



ANTONIA
FRASER

The Six
Wives of
Henry VIII

Fraser has the knack of making history not merely readable but irresistible. *Sunday Times*

SZEŚĆ ŻON

HENRYKA

VIII

Antonia fraser

Lublin 1997

Adaptacja na podstawie
pozycji wydanej przez
Wydawnictwo Rachocki
i S-ka

Pruszków 1994

Przełożyły:

Irena Szymańska,

Agnieszka Nowakowska

Dla Harolda

z miłością

Prolog

Z tą się rozwiódł, tę ścięto, ta zmarła... z tą się rozwiódł, tę ścięto, ta go przeżyła...), szmer głosów z szacunkiem wspominających losy kolejnych żon Henryka VIII rozbrzmiewa wśród ludzi, którzy zwiedzają związane z nimi historyczne siedziby. Bo też w powszechnym odczuciu określa te sześć kobiet nie tyle życie każdej z nich, ile sposób, w jaki to życie zostało zakończone. Przetrwały one też w ludzkiej pamięci jako kobiece stereotypy: zdradzona Żona, Kusicielka, Dobra Kobieta, Brzydka Siostra, Zła Dziewczyna, Prawdziwa Matka. Wyraźnie dostrzegłam niebezpieczeństwa stereotypów podczas zwiedzania Hever Castle, słysząc, jak jakiś dobry uczeń przed portretem, który uznał za portret Anny de Cleves, mówi: "To jest ta brzydka." Co jego towarzysz potwierdził: "Rzeczywiście, okropne brzydactwo" - tylko że obaj właśnie przyglądali się portretowi Kusicielki - Anny Boleyn.

W sposób bardziej wnikliwy zaklasyfikować można te sześć kobiet w kategoriach religijnych, zwłaszcza, że jest to epoka, kiedy religia i jej reformy są dla Europy dominującym zagadnieniem. Katarzynę Aragońską uważa się z grubsza za pobożną katoliczkę - dewotkę z dzisiejszego punktu widzenia (choć w młodości patronowała humanizmowi Erazma - "Nowej Nauce)); Annę Boleyn cechowały silne tendencje protestanckie, także w nowoczesnym znaczeniu, wiele wcześniej, nim przeszkody, jakie Rzym stawiał przed jej ślubem z królem, uczyniły z niej naturalną sojuszniczkę

reformatorów; Joanna Seymour, która przeszła do historii jako Protestancka Królowa, w gruncie rzeczy przestrzegała w religii dawnych obyczajów; Anna Kliwijska, poślubiona ze względu na swoje "luterskie" koneksje, była z natury katoliczką; to Katarzyna Parr była prawdziwą Protestancką Królową. Prawda - jak często, kiedy rzecz dotyczy kobiecych postaci w historii - jest zarówno bardziej zawiła, jak i bardziej interesująca niż legenda.

Toteż celem, który postawiłam sobie przy pisaniu tej książki, było spojrzeć na kobiety, a nie na stereotypy - w jakim stopniu, jeśli w ogóle, zasłużyły sobie na takie etykiety? - a także opowiedzieć sześć historii życia zajmującego, niezależnie od tego, w jaki sposób się skończyło. Z takim zamysłem podjęłam próbę, by nie naginając tekstu unikać uprzedzania faktów.

Krótko mówiąc, chociaż wiemy, że Henryk VIII ożeni się sześć razy, musimy wciąż pamiętać, że na razie tego nie zrobił.

Wczesny wiek szesnasty to epoka licznych prorocstw i pewnych siebie proroków; mężczyźni i kobiety zastanawiali się nad starymi wierszami, które, być może, przepowiadały (albo nie) tak wielkie wydarzenia, jak upadek kardynała Wolseya, zerwanie z Rzymem, rozwiązanie klasztorów. Nikt jednak nie przepowiedział, że król ożeni się sześć razy, a nawet gdyby tak się stało, i tak by mu nie uwierzono. I żadna z przyszłych sześciu królowych nie uwierzyłaby, co ją czeka, choćby przepowiedziano jej to przy urodzeniu; nie jedna, lecz dwie księżniczki miały umrzeć porzucone; co równie osobliwe, aż cztery kobiety dość niskiego pochodzenia miały zostać małżonkami króla; a co najbardziej zdumiewające, dwie z tych, na pozór

nieskazitelnych kobiet, miały ponieść śmierć za zdradę.

I wreszcie nikt oczywiście nie mógł przewidzieć, że gibki, złotowłosy królewicz z bajki, który wstąpił na tron angielski mając niespełna osiemnaście lat w roku 1509 - "najpiękniejszy władca w Europie" - za czterdzieści lat umrze jako opasły potwór, o reputacji raczej Sinobrodego niż królewicza z bajki. Nie zapominajmy, że dzieje sześciu żon Henryka VIII ze wszystkimi elementami dramatu erotycznego, patosu, grozy i czasem komedii, zdumiewały Europę. Król Francji - również nie unikający pozamałżeńskich rozrywek - nie mógł uwierzyć, kiedy opowiedziano mu, że jego angielski brat właśnie rozszedł się ze swą czwartą żoną, po sześciomiesięcznym małżeństwie, dla ledwie pełnoletniej dziewczyny, o której nikt nie słyszał, dość młodej, by być wnuczką jego pierwszej żony. "To jest teraz królowa?" - spytał Franciszek I, i kiedy usłyszał potwierdzenie, głęboko westchnął. Niedyskretna dama dworu wyraziła poglądy dość powszechne, gdy w 1540 roku zawołała: "Co za mężczyzną jest król! Ile będzie miał jeszcze żon?"

Drugim moim celem było naświetlić pewne aspekty dziejów kobiet na podstawie tych słynnych przykładów - słynnych przede wszystkim dzięki małżeństwu. I tu właśnie tkwi sedno sprawy. Małżeństwo to był łuk tryumfalny, przez który kobiety, prawie bez wyjątku, musiały przejść, aby zwrócić na siebie uwagę. I teoretycznie, po ślubie rezygnowały z wszelkiej samodzielności. Taki był ówczesny pogląd na małżeństwo, jasno wyłożony przez człowieka życzliwego kobietom, jakim był filozof hiszpański Juan Luis

Vives. "Miłość żony do męża zawiera szacunek, posłuszeństwo i uległość. Nie tylko tradycje naszych przodków, ale wszystkie ludzkie i boskie prawa zgodne są z potężnym głosem natury, który wymaga od kobiety respektu i pokory." A przecież Vives, jak niewielu mu współczesnych, był zwolennikiem wykształcenia dla kobiet i Katarzyna Aragońska radziła się go w sprawie swojej córki Marii Tudor; na ogół jednak przychylił się do opinii, że kobieta to "krucha istota o słabym rozumie i łatwo ją oszukać, co widać po naszej matce Ewie, którą diabeł przekonał błahym argumentem".

Nawet sir Thomas More, czasem uważany za patrona nauki kobiet, ponieważ zachęcał swą córkę, Margaret, do zdobycia wykształcenia, wyraził kiedyś nadzieję, że jej dziecko, które ma przyjść na świat, będzie do niej podobne pod każdym względem oprócz "niższości jej płci". Dla ludzi obojga płci, nie tak liberalnych jak Vives i More, tym bardziej niższość kobiety podporządkowanej mężowi była sprawą oczywistą. Jeśli uważano tak w przypadku zwykłych żon, posłusznych zwykłym mężom, to o ile głębszą czcią napawać musiała potęga królewskiego małżonka! W książce tej jest mowa o sześciu kobietach, które kolejno były żonami najwyższego władcy kraju, głowy państwa, a od 1534 roku również głowy Kościoła. Nic dziwnego, że Katarzyna Howard, młoda i nieufna, była przekonana, że do uszu wszechmocnego króla (który był jej mężem) docierają grzechy wyznawane przy konfesjonale. Katarzyna Parr, jedna z niewielu kobiet w tej epoce, której utwory (modlitwy i rozmyślania) zostały wydrukowane, wypowiedziała się bez ogródek na ten temat w swoich "Lamentach Grzesznika": "Dzieci światła... jeśli są to zameżne kobiety, niechaj, jak naucza święty Paweł, mężom swym

będą posłuszne..." Wyłania się tu wręcz zdumiewający paradoks, który badanie dziejów kobiet czyni zajęciem urzekającym i wręcz zabawnym, a nie tylko żalosną kroniką cierpień. Bujne osobowości rozkwitały w tej atmosferze teoretycznego uzależnienia: nawet naiwna Katarzyna Howard nie twierdziła, że pewnych grzechów nie należy popełniać - lecz tylko, że nie trzeba o nich wspominać w konfesjonale. Pozostałe pięć żon, jak zobaczymy w toku opowieści, okazywało wcale niemało odwagi i buntowniczych skłonności, z których kobiety, żyjące w warunkach o wiele łatwiejszych pod względem prawa, wciąż jeszcze mogą być dumne.

Opowieść ta, choć jest historią sześciu całkiem różnych kobiet (pod tym względem rozmaitość stereotypów zgadza się z rzeczywistością), ma zasadniczo spoistą kompozycję. Odbija istotny związek między tak odmiennymi kobietami i ich dzieje nie mogą być pedantycznie oddzielone w różnych przegródkach. W warunkach ceremoniału dworskiego Anna Boleyn usługiwała Katarzynie Aragońskiej, zanim zajęła jej miejsce. Joanna Seymour usługiwała Annie Boleyn, Katarzyna Howard Annie Kliwijskiej, Anna Parr Katarzynie Howard, co wprowadziło jej siostrę Katarzynę w koła dworskie. Król Henryk VIII na pewno nie łatwo przechodził od jednego małżeństwa do drugiego (na co dziś może przynajmniej liczyć seryjny rozwodnik). Trwałość pożycia małżeńskiego z Katarzyną Aragońską - aż dwadzieścia lat prawie, a z czego czasem ludzie nie zdają sobie sprawy - ustąpiła okresowi małżeńskich burz, kiedy o wiele za często żyły jednocześnie dwie królowe Anglii - obecna i dawna. Dola Anny Kliwijskiej, choć mniej bolesna niż los Katarzyny

Aragońskiej, jej dziwne, długie życie na dworze angielskim po rozwodzie, w honorowej roli "dobrej siostry" króla, to na pewno jeden z bardziej osobliwych epizodów tej opowieści. Wiemy, że wesoło tańczyła z królową, która zajęła jej miejsce - Katarzyną Howard - na obchodach noworocznych 1541 roku, podczas gdy stary król pokuśtykał do łóżka, żeby pielęgnować chorą nogę.

Inne zmiany przebiegały oczywiście nie tak pogodnie. zazdrość wszelkiego rodzaju przenika tę opowieść; nie tylko rozpaczliwa zazdrość porzuconych monarchiń, ale też zmysłowa zazdrość króla, kiedy odkrył, że jest zdradzany. Również nieunikniona była rywalizacja przy stawkach tak wysokich, jak małżeństwo z królem Anglii - dla kobiety, o którą chodziło, lecz także dla jej kraju, jeśli była księżniczką, a dla rodziny, jeśli nią nie była. Biograf jednak nie ma powodu, by uwieczniać te konflikty po blisko pięciu wiekach. Nie upodobałam też sobie szczególnie żadnej z sześciu królowych - inaczej niż sam Henryk VIII, dla którego Joanna Seymour została "prawdziwą żoną" i "niepodzielnie kochaną", ponieważ dała mu syna. Skłoniło go to do umieszczenia jej na poczesnym miejscu jako swojej małżonki, w obszernym, dynastycznym portrecie rodzinnym, kiedy żyła u jego boku wierna Katarzyna Parr.

Przeciwnie, usiłowałam podejść kolejno do każdej z tych kobiet ze współczuciem, na które wszystkie według mnie zasłużyły, skoro przypadł im w udziale bynajmniej nie godny zazdrości los małżonki Henryka VIII. Staralam się być bezstronna z całkowicie współczesnej perspektywy: ani jedna z

sześciu żon króla nie wyszła za niego wbrew woli. Staralam się również traktować obiektywnie samego króla, który wznosi się jak ogromny słup stawiany pierwszego maja; wszystkie te kobiety musiały wokół niego tańczyć. Lecz oczywiście nie jest to opowieść o nim, lecz o nich.

Pisząc tę książkę korzystałam z licznych prac wielu uczonych. Chciałabym podziękować Fraulein Baerbel Brodt za przekłady i uwagi do materiałów niemieckich odnoszących się do Anny Kliwijskiej; Markizie Salisbury za pozwolenie na zacytowanie łacińskiego panegiryku do Anny Boleyn Roberta Whittingtona i panu Richardowi Murrayowi, za jego przekład, lordowi Hughowi Thomasowi za omówienie genealogii królów Hiszpanii w Xv w.; Dr H.C. Waymentowi za jego ekspertyzę w sprawie heraldyki królowych, ich herbów uwiecznionych na witrażach okiennych; Pracownikom London Library i Round Reading Room w British Library.

Chciałabym również wymienić dalsze osoby i podziękować im za wiele pomocy różnego rodzaju. Są to: Dr Susan Brigden; Pan Lorne Campbell; Pani Enid Davies, archiwistka Kaplicy Św. Jerzego; Dr Maria Dowling; Pan Howard Eaton, dyrektor National Trust w Blicking Hall; Dr Susan Foister; Dr fil. Frantisek Frolich; Pan Tony Garrett; Profesor Barbara J. Harris; Pan Richard Hall, Cumberland and Moreland Antiquarian and Archeological Society; Pan S. J. Hession, Peterborough Cathedral; Pan Peter Holman;

Czcigodny George Howe, wikariusz od Św. Trójcy w Kendal; Pan N. W.

Jackson,

Yeoman Clerk, Tower, Londyn; Dr Susan E. James; Dr Lisa Jardine, Pan Mark

Jones, dawny kustosz Oddziału Monet i Medali w British Museum; Pani

Sharon

Johnson, bibliotekarz fotografik w Royal Armouries; Dr Rana Kabbani; Dr

Peter Le Fevre; Dr Nati Krivatsky, Folger Shakespeare Library, Washington

D.C.; Pan David Lyon, National Maritime Museum; Pani Claire Messenger,

Oddział Druków i Rycin w British Museum; Wielce Czcigodny Michael Mayne,

dziekan w Westminster; Pani E. Nixon, asystentka bibliotekarza w Muniment

Room Opactwa Westminster; Pan Richard Ollard; Pan Geoffrey Parnell,

Crown Buildings and Monuments Advisory Group, English Heritage; Pan

Brian

Pilkington; Pan John Martin Robinson, bibliotekarz księcia Norfolk; Pani

Lynda Shaw, asystentka kustosza w Dziale Manuskryptów Uniwersytetu w

Nottingham; członek rady miejskiej W. Stewart, burmistrz w Kendal, i Pan

Percy S. Duff, skarbnik miejski; Pan David Spence, National Maritime

Museum; Pan Steven Tomlinson, Oddział Manuskryptów zachodnich,

Bodleian

Library; Pan Simon Thurley, kustosz Pałacu Hampton Court; Generał-Major

Christopher Tyler, zastępca naczelnika w Tower, Londyn; Wielce Czcigodny

Randolph Wise, były dziekan w Peterborough.

Być może, powinnam dodać, że poza wymienionymi osobami, ja sama również prowadziłam poszukiwania na własną rękę, co uważam za największą

przyjemność i przywilej w pracach mego życia.

Jestem szczególnie zobowiązana Jasperowi Ridleyowi, który przeczytał rękopis i zrobił wiele cennych uwag (oczywiście za istniejące pomyłki wyłącznie ja jestem odpowiedzialna); moja matka Elizabeth Longford we wczesnym stadium książki wniosła bystre spostrzeżenia swego intelektu. I jeszcze - wielka wdzięczność dla Douglasa Matthewsza za indeks; dla Michaela Shawa z agencji Curtis Brown, Christophera Falkusa i Hilary Laurie z wydawnictwa Weidenfeld & Nicolson oraz Sonny Mechta z wydawnictwa Knopf.

I również dla cudownej Georginy Gooding, która przepisała rękopis na maszynie i naniosiła go na dyskietkę: sądzę, że podobnie jak ja, musiała być zadowolona, że król Henryk VIII nie ożenił się jeszcze jeden raz więcej. To uczucie, jak podejrzewam, podziela moja rodzina, z moim mężem na czele, któremu w uznaniu jego zasług i wspieraniu mnie słusznie należy się dedykacja.

Pomysł napisania tej książki podsunął mi mój przyjaciel Robert Gottlieb z Nowego Jorku, w sposób zresztą dla niego nietypowy: "Może ci się to wyda nie najlepszą ideą, ale..." I na zakończenie chciałabym podziękować jemu, bez którego - mogę to powiedzieć bez obawy przed popadnięciem w banał, ta książka nigdy nie zostałaby napisana.

Antonia Fraser

W wigilię Wszystkich Świętych, 1990 - w Święto zwiastowania, 1992

+

Część I.

Katarzyna Aragońska

Rozdział I.

Najdroższa małżonka Artura

Moja najdroższa małżonko... doprawdy te twoje listy tak mnie uradowały i rozweseliły, że widziałem w wyobraźni Waszą Wysokość, rozmawiałem z tobą i tuliłem moją najdroższą małżonkę.

Artur, książę Walii,

do Katarzyny Aragońskiej,

1499.

Opowieść zaczyna się w Hiszpanii. 16 grudnia 1485 roku, kilka miesięcy po historycznej bitwie pod Bosworth, w której Henryk VII zapewnił sobie tron Anglii, urodziła się księżniczka Katarzyna. Pochodziła z wielkiego rodu.

Była córką nie jednego, ale dwojga panujących monarchów, Izabeli

Kastylskiej i Ferdynanda Aragońskiego - Królów Katolickich, jak nazwie ich

papież. W Europie w tym okresie urodzi się wiele księżniczek, córek potężnych książąt i władców terenów strategicznych, których małżeńskie losy przeplatać się będą z losami Katarzyny. Katarzynie jednak i jej trzem siostronom przypadł w udziale los szczególny. Ich matka była królową Kastylii z własnego tytułu oraz małżonką króla Aragonii.

Katarzyna, najmłodsze dziecko Izabeli i Ferdynanda, przez pierwsze piętnaście lat (połowa przeciętnej długości życia ówczesnej kobiety i, jak się okazało, prawie jedna trzecia jej własnego) wychowywana była przez swą znakomitą matkę. Szczególną sytuację jako sprawująca rządy królowa, Izabela łączyła z pobożnością i z wojennymi wyczynami, które w ostatniej dekadzie Xv wieku zadziwiały Europę. W 1497 roku zwyczajna żona króla - Elżbieta z Yorku - powoływała się na "znakomite dostojęństwo i cnotę, czym Wasza Wysokość tak jaśniej i tak się wyróżnia, aż twe sławne imię wszędzie rozchodzi się i rozbrzmiewa".

Skoro na ówczesnej Europie niezatarte wrażenie wywarł obraz Izabeli Katolickiej, to oczywiście uległa mu i jej córka. Toteż Katarzyna dorastała świadoma od pierwszych lat życia godności, do jakiej urodziła się będąc infantką Hiszpanii; i ta świadomość, że jest prawdziwą księżniczką krwi (w porównaniu z innymi, o niższych czy gorzej poświadczonych tytułach), nigdy jej nie opuszczała. W chwili jej narodzin wojna domowa grożąca Izabeli, kiedy wstępowała na tron w 1474 roku, była dawno zapomniana. Katarzyna wyniosła więc z dzieciństwa obraz nie tylko zgodnie współpracujących króla

i królowej, ale też kwitnącej rodziny królewskiej.

Jej trzy starsze siostry, Izabela, Joanna i Maria, urodziły się kolejno w latach 1470, 1479 i 1482, co najważniejsze jednak, w czerwcu 1478 roku urodził się infant Juan, starszy o siedem lat od Katarzyny. Był przystojny, wesoły i pozornie krzepki, nic dziwnego więc, że siostry go uwielbiały. Dla rodziców także narodziny infanta Juana po ośmioletniej przerwie stały się symbolem boskiej przychylności. W Aragonii, inaczej niż w Kastylii, obowiązywało prawo salickie, wykluczające kobietę z dziedziczenia korony; Juan zaś mógł dostać w schedzie królestwa obojga rodziców. Obraz rodziny nasycony był złotym światłem napawającej otuchą przyszłości.

Wiosną 1485 roku królowa Izabela znowu zaszła w ciążę. Od czterech lat brała udział w bitwach reconquisty - wyzwolania południowej Hiszpanii z rąk Maurów. Ożywiona po części katolickim duchem krucjaty i po części pragnieniem zdobycia nowych terytoriów Izabela - tak samo jak Ferdynand - poddała się rygorom kampanii (spowodowało to co najmniej jedno poronienie). Nie dopuściła też, by jej stan powstrzymał ją od czynnego udziału w toczących się operacjach. W połowie lata zdobyto na Maurach Rondę. Dopiero jesienią Izabela pojechała na północ zamierzając odpocząć w głównej bazie hiszpańskiej, Kordobie. Ale jej plany pokrzyżowała powódź - była to wyjątkowo deszczowa jesień - i ostatecznie to w Alcala de Henares, w zamku należącym do arcybiskupa Toledo, Izabela powiła córkę, która miała okazać się jej ostatnim dzieckiem.

Wybór imienia był znamieny. Wprawdzie w dzieciństwie dziewczynki używano hiszpańskiej formy Katalina, ale została ona nazwana po księżniczce angielskiej - Katarzynie Lancaster, babce Izabeli. Hiszpańska i portugalska krew królewska płynąca w żyłach dzieci Izabeli zawierała też sporą domieszkę krwi Plantagenetów. Sama Izabela "podwójnie" pochodziła od Jana z Gandawy, zarówno z jego pierwszego małżeństwa z kuzynką Blanche Lancaster, jak i z drugiego z Konstancją Kastylską (Ferdynand również miał krew Plantagenetów -jego dalekim przodkiem była córka Henryka II).

Wczesne dzieciństwo Katarzyny było pełne przygód i czasem trudne, niemniej niż ciąża jej matki. Dwór Izabeli był przeważnie ruchomym obozem. zdarzały się alarmy, jak nagła strzelanina wśród szańców, czy to przypadkowa, czy w wyniku niewielkiej wycieczki zza murów. Katarzyna pamiętała wypad Maurów, znany jako "Potyczka Królowej", kiedy damy dworu, młode i stare, klęczały modląc się o ocalenie. Niezależnie jednak od przeszkód reconquista nieubłaganie posuwała się naprzód. Katarzyna rosła w klimacie wojennych sukcesów. Jak igrając nazwą "Granada", napisał jeden ze współczesnych: "owoc granatu zjadany jest ziarno po ziarnie". Wkrótce po jej szóstych urodzinach nastąpiło ostateczne zwycięstwo.

W styczniu 1492 roku Granada, reduta królestwa Maurów, poddała się władcom Hiszpanii. Ferdynand i Izabela z dziećmi u boku pojechali do

Alhambry i objęli wielki pałac w posiadanie. Katolickie modły dziękczynne, tam gdzie niegdyś były odprawiane obrzędy islamu, zapowiadały najtriumfalsze lata hiszpańskiej monarchii.

Były to także lata edukacji Katarzyny. Izabela wstąpiła na tron nieoczekiwanie, w wyniku przypadkowej bezpotomnej śmierci przyrodniego brata. Wychowywała się w zacisznym klasztorze, gdzie nie nabyła żadnych umiejętności potrzebnych politykowi - wszystko jedno mężczyźnie czy kobiecie - na scenie europejskiej. Nie znała zwłaszcza łaciny, a ponieważ wciąż jeszcze był to język międzynarodowej dyplomacji, musiała nauczyć się go już w dojrzałym wieku, co, jak wiadomo, jest zadaniem trudnym. Potem zainteresowanie królowej nauką i patronat, jaki nad nią sprawowała, doprowadziły do ogólnego odrodzenia studiów klasycznych w Hiszpanii, gdzie sprowadzono z Włoch uczonych, wśród których był i Anghiara Pietro Martire. W odrodzeniu tym uczestniczyły kobiety, na przykład w Alcali i w Salamance wykładały retorykę.

Martire chełpił się później: "Byłem ojcem duchowym w dziedzinie literatury prawie wszystkich książąt i wszystkich księżniczek Hiszpanii." Sławni humaniści, jak poeta Antonio Geraldini i jego brat Alessandro, również brali udział w ich kształceniu. Królowa Izabela bowiem postanowiła, że jej córki mają otrzymać wszystkie przywileje, które jej zostały odmówione. Postępowała pod tym względem nie tylko jako przezorna matka, lecz także, z aprobatą Ferdynanda, jako przezorny monarcha. Skoro zapewniony został spadkobierca korony, narodzin księżniczki, która dzięki

właściwemu małżeństwu mogła działać jak ambasador swoich rodziców, nie uważano za katastrofę. "Jeśli Wasza Wysokość da nam jeszcze dwie lub trzy córki - pisał hiszpański kronikarz Hernando de Pulgar do Izabeli w 1478 roku - za dwadzieścia lat z radością widzieć będziesz swoje dzieci i wnuki na wszystkich tronach Europy." Narodziny Katarzyny dały Izabeli czwartą kandydatkę na takiego wysłannika. Była zdecydowana, że wszystkie cztery należycie do tej funkcji przygotuje. Katarzyna więc studiowała nie tylko mszał i Biblię, ale też klasyków, takich jak Prudencjusz i Iuvenus, święty Ambroży, święty Augustyn, święty Grzegorz, święty Hieronim, Seneka i historycy łacińscy. Dzięki temu nauczyła się mówić płynnie klasyczną łaciną. Należało też znać prawo, zarówno kanoniczne jak cywilne, a także heraldykę i genealogię - wiedzę niesłychanie ważną dla renesansowej księżniczki, która zajmie miejsce w skomplikowanym świecie, gdzie godło rycerskie często było symbolem władzy. Podkreślano, że Katarzyna Aragońska w Anglii wyróżniała się "poziomem umysłu, któremu niewiele królowych mogło dorównać". Nie było to zresztą dziwne. Bo przecież wychowywała się na dworze, na którym zarówno kobiety, jak mężczyźni uznawali, że "powszechnym stanem ludzkości jest pragnienie wiedzy".

Niezależnie od intelektualnych osiągnięć, muzyka, taniec i rysunek - tradycyjne i pełne wdzięku domeny kobiecej działalności - oczywiście także nie były pomijane. Królowa Izabela jednak przekazała też córkom inna, jeszcze bardziej rozpowszechnioną tradycję podstawowych kobiecych umiejętności - co było może tym bardziej wzruszające, że uczyły się ich

przyszłe żony królów i arcyksiążąt, a nie kupców i rolników. Opowiadano, że królowa obstawała, by własnoręcznie szyć wszystkie koszule królowi Ferdynandowi. Jej córki na pewno uczono prąść, tkać i piec; Katarzyna z kolei za swoje prawo i obowiązek uzna haftowanie koszul własnego męża. I jej stała troska o materialną stronę jego dobrego samopoczucia: o czystą bieliznę podczas kampanii wojennych, o podanie późnej kolacji mięsnej w jej apartamentach - to rodzinny kontrast królewskiego stylu, jaki wprowadziła na dwór angielski.

Izabela przekazała córkom jeszcze jedno, bardzo osobiste dziedzictwo, o ważnych konsekwencjach emocjonalnych. Wstępując na tron ogłosiła się - nie razem z małżonkiem, ale tylko siebie - la reina propietaria. To znaczy, że ma "prawo własności" korony kastylskiej. Nie zgodziła się też zmienić kastylskiego prawa dziedzicznego, które pozwalało jej najstarszej córce wstąpić po niej na tron, jeśli umrze nie zostawiwszy męskiego potomka; chociaż w tym wypadku Ferdynand, jako jej kuzyn z drugiej linii, byłby głównym pretendentem. Ale z całym przekonaniem o narodowym interesie (być może, wywodzącym się z niechętniej odmowy szlachty kastylskiej, która nie chciała kłaniać się Aragończykowi) łączyło się uznanie autorytetu męża i głęboka wiara w boski charakter wszystkich małżeństw - a zwłaszcza ich małżeństwa, które zaowocowało płodnym połączeniem dwóch krajów.

Męża zsyłał Bóg. "To on, to on" - miała zawołać Izabela podczas pierwszego spotkania z Ferdynandem, bezbłędnie wybierając go z grupy

młodych ludzi. Żona, bez względu na posiadane prawa królewskie, podlegała mężowi i oczywiście była z nim związana na całe życie; lecz ten sam, dany przez Boga łańcuch, który ją wiązał, wiązał również i jego. Dwie córki Izabeli - Joanna i Katarzyna - miały obsesyjnie, każda w inny sposób, trwać przy swoich mężach, wybranych dla nich w pierwszym rzędzie z powodu racji stanu, ale na pewno też z woli Boga.

Nie można także pominąć pobożności Izabeli: surowa, pokorna, szczerza, zawsze słuchała swoich duchownych doradców i spowiedników, jakby chciała pokorą ułagodzić ich i swego męża za tak rzadkie dla kobiety dostojęństwo, jakie jej przypadło w udziale. Dla przyszłości Katarzyny doniosłe znaczenie ma fakt, że ideały humanizmu, które głosić będzie Erazm z Rotterdamu, a później jej rodak, Hiszpan Juan Luis Vives, nie wzywały do porzucenia tych dostojęństw dla klasztoru czy zakonu. Uważano za całkiem możliwe pogodzenie prawdziwie chrześcijańskiej postawy z życiem światowym, jako innym rodzajem powołania.

Trudno się dziwić, że tak pobożna kobieta jak Izabela była też cnotliwa. W ogóle jest godne uwagi, że cechą charakterystyczną europejskich księżniczek wywodzących się od Izabeli, obok posłuszeństwa mężowi, była czystość moralna; nie miały w sobie gorącej krwi Tudorów - przyszłych szwagierek Katarzyny, które przy różnych okazjach pozwalały, by ich głową rządziło serce lub zmysły. Osobista uczciwość natomiast nie była dewizą

ojca Katarzyny Ferdynanda, którego przewrotność szybko stanie się w Europie przysłowiowa (Machiavelli chwalił jego zalety polityczne w Księciu). Jego miłostki gniewały Izabelę - jak to zazwyczaj się dzieje - nie zmniejszając jej oddania ani szacunku dla ustanowionego przez Boga małżeństwa. Pod tym względem naturalnie nie była jedynie wzorcem swych dorastających córek; przeciwnie, po prostu postępowała zgodnie z przyjętym stylem królowych panujących z własnego tytułu lub przez małżeństwo. Mogła być oburzona czy zazdrosna jak zwykła kobieta, ale nigdy nie sądziłaby, że kochanka może stać się żoną. Dla Izabeli i jej córek było to nie do pomyślenia.

Ferdynand przekazał w spadku Katarzynie przede wszystkim inteligencję i umiejętność życia. (Też zresztą był głęboko religijny, co czasem się pomija wobec słynniejszej pobożności Izabeli.) W rodzinie Izabeli był cień choroby umysłowej, na którą zapadła jej matka, księżniczka portugalska, być może, w wyniku depresji poporodowej. Ugodzi to tragicznie jedną z sióstr Katarzyny, ale ona sama umiała zawsze opanować skłonność do hysterii; wśród wszystkich zmartwień zachowywała niespożyte zdrowie Ferdynanda. Przy silnym poczuciu rodzinnym, wszczepionym jej przez wychowanie, żywiła wielki podziw dla ojca; na przykład, to od niego na pewno przejęła wrogie nastawienie do Francji, wynikające z położenia geograficznego królestwa Aragonii. Jego przewrotność nauczyła się postrzegać jako po prostu właściwe podejście do interesów państwa.

Można się było spodziewać, że sojusze małżeńskie, planowane przez

Ferdynanda dla dzieci, będą odbiciem jego troski o neutralizację, a nawet wręcz okrazenie Francji. Głównymi graczami w grze w dynastyczne szachy, z całą Europą na szachownicy, były Burgundia i Austria. W 1477 roku oba domy

połączyły się przez małżeństwo Marii Burgundzkiej, spadkobierczyni Karola Śmiałego, z Maksymilianem Austriackim. Dogodne narodziny syna i córki królewskiej pary Habsburgów w wieku odpowiednim, by można ich było skojarzyć z księżniczką i księciem hiszpańskim, umożliwiły Ferdynandowi najświetniejsze posunięcie. W sierpniu 1496 roku - trzy lata potem jak Maksymilian został wybrany Cesarzem Rzymskim Narodu Niemieckiego - siostra

Katarzyny, Joanna, zaledwie szesnastoletnia, pojechała na dwór burgundzki, by poślubić arcyksięcia Filipa Austriackiego; w kwietniu następnego roku jej osiemnastoletni brat, infant Juan, ożenił się z arcyksiężniczką Małgorzatą, która przyjechała do Hiszpanii.

Habsburgowie jednak, choć niewątpliwie najdostojniejsi, nie byli jedynymi partnerami w grze. Pierwsze małżeństwo ułożone przez króla Ferdynanda - ślub najstarszej córki Izabeli z jej kuzynem, don Alfonsem Portugalskim - to świadectwo innej, trwałej troski. Portugalia dla Hiszpanii była tym samym co Szkocja dla Anglii: sąsiadem, którego geograficzna bliskość czyniła albo potencjalnym sojusznikiem, albo potencjalnym wrogiem; stąd w tej epoce szereg małżeństw królewskich między tymi państwami, rokujących nadzieje na załagodzenie napięć. Wczesna śmierć don Alfonsa nie przeszkodziła portugalskiemu mariażowi: w 1496 roku wydano Izabelę za jego

kuzyna, króla Manuela Portugalskiego.

Poza tym była jeszcze Anglia. Na pierwszy rzut oka Anglia jest pomniejszym państwem w porównaniu z potężną trójcą - Hiszpanią, Francją i Cesarstwem Habsburskim; jej ludność, razem z ludnością Walii dochodziła zaledwie do dwóch i pół miliona wobec siedmiu i pół milionów w Kastylii i Aragonii i piętnastu milionów we Francji. Anglia jednak korzystała z pewnych naturalnych przywilejów w każdej grze dyplomatycznej czy wojennej. Niezależnie od wcześniejszych, wymienionych już związków angielsko-kastylskich, rozważano kiedyś kwestię małżeństwa królowej Izabeli z angielskim księciem z rodu Yorków - może Edwardem IV albo księciem Clarence. I tym razem chodziło o położenie geograficzne. Kupcy hiszpańscy zmierzający do Niderlandów, kupcy lub podróżnicy burgundzcy udający się do Hiszpanii, potrzebowali ochrony portów angielskich, skoro Francja była przed nimi zamknięta. Co więcej, w osiemdziesiątych latach - nie tak długo po bitwie pod Agincourt, która zachowała się w ludowej pamięci - Francja była dziedzicznym wrogiem Anglii. Choć tylko Calais pozostało posiadłością angielską we Francji, Anglicy rościli sobie prawa do terytoriów francuskich i głośno wypowiadali się na ten temat przy każdej sposobności.

Prawdziwym zagadnieniem, gdy chodziło o związek małżeński z angielską rodziną królewską, z punktu widzenia Ferdynanda, była chwiejność nowej dynastii. W sierpniu 1485 roku Henryk Lancaster zasiadł na tronie angielskim jako Henryk VII, pierwszy monarcha z rodu Tudorów. zdobył koronę

ostrzem miecza, który dzierżył w bitwie pod Bosworth. Gdyż na pewno nie brak było pretendentów z lepszymi prawami dynastycznymi - jak choćby Elżbieta, córka Edwarda IV, z którą się ożenił, a także inni przedstawiciele domu Yorków. (Patrz tablica genealogiczna 2.)

Nawet głoszona przez Henryka teza, że jest męskim dziedzicem domu Lancasterów, była przy bliższym zbadaniu raczej wątpliwa. Powoływał się na uprawnienia swej matki, Małgorzaty Beaufort, hrabiny Richmond, potomkini Jana z Gandawy z jego trzeciego małżeństwa z kochanką Katarzyną Swynford (Katarzyna Aragońska wywodziła się z jego pierwszych dwóch "królewskich" małżeństw). Dziadek Małgorzaty John Beaufort, urodził się właściwie przed małżeństwem z Katherine Swynford, choć został później prawnie uznany. Niemniej Henryk VII przezornie podkreślał, że nie opiera swych roszczeń do tronu na uprawnieniach żony, którą, jako najstarszą córkę Edwarda, można było uważać za spadkobierczynię praw jej zmarłych braci, znanych w historii jako "książęta z Tower". z tym małżeństwem, łączącym rody Lancasterów i Yorków, mającym zgodnie ze słowami dyspensy papieża "wszelkie podziały odłożyć na bok", zwlekano umyślnie do stycznia 1485 roku; i Henryk VII ociągał się z koronacją żony przez blisko dwa lata; została królową już po urodzeniu syna i dziedzica.

Nawiasem mówiąc, nigdy nie było mowy o tym, że Małgorzata Beaufort, stanowcza, znakomicie wykształcona i żywotna przy swoich ponad czterdziestu latach, powinna rzeczywiście sama zasiąść na tronie; tak samo jak młodsza i

mniej rzutka, Elżbieta York. Uprawnienia Małgorzaty zostały po prostu przeniesione przy jej entuzjastycznym poparciu na "najdroższą i jedynie upragnioną radość na tym świecie..." jej "dobrego króla... i ukochanego syna". Anglia nie była Kastylią i Anglicy nie mieli w swojej historii sprawującej rządu królowej. Choć domy Yorków i Lancasterów w niektórych okresach trwały poprzez dziedzictwo po kądzieli, roszczenia Matyldy, córki Henryka I, do korony w dwunastym stuleciu doprowadziły do wojny domowej z jej kuzynem Stefanem. Ostatecznie na tron wstąpił syn Matyldy, Henryk II (jeszcze za jej życia), co nie rozstrzygnęło kwestii królewskich uprawnień kobiety.

Drażliwość Henryka VII, gdy chodziło o prawdziwy charakter jego praw do tronu, była zrozumiała. Miało to jednak przykre konsekwencje dla innych pretendentów, zwłaszcza Yorków, którzy mogliby sobie wyobrażać, że mają prawa lepsze. Nastąpił szereg egzekucji z wyroku sądu i król swoją niepewność przekazał w krwawym spadku synowi. Trzeba jednak pamiętać, że oprócz prawdziwych, wywodzących się z Yorków rywali, Henryk VII rozprawił się też na początku swego panowania z dwoma innymi pretendentami - z Lambertem Simnelem i Perkinem Warbeckiem. Wiedząc, co się później wydarzyło, łatwo jest odrzucić jako fałszywe ich twierdzenie, że to oni są spadkobiercami rodu Yorków, takimi jak dwaj książęta z Tower, Edward V i Ryszard, książę Yorku, a także Edward, hrabia Warwick, syn księcia Clarence. W owym czasie księżna Małgorzata Burgundzka, siostra Edwarda IV, a więc domniemana ciotka tych młodych ludzi, kolejno ich uznała. zwłaszcza

Warbecka zawsze nazywano "księciem Yorku" w oficjalnych raportach angielskich. Co najgorsze, drapieżni sąsiedzi, w tym Francja i Szkocja, popierali akcje wojskowe pretendentów, upatrując w tej sytuacji pewne korzyści dla siebie. Nie można było tak łatwo przejść nad tym do porządku.

Tak więc okoliczności uczyniły Henryka VII podejrzliwym wręcz paranoicznie na temat ewentualnych rywali, Ferdynand Aragoński natomiast uważnie przyglądał się monarchii Tudorów.

Do wstępnych rokowań dotyczących małżeństwa syna Henryka Artura, księcia Walii, z córką Ferdynanda Katarzyną, najpewniej doszło już w 1487 roku, kiedy Artur (urodzony we wrześniu 1486) nie miał jeszcze roku, a Katarzyna nie ukończyła dwóch lat. Wszystko wskazywało, że sprawa postępuje naprzód. W kwietniu 1488 roku doktor Roderigo Gonzalva de Puebla, Kastylczyk w średnim wieku, z opinią dobrego urzędnika państwowego w Hiszpanii i znakomitą znajomością obcych języków, otrzymał odpowiednie zlecenie. z pomocą asystenta miał wspólnie z delegatem angielskiego króla przygotować brulion kontraktu ślubnego. Nie brakowało też na obu dworach oznak radości - zwłaszcza po stronie angielskiej. W lipcu, na przykład, Henryk VII wręcz gratulował Ferdynandowi i Izabeli ich ostatniego sukcesu w wojnie z Maurami i wyraził nadzieję, że "więzy krwi" niebawem wzmocnią jeszcze ich wzajemną przyjaźń. z Londynu de Puebla donosił, że król angielski spontanicznie odśpiewał Te Deum Laudamus, kiedy poruszono temat małżeństwa i przymierza.

Reakcje Hiszpanów są nieco chłodniejsze. "Chytry Katalończyk", jak nie bez racji nazywano Ferdynanda, nie przewidywał w swoich planach politycznych wydania jednej ze swych, znakomicie przygotowanych do podjęcia misji dyplomatycznych, córek za członka "rodziny, która lada dzień może zostać przepędzona z Anglii" - jak to kwaśno określił. Poza tym niedawne wojny domowe i liczne morderstwa po Tewkesbury pozostawiły kontynentalne umysły pod wrażeniem angielskiego barbarzyństwa. Kiedy Anglicy zaczęli kręcić w sprawie warunków - posagu, który na przykład rodzice mieli dać

Katarzynie, czy jej dziedzicznych praw do tronu Kastylia - hiszpańscy delegaci oświadczyli, że "mając na uwadze, co zdarza się każdego dnia królom Anglii, dziwić się należy, iż Ferdynand i Izabela w ogóle odważają się oddać swoją córkę". De Puebla ufał, że powiedział to "z wielką grzecznością" tak, aby Anglicy "nie mogli być niezadowoleni czy oburzeni". Można jednak sądzić, że rozdrażniła ich po trosze tak wyraźna aluzja do niedawnej, burzliwej historii.

Jednakże dla Henryka VII dobre strony tego związku wystarczyły, żeby warto mu było przełknąć jeden czy dwa grzeczne afronty. Traktat z Medina del Campo, zawarty w marcu 1489 roku, stanowił dla niego pierwszy, znaczniejszy wyłom w europejskich przymierzach. Było dla Henryka sprawą zasadniczą, by pretendenci z domu Yorków nie znajdowali schronienia na ziemi hiszpańskiej; obaj też, Ferdynand i Henryk, z ulgą zjednoczyli się przeciw Francuzom w walce o Bretanię. Co więcej, Henryk uzyskał obietnicę

narzeczonej dla syna, znakomitszej niż wszystkie żony angielskich królów od czasu ślubu Henryka V z francuską księżniczką - Katarzyną de Valois.

W małżeńskich układach między panującymi obietnicę od jej spełnienia dzieliła jeszcze długa droga. Na przykład, wielka dziedziczka Maria Burgundzka była zaręczona aż siedem razy, zanim wyszła za Maksymiliana Austriackiego. Jej córka, arcyksiężniczka Małgorzata, właściwie chowała się na francuskim dworze jako przyszła żona Karola Viii, zanim on naraził ją na upokorzenie porzucając dla innej dziedziczki Anny Bretońskiej. Dzielna i dowcipna Małgorzata płynąc do Hiszpanii w ramiona infanta Juana mogła żartować, że gdyby straciła życie podczas podróży, można by na jej grobie wyryć napis, że była dwukrotnie zamężna, a wciąż jest dziewicą ((encore est pucelle)). W wielkiej grze dynastycznej, formalnych zaręczyn a nawet małżeństwa per procura, co teoretycznie pozwalało księżniczce wyprawiać się do obcego kraju jako prawowitej małżonce (jak zrobiła arcyksiężniczka Małgorzata), nie można było uważać za ostateczne załatwienie sprawy. Dopuszczało to możliwość zręcznego wymknięcia się jednego z partnerów, jeśli odpowiadało to interesom jego kraju w tym momencie.

Katarzyna Aragońska akurat skończyła trzy lata, gdy zawarto traktat w Medina del Campo. Kiedy poznawała dzieje swych angielskich przodków - przygody Czarnego Księcia, Jana z Gandawy, wielkie zwycięstwo pod Agincourt

- nie były to mgliste legendy, ale elementy wiedzy o tym, jaka może być jej własna przyszłość jako księżniczki Walii. Znała romantyczne opowieści o

dworze innego Artura, legendarnego króla (w bibliotece królowej Izabeli była hiszpańska wersja tych opowieści). Współcześni rycerze angielscy pojawiali się na dworze hiszpańskim udając się na krucjatę, a angielscy łucznicy pod dowództwem lorda Scalesa walczyli podczas reconquisty. Wszystko to - gdyż Katarzyna raczej nie mogła pamiętać czasów sprzed traktatu - wzmagało w niej poczucie angielskiego przeznaczenia.

Układy w sprawie faktycznych zaręczyn młodej pary, przewidziane traktatem w Medina del Campo, rozpoczęły się dopiero pod koniec roku 1496, tuż przed ukończeniem przez Katarzynę jedenastu lat. W tym momencie, przy wszystkich

zakrętach i zmianach w sytuacji międzynarodowej w ciągu poprzednich siedmiu

lat, mariaż taki odpowiadał obu stronom. Ponadto, doktorowi de Puebla imponował wzrost wewnętrznej stabilizacji w Anglii (będzie jeszcze bardziej zadowolony, kiedy Edward, hrabia Warwick, trzy lata później zostanie ścięty i Puebla z radością doniesie, że "w Anglii nie ma już ani jednej kropli wątpliwej krwi królewskiej)). Katarzyna dorastała też z mocno zaszczerpioną lojalnością wobec interesów Hiszpanii i jej własnej rodziny.

Jeśli przyznamy rację słynnemu stwierdzeniu jezuitów, zakonu założonego przez rówieśnika i rodaka Katarzyny, Ignacego Loyolę, o wadze pierwszych siedmiu lat życia, to zawsze, od samego początku, miała poczucie angielskiego przeznaczenia i rodzinnej lojalności.

W styczniu 1497 roku młoda infantka upoważniła doktora de Puebla do

rokowań zaręczynowych w jej imieniu. W rezultacie w sierpniu odbyły się oficjalne zrękowiny Artura i Katarzyny w Woodstock; Puebla "zastępował" Katarzynę. Wbrew wymienionym poprzednio zastrzeżeniom, teoretycznie był to rzeczywiście uroczysty i wiążący ceremoniał. Jeśli takie zaręczyny per verba de praesenti (to znaczy z natychmiastowym skutkiem, przeciwnie niż zaręczyny per verba de futura - ważne na przyszłość) rzeczywiście zostały dopełnione, w prawie kościelnym liczyły się jako małżeństwo. Rzecz jasna, o dopełnieniu nie mogło być mowy, skoro Artur przebywał w Anglii, a Katarzyna w Hiszpanii. Od tej chwili jednak Katarzyna oficjalnie nosiła tytuł księżnej Walii.

Zaręczyny przyniosły nową falę czułych listów wymienianych przez obie pary rodziców. W grudniu 1497 roku Henryk VII, dziękując Izabeli za wyrazy miłości, pisze, że po prostu nie mógłby wyobrazić sobie uczucia głębszego czy szerszego niż to, jakie sam żywi. Małżeństwo ich dzieci zapewni trwałą ciągłość tej cudownej przyjaźni. Elżbieta York ze swej strony z wdziękiem wyrażała radość z "powinowactwa", jak to nazwała, dzięki któremu Katarzyna stanie się "ich wspólną córką".

W traktatach małżeńskich stale powracała kwestia terminu, w jakim, zależnie od fazy rozwoju zdarzeń, zaręczona księżniczka ma wyruszyć do kraju narzeczonego. (To z kolei łączyło się ze sprawą wypłacenia posagu - jeszcze jedna, wciąż powracająca kwestia, zwłaszcza kiedy spierali się o to ojcowie, tacy jak Ferdynand i Henryk; jeden szybko stał się przedmiotem pośmiewiska przez swoje dyplomatyczne oszustwa, a drugi zyskał podobnie

nieprzyjemną reputację przez nieumiarkowaną małostkowość.) "Księżna Walii" otrzymała szereg instrukcji na temat życia na angielskim dworze od przyszej teściowej oraz od Małgorzaty Beaufort, hrabiny Richmond, która pod każdym względem prócz tytułu spełniała rolę Królowej Matki. Po pierwsze, Katarzyna powinna starać się opanować francuski rozmawiając ze swoją, wychowaną we Francji bratową, arcyksiężniczką Małgorzatą, żeby móc porozumieć się w tym języku, kiedy przybędzie do Anglii.

Po drugie, ma przywyknąć do picia wina. "Woda w Anglii - pisała ze smutkiem Elżbieta York - nie nadaje się do picia, a nawet gdyby się nadawała, tutejszy klimat by na to nie pozwolił." *1 Król, jak donosił de Puebla, uwielbiał mówić z zachwytem o swojej małej synowej, składając przy okazji hołd znakomitej reputacji Izabeli: "Powiedział, że oddałby połowę królestwa, aby była ona (Katarzyna) podobna do matki." Podczas gdy Henryk usilnie zabiegał o przyjazd Katarzyny, doktor de Puebla wciąż radził dyplomatycznie z tym zwlekać.

Drugi poseł hiszpański, don Pedro de Ayala, bardziej światowy niż Puebla, oficjalnie akredytowany przy dworze Szkocji, ale spędzający czas na dworze Anglii, gdzie odnosił sukcesy towarzyskie, uważał przeciwnie, że należy wysłać Katarzynę możliwie najrychlej. Odnosił się do sprawy z wyniosłym szowinizmem, świadczącym o pogardzie, jaką nadal żywiono dla prostackiej Anglii. Przyznawał, że "maniery i sposób bycia ludzi na tej wyspie" sprawią Katarzynie "poważne kłopoty", lecz obawiał się, że "księżniczka może wieść tu szczęśliwe życie tylko, jeśli nie będzie pamiętać tych rzeczy, które

obrzydzą jej to, co tutaj znajdzie. Toteż najlepiej jeszcze byłoby posłać ją od razu - pisał w lipcu 1498 roku - zanim nauczy się cenić nasze (hiszpańskie) zwyczaje."

W niedzielę zielonych Świątek, 19 maja 1499 roku, pierwsza ze ślubnych ceremonii mających połączyć Artura, księcia Walii, i Katarzynę Aragońską, odbyła się około dziewiątej rano, po mszy, w Bewdley Palace w Worcestershire. Książę Artur, według de Puebli, mówił " głośno i wyraźnie" oświadczając, że cieszy się z zawarcia "nierozwiązalnego małżeństwa z Katarzyną, księżną Walii". Czyni to nie tylko przez posłuszeństwo ojcu i papieżowi, "lecz także z głębokiej miłości do tej księżniczki, swojej małżonki". (Powołanie się na papieża spowodowała papieska dyspensa udzielona Arturowi, by mógł złożyć śluby - nie miał jeszcze czternastu lat, nie był więc pełnoletni.) Doktor de Puebla spełniał konwencjonalną według kryteriów tej epoki rolę panny młodej; w tym charakterze nie tylko ujął prawą rękę księcia i siedział po prawej stronie króla na ucztach, którą potem wydano, lecz także zgodnie ze zwyczajem symbolicznie wsunął nogę w królewskie łóżko małżeńskie.

I znowu nie szczędzono zewnętrznych przejawów czulej, nawet sentymentalnej radości. Teraz już młodej parze pozwolono mieć w tym swój udział; Artur zaczął pisać listy po łacinie (oboje znali ten język) do swojej "najdroższej małżonki". Jest coś wzruszającego w tych uczniowskich wypracowaniach i na pewno ktoś je dla niego układał, ale sam je przepisywał

z wyraźną pieczołowitością i starannym nagłówkiem, także własnoręcznym:

"Do

księżniczki Katerine (sic!) księżnej Walii, księżnej Kornwalii, me plurimi dilecte (wielce przeze mnie umiłowanej)." Wygląda na to, jakby pod uroczystym stylem ten trzynastolatek nie mógł powściągnąć podniecenia, że jest już aż tak dorosły. "Twoje listy - pisał - własnoręcznie kreślone, tak mnie uradowały i rozweseliły, że widziałem w wyobraźni Waszą Wysokość, rozmawiałem z tobą i tuliłem moją najdroższą małżonkę."

Ferdynand jednak nie bardzo ufał układom - ani temu, z kim je prowadził - i zlecił innemu posłowi hiszpańskiemu w Londynie, by czuwał nad de Pueblą jak jastrząb, obawiał się bowiem, że Henryk VII przekupił doktora. Miał nastawiać uszu na pogłoski o innym związku, układanym dla Artura z księżniczką z współzawodniczącego z Hiszpanią państwa, i uważać, by Katarzynę zawsze nazywano "księżną Walii". Ferdynand jeszcze pod innym względem zachował ostrożność -jesienią 1500 roku de Puebla wynegocjował dla niego zawarcie drugiego małżeństwa per procura w Anglii, gdy tylko Artur osiągnie pełnoletność.

Świadczy to o podejrzliwości Ferdynanda nie tylko wobec Henryka VII, ale także wobec wartości papieskiej dyspensy.

Tak więc jeszcze jedno "nierozwiązalne małżeństwo" zawarte zostało między księciem a de Pueblą, obecnym fizycznie, a Katarzyną duchowo, w Ludlow

Castle na pograniczu walijskim, wkrótce po czternastych urodzinach Artura. Puebla znowu donosił o niesłychanym szacunku, okazywanym mu jako przedstawicielowi księżnej Walii, "większym niż kiedykolwiek w życiu" - kiedy siedział przy stole po prawej ręce księcia i podczas uczty wszystkie potrawy najpierw jemu podawano. Ferdynand i Izabela byli równie przepelnieni okazywanym (w każdym razie publicznie) bogactwem uczucia, jakim darzyli Henryka. Płynęły zwykłe dworskie frazesy: "kochamy go i księcia Walii, naszego syna, tak bardzo, że niemożliwe byłoby kochać ich mocniej", i tak dalej, i tak dalej. Tymczasem wciąż odbywały się za kulisami manewry, by posłać

Katarzynę do Anglii i przekazać jej posag angielskiemu królowi.

Wreszcie, w roku 1500 zostało uzgodnione, że Katarzyna wyruszy w podróż do Anglii zaraz po ukończeniu szesnastu lat. Królewska rodzina hiszpańska w ciągu ostatniego przełomowego roku dzieciństwa córki przestała być tą ufną, zespoloną rodziną, w której dziewczynka została wychowana. Na Ferdynanda i Izabelę spadł szereg przerażających ciosów, nie mniej dotkliwych w sprawach osobistych przez to, że te rodzinne katastrofy w rezultacie zrujnowały także europejską politykę Ferdynanda.

Pierwszy cios był najgorszy. W październiku 1497 roku ukochany brat Katarzyny, infant Juan, niedawno ożeniony z arcyksiężniczką Małgorzata, zmarł po krótkiej chorobie. "To zniweczyło nadzieje całej Hiszpanii" - napisał Pietro Martire. Królowa Izabela już nie podźwignęła się po tej

tragedii. Miała 46 lat. Jej zdrowie nadwątlone przez mzoły kampanii wojennych, często odbywanych w okresie ciąży, nigdy nie było krzepkie. zabrakło też męskiego potomka w prostej linii na tron Aragonii, a korona kastylska przechodziła na najstarszą córkę Izabeli, królową Izabelę Portugalską. Los nie przestał prześladować Królów Katolickich. Izabela zmarła latem następnego roku, podczas porodu, mając 28 lat; jej syn Miguel, w ciągu swego krótkiego życia uznany za następcę przez Aragończyków, został dziedzicem tronów Hiszpanii i Portugalii. Po jego śmierci w niemowlęctwie następstwo tronu przeszło na drugą córkę Królów Katolickich Joannę, żonę Habsburga, arcyksięcia Filipa Austriackiego. Joanna urodziła syna Karola w lutym roku 1500. Stało się oczywiste, że ten najmłodszy Habsburg będzie najprawdopodobniej kandydatem do objęcia zarówno tronu Hiszpanii, jak Cesarstwa po swym dziadku Maksymilianie. Wstąpienie na tron pozwoliłoby przynajmniej Miguelowi, wnukowi Ferdynanda, zjednoczyć Półwysep Iberyjski. Teraz jednak syn Ferdynanda i jego najstarsza córka nie żyli. I wyglądało na to, że tak świetnie zaplanowane małżeństwa dynastyczne, zamiast wzmóc potęgę rodu, doprowadziły do przekazania tronu Hiszpanii w ręce Habsburgów.

Ostatnie miesiące pobytu Katarzyny u boku matki były melancholijne. Nawet jej siostra Maria, starsza od niej o trzy lata, wyjechała, posłana w październiku 1500 roku na ślub ze szwagrem, owdowiałym królem Portugalii, by raz jeszcze postarać się o utrzymanie cennej więzi. Nastrój uroczystej podróży Katarzyny na północny zachód przez Hiszpanię latem roku 1501 także nie był weselszy. Nastąpiły dalsze opóźnienia. Nowe powstanie Maurów mogło

przeszkodzić Ferdynandowi pożegnać się z najmłodszą córką. Katarzyna cierpiała w drodze na, tak zwaną wówczas, "melancholijną febrę", co określać mogło liczne dolegliwości, od czegoś w rodzaju grypy do pewnej (zrozumiałej) depresji wieku dojrzewania.

Katarzyna, zanim wsiadła na statek w Corunnie 17 sierpnia, na jeden z ostatnich postojów zatrzymała się w Santiago de Compostella, gdzie spędziła noc na modlitwie w kaplicy Świętego Jakuba, jak w przeszłości wielu krzyżowców. Ale modlitwy nie pomogły jej uniknąć jeszcze jednego, ciężkiego doświadczenia. Już kiedy znalazła się na pokładzie statku, groźny sztorm w zatoce Biskajskiej zagnał go z powrotem do wybrzeży Hiszpanii. Dopiero w końcu września mogła ponownie wsiąść na statek do Anglii, gdzie oczekiwano jej z coraz większą niecierpliwością.

Nie zabraknie później kronikarzy twierdzących, że owe nieprzychylne wiatry zapowiadały Katarzynie niespokojną przyszłość. Sama Katarzyna w związku z nieszczęsnym losem swego pierwszego małżeństwa miała podobno powiedzieć, że "burza ta zwiastowała jakąś katastrofę". Sztorm w zatoce Biskajskiej nie był jednak rzadkością i Katarzyna najpewniej cierpiała bardziej z powodu "zmęczenia wywołanego wzburzonym morzem", jak to ujął Henryk Vii, niż od ciężaru złych wróżb. Druga podróż nie była szczególnie spokojna - pogody w okresie jesiennego zrównania dnia z nocą zawsze bywały burzliwe - ale w każdym razie szczęśliwie się skończyła. 2 października 1501 roku mała flota płynąca jako eskorta księżnej Walii dotarła do cieśniny Plymouth.

"Księżniczka nie mogła zostać przyjęta z większą radością, nawet gdyby była zbawicielem świata" - napisał ktoś z hiszpańskiego otoczenia Katarzyny. Przyjęcie zaczęło się od spontanicznego powitania przez ludność West Country, rozczuloną dzielnością, a także urokiem i godnością młodej księżniczki. Ledwie postawiwszy stopę na lądzie, mimo przebytych udreń - ciężko zapadła na chorobę morską - nie tracąc czasu na przebranie się, Katarzyna poprosiła, by zaprowadzono ją do kościoła, gdzie będzie mogła podziękować za szczęśliwe wylądowanie. (Oto duch i nauki królowej Izabeli.) zachwył Anglików dla królewskiej panny młodej - i to nie tylko przybyłej z morza córki króla Hiszpanii, ale księżniczki z prawdziwą, nieskazitelną krwią Plantagenetów w żyłach - trwał podczas jej przejazdu na wschód, na dwór angielski, obecnie rezydujący w pobliżu Londynu, w pałacu w Richmond.

Po tak wielu zwłokach i zawodach podniecenie króla Henryka VII dorównywało radości jego poddanych, którzy cieszyli Katarzynę okrzykami zapewniającymi o ich lojalności (jeśli nawet nie rozumiała słów, potrafiła ocenić uczucia). W ostatniej chwili król postanowił nie oczekiwać "księżnej Walii" w Richmond, jak planowano, ale ruszyć naprzód na spotkanie, biorąc po drodze jadącego z Ludlow księcia Artura. Miejscem pierwszego spotkania miał być pałac biskupa Bath w Dogmersfield w Hampshire, mniej więcej o 40 mil od Londynu. Miło było powód nietypowej dla króla porywczosci upatrywać w nadmiernym ciężarze ojcowskiego uczucia, o którym jego listy świadczyły

przez te wszystkie lata. Ale w gruncie rzeczy kryło się za tym wyrachowanie.

Jak właściwie wyglądała księżna Walii? Król Henryk, jak niewierny Tomasz, chciał na własne oczy zobaczyć narzeczoną syna, upewnić się, że jest zdrowa, nadaje się do małżeństwa - o tyle, o ile oko może to ocenić z wyglądu, a wygląd bardzo się w tej epoce liczył - i oby na dodatek ładna. Król, który specjalnie przekazał do Hiszpanii prośbę, żeby damy dworu Katarzyny były piękne, działał nie tylko ze zmysłowej (czy umysłowej) pożądlivosti. W związek między urodą i dobrym charakterem, tak samo jak w związek między zdrowym wyglądem a płodnością, prawie nikt wówczas nie wątpił. Ściąganie księżniczek z daleka zawsze zawierało czynnik niepewności mimo usilnych starań ambasadorów, żeby sprawdzić oferowany towar (Artura pokazano delegatom Hiszpanii przed wielu laty jako pozornie nadzwyczaj zdrowe niemowlę).

W Dogmersfield jednak okrzyki zachwytu nagle ucichły. Król bowiem został szorstko powiadomiony, że w tym momencie nie ma mowy o przyjrzeniu się Katarzynie. Jako wysoko urodzona, kastylska narzeczona ma zasłaniać się welonem przed mężem i teściem - aż ogłoszone zostanie uroczyste błogosławieństwo ostatniego ceremoniału. *2 Doszło do przykrego spięcia między zwycięzcą spod Bosworth, mężczyzną, który sam dla siebie zdobył przed szesnastu laty angielską koronę i odtąd nie zawahał się w żadnej ze swoich decyzji, a groźną, hiszpańską matroną, doną Elwirą Manuel, której królowa Izabela powierzyła opiekę nad Katarzyną. Dona Elwira na długiej

liście świty Katarzyny (obejmującej wszystkich jej służących, aż do dwóch, zapewne mauretańskich, niewolnic) występowała jako "Pierwsza Dama Dworu i

Pierwsza Dama Sypialni" i nie zamierzała teraz zrezygnować ze swego stanowiska. Król Henryk natomiast twierdził, że skoro Katarzyna jest jego synową, stała się tym samym poddaną angielską, a więc osobliwe, kastylskie obyczaje nie mają żadnego znaczenia.

W końcu spór rozstrzygnięto na korzyść angielskiej przyszłości Katarzyny, a nie jej kastylskiej przeszłości (rozwiązanie pragmatyczne, które na pewno poparliby królowa Izabela i król Ferdynand, niezależnie od utyskiwań oburzonej doni Elwiry). Podniesiono welon. Katarzyna ukloniła się nisko w symbolicznym geście posłuszeństwa wobec angielskiego króla.

Henryka natychmiast oczarowało to, co zobaczył! Nie było tu żadnej sztuczki, żadnego udawania. z mieszaniną ulgi i zachwytu król mógł powiedzieć Katarzynie, że "wielce podziwia jej piękność, a także przyjemne i godne maniery". Książę Walii posłusznie poszedł w jego ślady. Po paru tygodniach napisał do teściów, że nigdy w życiu nie odczuł takiej radości, jak kiedy ujrzał "słodką twarz narzeczonej".

Nawet zakładając, że była to taktowna przesada, jasne jest, że Katarzyna w przededniu ukończenia siedemnastu lat, miała młodzieńczą urodę i świeżość, co olśniewało każdego, kto na nią patrzył, nie tylko przyszłą rodzinę. Może głównie dzięki jej cerze: naturalnie różowe policzki i biała

skóra budziły zachwyt w epoce, kiedy makijaż, "malowanie się" - było nieporadne, łatwe do wykrycia i w powszechnej pogardzie. Ambasadorowie z zagranicy opisujący księżniczki swoim władcom zazwyczaj kładli nacisk na odcień cery, starannie odnotowując czy jest, czy nie "uróżowana". Jasna cera, jak u Katarzyny, uchodziła za świadectwo pogodniejszego i weselszego usposobienia niż "brązowa" (ziemista). Poza tym włosy Katarzyna miała także jasne i gęste, z czerwono-złotymi błyskami, rysy kształtne i regularne, ładnie zarysowaną, owalną twarz.

Być może, jasny koloryt Katarzyny, tak daleki od konwencjonalnego wyobrażenia o śniadych Hiszpankach, przypominał patrzącym o jej jednej ósmej krwi angielskiej: Thomas More, o osiem lat starszy od Katarzyny, wśród wielu innych wyśmiewał hiszpański orszak tych "śmiesznych... pigmejskich Etiopów, jak diabły z piekła rodem", w stylu prawdziwego Anglika, niechętnego cudzoziemcom. Ale o samej Katarzynie napisał, że "nie brak jej niczego, co powinna mieć najpiękniejsza dziewczyna". Jej głównym atutem była cera, a główną skazą niski wzrost. Cały wdzięk jej postawy, wdrażany podczas wielu lat na kastylskim dworze, nie mógł przysłonić faktu, że jest bardzo mała, wręcz drobniutka. Wiele lat później wierny obrońca musiał przyznać, że "jest wzrostu raczej nikczemnego", natychmiast zresztą dodając, "ale przy tym krzepka". Była też skłonna do otyłości - lecz przyjemna pulchność w młodych latach, raczej w tych czasach pożądana, wskazywała na przyszłą płodność. Kontrastował z tym głos Katarzyny zaskakująco niski i donośny jak na kobietę; niewątpliwie przyczyniało się to do wrażenia pełnej wdzięku godności, jakie, nadrabiając brak wzrostu,

wywierała na wszystkich, z którymi się stykała.

Katarzyna byłaby na pewno mniej zachwycona wyglądem pana młodego,
gdyby

królewskie wychowanie dopuszczało inne niż najbardziej pełne względów myśli na ten temat. Artur, książę Walii, miał teraz piętnaście lat, ale był tak drobny i słabo rozwinięty, że wydawał się o wiele młodszy. Urodził się przedwcześnie - co najmniej o miesiąc, a nawet dwa, i nigdy całkiem nie nadrobił wad rozwojowych wcześniaka. Katarzyna była niska, ale Artur jeszcze o pół głowy niższy; upragniony dziedzic domów Yorków i Lancasterów wyglądał jak dziecko - i na dodatek dziecko wątłe. Miał też, tak jak Katarzyna, bardzo jasną cerę, ale bez jej zdrowych rumieńców: był niepokojąco blady. Wspaniałe geny jego dziadka Edwarda Iv, złotowłosego olbrzyma, które wraz z genami jego pięknej żony Elizabeth Woodville sprawiły, że młodszy brat i siostry Artura byli to najładniejsi, najlepiej zbudowani książęta i księżniczki Europy, ominęły niestety smutnego, małego księcia Walii.

Nawet imię Artur, po legendarnym królu, zdawało się być kpina z wątłego chłopca; książę jednak nie został w istocie nazwany po najdostojniejszym ze swych mitycznych przodków. Tudorowie dopiero później zaczęli pod tym względem manipulować historią. Wychowawca Artura, Bernardus Andreas, twierdził, że imię Artura pochodzi od gwiazdy widocznej przy jego narodzinach - prawdopodobnie był to Arktur towarzyszący Wielkiej Niedźwiedzicy. W każdym razie, książę otrzymał, tak jak jego narzeczoną,

znakomite klasyczne wykształcenie. Andreas zapisał, że "albo uczył się na pamięć, albo czytał własnymi oczami i przewracał kartki własnymi palcami" dzieła takich pisarzy jak Homer, Wergiliusz i Owidiusz, takich historyków jak Tukidydes i Liwiusz. Łacina była językiem, w którym ze sobą korespondowali, nieśmiała młoda para mogła więc przynajmniej rozmawiać ze sobą po łacinie, skoro Katarzyna nie знаła angielskiego, a Artur hiszpańskiego.

Niestety, choć Katarzyna mówiła po łacinie płynnie, jej wymowa, jak się okazało, była różna od wymowy króla Henryka i księcia Artura, tak że nie mogła się z nimi porozumiewać. Tylko angielscy biskupi wytrwale starali się nawiązać z nią kontakt. Książę i księżniczka nie mogli też ze sobą tańczyć. Ich umiejętności pod tym względem - ważne, jak na każdym renesansowym dworze - także były całkowicie odmienne. Tak więc Katarzyna z przyjemnością tańczyła tańce hiszpańskie, podczas gdy Artur tańczył na sposób angielski z damami z angielskiego dworu.

W niczym to zresztą w najmniejszej mierze nie przeszkadzało, skoro Artur wreszcie szczęśliwie zobaczył swą "najdroższą małżonkę". zgodnie z normami królewskich mariaży tej epoki był to nader szczęśliwy przypadek, gdyż młoda para była mniej więcej w tym samym wieku, część posagu już wypłacona, umowa praktycznie spełniona. Król Henryk w optymistycznym nastroju porwał syna i synową do Londynu, na ostatni, całkiem ostatni, obrządek ślubny w katedrze Świętego Pawła.

Przypisy

1. Picie wody uważano za straszny los. Kto nie pił wina, pijał piwo - choćby cienkusz gdyż prawie każdy dom miał własny browar.

2. Posługiwanie się w ten sposób welonem, nieznane w Anglii, było częścią dziedzictwa muzułmańskiego, mocno zakorzenionego w kulturze hiszpańskiej; podboje militarne nie powstrzymały wielkich dam hiszpańskich od naśladowania wyrafinowanych dworów muzułmańskich z południa.

Rozdział II.

Księżniczka w jego mocy

Oczywiście król (Henryk Vii) myśli, że może robić, co mu się podoba,
skoro ma księżniczkę w swojej mocy...

Ferdynand Aragoński

do swojego ambasadora

w Londynie, 1508

Katarzyna Aragońska została tryumfalnie powitana w londyńskim City 12 listopada 1501 roku. Królowa Izabela z właściwą sobie trzeźwością zażądała, by na przyjęcie jej córki nie wydano za dużo pieniędzy, bo nowa księżna Walii nie powinna być "przyczyną jakichkolwiek strat dla Anglików... lecz raczej źródłem wszelkiej radości". "Najważniejszą częścią" uroczystości jej zdaniem ma być "miłość", którą król Henryk okazywał synowej - miłość, która nic nie kosztuje.

Henryk Vii jednak w innym świetle widział swoje mistrzowskie posunięcie;
wreszcie zdobył hiszpańską księżniczkę i w ceremonialnym stylu epoki tryumf

należało rozgłaszać przez odpowiedni przepych. Projekty widowiska zorganizowanego przez City londyńskie zaczęto układać już przed dwoma laty. Sześć oddzielnych scen przywitało Katarzynę po drodze przez City z Southwark; ludzie mieli odbierać je na dwóch płaszczyznach. Przede wszystkim oczekiwano, że zaimponują im i dostarczą rozrywki roztoczone przed nimi wspaniałości, jak dziś parada wojskowa: świadectwo, że monarchia jest w dobrym stanie. Każda scena miała jednak również sens bardziej zawily; zawierała znaczące aluzje do przeszłości i chlubnej przyszłości. Katarzyna przypatrywała się temu wszystkiemu w przybranym złotą koronką kapeluszu "barwy goździka" na wijących się włosach: nie nosiła już welonu.

Na London Bridge "Święta Katarzyna", "ładna młoda dama" z kołem, jakie zwykle święta trzymała na obrazach, powitała swoją imienniczkę: "Przyjęłaś to imię... przez ufność i miłość i pod nim już jesteś zapisana na tym dworze na górze." (Francuska księżniczka, Katarzyna de Valois, żona Henryka V, została powitana podobną aluzją do świętej i jej koła przed osiemdziesięciu laty.) Lecz rdzennie brytyjska święta, Urszula, córka chrześcijańskiego króla brytyjskiego, towarzyszyła świętej Katarzynie. W drugiej scenie księżniczkę przyrównano do Hesperusa, gwiazdy wieczornej (Hesperia - czyli "zachodnim krajem" - Rzymianie nazywali Hiszpanię), podczas gdy Artur stał się Arkturusem, gwiazdą, pod którą się urodził. Trzecia scena ukazywała wspaniałą przepowiednię dla małżeństwa, przewodniczyli jej archanioł Rafał i król Alfons Kastylski (od którego pochodzili oboje - i Artur, i Katarzyna).

Następne sceny dotyczyły tematów z dworu Henryka VII, na którym Artur, "twój wielce wspaniałomyślny małżonek" witał Katarzynę. Pokora nie była dobrze widziana. Żywe obrazy pokazywały Henryka i Artura na tle potężnego dworu - przyszłej niebiańskiej "Nowej Jerozolimy" z Henrykiem, przyrównanym do Boga Ojca, i Arturem jako "Słońcem Sprawiedliwości", co stanowiło jeden z biblijnych przydomków nadchodzącego zbawiciela. Bardziej przyziemne były herby i broń Tudorów, czerwony smok Walii, chart, który oznaczał Richmond, i aluzje do Jana z Gandawy, przodka Katarzyny. Na samym końcu "Honor" zwrócił się do Katarzyny:

Szlachetna księżno, jeśli się okaże trwała@ Twa miłość do małżonka
prześwietnego, wiecznie@ Będiesz tam razem z nami w szczęściu panowała.

Ślub miał miejsce dwa dni później, 14 listopada, w katedrze Świętego Pawła przy dźwiękach orkiestry hiszpańskich trębaczy, przywiezionych tu, by mogli swą księżniczkę odpowiednio pożegnać w narodowym stylu. Akcentem hiszpańskim był też fakt, że Katarzyna, tak jak jej dworki, nosiła mantylę na białozłotej sukni ze sztywnym haftem, inkrustowanej klejnotami. Jeżeli przyszłe wydarzenia rzeczywiście rzucają wcześniej swój cień, Katarzynę powinien był przeniknąć dreszcz, kiedy wiódł ją przez nawę kościelną trzymając za rękę młodszy brat męża, Henryk, książę Yorku. Miał tylko dziesięć lat, ale ze swymi długimi nogami i szerokimi barami przerósł już znacznie starszego o pięć lat Artura.

Nic jednak nie świadczy, że taki dreszcz poczuła. Przeciwnie, skoncentrowała się tylko na tym, by jej zachowanie (mimo trudności językowych) spodobało się człowiekowi, którego nauczono ją traktować jako nowego "ojca" Henrykowi Vii. znamieny pod tym względem był układ miejsc na uczcie weselnej. Katarzyna siedziała po prawej stronie króla. Ale księżę Artur siedział przy osobnym stole dla dzieci z księciem Henrykiem i swoimi siostrami, dwunastoletnią księżniczką Małgorzatą w sukni ze złotogłowiu i pięcioletnią księżniczką Mary w sukni z karmazynowego aksamitu, przybranej futrem.

Uczta odbyła się w Baynard's Castle, historycznej rezydencji londyńskiej domu Yorków. Tu ofiarowano koronę Edwardowi Iv w 1461 roku i Ryszardowi Iii w 1483 roku.

Jeden ze współczesnych pisał: zamek "nie jest otoczony blankami ani ufortyfikowany jak twierdza, ale o wiele piękniejszy, by służyć przyjemności władcy"; Henryk Vii odnowił zamek w poprzednim roku i teraz używano go często w czasie różnych uroczystości. Ponieważ stał nad rzeką pomiędzy klasztorem Dominikanów i Paul's Wharf (z Thames Street na północ), docierało się do niego przeważnie drogą wodną, jak często do londyńskich pałaców w tej epoce.

Przejazd - chyba w lektyce - razem Katarzyny i Artura w dół rzeki, gdzie po ślubie weszli na statek, kosztował 12 dublonów według królewskich rachunków. Potem, nie tylko podczas uczty, ale przez cały okres oficjalnych obchodów, Arturowi nie przypadła w udziale żadna szczególna rola. Na pewno był nie dość dojrzały, by uczestniczyć w rycerskich potyczkach, co w następnych latach sprawić będzie radość jego krzepkiemu młodszemu bratu. (I tym razem to książę Henryk zrzucił kaftan, aby zatańczyć, podczas gdy książę Artur tańczył dystyngowanie z lady Cecil; Katarzyna, jak podczas pierwszego spotkania, i tym razem tańczyła z jedną ze swoich hiszpańskich dam dworu.) W jednym tylko obrzędzie książę Artur wziął udział. W ceremoniale nocy poślubnej, odbywającej się, tak jak uczta, w Baynard's Castle.

Nogę, którą doktor de Puebla symbolicznie wsunął do łoża księcia przed dwoma laty w Bewdley Palace, miała teraz zastąpić prawdziwa kobieta. Księżnę Walii więc oficjalnie tłum dworzan angielskich i hiszpańskich położył w łóżku z mężem, następnie wszyscy wycofali się do przyległego pokoju i młodą parę pozostawiono razem w łożu na noc, zgodnie z zawitymi przepisami tego ceremoniału. Jest jednak nader wątpliwe czy wówczas lub innym razem młody małżonek zbliżył się cieleśnie do księżnej bardziej niż do nogi zacnego doktora.

Dzięki jednemu z tych paradoksalnych kaprysów losu, do jakich skłonna jest historia, kwestia stosunku płciowego - jeśli do niego doszło - tych

dwojga nastolatków stanie się sprawą największej wagi blisko trzydzieści lat później. On nie będzie już wtedy żył niemal równie długo, ona zaś stać będzie w obliczu najrozpaczliwszego przesilenia w życiu. Nie ma wiarygodnej relacji o zdaniu księcia Artura na ten temat i niewątpliwie trzeba pominąć wulgarne plotki rozsiewane tak dogodnie przez dworzan, którzy jawnie liczyli, że posłuży to interesom ich władcy. Trzeba więc zadowolić się niezachwianymi stwierdzeniami Katarzyny z 1502 roku (a nie z 1520, jak opowieści dworzan), że małżeństwo nie zostało dopełnione.

Jeszcze jedna osoba miała prawo wyrazić opinię z pierwszej ręki w tej delikatnej, a żywotnej kwestii: drugi mąż Katarzyny Henryk VIII. Bo ostatecznie albo stwierdził, że jest dziewicą podczas nocy poślubnej (jak chełpił się w młodości), albo że nie jest nią. Można uznać, że sama Katarzyna, tak jak dworzanie Henryka, nie była bezstronnym świadkiem. W tym przypadku, bardziej przekonującym świadectwem jest fakt, że sam Henryk VIII w późniejszym wieku nigdy Katarzynie w tej sprawie nie zarzucał kłamstwa, kiedy publicznie wezwany został do zaprzeczenia, że okazała się "panną", kiedy ją poślubił. *1

Wróćmy do zimy 1501 roku i owych krótkich miesięcy "pożycia małżeńskiego", które przypadło Arturowi i Katarzynie po uroczystych zaślubinach i wspólnej nocy w Baynard's Castle. Była już mowa o fizycznej niedojrzałości Artura i niskim wzroście - niższym nawet niż jego malutkiej żony. Samo w sobie nie jest to dowodem, że nie osiągnął dojrzałości

płciowej (choć wydaje się to raczej nieprawdopodobne) i nawet jeśli nie był jeszcze dojrzały w listopadzie, mogło to się zmienić w ciągu następnych kilku miesięcy. Katarzyna wiele lat później spowiadając się przed kardynałem Campeggio utrzymywała, że spali w jednym łóżku zaledwie siedem razy i ani razu Artur jej nie "poznał". Głównie jednak, niezależnie od przytoczonych dowodów, przemawia za tym fakt, że byłoby to wbrew zwyczajom epoki.

W czasie kiedy racja stanu często wymagała, by małżeństwa zawierano pomiędzy dziećmi lub nastolatkami, otaczano porę skonsumowania małżeństwa raczej większą ostrożnością. Po oficjalnym ślubie upłynąć mogło kilka lat, zanim uznano, że nadszedł właściwy moment. Ambasadorowie mogli wymieniać troskliwe raporty mówiące o rozwoju fizycznym; królewscy rodzice mogli zasięgać rady w sprawie gotowości ich potomków do przejścia przez to trudne doświadczenie. Komentarze takie czasem przypominają dyskusje hodowców na temat parzenia rasowych zwierząt i porównanie to nie jest w gruncie rzeczy zbyt odległe. Płodzenie potomstwa było zasadniczym, następnym krokiem w tych królewskich mariażach, tak bez końca negocjowanych.

W przypadku następczyni tronu "zepsucie" jej przez zmuszanie do stosunków

płciowych i zajście w ciążę w za młodym wieku mogło mieć ważne konsekwencje. Uważano, że zdrowie Małgorzaty Beaufort zrujnowała zbyt wczesna brzemiennność. Za ledwie trzynastoletnia, urodziła przyszłego Henryka Vii i nie miała potem dzieci, pomimo czterech małżeństw. Henryk pozostał przy życiu, ale jeden spadkobierca było to w zasadzie wielkie ryzyko w tej epoce wysokiej śmiertelności niemowląt, o czym stale świadczą będąc niedobory dziedziców w rodzinie Tudorów. Układy w sprawie mariażu króla Szkocji Jakuba Iv i siostry Artura Małgorzaty rozpoczęły się w 1498 roku. Kłopot polegał na tym, że narzeczona miała za ledwie dziewięć lat, a król Szkocji dwadzieścia pięć. zarówno matka księżniczki Małgorzaty, jak jej babka, Małgorzata Beaufort - ta ostatnia z wyraźnym ponurym zainteresowaniem - martwiły się różnicą wieku i zabiegały o odłożenie obrzędów ślubnych i dopełnienia małżeństwa; "lękały się, że król Szkocji nie będzie czekał, lecz okaleczy ją i narazi jej zdrowie". (Ostatecznie pobrali się w 1503 roku, kiedy księżniczka Małgorzata miała 14 lat.)

Zdrowie młodego małżonka również brano poważnie pod rozwagę. Na przykład,

lekarze na hiszpańskim dworze nie mieli wątpliwości, że brat Katarzyny, infant Juan, nadwątlił siły spędzając zbyt wiele czasu w łożu z małżonką - z katastrofalnymi skutkami. Henryk Fitzroy, książę Richmond, nieślubny syn Henryka Viii, został ożeniony z lady Mary Howard mając czternaście lat, ale małżeństwo pozostało nieskonsumowane do jego przedwczesnej śmierci (na gruźlicę) trzy lata później; niewątpliwie uważano, że stosunek płciowy jest

zbyt wyczerpujący dla wątłego młodzieńca. Brat Mary Howard, Thomas, hrabia

Surrey, współżył z lady Frances Vere przez trzy lata po ślubie, zanim skonsumowali małżeństwo mając po piętnaście lat.

W przypadku Artura i Katarzyny obie pary rodziców wyraźnie zgadzały się, że nie należy niczego przyspieszać. Henryk VII i Elżbieta York troszczyli się o zdrowie syna, a Ferdynand i Izabela nie kryli, że i oni "będą raczej zadowoleni niż zmartwieni", jeśli nastąpi zwłoka w dopełnieniu małżeństwa ze względu na "młody wiek" Artura. Takich instrukcji udzielono doni Elwirze, która jako stanowcza duena na pewno zadbałaby o wywiązanie się z nich.

Katarzyna miała więc pozostać w Londynie pod opieką teściowej (a także władczej babki męża), podczas gdy Artur miał dorastać w spokoju nie zakłóconym obecnością żony w Marchii Walijskiej w Ludlow Castle. Plan ten, który miał swoje miłe strony - Katarzyna poznałaby nową rodzinę i nauczyłaby się angielskiego, zanim spróbuje ułożyć sobie należyte stosunki z mężem - nie został jednak wykonany. Katarzyna wyruszyła w grudniu do Ludlow.

Zmiana planów, która oburzyła Hiszpanów, sprowadzała się do kwestii pieniędzy - to znaczy posagu Katarzyny. Zasadą w sprawie posagu dla księżniczek, tak jak dla innych zamożnych panien, było wówczas wypłacenie go przez rodziców od razu, w zamian za obietnicę pełnego utrzymania z

dochodów z majątku jej męża później. Toteż Ferdynand zgodził się przekazać 200000 koron w chwili ślubu córki, pod warunkiem, że Katarzyna w razie wdowieństwa otrzyma jedną trzecią dochodów z Walii, Kornwalii i Chester. z przyrzeczonych 200000 koron jednak Ferdynand na razie wypłacił tylko połowę. Nagle oświadczył, że poważna część pozostałej sumy - 35000 koron - została przekazana w postaci naczyń stołowych i klejnotów. Król angielski niewątpliwie poczuł się wyprowadzony w pole, dla niego bowiem, jak i dla większości ówczesnych monarchów, gotówka była niezbędna, choć trudna do osiągnięcia.

Henryk Vii nie potrzebował wiele czasu, żeby wystąpić z machiaweliczną kontrpropozycją - pod tym względem Ferdynand i Henryk byli dobranymi partnerami. Jeśli księżna Walii pojedzie do Ludlow, będzie musiała prowadzić tam dom, co nieuchronnie pociągnie za sobą wystąpienie z bogactwem klejnotów i naczyń, współmiernym z pozycją, na którą Hiszpanie byli tak czuli. Będzie więc używała własnej zastawy. To z kolei utrudni królowi Hiszpanii zażądanie, by "te same, teraz już używane klejnoty i naczynia" zostały znowu uznane za część posagu należnego Henrykowi Vii.

Hiszpanie w Londynie - zwłaszcza don Pedro de Ayala - zrozumieli podstęp, ale nic na to nie mogli poradzić.

W końcu zagrali na zwłokę, nie chcąc podporządkować się decyzji Henryka ani pozwolić na to księżnej. Król zastanawiał się głośno, czy księżna powinna pojechać, i wyznał de Ayali, że jego Rada dzieli te wątpliwości, bo

jedni uważają, że dobrze byłoby, gdyby pojechała do Ludlow, a inni są przeciwnego zdania. Następnie poprosił Artura, żeby skłonił Katarzynę do towarzyszenia mu z własnej woli. Katarzyna odmówiła. Teraz już król musiał zwrócić się wprost do niej. Na to złożyła głęboki ukłon i odrzekła z wielką gracją, że wola króla jest jej wola. Król Henryk rozegrał to jak aktor.

"Udając zmartwienie" kazał Katarzynie pojechać z mężem. W końcu więc pojechała do Marchii Walijskiej ze znacznym, hiszpańskim orszakiem, w którym była też dona Elwira, jako czujna zastępczyni Izabeli, oraz hiszpański kapelan.

Ludlow Castle była to jeszcze jedna historyczna siedziba domu Yorków - ale z mniej szczęśliwymi tradycjami niż Baynard's Castle. Niedługo posiadłość Ryszarda, księcia Yorku, ojca Edwarda IV, w której mieszkali dwaj chłopcy - stryjowie Artura w chwili śmierci Edwarda IV w roku 1483; stamtąd ruszyli do stolicy, gdzie mieli na zawsze zniknąć w zakamarkach londyńskiej Tower. Strategicznie zamek był znakomicie położony. Z okazałej twierdzy normandzkiej, zbudowanej na skale, rozciągały się wspaniałe widoki przez dolinę rzeki Teme do Clee Hills i wzgórz Stretton, i dzięki temu była praktycznie niezdobyta; z wyjątkiem strony, do której przytykało miasto, bardzo angielskie w typie.

W Ludlow, mniej więcej 150 mil od Londynu, Katarzyna z hiszpańską świtą spędziła zimę. Niewiele pozostało zapisów o tej melancholijnej sielance; jedynie wzmianki, że walijscy dostojnicy stawili się, by złożyć uszanowanie swemu księciu i księżnej - miasto Ludlow było stolicą Marchii Walijskiej.

Wśród dostojników był mężczyzna, którego ojciec Artura nazywał "Ojciec Rhys" - sir Rhys ap Thomas pamiętał Henryka VII jeszcze jako walijskiego Tudora, pretendenta do korony angielskiej w okresie przed bitwą pod Bosworth. Inne spotkanie z przedstawicielem burzliwej przeszłości Anglii miało większe znaczenie dla przyszłości Katarzyny.

Przewodniczącym Rady Księcia w Walii - faktycznego narzędzia władzy - był sir Ryszard Pole. Krewny Henryka VII ze strony matki, nie mający w żyłach krwi królewskiej, co mogłoby wzbudzić w nim nieskromne ambicje, Pole był wygodnym podopiecznym. Natomiast żona Pole'a Margaret pochodziła z rodu Plantagenetów; o jej rasie przypominała podłużna, wąska, arystokratyczna twarz o delikatnej strukturze kości, cienkich wargach i orlim nosie. Dość blisko spokrewniona z rodziną królewską, córka zamordowanego brata Edwarda, księcia Clarence, była kuzynką z pierwszej linii królowej Elżbiety York. W następstwie egzekucji brata w roku 1499 (jedna z tych bezlitosnych śmierci, które Henryk zadawał, by usunąć groźnych rywali z rodzin Yorków i Plantagenetów) Margaret Pole została jedyną spadkobierczynią Clarence'a. Co więcej, nigdy nie uznano jej za dziecko nieślubne, tak jak Elżbietę i jej rodzeństwo, kiedy Ryszard III usiłował prawnie uzasadnić swoją uzurpację. (Tabl. gen. 2.)

Na razie groźne roszczenia do schedy były w zawieszeniu. Henryk z rozmysłem wydał Margaret za człowieka, którego lojalności ufał; synowie Pole'a, jeśli kiedyś, być może, zechcą przyjąć na siebie prawa matki, teraz

byli jeszcze małymi dziećmi. Dużo ważniejsza w Ludlow była mocna przyjaźń, która zrodziła się między obiema kobietami w różnym wieku - Margaret Pole zbliżała się do trzydziestki - ale - co czas pokaże - o podobnych charakterach. Obie miały urok dobroci; obie były wykształcone, pobożne i odcytane; obie były uczuciowe, na zewnątrz potulne, silne duchem.

Na walijskim pograniczu pogoda tej wiosny była szczególnie chłodna i wilgotna, przez co srożyły się rozmaite choroby. Pod koniec marca 1502 roku wątle zdrowie księcia Artura zaczęło się pogarszać. Książę cierpiał na gruźlicę. W okolicy wybuchła zaraza i epidemia ciężkiej wówczas choroby, znanej jako "chorobliwe poty". Choroby tej bali się ludzie z powodu zagadkowego przebiegu: niektóre jej ofiary zdrowiały, inne umierały "w ciągu trzech godzin, czasem dwóch, czasem wesole przy obiedzie, nie żyły już w czasie kolacji", jak zapisano w kronice. "Chorobliwe poty" wydają się tu najprawdopodobniejszym wytłumaczeniem, ponieważ Katarzyna też na tę chorobę zapadła.

Była jeszcze poważnie chora 2 kwietnia, kiedy książę Artur umarł. Miał piętnaście lat, jego "najdroższa małżonka" Katarzyna Aragońska w wieku szesnastu lat i trzech miesięcy została księżną wdową Walii. Jeśli spodziewała się, że umrze podczas choroby, mogła powtórzyć zgryźliwe epitafium, kiedyś zaproponowane przez jej szwagierkę, arcyksiężniczkę Małgorzatę, dla samej siebie: była małżonką, lecz "encore est pucelle" - wciąż jest panną.

Wiadomość o śmierci księcia Walii dotarła na dwór w Greenwich nazajutrz, 3 kwietnia, przez posłańca. Rada miała dość taktu, by wezwać spowiednika króla Henryka, franciszkanina obserwanta z klasztoru, w pobliżu pałacu, i jemu zlecić przekazanie smutnej nowiny. Po czym Henryk posłał po matkę nieszczęsnego chłopca i sam ją zawiadomił. Elżbieta York zachowała się z wielką odwagą; nie załamała się, podkreśliła, że matka króla "nie miała prócz niego dzieci i Bóg w swej łaskawości zachował go i wyniósł tu, gdzie teraz się znajduje". A oni mają syna Henryka, księcia Yorku, który niebawem przejmie tytuł brata i zostanie księciem Walii, a także dwie córki, Małgorzatę - zaręczoną z królem Szkocji, i sześciolletnią Mary.

Poza tym, dodała królowa, rodzina może się jeszcze powiększyć "jesteśmy oboje dość na to młodzi". Rzeczywiście, Elżbieta miała 36 lat, a Henryk 45; królowa przed trzema laty urodziła trzeciego syna, Edmunda, który wkrótce umarł. Elżbieta słusznie wierzyła we własną płodność; istotnie znowu, jak obiecała, zaszła w ciążę w miesiąc po śmierci Artura i urodziła dziecko w początkach lutego następnego roku. Nie przewidziała jednak, że będzie to córka, która szybko umrze, a ona sama pójdzie w ślad za nią, w wyniku tych ciężkich przejść.

Śmierć księcia Artura zakończyła krótki miesiąc miodowy - bezpieczny okres, kiedy Tudorowie znajdowali się w luksusowym położeniu, mając dwóch dziedziców korony w linii prostej, aczkolwiek obu młodych. Teraz tylko życie jednego chłopca - księcia Henryka - chroniło króla Henryka VII przed koszmarną wizją: przerażającą perspektywą nowych pretendentów do tronu i

może nawet wojny domowej. Obawy te, wynikające z rozlewu krwi w przeszłości, miały swoje uzasadnienie i w teraźniejszości. Henryk Vii, czterdziestopięcioletni, po trudnym życiu, wyraźnie się zestarzał. Czy jego następcą zostanie mały chłopiec? zaraz po śmierci księcia Artura doniesiono Henrykowi o wywrotowej działalności, podtrzymującej trwale przywiązanie do koncepcji, według której przejąłby rządy dorosły mężczyzna z dość dużą ilością krwi królewskiej, by uzasadnić swoje roszczenia (jak to było z Henrykiem Vii), a nie dziecko.

Na przykład księżę Buckingham, dwudziestotrzyletni młodzieniec, przystojny i okazały, który na weselu Katarzyny był najbardziej olśniewającym wśród dostojnych gości - sam strój kosztował go 1500 funtów. Było to nie tylko świadectwo wielkiego majątku, odziedziczonego przez Buckinghama, ale też jego pozycji wielkiego pana i jedynego diuka w królestwie, który, co więcej, może wymienić swoich przodków wstecz, aż do Tomasza z Woodstock, najmłodszego syna Edwarda Iii. "Wiele wybitnych osobistości" w ważnej, angielskiej bazie kontynentalnej w Calais było podobno zdania, że Buckingham jest "ze znakomitego rodu i będzie królewskim władcą".

Był też Edmund de la Pole, hrabia Suffolk, również kuzyn z pierwszej linii królowej jak Margaret Pole, syn siostry Edwarda Iv, najstarszy pretendent z domu Yorków; gdyby wrócono do starej bajeczki o nieprawym pochodzeniu wszystkich dzieci Edwarda Iv, miałyby naprawdę bardzo dobre

szanse, toteż przezornie uciekł z zasięgu Henryka Vii. Kiedy informator króla powiedział mu, że ludzie mówią o "tym zdrajcy, Edmundzie de la Pole" jako jego następcy, Henryk nie mógł czuć się bezpiecznie; tym groźniejszy był złowieszczy dopisek, że "żaden z nich nie mówił o moim panu, księciu" - to znaczy o dziesięcioletnim Henryku.

W Ludlow Rada Księcia czekała na instrukcje w sprawie pogrzebu Artura, podczas gdy Katarzyna chorowała pod opieką swej hiszpańskiej służby. zwłoki Artura dopiero po trzech tygodniach, przy świetle pochodni, zostały zaniesione w procesji do parafialnego kościoła w Ludlow; stamtąd kondukt ruszył do Bewdley (gdzie odbył się pierwszy ślub per procura Katarzyny z Arturem). Woły musiały ciągnąć "rydwan" z trumną przez błoto "w ten paskudny, zimny, wietrzny, deszczowy dzień, po najgorszej drodze, jaką w życiu widziałem" pisał jeden z uczestników.

Z Londynu przyszedł nakaz, aby księcia pochować w najbliższej katedrze - jak się okazało w Worcester. Na wzniesionym tam ołtarzu, aluzje heraldyczne do róz Yorków i Lancasterów, spuszczana krata Beaufortów i osobiste godło Katarzyny - pęk strzał (drugim był owoc granatu) - budziły smutne wspomnienie wspaniałego ślubu, obchodzonego zaledwie pół roku wcześniej.

Katarzyna, księżna Walii, stała się teraz problemem państwowym w dwóch krajach. Elżbieta York z charakterystyczną dla niej dobrocią wysłała odpowiednio posępną lektykę wybitą czarnym aksamitem, z czarnym lambrekinem

i frędzlami, które uszył jej osobisty krawiec; lektyką księżna miała wrócić do Londynu, kiedy poczuje się na siłach, by odbyć tę podróż. Poza tym, niewiele myśli poświęcono uczuciom dziewczyny, przychodzącej do zdrowia w kraju, którego językiem mówiła słabo, jeśli w ogóle potrafiła się wysłowić, otoczonej zaborczą, hiszpańską służbą, zmierzającą do odcięcia jej od ludzi w imię należnych jej honorów. Jej bliscy - naturalni opiekunowie, rodzice czy nowy opiekun Henryk VII - o wiele bardziej interesowali się problemami praktycznymi, związanymi z jej przyszłością, włączając w to, rzecz jasna, kwestię posagu.

Oczywistym rozwiązaniem byłoby małżeństwo Katarzyny lub choćby zaręczyny - z "obecnym księciem Walii", jak Ferdynand określał młodego Henryka. Obu parom rodziców przyszło to na myśl wręcz natychmiast. W Hiszpanii, jak było do przewidzenia Izabela i Ferdynandem wstrząsnęła wiadomość o śmierci Artura; kiedy Ferdynand napisał 12 maja, że "nieszczęście to ożywiło boleść wywołaną poprzednimi stratami", można uwierzyć, że tym razem pod konwencjonalnym stylem królewskich kondolencji, była też prawda: śmierć infanta Juana i królowej Izabeli Portugalskiej wciąż żywo bolała ich rodziców. Sojusz jednak był znowu zagrożony i teraz, po śmierci Artura (którego nie znali osobiście), musieli przede wszystkim pomyśleć o stabilizacji zachwianej równowagi sił.

Poza tym istniał też problem pieniędzy, których w Hiszpanii nigdy nie było dosyć, toteż Ferdynand dotychczas nie wpłacił drugiej połowy posagu Katarzyny. W teorii - w teorii hiszpańskiej - wszystko to mogłoby obecnie

okazać się cudownie proste. Pieniądze, wpłacone już z okazji pierwszego małżeństwa, można było po odpowiednich układach zaliczyć na drugie; przymierze angielsko-hiszpańskie pozostałoby nietknięte. Wznowienie negocjacji wcale nie byłoby źle widziane przez króla Anglii, skoro wiedział, że zajmuje mocną pozycję wobec Hiszpanii, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, miał u siebie na dworze owdowiałą księżną Walii. Po drugie, książę Henryk, w końcu czerwca 1502 roku kończył zaledwie 11 lat, ale był wystarczająco dorosły, by odprawić zaręczyny, które mogłyby w razie konieczności zostać unieważnione, kiedy osiągnie pełnoletność. zresztą było wbrew naturze Henryka VII zwracać jakiegokolwiek, już mu wpłacone pieniądze. Jakie więc, jeśli chodzi o posag Katarzyny, powinny figurować klauzule w drugim kontrakcie małżeńskim? W tym punkcie sprawy, teoretycznie tak proste, nagle stały się nieprzyjemne.

Gdy król Ferdynand, zaraz po śmierci Artura, zajął się ustaleniem, czy małżeństwo jego córki zostało dopełnione, nie interesowało go jej dobre samopoczucie. Było faktem, że księżna wdowa Walii ma prawo domagać się zwrotu 100000 koron wpłaconych jako pierwsza rata jej posagu, jeszcze zanim otrzymała zastrzeżoną jedną trzecią dochodów z Walii, Kornwalii i Chester, gdyby małżeństwo zostało dopełnione. Mamy jednak wręcz pewność, że tak się nie stało. I dona Elwira również stanowczo na to przysięgała. Na przyszłość warto zapamiętać, że kiedy dona Elwira tak nieustępliwie przy tym obstawała, nie było to stwierdzeniem najdogodniejszym dla Królów Katolickich w Hiszpanii. Jednakże jej wersja zdarzeń przekonała króla Ferdynanda: "Bóg zabrał do siebie Artura zbyt wcześnie." W początkach

lutego 1502 roku był całkiem pewny, że "nasza córka dalej jest taka sama, jaka była tutaj", to znaczy, pozostała dziewicą.

Uwzględniając to Ferdynand udzielił instrukcji księciu de Estrada, by wszczął pertraktacje w sprawie drugiego małżeństwa.

Zgodnie z tymi instrukcjami Estrada miał zacząć od zażądania powrotu Katarzyny do Hiszpanii: jeśli zaręczyny z księciem Henrykiem nie odbędą się natychmiast, będzie "dla nas nader ważne mieć księżnę w rodzinnym gronie". Ale niewątpliwie był to tylko chwyt i w tym momencie wyjazd Katarzyny, która pozostawiłaby w Anglii swój posag, nie był poważnie rozważany. Znacznie bardziej istotne były zalecenia dla Estrady dotyczące utrzymania księżnej i jej domowników. Dlaczego Katarzyna ma żyć z części swego posagu, skoro powinna korzystać z dochodów z posiadłości przydzielonych jej dożywotnio? Skąpstwo Henryka VII, który nie chciał łożyć na potrzeby synowej i wymagał, by żyła za hiszpańskie pieniądze, było nie do zniesienia. Ferdynand podkreślał, że ani jego owdowiała córka (Izabela Portugalska po śmierci pierwszego męża), ani owdowiała synowa (arcyksiężniczka Małgorzata) nie oczekiwały, że żyć będą z dochodów Hiszpanii. Rozpoczął się ponury spór, w którym Katarzyna Aragońska miała znaleźć się między dwoma kamieniami młyńskimi - ubóstwa Ferdynanda i chciwości Henryka.

Traktat zaręczynowy między księciem Henrykiem a Katarzyną podpisany został latem następnego roku - 23 czerwca 1503 roku. Ferdynand miał własne

powody, dla których potrzebny mu był w tym momencie sojusz z Anglią, i w tej sytuacji doktor de Puebla, jego stały przedstawiciel w Londynie, uzyskał możliwie najlepsze warunki (choć Katarzyna, karmiona przez donę Elwirę opowieściami na temat doktora, była coraz bardziej przekonana, że działał raczej w interesie swego długotrwałego protektora, króla Anglii, niż w jej własnym).

Planowany związek wymagał specjalnego pozwolenia od papieża. zgodnie z kościelnymi przepisami małżeństwo napotykało na "przeszkodę". Ślub Artura i Katarzyny stworzył "pokrewieństwo" między Katarzyną a jego bratem, Henrykiem. Jak gdyby Katarzyna przez wcześniejszy związek stała się jego prawdziwą siostrą, a nie bratową; braciom i siostram, krewnym "pierwszego stopnia z bocznej linii", nie wolno było się pobierać. (Powszechny zakaz małżeństw między rodzicami a dziećmi wynikał z tego, że łączył ich "pierwszy stopień" pokrewieństwa.)

Nie ceremoniał małżeński, lecz związek cielesny między mężem a żoną uważano za przyczynę pokrewieństwa. Jak to zobaczymy, mężczyzna, który współżył z jedną siostrą, musiał prosić o dyspensę, by ożenić się z drugą, choć pierwszy związek był tajny i nie towarzyszyła mu ceremonia ślubna. Innego rodzaju dyspensa potrzebna była w przypadku niedopełnionego małżeństwa: dyspensa na zasadzie "społecznej uczciwości". Dopełnione czy nie, pierwsze małżeństwo odbyło się na oczach ludzi: musiano to uznać, zanim drugie małżeństwo będzie powszechnie widziane jako legalne (nawet jeśli praktycznie już tak się stało). Skoro cały sens takich dyspens

polegał na zapewnieniu prawowitego i nie kwestionowanego małżeństwa, z którego - co jeszcze ważniejsze - urodzi się prawowite, ślubne potomstwo, więcej na ogół myślano o przyszłości drugiego małżeństwa aniżeli o stanie faktycznym, dotyczącym pierwszego.

Tak więc król hiszpański poprosił Rzym o dyspensę dla Katarzyny na małżeństwo z Henrykiem i otrzymał ją powołując się na fakt, że jej pierwsze małżeństwo było "może" (po łacinie forsitan) dopełnione. Wiele kłopotów przyniosło później dwuznaczne słówko "może". W tym momencie - skoro król Ferdynand był całkiem pewny, że małżeństwo nie zostało dopełnione, a Katarzyna, nie mówiąc już o doni Elwirze, namiętnie temu przeczyła - niewątpliwie chodziło tu o hiszpański manewr.

Król Ferdynand napisał szczerze na ten temat do swojego ambasadora 23 sierpnia 1503 roku. "W Anglii dobrze wiedzą, że księżna jest wciąż dziewicą. Ponieważ jednak Anglicy są bardzo skłonni do matactw, wydawało się przezorniej postąpić w tym wypadku, jakby małżeństwo zostało dopełnione... dyspensa papieska musi całkowicie odpowiadać właściwej klauzuli w (małżeńskiej) umowie." Następne zdanie trafiało w sedno zagadnienia. "Prawo następstwa tronu (to znaczy dzieci zrodzonych ze związku Katarzyny i Henryka) zależy od niepodważalnego charakteru traktatu." Dr de Puebla postarał się też uzyskać najlepsze finansowe korzyści w sprawie posagu Katarzyny; księżna gniewała się, ale de Puebla odrzucił jej protesty jako nieistotne. W każdym razie to ojciec Katarzyny był tego inicjatorem i to on w pewnym sensie ją zdradził.

Tego rodzaju dyspensa - zgoda na poślubienie wdowy po bracie - była rzadka, ale niewątpliwie już znana. Sama Katarzyna Aragońska nie mogła raczej uważać jej za przypadek wyjątkowy, skoro bardzo niedawno jej szwagier, król Manuel Portugalski poślubił szybko, jedną po drugiej, jej dwie siostry Izabelę i Marię. (W końcu po raz trzeci ożenił się z siostrzenicą obu żon.) Istniały na ten temat różne teksty biblijne, z których jeden (z Księgi Kapłańskiej) - zabraniał takiego małżeństwa, a inny (z Księgi Powtórzonego Prawa) wyraźnie uznawał to za obowiązek drugiego brata. Teksty te, które tak samo jak słówko "może" i wydarzenia nocy weselnej młodziutkiej pary, miały być gruntownie analizowane za dwadzieścia pięć lat, budziły wówczas niewielkie, jeśli w ogóle jakiegokolwiek, zainteresowanie, była to tylko jeszcze jedna gra sił politycznych z królewską młodą parą w charakterze pionków. *2

Na szachownicy matrymonialnej znalazły się jednak ważne nowe figury. Pozycja Katarzyny Aragońskiej jako księżniczki hiszpańskiej, reprezentującej szansę najpotężniejszego dla Henryka VIIi przymierza, mocno się nadwątlila od czasu pierwotnego anglo-hiszpańskiego traktatu sprzed piętnastu lat. Były na przykład wnuki cesarza Maksymiliana, to znaczy rosnąca rodzina jego syna Filipa Pięknego i siostry Katarzyny - Joanny; Karol, siostrzeniec Katarzyny, urodzony w roku 1500, na pewno był najlepszą partią w Europie, ale i jego siostry Eleonora i Izabela, także były interesującymi kandydatkami na żony. Była też, mała jeszcze, francuska księżniczka Claude, na razie jedyne dziecko Ludwika XII i jego żony, Anny

Bretońskiej, oraz dziesięcioletnia Marguerite d'Angouleme, której brat Franciszek miał odziedziczyć tron Francji (zgodnie z prawem salickim), jeśli Ludwik umrze nie mając syna. Katarzyna Aragońska nie była również jedyną wdową na scenie europejskiej. Jej poprzednia szwagierka, arcyksiężniczka Małgorzata, która pojechała, by poślubić Filiberta Sabaudzkiego, niedawno po raz drugi owdowiała.

Sytuacji Katarzyny Aragońskiej nie ułatwiła śmierć jej teściowej Elżbiety York w lutym 1503 roku, kilka miesięcy przed oficjalnymi zaręczynami z księciem Henrykiem. Pozbawiło ją to opiekunki, której życzliwość mogła złagodzić gorzkie przeżycia następnych lat. Na arenie międzynarodowej znaczyło to, że Henryk VII, czterdziestosześcioletni wdowiec, stał się celem zabiegów dyplomatycznych jako kawaler do wzięcia. Do Hiszpanii dotarła pogłoska, że król ożeni się teraz z własną synową.

Oficjalnie Królowie Katoliccy zareagowali z odrazą na ten pomysł "wręcz niesłychany, o którym nawet wzmianka obraża nasze uszy". (Niezależnie od różnicy wieku Henryk i Katarzyna uchodzili za krewnych w pierwszej linii.) Był jednak naturalnie bardziej istotny wzgląd na odruch niechęci Królów Katolickich: księżę Henryk miałby pierwszeństwo do tronu przed ewentualnym synem Katarzyny i jego ojca, i hiszpańska księżniczka najprawdopodobniej dożyłaby swoich dni po prostu jako wdowa po królu, a nie matka króla i być może, regentka Anglii. "Traktuj to jako rzecz całkiem nie wchodzącą w rachubę" - pisał stanowczo Ferdynand.

Pogłoski te chyba nie miały rzeczowej podstawy. Ale już fakt, że się rozeszły (w momencie, kiedy toczyły się oficjalne pertraktacje w sprawie ślubu Katarzyny z angielskim królewiczem), pokazuje zdradliwie zmienny charakter ówczesnych układów małżeńskich w Europie. Niechęć, jaką w Ferdynandzie budził Henryk VII w roli pana młodego, ma ironiczny wydźwięk w świetle jego przyszłego postępowania.

W październiku 1504 roku umarła jeszcze jedna królowa, matka Katarzyny, Izabela. Ferdynand miał błogą nadzieję, że odeszła "do lepszego i trwalszego królestwa niż to, którym tutaj władała". Istotnie, zjednoczenie królestw Aragonii i Kastylii nie okazało się trwałe: śmierć Izabeli oznaczała następstwo jej córki Joanny i Filipa Pięknego, przebywających we Flandrii. Król Ferdynand utracił tytuł "króla Kastylii", który nosił przez trzydzieści lat, i walczył dzielnie, by nadal rządzić posiadłościami żony jako gubernator. Tymczasem rozdział Aragonii od Kastylii, która miała najpewniej przejść do obozu cesarskiego, otworzył całkiem nowe perspektywy dyplomatyczne.

Co więcej, król Ferdynand był jeszcze jednym wdowcem w średnim wieku, i tym samym przekształcił się w kawalera szukającego żony, która dałaby mu męskiego potomka dla Aragonii. Już w następnym roku, w wyniku zawartego z Francją traktatu w Blois, poślubił Germaine de Foix, nie tylko siostrzenicę króla Francji, lecz także (w połowie) własną wnuczkę. Miała osiemnaście lat. On pięćdziesiąt trzy.

Takie szybkie i gruntowne zmiany niedobrze wróżyły Katarzynie, która, praktycznie odcięta od świata w rękach Anglików, nie miała możliwości skorzystania z tego. Latem 1505 roku, kiedy zbliżały się czternaste urodziny księcia Henryka (i Katarzyna mogła oczekiwać swojego ślubu), całkiem inne plotki zaczęły krążyć po Europie. Zrodziło się przypuszczenie, że Henryk VII zamierza doprowadzić do potrójnego małżeństwa, by połączyć swoją rodzinę z cesarskim domem Habsburgów. Księżniczka Mary zaręczy się z

Karolem, dziedzicem Habsburgów i Kastylii. Sam Henryk VII poślubi dwukrotnie owdowiałą ciotkę Karola, arcyksiężniczkę Małgorzatę. I Henryk, książę Walii, ożeni się z siostrą Karola, Eleonorą Austriacką, siedmioletnią siostrzenicą dziewiętnastoletniej księżnej, która dotychczas naiwnie uważała go za swego przyszłego małżonka.

W tych okolicznościach król Henryk znalazł sposób, żeby uwolnić swego syna, jeśli okaże się to niezbędne. 27 czerwca 1505 roku, w przeddzień ukończenia czternastu lat, a więc osiągnięcia pełnoletności, Henryk, książę Walii, formalnie zerwał zaręczyny z Katarzyną, księżną wdową Walii i księżniczką Hiszpanii. Zanim jeszcze padł ten cios, życie Katarzyny stawało się stopniowo coraz bardziej żalosne. Zaręczyny sprzed dwóch lat nie wpłynęły w poważnym stopniu na jej dobrobyt, jak można było oczekiwać: przeciwnie, z ich powodu Henryk VII coraz bardziej natarczywie domagał się reszty posagu. Żądaniom tym towarzyszyła grzeczna, lecz stanowcza odmowa, by dać jej więcej, niż wynosiły minimalne koszty jej utrzymania. Gdzie nie

ma szczęścia, nic nie przebiega gładko. Przeważnie księżna tłoczyła się z doną Elwirą i swoją hiszpańską służbą w Durham House na Strandzie, średniowiecznym domu miejskim biskupów Durham. Miał on przynajmniej przyjemne długie ogrody, schodzące do rzeki, ale nie stanowiło to rekompensaty za odosobnienie, jakie dona Elwira uznała za właściwe. Szereg przykrych incydentów przytrafił się w latach wdowieństwa Katarzyny, znaczonych wieloma rozstaniem, które, choć czasem rozładowały napięcie, wzmagaly jednak poczucie samotności.

Po pięcioletnim pobycie w Anglii Katarzyna zwierzyła się ojcu, że wciąż jeszcze z trudem mówi po angielsku. Jak jednak mogła się nauczyć, pilnowana przez donę Elwirę, pomijana lub nękana przez króla Henryka? Rzadkie wizyty na dworze, od czasu do czasu wyprawy myśliwskie w lesie Winsdoru, bynajmniej nie wystarczały. Pierwszym rozstaniem był wyjazd ojca Alessandro Geraldiniego, uczonego humanisty, jej wychowawcy podczas szczęśliwszych dni w Hiszpanii. Towarzyszył jej do Anglii jako spowiednik i główny kapelan. Lecz ojciec Alessandro miał jakoby rozpuszczać pogłoski, że Katarzyna zaszła w ciążę z księciem Arturem: było to dla niej zarówno wówczas, jak w późniejszych latach, niewybaczalne. Oburzona dona Elwira załatwiła odwołanie ojca Alessandro przed końcem 1502 roku.

Niebawem także damy dworu Katarzyny chętnie zgodziły się wyjechać. Nie lubiły wielu ograniczeń Durham House i z przykrością widziały, że Katarzyna nie zdoła zapewnić im posagów, jakich damy dworu księżniczki krwi mogły

oczekiwać. Sama Katarzyna nie mogła myśleć "bez wyrzutów sumienia" o zawodzie, jaki im sprawia. Ojciec jednak, uwikłany we własne kłopoty w Hiszpanii, wciąż nie przysyłał nawet tego, co należało się jej samej, a tym bardziej nadwyżki do podziału. Wkrótce w ogóle nie było mowy o jakichkolwiek luksusach czy dodatkowych wydatkach. Wiosną 1504 roku Katarzyna donosiła, że nie ma dość pieniędzy nawet na żywność dla siebie i swojej służby.

Wyjazd doni Elwiry nie był jednak dobrowolny. Nastąpił na skutek intrygi, która spaliła na panewce. Brat doni Elwiry, don Juan Manuel, kastylski dyplomata we Flandrii, usilnie zabiegał o doprowadzenie do przymierza między królem Anglii a nowymi władcami Kastylii, co skutecznie odsunęłoby Henryka VII od Aragonii. W tym samym czasie osobą, która mogłaby, przynajmniej teoretycznie, poprawić złą sytuację materialną Katarzyny, była jej starsza siostra Joanna, spadkobierczyni ich matki. Katarzyna, namówiona; napisała do siostry z prośbą, by ta zwróciła się do Henryka VII o spotkanie w Saint-Omer: to z kolei zmusiłoby go do wyprawy do Calais z Katarzyną w swojej świcie. Królowa Joanna dostrzegłaby wówczas, w jakiej jest ona nędzy, i albo sama przyszłaby jej z pomocą, albo skłoniła do udzielenia jej króla Anglii. Kres tej intrydze położył niemiły Katarzynie doktor de Puebla; z pasją apelował do jej lojalności wobec ojca. Katarzyna była zła; ale porzuciła swoje plany. Dona Elwira, wydalona do Flandrii, wzięła tam ze sobą przy okazji hiszpańskiego kapelana, który spowiadał księżniczkę od wyjazdu ojca Alessandro. Przez następne dwa lata Katarzyna nie będzie nawet korzystała z pociechy odbywania spowiedzi we własnym

języku. Lecz coraz częściej znajdowała ulgę w religii, surowej i ascetycznej. Wiemy to z listu papieża do Henryka, księcia Walii, z 20 października 1505 roku, w którym upoważniał go jako jej męża (sic!), by skłonił ją do odstąpienia od ślubów rygorystycznej modlitwy i postów, wstrzeźliwości i pielgrzymek. Taka gorliwość mogła odciągnąć ją od prawdziwego celu małżeństwa: to znaczy, od rodzenia dzieci. W tym momencie list ten brzmi szczególnie ironicznie; jednakże jak zawsze, kiedy układy dotyczyły Henryka VII, żadna sprawa nie była prosta. Nawet taka, jak odrzucenie przez księcia narzeczonej.

Nieprzewidziana wizyta w Anglii Joanny i Filipa Pięknego - obecnie królowej i króla Kastylji - nastąpiła w styczniu 1506 roku. Wbrew zapowiedziom doni Elwiry, siostra nie udzieliła Katarzynie oczekiwanej pomocy. Królewska armada, po drodze z Niderlandów do Hiszpanii, została zepchnięta z kursu przez silny sztorm i zawięła do Weymouth na postój. Król Filip udał się do Windsoru, gdzie podejmowano go na dworze. Występując publicznie Katarzyna Aragońska jakby odzyskała na chwilę swoją hiszpańską młodość: ozdobiła włosy klejnotami i z dwiema ze swoich dam dworu tańczyła wdzięcznie kastylskie tańce, którymi niegdyś popisywała się w Dogmersfield. Lecz Traktat Windsorski zawarty 31 stycznia między królem Henrykiem a królem Filipem dotkliwie zagroził jej przyszłości.

Anglia stanęła teraz obok cesarstwa Habsburgów przeciw Aragonii. Henryk VII dał nawet do zrozumienia Filipowi, że gotów jest pomóc mu przeciw Ferdynandowi, gdyby musiał zdobywać Kastylję siłą. W zamian król Henryk

miał poślubić arcyksiężniczkę Małgorzatę i osiągnięto pierwszy etap upragnionych zaręczyn Karola Austriackiego i księżniczki Mary (księżniczka na dworskiej zabawie śpiewała pieśni hiszpańskie, których nauczyła ją Katarzyna). Czy książę Henryk zrealizuje w pełni plany ojca zaręczając się z siostrą Karola, Eleonorą?

Co gorsza, wcale nie doszło do zbliżenia obu sióstr, na co tak liczyła Katarzyna. Królowa Joanna była prześliczna - najładniejsza z córek Izabeli - lecz melancholijna i histeryczna, nieustannie trapiła ją zazdrość o dziarskiego męża i jego stosunki z innymi kobietami. z jakiegoś powodu, chyba przez jej nieobliczalne nastroje, królową Joannę przywieziono do Windsoru dopiero w pewien czas po mężu i Katarzyna nazajutrz opuściła dwór.

Niepokój księżnej się pogłębiał. Czuła się zagrożona nie tylko ubóstwem w dniu dzisiejszym, lecz i ostatecznym odepchnięciem przez narzeczonego. W kwietniu 1506 roku napisała ojcu, że, "jest po prostu całkiem goła" i że prosiła "we łzach" króla Henryka o pieniądze na jedzenie, ale bez powodzenia. A przecież sytuacja wcale nie była jasna. Król Henryk umyślnie odnosił się wcale niejednoznacznie do "zaręczyn", które kazał zerwać synowi. W tym samym czasie, kiedy Katarzyna skarżyła się w listach do Aragonii, młody książę Henryk, na pewno z rozkazu ojca, wciąż jeszcze mówił o niej (jej szwagrowi Filipowi) jako "o mojej najdroższej i umiłowanej małżonce, księżnej".

Styl księcia Henryka przypominał uczniowskie listy księcia Artura do "najdroższej małżonki" sprzed blisko dziesięciu lat. Istniała jednak różnica. Książę Henryk znał osobiście swą "umiłowaną małżonkę", gdyż zetknęli się zaraz po jej przyjeździe do Anglii. Na dodatek przez wyjazd doni Elwiry i niechęć króla do płacenia za Durham House, Katarzyna więcej czasu spędzała na dworze lub też przerzucana z jednych, mniej okazałych królewskich pałaców, do innych. Wszędzie w każdym razie mogła spotykać dzieci króla.

Krótko mówiąc, przez wiele lat książę Henryk i księżniczka Mary często przebywali razem z Katarzyną.

Do zbliżenia nie doprowadzono rozmyślnie. Było po prostu niezamierzoną konsekwencją skapstwa Henryka VII i uporu, z jakim wywierał presję na Ferdynanda, by dostarczył pieniędzy, prześladując jego córkę. Król uważał, że syn podlega pod każdym względem jego władzy. Rzeczywiście dla postronnych uderzające było, jak dalece książę Henryk, żyjąc praktycznie w odosobnieniu, we wszystkim słucha ojca. Król czy to z obawy o bezpieczeństwo syna, czy przez zaborczą drażliwość, organizował każdy szczegół jego życia. W następnym roku Katarzyna przekaże ojcu przejmującą skargę: nie pozwolono jej przez cztery miesiące zobaczyć "księcia jej małżonka", chociaż mieszkali w tym samym pałacu. *3

Dla Henryka VII to brutalne pozbawienie Katarzyny towarzystwa było jeszcze jednym manewrem (tak samo jak cyniczne podtrzymywanie przez króla

Ferdynanda mitu o dopełnieniu małżeństwa). Lecz może przez niedopatrzenie pozwolono na coraz bliższe stosunki między przystojnym chłopcem, który już wkroczył w wiek męski - księżę Henryk w 1507 roku miał 16 lat - i nieszczęsną, małą księżną, będącą na pewno przedmiotem współczucia dla każdego człowieka o romantycznym sercu. z czasem będzie to miało poważne konsekwencje.

W tym właśnie okresie Katarzyna rzuciła w twarz Henrykowi Vii z odwagą, która przynosi jej zaszczyt, że swoje małżeństwo z księciem Henrykiem uważa za "nieodwołalne". Oczywiście obowiązek, poglądy religijne i wychowanie - wszystko to było po jej stronie - a także przysłane przez ojca instrukcje. Lecz fakt, że kandydat na męża był "wielce urodziwy" niewątpliwie również odgrywał pewną rolę. "Nie ma na świecie piękniejszego młodzieńca od księcia Walii" - powiedział królowi Aragonii doktor de Puebla w październiku 1507 roku. Uderzająca uroda księcia Henryka, jego mocne, atletyczne nogi, "olbrzymich rozmiarów", jak to określał de Puebla, zaczęły już budzić podziw cyników, nieprzywykłych do tak pięknych książąt.

Obsesyjne przejmowanie się królowej Joanny własnym mężem nie trwało już długo. Teraz równie obsesyjnie przejmowała się jego zwłokami. Po śmierci Filipa, w październiku 1506 roku kruchy umysł Joanny zaczął podupadać; półprzytomnie jeździła z zamku do zamku, wioząc w swoim orszaku trumnę z nie pochowanym ciałem męża. Co dziwne, ubocznym skutkiem jej wizyty w Anglii był zachwyt, jaki jej piękność wzbudziła w Henryku Vii. Władczyni Kastylii nie miała już męża. A Henryk był przecież wciąż wdowcem. (Nie

doszło do mariażu z arcyksiężniczką Małgorzata; znalazła ona swoje właściwe przeznaczenie rządząc Niderlandami jako mądra i poważna regentka.)

W tych okolicznościach raczej żałośnie przedstawiają się wysiłki króla Anglii, by przekonać samego siebie, że opowieści o obłędzie Joanny są hiszpańską sztuczką, żeby pozbawić ją praw. z drugiej strony życzliwe poparcie doktora de Puebli dla tego małżeństwa trąci farsą: zajął stanowisko, że nawet jeśli królowa Kastylii jest obłąkana, nie będzie to miało znaczenia dla Anglików, skoro okazała się zdolna do rodzenia dzieci.

Znowu sytuacja nie była prosta. Małżeństwo z córką Ferdynanda Joanną ponownie postawiłoby Henryka wobec potrzeby pomocy Aragończyka. Nawet najlepsza partia małżeńska - wnuk i dziedzic cesarza Karol Austriacki - był również wnukiem i dziedzicem Ferdynanda. W mocy króla Aragonii było albo poparcie, albo obrócenie wniwecz jego małżeństwa z księżniczką Mary. Król Henryk słuchał także syrenich głosów wypowiadających pochwały czarujących panien, spokrewnionych z Aragończykiem. Była na przykład siostrzenica Ferdynanda, królowa Joanna Neapolitańska, młoda wdowa i słynna piękność. Choć królowi Henrykowi podobało się to, co o niej słyszał, nie przyjmował nic na wiarę. zażądał przeprowadzenia dalszych badań: czy maluje się? Czy ma włosy nad górną wargą? Podobno jej piersi są raczej duże, pełne i "osadzone dość wysoko"? Czy ma słodki oddech? Jego wysłannicy nie powinni ufać raportom, ale muszą zbliżyć się wystarczająco, żeby sami mogli wszystko sprawdzić.

Nie rozładowało to posępnej atmosfery na angielskim dworze. Egzotyczne zabawy należały do przeszłości. Uroczystości ślubne Katarzyny i Artura okazały się ostatnim - i najhuczniejszym - widowiskiem za panowania Henryka

Vii. Mimo wszystkich fantastycznych marzeń o pięknych, młodych narzeczonych, prawdziwą przyjemnością króla w tym okresie była nałogowa wręcz gra w karty lub w kości z dworzanami. Pieniądze w tej czy innej formie pozostawały główną sprężyną jego działań. Kiedy król Ferdynand, którego finanse się poprawiły, zdołał przesłać część niewypłaconego posagu Katarzyny w lipcu 1507 roku, król Henryk zareagował napaścią na księżnę i oskarżeniem jej, że zagarnęła bezprawnie część tego, co wypłacono wcześniej. Argumentował, że klejnoty i zastawa stołowa, przywiezione dla księcia Artura, należały do niego, wobec czego przeszły po jego śmierci na ojca, a Katarzyna nie ma do nich żadnego prawa.

Listy Katarzyny do Ferdynanda nadal budzą litość. *4 Wciąż wraca w nich do spraw jedzenia i strojów. Kupiła zaledwie dwie suknie - ze zwykłego czarnego aksamitu - odkąd przyjechała z Hiszpanii do Anglii przed sześciu laty, i żeby za nie zapłacić musiała sprzedać swoje bransoletki. Ludzie z jej świty chodzili w łachmanach. Pod względem jedzenia sytuacja wciąż się pogarszała i Katarzyna musiała wyprzedawać stopniowo zastawę, żeby móc je kupować. Na pewno obowiązkiem ojca jest "wspomóc młodą księżniczkę, która mieszka w obcym kraju bez opieki".

Trudno się dziwić, że zapadła na zdrowiu i cierpiała na uporczywe ataki

"niskiej gorączki" - mogła to być forma depresji równie dobrze, jak inna dolegliwość z podwyższoną temperaturą, i ówczesne lekarstwo - puszczenie krwi pacjentowi - tylko jeszcze bardziej obniżało jej odporność. Wiosną 1507 roku powiedziała siostrze, królowej Joannie, że wyzdrowiała i mężnie znosi przeciwności losu. Ale w sierpniu w liście do ojca wybuchnęła, że "żadna kobieta niezależnie od swojej pozycji" nigdy nie cierpiała bardziej niż ona. W tym kontekście zapewnienia króla Henryka w miesiąc później, że właśnie posłał jej 200 funtów, służący musieli więc je ukraść, i że tak bardzo ją kochając nie może znieść myśli o "jej ubóstwie" są na pewno pustym dźwiękiem.

Wciąż istniał niepokój na zubożałym dworze Katarzyny. Powinno go było uśmierzyć przybycie w końcu hiszpańskiego spowiednika. Przyjechał na nagłą prośbę Katarzyny mającej trudności ze spowiedzią po angielsku. Nowo przybyły był mnichem z zakonu franciszkanów obserwantów, tak samo jak poprzedni spowiednik królowej Izabeli. zakon ten z klasztoru obok pałacu w Greenwich dostarczał też kapelanów królewskiej rodzinie angielskiej. Katarzyna z miejsca się nim zachwyciła. Niestety, warunki, w jakich żyła, nie przyczyniły się do zrobienia z niej dobrego znawcy ludzi. Dotkliwa potrzeba pomocy w kręgu najbliższych, jeśli w ogóle ma wytrwać, skłaniała ją do utożsamiania każdej deklaracji lojalności w stosunku do jej interesów - tak jak je pojmowała - z przyzwoitością i dobrocią.

Czasem okazywało się to słuszne. Nowa dama dworu, Maria de Salinas, przyjechała z Hiszpanii podczas tego strasznego okresu. Opisana później

przez Katarzynę jako jej pocieszycielka w "godzinie próby", Maria de Salinas będzie jedną z jej najbardziej oddanych przyjaciółek i służących. Nieco młodsza niż jej pani, w młodości nadzwyczaj ładna, była daleką krewną Katarzyny z aragońskiej strony rodziny; siostra Marii de Salinas Inez, chyba jedna z pierwszych dam dworu Katarzyny, wyszła za Hiszpana mieszkającego w Anglii. zaletą Marii była nie tylko wierność: odznaczała się też taktem.

Nie można było natomiast tego powiedzieć o nowym spowiedniku. Brat Diego Fernandez na pewno nie był tak straszny jak odmalowana przez krytykujących

go postać w rodzaju Rasputina, "wyniosła i gorsząca ponad wszelką miarę".

Wielu nie dostrzegało w nim "ani wiedzy, ani prezencji, ani dobrego wychowania, ani kwalifikacji, ani autorytetu". Może posuwali się zbyt daleko, ale też brat Diego nie był skarbnicą wszelkiej mądrości i dobroci, jak uważała Katarzyna, "najlepszym (spowiednikiem), jakiego kiedykolwiek miała kobieta w moim położeniu, wzbudzającym szacunek swym życiem, a także

biegłością w literaturze i świętych naukach".

W rzeczywistości brat Diego był prawdziwie wykształconym człowiekiem, po studiach w Salamance, choć z ubogiego środowiska, z którego wydobył się dzięki własnym wysiłkom. Prawdziwy kłopot polegał na tym, że zakonnik sprawował zaborczy nadzór nad całą organizacją dworu księżnej, nie tylko nad tym, co służyło jej duszy. Było to coś w rodzaju manii wielkości,

szczególnie niewłaściwej ze względu na drażliwe stosunki Katarzyny z dworem angielskim. Jeśli jednak Katarzynie zdarzyło się zakwestionować jego decyzję, odwoływał się do jej pobożności i przekonywał ją, że to, co księżna proponuje, jest grzechem: ostatecznie to on, a nie ona, był powołany do wypowiedzania się w tej materii. Ambasador hiszpański zarzucał mu, że łatwo jest z kimś "tak skrupulatnym" jak Katarzyna, uznawać za "grzech każdy uczynek, wszystko jedno jakiego rodzaju".

Do incydentu doszło, kiedy Katarzyna i księżniczka Mary miały pojechać razem konno do Richmond Palace i tam przyłączyć się do dworu. W ostatniej chwili brat Diego wtrącił się, argumentując, że Katarzyna w nocy chorowała. "Nie pojedziesz dzisiaj" - oświadczył. Katarzyna wyjątkowo nie ustąpiła: jazda konna, zwłaszcza z księżniczką Mary, była wielką przyjemnością i ostatecznie to król po nią posłał. Nawet kiedy brat Diego oznajmił, że jeśli nie będzie mu posłuszna, popełni śmiertelny grzech, zazwyczaj potulna Katarzyna nadal się upierała okazując, jak bardzo jest rozczarowana. Ale jej spowiednik nie dał się przekonać. Po kłopotliwej zwłóce księżniczka Mary odjechała sama. Katarzyna została i co gorsze, znalazła się bez jedzenia, skoro spodziewano się jej wyjazdu. Król był - zrozumiałe tym razem - "bardzo zmartwiony". Nazajutrz rzekomo chora dziewczyna musiała odbyć podróż najskromniej jak można (dla księżnej) w asyście trzech konno jadących kobiet, swojego szambelana - i brata Diego - a nie w wygodnym, królewskim stylu, z księżniczką Mary.

Przelotne plotki, że brat Diego swój wpływ na księżnę zawdzięcza jej

występkom seksualnym, można z całą pewnością odrzucić. Wobec pobożności Katarzyny, jej osobistej czystości przez całe życie, nie wspominając już o tak często wyrażanej świadomości własnego dziewictwa, epizod taki byłby nie do pomyślenia i wręcz dla niej przerażający. Zresztą demoniczny brat Diego bynajmniej nie musiał tak niebezpiecznie postępować. Sumienie Katarzyny i jej samotność czyniły ją wystarczająco łatwym łupem. Sprawne podejście do jej wszelkich skrupułów dawało mu dość duży zakres kontroli. Można jednak zrozumieć nowego ambasadora króla Ferdynanda - był nim don Gutierre Gomez de Fuensalida - który lamentował, aby "uczciwy stary spowiednik" zastąpił tego intryganta.

Fuensalida przyjechał na miejsce de Puebli zwolnionego na żądanie Katarzyny w 1508 roku. Katarzyna na pewno zbyt wysoko ceniła brata Diego, nie doceniała natomiast doktora de Puebli w upartym przeświadczeniu, zaszczerpionym jej pierwotnie przez donę Elwirę, że jest on narzędziem Henryka VII. I w tym wypadku odosobnienie nie nauczyło Katarzyny słusznie oceniać ludzi. Być może, żydowska krew de Puebli - był częściowo lub całkiem Żydem - przyczyniła się do uprzedzeń doni Elwiry, choć wielu spośród urzędników Ferdynanda, przed wygnaniem Żydów w 1492 roku, byli to conversos - to znaczy, Żydzi nawróceni na chrześcijaństwo. Sprawa ta absolutnie nie była traktowana surowo w społeczeństwie hiszpańskim po 1492 roku i zresztą nie mogła być - sam Ferdynand i wobec tego także Katarzyna -

miał nieco krwi żydowskiej przez swoją matkę Juanę Henriquez. Na pewno było

to skazą u doktora de Puebli, starszawego urzędnika ze średniej klasy, bez wielkich zalet towarzyskich. Chodziło jednak o coś więcej: doktor de Puebla był dla Katarzyny wygodnym kozłem ofiarnym za każdym razem, kiedy prawdziwym winowajcą, poza Henrykiem Vii, był jej własny ojciec, bo nie przysłał obiecanego posagu. Przy uwielbieniu Katarzyny dla Ferdynanda, zrzucanie winy na de Peblę stanowiło użyteczną klapę bezpieczeństwa.

Fuensalida był całkiem odmiennym typem ambasadora. Arystokrata, przybywający z wytwornego dworu burgundzkiego Flandrii, znał też nieźle Anglię. Jego położenie jednak nie okazało się lepsze. De Puebla przynajmniej miał dobre stosunki z Henrykiem Vii, niezależnie od podejrzeń Katarzyny; nieustanny nacisk Fuensalidy w sprawie mariażu Katarzyny doprowadzał Henryka do wściekłości. Katarzynie Fuensalida wydał się jeszcze gorszy, ponieważ przyjechał z instrukcjami od Ferdynanda, że albo wciąż odkładane małżeństwo ma zostać zawarte natychmiast, albo jego córka ma odzyskać wolność i wrócić do domu wraz z ocalałymi resztkami posagu i dobytku. "Oczywiście król (Henryk Vii) myśli, że może robić, co mu się podoba - pisał Ferdynand - skoro ma księżniczkę w swojej mocy." A przecież sama Katarzyna podkreślała "nierozzerwalny" charakter swego drugiego związku.

Zniewagę dodano do krzywdy - w każdym razie z perspektywy Hiszpanów - kiedy Henryk Vii próbował zastąpić własnym małżeństwem z królową Joanną,

która ciągle mu się podobała, planowany związek Henryka, księcia Walii, i Katarzyny. Liczył na to, że w ten sposób utrzyma przyjaźń z Aragonią. Fuensalida z oburzeniem zwracał mu uwagę, że król Anglii zgodnie z umową obowiązany jest ożenić swego syna z Katarzyna Aragońską, Henryk VII odrzekł ironicznie: "Mój syn i ja jesteśmy wolni." Było to dla Fuensalidy i jego władcy podzwonne mariażu Katarzyny.

Katarzyna oskarżała z kolei Fuensalidę i brat Diego wtrącił się raz jeszcze. Zdarzył się śmieszny incydent, dotyczący jednej z jej dam dworu, Franceski de Caceres, której oświadczył się bogaty bankier włoski Francesco Grimaldi (zamieszany w zawile układy w sprawie ostatecznej wypłaty posagu Katarzyny). Dona Francesca, nie mająca posagu, uważała za szczęście, że trafił jej się tak zamożny kandydat na męża. Lecz okoliczność, że Fuensalida mieszkał w londyńskim domu Grimaldiego wznieciła w Katarzynie, za podpuszczeniem brata Diego, podejrzenie o spisek. Dona Francesca musiała opuścić jej dwór i wesele odbyło się w domu Grimaldiego.

Prawdą jest, że według Fuensalidy nadszedł czas, by zapakować dobytek Katarzyny i wywieźć księżniczkę z angielskiej wieży, do której w ciągu siedmiu lat nie zawędrował żaden rycerz, aby ją wyzwolić. W grudniu 1508 roku odbyły się per procura oficjalne zaręczyny księżniczki Mary i Karola Austriackiego, księcia Kastylii, co sprawiło, że zwlekanie Henryka VII w sprawie wcześniejszego związku wydawało się jeszcze mniej uzasadnione. Rozgniewany Fuensalida nie chciał uczestniczyć w dworskich uroczystościach

i usiłował zakazać udziału w nich księżnej. Katarzyna jednak udała się na nie z wysoko podniesioną głową. Karol był jej siostrzeńcem, księżniczka Mary szwagierką; będzie z dumą przestrzegać form towarzyskich. Kiedy dwunastoletnia Mary wypowiedziała "słowa ślubu" znakomicie i wyraźnie po francusku, "bez żadnego zmieszania, pauz czy przerw", wielu widzów ten wzruszający widok doprowadził do łez. Jeśli jednak Katarzyna znalazła się wśród płaczących, musiała kilka łez zachować i dla siebie.

Wiosną 1509 roku Katarzyna w końcu upadła na duchu. W liście do ojca z 9 marca załamana doniosła mu że nie może już dłużej walczyć z małostkowymi prześladowaniami ze strony Henryka VII. Dopiero niedawno powiedział jej, że nie jest wcale zobowiązany żywić jej i jej służby, i dodał złośliwie, że była to jałmużna. Wyzdrowiała po jeszcze jednym ataku choroby; teraz chce wrócić do Hiszpanii i resztę życia poświęcić służbie Bożej. Był to ostateczny wyraz rozpaczony ze strony córki królowej Izabeli, wychowanej w wierze, że życie na tronie, a nie w klasztorze jest przeznaczeniem, dla którego Bóg zesłał ją na ziemię.

W następnym miesiącu Fuensalida przystąpił do wysyłki dobytku Katarzyny do Brugii. I nagle Katarzyna wyzwoliła się z mocy Henryka VII. 21 kwietnia, po krótkiej chorobie, król umarł. Stało się to prawie dokładnie siedem lat po śmierci księcia Artura. Czar przysł.

Przypisy

1. W dalszym ciągu bardziej szczegółowo wrócimy do przytaczanych przez dworzan anegdot i uwag Henryka.
2. Arcybiskup Warham, być może, miał wątpliwości w roku 1503, z powodu Księgi Kapłańskiej, ale po paru latach wycofał swoje zastrzeżenia.
3. Richmond Palace; ogrom pałaców Tudorów sprawiał, że były to raczej małe miasta niż rezydencje; łatwo więc było trzymać Katarzynę z dala od księcia Walii - każde z nich miało osobny dwór i osobną służbę.
4. Oryginały, w zbiorze rękopisów Egertona w British Library, świadczą o rosnącym napięciu, gdyż charakter jej pisma staje się coraz bardziej nerwowy, a litery coraz większe.

Rozdział Iii.

Złocisty Świat

Nasz przyrodzony, młody, krzepki i śmiały... Pan ujął królewskie berło...
urodzajnego i obfitującego we wszystko królestwa Anglii... zwanego wówczas
złocistym światem, tak opływało w dostatek...

George Cavendish,

Life of Wolsey

((Życie Wolseya))

Sześć tygodni po śmierci starego króla, 11 czerwca 1509 roku, nowy król,
Henryk VIII poślubił Katarzynę Aragońską w kaplicy kościoła klasztornego,
tuż za murami Greenwich Palace: Henryk 28 czerwca kończył 18 lat,
Katarzyna
miała dwadzieścia trzy. Uroczystość była skromna i prywatna; Katarzyna
ubrana na białą miała luźno puszczone długie włosy, jak przystoi dziewiczej
pannie młodej. Opisując noc poślubną Henryk lubił chełpić się, że istotnie
żona była "panną"; chociaż po latach będzie usiłował uznać te przechwałki

za "żarty", nikt nie przeczy, że tak twierdził. Pomijając młodzieńczą skłonność do puszenia się, zrozumiałe jest, że póki jeszcze pokutowały wątpliwości na temat związku jego brata z Katarzyną, mógł chcieć raz na zawsze załatwić tę sprawę - jak wtedy uważał.

W dzień świętego Jana odbyły się szumniejsze i wspanialsze obchody, kiedy żona z rozkazu nowego króla uczestniczyła w jego koronacji w Opactwie Westminsterskim. Henryk Viii, być może, umyślnie przyspieszył ślub, żeby Katarzyna mogła "spędzić noc przed koronacją w Tower". Dzięki temu towarzyszyła mu w przejeździe przez City of London do Westminster w tradycyjnej procesji w przeddzień koronacji. Londyńczycy mogli więc przyglądać się swojej nowej królowej, kiedy jechała w lektyce "niesionej na grzbietach dwóch białych rumaków, paradnie przystrojonych w białe złotogłów, podczas gdy ona, odziana w haftowaną szatę z białego atłasu, miała włosy rozpuszczone, bardzo długie, piękne i bujne, a na głowie diadem wysadzany wieloma drogimi kamieniami".

Jednakże koronacja królowej była nie tylko dobrą okazją dla wiernych poddanych, by raczyć oczy blaskiem złota i bieli i sprawdzać jej wdzięki (jeśli nie oglądali wcześniejszej procesji z księciem Arturem przed ośmioma laty). Był to także przemyślany akt państwowy, niekoniecznie zbieżny ze ślubem króla; Elżbieta York, jak wiadomo, została ukoronowana dopiero dwa lata po ślubie, kiedy urodziła syna i dziedzica. Thomas More, w wybuchu uniesienia wywołanego tak obiecującym wstąpieniem na tron nowego monarchy,

podkreślał szczególny udział Katarzyny, której przodkami są wielcy królowie.

Tak więc ponad 1500 funtów wydano tylko na koronację królowej: trzykrotnie więcej niż na uroczystości ślubne w 1501 roku i zaledwie o 200 funtów mniej, niż kosztowała koronacja samego króla. zużyto dwa tysiące jardów czerwonego sukna i tysiąc pięćset karmazynowego w lepszym gatunku. Sporządzono starannie listę ludzi upoważnionych do noszenia świeżo zaprojektowanej liberii królowej z karmazynowego aksamitu; królowa Katarzyna nosiła złotą koronę, obramioną sześcioma szafirami i perłami, w ręce trzymała złote berło z gołębiem na czubku.

Chwilami ceremoniał trochę trzeszczał, jak to się zdarza, kiedy zbyt żarliwie przestrzegane są tradycyjne zwyczaje. Przyjęto formułę użytą przed ćwierćwieczem za Henryka VII: wyznaczono wicehrabiów do niesienia berła i różdżki z kości słoniowej w procesji królowej, choć w Anglii wcale ich nie było. Lord Grey of Powis miał prowadzić konie lektyki królowej, ponieważ lord Grey of Powis prowadził je w 1485 roku - ale ten lord Grey okazał się sześciolatnim chłopcem. Prócz paru gaf wystawne obchody toczyły się pomyślnie.

Na nowym porządku wielu miało zyskać i bardzo niewiele stracić. Na przykład, powołano licznych kawalerów Orderu Łażni na cześć koronacji. Wśród nich był też dobrze się zapowiadający, młody dworzanin Thomas Boleyn,

wytrwały i pracowity, którego żona pochodząca z rodziny Howardów, urodziła mu już syna i dwie córki. Przegrali niepopularni urzędnicy, symbole skąpstwa starego króla, Richard Empson i Edmund Dudley, którzy wyduszali dla niego pieniądze; zaaresztowano ich, oskarżono i w końcu stracono.

Wyroki te, w powiązaniu z ogłoszoną przez Henryka Viii amnestią w sprawie niektórych grzywien nałożonych na arystokratów przez jego ojca, przyczyniły się do wzmożenia nastroju powszechnej radości. Thomas More napisał o nowych

czasach: "Ten dzień to koniec naszego niewolnictwa, źródło naszej wolności; koniec smutku, początek radości."

Śmierć starej Małgorzaty Beaufort, babki nowego króla, kilka dni po koronacji, także nikogo szczególnie nie zmartwiła; uważano, że jak Symeon, gotowa była do odejścia, skoro doczekała się pomyślnego wstąpienia na tron męskiego potomka swego "najdroższego syna". Dzielna Małgorzata Beaufort była to pamiątka po dawnej epoce waśni. Teraz Katarzyna została nie tylko jedyną panującą królową, ale inaczej niż Elżbieta York, jedyną żyjącą królową Anglii.

W młodości Katarzyny ulubionym wątkiem powtarzającym się w romansach i opowieściach, zapełniających bibliotekę jej matki był obraz Koła Fortuny.

*1 "Jesteśmy jak garnki w kole młyńskim... jeden w górze, drugi w dole, jeden pełny, drugi pusty; jest prawem fortuny, że nic nie może trwać długo w jednym i tym samym stanie rzeczy", że przytoczę słowa ze słynnej powieści hiszpańskiej z 1499 roku Celestyna. Lecz Koło Fortuny będące też

symbolem siły chrześcijańskiej, miało obracać się powoli, choć nieustępliwie. Rzadko zdarzał się gwałtowniejszy obrót koła niż ten, który wyniósł Katarzynę Aragońską na jej obecną, znamienitą pozycję. Zaledwie dwa miesiące upłynęły od śmierci starego króla i niewiele ponad trzy, od kiedy Katarzyna z płaczem prosiła o powrót do Hiszpanii, "by służyć Bogu" i patrzyła, jak jej dobytek Fuensalida wysyła do Brugii. (Ambasador dostąpił teraz zaszczytu sprowadzenia jej rzeczy z powrotem.)

Dlaczego nastąpiła ta wręcz cudowna odmiana? Jednego wyjaśnienia udzielił sam Henryk VIII w liście do arcyksiężniczki Małgorzaty jako przedstawicielki rodziny Habsburgów. Ojciec, na łożu śmierci, prosił go, by zawarł to małżeństwo, i nowy król uszanował jego wolę. Prawdą jest, że Henryk rzeczywiście był obecny przy śmierci ojca, jest więc teoretycznie możliwe, że to zaskakujące życzenie w ostatniej chwili zostało wyrażone. Jest to jednak mało prawdopodobne. Nowy król po prostu w grzeczny sposób tłumaczy się, że poślubił Katarzynę, ponieważ tym samym porzucił siostrzenicę arcyksiężniczki Eleonorę Austriacką.

Henryka VII na pewno musimy zwolnić z takich sentymentów, jak chęć naprawienia krzywd wyrządzanych przez tyle lat synowej. W grudniu zabezpieczył tak dla niego ważne małżeństwo per procura księżniczki Mary z Karolem, spadkobiercą Habsburgów, nie rezygnując z planów dla syna. Umarł w miesiąc potem, jak upokorzył raz jeszcze Katarzynę wymawiając jej, że jest na jego utrzymaniu; i nic nie świadczyło, że zmienił do niej stosunek.

Inne wyjaśnienie zostało wysunięte przez Edwarda Halla w "Kronice", po raz pierwszy wydanej około 1542 roku (jest to dokument, według którego Henryk VIII nie mógł nikogo skrzywdzić). Hall winił Radę Króla, że kurczowo trzyma się posagu Katarzyny (teraz wreszcie dostępnego) i że radzi mu, by zawarł małżeństwo w rezultacie "zaszczytne i korzystne dla jego królestwa"; "król, będąc młody i nie rozumiejąc praw boskich", na to przystał.

Istotnie, zabezpieczenie posagu Katarzyny w zestawieniu z potrzebą zwrotu go księżnej wdowie Walii był to argument nie do pogardzenia; istniała też konieczność zapewnienia sobie w królu Ferdynandzie Aragońskim sojusznika przeciw Francji. I wreszcie chodziło o chwiejną sytuację dynastyczną w Anglii; jeśli król Henryk zginął w wypadku w jednym z turniejów koronacyjnych w 1509 roku, nie byłoby wcale jasne, kto zostałby następcą, ponieważ jego siostrę dotyczyły wszystkie dawne zastrzeżenia w sprawie sukcesji kobiet; zresztą jedna z nich miała tylko 13 lat, druga była żoną króla Szkotów. Dorosła małżonka miała o wiele więcej zalet, gdy chodziło o założenie nowej dynastii niż na przykład jedenastoletnia Eleonora Austriacka, która najpewniej jeszcze przez wiele lat nie mogłaby zająć w ciężę.

Prawda jest bardziej romantyczna. Wprawdzie wymienione tu różne argumenty

na rzecz hiszpańskiego mariażu mogły także odegrać swoją rolę - zwłaszcza dla doradców króla - nade wszystko jednak uzasadniały decyzję powziętą przez niego osobiście. A powziął ją ze względu na miłość, nie politykę, kierowany sercem, nie głową. Nie było mu więc trudno znaleźć argumenty na

poparcie związku, w który był oficjalnie zaangażowany od sześciu lat, i to związku mającego wiele oczywistych materialnych i dyplomatycznych dobrych stron.

Katarzyna zawsze uważała, że jedyną prawdziwą przeszkodą na drodze jej szczęścia jest Henryk Vii. Napisała kiedyś do ojca, że "jej małżeństwo wkrótce zostanie zawarte, jeśli tylko stary król umrze". Król Ferdynand przypomniał także Katarzynie jej słowa, że "będzie łatwo" doprowadzić do ślubu, jeśli opuści scenę Henryk Vii, człowiek słusznie określony przez Ferdynanda jako "ani jego, ani jej przyjaciel". I Katarzyna miała rację.

Przez całe życie Henryk Viii miał szczęśliwą zdolność: łatwo mu było się zakochać; szczęśliwą w każdym razie z jego punktu widzenia, jeśli tylko potrafił zdobyć przedmiot miłości wystarczająco szybko. (z jego sześciu małżeństw cztery były zawarte z miłości, jedno z uczucia graniczącego z miłością; jedyne, zawarte wyłącznie przez rację stanu, okazało się od razu katastrofą). Latem 1509 był młodzieńcem żarliwym, rycerskim, wzruszonym cierpieniami dziewczyny, którą od dzieciństwa nauczono go uważać za swoją "najdroższą i umiłowaną małżonkę". Nie było trudno kochać pełną wdzięku, powabną Katarzynę z jej słodyczą i jawnym oddaniem "księciu małżonkowi", zwłaszcza dla młodego człowieka, któremu surowo zabraniano innych sposobności do przygód miłosnych.

Henryk bowiem, tak samo jak Katarzyna, spędził lata dojrzewania w królewskim odosobnieniu, pozbawiony towarzystwa kobiet; większość rozmów

prowadzić musiał w obecności ojca, który pilnował swego dziedzica nie mniej czujnie niż dona Elwira powierzonej jej księżniczki. Katarzyna Aragońska stanowiła wyjątek: jako jego "małżonka" (i księżna wdowa Walii) mogła spędzać z nim przez wiele lat dość czasu, żeby gorzko się skarżyć, kiedy cofnięto ten przywilej. Książę Henryk, być może, nawet złożył jej jakieś obietnice za życia ojca - oczywiście są to tylko domysły, ale podtrzymują je zapewnienia Katarzyny wobec Ferdynanda, że skoro Henryk Vii umrze, "ślub niebawem się odbędzie". W każdym razie z jej słów widać, że żywi ufność dla charakteru i czułości młodego księcia.

Teraz książę został królem i był wolny. W młodości wciąż natykał się na zakazy i jest psychologicznie zrozumiałe, że pierwszy publiczny postępok Henryka Viii całkowicie odwraca wieloletnią taktykę jego ojca: poślubi Katarzynę Aragońską, a nie Eleonorę Austriacką. Z perspektywy Henryka mariaż ten był czymś więcej niż tylko buntem wobec ojcowskiego sprzeciwu. Henryk Viii był porywczy i romantyczny: miał teraz znakomitą sposobność, by poślubić swoją pierwszą miłość i dać baśni szczęśliwe zakończenie. Kiedy młody król pisze do teścia w miesiąc po ślubie, że gdyby był jeszcze wolny, wybrałby ze wszystkich kobiet Katarzynę, nie ma powodu do wątpliwości, że w młodzieńczym uniesieniu mówi prawdę.

Dla królowej Katarzyny nowe życie istotnie miało wszystkie elementy

baśni, w której występuje piękny królewicz. Jakże daleki od popularnego stereotypu króla Henryka VIII - Bluff King Hal (Rubaszny Król Hal), opasłego monarchy z późniejszych lat - jest mężczyzną, którego Katarzyna Aragońska poślubiła w 1509 roku. Nieliczne królowe cechowały zalety umysłu Katarzyny, ale też i nielicznych królów natura obdarzyła tak olśniewającymi zaletami fizycznymi, jak młodego Henryka VIII. Wspomniałam poprzednio, że Henryk, tak jak jego równie dorodne, jasnowłose siostry, zawdzięczał urodę dziedzictwu Yorków ze strony matki, nie Lancasterów ze strony ojca. z portretów widać, jak uderzające jest podobieństwo Henryka VIII do dziadka Edwarda IV. Edward także był przystojnym mężczyzną, słynnym w młodości z urody jasnego blondyna, którą odziedziczyła po nim jego córka; podczas gdy ojciec Henryka VIII, znacznie ciemniejszy w kolorycie, z wąską twarzą i małymi jak paciorki oczami, według opinii współczesnych wyglądał bardziej jak Francuz niż Anglik.

Dzięki podobieństwu do Edwarda IV Henryk miał tę przewagę, że wyglądał jak król - tak jak sobie ludzie wyobrażają idealnego króla. (Pamiętamy, że w trudnych chwilach po śmierci Artura, kiedy Henryk był jeszcze dzieckiem, chwalono jego kuzyna, księcia Buckingham, jako "imponującego mężczyznę", który wobec tego nadaje się na "królewskiego władcę".) Była to epoka, kiedy realna obecność władcy stanowiła ośrodek, wokół którego skupiał się dwór, będący z kolei ośrodkiem, wokół którego skupiał się kraj; była to też epoka, kiedy królowie osobiście prowadzili swój lud do walki. Henryk VIII na swoje szczęście, od wczesnego dzieciństwa budził zachwyty wspaniałą książęcą postawą i wyglądem.

Thomas More zabrał kiedyś Erazma w odwiedziny do Eltham Palace, gdzie chowały się dzieci króla; teolog holenderski później wspominał, jak ośmioletni Henryk stał pośrodku hallu, między zebraną tam służbą, "już o królewskim sposobie bycia, pełnym dostojeństwa, a zarazem szczególnej uprzejmości". Wiek młodzieńczy jeszcze wzmógł urzekające wrażenie, jakie wywierał. Pełne podziwu komplementy doktora Puebli w 1507 roku na temat "gigantycznych nóg" Henryka zainicjowały długi szereg podobnych, składanych

mu nie tylko w blasku pierwszej młodości, ale i później, kiedy przekroczył dwadzieścia lat. Na przykład, w 1519 roku; gdy Henryk miał 28 lat, ambasador Wenecji Sebastiano Giustiniani określił go jako "bardzo przystojnego; natura nie mogła go lepiej obdarzyć". Miał brodę, "która wygląda jak ze złota" i cerę tak delikatną i jasną jak cera kobiety. Giustiniani donosił, że nie ma na świecie "ładniejszego widoku" niż patrzeć na króla grającego w tenisa "z jasną skórą zaróżowioną pod koszulą z najdelikatniejszej tkaniny".

Otóż tak liryczne opisy, być może, wynikają po części z kontrastu między wyglądem Henryka VIII i większości innych monarchów. (Jak niewielu z nich rzeczywiście odpowiadało ideałowi!) Kiedy Henryk wstąpił na tron, w Aragonii, Cesarstwie Habsburskim i Francji panowali władcy dość już starzy i chorowici. z następnego pokolenia głównymi rywalami Henryka mieli być:

nowy król Francji Franciszek I oraz Karol Austriacki i Kastylski, który objął spuściznę po swym dziadku jako cesarz Karol V w 1519 roku.

Franciszek

I, chociaż wysoki i dobrze zbudowany, miał mefistofelesowski wyraz twarzy ze swoim długim nosem Priapa, czego nawet najlepsi malarze świata nie mogli ukryć. Przyszły Karol V, na pewno wybitnie zdolny, był jednak po prostu niezdarny i niedźwiedziowaty, z nieładną, sterczącą dolną wargą Habsburgów. W tych okolicznościach Henryk VIII mógł bez większych trudności być "najprzystojniejszym władcą", jakiego Giustiniani "kiedykolwiek widział".

Zresztą król Anglii błyszczał urodą w każdym towarzystwie. Oprócz kolorytu - złotych włosów z rudymi błyskami, niebieskich oczu i jasnej cery powszechnie chwalonej - był zbudowany jak bohater. Miał sześć stóp i dwa cale wzrostu, szerokie bary i piękne, długie, muskularne nogi w epoce, kiedy mężczyźni byli niżsi niż dzisiaj, choć może nie aż tak niscy, jak czasem się podaje. Różne zbroje, które znajdują się w londyńskiej zbrojowni Tower; pozwalają nam precyzyjnie określić jego wymiary (i odnotować wzrastającą z latami tuszę). W 1514 roku na przykład zbroja króla pokazuje, że miał w talii 35 cali, a w obwodzie piersi 42: wymiary te podtrzymują opinię Giustinianiego, że jego budowa była "zachwycająco proporcjonalna". Krótko mówiąc, raczej przychodzi nam na myśl szekspirowski

książę Walii, przyszły Henryk V w opisie Hotspura, niż Bluff King Hal, kiedy wyobrażamy sobie Henryka VIII w pierwszych latach jego panowania:

Na własne oczy widziałem Henryka, @ Z hełmem na skroniach, z blachami na nogach, @ Z błyszczącą szablą w ręku, jak od ziemi @ Niby skrzydlaty podskoczył Merkury @ I dosiadł z taką łatwością rumaka, @ Jak gdyby anioł z chmur na ziemię zleciał, @ By na ognistym harcować Pegazie @ I świat uczonym

zachwycać toczaniem *2

Fizyczna rzeźkość młodego Henryka Viii, wciąż skaczącego, tańczącego, jeżdżącego konno, polującego, biorącego udział w zapasach, w turniejach na kopie, w balach maskowych, zadziwiała świat; jak "skoczek Henryk" on także urzekał widzów ruchliwością. Emanowała z niego ogromna miłość życia i zabawy w każdej formie, tak przyjemna do oglądania u czarującego młodzieńca, zwłaszcza dziedzica olbrzymiej fortuny po przezornym ojcu. (Tak jak Henryk Vii, uważał za świetny sport przepuszczanie w karty sporej części tych pieniędzy: często przegrywał do dam dworu, podczas gdy ojciec grał przeważnie z mężczyznami.) Klejnoty, przepiękne materiały, połyskliwe hafty, szaty "najbogatsze i najwspanialsze, jakie można sobie wyobrazić", wszystko go zachwycało. Trudno się dziwić, że jego doradcy z uśmiechem odnosili się do radosnego hedonizmu swego młodego pana; obawiali się, że jeśli go będą zniechęcać, może stać się "zbyt twardy wobec poddanych", tak jak jego ojciec.

Król miał za mało cierpliwości, by cokolwiek zajmować się dłużej - na przykład, pisać listy, co nigdy nie było jego ulubionym sposobem spędzania czasu, nie można go jednak uważać za przystojnego i głupiego osiłka. Henryk Viii, tak jak jego żona Katarzyna (i liczni renesansowi książęta i

księżniczki), był bardzo wykształcony; zachłanny czytelnik, miał wrodzoną, bystrą inteligencję; interesowały go spory teologiczne. Jego namiętnością była muzyka. W 1515 roku pisano, że potrafi na każdym niemal instrumencie nieźle grać i komponować; mówiono też, że król umie śpiewać "z książki od jednego rzutu okiem". Henryk VIII pozostawił w spadku ponad trzydzieści pieśni i utworów muzycznych, które sam skomponował lub zaaranżował; przeważnie jednak pochodzą one chyba z wczesnego okresu panowania.

Podczas

gdy przejmujące msze Johna Tavernera przypominają o sprawach bardziej podniosłych, to tytuły pieśni króla upamiętniały chwile beztroskie: "zabawy w dobrym towarzystwie", "To dla mnie wielka radość", "Czas młodości, o moje serce", "zielono rośnie ostrokrzew" i "Krzepka młodość".

Jeśli niewinny Henryk bez trudu mógł zakochać się w Katarzynie, to na pewno każda kobieta łatwo mogła pokochać takiego jak on mężczyznę; a Katarzyna Aragońska nie była "każdą kobietą" - przez wiele lat wierzyła głęboko, że jest jego żoną w oczach Boga. Sama zresztą nie wyszła bez skazy z siedmioletnich ciężkich doświadczeń niedostatku i poniżenia.

Na szczęście jej powierzchowność nie ucierpiała na tym. W momencie ślubu nie miała jeszcze dwudziestu czterech lat; zachowała nadal urodę, która niegdyś oczarowała jej teścia, gdy uniosła welon w Dogmersfield, a teraz cieszyła widzów podczas koronacji. Katarzyna, chociaż drobna, była raczej przyjemnie pulchna niż otyła (choroba i ubóstwo nie pozwalały jej przybrać na wadze). Jej głównymi atutami były włosy i cera, nader ważne według

ówczesnych norm piękności: miała kasztanowe, nieco ciemniejsze niż Henryk włosy, wyjątkowo gęste i "bardzo długie", bo spływały jej po plecach poniżej talii; różowo-biały koloryt wciąż budził ogólny zachwyt. Katarzyna nie była aż tak olśniewająca jak jej mąż, niemniej w 1509 roku sprawiała ujmujące wrażenie.

To na jej duszy pozostały blizny. Przetrwiała okres nieszczęść i w końcu wygrała. Jej modlitwy zostały wysłuchane. Jak średniowieczna święta, przeszła przez szereg bolesnych doświadczeń, by w końcu zatryumfować; można uznać, że w okresie bezpiecznego spokoju, szybko zapomniała o swoim ostatnim rozpaczliwym liście z 9 marca. Lata wyrzeczeń jednak nie pozostały bez wpływu na jej charakter - jakżeby mogły? Cierpienia zostawiły piętno na Katarzynie Aragońskiej, tak samo jak poprzednio ukształtowało ją szczęśliwe dzieciństwo, nasycone ufnością do zwycięskich rodziców. Nie była już drżąca dziewczynką, która przybyła do Anglii cierpiąca na morską chorobę, choć pełna gotowości. Jest naturalnie o wiele silniejsza, jak zwykle ludzie, którzy pokonali przeciwności losu, jeśli się nie załamali. zachowa jednak pamięć o strasznych latach.

W pewnej mierze będzie ją to podtrzymywać w najczarniejszej godzinie, czarniejszej niż wszystko, co przed tym zniosła; miała charakter zahartowany jak stal. Co więcej, doświadczenia te przekonają ją, że nawet najgorsze nieszczęścia z Bożym błogosławieństwem mają szczęśliwe zakończenie; bardziej niż kiedykolwiek wierzyła, że Henryk nie jest tylko

prawowitym, ale także przeznaczonym jej małżonkiem. Skoro Katarzyna, jako młodzianka dziewczyna, bez przyjaciół, w obcym kraju, potrafiła zebrać się na odwagę powiedzenia Henrykowi VII, że jej małżeństwo jest "nieodwołalne", co okazało się słuszne, to należało przypuszczać, że w przyszłości nie zmieni zdania. Przede wszystkim, szczęśliwa przy boku pełnego wigoru, osiemnastoletniego męża, nie mogła przeczuć, że pełni wigoru chłopcy, którzy robią zawsze, co chcą, mogą stać się samowolnymi władcami wpadającymi w furie, gdy cokolwiek krzyżowało ich plany; tak samo jak urocze, rumiane dziewczęta mogą stać się smutnymi, otyłymi kobietami w średnim wieku. Jej głęboka pobożność dając jej pociechę ocaliła ją chyba od załamania, które przeżywała inna księżniczka; ale w rezultacie nabrała nieco ciasnego, czarno-białego poglądu na moralność. Brat Diego potrafił korzystać z jej skrupułów i wątpliwości; zaszczepił jej pobożność sztywną w zastosowaniu, która nie pozwalała na ludzką zmienność czy choćby ludzkie drobne grzeszki. Te lekcje postępowania, tak ważne w dworskim świecie, najłatwiej przyjmowane niedostrzegalnie i stopniowo, nie były częścią ograniczonego doświadczenia Katarzyny. Pod najsilniejszym ciśnieniem Katarzyna Aragońska nie załamała się, ale nie nauczyła się zginać.

Na razie dwór angielski spędzał czas - jak królowa Katarzyna napisała do ojca - "na nieustannym świętowaniu". Poczucie odnowy, co z wręcz biblijną ekstazą komentował Thomas More, przyjęło praktycznie kształt nie kończących

się turniejów, maskarad i uroczystych zabaw. Sekretarz Wolseya, George Cavendish, który napisał biografię swego pana korzystając z jego własnych informacji, tak to podsumował: "Nasz przyrodzony, młody, krzepki i śmiały Książę i Najjaśniejszy Pan... w rozkwicie milej młodości ujął królewskie berło i cesarską koronę urodzajnego i obfitującego we wszystko królestwa Anglii... zwanego wówczas złocistym światem, tak opływało w dostatek." Podczas każdego turnieju król Henryk jako Coeur Vaillant - Serce Waleczne czy Rycerz Wiernego Serca potykał się w barwach swej pani i swej królowej. Korzystano z każdej publicznej okazji, by łączyć ich inicjały - "H" i "K" czasem też "C" - wszędzie, począwszy od zamków wznoszonych, jako dekoracje widowisk, aż do kokardek królewskiej zbroi. *3

W spisie klejnotów złożonych w londyńskiej Tower w 1520 roku znajdowały się złote kielichy, jeden ze spojonymi nad krawędzią postaciami Henryka i Katarzyny; złota solniczka ozdobiona literami "H" i "K" i czerwonymi różami z emalii; złota miednica, także z brzegiem przybranym czerwonymi i białymi różami i z literami "H" i "K" - "ofiarowana królowi przez królową". Litery te były też wyryte na kosztownych świecznikach, przeznaczonych na ołtarz kaplicy.

Inny prezent Katarzyny dla męża składał się z dwóch, "pokaźnych miednic", na których bardziej formalistycznie wyryto herby Anglii i Hiszpanii.

Wszędzie też pojawiały się osobiste godła Katarzyny: owoce granatu - nie tylko nawiązujące do tego, że dorastała w Granadzie, lecz także będące symbolem płodności - i pęk strzał roztrącających bujnie kwitnące róże

Tudorów. Była to przecież epoka, kiedy odznaki, dewizy i godła na ogół nikomu nie były obojętne. Okna dekorowano znakami herbowymi, zawołania, popisy heraldyczne, w każdym zakątku życia publicznego i prywatnego, przedstawiały swe uroczyste przesłania (nawet sedesy w królewskich komnatach miały na sobie godła). We wczesnych latach swego panowania król Anglii okazywał stale wszelkim sposobem dumę ze związku z córką Hiszpanii i rycerskie przywiązanie do królowej, która była panią jego dworu.

Maskarady - ze swymi kunsztownymi przebierankami, które nikogo, rzecz jasna, nie mogły zmylić - były namiętnością króla; szybko więc stały się namiętnością całego dworu. Wszyscy w nich uczestniczyli, zwłaszcza młodzi przyjaciele króla i liczne, wesołe dziewczęta z dość dobrych rodzin, które zjawiły się na dworze w nadziei, że uda im się zawrzeć korzystne małżeństwo, a tymczasem miło spędzać czas. Jedną z tych dziewcząt była Bessie Blount, która znalazła się na dworze w 1513 roku. Bessie była znakomitą tancerką i ślicznie śpiewała, była lepsza od innych "we wszystkich rozrywkach". Przede wszystkim, ze swoim humorem i energią, dorównująca temperamentem samemu królowi, była zabawna. Kiedy już była w średnim wieku, jej znajomy napisał, że "bardzo się z nią dobrze bawił". Na Gwiazdkę 1514 roku, jako jedna z czterech "Dam z Sabaudii" w niebieskim aksamicie i złotych czepkach, tańczących naprzeciw czterech "Królów z Portugalii", była partnerką króla. Królowa - wówczas w zaawansowanej ciąży - miała nie tyle się bawić, ile okazywać zdumienie i zaskoczenie; najpierw nie rozpoznawała króla, potem nagle domyślała się, że to on, i w końcu

gratulowała mu nie szczędząc pochwał.

Katarzyna Aragońska wywiązywała się z tego bardzo dobrze i całkiem naturalnie. Podczas tego Bożego Narodzenia królowa była tak zachwycona "dziwacznymi strojami" przebierańców, że zaprosiła ich, żeby kontynuowali taniec w jej własnej komnacie, po czym podziękowała żarliwie królowi za cudowne chwile (które przeżyła jako widz) i pocałowała go. Następnego roku banda zamaskowanych łotrów ubranych na zielono, pod wodzą chyba samego Robin Hooda, zaskoczyła królową i jej damy dworu wtargnąwszy do jej komnaty. Z rzadką w tych okolicznościach przytomnością umysłu wszystkie dworki wołały zatańczyć z obcymi, zamiast kazać, by ich wyrzucono; jakież było ich niekłamane zdumienie, kiedy łotrzykowie, po zdjęciu masek, okazali się królem i jego młodymi dworzanami! Henryk spytał żonę czy dworki odważyłyby się pójść do lasu z tak wieloma łotrzykami. Katarzyna odrzekła - jak przystało na dobrą żonę - że "jeśli on tego zechce, ona będzie zadowolona".

Na dworze króla Henryka i królowej Katarzyny było zarazem dużo zawilej etykiety i ceremoniału oraz wiele chaosu. Reformatorskie Eltham Ordinances z lat 1525-1526 obrazowo pokazują, jakie wkradły się nadużycia (a także wyjaśniają stałą potrzebę ziół i perfum, by odświeżyć powietrze, o czym świadczą królewskie rachunki). Po obiedzie, który odbywał się od dziesiątej rano do pierwszej, i po kolacji - od czwartej do siódmej - resztki potraw i napojów miano oddawać żebrakom, a nie zostawiać dla much i robactwa; nie należało też resztek mięsa rzucać psom. Bo też nie wolno było trzymać

"żadnych chartów, brytanów, ogarów czy innych psów" w pałacach królewskich, oprócz niewielu małych spanielów dla pań (co prawda wciąż powtarzane instrukcje dotyczące przebywania psów w sypialniach skłaniają do przypuszczenia, że na ogół nie słuchano tych zakazów). Kucharzom nie wolno pracować nago, lecz należało dać im ubrania. Także pomywaczki nie mogły być nagie czy nędznie przyodziane.

W królewskich apartamentach służący musieli wstawać o szóstej rano i dokładnie sprzątać ustęp króla, żeby było czysto i higienicznie, kiedy król wstanie; paziowie wstawali o siódmej, a komnaty króla i królowej były gotowe o ósmej. Drzwi do komnaty króla nie mogły się kleić, musiało być wszędzie czysto, żadnego piwa, wody, resztek jedzenia ani też oczywiście tłumów ludzi, tak aby miał "swobodny dostęp" do komnaty królowej.

Zgodnie ze zwyczajem król i królowa mieli dwa równoległe dwory z własnym personelem. Toteż nową królową powitano z radością po przeszło sześćoletniej przerwie. Zwiększało to znacznie liczbę posad na dworze. W Komnacie Jadalnej obiadowano na widoku publicznym; poza tym komnaty pary królewskiej dokładnie się powtarzały. Rozkład był inny w różnych pałacach, zależnie od wielkości, ale w zasadzie wszędzie znajdowała się Prywatna Komnata, za nią sypialnia czy garderoba, Pokój Śniadaniowy, kaplica, gabinet lub biblioteka i ustęp, czyli wygodka. Przeważnie apartamenty te

znajdowały się na tym samym piętrze, a sypialnie możliwie najbliżej siebie. Pierwszy dwór królowej Katarzyny obejmował sto sześćdziesiąt osób, w tym tylko ośmiu Hiszpanów, ale wśród nich były dwie ważne postacie z jej przeszłości - Maria de Salinas, którą król lubił (nazwał jej imieniem statek), i brat Diego (którego nie lubił, ale który dzięki przychylności Katarzyny pozostał w jej służbie do 1515 roku). Jej pierwszym lordem szambelanem był czcigodny hrabia Ormonde, weteran wojny Białej i Czerwonej

Róży, lecz w maju 1512 roku jego stanowisko przejął lord William Mountjoy (który poślubił Inez de Venegas, jedną z ostatnich hiszpańskich dam dworu królowej). Mountjoy, doświadczony dworzanin, traktujący sprawy królowej jak własne, przyjaciel Erazma i humanista, będzie jej wiernie służył.

Ten tryb życia nie wykluczał jednak stosunków swobodnych i bezpośrednich - król czasem sprowadzał bez zapowiedzi gości na późny obiad w komnacie królowej (był to jego trzeci obfity posiłek) lub nagle postanawiał, że sam ma ochotę na mięso. Katarzyna więc krzątała się jak każda żona, dumna, że jest dobrą gospodynią i potrafi sprostać potrzebom męża. Domowa atmosfera dworu Katarzyny kontrastowała z bardzo uroczystą rolą królowej prezydującej na turniejach, jako oficjalna "dama" króla - "Rycerza o Wiernym Sercu".

Sporo wolnego czasu Katarzyna spędzała na szyciu i haftowaniu koszul króla - często czarno-białych, w barwach Kastylji - jeszcze jedna czynność, którą się chlubiła i która, jak jej podziw dla tańca i potyczek Henryka, musiała mu sprawiać przyjemność. Oczywiście mowy być nie mogło o intymności, styl epoki nie brał tego pod uwagę. Samo to słowo w jego współczesnym znaczeniu

podsuwa myśl z gruntu obcą szesnastowiecznej parze królewskiej, a tym bardziej ich poddanym. *4

Nawet funkcji naturalnych król nie załatwiał na osobności: rola pokojowca, odpowiedzialnego za utrzymanie porządku w ustępie królewskim (a także w jego bieliźnie i dobytku podczas podróży) stała się w rezultacie jednym z najważniejszych stanowisk na dworze, ponieważ pociągała za sobą szczególnie bliskie przebywanie z królem. Kiedy Henryk VIII decydował się spać z żoną, odsuwano zasłony przy jego łóżu, posyłano po jego szatę nocną (lub szlafrok), asystowano mu przy jej wkładaniu i orszak paziów i pokojowców towarzyszył mu z kagankami w drodze do komnaty królowej (miejmy nadzieję, że przejście nie było przeraźliwie brudne, ale język Eltham Ordinances odzwierciedla niemiłe doświadczenia króla po drodze). Nie była to w żadnym razie procedura dyskretna: w ten sposób zachowywali się królewscy przodkowie Henryka i tak będą postępować jego następcy.

Są świadectwa, że król Henryk odbywał małżeński marsz bardzo regularnie. Był młody i zdrowy. zgodnie z tradycją świętego Augustyna Erazm głosił, że celem małżeństwa nie jest zaspokajanie "żądzy", ale płodzenie dzieci - któż jednak mógł powstrzymać mężczyznę od robienia jednego przy drugim? Król potrzebował dziedziców; miał więc wszelkie powody, by pilnie utrzymywać stosunki seksualne z żoną. (Jak wówczas oczekiwano od wszystkich monarchów, jeśli było to możliwe - notowano wyjątki, kiedy król nie "kładał się przy

żonie".) W przypadku Henryka VIII, przy jego uczuciu dla Katarzyny, która nie była przecież ani stara, ani brzydka, ani pozbawiona wdzięku, była to powinność państwowa, lecz powinność przyjemna.

Thomas More sławiąc starożytność rodu Katarzyny podczas koronacji dodał: "I będzie matką królów, równie wielkich jak jej przodkowie."

Na początku wydawało się, że to proroctwo na pewno się spełni. Dobrą wróżbą było, że Katarzyna Aragońska pochodziła z bardzo płodnej rodziny: jej matka wydała na świat pięcioro dzieci, które dożyły dojrzałego wieku. Siostra, królowa Joanna - choć upośledzona umysłowo - miała sześcioro dzieci, a najmłodsza siostra Maria Portugalska będzie matką aż dziewięciorga. (Rodzinna wielodzietność zawsze przemawiała na rzecz kobiety, skoro uważano, że od kobiety, a nie mężczyzny te sprawy zależą.) I rzeczywiście królowa Katarzyna, jak należało, poczęła pierwsze dziecko szybko po ślubie, w czerwcu 1509. Po czterech i pół miesiącach mąż jej mógł napisać do swojego teścia w Hiszpanii, że królowa jest brzemienna, i "dziecko w jej macicy jest żywe".

Ruchy płodu mniej więcej w piątym miesiącu ciąży stanowiły zawsze ważny moment; do tej chwili akuszerki nie były całkiem pewne czy mają do czynienia z ciążą. Nie znaczy to, że nie rozumiały związków miesięcznego cyklu u kobiety i jego zatrzymania, ale wysoko urodzone kobiety zawsze tak rozpaczliwie chciały mieć dziecko, że często budzono nieuzasadniony optymizm. Dopiero dzięki ruchom dziecka nadzieja przechodziła w pewność.

Pierwsze dziecko - córka - urodziło się martwe w siódmym miesiącu, 31 stycznia 1510 roku. Katarzyna zwlekała z zawiadomieniem o tym króla Ferdynanda, i kiedy się na to wreszcie zdobyła, błagała go, żeby się na nią nie gniewał skoro "jest to wola boska". (Ojciec, którego jedno dziecko - syn - z Germaine de Foix urodziło się i zmarło w marcu 1509, udzielał jej wielu dobrych rad na temat ciąży; zalecał między innymi, żeby nie pisała do niego własnoręcznie.) W każdym razie, kiedy Katarzyna napisała mu 27 maja, że urodziła martwe dziecko, była już od siedmiu tygodni brzemienna, chociaż zgodnie z ówczesnym zwyczajem uważała, że jest za wcześnie, aby o tym mówić.

W końcu września zamówiono do "królewskiego pokoju dziecinnego" całe jardy szkarłatnego aksamitu. I ku największej radości 1 stycznia 1511 roku urodził się syn, nazwany Henrykiem po ojcu, dziadku i ciągnącym się wstecz długim szeregu przodków, aż do średniowiecznych królów.

Noworodek został ochrzczony 5 stycznia (matką chrzestną była arcyksiężniczka Małgorzata). Miarą dostojęstwa księcia było, że Henryk, choć karmiony piersią przez mamkę, natychmiast, jak uznano, potrzebował podstolego, piwniczego oraz piekarza, i oczywiście znaleźli się tacy, którzy od razu zgłosili się na ochotnika, by za wynagrodzeniem objąć te uciążliwe stanowiska. W święto Matki Boskiej Gromnicznej, 2 lutego, odbyły się igrzyska rycerskie dla uczczenia tego wielkiego wydarzenia, które, jak się wydawało, zapewniło ciągłość linii Tudorów.

Król występował jako Coeur Loyal (Wierne Serce), jego równie wysoki kuzyn, sir Edward Neville jako Vaillant Desire (Waleczne Pragnienie), William, hrabia Devonshire jako Bon Valoir (Prawe Męstwo) i sir Thomas Knyvet jako Joyeux Penseur (Wesoły Myśliciel) - wszyscy razem jako Cztery Potykający się Rycerze. Posługiwano się rycerskim językiem: odpowiedzi na wyzwanie udzielano w imieniu "Szlachetnej i Sławnej monarchini, zwanej Coeur Noble (Serce Szlachetne), na wieść o narodzinach MŁODEGO KSIĘCIA, którego z woli Boga dobry i łaskawy los zesłał jej i jej małżonkowi; co jest największą radością i pociechą dla niej i dla sławnego królestwa Anglii". Królowa Katarzyna siedziała w otoczeniu dam dworu, miłościwie uśmiechnięta, kiedy król (w jej barwach) szalał wciąż w szrankach i wciąż wysadzał z siodła swoich przeciwników. We właściwych momentach rozdelała nagrody: król jako wyzywający otrzymał nagrodę drugiego dnia.

Już kilka tygodni później z rachunku królewskiego, z którego dotychczas pobierano mnóstwo pieniędzy za szkarłatny i purpurowy aksamit na igrzyska, płacono kupcom za czarne sukno na pogrzeb księcia Henryka. Wysoko urodzeni żałobnicy, dziesięcioro dzieci z chóru przy królewskiej kaplicy i "stu osiemdziesięciu ubogich" ustawiono w procesję z pochodniami podczas pogrzebu, według zwyczaju odbywającego się nocą. Książę Henryk żył zaledwie 52 dni. Przyczyny jego śmierci nigdy nie ustalono, ale w epoce tak wielkiej śmiertelności niemowląt to, że właśnie on umarł, było tragiczne, ale i dość

banalne. Według "Kroniki" Halla królowa przejęła się tym bardziej niż król; "jak zwykła kobieta, strasznie lamentowała"; on natomiast "jak mądry władca, przyjął bolesny cios z zadziwiającą roztropnością".

Niewątpliwie, jak sugeruje Hall, król pocieszał królową, tak że "jego cierpliwe perswazje złagodziły jej zmartwienie". Jednakże sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem. Świat chwilowo nie był całkiem złocisty. Szczęściem dla Henryka Viii polityka zagraniczna mogła oderwać go od rodzinnej tragedii; a ponieważ dyplomatyczne zabiegi Henryka splecione były z polityką ojca Katarzyny, i ona mogła obecnie dzielić z nim zainteresowania.

Kilka miesięcy po wstąpieniu na tron - w sierpniu 1509 - nowemu królowi Anglii złożył wizytę wysłannik króla Francji. Wysłannik ten, opat Fecamp (nawiasem mówiąc, niesłychanie gruby) zaczął niezręcznie, kiedy oświadczył, że jest tu by potwierdzić pokój, o który król Henryk prosił króla Ludwika. Na to Henryk zwrócił się do swych doradców: "Kto o to prosił? - wybuchnął. - Ja proszę o pokój króla Francji, który nie śmie spojrzeć mi w twarz, a co dopiero toczyć ze mną wojnę!" I popędził na dziedziniec turniejowy, gdzie opata, który za nim podreptał, nie poproszono nawet, by usiadł.

Naturalna wojowniczość Henryka Viii w stosunku do Francji uderzała wszystkich obserwatorów. Ambasador wenecki wyciągnął z tego oczywisty wniosek, że niebawem najedzie on ten kraj. Wojowniczość - czy zapal wojenny, jak pochlebniej to oceniano - nie była ani zaskakująca u monarchy,

ani nie miała jego poddanym. Poprzednik króla Ludwika, Karol Viii, oświadczył w ostatniej dekadzie piętnastego wieku, że "wojna to rzecz królów".

Wykształcony humanista, lord Mountjoy, obszernie komentując wobec swego przyjaciela Erazma wspaniałości nowego panowania, rozsądnie przeciwstawiał skąpstwo Henryka Vii bohaterskim ambicjom jego syna: "Nasz (nowy) król nie pragnie złota, klejnotów czy drogocennych metali, lecz cnoty, chwały, nieśmiertelności."

W końcu wojna była największym turniejem, w którym energiczny młodzieniec może zdobyć sławę w oczach równych sobie monarchów, jak też własnego dworu.

Koncepcja wyprawy na Francję w teoretycznym dążeniu do podjęcia roszczeń przodków nie była nawet anachroniczna: Franciszek I, król Francji, rościć sobie będzie prawa do terenów włoskich w imieniu swej prababki z rodziny Viscontich. Anonimowy autor pierwszej biografii Henryka V - co znamienne, powstała ona w latach 1513 i 1514 - po prostu odwoływał się do tych uczuć, kiedy zakładał, że Henryk V najechał Francję "by odzyskać słuszną i należną mu schedę po tamtej stronie morza".

Prawdziwy zapal wojenny króla Henryka znakomicie pasował do bardziej krętych ambicji króla Aragonii. Pierwsze, wspólne wystąpienie przeciw Francji przypadło na rok 1512, kiedy kilka oddziałów angielskich pod dowództwem kuzyna Henryka, markiza Dorset, wysłano do Fuenterrabii na południe, by wspomóc ofensywę Hiszpanów. z praktycznego punktu widzenia było to przedsięwzięcie katastrofalne, Anglicy albo dostawali gorączki,

albo skarżyli się na brak angielskiego piwa; tylko Ferdynandowi, chcącemu zabezpieczyć swoje granice przez zagarnięcie Nawarry, przyniosło to korzyść. Nie powstrzymało to bynajmniej króla Henryka od przygotowań do inwazji Francji w następnym roku. W końcu roku 1513 prawie opróżnił swój, niegdyś pełny skarbiec na potrzeby wojny.

Jedną z najważniejszych spraw było wyznaczenie królowej regentką królestwa w jego nieobecności. Był to w pewnym sensie krok oczywisty, ponieważ Katarzyna, przed wielką karierą jałmużnika króla, Thomasa Wolseya, to najbliższa powiernica męża, jedyna osoba wtajemniczona we wszystkie jego plany, której mógł bezwzględnie ufać. Jednakże nominacja królewskiej małżonki wcale nie była w takiej sytuacji automatyczna, jest to więc także hołd dla inteligencji Katarzyny i talentów dyplomatycznych, które wykazała w pierwszych latach panowania Henryka. Poza tym jej zadania nie miały być jedynie formalne: król i jego Rada, pisał Hall, "nie zapomnieli dawnych wybryków Szkotów, zawsze wyprawiających się na Anglię, kiedy tylko król jest nieobecny".

Król wdał się w wojnę w przymierzu z Hiszpanią i bezgranicznie ufał Katarzynie, ile więc kosztowna, ofensywna polityka zagraniczna zawdzięcza "hiszpańskim" wpływom jego żony? Na pierwszy rzut oka z faktu, że królowa była o pięć lat starsza i tak przywiązana do ojca, można by wnosić, że usilnie nakłaniała męża do zbliżenia z Hiszpanią. Król Ferdynand niewątpliwie tak to zaplanował. W sierpniu 1510 roku podyktował dokładnie

córcę, jaki ma przyjąć tryb postępowania, żeby wesprzeć jego interesy. Ten pogląd na wagę wpływów królowej nie uwzględnia, jednak dwóch istotnych argumentów.

Pierwszy argument dotyczy niemal fanatycznego przywiązania Katarzyny do męża; powinności wobec niego, nakazane przez Boga, stały przed powinnościami wobec ojca - taka kolejność też była nakazana przez Boga. Tak ostrożnie postępowała pod tym względem, że w grudniu 1514 roku hiszpański ambasador skarżył się prowincjałowi Aragonii, iż królowa Anglii potrzebowałaby dyskretnej i inteligentnej osoby, która wskazywałaby jej właściwy kierunek - zgodny z interesami Aragonii: "Królowa ma najlepsze intencje, ale nie ma nikogo, kto pouczyłby ją, jak może być przydatna swemu ojcu." Krytykowano brata Diega, który mówił jej (choć raczej należy mu się za to pochwała), "że powinna zapomnieć i o Hiszpanii, i o wszystkim co hiszpańskie, aby zyskać miłość króla Anglii i Anglików". Królowa Katarzyna, popierana w tym także przez Marię de Salinas, była, jak wszyscy twierdzili, do tego stopnia proangielska, że nic nie mogło tego zmienić.

Drugim argumentem przeciw temu, że z inicjatywą wystąpiła królowa Katarzyna, jest charakter samego króla Henryka, młodego lwa, coraz bardziej ufającego własnej sile. z czasem okaże się, że wielkie akcje, by pchnąć króla w określonym kierunku, udawały się jedynie wtedy, kiedy król przez cały czas chciał iść właśnie w tym kierunku. Jego chłopięcy czar, szacunek dla teścia, miłość do żony, osłaniały tylko rosnącą siłę woli.

Pewne postęпки na to wskazywały. zanim król ruszył na wojnę, przeprowadził pierwszą "dynastyczną" egzekucję za swego panowania - kazał stracić yorskiego pretendenta, hrabiego Suffolka: "zdrajca, Edmund de la Pole", jak kiedyś opisano go Henrykowi Vii. "zdrajca" marniał w Tower od 1506 roku. Jego posiadłości przekazano zacnej Margaret Pole, teraz już wdowie, która została hrabiną Salisbury. W lutym następnego roku tytuł Suffolka przyznano kompanowi Henryka z igrzysk, urodzonemu jako zwykły Charles Brandon - co miało zaświadczyć, że wygaśli już Suffolkowie z Yorku. Król Henryk Viii, nie mniej niż Henryk Vii, zamierzał być panem w swoim domu.

Wojna przeciw Francji w 1513 roku również odpowiadała wyobrażeniom króla o sobie i o tym, jak król powinien postępować (a Henryk Viii jest siłą, z którą należy się liczyć). Tak się złożyło, że intrygi króla Ferdynanda na południu, zmierzające do wciągnięcia Francji w pułapkę kleszczową, i modlitwy królowej Katarzyny w pełni odpowiadały jego własnym skłonnościom.

Kiedy w czerwcu 1513 roku król wyruszył do Francji, modlitwy królowej skupiły się raczej wokół jego osobistego bezpieczeństwa niż wokół zwycięstwa. Thomas Wolsey, wciąż jeszcze jałmużnik króla, potrafił znakomicie uśmierzać jej niepokoje, skoro sam król uważał, że życie jest zbyt krótkie - i podniecające - by pisać listy. Katarzyna powiedziała Wolseyowi, że cały czas będzie martwić się o zdrowie męża: nie spocznie, póki przebywa tak blisko "naszych wrogów". Pod wodzą króla "królewskie

wojska" przystąpiły do oblężenia Therouanne i Tournai (oba miasta zostały zdobyte), i do Bitwy Ostróg (gdzie Francuzi rzucili się do ucieczki). W gruncie rzeczy król nigdy nie znajdował się na froncie - inaczej niż Franciszek I i Karol V, a nawet jego własny ojciec, Henryk VIII właściwie wcale nie brał udziału w walce - ale z listów królowej wyłania się całkiem odmienny obraz.

13 sierpnia znów zrozpaczona, że mąż przebywa tak blisko oblężonego Therouanne, "a jego zdrowie i życie" nie jest bezpieczne, pisała: "Nie widzę, by cokolwiek dobrego" mogło wyniknąć z tego oblężenia. Po Bitwie Ostróg uspokoiła się w końcu, że obecność mądrego, starego cesarza Maksymiliana powściągnie jej szalonego chłopca. "Myślę, że w towarzystwie Cesarza i dzięki dobrym radom Cesarza Jego Miłość (Henryk) nie będzie się tak narażał, jak poprzednio się lękałam."

Tymczasem królowa, kiedy nie martwiła się o męża (czy ma dość czystej bielizny we Francji), spełniała rolę regentki energicznie i z determinacją. Szkoci - pod wodzą Jakuba IV, szwagra króla - skorzystali oczywiście ze sposobności, by pofolgować "dawnym wybrykom" i zaatakowali północne pogranicze Anglii.

W połowie sierpnia królowa napisała do króla: "Jestem straszliwie zajęta robieniem sztandarów, chorągwi i odznak." Było to tradycyjne zatrudnienie kobiet. Katarzyna jednak, nieodrodna córka swojej matki, wychowana w okresie wczesnej młodości właściwie na polach walki, przywdziewała też

płaszcz królowej-wojownika. Pietro Martire, jej stary profesor, słyszał, że "naśladując swą matkę Izabelę" Katarzyna wygłosiła wspaniałą orację do przywódców angielskich, powiedziała im, że mają być gotowi do obrony kraju i że "Bóg uśmiecha się do tych, którzy bronią swego, i powinni pamiętać, iż odwaga Anglików przewyższa odwagę innych narodów".

Słowa te - wygłoszone zresztą po angielsku - podobno "wzbudziły w mężczyznach zapal". Do rodzimego hiszpańskiego, płynnej łaciny i francuskiego, biegle opanowanego w latach, kiedy na dworze mogła mówić tylko w tym języku, Katarzyna dołączyła teraz wcale niezły angielski (choć, rzecz jasna, miała na pewno silny akcent hiszpański).

Królowa zamierzała sama pojechać na północ, zanim jednak zdążyła wyruszyć, przyszły nowiny o wielkiej klęsce szkockiej pod Flodden 9 września. Poemat szkocki Scottish Feilde, napisany dla uczczenia zwycięstwa, mówi o armii angielskiej głodnej i spragnionej, pod "chmurami rozrzuconymi wesoło na niebie jak zamki", o pięknej grozie trąb i w końcu o mnóstwie szkockich trupów, które "leżą nie oddychając, wpatrzone w księżyc". Kwiat szlachty szkockiej znajdował się wśród poległych - zginął także król Szkocji. Jego ciała tak pokiereszowanego, że rozpoznać go można było tylko po płaszczu i krzyżu, nie zostawiono jednak, by leżało pod księżycem, i zawieziono je do Anglii; co prawda, królowa w nadmiarze zapału, miała ochotę wysłać zwłoki, owinięte w płaszcz, do Henryka Viii, do Francji jako łup wojenny "ale nasze, angielskie serca nie mogły tego znieść". W rezultacie krzyż - ważący 19 uncji, w który wprawiono kawałek krzyża

świętego, z wysadzonymi klejnotami łańcuchem - oddano do skarbcza królewskiego, a królowa posłała płaszcz króla Szkotów do Francji. "Ażeby Wasza Miłość zobaczył, jak dotrzymuję obietnicy - wysyłając dla ozdoby Twych sztandarów królewski płaszcz." *5

Patriotyczna dumą królowej z odniesionych sukcesów przebija zarówno z jej listów do Wolseya, jak do króla. Przezornie jednak przyznawała zasługi, komu należy: "Ta sprawa jest tak cudowna - pisze do Wolseya - że wydaje się dziełem samego Boga." I nie może powstrzymać się od dodania: "Ufam, że król będzie pamiętał, by Mu za to podziękować." (Sama uczyniła to natychmiast, kiedy dotarły do niej wiadomości.) Na szczęście i król podziękował:

ustawiono namiot ze złotogłowiu, odprawiono śpiewaną mszę z Te Deum i kazaniem biskupa Rochester, "uczonego i cnotliwego" Johna Fishera, dawniej kapelana babki króla, Małgorzaty Beaufort. Katarzyna wbiła do głowy to samo zalecenie osobiście królowi: powołując się na "wielkie zwycięstwo, które nasz Pan w twojej nieobecności zesłał twoim poddanym", prosiła go, by podziękował za nie Bogu. "Jestem pewna, że Wasza Miłość nie zapomni tego zrobić, co przyczyni się do wielu, jeszcze tak wielkich zwycięstw, które, jak ufam, ci ześle."

Zwycięstwo pod Flodden było istotnie ważnym wydarzeniem politycznym: zagrożenie szkockie zostało usunięte na okres całego pokolenia przez masakrę przywódców; półtoraroczny Jakub, książę Szkocji, który nominalnie odziedziczył tron, był siostrzeńcem króla angielskiego, regentka zaś jego siostrą. W porównaniu z tym Bitwa Ostróg, w której zwyciężono Francuzów,

choć stanowiła część kosztownej wyprawy, była sukcesem doraźnym, zapomnianym w następnym roku, kiedy król całkowicie zmienił swą politykę zagraniczną.

Niemniej Katarzyna przywitała Bitwę Ostróg, jakby rzecz miała się wręcz odwrotnie. "To zwycięstwo było tak wielkie, że chyba nikt dotychczas nie widział większego", napisała po otrzymaniu wiadomości. Cała Anglia cieszyła się, a nikt bardziej niż jej królowa. Jak głosiła współczesna chanson - "Cieszcie się Anglicy, że wasz król dobrze się spisał." Krążyła opowieść z drugiej ręki, że jakoby Katarzyna triumfowała z powodu "swojego" zwycięstwa pod Flodden, z uszczerbkiem dla osiągnięć męża. "Jeden uzbrojony mężczyzna łatwo mógł pojmać drugiego", miała podobno powiedzieć - ona natomiast posłała mu trzech, pojmanych przez kobietę; jeśli mąż przesłałby jej jeńca-księcia, ona prześle mu jeńca-króla. Chełpliwość tego rodzaju nie tylko absolutnie nie leżała w jej charakterze, lecz także przeczy ton jej listów. Raczej przesadnie chwaliła sukcesy króla - choć może Henryk VIII tak nie uważał - tak samo jak królowa Izabela wynosiła pod niebiosa publicznie króla Ferdynanda, nawet za osiągnięcia, którymi słusznie mogła sama się chlubić.

Można by może oskarżyć Katarzynę, że jako kochająca żona nadmiernie pilnowała przestrzegania przez męża praktyk religijnych. W owym czasie nie miało to wielkiego znaczenia. Była to po prostu część jej ogólnej, jak gdyby macierzyńskiej dbałości o wszystkie aspekty jego materialnego i duchowego życia: od czystej bielizny do sumienia bez skazy. Nie ma powodu

sądzić, że król w 1513 roku nie był zachwycony objawami kobiecego przywiązania. I kiedy znowu się spotkali - dwoje zwycięzców - było "to spotkanie tak czułe, że każde stworzenie się radowało".

W następnym roku król Henryk, wściekły na cynizm króla Ferdynanda, który podczas ostatniej wojny dbał tylko o własne interesy, wykonał pełny zwrot w swojej dyplomacji. Zaczął pertraktować w sprawie mariażu swej siostry Mary ze świeżo owdowiałym królem francuskim Ludwikiem Xii. Ich małżeństwo przez

zastępcę odbyło się 13 sierpnia 1514 roku i Katarzyna wraz z innymi pojechała do Dover w październiku, żeby wyprawić "Francuską Królową", jak nazywano teraz księżniczkę Mary, w podróż do jej nowego kraju. Księżniczka Mary była formalnie zaręczona z Karolem Austriackim przez ostatnie sześć lat (choć nigdy nie doszło do spotkania), trudno się więc dziwić, że przedstawiciele Habsburgów uważali za "skandal" związek "tak pięknej pani" z "tak słabym, starym i dziobatym mężczyzną". Księżniczka miała osiemnaście lat, pan młody pięćdziesiąt dwa. Król Ludwik był w bardzo złym stanie zdrowia, miał jednak tylko dwie córki i potrzebował męskiego dziedzica.

Dowódcą eskorty "Francuskiej Królowej" był trzydziestoletni Charles Brandon, poprzedniej wiosny mianowany księciem Suffolk. Książę Suffolk należał do owych rosłych, przystojnych, prostolinijnych Anglików, którym nie mogą oprzeć się kobiety; niezachwianą lojalnością darzył jednak swego władcę i przyjaciela Henryka Viii. Podczas turniejów zachowywali się jak "Hektor i Achilles". Nieszczególnie inteligentny czy choćby chytry -

przeciwnie niż król - książę Charles znacznie bardziej niż król Hal zasługiwał na przydomek "Bluff" ((Rubaszny)), co miało znaczyć jednocześnie: jowialny, ale i przyzwoity. Rubaszość jednak nie zaszkodziła temu, by Suffolk błysnął jak meteor, w czym pomógł mu nie tylko król, lecz także szereg wątpliwej natury manewrów matrymonialnych, z których za każdym razem wychodził bogatszy. Na przykład, przyrzekł ożenić się z pewną damą, a kiedy zaszła w ciążę, opuścił ją dla starszej o dwadzieścia lat jej ciotki, licząc na duży spadek, potem doprowadził do unieważnienia małżeństwa na zasadzie pokrewieństwa między ciotką a siostrzenicą i, zachowując spadek, wrócił do siostrzenicy i ją poślubił...

Jedną z kobiet, które nie umiały oprzeć się Suffolkowi, była najwidoczniej księżniczka Mary. Kiedy łkała "na brzegu" przed wypłynięciem z Dover, wymogła od brata coś w rodzaju obietnicy, że jeśli wywiąże się z niemiłego obowiązku i zawrze małżeństwo z "dziobatym" królem Ludwikiem, będzie mogła sama wybrać sobie męża po jego śmierci. Obraz Suffolka w kwiecie wieku i urody, składającego się raz po raz wielką kopią o długim drzewcu podczas turnieju na cześć francuskiego mariażu, był nie do zapomnienia. Przyglądała mu się młoda królowa, sztywno wyprostowana, a jej mąż leżał na posłaniu, zbyt słaby, by siedzieć przy jej boku po, chyba nieudanej, próbie dopełnienia małżeństwa poprzedniej nocy. Kiedy król Ludwik umarł 1 stycznia 1515 roku, "Francuska Królowa" powołała się na ową obietnicę przyjemniejszej przyszłości. To znaczy, w strumieniach łez

zdołała przekonać Suffolka, żeby nie czekał na ceremoniał ślubny, a potem oświadczyła - raczej niezgodnie z prawdą - że jest w ciąży. Rozgniewanemu władcy Suffolk ze skruchą tłumaczył się, że "nigdy nie widziałeś, żeby kobieta tak płakała".

Ówczesne normy uzasadniały gniew Henryka. Można nie brać w rachubę jego obietnicy "na brzegu", danej pod przymusem uczuciowym, z podobnych powodów,

z jakich według Suffolka musiał się on przespać z płaczącą Mary. Małżeństwo siostry zapewniło Henrykowi sojusz z Francją; teraz była znowu wolna, i dysponując najpiękniejszą księżniczką w Europie mógł zyskać dalsze korzyści. (Co prawda nowy król Francji, Franciszek I, mógł także rościć sobie prawo do wydania za mąż królowej wdowy: potajemne małżeństwo z Suffolkiem w każdym razie położyło temu kres.) Metoda, jaką młoda para po powrocie do Anglii posłużyła się, by w końcu uzyskać przebaczenie króla, to najciekawszy aspekt całej sprawy z punktu widzenia charakteru Henryka Viii. Dzięki interwencji Wolseya król przyjął najbardziej uniżone przeprosiny, zarówno od przyjaciela, jak i od siostry, którzy wyjaśnili, że nie było ich zamiarem przeciwstawić własną wolę jego życzeniom - i zapłacili też wysoką cenę w postaci klejnotów i zastawy stołowej Mary. W tej sytuacji, wobec głębokiego uczucia dla nich obojga, ich zadowolającej pokory i własnych finansowych korzyści, król pozwolił im wrócić latem na dwór.

Mariaż francuski nie był dyplomatyczną porażką dla królowej Katarzyny: nigdy nie walczyła publicznie na rzecz przymierza z Aragonią, działała jedynie jako naturalny pośrednik przy układach między mężem a ojcem.

Thomas

Wolsey okazał się dla króla sługą, którego typ pracowitości w magiczny wręcz sposób odpowiadał jego własnym nawykom, energii i niecierpliwości; co więcej, ten syn rzeźnika z Ipswich wszystko zawdzięczał łasce królewskiej, będąc człowiekiem o inteligencji i trafności sądu, któremu niewielu mogło sprostać. Na razie jednak Wolsey nie narzucał swojej polityki i miał - z praktycznych powodów - znakomite stosunki z królową. Przymierze z Francją wcale nie oznaczało końca politycznej więzi Katarzyny z Henrykiem, który nadal ostentacyjnie cenił zarówno jej lojalność (co zawsze było jego ulubioną zaletą), jak zdrowy rozsądek. Raczej chodziło o to, że ich najgłębsze uczucia nie są już tak zbieżne; dla niej epizod ten był drobnym, a nie dramatycznym skretem Koła Fortuny.

Pod innymi względami stanowili niewątpliwie szczęśliwą królewską parę małżeńską. Wprawdzie oczekiwany dziedzic, mający zastąpić zmarłego w niemowlęctwie księcia Henryka, nie przyszedł na świat, płodność królowej nie budziła jednak wątpliwości: znowu zaszła w ciążę wiosną 1513 roku, tuż przed wyprawą króla do Francji, lecz poroniła w październiku. W początkach lutego 1515 roku, jak napisała do ojca, urodził jej się prawidłowo donoszony syn, "książę, który długo nie pożył". Nie należy jednak osądzać tej opowieści o ginekologicznych nieszczęściach według dzisiejszych kryteriów ani tym bardziej odwoływać się do wiedzy o jej dalszym ciągu.

Według ówczesnych szacunków w arystokratycznych rodzinach Anglii na pięcioro noworodków żyło tylko dwoje. Przy tak wysokiej śmiertelności niemowląt najważniejsza była łatwość zachodzenia w ciążę. Na razie, w ciągu sześciu lat królowa poczęła co najmniej cztery razy, a nie miała jeszcze trzydziestu lat. I w kilka miesięcy po śmierci drugiego synka, w maju 1515 roku, królowa była brzemienna.

Jeśli chłopięca namiętność Henryka ustąpiła - co nieuchronne - może pełnemu szacunku przywiązaniu, to nie stało się tak dlatego, że jego porywcze uczucia skierowały się w inną stronę. W pierwszym dziesięcioleciu swego panowania Henryk VIII wydawał się raczej rozkochany w żonie. Na pewno nie miał stałej kochanki. Różne pogłoski o romantycznych flirtach w tym okresie - a i to niewielu - dotyczą umizgów miłosnych w stylu Odrodzenia: przygód płomiennych i podniosłych, ale niekoniecznie erotycznych.

Opowiadano o swawolach Henryka na dworze we Flandrii w 1513 roku. Dwudziestodwuletni król - mąż bez żony, z dala od domu - grał na fujarce i lutni, i popisywał się zręcznością w tańcu przed arcyksiężniczką Małgorzatą. W sierpniu młoda dziewczyna ze wsi, Etiennette La Baume, przysłała królowi list a z nim ptaszka i "jakieś korzenie wielkiej wartości rosnące w tym kraju". Przypomniała mu o ich spotkaniu w Lille: "mianowałeś mnie swoim paziem" i "mówiłeś mi wiele ładnych rzeczy (beaucoup de belles choses)". I dalej: "Kiedy rozstaliśmy się w Tournai, powiedziałeś, że bym cię zawiadomiła, jak będę wychodzić za mąż i będzie to dla mnie warte 10000

koron." Teraz jej ojciec zechciał wydać ją za mąż, liczy więc na ten podarunek... (Akta świadczą, że Etiennette La Baume poślubiła niejakiego Jeana Neufchatela, pana de Marnay, w październiku 1514 roku: nie ma w nich mowy czy król Henryk przysłał pieniądze.)

W Anglii pewien incydent z 1510 roku dotyczył dwóch powabnych, zameężnych sióstr księcia Buckingham, lady Elizabeth Fitzwalter i lady Anne Hastings; obie dzięki wysokiej pozycji były damami dworu królowej. Nie wiadomo dokładnie, o co właściwie chodziło. Rozeszły się plotki, że król zechciał zalecać się do lady Anne. W każdym razie był w to zamieszany William Compton, piastujący wówczas ważny i poufny urząd Osobistego Pokojowca.

Może

służył swemu panu jako łącznik albo też był drugim, ewentualnym kochankiem

lady Anne. W końcu chyba lady Elizabeth Fitzwalter naskarżyła na siostrę u królowej.

Gniew króla na dworki królowej, które "podstępnie wysłedzą każdą nieostrożność", może wskazywać na to, że niewiele się zdarzyło do czasu, kiedy lord Hastings zabrał lady Anne z dworu. Król zażądał, żeby odprawiono Fitzwalterów. W końcu książę Buckingham, urażony w swej dumie, że imiona jego sióstr kompromituje ktoś tak nisko urodzony, jak Compton, pokłócił się z Pokojowcem, został oskarżony przez króla, po czym nadąsany, sam opuścił pałac. Kiedy hiszpański ambasador, do którego dotarły plotki z dworu

Hiszpanii, próbował pouczyć brata Diego, jak królowa powinna postąpić w takiej sytuacji, tamten zrećnie odparował, że ma fałszywe informacje. I może istotnie tak było.

W każdym razie była to burza w szklance wody i wszystko (prócz pychy Buckingham) zostało szybko zapomniane. Być może, miał też swoją wagę fakt,

że królowa była właśnie brzemienna; przebieg wszystkich królewskich "miłostek" i potem romansów zdaje się wskazywać na to, że jak wielu mężczyzn, uważał ciężę swoich żon - nie tylko Katarzyny - za bezwzględne uzasadnienie szukania gdzie indziej pociechy. *6

W sprawach seksualnych Henryk VIII na pewno różnił się całkiem od swego dziadka Edwarda IV, o którym mówiono, że "nie było takiej kobiety..., której by nie ścigał natrętnie swoim pożądaniem i jej nie posiadał". Był też inny niż większość monarchów tej epoki. (Amory nowego króla Francji stały się już przysłowiowe.) Na początku 1516 roku Katarzyna oczekiwała narodzin dziecka, przewidzianych na luty. Miał to być już na pewno ów zdrowy książę, który dopełni małżeńskiego szczęścia, jakim los ich obdarzył. Siedem lat ciężkich doświadczeń, kiedy była w mocy Henryka VII, zrównoważyło prawie siedem pomyślnych lat, które spędziła na tronie, u boku Henryka VIII, jako jego szanowana małżonka.

Przypisy

1. Na przykład rówieśnik Katarzyny, urodzony także w 1485 roku, Hernan Cortes, zdobywca Meksyku, chętnie go używał.
2. W. Szekspir, Król Henryk IV, akt IV, cz. I., przekł. L. Ulrich, w: Dzieła dramatyczne. Kroniki t. III (przyp. red.).
3. Zbroja się zachowała i można ją oglądać w zbrojowni londyńskiej Tower. Zdobit ją rymarz Henryka VIII Paul van Vrelant około roku 1514.
4. Ludzie przeważnie żyli i umierali według dzisiejszych pojęć w tłumie: nikt nie mógł naprawdę znaleźć samotności - oprócz więźniów stanu, którzy wcale tego nie pragnęli.
5. Podkreślenie, że płaszcz królewski był zakrwawiony, wszystko jedno, czy okrywał zwłoki czy nie, nie brzmiało tak makabrycznie, jak dziś może się wydawać; w owej epoce niełatwo było ustalić tożsamość nawet najślawniejszych ludzi. Płaszcz króla stanowił cenny dowód, że to on, a nie inny szkocki wielmoża, został zabity.
6. Współzycie płciowe podczas ciąży było w zasadzie źle widziane, ponieważ narażało zdrowie matki i dziecka, choć zasady tej nie zawsze przestrzegano.

Rozdział Iv.

Wzorowe stadło...

Jaka mieszczańska rodzina stanowi tak wyraźny przykład moralnego, harmonijnego stadła? Gdzie można znaleźć żonę gorliwiej starającą się dorównać swemu, podziwu godnemu małżonkowi?

Erazm na dworze

angielskim, 1520

18 lutego 1516 roku, o czwartej rano, królowa Katarzyna urodziła córkę, której dano imię Maria. Poród był długi i trudny, choć królowa próbowała zabezpieczyć się przed bólami porodowymi ściskając kurczowo w dłoni świętą relikwię - pasek jej świętej patronki. Matka nacierpiała się, ale niemowlę było zdrowe, nawet krzepkie. Po dwóch dniach nowa księżniczka, Maria Tudor, została najpierw ochrzczona, a potem, zgodnie ze zwyczajem, od razu bierzmowana; wśród jej rodziców chrzestnych był przy chrzcielnicy kardynał Wolsey, a także Margaret, hrabina Salisbury "jej matka chrzestna u biskupa", jak nazwano drugą ceremonię bierzmowania.

Jak zawsze w tej epoce, kiedy w rodzinie królewskiej rodziło się dziecko, ufnie oczekiwano "księcia". z przyjściem na świat księżniczki skala uroczystości się obniżała. Na przykład posłańcy, którzy przywieźli dobrą nowinę na uniwersytet w Cambridge, dostali zaledwie 28 szylingów 6 pensów i trochę wina muszkatołowego, podczas gdy posłańcy, którzy zawiadomili o narodzinach księcia w 1511 roku, otrzymali zarówno więcej pieniędzy - 40 szylingów, jak i więcej wina. Ambasador wenecki Giustiniani umyślnie nie spieszył się ze złożeniem królowi gratulacji (sam przyznał, że pospieszyłby się, gdyby noworodek był chłopcem). I kiedy w końcu to zrobił, wygłosił komentarz, może zgodny z prawdą, ale niezbyt taktowny: "Wasza Królewska Mość cieszyłby się bardziej, gdyby urodził mu się syn."

Król Henryk jednak był w optymistycznym nastroju. "Będą i synowie" -

oświadczył Giustinianiemu, podkreślając, że "oboje z królową jesteśmy młodzi". Był to punkt widzenia wyrażony we współczesnej balladzie o "tej pięknej młodej pani":

I ześlij jej szybko brata,@ prawego dziedzica Anglii.

Oficjalną dworską postawę, pełną optymizmu na przyszłość, sformułował przebywający we Francji lord William Mountjoy w liście gratulacyjnym. Wyrażał nadzieję, że z narodzin księżniczki król "będzie rad jak każdy ojciec... i ten dobry początek wróży ci wiele ładnych dzieci, co pokrzepi Waszą Miłość i wszystkich twych wiernych poddanych".

Król był zadowolony i miał rację. Na pewno już teraz powodem do radości były narodziny córki, niezależnie od jego pogodnych przepowiedni (nie pozbawionych podstaw w tych okolicznościach), że potem narodzą się synowie. Uprzednio wciąż liczył na księcia Walii, lecz wiedział, że ma nową i użyteczną kartę w europejskiej grze w sojusze matrymonialne. Ostatnio jego rezerwy pod tym względem irytująco zubożały. Swoją siostrą Mary poprzednio królową Francji, obecnie żoną księcia Suffolk, nie mógł już, rzecz jasna, dysponować: urodziła syna parę tygodni po córce królowej Katarzyny, król był jego ojcem chrzestnym i nadał mu imię Henryka. *1

Sytuacja starszej siostry króla, Małgorzaty Szkockiej, nie była bardziej

obietująca. Poślubiła potajemnie szkockiego szlachcica Archibalda Douglasa, hrabiego Angus, rok po śmierci Jakuba IV pod Flodden, albo z miłości - był młody i nadzwyczaj przystojny - albo licząc na pomoc Douglasa przeciw wspieranemu przez Francuzów Johnowi Stewartowi, księciu Albany. Gambit polityczny w każdym razie się nie udał. Księżę Albany, jako kuzyn w pierwszej linii Jakuba IV, był po jego dwóch synach następnym kandydatem na

tron szkocki, chociaż wychowywał się we Francji i uważał się za poddanego króla francuskiego; jako żołnierz cieszył się znakomitą reputacją, którą zyskał we włoskich kampaniach armii francuskiej. Teraz zapewnił sobie regencję królestwa i odebrał matce opiekę nad chłopcami; młodszy syn wkrótce zmarł. Królowa Małgorzata zbiegła do Northumberland, gdzie w październiku 1515 roku urodziła córkę Angusa, lady Margaret Douglas.

Wiosną

1516 królowa Małgorzata pojechała na południe i w maju dotarła na dwór angielski w Greenwich. Toteż w chwili narodzin księżniczki Marii, dwie siostry Henryka VIII, niegdyś małżonki wpływowych monarchów, nie mogły być

ani wydane za mąż, ani w jakiegokolwiek mierze pomocne.

Trzeba więc na fakt, że królowa Katarzyna urodziła zdrową księżniczkę, patrzeć tak, jak patrzyli na to wówczas wszyscy, a także sam król Henryk: nie jako na swoistą porażkę, ale szczęśliwe wydarzenie lub co najmniej obietnicą nowinę, z której mogą wynikać ważne konsekwencje dyplomatyczne.

zresztą mapa Europy uległa tuż przed narodzinami Marii całkowitej zmianie. W tym nowym świecie królowi Henrykowi potrzebne były wszelkie atuty dyplomatyczne - przydałoby mu się wiele księżniczek, jeśli chciał przydać blasku Anglii.

Poprzedniego lata - traktatem z 17 lipca 1515 roku - księżę Mediolanu, papież, król Ferdynand Aragoński i cesarz Maksymilian utworzyli ligę w obronie Włoch przeciw grabieżczym zakusom nowego króla Francji Franciszka I. W bitwie pod Marignano, w której we wrześniu Francuzi pokonali Szwajcarów, król Franciszek odznaczył się męstwem: nie zraził się do walki, choć trzy razy został ugodzony piką. Podobno król Henryk, który przed dwoma laty wbrew obawom żony - i jej zachwytom - nie walczył osobiście we Francji, dowiedziawszy się o tym poczuł mdłości z odrazy. Na pewno fakt, że na tronie francuskim zasiadł rzutki, młody monarcha - Franciszek I urodził się w roku 1494, był więc niemal dokładnie rówieśnikiem Henryka VIII - prowadził do osobistej rywalizacji. Na arenie publicznej może trzeba było od nowa przemyśleć politykę zagraniczną Anglii, jeśli nie miała znaleźć się w izolacji. Ale to śmierć Ferdynanda Aragońskiego 23 stycznia 1516 zachwiała równowagą sił w Europie.

Królowa Katarzyna, która tak dzielnie trzymała się, kiedy o tragicznych zgonach swych nowo narodzonych dzieci pisała, że jest to "Boża wola", nie zdążyła już zawiadomić ojca, że Bóg zesłał jej wreszcie zdrowe dziecko, aczkolwiek córkę. Co prawda, ukrywano przed nią wiadomość o śmierci króla Ferdynanda - nie ogłoszono jej więc publicznie na angielskim dworze - aby

zał nie przyspieszył porodu. Chociaż Katarzyna nie widziała ojca od ponad piętnastu lat - odkąd wyjechała z Hiszpanii - nie miało to wielkiego znaczenia według królewskich kryteriów szesnastego wieku; ważne było poczesne miejsce, jakie zajmował w jej uczuciach.

Król Ferdynand nigdy nie rywalizował z królem Henrykiem jako główny przedmiot jej miłości. Ale biorąc pod uwagę głębokie przywiązanie Katarzyny do ojca, warto pamiętać, że było to przywiązanie kobiety bezdziejnej - obowiązkowej córki, której uczucia nie zmieniły się z upływem czasu. I teraz, jak gdyby symbolicznie, urodziła własne dziecko w ciągu paru tygodni po śmierci ojca. Odtąd księżniczka Maria stanowić będzie główny ośrodek nadziei i lojalności matki; podczas gdy szacunek Katarzyny dla królewskiego domu Hiszpanii; z którego się wywodziła, przeniósł się na jej siostrzeńca, Karola Austriackiego.

Szesnastoletni młodzieniec - Katarzyna nigdy się z nim nie zetknęła - był jednak bardzo daleki od kastylskiego czy aragońskiego księcia, zrodzonego w jej wyobraźni: tak, być może, zapamiętała swego olśniewającego brata, infanta Juana. Po pierwsze, król Karol kształcił się w Burgundii, głównie pod opieką swej ciotki, regentki Małgorzaty, i w młodości mówił raczej po francusku niż po hiszpańsku. zrozumiałe jest, że król Ferdynand przed śmiercią z goryczą myślał o tym, że ziemie, o które tak długo i ciężko walczył, odziedziczy obcy władca. Ale wszystko jedno, czy Karol był, czy nie był Hiszpanem, jego scheda nieuchronnie się rozrastała. Śmierć króla Ferdynanda sprawiła, że Hiszpanią znowu władać będzie jeden monarcha -

oczywiście, jeśli Karol zdoła dojsć swoich praw.

Traktat w Noyon z 13 sierpnia 1516 roku był z punktu widzenia Anglii dotkliwym świadectwem zmian w Europie po śmierci Ferdynanda. Na razie przynajmniej sojusz połączył króla Francji i nowego króla Aragonii i Kastylii: jednemu dawał swobodę obrony swoich interesów we Włoszech, drugiemu wzmocnienie jego pozycji w Hiszpanii. Co więcej, starzejący się cesarz Maksymilian, dziadek Karola, również przyłączył się do ligi. zaskoczyło to Henryka VIII, który sądził, że cesarz zamierza sprzymierzyć się z nim przeciw Francji. Pokojem w Cambrai w marcu 1517 cesarz Karol i król Francji publicznie obiecali sobie wzajemną pomoc, jeśli któryś z nich zostanie napadnięty, a także podjęcie wspólnej krucjaty. Potajemny układ zapowiadał rozbiory Włoch.

Król Henryk niepokoił się, że Anglii nie obejmie to porozumienie. I tu właśnie samo istnienie księżniczki Marii dawało możliwości traktatu i przymierza.

Pod innymi względami dla królowej Katarzyny były to lata satysfakcji. Co prawda, ambasadorzy nie pisali już o jej urodzie - a nawet przeciwnie. Jeden raport posunął się do tego, że nazwał ją "raczej brzydką". Była to na pewno przesada: jej jasnej cerze nadal składano hołdy. Inny raport, dużo późniejszy, opisujący Katarzynę jako "jeśli nie piękną, to na pewno nie brzydką", był chyba bliższy prawdy. W każdym razie liczne cięższe przy skłonnościach do tycia nie wpłynęły dobrze na jej figurę. Teraz była

niewątpliwie otyła - tęga mała kobieta po trzydziestce, obok czarującego, wysportowanego męża, o sześć lat młodszego. Różnica wieku, o której nie było mowy w momencie małżeństwa, teraz zaczęła zwracać uwagę: w 1519 roku

pisano o Katarzynie jako o "starej, przysadzistej żonie króla", o Henryku zaś jako o "młodym i przystojnym".

Od królowych jednak nie wymagano wielkiej urody i, tak jak w przypadku królów, jeśli były piękne, stawało się to przedmiotem zdziwionych komentarzy. (Trudno nie pomyśleć o uroczej, jasnowłosej, z pięknym owalem twarzy Mary, siostrze Henryka.) z drugiej strony Kanału królową Francji Claude, drobną, tak samo jak Katarzyna, ale rzeczywiście ułomną - od urodzenia wyraźnie kulą - uważano za znakomitą partię dla króla Franciszka, skoro była starszą córką jego poprzednika, króla Ludwika Xii i Anny Bretońskiej. Królowe miały zapewnić dobre koligacje i duży posag, a potem spełniać funkcje małżonki z należyłą godnością.

Katarzyna to wszystko spełniła, a nawet więcej. Jej godność była niewzruszona. Nawet w przyszłości, podczas największych kłopotów, będą ją chwalić za to, że zawsze "ma uśmiech na twarzy". W owym czasie szczególna aura, jakiej używała dworowi nie tylko dzięki swej gracji, ale też dzięki wykształceniu i pobożności, budziła powszechny podziw. To Erazm witał dwór Henryka Viii w 1519 roku jako "wzór chrześcijańskiej społeczności, tak bogatej w ludzi o największych osiągnięciach, że każdy uniwersytet mógłby jej tego pozazdrościć". zainteresowanie królowej patronującej nauce zwanej

humanizmem to ważna część procesu kształtującego tę społeczność, o czym świadczą dedykowane jej książki.

Zasadniczo humanizm wymagał posługiwania się niedawno odkrytymi tekstami

klasycznymi, by uwydatnić walory religii raczej niż, podważyć wiarę.

Wzbudzało to naturalną ciekawość króla i królowej, jako że oboje otrzymali znakomite wykształcenie klasyczne i każde na swój sposób żywiło szczerą chęć pogłębienia wiedzy w sprawach duchowych. zainteresowania

humanistyczne

znamionowały wielu dworzan i uczonych otaczających królewską parę, wśród nich Erazma (który do Katarzyny wysłał więcej listów niż do jakiegokolwiek innej kobiety), Thomasa Linacre i Thomasa More (w 1518 roku More pełnił funkcje sekretarza króla i nazywano go "domowym humanistą" Henryka Viii). Szambelan królowej, lord Mountjoy, był uczniem Erazma i stale utrzymywał z nim kontakt. Lekarz królowej, dr Fernando Vittoria, także był humanistą.

31 października 1517 roku ksiądz nazwiskiem Marcin Luter, który zajął się reformowaniem i oczyszczaniem swego Kościoła, przybił listę dziewięćdziesięciu pięciu tez na wrotach kościoła w Wittenberdze: nie mógł już dłużej powściągać oburzenia na korupcję Kościoła przy sprzedaży odpustów - wybaczenia grzechów za pieniądze.

Okazało się, że przyłożył zapalną zapałkę do suchego drewna. Nikt nie mógł dokładnie przewidzieć, jak rozprzestrzeni się ten pożar lasu ani jaki

będzie miał zasięg, ale ogień płonął jasno od samego początku.

W Londynie królowa omawiała kwestie poruszone przez Lutra ze swoim spowiednikiem z hiszpańskiego klasztoru Obserwantów w Greenwich, bratem Alfonso de Villa Sancta, bliskim przyjacielem Thomasa More. Villa Sancta był dobrym źródłem wiedzy: napisał liczne dzieła jak *Problema Indulgentiarum* - "Problemy odpustów", przeciw stanowisku Lutra, i *De Libero Arbitrio, adversus Melanctonem* - "O wolnym sądzie przeciw Melanctonowi", wydane w 1523 roku i dedykowane królowej (Filip Melancton, profesor greki w Wittenberdze popierał Lutra). Villa Sancta nadał też królowej Katarzynie tytuł *Fidei Defensor*, zazwyczaj kojarzący się z jej mężem. Henrykowi VIII nadał ten tytuł papież w październiku 1521 roku za pracę skierowaną przeciw Lutrowi, znaną jako "Obrona Siedmiu Sakramentów". Erazm ocenił wykształcenie królowej wyżej niż króla: jej patronat według niego był konsekwentniejszy. Prawdą jest, że Katarzyna była bardziej jednoznaczna i poważna. Król Henryk nie miał jeszcze trzydziestu lat i wciąż cieszył się każdym przejawem życia, od tańca do uczonej dysputy. Królowa przekroczyła trzydziestkę i już nie tańczyła, choć godnie występowała w swojej oficjalnej roli na uroczystych bankietach i przyjęciach u ambasadorów. Niewątpliwie wiedziała lepiej niż ktokolwiek, jak należy urządzać bale; królowa latem 1519 roku wydała "wielką zabawę" w Havering-atte-Bower w Essex dla króla i zakładników francuskich z ostatniej wojny, którą opisano jako "najhojniejszą" ze wszystkich, co zachwyciło Henryka. Niemniej Katarzyna potrafiła stale, z niewielkimi przerwami, interesować się uczonymi i nauką, tak jak jej matka, królowa Izabela. W ogóle zresztą nie

miała tak płochych upodobań jak Henryk. Było to jeszcze jedno świadectwo różnicy wieku między nimi, chociaż może nie tak rzucające się w oczy, jak różnice w wyglądzie.

Epizod z tak zwanymi "minions" - "faworytami" - z 1519 roku pokazuje, że w gruncie rzeczy na dworze Henryka VIII przez pierwsze ponad piętnaście lat istniały dwa kręgi. Byli tam elegancyjcy frankofile, prawdziwi Francuzi pod względem jedzenia, picia i strojów, a nawet francuskich grzeszków i przechwałek (w tym kręgu wychowana we Francji angielska dziewczyna mogła być podziwiana za swój szczególny wdzięk, jak to zobaczymy). "Minions" należeli do frankofilów. Grupa ta składała się z młodych wykwintnisiów z Prywatnej Komnaty króla, mężczyzn w jego wieku lub młodszych, wśród których byli Nicholas Carew i Francis Bryan, według powszechnej opinii za bardzo z nim spoufaleńcy. W 1519 roku złożyli wizytę na dworze francuskim, potem jak francuska misja dyplomatyczna przebywała w Londynie. Stolica Francji olśniła ich i jadąc konno w przebraniu po ulicach rzucali jajkami, kamieniami i "innymi głupimi drobiazgami" w niewinnych przechodniów. Posunęli się zbyt daleko. Kiedy wrócili do nudnego, starego Londynu, kardynał Wolsey skorzystał z okazji, żeby zmienić dwór króla. Młodzi wytwornisie zostali skarceni i "czterech smutnych (to znaczy trzeźwych) i starych szlachciców", wśród nich sir Williama Kingstona, umieszczono w Prywatnej Komnacie.

Stateczny krąg uczonych i teologów miał powiązania w Burgundii i krajach

Cesarstwa. Król należał po trosze do obu tych światów; urodzona w Hiszpanii królowa, niewiele mająca wspólnego z wesołym trybem życia minionów, zwrócona w stronę humanizmu, należała do drugiego kręgu.

Wczesny dwór Tudorów był wszakże godny uwagi nie tylko przez mężczyzn "o największych osiągnięciach", jak pisał Erazm: prawdziwe zamiłowanie królowej do nauki sprawiło, że w ogóle zainteresowania intelektualne kobiet stały się modne, przynajmniej w najwyższych warstwach społeczeństwa, tak jak za czasów królowej Izabeli w Hiszpanii. To królowa Katarzyna zachęciła swoją szwagierkę, księżnę Mary Suffolk, żeby na nowo podjęła naukę łaciny. Hrabina Margaret Salisbury zarządzająca dworem księżniczki Mary poprosiła Gentiana Herveta o przekład Erazma De Immensa Misericordia Dei - "O Niezmiernym Miłosierdziu Bożym".

Widok pani z królewskiej rodziny zajmującej się nauką nie był w Anglii nowością. W pewnym sensie królowa Katarzyna kontynuowała tylko tradycje babki swego męża Małgorzaty Beaufort, hrabiny Richmond: po śmierci jednej protektorki pojawiła się następna. Zachęcona przez swego kapelana Johna Fishera, ta grande dame domu Lancasterów, do końca życia świadczyła dobrodziejstwa uniwersytetom. Saint-John College w Cambridge, na przykład, zostało zbudowane jedynie dzięki przekazanym przez nią dochodom w 1511 roku, dwa lata po jej śmierci, i otwarte w roku 1516. To opóźnienie było niefortunne z punktu widzenia College'u. Henryk VIII okazał się wcale nie sentymentalny, kiedy chodziło o ostatnie życzenia babki, i odmówił wszelkich świadczeń, nie wymienionych wyraźnie w jej testamencie. Ale

królowa Katarzyna była bardziej pomocna. Sprawozdania College'u podają, że "umorzyła nam 50 funtów długu" za transakcję, dzięki której przekazano im dobra Riddiwell.

Katarzyna była związana z Queens College w Cambridge, którego rektor Richard Beckensaw został jej jałmużnikiem w 1510 roku i jako taki stale jej towarzyszył. W rezultacie królową uznano za "czynną protektorkę" praw i studiów college'u. Miasto Cambridge dogodnie leżało na drodze do ulubionego celu pielgrzymek królowej w Walsingham w Norfolk; odwiedziła je chyba w 1518 i 1519 roku, a na pewno przebywała tam przez trzy dni w 1521 roku. W rachunkach college'u figurują wydatki poniesione w tak różnych dziedzinach, związanych nieodłącznie z wizytami królewskimi, jak czyszczenie ulic, wynagrodzenie za posłańca, który przywiózł wiadomości o przyjeździe królowej, i zaopatrzenie w ryby na bankiet.

Nie była też królowa obojętna na inne cele. Kiedy biskup Lincoln opowiadał na dworze, co dzieje się w nowym Cardinal College Wolseya w Oksfordzie (przyszły Christ Church) w styczniu 1525 roku, mógł oznajmić królowej, że będzie ona "miała udział w modłach college'u" jako jego dobrodziejka. Królowa wyraziła najwyższą wdzięczność dla kardynała i powiedziała, że jest "nadmierzaj rada" słysząc o modlitwach. Odwiedziła Oksford w towarzystwie Wolseya, uklękła przy grobie przeoryszy z ósmego wieku, świętej Frideswide, patronki miasta, i zjadła obiad w Merton. Kiedy złożyła wizytę w Corpus Christi, wciąż razem z Wolseyem, przyjęto ją jakby była "Junoną czy Minerwą"; w zamian ofiarowała im puchar, tak zwany

"Kielich z Owocem Granatu".

W pewnym sensie Katarzyna sprawując patronat sięgała do późnośredniowiecznej tradycji Małgorzaty Beaufort, ale jednocześnie była bardzo współczesna: był to przelotny, błyszczący okres humanistycznego dworu w Anglii, którego krótkotrwałość nie powinna spowodować puszczenia go w niepamięć.

Istniała jednak znamienna różnica w osobistych osiągnięciach obu królowych. Małgorzata Beaufort, mimo wielkiej biblioteki z angielskimi i francuskimi książkami, nie miała studiów klasycznych: właściwie nigdy nie uczono jej łaciny, co wspominał Fisher w kazaniu pośmiertnym, i umiała tylko odczytać łacińskie tytuły w swoim modlitewniku.

Kiedy Małgorzata Beaufort zainteresowała się kwestią edukacji - to znaczy wykształcenia - miała na myśli młodzieńców ze szlacheckich rodów. Młode panie pod jej opieką uczono umiejętności domowych; Małgorzata, matka jednego syna, nigdy nie miała praktycznego powodu, by interesować się sprawą wyższego wykształcenia dziewcząt. Królowa Katarzyna natomiast wkrótce zajmie się ważnym zadaniem edukacji córki królewskiej, jak przed nią jej własna matka, wielka Izabela. Była to istotna różnica.

Tak samo jak zainteresowanie nauką, również pobożność królowej rosła z latami, jak często u ludzi z wrodzonymi skłonnościami w tym kierunku. Czas

- i cierpienia - przyniosą przyzwyczajenia religijne, które można było uznać za nadmiernie surowe: królowa, "zwierciadło dobroci", będzie wstawiała o północy, żeby uczestniczyć w jutrzni zakonników; odziana "w zwykły płaszcz" spędzała większą część poranka w swojej kaplicy, klęcząc na gołej ziemi, bez poduszek, nosiła habit franciszkański pod suknią... Tak forsowny rozkład dnia jednak odnosi się na pewno do późniejszego okresu. *2

Królowa, która przez tyle lat była pogodną małżonką i "towarzyszką łoża" Henryka VIII, nie stosowała surowych praktyk narzuconych jej przez nieutulony żal. W szczęśliwszych latach małżeństwa królowa Katarzyna raczej cieszyła króla swymi pobożnymi postępami, czy było to jej znane upodobanie do ołtarzy i pielgrzymek, czy prywatne modły. Henryk VIII nie był wyjątkiem w ogólnym przekonaniu, że mężczyzna lubiący rozrywki jest szczęśliwy mając żonę pobożną - pod warunkiem, że nie wtrąca się do jego przyjemności. Tak samo więc jak jego poddani, król Henryk szanował królową za jej podziwu godny charakter, i za to że jest "wręcz niewypowiedzianie religijna i cnotliwa", jak to wyraził wenecki ambasador. Okazywanie religijności należało przecież do obowiązków królowej. Dziesięć lat wcześniej Fuensalida mówił o wrodzonej dobroci Katarzyny - wówczas niepokojącej, skoro nie umiała przez to przeciwstawić się bratu Diego, lecz obecnie znakomicie przydającej wartości roli królowej, równie, a może bardziej, ważnej dla zajmowanej przez nią pozycji niż jej przywiedła uroda.

Dobroci królowej Katarzyny towarzyszyło miłosierdzie: w tej epoce były to cechy nierozłączne. Kiedy pobożny nakaz Kościoła zalecał dobroczynność, w

każdym testamencie figurowały zapisy dla ubogich. Katarzyna była z natury religijna i miłosierna, co jak się okaże, przyniesie jej z czasem wiele popularności u obdarowanych. Raz jeszcze był to ideał dobrej królowej - takiej, która często i szczerze obdziela ubogich i której ofiarność "nie jest mała".

Umiała też ludziom współczuć. Opowiadano o niej, że wprowadziła koronczarstwo do hrabstw Midlandu, ulepszyła angielskie ogrodnictwo, poprawiła gatunek sałaty. Idealny wizerunek królowej najsilniej utrwaliła opowieść o jej interwencji na rzecz terminatorów, którzy zbuntowali się pierwszego maja 1517 roku:

Za co z radością w sercu ta dobra królowa@ Słuchała podziękowań i pochwał ich matek.@ I żyła, miłością zawsze otoczona.

Ambasador wenecki napisał 19 maja 1517 roku, że czterystu więźniów miało zawisnąć na szubienicy "lecz nasza najjaśniejsza i najbardziej litościwa królowa ze łzami w oczach, na klęczkach uzyskała darowanie im kary od Jego Wysokości, w uroczystym akcie łaski". Tradycja delikatnej, czulej królowej, błagającej na kolanach wszechmocnego mężczyznę o łaskę, była zakorzeniona w angielskiej historii, odkąd królowa Filipa ocaliła mieszcanki z Calais występując w ich obronie do króla Edwarda Iii.

Królowa Katarzyna, z królewskiego rodu, inteligentna, pobożna i łaskawa, uosabiała pod każdym względem prócz jednego - nie urodziła syna - ideał żony króla w pierwszej połowie szesnastego wieku. W 1518 roku wyglądało na to, że naprawi swój jedyny brak. (Jak już wspomniałam, wówczas i w następnych stuleciach było pewnikiem, że za niemożność poczęcia dziecka odpowiedzialna jest wyłącznie kobieta.) Wiosną - chyba pod koniec lutego - znowu zaszła w ciążę. Pogłoski na ten temat rozeszły się już 12 kwietnia, kiedy Richard Pace, sekretarz stanu, napisał do Wolseya: "Opowiadają w sekrecie, że królowa jest brzemienna." Modlił się do Boga "z głębi serca", aby był to książę "dla bezpieczeństwa i powszechnego dobra tego królestwa". Szóstego czerwca Giustiniani uzyskał potwierdzenie tej wiadomości przez "osobę godną zaufania".

Oficjalny komunikat o spodziewanym wydarzeniu, "najszczerzej upragnionym przez całe królestwo" - jak pisze Giustiniani - wydano na początku lipca. Wkrótce przedtem król napisał poufnie do kardynała Wolseya, że najpewniej "królowa, moja małżonka, jest w ciąży", i nie chce narażać jej teraz na podróże - nie tylko ze względów zasadniczych, by chronić płód, lecz także, ponieważ jest to jej "niebezpieczny okres" (przypuszczalnie data menstruacji, kiedy, jak uważano, kobieta była skłonna do poronienia). 5 lipca Pace doniósł z radością Wolseyowi, że gdy przybył do Woodstock, królowa "przywitała go z wielkim brzuchem". Uroczyście odśpiewano w katedrze Świętego Pawła Te Deum Laudamus: W końcu sierpnia nawet papież, w

dalekim Rzymie, podobno ucieszył się z nowiny; jak cały świat, tak i on miał nadzieję, że urodzi się książę - "ostoja powszechnego pokoju w Chrześcijaństwie".

Przyszły poród królowej budził szczególne nadzieje, ponieważ 28 lutego 1518 roku królowa Francji dała swemu mężowi dziedzica po urodzeniu dwóch córek. Król Anglii na pozór cieszył się i przyjął rolę ojca chrzestnego delfina, któremu dano imię Franciszek. Naprawdę jednak rywalizował z królem Franciszkiem i bez wątpienia odczuwał ulgę, że i jego żona po dwuletniej przerwie znowu jest brzemienna. Ale na narodziny francuskiego księcia można było spojrzeć i pod innym kątem, skoro angielska księżniczka była mniej więcej w tym samym wieku - pod kątem dyplomatycznym.

Projektowane zaręczyny nowo narodzonego delfina Francji z dwuletnią księżniczką Marią angielską był to symboliczny wyraz nowego porozumienia między oboma państwami, ostatecznie potwierdzonego Traktatem Londyńskim z 4

października 1518 roku. Porozumienie to miało być odpowiedzią Anglii - czyli kardynała Wolseya - na Pokój w Cambrai z marca 1517, po którym kraj ten poczuł tak przykre odosobnienie. Data jest ważna, ponieważ w optymistycznym jak zwykle przekonaniu, że Katarzyna niebawem urodzi zdrowego księcia, Marii w tym momencie nie brano pod uwagę jako możliwej dziedziczki tronu Anglii. Ambasadora weneckiego uroczyście składającego ukłon dwuletniej księżniczce jej dumny ojciec zapewnił, że dziewczynka nigdy nie płacze. Giustiniani zachwycił Henryka odpowiedzią, że widocznie

jej przeznaczenie - ma przecież być w przyszłości królową Francji - nie pobudza jej do łez. Anglia i Francja zobowiązały się nawzajem utrzymać pokój w Europie i księżniczka Maria została formalnie narzeczoną delfina

O przymierzu z Francją marzył Wolsey, nie królowa; był on teraz najbliższym powiernikiem króla w sprawach polityki i jednocześnie jego gorliwym sługą. Kardynał (Wolsey został nim w roku 1515) wiedział bardzo dobrze, jak spełniać własną wolę w harmonii z wolą króla, tak że było trudno - wtedy i teraz -- rozpoznać, w jakiej mierze jego francuskie poczynania inicjował król, a w jakiej to on narzucał je królowi. Król jednak wyraźnie popierał traktat jako drogę powrotu do uczestnictwa w grze europejskiej i obaj - Henryk i kardynał, a także król francuski - wydawali się szczerzy w chęci przerwania kroków wojennych. Angielsko-francuskie zbliżenie (*rapprochement*) było ważne dla obu stron, przynajmniej w teorii, i z czasem miało okazać się czy jest realne; jeden z ostatnich biografów Wolseya przypuszcza, że kardynał zawierając pokój widział w tym szansę zdominowania Europy, o wiele tańszą niż wojna. Traktat Londyński we właściwym czasie ratyfikowały inne mocarstwa europejskie wyczerpane (tak samo jak Francuzi) wojną, która w gruncie rzeczy bez przerwy toczyła się na terenie Europy od dwudziestu czterech lat.

Jeśli chodzi o królową, to, rzecz jasna, jej prestiż polityczny był zawsze większy, kiedy Anglia prowadziła politykę prohiszpańską, niż kiedy skłaniała się w stronę Francji, odwiecznego wroga jej rodziny. z tego samego powodu wcale nie marzyła, by jej córka wyszła za francuskiego

księcia: w końcu habsbursko-hiszpański siostrzeniec Katarzyny, Karol, był wciąż jeszcze najlepszą partią w Europie. Ale i jej pokojowe cele traktatu wydawały się szczerze.

Nagle 18 listopada spadł cios. "Książę" tak ufnie oczekiwany okazał się księżniczką - i to martwo urodzoną. *3

Prywatnie rozpacz królowej wzmogła zapewne okoliczność, że rezolutna Bessie Blount zaszła w ciążę z królem tuż przed tym smutnym doświadczeniem;

Katarzyna, jak zawsze opanowana, nie komentowała tej sprawy. Nie leżało to w jej charakterze. Natomiast uczestniczyła (z całym dworem) w uroczystościach zarządzonych przez króla dla uczczenia narodzin dziecka - jak na urągowisko zdrowego chłopca.

Król Henryk znał Bessie Blount od kilku lat: kręciła się na dworze od roku 1513 i król lubił z nią tańczyć. Bessie Blount była dokładnie tego typu dziewczyną, jaką opisał Anthony Fitzherbert w *The Boke of Husbandrye* (Poradniku Rolniczym) w 1523 roku jako najbardziej pociągającą dla mężczyzn: "szorstka w słowach", "o wesołym usposobieniu", "dobrze zbudowana", "łatwo jej dosiąść" i chociaż "dobrze ruszała się pod mężczyzną" z tak "twardego kruszcu", że stale "gryzie wędzidło". Bessie najpewniej ruszała się pod wesołym kompanem króla, księciem Suffolk, a także pod kilkoma innymi, choć była jeszcze bardzo młoda.

Bessie nigdy nie zajmowała zaszczytnej pozycji uznanej maitresse en titre króla - nikt zresztą na angielskim dworze dotychczas jej nie zajmował. Małżeństwo, które jej załatwiono tuż przed albo tuż po narodzinach dziecka, nie było szczególnie olśniewające. Jej mąż nazywał się Gilbert Talboys, pochodził ze szlacheckiej, ale nie arystokratycznej rodziny, i miała z nim później dalsze dzieci. Jakby zajście w ciążę z królem było raczej szczęśliwym przypadkiem w lekkomyślnej karierze niż symbolem wielkiej i płomiennej przygody miłosnej. Zresztą w październiku 1518 roku królowa była od ośmiu miesięcy brzemienna; można by więc powiedzieć, że król korzystał z prawa do szukania pociechy podczas tych długich, teoretycznie wstrzemięźliwych miesięcy.

Chłopiec urodził się w początku czerwca 1519 roku. Otrzymał imię po ojcu i tradycyjne nazwisko bękartów królewskich, które dumnie podkreślało jego pochodzenie: Fitzroy. Inną oznaką oficjalnej łaski było to, że kardynał Wolsey wystąpił jako ojciec chrzestny Henryka Fitzroya, tak samo jak był ojcem chrzestnym jego siostry przyrodniej Marii przed ponad trzema laty. Później ładny, zdrowy, żywy chłopiec otrzymał "dobre wychowanie, godne książęcego dziecka". Król go uwielbiał, ale kochał też córkę, w tym okresie ujmującą, atrakcyjną dziewczynkę o kolorycie ojca i z łagodnymi, regularnymi rysami matki, kiedy była w jej wieku. Życzliwy stosunek do Henryka Fitzroya nie był sam w sobie czymś wyjątkowym w epoce, kiedy arystokraci wszelkiego rodzaju, tak samo jak królowie, uważali za swój obowiązek zapewnić przyszłość swym nieślubnym dzieciom.

Królowa Katarzyna była w rozpacz; politycznie jednak, dzięki wyborowi jej siostrzeńca na cesarza Karola V mniej więcej w tym samym czasie, kiedy urodził się Henryk Fitzroy, Hiszpania stała się znowu potencjalnie wartościowym sojusznikiem dla Anglii. Król Franciszek usilnie starał się, żeby to jego wybrano po śmierci starego cesarza Maksymiliana w styczniu 1519 roku, nie szczędząc pieniędzy na kampanię wyborczą. Franciszek przepadł i wprawdzie zapewniał posła angielskiego, sir Thomasa Boleyna, że czuje głęboką ulgę, ponieważ ominął go ciężar wysokiego urzędu, wyznanie to trzeba traktować jednak nie całkiem serio. Niesłychany zasięg wpływów terytorialnych nowego cesarza musiał zagrażać francuskim interesom i jednocześnie przyciągać życzliwą uwagę nowego sprzymierzeńca Francji - Anglii.

Królowa Katarzyna, wprawna w utrzymywaniu stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią, tak oficjalnych, jak i nieoficjalnych, była dobrze ustawiona, by tę sytuację wykorzystać. Przymierze z Francją budziło pewien niepokój wśród większości angielskiej arystokracji; chodziło też o pozycję księżniczki Marii jako narzeczonej delfina. Wprawdzie w początkach 1520 roku wcale nie zarzucano nadziei, że królowa urodzi jeszcze syna - Katarzyna miała przecież dopiero 34 lata - ale księżniczka była teraz jedynym prawowitym dzieckiem swego ojca, bez natychmiastowych widoków na brata (lub siostrę). Sprawy wyglądały inaczej, kiedy zawierano Traktat Londyński.

Istniały też jeszcze nie rozstrzygnięte kwestie sporne między Anglią a

Francją, począwszy od problemów materialnych, jak problem klejnotów prawnie

należących do księżnej Mary Suffolk jako francuskiej królowej wdowy, do politycznych - brzydki sposób, w jaki Francja poparła księcia Albany w Szkocji, pomagając mu usunąć siostrę Henryka, królową Małgorzatę i jej męża.

Organizacja spotkania siostrzeńca i męża stała się głównym przedmiotem dyplomacji królowej. Było to ze wszech miar rozsądne z punktu widzenia rodziny (nie zetknęła się dotąd z synem siostry) a także z punktu widzenia zbliżenia angielsko-hiszpańskiego, może nawet czegoś w rodzaju ściślejszego rodzinnego przymierza.

Królowa chciała do tego doprowadzić tym żarliwiej, w miarę jak posuwały się naprzód przygotowania do uroczystego i wspaniałego spotkania na kontynencie oficjalnych sojuszników - królów Francji i Anglii. W chwili szczególnego zapału król Henryk (wówczas bez zarostu) ślubował zapuścić brodę i nie golić się, aż ujrzy swego francuskiego brata. Tak się dziwnie złożyło - co na pewno zrozumiałby Freud - że królowej broda się nie spodobała i Henryk nie dotrzymał ślubowania. Błonie złotogłowiu - pod tą nazwą ta królewska impreza przejdzie do historii - przez pierwsze miesiące 1520 roku przyciągało na niesłychaną skalę energię angielskich artystów i angielskie pieniądze. W tym samym czasie królowa także skupiła energię, by nakłonić cesarza do odwiedzenia Anglii podczas podróży powrotnej z Hiszpanii, co przynajmniej w jakiejś mierze zneutralizowałyby zlot

anglo-francuski.

Pewnego dnia królowa zebrała własną "radę" - a raczej swoich doradców - na konferencji na temat wyprawy do Francji, kiedy niespodziewanie zjawił się król i przyłączył się do nich. Spytał, co omawiają, i został poinformowany. Doradcy powiedzieli mu, że królowa "tak to przedstawiła i wytoczyła takie argumenty przeciw podróży (do Francji), na jakie nikt by nie przypuszczał, że odważy się powołać czy nawet o nich pomyśleć". Nie królowa jednak miała stać się obiektem wybuchu wściekłości króla.

Przeciwnie, według autora raportu z 7 kwietnia - francuskiego ambasadora nazwiskiem de la Sauch - "z tego powodu i król, i jego rada szanują ją jeszcze bardziej niż przedtem". Logicznie biorąc niepopularność tej wyprawy wśród angielskiej arystokracji przemawiała na korzyść Katarzyny.

Królowej Katarzynie nie udało się zahamować poczynań dworu, który pod koniec maja sunął już w stronę Francji. Nie było to w jej mocy; jak zawsze, występowała w charakterze petentki i znała swoje ograniczenia, wiedziała, kiedy ma się wycofać. Ale stosując tę samą taktykę załatwiła wizytę cesarza Karola. Zatrzymały go przeciwne wiatry: te same wiatry, które zagrażały jej podróży do Hiszpanii, jako młodej księżniczki tak wiele lat temu. Cesarz dobił do brzegu w Dover 26 maja, niemal w ostatniej chwili przed wyprawą dworu angielskiego. Instynkt polityczny Katarzyny okazał się słuszny: królewskie spotkanie cesarza i króla Anglii było bardzo udane.

Poważny, raczej niezdamy chłopiec z długim podbródkiem i wystającą

habsburską wargą, którego z uniesieniem uściskała na rogatkach Canterbury, w towarzystwie konnego orszaku dworek, stanął z nieśmiałą miną wobec swego

wspaniałego wuja. Zasiedli do długiego śniadania - rodzinnego, na którym nawet kardynał Wolsey nie był obecny - i rozmawiali o problemie pokoju w Europie. (Rozmowa toczyła się chyba po francusku, gdyż cesarz nie mówił ani po angielsku, ani po hiszpańsku.) Być może, przy tej okazji poruszono także sprawę zaręczyn księżniczki Marii z kuzynem Karolem.

Wprawdzie dziewczynka była w tym momencie oficjalnie narzeczoną delfina Francji, ale nikt nie wiedział lepiej niż tych troje monarchów, jak efemeryczna jest natura takich zaręczyn. Niezachwiane umowy kruszyły się ze znamieną szybkością, kiedy wymagała tego racja stanu. Karol V najpierw zaręczył się z Claude, obecnie żoną króla Francji, kiedy oboje byli niemowlętami. Niedawno odbyły się jego zaręczyny z inną, nowo narodzoną księżniczką, Louise, pierwszym dzieckiem Franciszka I i królowej Claude, w czasie Traktatu z Noyon (Louise umarła w 1518 roku mając trzy lata). Tymczasem Karol przez sześć lat był narzeczoną Mary Tudor, którą niebawem spotka po raz pierwszy na angielskim dworze jako żonę księcia Suffolk.

Dawni "małżonkowie" - zostali poślubieni przez zastępstwo - spotkali się na balu wydanym przez cesarza w Canterbury w pałacu biskupim. Karol poszedł

także na mszę w katedrze w pierwszy dzień zielonych Świątek. Poza tym

najbardziej zwracającym uwagę rysem wizyty cesarza, była skromność i szacunek, jaki okazywał swemu "ojcu chrzestnemu", królowi Henrykowi - odnosił się z taktem do każdego monarchy, a król Henryk nie stanowił wyjątku. Posunął się jeszcze dalej zachowując się z wielką serdecznością. (Przypomnijmy, że był od Henryka tylko o osiem i pół roku młodszy.)

Królowa Katarzyna z radością stwierdziła, że jej wiara w słuszność tego rodzinnego wydarzenia okazała się w pełni uzasadniona; abstrakcyjna czułość, jaką żywiła na odległość do syna siostry, przeszła teraz w uczucie bardziej żarliwe i w jej przekonaniu wzajemne. Król Henryk zaś ujrzał siebie na pozycji swego ojca, Henryka VII, zdolnego z ukrycia do rozgrywania Francji i Cesarstwa nawzajem przeciw sobie. Umówił się na następne spotkanie z siostrzeńcem, tym razem po drugiej stronie Kanału, po zjeździe na Błoniu Złotogłowi.

Legat papieski opisał dwudziestoletniego cesarza papieżowi: "książę obdarzony jest zdrowym rozsądkiem i przezornością znacznie ponad swój wiek; i naprawdę ma, moim zdaniem, znacznie więcej w głowie niż widać to na jego twarzy". Niezwykła powściągliwość Karola była wręcz uderzająca dla obserwatorów. Filip Melanchton napisał później, że "najchlubniejszym i najbardziej zdumiewającym sukcesem było opanowanie cesarza. Ani słowem, czy uczynkiem nikomu nic nie narzucał.."

Królowa Katarzyna natomiast miała gorące serce i romantyczne wspomnienia ze swojej kastylskiej przeszłości, podczas gdy król Henryk, nie przywykły do ukrywania emocji, był zadowolony z pochlebstw siostrzeńca. Na pewno nie byłoby łatwo tej parze odczytać trafnie tego, niezbyt pociągającego, ale przenikliwego i inteligentnego młodzieńca.

W porównaniu z doskonałymi manierami cesarza zwracającego się do króla Henryka jako do swego "dobrego ojca", zachowanie Franciszka I wobec Henryka

Viii na Błoniu złotogłowiu było o wiele mniej uprzejme, w każdym razie król francuski na pewno nie okazywał szacunku. Bo też dlaczego miał okazywać? Król Franciszek nie bez racji był niesłychanie podejrzliwy, gdy chodziło o ewentualne związki Henryka z cesarzem. Obaj królowie byli to równi sobie, energiczni mężczyźni w kwiecie wieku - nie mieli jeszcze trzydziestu lat. Musieli więc nieuchronnie być rywalami. Co więcej, stali na czele dwóch krajów, które niezależnie od traktatu, teraz je łączącego, z zapalem walczyły z sobą jeszcze w 1513 roku. Hałaśliwa propaganda wokół Błonia złotogłowiu nie powinna odciągać uwagi od faktu, że było to niesłychanie kosztowne przedsięwzięcie, które nie każdemu uczestnikowi sprawiało przyjemność (jak często się zdarza z niesłychanie kosztownymi przedsięwzięciami). Jego koszt dla Korony angielskiej szacowano na 15000 funtów. W poczcie króla oficjalnie znalazło się blisko 4000 ludzi i nieco ponad 2000 koni; a w świcie królowej - nieco ponad 1000 ludzi i prawie 800

koni. Rzecz jasna, bogata szlachta, służący i różni pieczeniarze znacznie powiększyli tę liczbę. *4

Królowa Katarzyna niewątpliwie należała do tych, którym to spotkanie nie sprawiło szczególnej przyjemności. Jednakże w dostojnym blasku bogatych szat, kosztownych klejnotów i pereł, z hiszpańskim nakryciem głowy na swych słynnych, wciąż bujnych, długich włosach, dobrze odegrała przypadającą jej rolę. Była zresztą uzbrojona w krzepiące wspomnienie przyjaznej wizyty siostrzeńca. I król Henryk także z satysfakcją myślał o tym, że spotka się znowu z cesarzem, natychmiast po spotkaniu francuskim. Nie było to całkiem lojalne postępowanie wobec francuskiego brata - i sojusznika - ale było rozsądne z angielskiego punktu widzenia.

Mimo różnych, skrywanych antagonizmów na Błoniu złotogłowi rozegrało się wspaniałe widowisko. Już przygotowania odbywały się z rozmachem. Króla Henryka poproszono o przysłanie zbroi, w której się potykał, dla wzięcia wymiarów, żeby pancerz, który ofiaruje mu uroczyście jego francuski brat, na niego pasował. Sir Richard Wingfield natomiast przysłał z Francji już w marcu specjalną prośbę do króla, żeby damy uczestniczące w wyprawie za Kanał zostały wybrane nie tylko ze względu na swoją pozycję, ale i na urodę, skoro królowa Claude i Ludwika Sabaudzka, matka Franciszka, skrzętnie szukały najładniejszych pań i demoiselles, jakie można znaleźć. Wingfield ośmielił się dodać: "Mam, Panie, w każdym razie nadzieję, że Jej Królewska Miłość przywiezie w swojej kompanii takie, by oblicze Anglii, zawsze wysoko cenione, i tym razem nie straciło uznania."

Być może, wśród pięknych demoiselles przywiezionych przez królową Claude znalazła się młoda Angielka, Anna Boleyn. Przebywała wówczas na francuskim dworze i znakomicie mówiła po francusku; a ponieważ jej ojciec, angielski ambasador we Francji, był odpowiedzialny za układy w sprawie przygotowań, jej obecność była całkiem prawdopodobna. Nie ma jednak o tym nic w raportach. Pozostały natomiast relacje z rozczarowania Francuzów tak zwanymi angielskimi pięknosciami (Wingfield przez cały czas to przewidywał). Uważali, że są dobrze ubrane, ale brzydkie; byli też zgorszeni, że wszystkie angielskie damy piły wino z tej samej flaszki - a co więcej, piły z niej nader często.

Mówiąc o przygotowaniach bardziej przyziemnych: dwa do trzech tysięcy Anglików pracowało przy wyrobie namiotów, w których dwór miał zamieszkać. W zapasach żywności były znane trunki, jak "słodkie wina andegaweńskie, które lubił stary król Henryk (VII)", i wiele ciekawych, nowych potraw, jak indyki, które właśnie wchodziły w modę wypierając pawie; turbot i łosoś były to popularne, główne dania. Innym nowym smakołykiem były szparagi i śliwki - podczas gdy gruszki lepiej znano. Nie brakowało win wszelkiej marki: fontanny tryskały napojami i przechodniów zachęcano, by popijali ze srebrnych kieliszków.

Naturalnie popisy heraldyczne stanowiły główną treść takich imprez;

zarówno Holbein, jak Clouet, brali w tym udział. Co zabawne, Mary, siostra Henryka VIII - wyznaczono jej dużą rolę w obchodach, jako prowadzącej tańce angielskie - posłużyła się godłem żółwia, które przyjęła podczas krótkiego małżeństwa z Ludwikiem XII. Rywalizowała z nią pod względem urody siostra

Franciszka I, Marguerite d'Angouleme, księżna d'Alencon. Poeta Clement Marot napisał, że ma ona ciało kobiety, serce mężczyzny i głowę anioła, i Marguerite d'Angouleme stosownie wybrała na swoje godło nagietkę zwróconą ku słońcu.

Niezależnie od publicznych popisów, tak heraldycznych jak i innych, troszczono się o to, by obie królewskie pary, francuska i angielska, traktowane były i traktowały się nawzajem pod każdym względem dokładnie z tym samym szacunkiem. Wybrane z powodu położenia geograficznego miejsce, od starożytności zwane "złotą doliną", leżało po obu stronach granicy, między dwiema wioskami, z których jedna należała do Francuzów, a druga do Anglików: Guines - angielska od czternastego stulecia, i francuska - Ardres. Francuzi więc mieli pierwszeństwo w Guines, gdzie byli gośćmi, a Anglicy w Ardres, gdzie Francuzi byli gospodarzami.

Królowej Katarzynie, która nie tańczyła już na swoim dworze, dogadzało, że królowa Claude, choć o wiele lat młodsza, nie może tańczyć. Dogadzało, ale też zadawało ból: dwudziestojednoletnia królowa Francji była bowiem po raz piąty ciężarna, po urodzeniu drugiego syna, Henryka, księcia Orleanu, w

czerwcu, poprzedniego roku. Królowa Claude urodzi to dziecko 10 sierpnia i Francuzi, zaniepokojeni konszachtami Anglii z cesarstwem, posłużyli się jej zaawansowaną ciążą, żeby przyspieszyć uroczystości. zwłaszcza że spotkanie w lipcu, co odpowiadałoby bardziej Anglikom, mogło mieć niemiłe konsekwencje, skoro w czasie upałów ludzie pili więcej (wina) i zdradzali nieprzyjemne tendencje do buntów.

Kłopotliwe - dla Francuzów - 7 czerwca, w dniu kiedy po raz pierwszy spotkali się obaj królowie, było takie gorąco, że według jednego z włoskich widzów, nie mogłoby być goręcej w Rzymie na świętego Piotra. Ale Henryk i Franciszek byli ambitni. Szli razem z obnażonymi głowami, pozornie niewrażliwi na palące słońce. Potem zaczęły się potyczki - zbroję Henryka VIII ozdobiły znajome litery "H" i "K" - ceremonie kościelne i bankiety, kolejno jedno po drugim, jak kanony zawilej piosenki, w której każdy wiersz ma być dwukrotnie powtórzony.

Jeśli królowa Katarzyna zabawiała króla Franciszka w Guines siedząc naprzeciw niego, pod kosztownym baldachimem (kardynał Wolsey siedział na jednym krańcu stołu, a księżna Mary Suffolk na drugim), to na pewno król Henryk w tej samej chwili biesiadował z królową Claude, niemniej uroczystości w Ardres. Kiedy dwaj królowie naradzali się, dwie królowe składały sobie wzajemnie wizyty albo jak przy pewnej okazji, kiedy ceremoniał graniczył z farsą, modliły się razem podczas mszy. Niestety problem, która królowa ma pierwsza otrzymać "pax", czyli pocałunek pokoju od odprawiających mszę biskupów, nie został rozstrzygnięty... W końcu królowa Katarzyna i królowa

Claude same rozwiązały sprawę: obejmowały się i całkiem pomijały pocałunek pokoju.

Nie odbyło się jednak bez kilku nieprzewidzianych wydarzeń, bardziej czy mniej pomyślnych. Kiedy król Franciszek postanowił złożyć niezapowiedzianą wizytę w przebraniu królowej Katarzynie, ta weteranka doświadczanych chłopięcych psot Henryka potrafiła sprostać sytuacji. Bez trudu rozpoznała króla i bez trudu z wdziękiem udawała, że go nie poznaje. Kiedy jednak król Franciszek, również bez zapowiedzi, sprawił podobną niespodziankę królowi Henrykowi, rezultat był raczej niefortunny.

"Chodź, będziemy się mocować" - zawołał nagle Henryk do króla Francji. Było to wyzwanie, od którego nie uchyliliby się żaden angielski dworzanin; ale, tak samo jak królowa Katarzyna, dworzanie wiedzieliby dokładnie, jak się mają zachować. Król Franciszek jednak parokrotnie rzucił swego angielskiego brata całym ciężarem na ziemię. Incydent potem upiększono, lecz było to jedno z tych, pozornie nieważnych drobnych zdarzeń, które pozostają w pamięci. Przynajmniej w strzelaniu z łuku król Henryk przewyższał króla Franciszka.

Wszystko skończyło się 24 czerwca zapewnieniami o dozgonnej przyjaźni, wspólnymi wszystkim międzynarodowym konferencjom. Kardynał Wolsey, który przez cały czas odgrywał wybitną rolę, uznał olśniewająco piękną siostrę króla Francji za swoją adoptowaną córkę. Matka Franciszka, groźna Ludwika

Sabaudzka, z kolei obwołała Henryka VIII swym adoptowanym synem. Król Franciszek jednak posłużył się wspaniałymi zdobionymi namiotami dla swoich poczynań wojennych, a król Henryk szybko wyprawił się w drogę, na angielskie tereny w Calais, żeby przygotować drugie spotkanie ze swym siostrzeńcem, cesarzem.

Najpierw ruszył do Gravelines, gdzie konferował z cesarzem i arcyksiężną Małgorzatą. Potem odprowadził cesarską parę z powrotem do Calais, gdzie odbył się następny długi bankiet - trwał podobno cztery godziny - w specjalnie na ten cel wzniesionym pałacu. Pałac ten, gdy zmieniła się upalna pogoda, zburzyły silne wiatry i ulewne deszcze. Przez dwa dni toczono rozmowy, które mimo złej pogody przebiegały bardzo dobrze. Karol, na szczęście nie interesujący się hałaśliwymi igrzyskami, wciąż okazywał czarujące, synowskie posłuszeństwo, co tak podobało się jego wujowi w Canterbury. Poza tym mieli do załatwienia - a w każdym razie do omówienia - interesy. z obłudą, nagminną w tej epoce, król Henryk prowadził niespieszne rozmowy na temat planów małżeńskich jego córki Marii, choć była przecież zaręczona z "ładnym... dużym... i wesołym" delfinem; tak samo jak Henryk VII omawiał małżeństwo syna z Eleonorą Austriacką, nie bacząc na to, że odbył się już jego ślub przez zastępstwo z Katarzyną Aragońską.

Dyskusje, otwierające perspektywy hiszpańskiego mariażu dla córki, były dla Katarzyny o wiele miłsze niż to wszystko, co ostatnio wydarzyło się na wspaniałym tle Błonia złotogłowiu. Jej gwiazda polityczna znowu się wznosiła. W 1530 roku Erazm napisał ku chwale dworu angielskiego: "Jaka

mieszczkańska rodzina stanowi tak wyraźny przykład moralnego, harmonijnego stadła? Gdzie można znaleźć żonę gorliwiej starającą się dorównać swemu, podziwu godnemu mężowi?" Ani przygoda z Bessie Blount, ani narodziny Henryka Fitzroya (w dziejach Anglii królowie często miewali nieślubne dzieci), w każdym razie nie wydawały się w tym okresie niepomyślnym wyrokiem na małżeństwo Henryka Viii i Katarzyny Aragońskiej.

W poprzednim roku król zamówił wspólny grobowiec dla siebie i swojej żony. Wykonanie grobowca Henryka Vii powierzono Floreńczykowi Pietro Torrigiano w 1512 roku. 5 stycznia naszkicowano brulion umowy na podobny grobowiec z białego marmuru i czarnego krzemienia. Miał kosztować 2000 funtów i być "o jedną czwartą większy" niż grobowiec ojca. Inaczej jednak niż Henryk Vii, który spoczywał - i dotąd spoczywa - w opactwie Westminsterskim, Henryk Viii wybrał Windsor na miejsce wiecznego spoczynku.

Już w 1517 roku na spotkaniu kapituły Orderu Podwiązki w Greenwich, oświadczył, że "kiedy najwyższy Bóg odwoła go ze świata", chce, by ciało jego zostało pochowane w Windsorze "i nigdzie indziej". Latem 1520 roku nie było powodu, by Henryk i Katarzyna nie mieli kiedyś spocząć we wspólnym grobie.

Przypisy

1. Mimo powtórnego zamażpójścia siostrę króla na angielskim dworze nadal nazywano "Francuską Królową", by podkreślić jej wysoką pozycję, wyższą niż pozycja jej męża; byłoby to jednak mylące w tej opowieści, w której jest mowa o ówczesnej królowej Francji. Równie mylące byłoby nazywać ją Marią Tudor, skoro urodziła się inna Maria Tudor, córka Henryka Viii; toteż dla jasności nazywana będzie księżną Mary Suffolk, choć za jej życia tytuł ten nie był używany.

2. Szczegóły pochodzą z relacji Jane Dormer, księżnej Feria, urodzonej w 1538 roku, dwa lata po śmierci królowej Katarzyny. Jako młoda mężatka Jane była w służbie córki Katarzyny, Marii, i dzięki temu mogła znać opowieści o ostatnich latach życia królowej.

3. Ambasador wenecki Giustiniani, zawsze interesujący się tymi problemami, uważał, że dziecko urodziło się o miesiąc za wcześnie, ale nie jest to zgodne z jego własnym raportem z 25 października, że królowa jest bliska rozwiązania, ani też z faktem, że pogłoski o ciąży królowej krążyły już w połowie kwietnia.

4. Wiadomo, jak trudno oszacować, co znaczą te kwoty w dzisiejszych pieniądzech, zwłaszcza, że w epoce inflacji obliczenia takie stają się niemal natychmiast nieaktualne. Więcej mówi stwierdzenie, że stanowiło to jedną siódmą rocznego dochodu Korony.

Rozdział V.

Bez dziedzica

Jeśli jednak król Anglii umrze bez męskiego potomka i księżniczka Maria zostanie królową Anglii...

z traktatu małżeńskiego

Karola V

i księżniczki Marii,

25 sierpnia 1521

Kwestia sukcesji zaczęła w podejrzany sposób nadawać ton polityce dworu angielskiego we wczesnych latach dwudziestych szesnastego wieku.

Rezygnacja

z nadziei na potomka to już sam w sobie zabieg podejrzany, w którym osiąga się stopniowo różne stadia depresji. Istniały optymistyczne precedensy:

Elizabeth, żona Edwarda IV, miała ponad czterdzieści lat, kiedy urodziła dwunaste dziecko. Sama Katarzyna na pewno nie od razu wyrzekła się nadziei,

skoro król wciąż "leżał" z nią, zgodnie ze zwyczajem. Może aby "wypełnić śluby" z tym związane, była nieobecna na pielgrzymce do Walsingham w lutym 1521 roku.

Wśród ludu przeważały inne opinie. Nie można było wciąż pomijać tego, co rzucało się w oczy: założywszy, że królowa znów zajdzie w ciążę, jaką można mieć pewność, że urodzi żywego chłopca? *1 Toteż optymizm, że przyjdzie na świat "książę", stopniowo po 1518 roku przygasał i obracał się w sceptycyzm. Dwór, król, a w końcu i królowa - wszyscy zaczęli liczyć się z rzeczywistością: Henryk VIII nie miał i najprawdopodobniej nie będzie miał prawowitego dziedzica. Co prawda, w najbliższym kręgu rodzinnym, wśród swoich krewnych, ma dwóch siostrzeńców - syna królowej Małgorzaty i syna księżnej Suffolk. Lecz Jakub V, urodzony w roku 1512, był jeszcze dzieckiem, niezależnie od swojej, skomplikowanej pozycji króla Szkotów;

Henry Brandon, syn Mary Suffolk był jeszcze młodszy, w wieku księżniczki Marii.

Sytuacja ta musiała budzić atawistyczny niepokój w kraju, gdzie wciąż trwała pamięć wojny domowej, buntów wzniesionych przez pretendenta do tronu. Teraz także niektórzy kandydaci wywoływali obawy. Za Kanałem, na przykład, czterdziestoparoletni Ryszard de la Pole od lat był popierany przez Francuzów; znany jako "Biała Róża", był młodszym bratem Edmunda de la

Pole z rodu Yorków, straconego przez Henryka w 1513 roku. Po cichu obawiano

się trybu życia króla - nigdy nie zachowywał ostrożności narażając się, polując, potykając z niesłychaną energią. Skoro jego córka była jeszcze dzieckiem, i to dzieckiem płci żeńskiej - kto odziedziczyłby po nim tron, jeśli zdarzy się wypadek? Bardziej otwarcie dyskutowano problem następstwa po naturalnej śmierci króla, kiedy "wielki Bóg" zechce zabrać go z tego świata i jego ciało zostanie pochowane w Windsorze.

Całkiem odmienne, dynastyczne powikłania lat dwudziestych nie powinny przysłaniać faktu, że w poprzedniej dekadzie - na pewno w jej pierwszej połowie, a także w drugiej, w różnych formach - zawsze szukano rozwiązania dotyczącego księżniczki Marii i jej ewentualnego męża. Trzeba to uchwycić, by zrozumieć historię Henryka VIII i Katarzyny Aragońskiej. Wskazuje to bowiem, jak bardzo przez te lata król chciał znaleźć rozwiązanie, nie naruszające długiego związku z królową, którą szanował, choć może już od

wielu lat nie kochał jej w romantycznym znaczeniu tego słowa: z królową, która była przecież ciotką wszechmocnego cesarza.

Można by dodać do tego cynicznie, że zdrowie królowej Katarzyny było złe i pogarszało się, kiedy w grudniu 1525 roku zbliżały się jej czterdzieste urodziny. Sama wspominała o "niepewności swego życia" po ataku choroby. Kiedy jej matka umarła, król Ferdynand szybko ożenił się po raz drugi, by zapewnić sobie męskiego potomka; może i dla Henryka będzie to możliwe rozwiązanie. Nie można było jednak o tym dyskutować, tak samo jak o nagłej śmierci króla. W tej fazie na pewno Henryk VIII uznałby, że jest wolny, by ożenić się znowu i spłodzić syna, jedynie gdyby został wdowcem.

W początku roku 1521 księżniczka Maria, która skończyła pięć lat w lutym, była jeszcze praktycznie zaręczona z delfinem Francji. Coraz częściej jednak król Henryk skłaniał się w stronę związku, który miał zapewnić jej wspanialszą przyszłość: w stronę małżeństwa z kuzynem z pierwszej linii (o szesnaście lat od niej starszym), cesarzem Karolem V, co omawiano już próbnie w 1520 roku. Entuzjazm królowej padł na płodną glebę. W historii Anglii dotychczasowy przykład następstwa kobiety sięga do Henryka I, który przekazał w XII wieku panowanie swej córce Matyldzie; ostatnia wola króla wzbudziła spory i w ich wyniku wojnę domową z kuzynem Matyldy Stefanem. Bezsporny jednak był fakt, że w końcu tron odziedziczył syn Matyldy i wnuk Henryka I, Henryk II. Pamiętając o tym Henryk VIII zachęcał swych poddanych do marzeń o jego wnuku, dziecku Marii i Karola V (oczywiście byłby to syn), który panowałby nad dużą częścią Starego Świata, a także nad Anglią i

wielkimi obszarami Nowego Świata za morzami.

To w tym, dynastycznym kontekście najłatwiej wytłumaczyć egzekucję potężnego krewniaka króla, Edwarda Stafforda, księcia Buckingham w maju 1521. Buckingham łączył królewskie pochodzenie z prawie królewskim stylem życia i pewną wyniosłością - czy pychą - nierzadką u monarchy. Cechy te uczyniły z niego bohatera plotek o tym, że najlepiej nadaje się na następcę tronu, już w 1502 roku, po śmierci księcia Artura - był wtedy bowiem dorosłym mężczyzną. Czas nie stępił dumnej pewności Buckinghama, że jest "szlachcicem", który byłby "królewskim władcą" w odpowiednich okolicznościach. Widzieliśmy, jak obraził się, że nisko urodzony William Compton śmie szargać opinię jego sióstr. Upływ czasu nie wpłynął na zmianę warunków angielskiej sukcesji w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Tak jak przedtem, książę Buckingham był najstarszym mężczyzną (miał ponad czterdzieści lat) z królewskiego rodu, mieszkającym w Anglii; otaczał się przepychem właściwym dla przyszłego monarchy. We wrześniu 1519 roku ambasador wenecki pisał, że Buckingham jest "bardzo popularny" i "gdyby król umarł bez męskich potomków, łatwo mógłby zdobyć koronę". (Tabl. gen. 2.)

Gdyby Buckingham był mądrzejszy, myślał więcej o historii, a mniej o własnym, arystokratycznym pochodzeniu, byłoby dla niego lepiej, gdyby widział w nim potencjalne niebezpieczeństwo dla siebie i swojej rodziny. *2 zamiast tego zaplanował w 1519 roku dla syna i dziedzica, lorda Stafforda, małżeństwo jakby obliczone na wzbudzenie paranoicznych podejrzeń na temat

jego zamiarów. Lord Stafford poślubił lady Urszulę Pole, córkę hrabiny Margaret Salisbury, także mającą sporo krwi królewskiej Yorków. Połączenie dwóch roszczeń w jedno to manewr dobrze znany w przeszłości. Co więcej, Buckingham wyraźnie okazywał wrogość a nawet pogardę dla Wolseya (z powodu profrancuskiej polityki kardynała i jego niskiego pochodzenia).

Magnat, taki jak Buckingham, mógłby żyć dalej mimo negatywnego stosunku do Wolseya, gdyby nie łączyły się z tym zdecydowanie nieostrożne wypowiedzi w sprawie sukcesji. W ślad za niemądrym małżeństwem Pole-Stafford, pod koniec 1520 roku dotarła do Izby Gwiazdzistej wiadomość, która bardzo rozgniewała króla, że Buckingham nieprawnie używa liberii dla swojej służby; to też trąciło nadmierną potęgą księcia. Rozeszły się też pogłoski o mających posmak zdrady rozmowach, rodzinnych przechwałkach, przepowiedniach przyszłej wielkości Buckinghamama, których sam nierozsądnie słuchał i zaczął rozgłaszać.

Kłopot polegał na tym, że Buckingham nigdy nie raczył ubiegać się o względy króla. Nie starał się uchodzić za zabawnego dworaka i filozofa "rozrywki i dobrej kompanii", tak ważna dla młodzieńczego króla, nic dla niego nie znaczyła. Przeciwnie, Buckingham był "dumny", pisał sir William Fitzwilliam, i przeważnie mówił "jak człowiek w pasji". Nie był też Buckingham służalczy, czym też mógłby pozyskać łaskę. Teraz wspaniały książę obnosił swój płaszcz, a fakt, że był to płaszcz niezwykle kosztowny, za 1500 funtów, taki jak ten, który miał na sobie na pierwszym weselu

królowej Katarzyny, sprawiał, że popisywanie się nim było niebezpieczne.

Buckingham został zaaresztowany w kwietniu 1521 roku, zabrany do Tower i stracony po procesie o zdradę w miesiąc później. Chociaż na ogół uważano to za skutek machinacji Wolseya, zdaniem ostatniego biografy Buckingham a książę był istotnie winny tego, co mu zarzucano, to znaczy, miał zdradzieckie myśli; co prawda, prawo karzące za zdradzieckie myśli - przeciwnie niż za uczynki - było z oczywistych powodów nieco wątpliwe. z perspektywy Henryka VIII i jego coraz silniejszej obsesji w sprawie następcy tronu znamienne jest, że wszystkie zarzuty odnosiły się do sytuacji, w której król umrze nie mając męskiego dziedzica.

Tytuły Buckingham a zostały teraz unieważnione, jego posiadłości, w tym pałac w Penshurst i twierdzę Thornbury w Gloucester przejęła Korona, i żeby lekcja była bardziej pamiętna, rodzinę Pole także ukarano - już wtedy zastosowano odpowiedzialność zbiorową, co miało zakłócać spokój ludziom w późnych latach panowania Henryka VIII. Hrabinę Margaret Salisbury usunięto ze stanowiska guwernantki księżniczki Marii, chociaż dzięki "szlachetnemu urodzeniu" i "licznym cnotom" (oraz, co najważniejsze, sympatii króla) zdołała uniknąć więzienia. Jej starszy syn, lord Montague, został jednak wsadzony do Tower, Artur Pole musiał opuścić dwór, a do Signorii w Wenecji, gdzie studiował dwudziestojednoletni Reginald Pole, przesłano informację, że nie jest on już persona grata. Sedno sprawy było oczywiste: ktokolwiek będzie rządzić Anglią po śmierci Henryka VIII, ma być z jego krwi i nie wolno dopuścić żadnych groźnych widm.

Przy całej sprawności, z jaką załatwiono stracenie Buckingham - jego dwóch zięciów znajdowało się wśród parów, którzy skazali go na śmierć - wypadek ten wzbudził pewien niepokój; nawet Hall pisze, że przyczyna wyroku dała ludziom "do myślenia" i "wiele o tym mówiono, zanim poznano prawdę". złe zbiory w kraju wzmogły niezadowolenie. Za to układy w sprawie wspaniałego małżeństwa księżniczki Marii posuwały się szybko naprzód, dając obojgu - królowi i królowej - wiele szczęścia. W sierpniu kardynał Wolsey w Brugii przygotował traktat małżeński jako część "Wielkiego Przedsięwzięcia", w którym Henryk i Karol mieli wydać wojnę Franciszkowi. Sformułowania traktatu jasno świadczyły, że w każdym razie rozpatrywano możliwość wstąpienia księżniczki Marii po ojcu na tron Anglii. Rokowania w sprawie posagu, jak zawsze, przebiegały dość gwałtownie. Między innymi postanowiono: "Jeśli jednak król Anglii umrze bez męskiego potomka i księżniczka Maria zostanie królową Anglii, cesarz elekt nie jest uprawniony do żadnego posagu." Nawet ten fragment traktatu, który odnosił się do drugiej możliwości - "Jeśli królowi Anglii urodzi się dziedzic i księżniczka Maria nie odziedziczy po nim tronu" - raz jeszcze potwierdził pozycję księżniczki.

Tak więc król Henryk wesoło przeszedł do obozu cesarza. W 1521 roku Francja i Cesarstwo znowu toczyły wojnę we Włoszech, ponieważ cesarz wysuwał roszczenia do Mediolanu (z których Karol zrezygnował Traktatem w Noyon w 1516 roku, kiedy był młodym i mniej pewnym siebie władcą). Latem 1522 roku król Henryk raz jeszcze wrócił do swego dawnego prawa do Francji;

mówił o sobie jako o przyszłym "Gubernatorze" Francji, który kiedyś zastąpi Franciszka I, tak jak jego ojciec zastąpił Ryszarda Iii. W czerwcu wypowiedział wojnę Francji jako pretendent do tronu francuskiego; po trzech miesiącach rozpoczęła się inwazja, a we wrześniu następnego roku książę Suffolk stanął na czele ogromnej, angielskiej wyprawy przez Kanał. Anglików zachęcił bunt najpotężniejszego para Francji, księcia Karola de Bourbon, a od arcyksiężnej Małgorzaty z Niderlandów oczekiwano dostarczenia niezbędnych wojsk i pieniędzy.

Tymczasem wizyta Karola V w Anglii w czerwcu 1522 roku - druga wizyta w tym kraju, a trzecie spotkanie z Henrykiem Viii - stała się dla królowej Katarzyny okazją do tryumfalnych wystąpień. Cesarz przybył z orszakiem 2000 dworzan i 1000 koni do Dover, gdzie król go powitał i pokazał mu swoje statki, które cesarz skwapliwie chwalił. Udali się przez Canterbury do Gravesend i stamtąd łodziami do Greenwich, gdzie czekała na nich królowa.

Potęga cesarza budziła już lęk. Traktatem w Brukseli Karol V przekazał dziedziczne austriackie ziemie Habsburgów swojemu młodszemu bratu Ferdynandowi, który w poprzednim roku ożenił się z córką króla Władysława II Węgierskiego. To jednak rozprzestrzeniło jeszcze szerzej wpływy habsburskie. Kilka lat później, po śmierci jego szwagra, Ludwika II, króla Ferdynanda wybrano królem Węgier i Czech (choć same Węgry były pod panowaniem tureckim). Wskutek innej nagłej śmierci - papieża Leona X z

rodziny Medyceuszy pod koniec roku 1521 - wybrany został dawny wychowawca

Karola V - Hadrian z Utrechtu - jako papież Hadrian Vi. Po jego krótkim panowaniu wybór drugiego papieża z rodu Medyceuszy - Klemensa Vii - w listopadzie 1523 roku bynajmniej nie zmniejszył wpływów cesarza. Cesarski ambasador przy Świętym Mieście opisał nowego papieża jako człowieka w pełni posłusznego cesarzowi. "Tak wielka jest potęga Waszej Miłości, że kamienie możesz zmieniać w posłuszne dzieci."

Teraz zaś - 2 czerwca 1522 - ów wielki cesarz klęczał przed Katarzyną na progu Greenwich Palace i prosił ją o błogosławieństwo: "gdyż taki jest w Hiszpanii zwyczaj w stosunkach między ciotką a siostrzeńcem". Królowa Katarzyna wiedziała, że łączy ich nie tylko "pokrewieństwo", ale także "miłość". Co więcej, wszechpotężny monarcha miał w przyszłości zostać mężem

małej dziewczynki, przywiezionej na spotkanie z nim do Greenwich.

Sześciolatnia księżniczka Maria ofiarowała narzeczonemu w darze konie i sokoły. Karol zaś przyglądał jej się "z wielką radością".

Cesarza i jego świtę umieszczono w Bridewell Palace, nowej rezydencji królewskiej, którą Henryk Viii zaczął budować w 1515 roku na południowej stronie Fleet Street, po pożarze, który zniszczył Westminster. (Co prawda, odpowiednie sypialnie nie były jeszcze gotowe i cesarz sypiał u Dominikanów, gdzie zbudowano specjalny krużganek, obity tkaninami, który

łączył klasztor z nowym pałacem.) W Greenwich, do którego Karol płynął rzeką, na prawie wszystkich łukach tryumfalnych widniały dwuwiersze sławiące zasługi obu monarchów jako obrońców chrześcijaństwa, jednego jako Obrońcy Wiary (tytuł ten niedawno przyznał Henrykowi Viii papież), a drugiego jako Obrońcy Kościoła.

Carolus, Henricus, vivant defensor uterque@ Henricus fidei, Carolus Ecclesiae.

(Niech żyją obaj obrońcy, Henryk Obrońca wiary,@ Karol Obrońca Kościoła)

Problem połączonej krucjaty przeciw Turkom - była to powinność religijna, w teorii droga sercom monarchów chrześcijańskich - nie mógł na pewno być pominięty, chociaż, jak królowa Katarzyna zwięźle oświadczyła pewnemu Hiszpanowi: "Król Francji to największy Turek."

Po wizycie cesarza wypowiedzi Anglików, wśród nich kardynała Wolseya, świadczą wyraźnie, że koncepcja małżeństwa stawała się z upływem czasu coraz bardziej pociągająca. Co najważniejsze wymarzony wnuk władający Europą, "jak nikt Europą nie władał od rzymskich czasów", miał być "wspaniałą rekompensatą" dla Henryka Viii za brak syna. *3 Henryk mówił teraz zwykle o Karolu, jako o swoim synu; na szczęście Karol V nie miał ojca, który rywalizowałby z ambicjami Henryka występującego jako jego "bon

per" (tak król angielski ostatnio się podpisywał). Karol mu się odpowiednio odwzajemniał. 10 maja 1522 roku, na przykład, przyrzekł, że zrobi, co może dla Henryka Viii, "tyle, ile dobry syn powinien zrobić dla ojca".

Te rodzinne czułości były na pokaz. Sedno sprawy wyraził Wolsey dwa miesiące wcześniej. Powiedział ambasadorowi hiszpańskiemu, który przekazał to dalej, że naród angielski powinien uważać Karola V "za dziedzica tronu Anglii", jeśli ich obecny król nie będzie miał syna. 22 marca Wolsey wykrzyknął dramatycznie, że ma nadzieję ujrzeć przyszłych synów cesarza (z księżniczką Marią), zanim zabierze go śmierć. W końcu marca Wolsey ponaglał posłów hiszpańskich, by zapewnili cesarza, że "nasze serca są z nim i kochamy go nie tylko jako dawnego przyjaciela i sprzymierzeńca, lecz jako syna i dziedzica tego królestwa.

Królowej Katarzynie cesarskie małżeństwo obiecywało wiele, a niczym nie groziło. Na pewno nie budziło w jej sercu obaw o wynarodowienie. Nie tylko ze względu na jej hiszpańską krew, ale też dlatego, że wzrosła w mocnym przekonaniu, że małżeństwo królowej i króla - Izabeli Kastylskiej i Ferdynanda Aragońskiego - przynosi szczęśliwą jedność. Dlaczego nie miałyby jej przynieść związek Marii Angielskiej i Karola Hiszpańskiego. Ani królowa, ani król raczej nie brali pod uwagę różnicy wieku młodej pary: co prawda, mogło przyjść im do głowy, że Karol V potrzebuje dziedzica, przez co okres oczekiwania wyda mu się niezmiernie długi. Księżniczka Maria miała skończyć 12 lat (najniższy wiek współżycia małżeńskiego, jeśli dziewczyna będzie wystarczająco dojrzała fizycznie) dopiero w lutym 1528 roku. Królowa

Katarzyna odsuwała od siebie takie myśli, wolała zająć się wychowaniem córki na królową Hiszpanii, jak niegdyś Izabela kształciła Katarzynę na królową Anglii.

Na ogół troska Katarzyny o edukację Marii polegała na kontroli i doborze nauczycieli, a nie na dawanych jej lekcjach. Jednakże razem studiowały łacinę, co wynika z listu królowej, kiedy Marię wysłano do Walii: "Skoro piszesz po łacinie, cieszę się, że zamienisz mnie na pana Federstona, gdyż bardziej ci się przyda, jeśli nauczy cię pisać prawidłowo." Raczej ze smutkiem prosiła czasem Marię o przesłanie jej ćwiczeń poprawionych przez Federstona: "Bo będzie dla mnie wielką pociechą widzieć, że nie zanedbujesz swojej łaciny i ładnego pisma, i wszystkiego." Wpływ królowej był jednak najważniejszy w dziedzinie edukacji córki (sukcesy Elżbiety I często przyćmiewały osiągnięcia jej siostry przyrodniej). Uczony, z którym najczęściej się naradzała - humanista Juan Luis Vives - był, jak ona, Hiszpanem, ale kształcił się we Francji, a mieszkał we Flandrii.

W 1521 roku królowa przyznała już Vivesowi niewielką pensję, dzięki interwencji sir Thomasa More, który spotkał go w Brugii; mówiono, że "wspólna gwiazda" połączyła ich dusze. Vives dotarł do Anglii dopiero w 1523 roku i miał dość mieszane doświadczenia. Jako wykładowca w Corpus Christi w Oksfordzie mieszkał tam przez dwa lata uważając zarówno klimat Oksfordu, jak i oksfordzkie jedzenie za trudne do zniesienia. "Niebo pełne chmur i burz jest tyleż posępne co szare", napisał kiedyś. "Jedzenie jest po prostu obrzydliwe; powietrze pełne chorób, niektórych nieuleczalnych;

trawi się tu powoli, ciężko i boleśnie... Właśnie przed napisaniem tego listu miałem straszny ból brzucha." Lubił jednak życie na dworze.

Vives prowadził żywą korespondencję z królową i *The Instruction of a Christian Woman* - "Wychowanie kobiety chrześcijańskiej" - to książka jej zadedykowana. W przedmowie wyjaśnił, że skłoniły go do napisania pracy "łaska, miłość i zapał okazywane przez Waszą Miłość świętym studiom i nauce". Przypomniał także swej "jedynej protektorce" o jej przeszłości: rozpozna własną "twarz i wizerunek" w wielu rozdziałach, była bowiem "dziewczyną i żoną, i wdową".

Niezależnie od wagi, jaką ten dokument miał dla księżniczki Marii, jest on pod wieloma względami ważny. Po pierwsze, nacisk na potrzebę prawdziwej (klasycznej) nauki dla każdej kobiety, na której ciąży jakakolwiek odpowiedzialność - choćby wychowanie dzieci - świadczy o tendencjach narzuconych Anglii przez renesansową księżniczkę Katarzynę, która brała przykład z własnej matki. *The Instruction* w końcu wydano w Anglii po angielsku w 1540 roku, w przekładzie Richarda Hyrde. We wstępie Hyrde wysunął przekonujący argument: "Cóż bowiem jest bardziej owocne niż dobre wykształcenie i roztropność u kobiety, połowy rodzaju ludzkiego, i to tej połowy, której dobre zachowanie lub nieładne skazy" lepiej czy gorzej wpływają na drugą połowę.

Vives przeczył, jakoby nauka czyniła kobiety "chytrymi", i dołączył długą listę uczonych kobiet na przestrzeni dziejów, o nieskazitelnej moralności.

Kończył naturalnie ową listę "czystymi", a znakomicie wykształconymi córkami królowej Izabeli. Jeśli nie jest całkiem pewne, że Vives osobiście uczył księżniczkę Marię - być może, jego wskazówki przekazywał Thomas Linacre - to widać jednak, że księżniczkę nauczono cenić własny rozum. Vives cenił także umiejętności domowe, chwalił królową Izabelę za sposób, w jaki wdrażała do nich swoje córki - "czesanie wełny zawsze było uczciwym zajęciem dla dobrej kobiety" - ale nie uważał, że te dwa typy edukacji nawzajem się wykluczają.

Jednocześnie dzieło Vivesa świadczy o jego ujemnej ocenie wartości moralnej kobiet - ich niższości w stosunku do mężczyzn - opinii obiegowej w owej epoce nawet wśród tych uczonych, którzy uważali, że należy je kształcić. Vives pisał wymownie o konieczności posłuszeństwa u kobiety, a nawet więcej - o konieczności milczenia. Kobieta - pisał - "to kruche stworzenie o słabym rozumie i łatwo ją oszukać, co widać po naszej matce Ewie, którą diabeł przekonał błahym argumentem". Nie należy w tym upatrywać hiszpańskiej bezkompromisowości - było to ówczesne stanowisko. Nawet sir Thomas More, tak często chwalony za oświecone podejście do edukacji córki, Margaret Roper, podzielał pogląd, że kobiety z natury są płochy i gadatliwe. Kiedy Margaret była w ciąży, miał nadzieję, że jej dziecko okaże się podobne do matki pod każdym względem oprócz płci; a jeśli, niestety, urodzi się dziewczynka, niech "nadrobi niższość swej płci gorliwością w naśladowaniu cnoty i erudycji matki".

Ta postawa subtelnie, ale konsekwentnie, wpływała na kwestię sukcesji kobiet: czy można dopuścić, by istota o tyle niższa panowała nad mężczyznami? Na pewno nie: nawet jeśli się założy, że byłaby do tego zdolna. Kobiety nie są stworzone do rządzenia. Kiedy niezgłębione intencje Boga pozwalały kobiecie odziedziczyć tron, oczywiście należało postawić u jej boku mężczyznę - męża, opiekuna; a więc trzeba się skupić na znalezieniu właściwego małżonka dla księżniczki Marii.

W 1524 roku królowa Katarzyna zamówiła dzieło na temat małżeństwa u Erazma za pośrednictwem swego szambelana, lorda Mountjoya. Czasem interpretowano to jako gest rozpacz z powodu niewierności Henryka VIII. W gruncie rzeczy wynikało to raczej z intelektualnego zainteresowania i miało jej pomóc w przygotowaniu córki, którą na pewno czekało małżeństwo.

Królowa

Katarzyna nie zamierzała rozegrać sprawy okazując rozpacz z powodu zdrad małżeńskich króla. Kiedy zastąpił on Bessie Blount młodą kobietą, nazwiskiem Mary Boleyn, królowa Katarzyna nie okazywała wcale niezadowolenia. Po zakończeniu swej królewskiej przygody Mary Boleyn poślubiła 4 lutego 1521 roku dworzanina z Prywatnej Komnaty Króla,

Williama

Careya. Królowa uczestniczyła w uroczystościach weselnych, tak samo jak zaszczyliła swą obecnością uroczystości po narodzinach Henryka Fitzroya.

Mary Boleyn, jak Bessie Blount, była jeszcze całkiem młoda, kiedy wyszła za mąż: miała nie więcej niż dwadzieścia dwa lata. Także jak Bessie Blount

była pełną wigoru trzpiotką, lubiącą wszystkie dostępne przyjemności dworu - łącznie z uściskami króla. Mając piętnaście lat pojechała na dwór francuski w orszaku księżniczki Mary Tudor i bardzo zaszargowała tam swoją reputację. Po śmierci Careya zawarła drugie małżeństwo z miłości. Ogólnie uznano to za nieostrożny postępek, zarówno jako zasada, jak i w praktyce; ale Mary mówiła o swym drugim mężu: "Wolałabym raczej zebrać razem z nim o kawałek chleba niż być największą królową Chrześcijaństwa."

Wbrew późniejszym pogłoskom król Henryk nie był ojcem żadnego z dzieci Mary: jej córka Catherine Carey i syn Henry Carey - królowa Elżbieta, jego kuzynka w pierwszej linii nada mu potem tytuł lorda Hunsdona - urodzili się w roku 1524 i w 1526, kiedy romans już się skończył. (Nie ulega wątpliwości, że Henry Carey zostałby powitany z taką samą radością, jak Henryk Fitzroy, gdyby był synem króla.) Ale sam romans bynajmniej nie był tylko pogłoską. Przez całe życie król Henryk przejawiał wręcz wzruszającą niechęć do mówienia kłamstw, może z powodu czułego sumienia, jakim się zwykł chlubić. Kiedy wiele lat później zarzucono mu, że romansował z trzema paniami Boleyn, dwiema córkami i matką, wybrnął z tego najlepiej, jak umiał, mówiąc z zakłopotaniem: "Nigdy z matką." (Thomas Cromwell dodał szorstko: "I nigdy z siostrą".)

Przygoda z Mary Boleyn miała w przyszłości mieć nieprzewidziane konsekwencje, skoro stosunki seksualne nie mniej niż małżeństwo stanowiły o pokrewieństwie dwojga ludzi: w wypadku dwóch sióstr o pokrewieństwie

pierwszego stopnia w bocznej linii. Na razie było to dlatego ważne, że romans ten powtarzał wzór ustanowiony przez Bessie Blount: i tym razem pełna życia, młoda dziewczyna, niezmordowana tancerka, uwielbiająca maskarady, wzbudziła zachwyty mężczyzny, mającego starszą, poważniejszą żonę, której zabawy już nie interesowały. Obie, Bessie i Mary Boleyn, były damami dworu; na pewno nie było specjalnego powodu, dlaczego król Henryk nie miałby wybrać sobie partnerki wśród tych chętnych, młodych kobiet, ufny, że królowa zgodzi się na to z rezygnacją.

Od cesarza z Hiszpanii wciąż przychodziły prezenty dla podkreślenia jego poważnych zamiarów: dwa muły z rzędami ze szkarłatnego aksamitu i wspaniałymi, srebrnymi i pozłacanymi ozdobami dla króla Henryka, oraz muły z równie kosztownymi rzędami, ale "według hiszpańskiej mody" dla królowej. Katarzyna nadal pisała z miłością do siostrzeńca i przyszłego zięcia. (Karol nie odpowiadał.) Lecz dla króla i Wolseya Maria jako przedmiot manipulacji była cenna jak złota moneta: dalsze targi nie zmniejszały jej wartości, dopóki nie została wydana. Toteż rozpoczęto poważne układy między Anglikami a Szkotami na temat całkiem odmiennego związku: ślubu Marii i jej kuzyna ze strony ojca, młodego Jakuba V, króla Szkotów.

Związek ten na pewno daje powód do ciekawych rozważań "co by było gdyby", jak potoczyłaby się historia Wielkiej Brytanii; czy zjednoczenie Korony nastąpiłoby o 50 lat wcześniej? *4 Na razie wydawało się to słusznym

wyborem - w każdym razie dla niektórych Szkotów i wielu Anglików. I był to na pewno wybór inteligentny.

Biskup Dunkeld przepowiadał Szkotom, że ten "dogodny mariaż" na pewno "połączy królestwa Szkocji i Anglii w wiecznej miłości i przyjaźni".

Wszystkie wojenne splendory Henryka Viii nie były oczywiście dla niego tak zaszczytne i tak korzystne jak dobry pokój. Wśród Anglików było wielu myślących dość realistycznie, by wiedzieć, że wstąpienie na tron Jakuba V z Marią u boku, niekoniecznie prowadzi do wchłonięcia Anglii przez Szkocję, raczej wręcz przeciwnie. Jakub był pół-Anglikiem przez matkę i właściwie najbliższym męskim spadkobiercą tronu z rodu Tudorów. Miał z góry

złożyć wujowi hołd lenny, co załatwiłoby wciąż powracającą w stosunkach angielsko-szkockich drażliwą kwestię roszczeń Anglii do zwierzchności nad królami Szkocji; w zamian za to zostałby uznany za następcę tronu. Zgodnie z tym scenariuszem księżniczka Maria nie musiałaby z nim współrządzić: po prostu dzięki królewskiemu pochodzeniu (które przejdzie na jej dzieci) nadałaby moc prawną pozycji Jakuba V, tak samo jak Elżbieta York pozycji Henryka Vii.

Powstało jednak pewne zagadnienie. Między oboma narodami trwała głęboko zakorzeniona niechęć, która mogła rzucić cień wątpliwości na optymistyczne przepowiednie biskupa Dunkeld. Szkoci bali się angielskiego imperializmu i trzymali się dawnego związku z Francją - Starego Przymierza z 1173 roku - jako oparcia dla zachowania niezawisłości. Anglicy ze swojej strony również

nie lubili Szkotów i nimi gardzili. "Dawne wybryki" Szkotów (jak mówiono przed Flodden), i ich zwyczaj najazdu od północy, kiedy tylko zaangażowanie się Anglii za granicą ułatwiało atak na jej tereny - jak w 1513 - powodowały antypatię. Przyczynę pogardy wyraził bez ogródek sir Ralph Sadler dwadzieścia lat później, z tradycyjną irytacją urzędnika kolonialnego: "Nie ma pod słońcem paskudniejszych i głupszych ludzi niż tu ludzie wszelkich stanów." Jednakże przez blisko dwa lata wydawało się, że niechęć tę uda się podporządkować większemu dobru, jakie mariaż - czy choćby jego perspektywa - przyniesie obu stronom.

Plany różnego rodzaju najazdów na Francję dla poparcia cesarza dostarczyły królowi Henrykowi silnego motywu do podjęcia próby złamania groźnego sojuszu szkocko-francuskiego. Królowa Małgorzata wróciła do Szkocji latem 1517 roku, ale jej drugie małżeństwo z Angusem teraz się zepsuło. Księżna zabiegała o rozwód z nim i w końcu jej się to udało, w 1527 roku; wyszła za mąż za lorda Henry'ego Stewarta Methvena, z którym potajemnie romansowała. Regent, książę Albany, którego Szkoci teoretycznie woleli, był nie tylko profrancuski, ale sprawy Francji obchodziły go nie mniej niż sprawy szkockie; żaden z jego pobytów w Szkocji nie trwał długo. Pod koniec roku 1522, na przykład, król Henryk skorzystał z jego wyjazdu, by zaproponować rozejm, w którym była mowa o przyszłym małżeństwie króla Jakuba i księżniczki Marii.

Poważne rokowania zaczęły się dopiero w 1524 roku, kiedy Albany w końcu

wyjechał, a król Jakub skończył 12 lat. Wprawdzie kampania króla Henryka
we

Francji w 1523 roku załamała się, gdyż arcyksiężna Małgorzata nie
dostarczyła wojska ani pieniędzy, ale szykował się on do nowej inwazji -
zwłaszcza jeśli zbuntowany książę de Bourbon uderzy na Francuzów od
wewnątrz. W maju 1524 roku Anglicy podpisali nowy traktat z Bourbonem, w
którym obiecał zaprzysiąc wierność Henrykowi jako królowi Francji po udanej
inwazji. Szkoci ze swej strony byli na razie zmęczeni profrancuską
polityką: niewiele skorzystali na swojej gotowości do nękania Anglików w
narodowym interesie Francji. W takiej atmosferze Wolsey mógł napomknąć o
wspaniałych możliwościach. 2 sierpnia 1524 napisał do królowej Małgorzaty,
że jeśli jej syn, ona sama i lordowie pełnomocnicy Szkocji postępowaliby
"szczerze, z przyjaźnią i szlachetnie" wobec króla Anglii, mogłoby dojść do
tego, że "twemu synowi zaproponowano by takie małżeństwo, jakie nigdy nie
zdarzyło się Szkotom".

Cztery tygodnie potem królowa Małgorzata odpowiedziała, że lordowie
pełnomocnicy istotnie pragną tego związku, ale niepokoją się, że ich króla
uzna się za "drugą osobę" w Anglii, a więc będzie musiał dawać
pierwszeństwo Henrykowi Viii. Poza tym, Jakub V ma otrzymać włości
odpowiadające "Władcy Królestwa". Nikt w Anglii nie sprzeciwił się czynnie
spełnieniu tych życzeń. Angielscy posłowie w Edynburgu natomiast pisali z
zachwytem do Wolseya o wdzięku i zaletach króla Szkocji: chwalili jego
jazdę konną i składanie się kopią, taniec i śpiew. Co więcej, "pociechą dla
nas jest widzieć i zdawać sobie sprawę, że w wyglądzie, a także w całym

postępowaniu, Jego Miłość bardzo jest podobny do króla, naszego Pana". (Jakub V na swoich portretach w gruncie rzeczy wcale nie wygląda jak nieodrodny potomek Tudorów, posłowie więc po prostu zachowywali się dyplomatycznie.) Pod koniec listopada ogłoszono rozejm między Anglią a Szkocją; w grudniu szkoccy posłowie na dworze angielskim zapewniali, że ich młody król czule kocha wuja i bardzo potrzebuje pomocy, by zabezpieczyć swoje dziedzictwo "dzięki właściwemu małżeństwu". (Król Henryk skwapliwie przyrzekł pomoc.) W styczniu królowa Małgorzata pisała o "wiecznym pokoju", jaki to cudowne małżeństwo przyniesie obu krajom.

Niestety, ów wieczny pax nie miał wcale nastąpić. Ludwika Sabaudzka, matka króla Francji, zlekceważyła od początku całą sprawę: księżniczka - oświadczyła - jest już przyrzeczona delfinowi Francji i Cesarzowi, "i oni (Anglicy) tak samo złamią obietnicę daną Szkotom". Ludwika Sabaudzka, tak jak księżę Albany, chciała wydać za króla Szkocji francuską księżniczkę. Właściwie król Henryk nie wycofał się ze zobowiązań wobec cesarza - dopuścił jedynie do innych układów o rękę księżniczki Marii, a to bynajmniej nie było rzadką praktyką. Rzecz miała się wręcz przeciwnie. To cesarz zamierzał złamać słowo dane królowi Henrykowi.

Dzieje rokowań małżeńskich między Jakubem V i księżniczką Marią to uboczny wątek w historii małżeństwa Katarzyny Aragońskiej; stanowią świadectwo, że król Henryk chciał znaleźć w sprawie dziedzictwa tronu rozwiązanie uwzględniające dziecko Katarzyny. Lecz zdrada cesarza - jak na to nie bez racji patrzono w Anglii - była to całkiem inna kwestia, która w

wielkim stopniu przyczyniła się do pogorszenia stosunków między królem a królową.

Nie ma powodu wątpić, że nadzieje króla Henryka na cesarski mariaż od początku były zdecydowanie poważne mimo "harców" ze Szkotami. Pragnął tego

z całego serca, tak samo jak Katarzyna. Podczas Bożego Narodzenia 1524 roku Louis de Praet, ambasador cesarski, widząc posłów szkockich na angielskim dworze, spytał sarkastycznie, jak to się ma do traktatu z cesarzem. Obaj, zarówno król, jak i kardynał Wolsey, zapewnili go, że nie zamierzają zerwać przymierza: po prostu liczą na to, że powstrzymają Jakuba V od poślubienia francuskiej księżniczki. I chyba była to prawda. Angielsko-szkockie małżeństwo - "wieczny pokój", o którym mówiła królowa Małgorzata - nie było to dosyć dla króla Henryka, olśnionego myślą o córce jako cesarzowej i wnuku jako cesarzu.

Ogromne zwycięstwo cesarza nad Francuzami pod Pawią, w północnych Włoszech 24 lutego 1525, wzmogło jeszcze apetyt króla Anglii na ten związek. Wiadomość o zwycięstwie dotarła na dwór angielski wczesnym rankiem

9 marca, w postaci tryumfalnego listu od arcyksiężnej Małgorzaty, opisującej, jak "cała potęga Francji" została "rozbita". Straty były olbrzymie. Sam król Francji został wzięty do niewoli. Stosunek z jednej strony Anglii, a z drugiej Szkocji, do tak dramatycznego obrotu sprawy określa fakt, że Anglicy natychmiast odprawili uroczystą mszę dziękczynną,

podczas gdy w Szkocji Jakub V jakoby zmienił od razu swoje karmazynowe atłasowe szaty na czarne, "co dowiodło ludziom, jak oddane Francji jest jego serce". Z czysto samolubnego punktu widzenia Anglików najlepszą nowiną było, że Ryszard de la Pole, "Biała Róża", poległ w bitwie.

W traktacie, który narzucono pokonanemu Franciszkowi I, była mowa o proponowanym małżeństwie. Rok przedtem umarła królowa Claude, zaledwie dwudziestoczteroletnia, wyczerpana ciążami (urodziła w osiem lat siedmioro dzieci, z których pięcioro, w tym wszyscy trzej synowie, przeżyło wiek niemowlęcy). Teraz Franciszek I miał poślubić niedawno owdowiałą siostrę Karola V, Eleonorę Austriacką, królową Portugalii. *5 Tak więc dwaj z trzech rywalizujących z sobą królów zostaliby szwagrami, podczas gdy Henryk VIII, jako mąż Katarzyny, byłby ich wujem. By uczcić te plany, Eleonora Austriacka zatańczyła z wdziękiem taniec hiszpański przed trzymanym w niewoli Franciszkiem I, swoim przyszłym mężem, jak niegdyś Katarzyna Aragońska tańczyła przed dworem angielskim.

Tymczasem królowa Katarzyna nie posiadała się z radości, kiedy dotarły do niej nowiny o Pawii. Napisała do siostrzeńca 30 marca z gratulacjami, winiąc "zmiennosc i kaprysy morza" za to, że nie dostała od niego odpowiedzi na swoje listy - nasuwało się wyjaśnienie bardziej bolesne, ale je odrzuciła, przyznając, "że nic nie byłoby tak dotkliwie jak myśl, że Wasza Wysokość zapomniał... o swej dobrej ciotce Katarzynie". Ich stosunki oparte "na miłości i pokrewieństwie" po prostu wymagały, "abyśmy często do

siebie pisywali". Przez ostatnie trzy lata myśl o hiszpańskim mariażu córki była dla Katarzyny gwiazdą przewodnią rzucającą jasne światło na jej życie, które poza tym biernie płynęło w melancholijny wiek średni. W ciągu kilku poprzednich lat wymieniano zwykle argumenty na temat posagu, omawiano sprawę pobytu księżniczki w nowej ojczyźnie, by została wychowana według hiszpańskich tradycji, jak życzyły sobie Kortezy. Ale królowa nie sądziła, by te rozmaite trudności nie zostały usunięte.

Nawet tak doświadczony negocjator i mądry człowiek jak Wolsey nie mógł w to uwierzyć. 30 marca 1525 roku, kiedy kłótnie wciąż trwały, zwrócił z oburzeniem uwagę delegatom arcyksiężnej Małgorzaty, z jak wielu korzyści Anglia zrezygnowała na rzecz hiszpańskiego małżeństwa. Po pierwsze, odmówiono kategorycznie Francuzom ręki księżniczki Marii. Potem odrzucono podobną propozycję Szkotów, choć przyrzekali zerwać francuskie przymierze, dostarczyć blisko dwudziestu tysięcy ludzi na własny koszt na inwazję Francji i co najważniejsze, "uznać króla Henryka za (feudalnego) zwierzchnika do momentu, kiedy król Jakub osiągnie pełnoletność". Co prawda, delegaci prywatnie byli zdania, że kardynał trochę przesadza: wątpili, czy Szkoci aż tyle przyrzekli. (W istocie Szkoci nie zerwali Dawnego Przymierza.) Niemniej angielski ambasador w Rzymie zapewnił papieża 8 kwietnia, że król Henryk nie odda ręki księżniczki Marii nikomu innemu niż cesarz Karol. Wolsey także mówił o wspaniałym ślubie, który odbędzie się w Rzymie i na którym on zamierza być obecny.

Jeszcze 20 kwietnia posłowie cesarza - z "absolutną bezczelnością", skoro wiadomo, co miało nastąpić - obstawali przy życzeniu Korteaków, aby księżniczka Maria przyjechała do Hiszpanii, a także żądali natychmiastowej wypłaty zaliczki. Księżniczce radzono, by uczyła się hiszpańskiego. Anglicy ze swej strony wysuwali uzasadniony argument, że jeśli cesarz naprawdę szuka "nauczycielki, która by szkoliła księżniczkę na sposób hiszpański", nie może znaleźć lepszej w całym Chrześcijaństwie niż ta, która uczy ją teraz, "to znaczy królowa, matka Marii; wywodzi się ona z dworu Hiszpanii i miłując cesarza będzie ją wychowywać i rozwijać, co w przyszłości przyniesie mu największe zadowolenie". Wolsey wygłaszał żartobliwe uwagi: król, mówił, ma nadzieję oddać swą córkę cesarzowi "en son lit a Paris" - "w jego łóżu w Paryżu", co było aluzją do niedawnej klęski Francji w Pawii.

Jednakże opanowany i skryty cesarz zarzucił już angielski projekt.

Potrzebował żony, która zadowoliliby Kortezy i uspokoiła jego hiszpańskich poddanych; potrzebował żony z wielkim posagiem; i w końcu potrzebował jej raczej wcześniej niż później, żeby założyć rodzinę. Jego narzeczoną była inna kuzynka z pierwszej linii: Izabela Portugalska, córka siostry Katarzyny Marii. Miała 23 lata, świetny posag od ojca, który mógł czerpać z bogactw Indii; a jej portugalska i hiszpańska krew, co obiecywało iberyjską jedność, podobała się Kortezom. Pomysł ten zawsze pociągał cesarza. Już w 1522 roku wysłał do Portugalii list z prośbą, by jedna z infantek nie wychodziła za mąż ze względu na niego. Karol V zaręczył się z Izabelą oficjalnie w lipcu 1525, po wycofaniu się w maju z mariażu angielskiego; ożenił się z nią w następnym roku. Izabela, jak się okazało, była także

inteligentna, dojrzała i rozsądna; dla uwieńczenia tych zalet wkrótce dała Karolowi V dziedzica (przyszłego Filipa II). z punktu widzenia cesarza wybór Izabeli Portugalskiej był zdecydowanie najlepszy.

Sprawy przedstawiały się o wiele mniej pomyślnie z perspektywy króla Henryka i królowej Katarzyny. Biedna królowa czuła się zdradzona nie mniej niż jej mąż (cóż stało się z miłością i więzami krwi tak blisko łączącymi ciotkę i siostrzeńca?), ale niepohamowany gniew króla obrócił się przeciw żonie. Istotnie, postępowanie Henryka VIII po zerwaniu przez cesarza traktatu małżeńskiego pokazuje nieznaną stronę jego charakteru: skłonność do walenia na oślep, kiedy mu się psuje szyki - niekoniecznie w winnego, ale po to, by dać upust wściekłości.

Publicznie zachowanie króla było równie rycerskie i czarujące jak zawsze. W marcu 1524 zdarzył się niepokojący incydent, który wobec nie rozwiązanego problemu następstwa tronu przejął dreszczem cały dwór. Król potykał się z księciem Suffolk jak wielokrotnie przedtem, ale nieszczęśliwym trafem z twarzą "całkiem odsłoniętą" - po prostu nie spuścił przyłbicy, zanim runął na swym rumaku w stronę przeciwnika. Można sobie wyobrazić przerażenie widzów. Rozległy się okrzyki "Stój! Stój!", ale król nie mógł ich usłyszeć. Ugodziła go kopia Suffolka i upadł ciężko na ziemię.

Nie chodziło o to, że dużo waży. (Wprawdzie zbroja, którą król nosił na Błoniu Złotogłowi przed czterema laty świadczyła, że ma w obwodzie o kilka cali więcej niż w roku 1519, lecz prawdziwy przyrost wagi dopiero miał

nastąpić.) Ale jego przyłbica wypełniła się odłamkami roztrzaskanej kopii i cudem tylko król nie stracił wzroku. Suffolk natychmiast oświadczył, że nigdy już nie będzie potykał się z królem. Henryk Viii jednak z książeczą łaskawością ochoczo wybaczył dwóm służącym, którzy podali mu kopię, kiedy miał jeszcze uniesioną przyłbicę: "tylko ja sam zawiniłem". Mimo doznanego wstrząsu ujął kopię i przejechał sześć razy dookoła, by upewnić widzów, że nie jest ranny.

Nie był tak wielkoduszny w stosunku do żony po ostatecznej klęsce anglo-hiszpańskiego projektu.

*

Wkrótce potem, jak poseł cesarski Penalosa spełnił swoje przykre zadanie i przekazał wiadomość o odstępstwie Karola V, król Henryk nagle urządził publiczne wyniesienie swego sześciolatniego, nieślubnego syna Henryka Fitzroya. Wyniesienie miało odbyć się w dwóch częściach. Pierwsza ceremonia 7 czerwca związana była z mianowaniem Henryka Fitzroya kawalerem Orderu Podwiązki: w kaplicy świętego Jerzego w Windsorze siedział w stali obok monarchy. Katarzyna Aragońska przyglądała się z "łóż królowej", ozdobionej

jej godłami z owocem granatu, nad głównym ołtarzem. Ponieważ Henryk Fitzroy

właściwie otrzymał order już 23 kwietnia, w dzień świętego Jerzego, zgodnie ze zwyczajem zakonu, obrządek ten nie był sam w sobie tak wystawny jak to, co po nim nastąpiło.

Po dwóch tygodniach został oficjalnie ustanowiony księciem Richmond (był to tytuł babki Henryka Viii, używany przez Henryka Vii przed jego koronacją). Do tego doszło księstwo Somerset i hrabstwo Nottingham, tytuły również związane z rodziną królewską. Przyznany Richmondowi przywilej dawał

mu pierwszeństwo przed wszystkimi książętami obecnymi i przyszłymi - oprócz

spłodzonych przez króla lub przez jego prawowitych dziedziców. Przydzielono nowemu księciu rozległe włości i co więcej, przyznano mu urzędy Lorda Naczelnego Admirała, Generała Porucznika na północ od Trent i Strażnika Pogranicza Szkockiego. Teraz książę Henryk Richmond miał być wysłany na północ, gdzie zostanie wychowany według szczegółowo opracowanego rytuału odpowiadającego jego pozycji.

Królowa Katarzyna była wściekła. Wszystkie jej nadzieje na przyszłość skupiły się teraz na legalnie urodzonej córce, musiała więc cierpieć, kiedy tak czczono nieślubnego syna jej męża. Wprawdzie w przeszłości przełknęła podobne zniewagi, na przykład publiczne uroczystości po narodzinach Henryka

Fitzroya w niespełna rok potem, jak sama urodziła martwe dziecko. Teraz jednak było inaczej. Królowa, która przez wiele lat radziła sobie z mężem dyplomatycznie popisując się uległością wobec niego, teraz jawnie okazywała urazę nie skrywając, że jest z tego wszystkiego bardzo niezadowolona.

To z kolei doprowadziło do wściekłości króla: nie przywykł, by żona tak się zachowywała, i nie było to dla niego wcale przyjemne. Przez ponad piętnaście lat królowa Katarzyna dbała o to, by wokół króla wszystko przebiegało możliwie gładko - sprawowała pełną kontrolę nad szczegółami gospodarstwa domowego i Henryk, jako mężczyzna, małżonek i monarcha, nie życzył sobie pod tym względem żadnych zmian. Być może, jego decyzja, by wysłać księżniczkę Marię wraz z jej dworem do Ludlow, wynikała ze złości na jej matkę.

Czy oburzenie królowej było uzasadnione? Jej gniew przypomina historyczne listy z okresu nieszczęśliwej młodości, kiedy była księżną Walii. Nie jest teraz zdrowa, tak samo jak wówczas, i być może, po prostu zbyt marnie się czuje, aby zachować swą zwykłą godną pogodę i tak powszechnie chwalony uśmiech na twarzy. Królowa straciła panowanie nad sobą, co wręcz dowodzi, że daty obu ceremonii były ustalone z rozmysłem i ona o tym wiedziała.

Została ukarana za zdradzieckie postępowanie swoich krewnych.

Pozostaje nierozstrzygnięta kwestia, co właściwie król Henryk chciał - w przyszłości - uzyskać przez wyniesienie swego syna. Na pewno nie chodziło mu o natychmiastową degradację córki. Król przyznał Richmondowi

pierwszeństwo przed "każdym", lecz skoro przyszli "książęta", będący prawowitym potomstwem króla mieli mieć pierwszeństwo przed Richmondem, zgodnie z aktem nadania, nie naruszało to pozycji Marii. Przeciwnie, król zrobił dalsze posunięcie, by Maria była traktowana jako księżniczka Walii. Ostatnio cudzoziemcy odnosili się do niej jako do księżniczki (lub księcia) Walii, choć oficjalnie nigdy nie przyznano jej tego tytułu. Pomieszczenie rodzaju żeńskiego z męskim - może była "księciem", tak jak jej babka Izabela "królem katolickim" - było symboliczne dla ówczesnego przekonania, że rządy kobiety są w jakiejś mierze sprzeczne z naturą. Toteż królowe i księżne zmieniano w honorowych królów i książąt. Vives na przykład poświęcił swe *Satellitum* młodej księżniczce w lipcu 1524 roku: "Marii, księciu Walii: *Princeps Cambriae*."

Teraz wysłano księżniczkę Marię do Ludlow, stolicy Marchii Walijskiej, jako tytularnego zarządcę królestwa Walii, tak samo jak poprzednio księcia Walii, Artura. Towarzyszył jej wspaniały dwór - stu sześćdziesięciu pięciu ludzi, a przeszło trzystu utrzymywano - właściwy dla księcia Walii; kierowała nim przywrócona do łask hrabina Margaret Salisbury. Tak więc księżniczka Maria miała zarazem majątek i nieformalny tytuł "Jej Księżęcej Miłości", jak nazywała ją jej Rada. Ale nigdy nie otrzymała tytułu księżnej Walii ani nie nazywano jej tak w dokumentach prawnych. *6 Dla wielu ludzi jednak, nie zważających na wyniesienie nieślubnego syna, przeprowadzka księżniczki Marii do Walii była dalszym dowodem, że to ona odziedziczy tron.

Królowa martwiła się z powodu jej wyjazdu - poprzednie siedziby Marii były zawsze blisko dworu, co umożliwiało częste wizyty - lecz uznawała obowiązki księżniczki. Stanowisko Marii jako pełnomocnika ojca (nowy książę Richmond był pełnomocnikiem na północy) odwoływało się do tradycji, według której królowie angielscy rządili, uroczyście wprowadzając na urzędy swoich potomków. W każdym razie było to uznanie pozycji jej córki.

Skoro król Henryk nie chciał poniżyć Marii, to właściwie jakie znaczenie na dalszą przyszłość chciał nadać wyniesieniu Fitzroya? Powierzając urząd swemu nieślubnemu synowi, Henryk VIII po prostu naśladował znane wzory: tak

samo Artur Plantagenet, syn Edwarda IV, został mianowany wicehrabią Lisle, a bastard Ryszard III kapitanem Calais. Wartość Henryka Fitzroya jako kandydata na męża niepomiaralnie wzrosła dzięki poprawie jego pozycji - do tego stopnia, że nawet będzie mógł sięgnąć po europejską księżniczkę krwi.

W owych czasach życie człowieka, a więc także życie króla, a zwłaszcza młodego królewicza, było nad wyraz niepewne, o czym Henryk VIII, spadkobierca rodów Yorków i Lancasterów, wiedział lepiej niż ktokolwiek. Jest interesujące, że z nominacji jednoczesnych z nominacją Richmonda, inne także wykazywały swego rodzaju udział w systemie królewskim. Gilbert Talboys, usłużny ojczym Richmonda, otrzymał tytuł szlachecki. Ale siostrzeniec króla, Henryk Brandon, syn księżnej Mary Suffolk, został mianowany lordem Lincoln; a Henry Courtenay, hrabia Devon - kuzyn króla, syn młodszej siostry Elżbiety York - markizem Exeter. Wszystko to

podpierało jak gdyby rodzinną pozycję. Awansując swego przystojnego, ponad wiek rozwiniętego syna - "którego kochał jak własną duszę" - król przyznawał sobie jeszcze jedną możliwość do wykorzystania w przyszłości, do niczego się nie zobowiązując.

Ten niejasny przeblysłk myśli o Richmondzie jako następcy króla - bo na pewno nie było to nic więcej - rzuca jednak dodatkowe światło na ówczesny stosunek króla do królowej Katarzyny. Matka Richmonda była bezpiecznie wydana za nobilitowanego ostatnio Gilberta Talboysa; ani przez chwilę nie rościła sobie pretensji do pozycji świetniejszej niż po prostu matki królewskiego bękarta. Jeżeli król zastanawiał się nawet przez chwilę nad ostatecznym uznaniem Richmonda jako swego dziedzica, to bez żadnej wątpliwości nie mógł w tym momencie brać pod uwagę - nawet przez chwilę - że będzie miał drugą żonę, która urodzi mu prawowitego syna.

Jesienią 1525 roku król i królowa się pojednali. zdrowie królowej się poprawiło, jak doniosła w liście księżniczce Marii. O córce pisała do Wolseya, że jest ona "na pewno, Sir, na swój wiek tak dobrym dzieckiem, jakiego nie zdarzyło mi się kiedykolwiek widzieć, ma ładny chód i twarz". Wolsey dodał od siebie komplementy na temat słodczy księżniczki, a także jej dystynkcji. Niemordowany kardynał rozważał czy trzydziestojednoletni wdowiec Franciszek I mógłby być odpowiednim narzeczoną dla dziewięcioletniej dziewczynki - mimo jego zobowiązań wobec Eleonory Austriackiej. Na północy książę Richmond usiłował zwolnić się od nauki łaciny, żeby zająć się polowaniem, i wymieniał uprzejme listy i podarunki

ze swymi krewnymi - królową Małgorzatą i Jakubem V. Pociągający (i uparty), był na szczęście daleko. Królowa Katarzyna skończyła 16 grudnia 1525 roku czterdzieści lat i cieszyła się, że żyć będzie jeszcze pobożniej, nawet częściej robić pielgrzymki. Król Henryk natomiast bawił się z nieposkromioną energią na dworskich maskaradach, najbardziej błyszczących imprezach za jego panowania.

W tym mniej więcej okresie królowa zabrała Vivesa w swojej łodzi, kiedy płynęła z Richmond Palace do swego ulubionego klasztoru Syonu na modlitwy.

Vives rozprawiał o naturze Koła Fortuny - tym obrazie skrętów i obrotów losu, tak kochanym przez Hiszpanów. Na co królowa odrzekła, że ona osobiście, gdyby miała wybierać między dwiema skrajnościami, raczej wybrałaby największy smutek niż największą radość. Pośród największej niedoli zawsze, jej zdaniem, znaleźć można było pewną pociechę, podczas gdy niesłychanie łatwo jest zapomnieć o sprawach ducha pośród wielkiej pomyślności. Była to uwaga niewinna, nawet może zdawkowa, którą ludzie jednak długo pamiętali, widząc w niej jakby zapowiedź tragicznego losu królowej.

W tym jednak momencie królowa Katarzyna nie miała powodu by myśleć, że koło opadnie jeszcze niżej. Wierzyła, że osiągnęli porozumienie. I nagle stało się coś, co rozwaliło ten starannie zbudowany i nie całkiem nieszczęśliwy świat. Wiosną 1526 roku król się zakochał.

Przypisy

1. Z braku świadectw medycznych nie można zorientować się, co sprawiało, że królowa Katarzyna rodziła martwe dzieci, choć hipotezy odwołują się do okresowego zatrucia krwi lub chronicznej choroby nerek.

2. Buckingham był potomkiem Tomasza Woodstocka, najmłodszego syna Edwarda

iii. Jego roszczenia były oczywiście mniej uzasadnione niż roszczenia Yorków i Lancasterów, wywodzących się od starszych braci Tomasza Woodstocka. Te roszczenia teraz połączył Henryk VIII.

3. Taką opinię przekazuje Garrett Mattingly, wydawca związanych z tą sprawą dokumentów, którego dokładne badania przekonały, że "ogniwem, które najmocniej łączyło Henryka z cesarstwem, nie była gospodarcza współzależność Anglii i Niderlandów ani obawa przed dominacją Francji w Europie, ani też więź uczuciowa, jako że żoną Henryka była ciotka cesarza, lecz zaręczyny Karola V z księżniczką Marią".

4. To znaczy, gdyby Maria Tudor i Jakub V razem odziedziczyli tron po Henryku VIII; historia oczywiście zostałaby ograbiona z dwóch klejnotów korony: Elżbiety I i Marii, królowej Szkotów, z których pierwsza była córką

Henryka Viii, a druga Jakuba V.

5. Eleonora miała obecnie dwadzieścia kilka lat; przez pewien czas mówiono o niej jako o kandydatce na żonę Henryka Viii, jeszcze kiedy był księciem Walii; potem wyszła za króla Manuela Portugalskiego, wdowca po jej dwóch ciotkach.

6. Księżną Walii była zawsze żona księcia Walii, a nie córka króla. Nawet kiedy stało się już pewne, że księżniczka Elżbieta (obecnie królowa Elżbieta Ii) odziedziczy tron po swym ojcu, Jerzym Vi, król nie dopuści, by otrzymała tytuł należny wyłącznie żonie następcy (jako kobieta księżniczka Elżbieta pozostawała do śmierci ojca w 1552 r. jedynie ewentualną dziedziczką, która teoretycznie musiałaby ustąpić miejsca, gdyby urodził się chłopiec).

Część Ii.

Anna Boleyn

Rozdział Vi.

Świeża młoda panienka

Świeża młoda panienka, pełna gracji w chodzie@ W śpiewie i w tańcu
równych nie miała wśród młodzi.@ Miłość ją swymi wdziękami obdarzyła
hojnie;@ Mówiła po francusku prosto i dostojnie.

William Forrest:

The History

of Grisild the Second

"Opowieść o drugiej

Gryzeldzie", czyli

Annie Boleyn

Przedmiotem uczuć króla była pełna wdzięku, czarnooka dziewczyna - Anna Boleyn. Urodziła się w 1500 lub 1501 roku, najpewniej w Blickling w Norfolk, gdzie w każdym razie spędziła część dzieciństwa; *1 urodziny obchodziła chyba w końcu maja lub w początku czerwca. Tak więc wiosną 1526 roku Anna Boleyn miała 25 lub 26 lat.

Dokładnej daty nie można ustalić z całkowitą pewnością - jak tyłu innych szczegółów dotyczących Anny Boleyn Ale potwierdzają ją różne źródła: na przykład w 1514 roku pisano, że ma 15 lat, a dwadzieścia w 1521. Co prawda, niektórzy przypuszczali, że była młodsza *2, ale lata 1500-1501 są raczej zgodne z tym, co wiemy o jej wczesnej młodości, i z nielicznymi - bardzo nielicznymi - prawdziwymi drogowskazami. Niepewność i niejasności w pierwszym okresie życia Anny Boleyn mają proste wytłumaczenie: nieznana młoda kobieta nagle zdobyła sławę czy rozgłos już jako osoba dorosła. Mija kilka lat i staje się znowu nikim po swoim upadku. I oto już dla następnego pokolenia jest matką panującej królowej! Żadna z tych gwałtownych zmian nie pozwalała dziejopisom podchodzić do faktów z jej młodości z dystansem, nawet gdyby któryś z nich miał na to ochotę.

Mówiąc o przodkach Anny Boleyn, stoimy na pewniejszym gruncie. Rodzina, w której się urodziła, nie należała do największych w kraju, ale na pewno nie była byle jaka. Później modne były kpiny, że sama wymyśliła swój rodowód: na przykład jej ciotka przez małżeństwo, Elizabeth Stafford, księżna Norfolk (córka Buckingham) uważała, że ma prawo ją wyśmiewać, skoro jej

własny rodowód jest nieskazitelny. Ale te kpiny wynikały z gwałtownej zazdrości, którą Anna Boleyn budziła w różnych środowiskach. W rzeczywistości Anna była wystarczająco dobrze urodzona, by jej twierdzenie, że pochodzi "z prawdziwej, szlacheckiej i znakomitej, wręcz królewskiej krwi", było całkowicie uprawnione i tylko trochę przesadne.

Anna Boleyn miała bowiem także przodków z klasy średniej - kupieckiej. Jej pradziadek, sir Geoffrey Boleyn, został burmistrzem Londynu w 1457 roku. Bogaty bławatnik kupił Blickling Hall w Norfolk (hrabstwie, gdzie Boleynowie znani byli co najmniej od dwustu lat jako dzierżawcy) i Hever Castle w Kent. Po tym starcie rodzina Boleynów zaczęła szybko rozkwitać; jak w innych rodzinach mniej więcej w tym samym czasie, po szeregu małżeństw z kobietami z wyższej sfery pozostawili daleko za sobą swoje kupieckie pochodzenie. Sir Geoffrey Boleyn ożenił się po raz drugi z córką i współdziedziczką lorda Hoo i Hastings; ich syn William Boleyn zawarł jeszcze znakomitsze małżeństwo (jak się okazało) z lady Margaret Butler, córką i współdziedziczką siódmego hrabiego Ormonde. z kolei ich syn, Thomas Boleyn, poślubił lady Elizabeth Howard, najstarszą córkę Thomasa Howarda, drugiego księcia Norfolk. Tak więc Anna Boleyn mogła powołać się na księcia i hrabiego wśród swoich pradziadków - obok człowieka, który się sam dorobił.

"Królewska krew" przesadnie podkreślana przez stronników Anny, żeby zatrzeć kupiecką skazę, wywodziła się od jej matki. Lady Elizabeth Howard pochodziła od króla Edwarda I i jego drugiej żony Małgorzaty Francuskiej,

których syn Thomas Brotherton został hrabią Norfolk. Tytuł Norfolków, przekazywany przez kolejne dziedziczki, przeszedł w końcu na Margaret Mowbray, która wyszła za sir Roberta Howarda; ich syn John otrzymał tytuł pierwszego księcia Norfolk od Ryszarda Iii w 1483 roku. (Tabl. gen. 1.)

W gruncie rzeczy potomkowie Edwarda I w początkach szesnastego stulecia nie byli wcale bardzo ekskluzywnym klanem. W kraju o względnie nielicznej arystokracji, często zawierającej małżeństwa we własnym obrębie, wiele szlacheckich rodzin mogło od niego wywieść swój rodowód. Powinowactwo sięgające do początków trzynastego wieku i do oddalonego o siedem pokoleń przodka Anny Boleyn może też wydawać się nieco mgliste. Ale tak uważano by według kryteriów dwudziestowiecznych; w owych czasach, kiedy krew królewska

dawała jej posiadaczowi magiczny urok, nawet jej kropla była istotną przewagą dla kobiet odpowiedzialnych za przedłużenie rodu. Pochodzenie żony, która mogłaby urodzić mężowi "księcia", było tu ważnym względem.

Tyle o przodkach Anny Boleyn; nie bez znaczenia też było, że tak wielu członków jej rodziny zajmowało ważne stanowiska na dworze. W ten czy inny sposób służyli królom. Sir Geoffrey Boleyn, założyciel rodu, umarł już w roku 1463. Ale drugi, bardziej dostojny pradziad Thomas Butler, siódmy hrabia Ormonde, weteran wojen Białej i Czerwonej Róży, żył dosyć długo, by zostać w 1509 roku pierwszym szambelanem królowej Katarzyny; umarł w sędziwym wieku w 1515 roku (Anna musiała więc go znać).

Jeśli chodzi o rodzinę matki - Howardów - ich niedawne dzieje były burzliwe. Pierwszy Howard, książę Norfolk został stracony w 1485 roku, ponieważ popierał Ryszarda Iii, i rodzinę pozbawiono tytułu książęcego; przywrócono go dopiero w roku 1514. Drugi książę, dziadek Anny ze strony matki, uzyskał to dzięki świetnym osiągnięciom wojennym i służbie Koronie przez całe życie: to on odniósł zwycięstwo pod Flodden i uzyskał przywrócenie urzędu Lorda Marszałka. Tak więc, niezależnie od przeszłości Howardów - i ich przyszłości - Anna Boleyn pochodziła z rodziny, która zmierzała do utwierdzenia swojej pozycji przez wytrwałą, choć nie całkiem bezinteresowną, tradycyjną lojalność wobec monarchy. Matka Anny, jak i jej stary pradziadek, hrabia Ormonde, należała do pierwszego dworu królowej Katarzyny. Brat matki Thomas Howard, trzeci książę Norfolk (od roku 1514 do śmierci ojca w 1524 znany jako hrabia Surrey) dowodził strażą przednią przeciw Szkotom pod Flodden. Długa i powikłana kariera w służbie państwowej zaczęła się od nominacji na Lorda Naczelnego Admirala w 1513 roku.

Największy wpływ na przyszłą karierę Anny Boleyn miały cechy charakteru i osiągnięcia jej ojca. Thomas Boleyn był człowiekiem wybitnym. Urodził się w 1477 roku, to znaczy, był o czternaście lat starszy od Henryka Viii (i w tym samym mniej więcej wieku co sir Thomas More). Pojawił się na dworze już podczas ślubu księcia Artura i księżniczki Katarzyny w 1501 roku; towarzyszył księżniczce Małgorzacie do Szkocji w 1503 na ślub z Jakubem Iv. Był strażnikiem ciała podczas pogrzebu Henryka Vii i został nobilitowany podczas koronacji nowego króla. Sir Thomas Boleyn z pewnością się potykał i

brał udział w turnieju w 1511 roku na cześć urodzin nieszczęsnego księcia Henryka. O jego zainteresowaniu lokalnymi sprawami w Blickling i Hever świadczył fakt, że był konstabłem Norwich Castle i szeryfem Kent w 1512 roku. Na razie nie ma w jego karierze nic niezwykłego. Ale sir Thomas Boleyn był człowiekiem wybitnym: obdarzony był talentem wyróżniającym go wśród współczesnych mu Anglików (i również dzisiaj by go wyróżniał) - zdolnościami językowymi i co za tym idzie, dyplomatycznymi.

W epoce kiedy dopiero w powijakach była instytucja stałego ambasadora - zamiast tego wysyłano sporadycznie posłów - człowiek, który mógł swobodnie rozmawiać na dworach Europy, był prawdziwym skarbem. Co więcej, sir Thomas był inteligentny i miał zainteresowania intelektualne: Erazm, którego dzieła zamawiał, nazywać go będzie egregie eruditus - wielce uczonym. Był pracowity i nie taki zuchwały jak inny poseł, Suffolk (który flirtował nawet z arcyksiężną Małgorzatą, regentką Niderlandów, zanim księżniczce Marii udało się doprowadzić go do ołtarza). Był może "przyciężki" i "metodyczny", ale nie są to złe cechy u dyplomaty; nawet jego główna wada, skąpstwo - mówiono o nim, że ma węża w kieszeni - mogła mieć swoje dobre strony, biorąc pod uwagę niekonwencjonalny sposób, w jaki ambasadorowie byli wówczas opłacani. Krótko mówiąc, od pierwszej misji na dworze arcyksiężnej Małgorzaty w Brukseli w 1512 roku (misja ta trwała około roku i dotyczyła planowanego najazdu na Francję), sir Thomas Boleyn pokazał, że umie załatwiać sprawy.

To jemu, jako angielskiemu ambasadorowi we Francji w latach 1519-1520, powierzono szczególne rokowania w sprawie Błonia Złotogłowi. (Traktowano go tam po "królewsku" podczas chrztu drugiego syna króla Francji, Henryka księcia Orleanu w czerwcu 1519 roku.) Naturalnie był tam obecny i towarzyszył królowi Henrykowi na spotkaniu z Karolem V w Gravelines. Rzecz jasna, że tego znakomitego poligloty (mówił płynnie po łacinie i po francusku, co imponowało cudzoziemskim ambasadorom w Anglii) nie zabraknie też w czasie wizyty Karola V w 1522 roku.

Talent sir Thomasa Boleyna należał chyba do tradycji rodzinnej. Jego stryjeczny dziadek, szósty hrabia Ormonde, chociaż o wiele bardziej wylewny z natury (Edward IV chwalił go za "dobre wychowanie i hojność") świetnie znał kilka języków i uczestniczył w wielu europejskich misjach. W każdym razie sir Thomas Boleyn na pewno przekazał swoje zdolności córce Annie, tak samo jak rzutką inteligencję, którą umiał się posługiwać. (Być może przekazał jej też nieco swej determinacji, skrywanej pod bardziej czarującą aparycją.) Dość osobliwy może się wydać wybór akurat zdolności językowych Boleynów jako pierwszego ogniwa w długim łańcuchu okoliczności, prowadzących do uczynienia z Anny królowej Anglii. Starając się jednak wytłumaczyć niezwykłą karierę tej młodej kobiety nie możemy pomijać żadnego elementu, który wyróżniał ją spośród jej współczesnych (tak jak wyróżniał jej ojca). W wyniku swej pierwszej misji sir Thomas Boleyn zdołał umieścić młodszą córkę na dworze arcyksiężnej Małgorzaty. Miała teraz 12 lub 13 lat,

najmłodszy wiek dla fille d'honneur, których było tam osiemnaście.

Niektórzy utrzymywali, że Anna Boleyn była właściwie starsza od swej siostry Mary, choć Mary wyszła wcześniej za mąż. Ale w tradycji rodziny Boleynów zawsze Mary uchodziła za starszą - zresztą w 1597 roku wnuk Mary,

lord Hunsdon, upomni się o tytuł hrabiego Ormonde na zasadzie starszeństwa swojej matki w liście do ministra królowej Elżbiety, Burghleya; starszeństwa Mary nikt nie zakwestionował, choć za panowania córki Anny Boleyn wielu ludzi powołałoby się na to, gdyby nie było to prawdą.

Po prostu, troje dzieci sir Thomasa Boleyna i lady Elizabeth Boleyn -

Mary, Anna i George - urodziło się szybko jedno po drugim, we wczesnym okresie małżeństwa rodziców i na pewno przed śmiercią ojca sir Thomasa w roku 1505. Wiemy o tym z wypowiedzi samego sir Thomasa wobec Cromwella w

latach trzydziestych: "Żeniąc się miałem zaledwie 50 funtów rocznie na życie dla mnie i dla mojej żony, póki żył mój ojciec, a ona co rok rodziła mi dziecko." Może to wczesne doświadczenie ubóstwa wielodzietnej rodziny tłumaczy przysłowiowe skąpstwo sir Thomasa i w jakiejś mierze usprawiedliwia omyłki na temat kolejności dzieci. Chyba jednak Mary urodziła się w 1499 roku, w rok po ślubie rodziców, Anna - w 1501 i George nie później niż w 1504.

Młodziutka Anna Boleyn na dworze arcyksiężnej Małgorzaty - gdzie

figurowała jako "mademoiselle Boullan" - napisała swój pierwszy znany list

w 1513 roku do domu, do ojca. Francuszczyzna tego listu jest nieporadna, ponieważ Anna uczyła się dopiero tego języka, ale i tak jest to wyczyn, jak na owe czasy, kiedy tak mało kobiet poza rodzinami królewskimi w ogóle umiało pisać. List był wysłany z "La Vure" obecnie Terveuren, koło Brukseli. Zaczyna się od słów: "Monsieur, rozumiem z twojego listu, że zgodnie z twym życzeniem mam mieć uczciwą reputację, kiedy zjawię się na dworze", to znaczy, kiedy spełni największą ambicję ojca i zdobędzie dobre miejsce na dworze angielskim. Tymczasem znalazła się w środowisku obejmującym "dames et demoiselles d'honneur" z Francji i Hiszpanii, a także z Niderlandów. Annie wyraźnie dobrze się tam wiodło, zgodnie z oczekiwaniem sir Thomasa; list (bez daty) do niego od arcyksiężnej Małgorzaty pełen jest pochwał - "Tak się dobrze prezentuje i jest taka miła już w tak młodym wieku, że bardziej jestem wdzięczna tobie za przysłanie mi jej niż ty mnie..."

Nawet zakładając, że pisze tak z właściwej księżnom grzeczności, znakomite wrażenie, jakie Anna wywarła, wyjaśnia w dużej mierze, dlaczego jej ojciec postarał się ją tam wysłać. Anna Boleyn w wieku trzynastu lat była dość dorosła, aby przejawiać żywość umysłu wystarczającą, by przekonać ojca, że temu dziecku warto pomóc - rodzice mogli liczyć na to, że okaże się gwiazdą. Miała całkiem inny charakter niż jej trzpiotowata siostra Mary; była o wiele inteligentniejsza i bardziej obowiązkowa. Te różnice, które bieg ich życia w pełni poświadczy, będą od samego początku dla ich ojca dosyć oczywiste, by dał szansę Annie, a nie Mary.

Z dworu arcyksiężnej Małgorzaty Anna Boleyn przeniosła się na dwór siostry króla, Mary, "królowej francuskiej", kiedy Mary pojechała do Francji jesienią 1514 roku. Dołączyła tam do swej starszej siostry. Nie wiadomo, na czym to przeniesienie Anny polegało, skoro tylko Mary Boleyn wróci z "francuską królową", teraz księżną Suffolk, do Anglii w następnym roku. (Mary Boleyn wróciła z reputacją może nie całkiem "uczciwą", ale która pozwoli jej - niewątpliwie właśnie z tego powodu - uchwycić ciekawe spojrzenie Henryka VIII.) W każdym razie Anna Boleyn była na dworze "francuskiej królowej" i po jej wyjeździe została na dworze nowej królowej Francji - Claude. Pisze o tym wyraźnie jedyny ówczesny biograf Anny Boleyn, de Carles. Jest całkiem oczywiste, że to językowe talenty Anny, przy pociągającej osobowości i czarujących manierach, zdobyły jej oba stanowiska - krótko w służbie królowej Mary, i dużo ważniejszą pozycję u królowej Claude. Plan sir Thomasa Boleyna się powiódł. Anna sprostała sytuacji.

Anna Boleyn została we Francji przez następne sześć czy siedem lat. Właściwie stała się Francuzką i tak odnosiłby się do niej dwór angielski, skłonny do zachwycania się wszystkim co francuskie, od strojów do manier. I ona też zapalała wielką miłością do wszystkiego co francuskie, nie tylko do języka, którym mówiła "prosto i dostojnie", ale też do francuskiej poezji i muzyki. Dwór francuski miał i inne, mniej przyjemne strony: rozpusta króla Franciszka, na przykład, różniła się bardzo od łagodnych, wesołych miłostek, na jakie pozwalał sobie król Henryk. Dwór jego żony Claude, na którym przebywała Anna, był jednak - może zrozumiałe w tych okolicznościach

- wręcz niesłychanie surowy. Na pewno panna Boleyn nauczyła się sztuki podobańca na dworze francuskim, ale podobała się dzięki swemu dowcipowi i talentom towarzyskim - jej bronią będą inteligentne rozmowy, żartobliwe uwagi, zalotne aluzje; może posuwała się do dwornych obietnic, ale na pewno ich nie spełniała. Kiedy Anna wróciła do Anglii, naprawdę mogła słusznie uchodzić za "kobietę o uczciwej reputacji"; nie krążyły na jej temat żadne podejrzane plotki.

Anna mimo względnie skromnej pozycji musiała zetknąć się w tym okresie z wieloma księżętami z europejskich rodzin królewskich. Są nawet oznaki, że w pewnej mierze zaprzyjaźniła się z Marguerite d'Angouleme, o dziesięć lat od niej starszą, błyskotliwą siostrą Franciszka I. Anna będzie dawać to do zrozumienia w przyszłości, w okresie, kiedy konieczne będą dla niej dowody, że nie jest parweniuszką. Wspominała o Marguerite w 1534 roku jako o "księżniczce, którą zawsze wielce kochałam".

Jeśli jednak była to przyjaźń aż tak serdeczna, jak utrzymywała Anna, nie znaczy to jeszcze, jak niektórzy twierdzą, że zaraziła ją zapałem do reform religijnych. Marguerite d'Angouleme, po ślubie z królem Nawarry w 1525 roku, została patronką reformatorów; sama była pisarką i przewodniczyła świetnemu kółku, które obejmowało i Rabelais, i poetę Clementa Marota. Ale wszystko to miało nastąpić w przyszłości. Księżniczka, którą Anna Boleyn "wielce kochała", była nadzwyczaj kulturalna; była też przykładem kobiecych wpływów - najpotężniejszą kobietą we Francji po swojej matce Ludwice Sabaudzkiej. Lecz jeszcze nie interesowała się reformami religijnymi.

Annę Boleyn około roku 1521 wezwano do Anglii w sprawie jej małżeństwa. Miała około dwudziestu lat i jej wiek nie dawał powodu do pośpiechu: tylko wielkie dziedziczki wydawano za mąż bardzo młodo, a panny Boleyn na pewno nie były wielkimi dziedziczkami. Chodziło o rozstrzygnięcie zawilego sporu o schedę Butler-Ormonde, nie przez zakaz małżeństwa młodego Romea z młodą Julią, lecz przeciwnie, przez doprowadzenie do niego: w tym wypadku lord James Butler był Romeem, a Anna Boleyn Julią.

Kiedy stary lord Ormonde umarł nie mając syna w 1515 roku, zostawił swój majątek dwóm córkom - lady Margaret Boleyn i lady Anne St. Leger (po której Anna Boleyn otrzymała chyba imię), ale do tytułu zgłosił pretensje daleki kuzyn, sir Piers Butler, który został ósmym hrabią. Jak zawsze, prawa kobiety, to znaczy, prawa lady Margaret, które powinny były przejść na jej syna, sir Thomasa, okazały się niejasne. W rezultacie sir Thomas Boleyn ubiegał się o część włości i żadną miarą nie zrzekł się roszczeń do tytułu hrabiego Ormonde.

Syn sir Piersa służył na dworze angielskim i był mniej więcej w tym samym wieku co Anna, toteż małżeństwo młodej pary zdawało się być właściwym rozwiązaniem; Anna wniosłaby w wianie swoje prawa do dziedzictwa po Ormondach. We wrześniu 1520 roku król Henryk przyrzekł wujowi Anny Thomasowi Howardowi, wówczas lordowi Surrey, że wstawi się za tym. I sir

Thomas Boleyn, choć chyba z pewnymi oporami - ponieważ jego własny majątek

nie powiększał się wymiennie - ściągnął córkę z Francji. Podczas gdy rozważano kwestię jej małżeństwa, Anna przebywała na dworze królowej Katarzyny jako dworka. Po raz pierwszy odnotowano, że pojawiła się publicznie na maskaradzie 1 marca 1522 roku. Uczestniczyło w niej osiem dam, w tym księżna Mary Suffolk jako Piękność i hrabina Devonshire jako Honor; Anna Boleyn grała rolę Wytrwałości.

Jak wyglądała dziewczyna tańcząca na tym balu? Przy tak skromnej porcji informacji o jej młodości z ulgą znajdujemy przynajmniej w tym wypadku zgodne relacje. Musimy oczywiście odrzucić zjadliwą propagandę: opowieści o tym, że wole zniekształca jej szyję, i o groteskowej obfitości pieprzyków czy brodawek. z tak monstrualnym wyglądem nie zdobyłaby raczej miłości króla (i innych mężczyzn). Lecz nawet najbardziej wrogie opisy Anny Boleyn, wydrukowane w 1585 roku przez katolickiego przeciwnika Kościoła anglikańskiego, Nicolasa Sandera, który mógł ją ostatni raz widzieć, kiedy miał dziewięć lat, w gruncie rzeczy nie całkiem przeczą świadectwom portretów i bardziej bezstronnym sądom współczesnym.

Anna Boleyn nie była wielką piękną. Ambasador wenecki, który opisał ją w okresie, kiedy cała Europa chciwie chłonęła wiadomości o pojawieniu się nowej postaci na dworze Anglii, orzekł, że "nie należy ona do najprzystojniejszych kobiet świata". Jeden z jej ulubionych kapelanów wyraził pogląd, że Bessie Blount jest ładniejsza: uroda Anny Boleyn była

raczej przeciętna.

Te, raczej chłodne, pochwały wynikają, być może, z faktu, że jej wygląd odbiegał od złotowłosego i błękitnookiego ideału epoki. Teoretycznie na brunetki spoglądano podejrzliwie, a Anna była zdecydowanie brunetką: jako "brunetkę" określił ją jej wielbiciel poeta sir Thomas Wyatt. Blondynki, jak księżna Mary Suffolk czy w poprzednim pokoleniu piękna i zła Caterina Sforza, były ówczesnym wzorem urody. (Pamiętamy, że naturalna uroda blondynki zyskała Katarzynie Aragońskiej aprobatę, kiedy przybyła do Anglii.)

Mieszanki upiększające - bardzo wówczas liczne - zazwyczaj wybielały cerę i rozjaśniały włosy przez użycie tak różnych składników, jak nasiona pokrzywy, cynober, liście bluszczu, szafran i siarka.

Trzeba by ogromnej ilości szafranu i siarki, by wybielić oliwkową cerę Anny Boleyn. Pod tym względem komentatorzy są zgodni czy kiedy nazywają jej koloryt "raczej ciemnym" (fuscula), czy "ziemistym" (subflavo) - jakby cierpiała na żółtaczkę lub "nie tak białym, jaki cenimy bardziej niż inne". Miała kilka pieprzyków, ale wcale jej nie szpeciły, wręcz przeciwnie, działały jak znaki piękności. Jej włosy, gęste i połyskliwe, były kruczoczarne (przypuszczano, że zawdzięcza ten koloryt swej irlandzkiej babce) i oczy tak ciemne, że niemal czarne. Teoretycznie powszechny podziw budziły blondynki, które uchodziły za wesołe z usposobienia, ale w praktyce

pociąg cielesny był całkiem inną sprawą. W dojrzałym wieku Anna Boleyn na pewno urzekła seksualnie większość mężczyzn, z którymi się stykała; mogła budzić żądzę lub wrogość, ale było to zawsze urzeczenie.

Czarne oczy, pełne iskier i wyraziste, zdobiły owe "ciemne, jedwabiste i mocno nakreślone brwi", sławione przez ówczesne włoskie dzieło o kobiecej piękności jako "dar Wenery". De Carles, biograf Anny, na pewno stawał się na ten temat liryczny: dobrze wiedziała jak "posługiwać się (oczami), skutecznie", umyślnie przyćmiewać ich blask czy też przesyłać nimi w milczeniu "tajemne wyznanie serca". W rezultacie wielu ulegało ich władzy.

*3 Wenecki ambasador, bardziej przyziemnie, uważał jej oczy za "czarne i piękne". Usta opisane przez niego jako "szerokie" (co też było skazą według ówczesnych kryteriów) Sander uznaje za ładne. Na jej portretach z nieco odętymi wargami - może aby utracić zarzut, że są zbyt "szerokie" - ma minę afektowaną i wyzywającą zarazem, co było chyba bliskie prawdy. *4

Anna Boleyn była "średniego wzrostu" (ale oczywiście o wiele wyższa od królowej Katarzyny). Chyba też raczej szczupła, w każdym razie z małym biustem - ambasador wenecki zauważył, że jej piersi "nie są sterczące" (zgodnie z modą należało podwiązywać wysoko biust, jak świadczą pytania Henryka VII o Katarzynę Aragońską). Miała też najpewniej szczałkowy szósty palec u lewej ręki, co, ma się rozumieć, starała się ukryć. *5 Lecz o wiele ważniejszym szczegółem jej postaci, kiedy po raz pierwszy zjawiała się na dworze, była wytworna, długa szyja; dawało jej to, wraz ze sposobem bycia, jakiego nauczyła się we Francji - "twoja szyja ze słoniowej kości wznosi

się do góry", pisał jeden z panegirystów" - szczególny wdzięk, zwłaszcza podczas tańca, czemu nikt nie przeczył. William Forrest na przykład, autor wychwalający królową Katarzynę, stwierdził, że Anna Boleyn "wykazuje znakomitą" zręczność w tańcu (tak ważną na dworze oszalałym na punkcie tańca) i że ładnie śpiewa. Krótko mówiąc była to "świeża młoda panienska, pełna gracji w chodzie..."

Świeża młoda panienska miała inne zalety, mniej lub bardziej rzucające się w oczy w chwili powrotu do Anglii. Była "bardzo rozgarnięta", napisał Cavendish w swoim "Życiu Wolseya", jeszcze jednym źródle, niezbyt przychylnym dla Anny Boleyn. Określenie to mówi nie tylko o jej inteligencji, ale też o dowcipie i śmiałości. Anna Boleyn była dobrym kompanem. Jak często ludzie żywotni okazywała czasem niecierpliwość: bywała popędliwa i miała ostry język. Były to cechy, nad którymi u kobiety tyleż ubolewano, ile ceniono umiejętność śpiewu i tańca. Na razie jednak jeszcze nie było żadnych oznak tego rodzaju.

Projekt małżeństwa z Butlerem został zarzucony. Chyba przez obiekcje sir Thomasa Boleyna, który wciąż miał nadzieję, że uda mu się zdobyć hrabstwo Ormonde dla siebie. Układy małżeńskie, które spaliły na panewce, nie rzucają specjalnego światła na charakter Anny Boleyn. Na uwagę natomiast zasługują w tym samym czasie jej romantyczne stosunki z młodym lordem

Percy. Wprawdzie dokładny stopień ich bliskości musi pozostać drażniaco niejasny - to, co o nim wiemy, jest równie mgliste, jak to, co wiemy o młodości Anny, z tych samych zresztą powodów - niemniej pozwala przyjrzeć się młodej kobiecie, która wkrótce zainteresuje króla.

Lord Henry Percy był dziedzicem wielkich włości i starożytnego nazwiska: jego ojciec był magnatem z północy znanym jako "Henry Wspaniały", piąty hrabia Northumberland. Kiedy Percy miał czternaście lat, mówiono o jego zaręczynach z lady Mary Talbot, córką hrabiego Shrewsbury, ale układy spełzły na niczym. Młody panicz, jak było w zwyczaju, kształcił się na południu, na dworze kardynała Wolseya. Teraz miał około dwudziestu lat.

Niebezpieczną przygodę miłosną z Anną Boleyn przeżył na tle dworu królowej, gdzie poznał "świeżą młodą panienkę". Niebezpieczeństwo w tym momencie stanowił naturalnie fakt, że lord Percy, jako jedna z najlepszych partii w Anglii, mógł zawrzeć korzystne małżeństwo, podczas gdy Anna Boleyn (mająca brata, który odziedziczył skromny majątek po ojcu) bynajmniej nie była dziedziczką. Lord Percy nie był ani pierwszym, ani ostatnim młodzieńcem, który uwikłał się w romans z ubogą dziewczyną. Związki między arystokratycznymi dworami, bliskie współzycie młodych ludzi, wszystko to sprawiało, że nauce dworskich manier której oczekiwali ich rodzice, często towarzyszyła innego rodzaju, bardziej podniecająca edukacja.

Według Cavendisha Percy zaczął bywać w komnacie królowej "dla rozrywki", poznał Annę, zakochał się w niej i zyskał jej wzajemność. zakwitła między

nimi tajemna miłość, aż wreszcie związali się obietnicą "małżeństwa albo wstępного kontraktu". Także według Cavendisha kardynał Wolsey położył kres

temu romansowi - stąd późniejsza nienawiść do niego Anny Boleyn - na prośbę

króla (którego motywem miały jakoby być własne, zaborcze zamiary).

Lord Percy wystąpił z żywą obroną swego wyboru, powołując się na "szlachetne koligacje" Anny i jej królewskie pochodzenie, utrzymywał przy tym, że w każdym razie wolno mu ślubować, "jeśli ma na to ochotę". W końcu oświadczył, że "w tej sprawie posunąłem się tak daleko wobec wielu szacownych świadków, że nie wiem, jak uchylić się ani jak uciszyć sumienie". Posłano jednak po lorda Northumberlanda. Odbyło się tajne zebranie u kardynała, pod koniec którego Wolsey zawołał, by przyniesiono kieliszki z winem. Ojciec lorda Percy wygłosił do niego gniewne kazanie, w 1522 roku wrócono do projektu związku z lady Mary Talbot, na początku roku 1524 oboje posłusznie wzięli ślub.

Wprawdzie Cavendish mylił się przypisując sprzeciw króla jego własnej żądzy (w 1522 roku było na to o wiele za wcześnie), ale wydaje się prawdopodobne, że Henryk i Wolsey przeciwstawili się temu, ponieważ przeszkadzało to mariażowi Butler-Boleyn, który w tym czasie zgodnie popierali. *6 Ważną w relacji Cavendisha jest sugestia wstępного kontraktu, "związali się obietnicą". Jeszcze coś o tym świadczy: małżeństwo lorda Percy z lady Mary Talbot było nieszczęśliwe; lady Percy w 1532 roku

dowiedziała się od męża, że jest związany obietnicą z Anną Boleyn (co unieważniłoby ich ślub). Jak zobaczymy, panowała pewna oficjalna nerwowość w sprawie małżeńskiej sytuacji Anny Boleyn we wczesnych latach jej związku z Henrykiem VIII - czy była, czy nie, wstępnie zamężna? - co najprawdopodobniej odnosiło się do jej romansu z lordem Percy.

Nie jest istotne, że sam lord Percy w 1536 roku uroczystie temu zaprzeczył przed dostojnymi świadkami wśród których byli arcybiskupi Canterbury i Yorku: "Niech będę potępiony, jeśli kiedykolwiek doszło do umowy czy obietnicy małżeństwa między nią a mną", oświadczył i następnie przyjął sakramenty. Smutny ten okres różnił się bardzo od beztrudnych lat dwudziestych; flirt z piękną dworką, któremu towarzyszyła może obietnica małżeństwa, obrócił się w coś, co można było interpretować w znacznie groźniejszy sposób. Trzeba lordowi Percy wybaczyć bluźnierstwo pod przymusem, jakie najpewniej popełnił. *7

Jak daleko posunął się romans Percy'ego z Anną? Jak wspomnieliśmy w przypadku Artura i Katarzyny, przez stosunek seksualny wstępny kontrakt - lub formalne zaręczyny - nabierał pełnej ważności ślubu. Nie nabierał jej natomiast przez namiętne pocałunki, prowadzące do bardziej jeszcze namiętnych uścisków, prowadzących do czegoś, co teraz nazywamy grą miłosną, jeżeli na tym sprawa się kończyła. W tamtym świecie formalne dziewictwo mogło stać się ważnym argumentem długo po wydarzeniu. Było to jednak niesłychanie trudne do ustalenia; zwłaszcza wobec częstego przebywania

razem młodych mężczyzn i kobiet, których nie nadzorowano ani nie strzeżono, tak jak hiszpańskiej księżniczki krwi - Katarzyny Aragońskiej. Tylko ciąża rozstrzygała sprawę, w innym wypadku absolutna pewność na temat tak skrajnie prywatny była niemożliwa. W rezultacie - skoro taka jest natura ludzka - ludzie przysięgali na to, co odpowiadało im w danym momencie, niezależnie od tego, co naprawdę wydarzyło się w przeszłości.

Anna Boleyn nie zaszła w ciążę z lordem Percy i najprawdopodobniej nie doszło między nimi do współżycia płciowego. Ale posunęli się chyba bardzo daleko i na pewno doszło do obietnicy małżeństwa, wszystko jedno czy obietnice, czy uściski były wcześniejsze. Wszystko to miało miejsce bez żadnej sankcji oficjalnej. Niezależnie więc od tego, jak naprawdę przedstawiały się ich stosunki, związek z Percym każe nam widzieć w Annie Boleyn młodą kobietę, nader rezolutną według kryteriów epoki, a także wystarczająco skrytą. Wypada też do jej znanych już cech dodać śmiałość. Trafiła jej się szansa i usiłowała z niej skorzystać. Nie zadowalał jej los, który społeczeństwo najwidoczniej jej przeznaczyło.

Przedmałżeńskie stosunki Anny Boleyn z sir Thomasem Wyattem to sprawa bardziej niejasna. W jego wierszach znajdują się pewne tropy, ale nie ma wiarygodnych świadectw, jaka była natura ich stosunków, poza faktem, że Wyatta wsadzono na krótki czas do Tower w okresie upadku Anny, co jednak nie pozbawiło go później łaski królewskiej. Wnuk Wyatta, George, napisał wybielającą Annę biografie w latach dziewięćdziesiątych - podczas panowania jej córki. Z biografii wynika, że Wyatt zakochał się w Annie po jej

powrocie z Francji; najpierw porwany został "nagłym pojawieniem się tej nowej piękności", a potem jeszcze bardziej urzeczony jej "dowcipnym i pełnym wdzięku sposobem mówienia". Co prawda, rodzina Wyattów mieszkała w

Kent, nie opodal Hever, i być może, Wyatt jako dziecko znał Annę: był od niej o rok czy dwa młodszy, w tym samym mniej więcej wieku jak jej inni "konkurenci" - lord James Butler i lord Henry Percy.

Wyatt jednak w okresie kiedy kochał się w Annie - zanim pojechał za granicę na początku 1526 roku - był już żonaty. Żył wprawdzie w separacji z żoną, ale i tak nie był dobrym kandydatem na męża. Niezależnie od zasięgu ich romansu, należał on do ważnej, ale odrębnej tradycji miłości dworskiej z konwencjonalnymi, choć płomiennymi wyznaniem wierszem, a nie do bardziej przyziemnego świata małżeńskich przetargów.

Romans według przyjętych norm miłości dworskiej niewiele ma wspólnego z wzajemną namiętnością, a na pewno nie jest pełnokrwistą przygodą. Po upadku

Anny zaczął się oczywiście okres polowania na jej dobrą sławę. Najplugawsze oskarżenia rzucono na jej zwłoki; pomyśl, że była z Wyattem, zarówno przed, jak i podczas małżeństwa, był zbyt kuszący dla jej oskarżycieli. Ale te wiersze Wyatta, które można z całą pewnością odnieść do Anny Boleyn, mówią o minionej miłości i minionych cierpieniach, a nie o spełnieniu. W 1523 roku na przykład, towarzysząc Henrykowi Viii i Annie do Francji, Wyatt mówi

o sobie, że "uciekł przed ogniem", który go spalał:

I teraz w ślad za węglem płynę@ z Dover do Calais, aby ten żar stłumić...

W wierszu napisanym później (po śmierci Anny), do jego nowej miłości, "Phyllis", opisuje, jak stłumił uczucia do "Tej, która wprawiała w zamęt nasz kraj" i którą nazywa "Brunetką":

Phyllis zajmuje miejsce Brunetki@ Teraz i zawsze

Najsłynniejszy utwór Wyatta, związany z Anną Boleyn - sonet w stylu Petrarki - mówi o tym, jak wycofał się z tego związku z lęku przed dostojnym rywalem, i ostrzega innych, że pogoń jest daremna:

Chce kto polować - wiem, gdzie znaleźć łanię;@ Dla mnie, niestetyż, za późno na łowy;@ Tak-ci mię znużył ów pościg jałowy,@ Że ledwie słyszę w dali rogów granie.@ A przecie, mimo całe me znękanie,@ Tropem zwierzyny dążę przez dąbrowy,@ Niczym nie trzeźwiąc rozpalonej głowy,@ Gdy w sieci jeno wiatr mi się dostanie.@ Chce kto ją łowić - niech łowi, lecz szczerzej@ zazna udreki: to jedno mu powiem@ Na smukłej szyi obrózkę albowiem@
Ujrzy,

a na niej z diamentów litery:@ "Noli me tangere, niech nikt nie stoi@ O
mnie, gdyż Cezar jeno mię oswoi." *8

Flirt Wyatta z Anną wpłynął na ożywienie życia na dworze. C.S. Lewis pisał, że Wyatt był "zawsze zakochany w kobietach, których nie lubił"; dowcipna, prowokacyjna Anna Boleyn najpewniej była jedną z nich.

Miłość króla do Anny Boleyn zaczęła się nagle, chyba w pogodnej atmosferze Shrovetide w 1526 roku. Miał teraz trzydzieści cztery lata - niebezpieczny wiek - panował osiemnasty rok, połowę życia. Lecz choć w średnim wieku, według ówczesnych norm, król był wciąż zdolny do chłopięcego entuzjazmu i do pragnień, które sam uważał za chłopięce. Był nadal energiczny, nadal przystojny, raczej atletyczny, a nie otyły. Miniatura Henryka Viii z tego okresu pokazuje już trochę puciołowatą twarz; kapelusz na pewno skrywa cofającą się linię włosów. Jednakże nawet pięć lat później ambasador wenecki napisze, że ma "twarz jak anioł" (głowę wtedy już "łysą jak głowa cezara)); "trudno znaleźć człowieka wyższego wzrostu i szlachetniejszego wyglądu", stwierdza postronny obserwator.

Przy całej swojej tężyznie Henryk jednak nie przypominał już pod żadnym

względem samotnego młodzika, który pokochał Katarzynę Aragońską. Tamten Henryk dawno zniknął - trwał jeszcze może tylko w czułych wspomnieniach królowej. Teraz był to pewny siebie i zarazem bezwzględny monarcha, który przyznawał sobie prawo decydowania o wszystkim według własnej woli i nie lubił, kiedy na jego drodze pojawiały się przeszkody. Skłonny był rozprawić się surowo z każdym - czy to mężczyzną, czy kobietą - kto jego zdaniem perfidnie je stawiał.

O gwałtownym wybuchu namiętności Henryka Viii dla damy dworu jego żony świadczy szereg listów miłosnych. Wszystkie pisał własnoręcznie.

Niewątpliwie dowodzą one wielkiego uczucia, ponieważ król nie lubił pisać listów i zachowało się ich niewiele, z wyjątkiem krótkich, odręcznych notatek do Wolseya. Lecz kiedy Anna od czasu do czasu z różnych powodów opuszczała dwór, było to dla niego nie do zniesienia i zmuszało go do chwycenia za pióro.

Jest tych listów razem siedemnaście; żaden nie ma daty. Wprawdzie rozmaite wskazówki pomagają ustalić jakiś porządek chronologiczny, ale tylko przybliżony: naukowcy spierali się o szczegóły od pierwszej, drukowanej edycji w Anglii w 1714 roku. Dziewięć jest po francusku, chyba przez ostrożność, ponieważ niewielu Anglików posługiwało się tym językiem tak płynnie, jak Henryk i Anna. Listy króla w tajemniczy sposób znalazły się w końcu w Bibliotece Watykańskiej w Rzymie (wypłynęły na wierzch pod koniec XVII wieku i są tam do dzisiaj), *9 a odpowiedzi Anny Boleyn zaginęły. Najpewniej - ze względu na bezpieczeństwo - zniszczył je sam

król.

Jednakże przy wszystkich trudnościach związanych z tekstem i chronologią, listy mówią nie tylko o tym, że król był namiętnie zakochany, lecz wyjaśniają też inny, ważny problem. Są to listy kochanka, który ubiega się o łaski swej "kochanki" - słowo to niekoniecznie miało wówczas zabarwienie seksualne, raczej dworskie - ale jeszcze ich nie otrzymał: prośby zalotnika. W jednym z listów wyznaje, że "przeszło rok temu zraniła go strzałą miłości", opisuje, jak rozmyśla nad listami Anny: "W wielkiej udreće, nie wiedząc, jak je rozumieć." Błaga ją, by powiedziała mu, jakie ma wobec niego zamiary. Nie jest jeszcze pewien czy poniesie klęskę, "czy znajdę miejsce w twym sercu i uczuciu". Jeśli jego kochanka zechce oddać się "ciałem i sercem mnie, który będzie i był twym najwierniejszym sługą", przyrzeka porzucić wszystkie inne: "zrobię z ciebie moją jedyną kochankę", odepchnie jej wszystkie rywalki, "i będę służył tylko tobie".

W innym liście, tak jak w pierwszym sprzed lipca 1527 roku, opłakuje nieobecność "kochanki" i żali się, że nie ma od niej wiadomości; doniesiono mu też, że zmieniła stosunek do niego i nie wróci na dwór. "Wydaje się, że nader nikłą odpłatą za wielką miłość, jaką do ciebie żywię, jest być trzymanym na odległość od osoby i obecności kobiety, którą cenię najbardziej w świecie... choć sługę przygnębi to mocniej niż panią serca. Rozważ dobrze, moja ukochana, jak strasznie martwi mnie rozstanie z tobą; ufam, że nieobecność nie jest z twojej strony umyślna, gdyż jeśliby tak było, mógłbym jedynie opłakiwać moją niedolę i zmóc stopniowo swe wielkie

szaleństwo."

Ze skargami, że do niego nie pisze - "nie zechciałaś pamiętać o obietnicy, którą mi dałaś... że przysyłać mi będziesz dobre wiadomości" - łączy zwykle dowody pamięci żarliwego wielbiciela: podarunki. Jest wśród nich zwierzyna - król z dumą donosi, że ją osobiście upolował (dziczyzna była w tej epoce częstym prezentem): "posyłam ci przez oddawcę jelenia zabitego wczoraj, późnym wieczorem przeze mnie własnoręcznie, w nadziei, że przy jedzeniu przypomnisz sobie o myśliwym".

Wszystko to jest materia miłości - i listów miłosnych - która przez stulecia nie uległa zmianom.

Ostatnie słowa listów (od których zakochani tak często zaczynają je czytać) są znamienne. Raz, na przykład, król skromnie występuje jako "twój sługa, który często pragnie, byś znalazła się na miejscu twego brata". (George Boleyn służył w Prywatnej Komnacie Króla.) Król podpisuje się różnie: H.R., H Rex, Henry i Henry Rex; zdarzają się też pomysły tak lubiane w szesnastym stuleciu: podpisy (po francusku), które można odczytać: "H szuka A.B. nie innego króla", albo "Nie H Rex zmienny". W tym okresie - przed lipcem 1527 - król posługiwał się też bardziej zawiłymi szyframi: "Dziękując ci najserdeczniej, że raczysz jeszcze trochę o mnie pamiętać. B.N.R.I. z R.O.M.V.E.Z.", a na końcu "Henry Rex". Chociaż uczeni nie zdołali ściśle ustalić znaczenia podpisu (pierwszą literą mogło być nie "B" lecz "O)), jego właściwy sens jest dość jasny: z namiętą, choć na

razie jeszcze ukrytą miłością.

Ich miłość nie mogła być długo trzymana w tajemnicy. Co prawda, ówczesne zwyczaje dworskie - kiedy stosunki między "panią" a "sługą" bywały często raczej żartobliwe niż seksualne - przysłaniały istotę sprawy. Jeśli król zalecał się do dworki, lubił z nią tańczyć, nikt nie był całkiem pewien czy zanoszą się na nową Bessie Blount. Ale taki stan rzeczy nie może się nadmiernie przeciągać. Anna Boleyn należała przecież do dworu królowej. Była już mowa o ciasnocie i braku intymności. Poza tym dworzanie i ambasadorzy z pasją interesowali się każdym szczegółem życia monarchy.

Na zewnątrz życie dworskie toczyło się tak samo jak dotychczas. Na przykład, w ostatni wtorek karnawału 1527 roku król potykał się w osobliwej pozłacanej zbroi "w nowym stylu"; w ciągu dnia skruszono 286 kopii. Na koniec odbyła się "wystawna uczta" w komnacie królowej. Dla postronnych obserwatorów król i królowa nadal dzielili "łóże i stół" jak poprzednio - i jeszcze przez pewien czas. Co więcej - kardynał Wolsey nadal z całą energią zajmował się przyszłym małżeństwem księżniczki Marii. Jego pierwszym kandydatem po odstąpieniu Karola V był Franciszek I, mimo jego zobowiązań wobec siostry cesarza, Eleonory Austriackiej. Królowi Francji, wziętemu do niewoli w bitwie pod Pawią, pozwolono opuścić Hiszpanię w marcu 1526 roku; kiedy jednak zaręczyny z Eleonorą okazały się trwałe, Wolsey zwrócił się w stronę jego drugiego syna, księcia Orleanu.

Istniała jednak pewna przeszkoda: księżniczka Maria mimo swego

wykształcenia - tłumaczyła już świętego Tomasza z Akwinu z łaciny - była mała jak na swój wiek wyrosnięta (odziedziczyła figurę po matce raczej niż po ojcu). Wiosną 1527 roku uważano ją za "tak szczupłą, drobną i małą, że niemożliwością jest, by wyszła za mąż jeszcze przez następne trzy lata". Lecz choć powolny rozwój księżniczki budził ogólne rozczarowanie - było jasne, że jeszcze trzeba będzie dość długo oczekiwać, aż da królowi wnuki - w tym momencie przeszkoda ta była bardziej pozorna niż rzeczywista.

Już w trakcie rokowań z Francją, zgodnie z późniejszą relacją króla Henryka, ambasador francuski w Anglii, biskup Tarbes, podał w wątpliwość kwestię prawowitego pochodzenia księżniczki. Podważył kościelną ważność małżeństwa rodziców. Lecz jeśli biskup strzelił na oślep, to nie mogło stać się to bez silnej zachęty ze strony króla; była to przecież obelga rzucona na monarchę, z którym miał jakoby zawrzeć przymierze. (Według innej relacji to angielska ambasada we Francji najpierw żywiła owe wątpliwości; było to niemniej dziwne, skoro zagrażało pozycji ich własnej księżniczki). Prawda polegała na tym, że Henryk VIII nie interesowało już rozwiązanie spraw sukcesji oparte na mariażu jego córki i ewentualnym następstwie zięcia (lub wnuka). Tajemnica jego związku z Anną Boleyn dobiegała końca z jego własnego wyboru.

Gdyż Anna Boleyn, kapryśna, urzekająca "brunetka", nie miała być inną Bessie Blount ani też drugą Mary Boleyn, szybko i łatwo uwiedzioną i prozaicznie wydaną potem za mąż. Ani nawet inną księżną d'Etampes. (Właśnie

w tym czasie Franciszek I rozpoczął romans z tą swoją najsłynniejszą kochanką, wówczas dworką jego matki Ludwiki Sabaudzkiej, którego rezultatem będzie wyniesienie jej do roli księżny i olśniewająca, choć niepewna pozycja na francuskim dworze.) Annie Boleyn przeznaczona była rola bardziej uroczysta.

W pewnym momencie - dokładna data nigdy nie będzie znana, ale było to na pewno niedługo przed majem 1527 roku - król postanowił, że z woli Boga powinien mieć jeszcze jedną szansę w życiu. Sumienie powiedziało mu, że ma rozstać się ze swoją pierwszą "żoną" (której, jak się okazało, nigdy legalnie nie poślubił) i spłodzić nowe potomstwo z pomocą "świeżej młodej panienki".

Przypisy

1. Słowa: Hic Nata Anna Boleyn - tu urodziła się Anna Boleyn - upamiętniające jej narodziny, można zobaczyć w Great Hall, pod osiemnastowieczną płaskorzeźbą z jej portretem; tam, gdzie znajdowała się

posiadłość Boleynów - Blickling - jest dziś dom z okresu Jakuba I.

2. William Camden w swoich "Rocznikach", wydrukowanych w 1615 roku, podaje w nocie na marginesie rok 1507: "Anne Boleyn nata Mdvii". Ale Hugh Paget w "Młodości Anny Boleyn" przekonująco udowodnił, że nie jest to możliwe.

3. Nawet fakt, że nazywano ją później "dziwką o wylupiastych oczach", wyraźnie świadczy, że oczy były wyrazistą cechą wyglądu Anny Boleyn; co prawda "wylupiaste" w tej epoce były też oczy "zezowate", a także "wytrzeszczone, gapiące się lub ruchliwe".

4. Ostatnio ustalono, że miniatura Anny Boleyn przypisywana Lucasowi Horenbout, malarzowi nadwornemu, która powstała w roku 1526, jest najpewniej jedyną jej współczesną podobizną (portrety to kopie dzieł z epoki); miniatura potwierdza piękno jej czarnych oczu.

5. Plotkę puścił w obieg wrogi Annie Nicolas Sander, który po prostu stwierdził, że ma ona "sześć palców"; jednak szczegóły z przychylnej Annie biografii pióra George'a Wyatta potwierdzają, że miała chyba "niewielkie wybrzuszenie paznokcia" z boku jednego palca i próbowała to ukryć. Oczywiście, gdyby żyła bardziej konwencjonalnie, tak drobna skaza nie przyciągnęłaby niczyjej uwagi.

6. George Cavendish, także członek dworu Wolseya (jego mistrz ceremonii),

był naocznym świadkiem romansu Percy'ego z Anną Boleyn, toteż cenne jest to, co mówi na ten temat. Nie był jednak naocznym świadkiem rozmów króla i kardynała. Trzydzieści lat później - w latach tysiąc pięćset pięćdziesiątych - kiedy redagował swoje wspomnienia o Wolseyu, nader łatwo mu było pominąć pewne daty i założyć, że Henryk VIII sprzeciwiał się małżeństwu Percy'ego, ponieważ sam pragnął Anny Boleyn.

7. W operze Donizettiego Anna Bolena, do której libretto napisał Felice Romani, jeśli Percy (Ricardo) jako romantyczny tenor mówi barytonowi Henrykowi VIII (Enrico), że dawno przyrzeczono mu Annę i od dzieciństwa zawsze była jego, ma to pewną podstawę historyczną w faktach, nawet jeśli postępowanie Percy'ego w życiu było mniej rycerskie.

8. Od Chaucera do Larkina, przeł. St. Barańczak, s. 34, Kraków 1993 (przyp. red.).

9. Nieznany archiwista ponumerował je według porządku zachowanego do dzisiaj i na pewno nie chronologicznego. Istnieją rozmaite teorie na temat sposobu, w jaki listy króla dotarły do Rzymu; być może, ukradł je z własnej inwencji szpieg papieski w 1529 roku, skoro nie wydaje się, jak kiedyś przypuszczano, by usiłował je przemycić legat papieski, kardynał Campeggio. Mogły te listy zostać w Anglii i na przykład znajdować się w Hever, gdzie ich ówczesny właściciel, katolik Edward Waldegrave, przekazał je księdzu, który się u niego ukrywał, a ten zabrał je do Rzymu. Taką hipotezę wysuwa Jasper Ridley w edycji listów miłosnych (1988), których tekst (i w razie

konieczności przekład) jest tu przytaczany.

Rozdział VII.

Król i jego pani

Zarówno król, jak jego Pani, pewien jestem, nie wątpią w swoje przyszłe małżeństwo, tak jakby małżeństwo z królową było właściwie już rozwiązane. Czynione są przygotowania do wesela.

Ambasador hiszpański

w Londynie do Karola V,

wrzesień 1528

W maju 1527 roku Henryk VIII wystąpił o rozwód z królową Katarzyną. Chociaż na ogół "wielką sprawę" króla nazywa się rozwodem, w istocie jednak wystąpił on nie o rozwód we współczesnym sensie tego słowa, a więc o stwierdzenie, że małżeństwo miało miejsce, zanim się rozbiło. Henryk chciał oświadczenia, że jego ślub z Katarzyną był nieważny (dzisiaj powiedzielibyśmy, że żądał anulowania małżeństwa). Znaczyłoby to nie tylko, że nie był żonaty w 1527 roku, ale że nie ożenił się także w 1509. Zgodnie z tym rozumowaniem Katarzyna była więc znowu wdową po jego bracie Arturze - księżną wdową Walii - którą powinna była być zawsze.

Przypomnijmy tu, że rozwód bynajmniej nie był perspektywą tak nieprawdopodobną ani tak niezwykłym przypadkiem, jak czasem się przypuszcza. Nawet w rodzinie Henryka obie jego siostry uwikłane były w dość ciemne, małżeńskie sytuacje. Dwuznaczna pozycja księcia Suffolk - dwa rozwody - sprawiła, że uznano za niezbędne zwrócić się do Rzymu o zgodę papieża na jego ślub z Mary w 1515 roku. (Lady Mortimer, jedna z jego byłych żon, jeszcze żyła.) Dopiero w 1528 roku - trzynaście lat po tym - Suffolkiwie otrzymali uroczyste papieskie potwierdzenie legalności ich związku i prawowitości ich trójki wspólnych dzieci; w tym samym czasie

uzyskali oświadczenie, że prawowicie urodzone są dzieci Suffolka i lady Mortimer.

Jeśli jednak Suffolk jest szczególnie jaskrawym przypadkiem małżeńskiego galimatiasu, to sytuacja taka wcale nie była wyjątkowa wśród arystokracji angielskiej, gdzie jakoby porzucenie żony było "niemal codziennym wydarzeniem"; skoro bowiem wielcy panowie nie chcieli zabijać swoich żon, ale woleli się ich pozbyć z powodów finansowych lub ze względu na potomstwo, nie mieli innego wyboru, jak tylko odkryć skazę w pierwotnym akcie ślubu; jakieś kłopotliwe powinowactwo, jakiś nie podejrzewany dotychczas wstępny kontrakt, jakaś nieprawidłowość w dyspensie wystarczała, by położyć kres niepożądanemu związkowi. To samo dotyczyło kobiet, dość potężnych, by to przeprowadzić.

Starsza siostra króla, królowa Małgorzata Szkocka, to przykład takiej kobiety. Kiedy jej drugie małżeństwo z hrabią Angusem przestało jej się podobać, wystąpiła z zawiłą prośbą o rozwód, z powołaniem się na to, że biorąc ślub z Angusem popełniła bigamię, ponieważ żył jeszcze jej pierwszy mąż. (Naprawdę Małgorzata poślubiła Angusa w 1514 roku, a Jakub IV poległ pod Flodden w 1513.) Król Henryk pozwalał sobie na zgorszone - choć ironiczne - zarzuty oskarżając starszą siostrę, że ulega swym "chuciom". W grudniu 1524 roku pisano o królowej Małgorzacie, że jest "zaślepią szaleństwem... i aby zaspokoić swe bezbożne skłonności nie dba o to, co robi". Kardynał Wolsey miał przekonywać szkocką królową, by rozważyła

pozycję swojej córki z Angusem, lady Margaret Douglas. Namawiał ją, by powstrzymała się przez "naturalną miłość, czułą litość i macierzyńską dobroć" od sięgania do "oszczerstw", ponieważ "splami hańbą tak szlachetną istotę" i sprawi, że jej córka uznana zostanie za "nisko urodzoną". Królowa Małgorzata jednak załatwiła sobie rozwód i wyszła za Methvena w 1527 roku.

Królowie także się rozwodzili. Współcześni dobrze pamiętali, jak Ludwik Xii rozszedł się z Joanną Francuską, żeby poślubić Annę Bretońską, co pozwoliło mu włączyć jej ziemie do swoich posiadłości. Joanna Francuska była bezdzietna i wstąpiła potem do klasztoru po upokarzającym cielesnym badaniu wobec dwudziestu siedmiu świadków, którzy mieli ustalić, że nie jest zdolna do zajścia w ciążę (choć sama temu przeczyła). Król Ludwik natychmiast ożenił się z Anną Bretońską; Claude, ich starsza córka, wyszła za jego następcę, Franciszka I.

Dramatyczne konsekwencje rozwodu Henryka Viii z Katarzyną Aragońską - związki tej sprawy z protestancką reformacją w Anglii - zaciemniały w pewnej mierze fakt, że cała operacja mogła mieć przebieg całkiem bezbolesny, gdyby działo się to w nieco innych okolicznościach. Jedną z tych okoliczności niewątpliwie był wpływ, jaki siostrzeniec Katarzyny Karol V, wywierał na papieżstwo. Drugą była zbieżność jednoczesnego pojawienia się na scenie dwóch kobiet o żelaznych charakterach - Anny Boleyn i Katarzyny Aragońskiej.

Można tylko z grubsza ustalić datę, kiedy król zaczął odczuwać skrupuły

moralne w sprawie swego małżeństwa z Katarzyną, co skłoniło go do zakwestionowania jego ważności. Późniejsze oficjalne wyjaśnienia źródeł tych skrupułów nie były zadowalające. Biskup Tarbes swoimi uwagami nie mógł wywołać rzekomego objawienia, jak Henryk później twierdził, gdyż żaden ambasador nie ośmieliłby się tak obrazić króla; zresztą biskup przybył do Anglii w połowie kwietnia. I angielska ambasada we Francji prowadząc układy o małżeństwo Marii nie oczerniałaby własnej księżniczki.

Według innej wersji króla miały zaniepokoić napomknienia jego spowiednika, Johna Longlanda, biskupa Lincoln. I w tym wypadku trudno uwierzyć, by kapłan, będący w tak bliskich stosunkach z królem, ni stąd ni zowąd poruszył ten temat. (Nicholas Harpsfield, piszący za panowania córki Katarzyny, twierdził, że według słów kapelana biskupa Longlanda, to król zwrócił się do biskupa "i nie przestał go nagabywać", a nie przeciwnie.) Ktoś jednak jakoby nakłonił króla w jakimś momencie, wcześniejszym niż maj 1527 roku, by przeczytał pewien tekst w "Księdze Kapłańskiej" (20:21). Werset ten wyraźnie stwierdzał, że w jego przypadku żeniąc się z Katarzyną postąpił wbrew prawu Bożemu: "Kto by pojął żonę brata swego, sprośność jest: sromotę brata swego odkrył." I kara Boża za złamanie prawa jest wyraźnie określona: "bez dzieci będą".

Król Henryk jednak był gorliwym amatorem teologiem - wystarczająco dobrze znającym się na rzeczy, by napisać szkic o sakramentach, za który papież w 1521 roku nadał mu tytuł Fidei Defensor - obrońca Wiary. Poza tym, chociaż

nie był, ściśle biorąc, tyranem skłonny do karania każdego okrutnymi karami, panował jednak już blisko dwadzieścia lat i w ciągu tego czasu jego publiczne (i prywatne) wybuchy gniewu stawały się coraz gwałtowniejsze. Porządek zdarzeń był więc prawdopodobnie raczej odwrotny.

Naprawdę chyba początkiem tego wszystkiego było niezadowolenie króla z braku syna, tłumione przez długie lata, które na nowo wznieciła namiętność do młodej (i przypuszczalnie płodnej) Anny Boleyn.

Wiele mówiono o tym, jak Anna nie chciała spać z królem i jak jego niezaspokojone żądze doprowadziły go do zerwania małżeństwa - i wielu innych rzeczy. Na pewno nie zgodziła się z nim współżyć (w pełni) przez kilka lat, odkąd zaczął się o nią ubiegać. Co prawda, jak widać z romansu z lordem Percy, sprawy nie zawsze były w tym okresie całkiem jasne, skoro królowi pozwalano na pewno na "poufałości" coraz bardziej intymnej natury. Nie posądzano go, że ma inną kochankę lub szuka w tym momencie innej kochanki, a nie mógł przecież być całkiem wstrzemięźliwy. Swego rodzaju coitus interruptus (stosunek przerywany) wydaje się tu rozwiązaniem: najpewniej z biegiem lat przerywany w coraz późniejszej fazie.

Z punktu widzenia Anny też było to rozwiązanie nie tylko w wulgarnym sensie wodzenia za nos mężczyzny, żeby zachować jego pożądanie, które mogło zgasnąć, jeśli zostanie zaspokojone. Również i dlatego, że nie musiała obawiać się ciąży. Środki zapobiegawcze nie były jeszcze znane w szesnastym stuleciu i żadne używane metody (głównie zioła) nie gwarantowały

skuteczności. W rezultacie coitus interruptus był powszechnie stosowany.

Anna Boleyn знаła Bessie Blount i inne nieostrożne młode panny, co było dla niej ostrzeżeniem; poza tym własne doświadczenie z jednego w każdym razie romansu - z lordem Percy - nauczyło ją, jak te sprawy załatwiać. Trzeba więc rozważyć, co Anna dawała, a czego nie chciała dać - lub raczej, co zachowała na przyszłość.

Dawała królowi nadzieję, i to nadzieję ściśle określoną: że urodzi mu syna. Nie wiemy, rzecz jasna, jakimi słowami wpoila w niego to przekonanie - jeśli w ogóle to ona je pierwsza wypowiedziała. Może zresztą dała mu szeptem taką obietnicę podczas czulej rozmowy; na pewno nie trudno było tej inteligentnej, młodej kobiecie, bystro obserwującej życie na dworze, znaleźć właściwe słowa. Oto był mężczyzna w średnim wieku, wręcz zakochany w swoim jedynym synu z nieprawego łoża. Jego żonie znacznie od niego starszej, którą mniej więcej w tym okresie opisał jeden z ambasadorów jako kobietę "niskiego wzrostu, raczej tęgą, bardzo dobrą i bardzo pobożną", nie udało się urodzić mu dziedzica. (Właściwie Annę powinno było zaniepokoić post scriptum ambasadora: uważał, że Katarzyna, pulchna i pobożna, była "tak kochana przez wyspiarzy (Anglików) jak dotychczas żadna inna królowa".)

Jasne jest, że w czasie całego skomplikowanego i bardzo mętnego postępowania rozwodowego, król Henryk wierzył wręcz mistycznie w to, że będzie miał syna, następcę tronu. (Inaczej byłaby niezrozumiała zmiana jego

stosunku do córki.) Przeświadczenie to szczęśliwie łączyło dwie z jego punktu widzenia najważniejsze sprawy: długotrwałą, czasem wręcz paranoiczną troskę o sukcesję Tudorów i o wiele późniejsze urzeczenie uroczą Anną Boleyn, "kobietą, którą cenię najbardziej na świecie".

Znacznie później mówiono, że król tłumaczył to wszystko czarami: Anna Boleyn rzuciła na niego urok. Nie należy tego brać dosłownie. Anna nie była czarownicą, nie znała zaklęć i nie warzyła napoi przy pomocy diabła, "wroga ludzkości", by zdobyć miłość króla. W pewnym sensie jednak na Henryka VIII rzuciła urok nie tylko młodość Anny, jej wdzięk i żywotność, lecz także jej obietnica dobrego, płodnego małżeństwa (jak zawsze oczekiwano "księcia" - następców mieli Franciszek I i Karol V); król uważał, że mu się to należy.

*1

Rolę, jaką odegrała w tym Anna Boleyn, poświadczają daty; decydujący jest fakt, że król nigdy nie myślał o rozwodzie, zanim się nie zakochał. Różne, wcześniejsze pogłoski po zbadaniu okazały się nieuzasadnione. Na przykład plotka, że król Henryk starał się o rozwód latem 1514 roku, jest w sposób oczywisty bezpodstawna, skoro królowa Katarzyna była w tym czasie brzemienna. *2 Do połowy lat dwudziestych starania króla, by wydać księżniczkę Marię za kogoś, kto mógłby być ewentualnym spadkobiercą, również nie pasują do planów rozwodu z jej matką. A przecież już po niespełna roku, odkąd "zraniła go strzała miłości" wypuszczona przez czarne oczy Anny Boleyn, król Henryk czynnie walczył o zrzucenie więzów pierwszego

małżeństwa.

Zakochanie się było pierwszym krokiem, następny to sięgnięcie do "Księgi Kapłańskiej". Nawet jeśli jego spowiednik Longland rzeczywiście wskazał mu ten właśnie werset, to i tak mógł to zrobić jedynie w odpowiedzi na prośbę lub oczywistą aluzję króla. Znaczenie tego wersetu polegało na tym, że współgrał, bezpośrednio i całkowicie, z odrazą króla do małżeństwa z Katarzyną, odrazą, którą wzbudził w nim związek z Anną. Bóg pokarał go nie dając mu tego, czego chciał - syna - a więc on, Henryk, musiał w jakiś sposób zawinić. Jeśli w przyszłości naprawi winę, Bóg odwoła surową decyzję i wynagrodzi swego (znowu wiernego) sługę. Nakazy sumienia króla i jego chęci tym samym szczęśliwie się łączyły. Z obu powodów musiał pozbyć się królowej Katarzyny.

Zbieżność ta bardzo mu odpowiadała, ale nie znaczyło to, że król jest nieszczerzy. Przeciwnie, Henryk VIII rzeczywiście wierzył od 1527 roku, że zblądził w oczach Boga żeniąc się z Katarzyną. Nie chodzi o to, że każde jego oświadczenie na ten temat było szczere: był przecież politykiem - mężem stanu - zmierzającym do politycznego celu. Niektóre z jego zapewnień mają na pewno posmak obłudy, kiedy na przykład oznajmił, że chętnie raz jeszcze ożeniłby się z Katarzyną - gdyby mimo wszystko okazało się, że ich związek nie był grzeszny. Lecz w umyśle króla Henryka taka deklaracja, niezależnie od manewrów dyplomatycznych, wcale nie była obłudna. Miał całkowitą pewność, że ich związek nie okaże się wolny od grzechu. Bóg przemówił do niego za pośrednictwem jego sumienia i teraz go nie zawiedzie.

Jak powie później legat papieski, kardynał Campeggio: "anioł z nieba nie potrafiłby przekonać go, że jest inaczej". Bo też Henryk VIII nie był pierwszym ani ostatnim człowiekiem, który stawia znak równania między prawem Bożym a swoimi chęciami.

Niestety, królowa Katarzyna była od początku do końca nie mniej pewna we własnym przekonaniu, że została poślubiona Henrykowi zgodnie z prawem.

Jej

małżeństwo z księciem Arturem nie było spełnione; wyszła za Henryka jako dziewica; była teraz od wielu lat jego żoną i matką jedyne, prawowitego dziecka. Papieże, prawnicy kościelni, duchowni, arystokraci, politycy w Londynie, w Hiszpanii, w Paryżu, w Brugii, w Brukseli, w Rzymie sięgali po różne kruczki prawne, wysuwali wszelkie możliwe argumenty w sprawie ważności lub nieważności tego małżeństwa - niektóre najbardziej wyrafinowane, inne wyraźnie oportunistyczne. Natomiast stanowiska dwojga ludzi, którzy pierwotnie byli (lub nie) małżeństwem, były właściwie całkiem proste. Lecz z gruntu ze sobą sprzeczne.

Trzecim krokiem króla było nadać bieg przewodowi sądowemu, który doprowadzi do rozwodu. W maju 1527 roku kardynał Wolsey, z racji swego autorytetu legata papieskiego (przyznawano mu to stanowisko corocznie od 1518 i na stałe w 1524 roku), wniósł o urzędowe zbadanie - *inquisitio ex officio* - ważności małżeństwa króla. Była to forma badania ustanowiona na Czwartym Laterańskim Soborze Kościoła w 1215 roku, według której oskarżony

lub oskarżeni mogą być pozwani na zasadzie społecznej niesławy i sędzia może wydać wyrok. Wolsey jednak wniósł o zbadanie sprawy w sekrecie, nie zawiadamiając o tym królowej Katarzyny: nie było to w zgodzie z procedurą. W każdym razie ze wstępnego postępowania Wolsey zorientował się, że nie będzie to sprawa tak łatwa, jak stęskniony monarcha, być może, przypuszczał.

Owszem, król był szczerze przekonany, że zawarł małżeństwo wbrew prawu Bożemu, ale mnożyły się komplikacje. Po pierwsze, odnośny tekst w "Księdze Kapłańskiej", w którym była mowa o braku dzieci, a nie tylko synów. Król Henryk chciał wierzyć, że wyraz ten został źle przetłumaczony z greki na łacinę w biblii będącej wówczas w powszechnym użyciu. "Słyszał, że wyraz liberis - dzieci - powinien właściwie brzmieć filiis - synowie." Pogląd ten głosił w 1527 roku Robert Wakefield w tekście o rozwodzie napisanym za zachętą króla. W istocie jednak było to niezgodne z prawdą.

Bardziej szkodliwy dla sprawy był drugi tekst biblijny z "Księgi Powtórzonego Prawa" (25: 5-7), który wyraźnie określał "obowiązek brata męża" wobec bezdzietnej wdowy po bracie: "brat jego wnijdzie do niej a pojmie ją sobie za żonę", aby imię zmarłego brata "nie było wygładzone... z Izraela"; surowe kary spadną na tego, kto się temu nie podporządkuje. Tekst ten wysuwał poważne trudności przed każdym, kto powoływał się na argument, że małżeństwo Henryka z Katarzyną według "Księgi Kapłańskiej" jest sprzeczne z prawem Boga - nie jest więc w mocy papieża udzielenie dyspensy.

Nie tylko Henryk postąpił wobec bezdzietnej wdowy po Arturze, tak jak nakazuje "Księga Powtórnego Prawa"; lecz skoro księga ta jest późniejsza niż "Księga Kapłańska", to ona podaje sporną interpretację. Co więcej, odwołanie się do prawa Bożego podważa autorytet papieża: jeśli papież nie mógł tego prawa zmieniać, to znaczy, że był w swoich działaniach ograniczony. Atakowało to także finanse papieża: wydawanie dyspens za opłatą było dochodowym interesem.

W tej sytuacji Wolsey, jako duchowny popierający papieża, wolał skupić się na problemie samej dyspensy (choć można by też argumentować, że "Księga

Powtórnego Prawa" dotyczy tylko Żydów). Racje Wolseya nie naruszały prawa

papieskiego do wydawania dyspens, podawały tylko w wątpliwość czy określony

papież - Juliusz II w 1503 roku - udzielił określonej dyspensy prawidłowo.

Przeniesienie sprawy króla do Rzymu związane jednak było ze szczególnymi trudnościami. Po zwycięstwie cesarza pod Pawią w 1525 roku, nastąpiło w maju 1527 roku splądrowanie Rzymu przez szumowiny z wojsk cesarskich, i uwięzienie papieża Klemensa VII. Nawet Wandalowie, kiedy złupili Rzym w piątym stuleciu, nie zdołali zrujnować więcej niż teraz, kiedy motłoch bezmyślnie burzył kościoły, rabował biblioteki i niszczył dzieła sztuki. Wobec trudnej sytuacji papieża, który schronił się w zamku Świętego Anioła, można byłoby rozwiązać sprawę, gdyby zgromadzenie biskupów angielskich orzekło, że małżeństwo króla jest nieważne. Kardynał Wolsey jednak - i król - zderzyli

się z nową przeszkodą w postaci jeszcze jednego nieugiętego sumienia. John Fisher, biskup Rochester, świątobliwy, uczony i wysoce poważany, obstawał przy ważności małżeństwa.

Do królowej Katarzyny szybko dotarły poniżające i bolesne nowiny o potajemnym dochodzeniu: ambasador cesarza, don Inigo de Mendoza, otrzymał poufne informacje i uprzedził ją o niebezpieczeństwie. Natychmiastową reakcją królowej było wysłanie listu do cesarza do Hiszpanii z prośbą o pomoc. Chciała, żeby jej siostrzeniec przywołał do porządku zbłąkanego Henryka, a także skłonił papieża do zajęcia się jej sprawą w Rzymie. Tak więc, pod jeszcze jednym względem, właściwie od samego początku "wielkiej sprawy" widać było, że król i królowa znajdują się na dwóch przeciwnych biegunach. Król, co zrozumiałe, chciał, żeby postępowanie toczyło się w jego kraju dzięki uprawnieniom Wolseya jako legata lub na innej zasadzie. Królowa - także zrozumiałe - wolała liczyć na Rzym, gdzie spodziewała się bezstronnej rozprawy.

To Karol V jednak był jej ucieczką w okresie kłopotów, tak jak poprzednio ojciec, i mimo fiaska zaręczyn z księżniczką Marią teraz instynktownie w nim szukała oparcia. Tej dyskretnej i pilnej misji podjął się służący z dworu Katarzyny Francisco Felipez i mimo przeszkód, jakie piętrzone na jego drodze, udało mu się dotrzeć do Hiszpanii.

Królowa - która nie była głupia tak samo jak Wolsey pojęła wagę dyspensy

z 1503 roku. Jeśli w strukturze jej drugiego małżeństwa była skaza nadająca się do wykorzystania, to wywodziła się z natury owej dyspensy, która powoływała się wbrew jej woli na to, że małżeństwo z Arturem było "forsitan" (może) dopełnione. Król Ferdynand z rozmysłem poparł użycie dwuznacznego "forsitan", chociaż świetnie wiedział, że jego córka jest jeszcze dziewicą (jak przyznał w liście do swego ambasadora z 23 sierpnia 1503 roku), uważał za rozsądniejsze w tym momencie zyskać możliwie najszerszą dyspensę, aby zadowolić Anglików. Niedopełnione małżeństwo jednak wymagało dyspensy innego rodzaju: musiała uwzględnić "społeczną uczciwość", to znaczy, że choć nie doszło do współżycia seksualnego, para była ogólnie uznana za małżeństwo, i z tego powodu potrzebna jest dyspensa. O to się jednak nie zwrócono: w każdym razie królowa Katarzyna prosiła siostrzeńca, by zbadał sprawę dyspensy z 1501 roku w Hiszpanii i zobaczył, co z tego wyniknie.

Być może, Katarzyna - i nawet Wolsey - była pod wrażeniem, że chodzi tu o małżeństwo króla z francuską księżniczką: na przykład z Madame Renee, osiemnastoletnią siostrą zmarłej królowej Claude. 22 czerwca król po raz pierwszy zakomunikował żonie o swoich "skrupułach" dotyczących ich blisko dwudziestoletniego pożycia małżeńskiego. Na pewno nie wspomniał o Annie Boleyn i mówił tylko o swoim sumieniu. Wolał zagadnąć Katarzynę "w jej kaplicy"; można sobie wyobrazić, że bał się tej rozmowy i miał może nadzieję, że przytulny nastrój rodzinny jakoś złagodzi cios. Jeśli na to liczył, czekało go rozczarowanie. Król wyjaśnił możliwie najłagodniej królowej, że pewni "uczeni i pobożni mężowie" zwrócili się do niego i

pouczyli go, że oboje żyją w grzechu. Ledwie to powiedział, a już królowa, przejęta "wielkim żalem", wybuchnęła płaczem.

Chyba zamierzał nakłonić królową, żeby dobrowolnie usunęła się z dworu: spodziewał się, że będzie równie jak on wstrząśnięta tą teologiczną bombą. Pomylił się jednak: nie po raz ostatni w tej dramatycznej rozgrywce niezależność królowej oparła się oczekiwaniom króla. (Tak samo królowa myliła się co do króla uważając, że to Wolsey, a nie Henryk jest odpowiedzialny za starania o rozwód; w jej wypadku było oczywiście mniej bolesne winić Wolseya, niż uznać odpowiedzialność męża.) *3 Królowa wytarła łzy, ostatecznie była w pewnej mierze przygotowana na tę "bombę". Wolsey usłyszał później, że zrobiła się "bardzo sztywna i uparta", twierdząc, że księżę Artur "nigdy nie poznał jej cielesnie". Król i ona byli teraz i zawsze mężem i żoną. Może ją wygnać, ale nigdy nie odejdzie z własnej woli. Co więcej, "pragnęła rady" od Anglików a także "cudzoziemców". Innymi słowy, jak wytłumaczył królowi Wolsey, królowa przyjęła to wszystko bardzo "nieprzyjemnie".

Lato 1527 roku było przygnębiająco wilgotne. Od 12 kwietnia do 3 czerwca stale padał deszcz i wielu ludzi zapadło na "chorobę potową" (król stale obawiał się infekcji). Wskutek nieurodzaju każdego dnia jedni umierali z głodu, inni ginęli, miażdżeni w ścisku wokół wozów z chlebem dla ubogich. W Londynie w wyniku bliskich związków dworu z miastem krążyły soczyste plotki o prywatnych sprawach króla. Za granicą rozeszła się już pogłoska, że król

chce pozbyć się królowej, ponieważ jego małżeństwo okazało się "przeklęte" (to znaczy, potępione teologicznie), ale za nową kandydatkę na żonę uchodziła raczej księżniczka francuska niż Anna Boleyn. Burmistrzowi zlecono, by położył kres tym pogłoskom "pod grozą najwyższego niezadowolenia króla"; 15 lutego odczytano głośno list królewski gromiący te "buntownicze, kłamliwe i oszczercze" opowieści; ostro przykazano miastu ukrócić "dzikie i zuchwałe postępowanie".

Szcześniejsze momenty król spędzał przeglądając różne traktaty na temat swego rozwodu, z których przynajmniej trzy ukazały się już w 1527 roku - w tym dzieło pod tytułem *Librum Nostrum* - "Nasza Książka". Poza tym pisał listy do Anny Boleyn, kiedy się na pewien czas rozstawali: "Moja pani i przyjaciółko, skoro we własnej osobie nie mogę być z tobą, posyłam ci rzecz temu najbliższą, to jest mój wizerunek osadzony w bransoletce... i pragnę sam być na jego miejscu, kiedy tego zechcesz." Miłość kwitła wciąż równie mocno i wolał snuć przyjemne myśli o swojej "pani" niż o "sztywnej i upartej" żonie. Nie można było na razie załatwić problemów Henryka, ale w każdym razie poczyniono pewne kroki w kierunku nowego małżeństwa wyjaśniając położenie Anny Boleyn.

Kardynał Wolsey ze wspianiałą swią, którą uważał za należną sobie, pojechał do Francji w lipcu. Zamierzał osiągnąć pewien stan równowagi w Europie, tak gwałtownie zachwiany przez ostatnie wydarzenia - splądrowanie Wiecznego Miasta i uwięzienie papieża. Podczas nieobecności Wolseya król wysłał własnego emisariusza, sir Williama Knighta, do Rzymu z prośbą o

dyspensę na drugie małżeństwo. Prośba napisana zawiłym językiem dostarcza jednak cennych wiadomości o romantycznej przeszłości Anny Boleyn i króla Henryka. (Kiedy Knight po drodze wstąpił do Wolseya w Compiegne, kardynał zdał sobie sprawę, że uczucia króla nie kierują się do francuskiej księżniczki, ale znacznie mniej wytwornie, do dworki jego żony). W przypadku Anny Boleyn godne uwagi są usilne starania, by z góry przewidzieć wszelkie możliwe problemy, które mogły wypłynąć w przyszłości, a dotyczyły jej sytuacji w momencie ślubu. Dyspensa miała pokryć, jak się zdaje, zarówno małżeński kontrakt wstępny (zaręczyny), jak potajemny kontrakt ślubny, którego fizycznie nie dopełniono; i jedno, i drugie mogło odnosić się do lorda Percy. Informacje o tym musiały pochodzić od samej Anny, z czego widać, jak zdezorientowany był przeciętny człowiek w odniesieniu do własnej sytuacji, kiedy prywatne przysięgi sprzed kilku lat miały być przełożone na język prawa kanonicznego. (Inną możliwością - łatwą do zrozumienia, skoro chodziło o tak wysoką stawkę - byłoby, że sama Anna zachowywała dyskrecję.) Wyraźnie chodziło o romans z Mary Boleyn, kiedy starano się o dyspensę przy "pierwszym stopniu powinowactwa (co może spowodować stosunek z siostrą) wynikającym z jakiegokolwiek legalnego czy nielegalnego związku." Dodano jednak: "jeżeli nie jest jak ona (panna młoda) wdową po bracie rzezonego (Henryka Viii)".

Dyspensa, której w końcu udzielono - w grudniu 1527 roku - istotnie przewidywała mnóstwo rozmaitych okoliczności. Skoro jednak, żeby z niej skorzystać, król musiał być wolny, a jego pierwszego małżeństwa nie unieważniono, na razie była ona bezużyteczna.

W podarunku noworocznym w 1528 roku Anna Boleyn posłała królowi "piękny diament" i "statek", w którym fale rzucały "samotną panienką". Towarzyszący przesyłce list, według króla, był "piękny". W zamian Henryk składał jej najżarliwsze przysięgi na nadchodzący rok: jego mottem będzie Aut illic, aut nullibi (albo tam, albo nigdzie). Przyrzekał, że "przewyższy ją" w miłości i wierności: "zapewniając cię, że odtąd moje serce poświęcone będzie tobie jednej, i pragnąc gorąco, by tak było również z moim ciałem, gdyż Bóg, jeśli zechce, może to zdziałać; do Niego raz dziennie się modłę o takie zakończenie mając nadzieję, że wreszcie moje modlitwy zostaną wysłuchane".

Mimo uporu królowej, w 1528 roku wydawało się dość prawdopodobne, że "modlitwy zostaną wysłuchane". "Panienska na statku" nie będzie już tak samotna; i rzucona przez przyjemniejsze burze. Papież uciekł z rzymskiej niewoli w grudniu; zniszczenia, które z Wiecznego Miasta uczyniły "żałosne i pokierszowane zwłoki", jak to określili, napełniły go zrozumiałą goryczą w stosunku do cesarza i w ogóle do cesarskiej sprawy. Po wielu zabiegach dyplomatycznych Anglia i Francja były teraz oficjalnie "w wojnie" z cesarstwem. Wprawdzie ta, niby wojna, trwała krótko, ale i tak nie wróżyło to dobrze Katarzynie, która swoją ufność pokładała głównie - jak ambasador hiszpański przekazał Karolowi V - w "Waszej Cesarskiej Wysokości" (i w Bogu).

W lutym dwaj zdolni emisariusze, Stephen Gardiner, sekretarz Wolseya, i Edward Fox, udali się do Rzymu licząc, że przywiozą stamtąd pełnomocnictwa, które upoważnią sądy angielskie do rozpatrzenia sprawy króla. Wieźli list od kardynała Wolseya, w przesadnych słowach chwalaący Annę Boleyn: słaWił w nim "znane, nadzwyczajne cnoty tej szlachcianki, czystość jej życia, dziewictwo, dziewczęcą i kobiecą skromność, wstrzemięźliwość, niewinność i łagodność, mądrość", a także "prawdziwie szlachetną i w pełni królewską krew". Jej znakomite wychowanie, "chwalebny sposób bycia" i co może najważniejsze, "oczywistą zdatność do rodzenia dzieci". Król z zadowoleniem pisał w liście do Anny o misji dwóch posłów: "która sprawi, jak mogę sądzić po ich pilności, że niebawem i ty, i ja osiągniemy nasz upragniony cel, co da więcej ukojenia mojemu sercu i spokoju umysłowi niż cokolwiek na świecie".

Dla Anny Boleyn rok 1528 był to rok, w którym z cienia dworu królowej wyłoniła się jako tajemny przedmiot namiętności króla i pokazała, że ma nie tylko wdzięczną postać, dwoje czarnych oczu i umiejętność mówienia po francusku. Tak samo jak królowa Katarzyna, Anna Boleyn miała w sobie zaskakującą głębię i siłę charakteru, zaskakującą w każdym razie w świecie zdominowanym przez mężczyzn, w którym żyła. Po pierwsze, prawdziwie interesowała się religią, jej swoistą reformą, która po Lutrze wchodziła w modę na kontynencie jako reakcja na oczywiste błędy i korupcję kleru. Nie dzieliła tych upodobań z królem Henrykiem; dziesięcioletnia różnica wieku pod tym względem była różnicą pokoleń. Wprawdzie król, zawiedziony przez

Kościół, mógł zdecydować się na politykę kościelnych reform, ale z natury był "katolikiem", jakby to dzisiaj określono, i pozostał nim do końca życia, przeciwnie niż Anna, o której z kolei można powiedzieć, że była z natury "protestantką". *4

Prawdę mówiąc, do pochwał, którymi obsypywano Annę Boleyn w drugiej połowie szesnastego wieku jako protestancką matkę protestanckiej Debory - Elżbiety I - należy odnosić się ostrożnie. Świątobliwa postać, która z tego się wyłania, kobieta surowa na swoim dworze, bezzwłocznie karcąca swoje panny za płocze występki, na pewno nie zdobyłaby Henryka Viii, a zdobywszy - nie utrzymała go przy sobie. Są jednak liczne świadectwa, że Annę interesowali radykalni księgarze i, co za tym idzie, nowe broszury już w 1528 roku, a więc, że był to prawdziwy rys jej charakteru, a nie wymyślony z hagiograficznych przyczyn później. (Oczywiście znajomość francuskiego była jej pomocna przy czytaniu zagranicznych rozpraw; zamawianie i otrzymywanie przekładów nastęrczało trudności i narażało niekiedy na niebezpieczeństwo.) Co więcej, budziło to jej ciekawość, jeszcze zanim okazało się, że Rzym nieustępliwie sprzeciwiać się będzie rozwodowi; to znaczy, zanim doktryna reformatorów broniła jej praw.

Londyn w tej epoce - to miasto tak pasjonujące się plotkami o zmianach na dworze - był podatnym gruntem dla "ewangelików" czy rzekomych reformatorów religijnych. Ich niechęć do praktyk ówczesnego kleru skupiała się na sprawach tak różnych, jak nie dochowywanie celibatu (wbrew składanym

ślubom) i kupczenie mszami i modlitwami za zmarłych. (Nieszczęśni ludzie wpadali w ubóstwo chcąc zapewnić krótszy pobyt w czyścicu swoim krewnym.)

Przywóz broszur i książek z zagranicy był dobrym interesem. Być może, Anna Boleyn otrzymała swój pięknie iluminowany egzemplarz *The Pistellis and Gospelles for the Lii Sondayes in the Yere in French* ((Listy i Ewangelie na 52 niedziele w roku po francusku", obecnie w British Museum) od niejakiego Francisa Denhama, który mieszkał w Paryżu, gdzie zszedł się z "bezcennymi zwolennikami Lutera" i specjalizował się w luterańskich broszurach i traktatach francuskich reformatorów; Denham zmarł podczas zarazy w 1528 roku. Już w 1530 lub 1531 roku Thomas Alwaye, ewangelik prześladowany przez Wolseya za nabywanie zakazanych książek - w tym Nowego Testamentu po angielsku - wiedział, że Anna Boleyn skłonna jest do udzielania pomocy w podobnych sytuacjach: "Pamiętałem, jak wiele miłosiernych uczynków wyświadczyła twoja dobroć w ciągu tych paru lat... na nikogo nie zważając, tak cudzoziemcom i obcym, jak wielu z tego kraju, tak biednym, jak bogatym."

W 1528 roku Thomasa Garreta, wikarego Kościoła Wszystkich Świętych przy Honey Lane w Oksfordzie, aresztowano za sprzedaż heretyckich prac studentom różnych kolegiów w tym Cardinal College - nowego kolegium Wolseya. Garret pokajał się i książki zostały spalone. W pewnym momencie jednak Anna Boleyn

orędowną za nim u Wolseya: "Błagam waszą miłość z całego serca, byś pamiętał o proboszczu z Honey Lane ze względu na mnie..." Inni też byli w to uwikłani: być może, Annie chodziło nie o Garreta, ale o rektora kościoła, Thomasa Formana. W każdym razie na pewno była jakoś z nimi związana w zaraniu swego królowania; William Betts, na przykład, został jej kapelanem, a Nicholas Udall pisał dla niej wiersze na koronację.

Zachowały się różne opowieści o tym, jak Anna pokazywała królowi antyklerykalne lub nawet heretyckie dzieła. W jednym wypadku była to antyklerykalna książka Samuela Fisha pod tytułem *A Supplication of the Beggars* - "Suplika Żebraków" - wydrukowana w Antwerpii w 1528 roku. Anna Boleyn od razu ją chyba dostała. Głównym przedmiotem ataków "Supliki" były pieniądze zmarnowane przez osoby świeckie na rozmaite, jakoby świątobliwe cele, firmowane przez duchowieństwo. Anna miała, podobno namówiona przez brata, pokazać egzemplarz książki Fisha królowi; Henryk zachwycony udzielił pomocy Fishowi i jego Żonie.

Jeszcze bardziej znamienna jest historia o tym, jak Anna dała królowi książkę Williama Tyndale'a *The Obedience of a Christian Man* - "Posłuszeństwo Chrześcijanina" - w której podkreśliła delikatnie paznokciem pewne ustępy, by zwrócić na niej jego uwagę. Tyndale przełożył z greki na angielski Nowy Testament i wydrukował go za granicą, ponieważ na druk w Anglii nie pozwoliły władze kościelne. *The Obedience of a Christian Man*, praca wydrukowana tak samo jak "Suplika" Fisha w 1528 roku, atakowała potęgę papieża w obronie autorytetu świeckiego monarchy. George Wyatt

(szesnastowieczny biograf Anny Boleyn) usłyszał od Anne Gainsford, damy dworu, wersję tej opowieści, według której pożyczyła ona książkę od swej pani, po czym od niej pożyczył ją George Zouch ubiegający się o jej względy; jemu z kolei porwał ją Richard Sampson, dziekan Kaplicy Królewskiej. Anna Boleyn zareagowała na to przysięgą, że jest to "najdroższa książka, jaką kiedykolwiek zabrał dziekan czy kardynał", i zwrócono jej własność dzięki interwencji króla. Anna namówiła "najczulej" króla do przeczytania książki. Na Henryku wywarła ona należyte wrażenie. "Przy pomocy cnotliwej damy... otworzyły mu się oczy i ujrzał prawdę." Uznał, że jest to książka "do przeczytania dla mnie i dla wszystkich królów"

Nawet jeśli te opowieści zostały ubarwione, by spodobać się następnemu pokoleniu, nie są to mity (choć także historie mityczne - to, co nazwano "podszewką dziejów" - mówią nam sporo o postaciach w ludowej wyobraźni). Zasadniczo przekazują myśl, że Anna Boleyn była dość niezależna, aby autentycznie interesować się reformami religijnymi; i z tego powodu korzystała z przywilejów kobiety, by już we wczesnej fazie występować w obronie reformatorów. Lecz Anna Boleyn korzystała z przywilejów kobiecych nie tylko w tak poważnych sprawach. Nietypowe dla szesnastowiecznej "kochanki" byłoby pomijanie ambicji rodziny, w tych okolicznościach domagającej się większego poparcia. zresztą przyjaciele i krewni stanowili dla niej ważne zaplecze i dla nich namiętność króla miała okazać się dobroczynna. Na to w każdym razie liczyli. Sprawa nowej przeoryszy opactwa Wilton wiosną 1528 roku pokazała jednak, że król mógł być zakochany, ale

nadal poza dziedziną uczuć pozostawał królem. (Mogła to być dla Anny Boleyn lekcja, że wpływ kobiety na Henryka VIII ma swoje granice, ale lekcja łatwa do zapomnienia wobec przesadnych przysięg, jakie składał jej król.)

24 kwietnia 1528 roku umarła stara przeorysza opactwa Wilton, Cecily Willoughby. W klasztorze było około pięćdziesięciu zakonnice i w przeszłości dość często dochodziło wśród nich do skandali. Toteż wybór Wolseya padł na lady Isabel Jourdain, kobietę "starą, mądrą i dyskretną", siostrę przeoryszy o wiele lepiej zarządzanego klasztoru Syonu, co wydawało się rozsądnym posunięciem. Ale stronnictwo Boleynów - które zaczynało powstawać

- miało inne plany. William Carey, mąż Mary Boleyn, był chyba inicjatorem propozycji, by wybrać jego siostrę lady Eleanor Carey, a nie lady Isabel. Król Henryk posłusznie poparł jej kandydaturę.

Wydało się wtedy, że lady Eleanor należy właśnie do tych zakonnice z zaszarganą przeszłością, które przyniosły niesławę opactwu. Wobec tego król natychmiast wycofał poparcie. W liście do Anny Boleyn - chociaż jest to jeden z jego listów miłosnych z nagłówkiem "moje własne kochanie" - stanowczo wypowiada się na ten temat. Podając szczegóły zeznań lady Eleanor - dwoje dzieci dwóch różnych księży - i "skoro chowa je ówczesny sługa lorda Broke", ciągnie dalej: "Przeto za żadne skarby świata nie obciążę sumienia twojego ani mojego powierzając jej zarząd klasztoru..." Podkreślił kwestię sumienia: "Ufam też, że nie chciałabyś, ażebym, czy to dla brata, czy dla siostry, zabył honoru i sumienia."

Na ogół listy króla z lata 1528 roku mają ton bardziej stateczny: są to listy zakochanego, ale ufego, że zbliża się "chwila, na którą czekam tak długo", kiedy zostanie jej mężem; może więc powściągnąć namiętność. znowu tego lata wybuchła epidemia choroby potowej. Anna Boleyn też na nią zapadła. *5 Król trzymał się z dala od niej, dopóki nie wyzdrowiała. Jak wielu silnych mężczyzn, był skłonny do hipochondrii. ((Wzmocniliśmy się lekarskami w naszym domu, w Hundson", donosił majestatycznie.) "Gdziekolwiek jestem, należę do ciebie" - pisał do Anny, czym załatwiał sprawę przysięgając wciąż, że "chętnie wzięłby na siebie połowę" jej choroby. Bardziej jednak niż jej zdrowiem przejmował się swoim dziełem na temat rozvodu.

W lipcu tak ciężko pracował nad książką A Glasse of the Truthe ((Zwierciadło Prawdy)), w której dowodził, że jego małżeństwo z Katarzyną było sprzeczne z prawem Bożym - jednego dnia całe cztery godziny - że rozboleła go głowa. Zakończenie listu pozwala rzucić okiem na fizyczną stronę miłosnych igraszek Henryka i Anny: "chciałbym znaleźć się (zwłaszcza wieczorami) w ramionach mojej ukochanej, której śliczne cycuszki będę niebawem całował".

Na różne sposoby przygotowywano Annę Boleyn do jej przyszłej roli małżonki Henryka VIII. Później - o wiele później - będzie się mówić, że zawsze była wrogo nastawiona do kardynała Wolseya, odkąd położył kres jej romansowi z lordem Percy. Ale listy Anny do Wolseya tego lata wcale o tym

nie świadczą - wręcz przeciwnie. W połowie czerwca napisała list odstręczający przez nadmiar wdzięczności. "Wiem, że tych wielkich trudów i kłopotów, jakie podejmujesz dla mnie dniem i nocą, na pewno nie potrafię ci wynagrodzić, jak tylko... kochając cię zaraz po Jego Królewskiej Mości, ponad wszystkie żywe stworzenia." Król dodał postscriptum: "Autorka tego listu nie spocznie, dopóki nie skłoni mnie, bym przyłożył i moją rękę..." Nidoszli kochankowie podpisali list wspólnie: "Twój kochający monarcha i przyjaciel Henryk R(ex)" i "Twoja pokorna sługa Anna Boleyn". Po paru tygodniach Anna dziękując kardynałowi za "kosztowny prezent" wyraziła radość, że uniknął "potu". "Przez wszystkie dni życia jestem zobowiązana bardziej od każdego stworzenia prócz Jego Królewskiej Mości kochać i służyć waszej miłości; błagam, byś nigdy nie wątpił, że póki oddycham, kiedykolwiek porzucę tę myśl."

Jak czołobitny opis Anny, który kardynał przesłał do Rzymu - "uznane wspaniałe cnoty owej szlachcianki" - tak i jej zapewnienia dla przyszłych pokoleń mają pusty dźwięk. W gruncie rzeczy jednak oboje - Anna i Henryk - wiele zawdzięczali wówczas Wolseyowi. Papież Klemens Vii, namówiony przez niego, powołał tajną komisję dekretową, w której Wolsey i drugi legat papieski, kardynał Campeggio, mieli razem przeprowadzić dochodzenie w sprawie małżeństwa króla. Wprawdzie Wolsey miał nadzieję, że powstanie jawna komisja dekretowa - tę przeznaczono tylko dla oczu króla - był to jednak obiecujący początek.

Tak więc kardynał Campeggio ruszył z Rzymu do Londynu. Miała to być długa

podróż - Campeggio był niemłody i cierpiał na podagrę - ale w połowie września król mógł przekazać Annie Boleyn radosną wiadomość. Annę wysłano do Hever w Kent: jej promienna obecność na dworze mogła wydać się raczej nietaktowna w okresie, kiedy król oficjalnie opłakiwał straszne nieszczęście, jakim było dla niego nieważne małżeństwo. Lecz z listów króla do jego "dobrej ukochanej" widać, jak jest uszczęśliwiony. Legat papieski - "którego tak bardzo oczekujemy" - dotarł już do Paryża. Campeggio "nie udawał" choroby; był "życzliwy" i nie chciał być pionkiem stronnictwa cesarskiego. Wkrótce znajdzie się w Calais i popłynie do Dover: "i wtedy zaiste, po chwili już cieszyć się będę tym, za czym tak tęskniłem, co przyczyni przyjemności Bogu, a nam wspólnej pociechy. Nic więcej do ciebie, w tym momencie, moje własne kochanie, z braku czasu, tylko że chciałbym mieć cię w ramionach lub być w twoich; bo chyba już długo cię nie całowałem..."

Kardynał Campeggio przybył do Londynu 7 października. Radość Henryka Viii i Anny Boleyn nie słabła. Ambasador hiszpański słyszał, że toczą się przygotowania do ich wesela; "zarówno król, jak jego Pani, pewien jestem, nie wątpią w swoje przyszłe małżeństwo, tak jakby małżeństwo z królową było właściwie już rozwiązane." Ale tłum odnosił się niechętnie do marzeń króla o przyszłym szczęściu: "ludzie tu opowiadają się po stronie królowej", donosił Mendoza Karolowi V. Nawet Hall który później pisał swoją "Kronikę" - całkowicie przychylną Henrykowi Viii - musiał przyznać, że ludność była pod tym względem żałośnie uparta: "Nie znając prawdy, kobiety zwłaszcza

zaczęły mnóstwo gadać i mówić, że król dla swojej przyjemności bierze inną żonę." Taka ocena - która pod pewnymi względami wydawać się mogła całkiem rozsądna - dla Henryka Viii była oczywiście nie do przyjęcia. Miała posmak nie tylko krytyczny - ordynarnej obojętności pospólstwa wobec bolesnych wyrzutów sumienia, jakie go nękały - ale, co gorsza, mogła zachęcać do sprzeciwiania się woli króla. Jak to wyraził Mendoza, "nic nie drażni króla tak bardzo, jak myśl, że nie spełni swych zamierzeń".

Niezależnie od podagry, która pogorszyła się w Londynie - co spowodowało zwłokę w zabraniu się do pracy - Campeggio był pod wieloma względami idealnym kandydatem na stanowisko mediatora w tej burzliwej atmosferze. Znakomity prawnik, wdowiec, ojciec małych dzieci, który przyjął święcenia po śmierci żony, rokował nadzieje, że delikatne aspekty tego rozwodu potraktuje po ludzku i taktownie. Takim delikatnym aspektem była możliwość,

że cały rozwód, przed którym Klemens Vii nadal się wzdrygał, ponieważ w sensie politycznym nakładał na niego ciężar nie do wytrzymania, mógł się okazać niepotrzebny. Dlaczego królowa Katarzyna nie miałaby z własnej woli usunąć się do klasztoru i pozostawić małżeńską sytuację króla do rozstrzygnięcia później? Przy skutecznym wycofaniu sprzeciwu królowej sprawa rozwodu nabrałaby innego zabarwienia.

Podczas pierwszego spotkania Henryka Viii z kardynałem Campeggio, król, czemu nietrudno się dziwić, odrzucił propozycję papieża, który chciał udzielić nowej dyspensy na jego ślub z Katarzyną. Król bynajmniej nie dążył

do nowego, ważnego małżeństwa z Katarzyną. Lecz dobrowolne usunięcie się pobożnej królowej do klasztoru była to całkiem inna sprawa.

Za pozwoleniem króla kardynał Campeggio złożył kolejne trzy wizyty królowej (oboje mówili płynnie po francusku). Z trzech wizyt najważniejszą, z punktu widzenia Katarzyny, była ta, podczas której złożyła pełną spowiedź przed kardynałem. Pod uroczystą przysięgą oświadczyła, że poślubiając Henryka była dziewicą. Zgodnie ze sprawozdaniem kardynała wysłanym do Rzymu

powiedziała mu, że była "intacta e incorrupta da lui comme venne dal ventre di sua madre" - nietknięta i nienaruszona przez niego (księcia Artura) jak kiedy wyłoniła się z macicy swej matki. Mowy nie ma, by ktoś, tak surowo i prostolinijnie pobożny jak Katarzyna, kłamał na taki temat i w taki sposób: toteż nikt, kto ją znał - w tym także król Henryk - nie kwestionował tego poważnie.

Z punktu widzenia króla jednak najważniejszą stroną kontaktów z kardynałem było stanowcze odrzucenie propozycji, by wstąpiła do klasztoru. Kardynałowi towarzyszył Wolsey. To był "sposób" wysunięty z pełną aprobatą papieża: aby uniknąć trudności w sprawie następstwa tronu (co mogłoby doprowadzić do wojny domowej) "powinna wstąpić do jakiegoś zakonu i złożyć śluby wiecznej czystości. Skoro Jej Wysokość weszła już w trzeci i ostatni okres życia, a pierwsze dwa spędziła dając światu dobry przykład, powinna w ten sposób przypieczętować wszystkie swoje dobre uczynki." Ta rozsądna propozycja - jak wydawało się obu mężczyznom, którzy z nią rozmawiali -

wywołała z początku "irytację" królowej skierowaną zwłaszcza do Wolseya, do którego "z gniewem się odezwała". Potem jednak "uspokoila się". Widząc, że stoi wobec prawdziwego kryzysu w swoim życiu - chociaż myślała, że już dawno prawdziwy kryzys przezwyciężyła - odpowiedziała kardynałowi Campeggio "z całym opanowaniem".

Królowa Katarzyna także, jak król Henryk, nie lękała się powołać na sumienie. Powiedziała legatowi papieża, że sumienie i honor męża szanuje bardziej niż cokolwiek na świecie, po czym oznajmiła, że sama nie ma żadnych skrupułów w sprawie swego małżeństwa, "lecz uważa siebie za prawdziwą i prawowitą żonę króla, swego męża". Innymi słowy, propozycja papieża była "nie do przyjęcia".

Łatwo jest uznać, że Katarzyna Aragońska rzeczywiście przejawiała nadmierny upór nie chcąc ułożyć sobie tego, co Campeggio nazwał "trzecim i ostatnim okresem jej życia", zgodnie z tym rozwiązaniem. Pod względem materialnym miałyby się na pewno nieskończenie lepiej. Jeśli chodzi o jej pozycję, nikt nie byłby bardziej żarliwie wdzięczny niż Henryk; królowa mogłaby przyjemnie żyć w zaszczytnym odosobnieniu jako czczona Matka angielskiej rodziny królewskiej. Można też argumentować, że jej tryb życia w klasztorze naprawdę nie różniłby się zbyt wiele od oddanego pobożnym praktykom życia, które dotychczas wiodła - i byłby odpowiedni dla kobiety w średnim wieku, co podkreślał Campeggio. Niestety, nakazy sumienia mogą odrzucić jako zwykłą zaciekłość ci, którym one nie odpowiadają; lecz, jak

świadczą dzieje różnowierców, nie można ich tak łatwo uciszyć.

Najważniejszą sprawą w życiu królowej Katarzyny po miłości do Boga (i w późniejszych latach do córki) była pewność, że jest żoną Henryka. Dlatego stawiała czoło Henrykowi Vii jako dziewczyna, bez oparcia, w obcym kraju, którego językiem ledwo mówiła; nie wydawało się prawdopodobne, by uległa Henrykowi Viii teraz, po dwudziestu latach, jako jego małżonka, i by pogodziła się dla wygody - jego wygody - z tym, że ona, kastylska księżniczka, była "nałożnicą" króla przez te wszystkie lata.

Oczywiście nie można wykluczyć zazdrości. Katarzyna Aragońska była heroiczna w swoim oporze, ale nie była święta - a jeśli tak, to święci też mogą być zazdrośni. Córka Królów Katolickich nie mogła łatwo znieść tryumfu rywalki, nie tylko o wiele młodszej, lecz także nieskończenie gorszego pochodzenia, choć była zbyt inteligentna i zbyt dobrze wykształcona, by to powiedzieć. Więcej szacunku budzi jej troska o pozycję księżniczki Marii.

Później ludzie będą dowodzić, że okrucieństwo króla Henryka wobec księżniczki Marii w dużej mierze było zemstą za postępowanie jej matki, i że gdyby królowa Katarzyna dobrowolnie wstąpiła do klasztoru, jej córka byłaby o wiele lepiej traktowana; znaczyłoby to (jak zwykle twierdzi ciemieżca), że nie król Henryk, a królowa Katarzyna była faktycznie odpowiedzialna za cierpienia córki. Czy król powstrzymałby się od ogłoszenia, że jego córka jest dzieckiem nieślubnym, gdyby jej matka była uleglejsza? Kościół przecież niekoniecznie domagał się, by dzieci z

nieważnego małżeństwa zostały uznane za nieślubne, jeśli rodzice pobrali się w dobrej wierze - jak na pewno w wypadku Henryka i Katarzyny. Z drugiej strony Wolsey ostrzegł Małgorzatę Szkocką, że jej córka uchodzić będzie za "nisko urodzoną", co wskazuje, że było to zawsze możliwe po rozwodzie. Zresztą, jeśli księżniczka Maria pozostałaby prawowitym dzieckiem, jej roszczenia do korony mogły stanowić groźbę dla dzieci z drugiego małżeństwa: na tym polegało prawdziwe niebezpieczeństwo.

Doradcy króla dość nieporadnie próbowali uporać się z dwuznaczną sytuacją księżniczki Marii. Jednym z najosobliwszych projektów - rzekomo po cichu popieranym przez papieża - był wręcz niesamowity pomysł, jak z epoki faraonów, żeby przyrodni brat i przyrodnia siostra - księżniczka Maria i Henryk, książę Richmond - zawarli małżeństwo. Było to sprzeczne z prawem kanonicznym (i także z prawem naturalnym w większości cywilizowanych krajów): Niemniej papież zdawał się skłonny udzielić na to dyspensy pod warunkiem, że król zarzuci projekt rozwodu; widać z tego, do jakiego stopnia ściśle w założeniu prawo pokrewieństwa mogło być rozciągliwe. Kardynał Campeggio wspomniał o tym projekcie w liście do sekretarza papieża z 17 października: Wolsey powiedział mu, że "rozważali jej (Marii) małżeństwo za dyspensą Jego Świątobliwości z naturalnym synem króla, jeśli można to załatwić". Na co Campeggio odrzekł: "Ja też o tym z początku myślałem", jako o sposobie zapewnienia następstwa tronu. I ciągnął dalej, bezbłędnie oceniając namiętność Henryka VIII - "lecz nie wierzę, że ten plan wystarczy, by król zrezygnował ze swego największego pragnienia".

Papież, dla którego rozwód wciąż był sprawą niesłychanie kłopotliwą, nadal trzymał się koncepcji wstąpienia królowej do klasztoru. Jeszcze 28 grudnia Klemens Vii wysłał do Campeggia list tej treści, że byłby bardzo zadowolony, gdyby królową skłoniono, by "wstąpiła do jakiegoś zakonu"; jeśli nawet byłby to postępek niezwykły, jednak "wyrządzi krzywdę tylko jednej osobie". W Anglii jednak król Henryk - coraz bardziej rozczarowany i wściekły - szybko zdał sobie sprawę, że nie może już liczyć na dogodne zniknięcie Katarzyny.

Jednym z osobliwszych elementów w stosunkach Henryka, Katarzyny i Anny - w każdym razie dla dzisiejszej wrażliwości - była rutyna dworska, która spokojnie się toczyła, pozornie nieczuła na burze wstrząsające sercami władców. Są nawet pewne wątpliwości czy stosunki małżeńskie króla i królowej rzeczywiście się skończyły. Na pewno król, kiedy mu to dogadzało, nadal jadał obiady w komnacie królowej, tak samo jak przedtem. Według Jeana

du Bellaya, ambasadora Francji, jesienią 1528 roku spędzał z nią także noce: "dotychczas mają tylko jedno łóżce i jeden stół". Oficjalne pozory współżycia potwierdza w swej "Kronice" Hall, który pisze, że król w tym okresie "jadał z królową i odwiedzał ją zgodnie z przyzwyczajeniem".

Czy król także miał z królową stosunki seksualne? (Bo przecież nie miał - w całej pełni - z Anną Boleyn.) To wydaje się mniej prawdopodobne. Hall temu przeczył: "ale w każdym razie nie kładł się z nią do łóżca". Kardynał Campeggio również słyszał pod koniec roku 1528, że królowa "nie obcowała z

królewską osobą od ponad dwóch lat". Stwierdzenie Harpsfielda, że król "od wszczęcia procesu rozwodowego nigdy nie używał jej cielesnie" z grubsza z tym się zgadza. Był też problem zdrowia królowej: w styczniu 1529 Wolsey pisał, że król postanowił powstrzymać się od dzielenia łoża z królową, ze względu na pewne jej dolegliwości "uznane za nieuleczalne" *6. Tak więc najprawdopodobniej przestali sypiać ze sobą około 1526 roku, z różnych powodów, jak między innymi niechęć króla i zdrowie królowej.

Nie znaczy to jednak, że ustały wszystkie stosunki. Przeróżająca formalna intymność życia dworskiego - nikt inny tylko Katarzyna była królową Anglii - nadal ich wiązała. Anna Boleyn miała teraz własne apartamenty i własną służbę. Była jednak także częścią tego rytuału i miała w nim swoje miejsce. Jedna z anegdot opowiada, jak królowa Katarzyna grała w karty z Anną Boleyn

wśród innych swoich dam dworu. W pewnym momencie gry królowa pokazała karty

i powiedziała ostro: "Nie zatrzymasz się, dopóki nie dostaniesz swojego króla, pani Anno." Nie wiadomo czy jest to prawdziwa opowieść. Jeżeli tak, to stanowi jeden z nielicznych przykładów, kiedy opanowana królowa Katarzyna pozwoliła sobie na ironiczny komentarz do wydarzeń, którym już nie mogła sprostać. Prawdziwe ich znaczenie jednak polega na tym, że dają nam zerknąć na sieć pajęczą, w którą uwikłani są wszyscy troje, królowa, król i jego "Pani". Oto dwór, na którym król Henryk, według kardynała Campeggio, jawnie całował Annę Boleyn, "i zwracał się do niej publicznie, jakby była jego żoną"; a przecież był jeszcze oficjalnie mężem królowej

Katarzyny, która teoretycznie temu dworowi przewodniczyła.

Z przybyciem kardynała Campeggio królowej miano przynajmniej przydzielić własnych doradców: gdyby jej tego odmówiono, cała procedura stałaby się parodią tego, co miało być poważnym rozpatrzeniem poważnej sprawy.

Najodważniejszym i najbardziej użytecznym z doradców okaże się John Fisher, biskup Rochester, który już w ubiegłym roku całym swoim wielkim autorytetem

poparł sprawę królowej, kiedy nie chciał zgodzić się na orzeczenie, że małżeństwo pary królewskiej było nieważne. Arcybiskup Warham z Canterbury i

biskup Tunstall z Londynu byli ukształtowani z materii bardziej służbistej, jak wskazuje ich stanowisko. Poza tym, wśród doradców znajdowało się paru cudzoziemców: dwóch specjalistów od prawa kanonicznego z Flandrii, ściągniętych przez ambasadora Hiszpanii, hiszpański spowiednik królowej, Jorge de Athequa biskup Llandaff, i Juan Luis Vives.

Vives pojechał do Brugii w czerwcu 1527 roku - i pozostał w wystarczająco dobrych stosunkach z królem Henrykiem, by ten polecił mu nabyć egzemplarz nowego dzieła Erazma pod tytułem Adagia - "Przysłowia". Królowa Katarzyna od dawna starała się o powrót swego uczonego ulubieńca; próbowała zwabić jego żonę Margaret do Greenwich drobnymi podarunkami i obietnicą poparcia. Vives na pewno należał do ludzi, którymi wstrząsnęła "głupota i szalony romans króla", i był pod wrażeniem zdecydowania królowej: powoływał się na jej "prawdziwie męską siłę" i oświadczył, że gdyby królowa żyła w epoce,

kiedy otaczano czią cnotę, ludzie wielbiliby ją w świątyni, jak wyrocznie z nieba".

Zajął bardziej godne stanowisko niż Erazm, którego pocieszający list był niesłychanie ostrożny. Raczej nietaktownie radził swojemu przyjacielowi i szambelanowi Katarzyny, lordowi Mountjoy, aby królowa przeczytała książkę pod tytułem Vidua Christiana - "Chrześcijańska Wdowa"; dlaczego jednak kobieta, która stanowczo n i e uważała siebie za wdowę, miała to czytać? Jeszcze mniej taktowny był jego ryzykowny żarcik - ale nie wobec Katarzyny - że rozwód jest na pewno błędem: lepiej przystać na Jowisza z dwiema Junonami (co znaczyło, że królowi należałoby pozwolić na bigamię). Lecz nawet Vives, mimo wszystkich dawnych dobrodziejstw i całego uwielbienia dla "wyroczni" nie wytrzymał długo rozbieżnych nacisków Wolseya (czuł, że jego agenci go obserwują) i królowej. Wzbudził w niej "gniew", że nie dość żarliwie broni jej sprawy i wycofał się z powrotem do Brugii.

Jednym z pierwszych, rozpatrywanych przez doradców Katarzyny problemów, było zagadnienie tak zwanego "brewe" dotyczącego pierwotnej dyspensy z 1503 roku. Podczas gdy bulla papieża Juliusza II udzielająca dyspensy powoływała się na to, że małżeństwo zostało "może" dopełnione - a więc dyspensy nie była potrzebna, jeśli nie zostało - brewe sformułowano znacznie szerzej. Brało pod uwagę - wspominając o "innych, nienazwanych argumentach" - zarówno dopełnienie, jak niedopełnienie małżeństwa. Kopię tego dokumentu - bardzo szkodliwego z punktu widzenia króla - przysłano z Hiszpanii w odpowiedzi na prośbę Katarzyny do Karola V o materiały mające znaczenie dla

jej sprawy. Brewe zostało najpewniej wydane na życzenie umierającej królowej Izabeli.

Naturalnie Wolsey i doradcy króla natychmiast zakwestionowali autentyczność tak niedogodnego dokumentu i zażądali, by przysłano z Hiszpanii oryginał. Lecz jeśli brewe nie było sfałszowane, to upadł najlepszy argument za racją króla w oczach Kościoła - że, chociaż papież miał moc udzielania dyspensy na zawarcie małżeństwa, ta określona dyspensa miała formalne usterki. Królowa Katarzyna opierała się przez pewien czas; nie chciała prosić o oryginał, lękając się słusznie tego, co się z nim w Anglii stanie. Kiedy rzekomo ustąpiła, po cichu usiłowała nie dopuścić, by jej starania się udały. Oryginału nigdy nie przysłano, ale w końcu dotarła do Londynu kopia, której autentyczność była notarialnie potwierdzona. *7

Tego samego dnia kiedy Katarzyna doręczyła brewe - 7 listopada - odwiedziło ją dwóch jej niby doradców - Warham i Tunstall - co byłoby niedorzeczne, gdyby nie było groźne. Przysłał ich król, by ją zawiadomili, że rozeszły się plotki o spiskach na życie króla, i jeśli te spiski się powiodą, nieuchronnie podejrzane będą królowa i jej córka. Katarzyna zareagowała z oburzeniem na tak śmieszne zarzuty. Nie mogła uwierzyć, że król potraktował je poważnie, skoro na pewno życie męża ceni bardziej niż własne. Następnie emisariusze poruszyli kwestie praktyczniejsze. Chodziło o brewe. Królowa nie tylko tańczyła i weseliła się, żeby przypodobać się pospólstwu - co jest wystarczająco złe - ale chowała brewe w tajemnicy. Może to być - i prawdopodobnie jest - fałszerstwo, jeśli jednak sama tak

oświadczy, zaoszczędzi królowi "wielu przykrości". Królowa odrzuciła to oskarżenie z równą energią. Nie ujawniła, że ma w posiadaniu brewe (które chyba dostała z Hiszpanii pół roku temu), bo nie wiedziała, że jest potrzebne.

Osobistej i prawnej walce królowej, tak irytująco odmiennej od rezygnacji, której spodziewał się król, towarzyszyła jej wcale nie malejąca popularność wśród "wyspiarzy". Przyczyniała się do tego sława jej cnoty i miłosierdzia. Dla Anny Boleyn zaczynał się długi okres pod pręgierzem powszechnej wyobraźni, kiedy występowała jako "zła (młodsza) kobieta", która ukradła męża "dobrej (starszej) kobiecie"; z biegiem lat niechęć do niej będzie coraz intensywniejsza. Jak zapisał ambasador francuski du Bellay: "ludzie wciąż są bezwzględni (wobec Anny) i myślę, że posunęliby się dalej, gdyby mieli więcej władzy". W prymitywny sposób odczuwano, że los jednej skrzywdzonej kobiety w średnim wieku, może przypaść w udziale wszystkim innym, niezależnie od ich pozycji towarzyskich; z kolei Anna Boleyn była taka, jak każda dziwka mająca apetyt na cudzego męża.

W listopadzie król starał się przeciwdziałać tym przykrym manifestacjom wygłaszając długie oświadczenie w Bridewell Palace. W oświadczeniu nie szczędził pochwał Katarzynie "jako pani, przeciw której nie można powiedzieć słowa". I dalej: "Jeśli sąd uzna, że królowa jest moją prawowitą żoną, będzie to dla mnie ponad wszystko miłe i łatwe do przyjęcia, zarówno dla czystości mego sumienia, jak też ze względu na jej zalety i stan, w którym wiem, że się znajduje... oprócz swego szlachetnego pochodzenia jest

kobietą najbardziej łagodną, pokorną i urodziwą; tak i we wszystkich zaletach właściwych szlacheckiej krwi jest niezrównana." Na dowód oświadczył bezwstydnie: "Gdybym więc miał znowu się ożenić, wybrałbym ją ze wszystkich kobiet. Lecz jeśli sąd orzeknie, że nasze małżeństwo sprzeciwia się prawu boskiemu, z bólem rozstanę się z tak dobrą panią i kochającą przyjaciółką."

Niektórzy ze słuchających tego dworzan unieśli chyba brwi - jeśli ktokolwiek miał odwagę okazać swoje uczucia. Choć może nikt taki się nie znalazł, skoro ambasador francuski opisał brzydki incydent, jaki wydarzył się pod koniec przemówienia (Hall, przychylny królowi, to pomija). Nagle król strasznie się rozzłościł. Można sobie wyobrazić, jak mu ciemnieje rumiana twarz, czerwienieją różowe policzki. Wrzasnął, że jeśli ktoś ośmieli się krytykować go w przyszłości, pokaże, kto tu jest panem: "Nie ma głowy tak pięknej, żeby za to nie poleciała." Była to jeszcze jedna nauczka na przyszłość, tym razem trudna do zlekceważenia.

Boże Narodzenie 1528 roku król Henryk i jego Pani spędzili w pałacu w Greenwich; królowa Katarzyna też tam przebywała. Lecz Annę Boleyn tym razem umieszczono w "pięknej komnacie obok komnat króla". Nadszkwiliwano jej - pisze ambasador francuski - każdego dnia bardziej "niż królowej od dawna". Katarzyna była wyraźnie zgnębiona i przybita: nie okazywała "wcale animuszu i z niczego się nie cieszyła, tak niespokojne miała myśli". Jeśli rok 1528 nie przyniósł jeszcze szczęśliwego rozwiązania osobistych kłopotów Henryka

Viii, co ufnie zapowiedział w noworocznym liście do Anny Boleyn, to rok 1529 ten brak na pewno nadrobi.

Przypisy

1. Izabela Portugalska, żona Karola V, urodziła syna, przyszłego Filipa II Hiszpańskiego 21 maja 1527; Franciszek I miał trzech synów z pierwszej żony.

2. Przeważała opinia, że wymieniony dokument, oznaczony w osiemnastowiecznym katalogu Archiwów Watykańskich, dotyczył perypetii małżeńskich siostry króla.

3. Być może, myśl tę podsunęły królowej wiadomości o dochodzeniu wdrożonym potajemnie przez Wolseya, choć i tak była skłonna to przypuszczać.

4. Są to oczywiście terminy anachroniczne. W owym czasie nie było mowy o katolikach czy protestantach, lecz jedynie o "reformatorach" czy

"ewangelikach", czasem zwanych luteranami, i "konserwatystach".

5. Co by się stało, gdyby Anna Boleyn umarła na chorobę potową, jak wielu ludzi latem 1529 roku (wśród nich jej szwagier William Carey)? Być może, to pole do fascynujących przypuszczeń, sumienie króla przywróciłoby go królowej, uznałby bowiem, że śmierć Anny świadczy o grzeszności ich związku; prawdopodobniejsze jest jednak, że Wolsey skorzystałby z okazji, by poprzeć kandydaturę którejś z młodych księżniczek zagranicznych, zdolnych do rodzenia dzieci.

6. Być może, związane z menopauzą.

7. Czy tak przydatne brewe było autentyczne? Chyba tak: list króla Ferdynanda, dotyczący pierwotnej dyspensy w bulli papieża, pokazuje, jak żarliwie chciał przewidzieć wszelkie ewentualności. Skoro jego zdaniem małżeństwo nie zostało dopełnione, było sensowne, aby w brewe przewidziano i tę sytuację.

Rozdział Viii.

Choćby ludzie sarkali...

Ainsi sera, groigne qui groigne - Tak będzie, choćby ludzie sarkali...

Motto Anny Boleyn,

Boże Narodzenie, 1530

Było zwyczajem Anny Boleyn (kiedy nadarzyła się "stosowna" okazja), by zastawano ją z książką francuską w dłoni: "co jest pożyteczne i niezbędne dla nauki i odkrywania prawdziwej i prostej drogi wszelkich cnót". W czasie Wielkiego Postu 1529 roku zwłaszcza można ją było zobaczyć na dworze czytającą francuski przekład listów świętego Pawła, "które zawierają obyczaje i prawidła uczciwego życia". Niejaki Loys de Brun, oczarowany tym wizerunkiem pobożnej "Pani" króla, przypomniał ją sobie na następny Nowy Rok, kiedy dedykował jej francuski traktat o pisaniu listów.

Innym na dworze widok tak eleganckiej pobożności wydawać się musiał o wiele mniej czarujący. Kardynał Campeggio, wciąż nękany podagrą, patrzył na jej zabiegi posępnie. 3 kwietnia donosił, że "pewne luterańskie książki po angielsku, najgorszego typu", swobodnie krążą po dworze. Nie był to dobry omen dla mającego się zebrać trybunału, na którym kardynał, jako jeden z dwóch papieskich legatów - drugim był Wolsey - miał wziąć na siebie odpowiedzialność za podtrzymanie autorytetu papieża. Trybunał zaczął obrady w końcu maja wśród powszechnego niepokoju, którego drobną część stanowiła "luterańska" uraza do powagi papieża. Uraza ta była jednak dopiero muzyką za kulisami. Całkiem inną przyczyną niepokoju była postawa królowej Katarzyny wobec trybunału. 6 marca poprosiła papieża, by przeniósł jej sprawę do kurii rzymskiej; w sześć tygodni później cesarz także o to się do niego zwrócił. Nie było więc całkiem pewne czy usłucha wezwania przed trybunał, a jeśli tak, to jak się zachowa: czy uzna jego autorytet? Nie rokował też nadziei obecny stan umysłu papieża. Dwaj legaci, Campeggio i Wolsey, zwołali trybunał zgodnie z ogólnym pełnomocnictwem udzielonym przez

Klemensa Vii w ubiegłym roku. Ale z upływem czasu papież znowu zaczął uważać patronat cesarza za politycznie pożądaną. Florencję zajęły wojska Karola V: teraz wyłaniała się możliwość, że okaże się niestrawna dla cesarskiego żołądka. Poza tym papież zdawał sobie sprawę, że musi zadbać o osobiste bezpieczeństwo w chwili, kiedy cesarz był władcą Włoch.

Wynikało z tego, że dwaj legaci mieli w gruncie rzeczy rozbieżne

interesy. Podczas gdy kardynał Campeggio chciał wydać werdykt, który nie naruszyłby ustalonej taktyki papieżstwa, kardynał Wolsey chciał po prostu wydać werdykt rozwiązujący małżeństwo króla. Musiał być dobrym sługą króla

- nie papieża - i werdykt rozwiązujący małżeństwo byłby tego dowodem.

Trybunał zebrał się po raz pierwszy 31 maja 1529 roku w wielkiej sali klasztoru Dominikanów, nadal dogodnie połączonej z Bridewell Palace ozdobionym arrasami mostem, który przerzucony został dla Karola V w 1522 roku. Tylko szczątkowe relacje przetrwały z tych obrad - trwały one blisko dwa miesiące - i to relacje czasem sprzeczne w szczegółach. *1 Są tu jednak sprawozdania, które wysyłał kardynał Campeggio i jego sekretarz Floriano Montini, opisy ambasadora Francji Jeana du Bellay i Wenecji - Ludovico Falier; poza tym ważne świadectwo George'a Cavendisha, który obsługiwał Wolseya (choć spisał swoje wspomnienia wiele lat później).

Przewód sądowy, aby ustalić prawdę, musiał wszcząć śledztwo, w istocie bardzo podobne do inquisitio ex officio sprzed dwóch lat. Raz tylko, na 18 czerwca wezwano króla i królową do stawienia się przed trybunałem. Było to trzy tygodnie po otwarciu przewodu i wciąż panował zrozumiwały niepokój, jakie stanowisko zajmie królowa. Nie uśmierzyła tego niepokoju rozmowa, którą królowa odbyła z kardynałem Campeggio 16 czerwca, dwa dni przed wyznaczoną datą. Katarzyna mieszkała teraz w Baynard's Castle; smutnym zbiegiem okoliczności był to ten sam pałac pomiędzy Dominikanami i Paul's Wharf, "dość piękny, by być siedzibą każdego księcia", gdzie odbyła się nie

tylko uczta z okazji jej ślubu z księciem Arturem w 1501 roku, lecz także, będąca przedmiotem tyłu sporów, "noc poślubna".

Królowa Katarzyna "bardzo uroczyście" przysięgła w obecności swych doradców, arcybiskupa Warhama i biskupa Tunstalla, swego hiszpańskiego spowiednika Jorge de Athequa, biskupa Llandaff i innych, wśród których byli i notariusze, że książę Artur nie dopełnił ich małżeństwa w noc poślubną ani przy żadnej innej okazji, "że z uścisków pierwszego męża weszła w to małżeństwo jako dziewica i kobieta niepokalana". Oświadczyła również formalnie wobec notariuszy, że sprawa powinna być sądzona w Rzymie przez papieża, a nie przez papieskich legatów w Anglii. Po dwóch dniach stawiała się przed trybunałem, by złożyć jeszcze jeden uroczysty protest, całkowicie odmawiając trybunałowi prawa do rozpatrywania jej sprawy; jej pojawienie się przed nim bynajmniej nie oznacza, że uznaje jego kompetencje, czy wyrzeka się przeniesienia przewodu do Rzymu. Zażądała, by jej protesty i różne "prowokacje" czy apele zostały notarialnie poświadczony i zarejestrowane w sądzie. W odpowiedzi legaci wezwali ją do stawienia się przed nimi znowu za trzy dni, a dowie się, jaką powzięli decyzję.

Tak więc w poniedziałek 21 czerwca w wielkiej sali klasztoru

Dominikanów odbyła się unieśmiertelniona przez Szekspira scena, kiedy to królowa Katarzyna błaga króla Henryka o litość dla jej przyszłości - w imieniu ich przeszłości.

Wielki tłum gapiów przyglądał się widowisku, które na pewno nie miało równego sobie w historii "wyspiarzy". Chociaż król i królowa siedzieli na fotelach pod królewskimi baldachimami ze złotego brokatu - baldachim królowej nieco niżej niż baldachim króla - byli chyba, sądząc z przebiegu późniejszych wydarzeń, oddzieleni od siebie przez widzów. Dalej siedzieli dwaj legaci w kardynalskim szkarłacie. Campeggio był w trudniejszej sytuacji, bo bardzo mało rozumiał po angielsku (pamiętamy, że rozmawiał z Katarzyną po francusku); kłopoty Wolseya były innego rodzaju: chociaż chciał załatwić rozwód, a także zyskać za to potem wdzięczność, to jednak wcale nie miał ochoty, żeby go postawiono pod pręgierzem jako podżegacza.

Król przemawiał pierwszy, w każdym razie według ambasadora weneckiego, który nazajutrz napisał raport (Cavendish, przypominając to sobie w spokojnych czasach, podaje inną kolejność); mówił o "pewnych skrupułach (dotyczących małżeństwa), które gryzły moje sumienie" i znowu przypomniawszy, jak wzrastały jego wątpliwości przez pytania ambasadora francuskiego, biskupa Tarbes, na temat księżniczki Marii i powołanie się jego spowiednika Longlanda na "Księżę Kapłańską". Powtórzył nawet swoje oświadczenie z Bridewell z listopada ubiegłego roku, że chętnie przyjąłby z powrotem królową jako swoją żonę, gdyby uznano, że ich małżeństwo jest mimo wszystko

ważne; co prawda, te słowa musiały brzmieć teraz dla słuchaczy jeszcze bardziej nieszczerze wobec jaskrawej obecności na dworze angielskim tej, którą ambasador francuski nazywał "młodą panią". Na pewno przyszła im na myśl przestroga, jakiej Norfolk udzielił Thomasowi More: "Na Boga, panie

More, indignatio principis mors est" - gniew księcia jest śmiercią.

Okazało się jednak, że nie każdy o tej przestrodze pamiętał. Król oznajmił, że wszyscy biskupi podzielają jego wątpliwości i podpisali petycję, by "ponownie rozważyć tę sprawę". W tym momencie biskup Fisher zaprotestował gwałtownie, że nie podpisał się pod żadnym takim dokumentem i zwrócił się z wyrzutami do arcybiskupa Warhama za dodanie jego nazwiska bez upoważnienia. Król się obruszył. Nie tak miało przebiegać poważne, smutne postępowanie w sprawie jego sumienia; nie chodziło tu o nużące utarczki o podpisy. "Dobrze, dobrze - zirytował się - to nie będzie miało znaczenia; nie wdamy się z tobą w kłótnię, bo jesteś tylko jeden."

Król Henryk jednak starał się zwolnić Wolseya z jakiegokolwiek odpowiedzialności za podniesienie kwestii rozwodu. Była to rozsądna taktyka: ostatecznie to nie Wolseya gryzły wyrzuty sumienia - zesłane bezpośrednio lub pośrednio przez samego Boga. Przeciwnie, był tu potrzebny jako bezstronny sędzia. I Wolsey idąc za królem (czy też, jak napisał Cavendish, wyprzedzając go) równie stanowczo zarzekał się, że ze swej strony nie żywi żadnych uprzedzeń. Po prostu papież wyznaczył go, by zbadał prawdę w kwestii tego małżeństwa. Pragnie zapewnić wszystkich tu obecnych, że to nie on "wymyślił, by zgłosić pierwszy wniosek" w tej sprawie.

Następnie przemówiła królowa Katarzyna. Według ambasadora Francji,

najpierw zwróciła się z apelem. Król odpowiedział zgodnie z oczekiwaniami - że tylko wielka miłość, jaką czuł do niej, kazała mu zwlekać tak długo, że ponad wszystko pragnie, żeby ich małżeństwo uznano za ważne i że nie chce przekazać sprawy do Rzymu tylko z obawy przed wpływami, jakie ma tam cesarz. *2 Dopiero to jednak, co zdarzyło się potem, wywarło największe wrażenie na naocznych świadkach, począwszy od zreumatyzowanego kardynała

Campeggio usiłującego zrozumieć, co mówią po angielsku, do pokojowca Wolseya, Cavendisha, którego relacja z tej sceny natchnęła Szekspira do jej opisanie w 80 lat później. *3

Królowa niespodziewanie wstała z miejsca i z pewnymi trudnościami torując sobie drogę wśród widzów dotarła do fotela króla. Tam rzuciła mu się do stóp. Według kardynała Campeggio król natychmiast ją podniósł. Na co królowa raz jeszcze błagalnie przed nim uklękła. Musiał więc znowu ją podnieść i wysłuchać jej namiętnych żalów. Cavendish podał streszczenie jej przemowy. Choć u Cavendisha brzmi ona płynnie, musimy wyobrazić sobie, że Katarzyna mówiła z silnym hiszpańskim akcentem i łamaną angielszczyzną; musimy pamiętać, że miała głos zaskakująco niski u tak drobnej kobiety; musimy zdawać sobie sprawę z odwagi, która pchnęła ją do wystąpienia publicznie z apelem (wszakże "gniew księcia był śmiercią)). Jeśli nawet to pominiemy, pozostaje wyraz najgłębszego bólu odepchniętej pierwszej żony, która z życia męża uczyniła własne i której jedyną zbrodnią było

zestarzenie się przed nim.

"Sir - zaczęła - błagam cię na całą miłość, którą żywiliśmy do siebie, oddaj mi sprawiedliwość i moje prawo, okaż mi trochę litości i łaski, jestem bowiem nieszczęsną kobietą i cudzoziemką, urodzoną poza twoim krajem. Nie mam tu przyjaciół ani tym bardziej sprawiedliwych sędziów. *4 Do ciebie się uciekam jako do zwierzchnika sprawiedliwości w tym królestwie..." I dalej: "Biorę Boga i cały świat na świadka, że byłam dla ciebie wierną, pokorną i posłuszną żoną, zawsze przychylną twojej woli i przyjemnościom... Zawsze zadowoloną i cieszącą się wszystkim, co sprawiało ci radość, czy cię bawiło... Kochałam wszystkich tych, których ty kochałeś, tylko ze względu na ciebie, z przyczyną i bez przyczyny, czy byli moimi przyjaciółmi, czy wrogami."

Tak jak król Henryk, ale chyba z większym przekonaniem, królowa była nawet gotowa "rozwieść się", gdyby słuszny zarzut został przeciw niej wysunięty: "czy to niepoczciwości (to znaczy obrazy moralności publicznej), czy jakiejś innej przeszkody". Wspomniała też o ich wspólnej tragedii: "Urodziłam ci wiele dzieci, ale spodobało się Bogu zabrać je z tego świata." Podnosząc problem swego dziewictwa rzuciła cień na człowieka, przed którym klęczała: "I kiedy posiadałeś mnie pierwszy raz, świadczę przed Bogiem, byłam czystą panną, nietkniętą przez mężczyznę. I w swoim sumieniu przyznaj, że to prawda." Król nie odpowiedział - nigdy nie zadał jej (i nigdy nie zada) publicznie kłamstwa w tej intymnej, lecz tak ważnej sprawie.

Skończywszy, królowa Katarzyna wstała z klęczek, nisko ukloniła się królowi i oparta na ramieniu swego pokojowca, Griffitha Richardsa, powoli opuściła salę sądu.

Oficjalny woźny sądowy wezwał ją trzy razy. W końcu zdenerwowany pokojowiec ośmielił się powiedzieć: "Madame, znowu cię wzywają." "To nieważne - odrzekła królowa - nie jest to dla mnie sąd bezstronny. Nie będę czekać." I wyszła. Kobiety - proste kobiety, które pozdrowiły ją, kiedy wchodziła - teraz ją żegnały, "mówiąc, żeby się nie przejmowała, i inne podobne słowa". Według sprawozdania du Bellaya, "gdyby sprawa miała być rozstrzygnięta przez kobiety", król Anglii "przegrałby tę bitwę". Lecz oczywiście tak się nie stało.

Następnie królowa opuściła Baynard's Castle i Bridewell i popłynęła w dół rzeki, do pałacu w Greenwich. (Do tej królewskiej rezydencji była szczególnie przywiązana, ponieważ w pobliżu znajdował się klasztor Franciszkanów Obserwantów.) To kilka dni po dramatycznej scenie w sądzie złożył jej wieczorną wizytę kardynał Wolsey w towarzystwie Cavendisha. Kardynał przyszedł na żądanie swego władcy, by podjąć próbę nakłonienia królowej do oddania całej sprawy w ręce króla, bo w innym wypadku grozi jej "skazanie" przez sąd. Cavendish przy tej okazji pozwala nam zerknąć na tryb jej życia w domu, w którym nadal na pozór nic nie uległo zmianie: wyszła ze swej Prywatnej Komnaty, by powitać kardynała w Komnacie Gościnnej "z motkiem białej włóczki wokół szyi" tłumacząc, że "siedziała przy pracy

wśród swoich dworaków".

Zajęcia domowe jednak nie przeszkodziły królowej dość zręcznie odpowiadać kardynałowi. Po pierwsze, nie zgodziła się na rozmowę po łacinie, co skutecznie uniemożliwiłoby jej zrozumienie wielu obecnym: "Nie, łaskawy panie - mów do mnie po angielsku, chociaż rozumiem po łacinie." Nie ma nic do ukrycia, niech "wszyscy" usłyszą, co on ma do powiedzenia. Po drugie, nie może rozważyć nieoczekiwanego życzenia takich "szlachetnych, mądrych ludzi jak ty", skierowanego do niej, "biednej niewiasty, której brak inteligencji i rozumu" i całkiem na to nie przygotowanej. W końcu zaprosiła kardynała do swojej Komnaty Prywatnej. Dzień był "skwarny" i w czasie rozmowy atmosfera na pewno nie ochłodziła. Cavendish został w Komnacie Gościnnej, ale od czasu do czasu mógł słyszeć, jak królowa "mówi bardzo głośno", chociaż nie rozumiał dokładnie słów. Pod koniec długiego, upalnego dnia (kardynał wyczerpany leżał w łóżku, kiedy król posłał go z tym zadaniem) nic się nie zmieniło. Królowa, "biedna niewiasta", jak o sobie mówiła, była stanowcza.

W piątek 25 marca, trybunał uznał królową za "oporną", skoro nie zgłosiła się na wezwanie. W jej nieobecności przedstawiono listę "pytań" na temat królewskiego małżeństwa, od rutynowych, raczej bezmyślnych, typowych dla śledztwa - na przykład, król miał odpowiedzieć czy on i książę Artur byli braćmi - do poważniejszej sprawy stosunków Katarzyny z Arturem. Tu podniesiono jako "zarzut" wobec małżeństwa Katarzyny z Henrykiem, że wcześniejszy związek został dopełniony "pod względem cielesnym" i młode

stadło żyło jawnie przez pewien czas, do śmierci Artura, "powszechnie uważane i uznane za męża i żonę i prawowitych małżonków". Chyba jednak, kiedy zarzut ten przedstawiono do podpisu królowi Henrykowi, słowa "pod względem cielesnym" zostały opuszczone. I tym razem król nie był przygotowany do udziału w kłamstwie.

28 czerwca królowa znowu się nie stawiała, chociaż biskup John Fisher, według ambasadora francuskiego, wygłosił namiętne przemówienie o ważności małżeństwa; oświadczył, że tak samo jak Jan Chrzciciel umarł za swoje stanowisko w sprawie małżeństwa, i on też zostanie męczennikiem. (Różnica polegała na tym, że Jan Chrzciciel został męczennikiem za zarzucanie małżeństwu Heroda i Herodiady, że jest niezgodne z prawem, podczas gdy John Fisher godził się umrzeć za obronę prawowitości małżeństwa Henryka z Katarzyną.)

W nieobecności królowej - na szczęście dla jej wrażliwości - wielu dworzan złożyło świadectwa na temat nocy poślubnej w Baynard's Castle, teraz już sprzed dwudziestu ośmiu lat. Nie wszystkie były szczególnie przekonujące: sześćdziesięcioletni hrabia Shrewsbury, na przykład, przypuszczał, że księżę dopełnił małżeństwa "tak jak on (Shrewsbury), choć miał tylko piętnaście i pół lat, kiedy się ożenił". Kuzyn króla Thomas Grey, markiz Dorset, był obecny, kiedy księcia Artura po ślubie prowadzono do weselnego łoża, gdzie "lady Katarzyna" leżała pod kołdrą "zwyczajem królowych" w takich okolicznościach. Dorset był pewien, iż księżę

"skorzystał z księżniczki jako żony", jako że Artur miał "dobrą i rumianą cerę".

Zeznania sir Anthony'ego Willoughby'ego było barwniejsze. Z racji stanowiska swego ojca, marszałka dworu królewskiego, obecny był zarówno, kiedy księcia Artura prowadzono do łóża, jak i kiedy wyszedł rankiem z komnaty. W tym momencie książę zawołał: "Willoughby, przynieś mi kubek piwa, bo byłem tej nocy w środku Hiszpanii." Potem głośno powiedział: "Panowie, mieć żonę to dobra zabawa." Opowieść tego rodzaju znacznie bardziej podobała się prostym ludziom niż późniejsze zeznanie biskupa Ely: biskup miał poważne wątpliwości, czy małżeństwo zostało dopełnione, skoro królowa tylokrotnie mówiła mu powołując się na swoje sumienie, że nie była, "carnaliter... cognita" (cieleśnie poznana) przez księcia Artura.

Na zeznaniu Willoughby'ego opiera się pamflet dowcipnie zatytułowany Glass of the Truth - "Kubek Prawdy" - i wydrukowany we wrześniu 1532 roku, który opisuje księcia "żądającego piwa i niepowściągliwego w picciu, aby ugasić pragnienie po swych wielkich trudach, bardzo wczesnie rano, kiedy zadają mu pytanie - "Czemu, sir, jesteś teraz tak spragniony" - odpowiada: "Dalibóg, gdybyś był tak często tej nocy w Hiszpanii, jak ja byłem, zaiste myślę, że byłbyś o wiele bardziej spragniony.)" Podczas następnych posiedzeń trybunału inni świadkowie zeznawać będą, że Artur i Katarzyna żyli z sobą jak mąż z żoną, śpiąc razem w tej samej komnacie, i że był on "uczciwym i krzepkim" małżonkiem (niektóre świadectwa dotyczyły wytrysków księcia). Lecz raporty o splamionych krwią prześcieradłach, posłanych do

Hiszpanii, do rodziców Katarzyny (by poświadczyć, że utraciła dziewictwo) nie zostały przedstawione, choć kardynał Wolsey groził, że to zrobi.

Jak potraktować dowody, którymi są chełpliwe przechwałki młodego chłopca, zapamiętane po długim upływie czasu, ale dość tajemniczo nigdy nie przytaczane wcześniej? Ambasador hiszpański zgromadzi w przyszłości całkiem

odmienne świadectwa na okoliczność, że książę Artur był impotentem. Nie wyklucza to, co prawda, jego żalonych przechwałek; może nawet były bardziej prawdopodobne, jeśli chciał zachować twarz w męskim świecie, w którym czuł się fizycznie upośledzony. Nie ma natomiast wątpliwości - jak ów ambasador Eustace Chapuys stwierdzi w dwa lata później - że nie można udowodnić niedopełnienia małżeństwa po blisko trzydziestu latach, w przypadku kobiety, która przez dwadzieścia lat była żoną innego mężczyzny. Należało więc polegać na znanych cechach charakteru królowej : była wszak "tak cnotliwa, pobożna i święta, tak prawdomówna i bogobojna", że na pewno nie mogła kłamać. I to właśnie (przy wykrętnej postawie króla Henryka) - stanowi najlepszy dowód.

Pod koniec przewodu, 28 czerwca, wezwano królową do stawienia się 5 lipca. Chociaż otrzymała wezwanie w Greenwich już trzy dni przedtem, nie stawiała się, kiedy trybunał się zebrał. Ani też nigdy więcej, choć przewód ciągnął się do końca lipca, a Katarzynę uznano za oporną.

Obrona królowej ustalona z pomocą jej doradców, łącznie z tymi, którzy

mieszkali w cesarskiej Flandrii, polegała na apelach do Rzymu. Regentka Niderlandów, arcyksiężna Małgorzata wysłała własne odwołanie: była poprzednio szwagierką Katarzyny (przez małżeństwo z infantem Juanem) i przyjaźniła się z nią w dawnych czasach w Hiszpanii - ostatnio spotkały się w 1520 roku w Gravelines. Lecz ważną więzią między nimi był cesarz: obie były jego ciotkami, arcyksiężna od strony ojca, a królowa Katarzyna od strony matki; odpowiadało teraz polityce cesarskiej, aby jedna potężna ciotka wsparła drugą chwilowo (jak miano nadzieję) w niedobrej sytuacji. W czerwcu wojska cesarskie zadały klęskę Francuzom w Landriano i oba kraje zawarły pokój w Cambrai. Dalszą pomocą dla sprawy Katarzyny w Rzymie było zbliżenie między cesarzem a papieżem; w końcu, traktatem w Barcelonie, na którym postanowiono wydać nieślubną córkę Karola za siostrzeńca papieża, księcia Parmy, oficjalnie doszli do porozumienia.

W tych okolicznościach trudno było Klemensowi Vii nie starać się o przeniesienie sprawy królowej do Rzymu, zgodnie z jej prośbą. Angielski trybunał uznał ją za oporną. Lecz mogła przedstawić dokumenty, które dowodziły jej racji; w każdym razie Klemens Vii był skłonny wierzyć, że ewentualny błąd w dyspensie był czysto techniczny i można go naprawić, skoro istniała oczywista intencja udzielenia właściwej dyspensy. (Ten rozsądny pogląd nie brał oczywiście pod uwagę determinacji zakochanego króla, żeby zerwać małżeństwo.) Tak więc w połowie lipca papież zgodził się na przeniesienie sprawy.

Wiadomość ta zadałaby śmiertelny cios podniecanym przez Wolseya wielkim

nadziejom króla na rozwód już tego lata. Zanim jednak dotarła do Anglii, trybunał miał dość czasu, by wysłuchać szczegółowej argumentacji prawnej z obu stron. W piątek 23 lipca odbyło się ostateczne posiedzenie trybunału. Sam król Henryk obecny był na jednej z galerii, z których widać było legatów w ich szkarłatnych szatach. Nie został jednak ogłoszony pomyślny werdykt, którego od tak dawna oczekiwał. Kardynał Campeggio brał lekcje owocnego zwlekania od Klemensa Vii: oświadczył, że sprawa jest zbyt ważna, by powziąć decyzję bez naradzenia się z kurią rzymską; niestety, kuria ma (długie, włoskie) wakacje letnie, wobec tego odroczył przewód do 1 października. Lecz w każdym razie poprzedniej nocy obaj z Wolseyem usłyszeli, że papież zamierza przenieść sprawę do Rzymu. Skończyły się dwa miesiące teologicznych sporów prawnych i drastycznych szczegółów, a król Henryk nie był wcale bliższy uwolnienia się od żony.

Przeegrany proces miał jednak jedną oczywistą konsekwencję. Jesienią nastąpił upadek wielkiego kardynała i legata papieskiego Wolseya. Pod koniec września królowa Katarzyna zawiadomiła hiszpańskiego ambasadora "bardzo cicho", że nie ma potrzeby, by przedstawił listy uwierzytelniające Wolseyowi, jego sprawy są bowiem obecnie bardzo zagmatwane (en gran broule). Według Ggorge'a Cavendisha (który pisał później, ale przed wstąpieniem na tron córki Anny Boleyn) to Anna przyczyniła się do zadania decydującego ciosu, gdyż nigdy nie wybaczyła Wolseyowi samowolnego odsunięcia od niej jej ukochanego lorda Percy. Na pewno wielu współczesnych przypisywało niełaskę kardynała wpływom "Pani". Ambasador francuski

komentował nową sytuację na dworze: "przewodzi temu mademoiselle Anne".

Był

to jednak przyjemnie łatwy przykład niechęci do kobiet w porównaniu z raczej bardziej uciążliwą próbą zrzucenia winy na króla. Tak samo jak dla królowej Katarzyny mniej bolesne było uważać rozwód za sprawkę Wolseya, tak

Wolsey, być może, wolał oskarżać kobietę niż sprostać niewdzięczności mężczyzny. A przecież Anna Boleyn zwracając się przeciw kardynałowi była po prostu echem niecierpliwości i rozczarowania swego dostojnego wielbiciela; tak samo, jak była echem króla rok przedtem, kiedy przysięgała, że kocha kardynała "zaraz po Jego Królewskiej Mości ponad wszystkie żywe stworzenia" za trudy, jakie podejmował, żeby Henryk otrzymał rozwód.

Jako polityk kardynał miał potężnych wrogów. Thomas, trzeci książę Norfolk, wuj Anny, a także szwagier Henryka, książę Suffolk, choć wcale z sobą nie sprzymierzeni, wrogo odnosili się do prałata. Oczywiście, być może, wystarczyła paranoja króla: jego przekonanie, że kardynał w swoich bizantyńskich intrygach i knowaniach musiał go jednak zdradzić, skoro te intrygi się nie udały. Ukazując łagodniejszą stronę swej twarzy król Henryk rozstał się ze swym sługą w najlepszej komitywie, nie dając niczym poznać, jakie żywi zamiary. Monarcha złożył wizytę w Grafton podczas jesiennej podróży; teraz siedział już na koniu na dziedzińcu, gotów do dalszej jazdy. Poprzedniego wieczoru Cavendish przypatrywał się, jak król skinął do kardynała, by nakrył sobie głowę - widoma oznaka łaski. Król wyjechał i już nigdy nie zobaczył Wolseya.

Kariera kardynała była długa i ciężko zapracowana, każdemu jej szczeblowi towarzyszyła pilność, cierpliwość i gorliwa służba. Jego upadek był szybki. Szereg brutalnych ciosów pozbawił go władzy; najpierw, prokurator 9 października oskarżył go o praemunire, czyli o korzystanie z uprawnień legata papieskiego na terytorium króla, co uszczuplało prawowitą władzę królewską. Został usunięty ze stanowiska Lorda Kanclerza (zastąpił go sir Thomas More) i skazany na więzienie. Pozbawiono go majątku i wszystkie jego dobra przeszły "w ręce króla", jak pisał francuski ambasador.

Na razie jednak kardynałowi pozwolono pozostać w jednym z jego mniejszych domów w Esher, skąd wysłał żalostny list do Thomasa Cromwella - który dawniej służył jemu, a obecnie królowi - o swym, pogarszającym się zdrowiu: znajdował się w stanie "takiego niepokoju, i tej nocy mój oddech... zrobił się taki krótki, że przez trzy godziny byłem bliski śmierci". Miał nadzieję usłyszeć "czy niezadowolenie mojej pani Anny trochę osłabło i błagam Boga, żeby tak się stało." W pewnym sensie jego modły zostały wysłuchane. W grudniu odwiedził go lekarz króla i Anna Boleyn także przysłała mu klejnot ze swojego paska z życzeniami powrotu do zdrowia. Lecz dni kardynała były policzone: umarł rok później, 20 listopada 1530 roku, w drodze do Londynu na rozprawę, zaarrestowany pod zarzutem zdrady stanu przed trzema tygodniami. Ojciec Anny urządził z tej okazji wystawny bankiet z widowiskiem pokazującym, jak kardynał idzie do piekła, tekst wydrukował książkę Norfolk.

Jesienią 1529 roku, na dworze, z którego usunięto Wolseya, pojawił się nowy sojusznik królowej Katarzyny, Eustace Chapuys; nowy ambasador Hiszpanii był dobrze wyposażony, by sterować nieszczęsną kobietą przez bagna dyskusji i konfliktów. Ktoś - chyba Thomas Cranmer, wówczas mało jeszcze znany duchowny, związany z rodziną Boleynów - wpadł na pomysł, by przenieść spory z płaszczyzny prawa na płaszczyznę teologii. Trzeba więc było odwołać się do uczonych teologów na uniwersytetach europejskich z prośbą o opinię. Chapuys był doktorem prawa kanonicznego i poprzednio sędzią kościelnym w Genewie. W pełni odpowiadał charakterystyce, jaką cesarz prześle królowej: "Jest godzien zaufania i niewątpliwie wiernie i pilnie podejmie twoją obronę".

W 1529 roku Chapuys miał czterdzieści lat, o kilka mniej niż królowa, której będzie z takim oddaniem służył, i mniej więcej tyle, ile Thomas Cranmer. Przez następne szesnaście lat, z krótkimi przerwami, pozostanie na stanowisku w Anglii; toteż jego sprawozdania wysyłane do Hiszpanii są niesłychanie ważnym źródłem wiedzy o tym okresie, choć trzeba oczywiście pamiętać, że Chapuys z natury rzeczy jest po stronie cesarza. Przede wszystkim zorganizował znakomitą służbę wywiadowczą. Postanowił, że język nie będzie tu stanowił bariery. Kiedy powiększał swój zespół werbując młodych ludzi z Flandrii i Burgundii, nalegał, by uczyli się angielskiego. zatrudnił też poprzedniego pokojowca Katarzyny, Montoyę, który służył dwadzieścia lat w Anglii i świetnie opanował język, jako swojego głównego sekretarza. Jak kardynał Campeggio (który wrócił do Rzymu w początku października) Chapuys cierpiał na podagrę; ale przy upodobaniu do intryg

obrócił tę dolegliwość sobie na korzyść. Zawsze opierał się na swoim angielskim kamerdynerze, Flemingu, dzięki czemu zyskał jeszcze jedną parę uszu przy rozmowach po angielsku. Sprawny kierownik siatki szpiegowskiej, Chapuys, znał wartość pokojówek i innej służby, a także dworzan stojących wyżej w dworskiej hierarchii; i dbał o stosunki ze społecznością kupiecką.

Rozumiał także potrzebę taktu i wdzięku w dyplomacji, zwłaszcza gdy miał do czynienia z monarchami o kapryśnym usposobieniu. (O swojej misji w Anglii pisał, że jest "toute douceur" - samą słodyczą.) Pierwszą rozmowę z królem Henrykiem odbył przed spotkaniem z królową Katarzyną: uprzedziła go,

że nie powinien jej odwiedzić "bez pozwolenia króla". Król rozpoczął od uwagi o "dyskrecji lub niedyskrecji ambasadorów", co często jest przyczyną "wrogości książąt" - lecz także ich przyjaźni. Potem poruszył temat spornego brewe: skoro Karol V odmówił przysłania go do Anglii, to musiał wiedzieć, że jest sfalszowane, i to za wiedzą królowej. Następnie przeszedł do często powtarzanej opowieści o tym, jak ten rozwód "nie ma innego powodu i źródła niż spokój jego sumienia" (powtarzał to tylokrotnie, że na pewno sam już w to wierzył). Ale pojawił się w tym nowy czynnik zadowolenia z siebie.

Król napomknął, jak kłopotliwe jest dla nich obojga - zarówno Katarzyny, jak Henryka - nie móc się drugi raz pobrać, po czym zaczął chwalić własny umiar. "Inni książęta może nie byliby tak łaskawi", nikt by mu nie przeszkodził zastosować takich metod, "jakich nie stosowałem i nigdy nie

zastosuję". Czy mówił o przeniesieniu królowej siłą ze dworu do klasztoru? Pozostało to złowieszczo niejasne. W tym momencie Chapuys zauważył zjawisko, opisane rok wcześniej przez du Bellaya. Kiedy król rozważał krzywdy, które mu wyrządzono (i własną dobrotliwość w ich znoszeniu), jego zachowanie nagle stawało się całkiem różne niż "poprzednie łagodne i opanowane wypowiedzi". Pamiętając że królowa Katarzyna zalecała pochlebstwo, jako najlepszą metodę postępowania z królem - z natury był bardziej dostępny dla perswazji niż gróźb - ambasador pospiesznie zabrał się do kadzenia mu. W prywatnym sprawozdaniu z rozmowy napisał jednak (szyfrem), że cała historia królewskiego sumienia to bzdura: "Myśl o separacji zrodziła się wyłącznie z jego własnej niegodziwości i złej woli." Jego prognozy również były ponure: "Namiętność króla do tej pani wespół z jego uporem sprawiły, że nie ma żadnej szansy, by łagodnością i sprawiedliwymi argumentami przywołać go do poczucia obowiązku."

Ponieważ jednak sprawa rozwodu utknęła na martwym punkcie, król i królowa w pewnym sensie nadal z sobą współżyli. Narzucone im oficjalne stosunki nie pokazywały ich od najlepszej strony. Królowa Katarzyna przy okazji wspólnej obecności na uroczystościach państwowych uporczywie napastowała króla na temat swojego dziewictwa, kiedy się pobrali, co przeszło u niej w obsesję. W październiku 1529 roku doprowadziła go do milczącego potwierdzenia, że była dziewicą. "zgadzam się - wybuchnął król, wysłuchawszy, jak znowu zapewnia, że była "panną" i on o tym wiedział - ale mimo wszystko nie jesteś moją żoną", skoro bulla nie udzielała dyspensy od względów

"uczciwości społecznej". (Było tak w przypadku pierwotnej bulli, ale nie w późniejszym brewe.) W kwietniu 1533 roku król Henryk nonszalancko odrzucił wszelkie swoje aluzje z przeszłości do dziewictwa pierwszej żony podczas nocy poślubnej, jako "mówione żartem, tak jak człowiek baraszkujący i rozbawiony mówi różne nieprawdziwe rzeczy". Było to jeszcze jedno ciche przyznanie się, potwierdzające, że robił takie aluzje - jak utrzymywała Katarzyna - co tłumaczyło stałe zakłopotanie króla, kiedy poruszano ten temat.

Królowa natomiast nie widziała, nie chciała widzieć i w każdym razie nigdy nie zrozumiała, że wszystkie te sprawy nie miały już znaczenia. Król uznał, że ich małżeństwo jest sprzeczne z prawem boskim i Katarzyna ponawiając swoje skargi po prostu nieznośnie go drażniła. W lipcu Karol V napisał do ciotki, że nie należy tracić nadziei, gdyż "wielkie cnoty i wielkoduszność" jej męża na pewno w końcu przewyżczą jego "skrupuły"; lecz wielkoduszność króla coraz bardziej zależała od pokory drugiej strony. Bez wątplenia nie należało irytować króla Henryka Viii, zwłaszcza w miarę upływu lat, ponieważ za rozdrażnieniem czaiła się zimna wściekłość, która rodziła okrucieństwo, usprawiedliwione w jego umyśle przez początkową irytację.

W przeszłości spokojniejszej i bardziej racjonalnej królowa dobrze to rozumiała. To ona przecież mówiła Chapuysowi o wartości pochlebstwa - że król łatwiej ulega perswazji niż pogróżkom. Teraz jednak poczucie krzywdy, pogłębione chorobami, zakłócało jej zdrowy sąd. Stała się dokuczliwą żoną,

co jest nieszczęściem życia każdego mężczyzny, nie tylko króla. Było to zrozumiałe - ale nie było rozsądne.

W 1529 roku 30 listopada, w dzień świętego Andrzeja, uroczysty obiad dworski dał królowej sposobność zarzucenia królowi, że nigdy nie je z nią prywatnie kolacji; z tego powodu, jak dramatycznie oświadczyła, przeżywa męki czyścicowe na ziemi. Król niegrzecznie odrzekł, że "nie powinna się skarżyć", skoro ma własny dwór, gdzie może robić, co jej się podoba; a jeśli chodziło o wizyty w jej komnatach i "dzielenie z nią łóżka", mogłaby już zrozumieć, że nie jest jej prawowitym mężem. Następnie sprzeczka potoczyła się zwykłym trybem. Kiedy król z zadowoleniem powołał się na uczone opinie "niezliczonych uczciwych ludzi" na rzecz rozwodu, królowa odcięła się, że Henryk chyba nie potrzebuje profesorów, by poinformowali go o tym, co, jak doskonale wie, jest prawdą: "il l'avait trouvepucelle" (znalazł w niej dziewicę); i w każdym razie nie tylko najlepsi uczeni, ale większość z nich zgadzała się z nią - ich liczba przekroczyłaby jego zwolenników w stosunku jeden do tysiąca.

Król rozzłoszczony wypadł z komnaty szukać pociechy u swojej kochanej ślicznotki. Anna Boleyn jednak nie była w nastroju do odgrywania tej właśnie roli. Król znalazł się w jeszcze przykrzejszym położeniu: mężczyzny między narzekającą żoną a narzekającą kochanką. Z kolei Anna warknęła na niego: "Mówiłam ci przecież, że zawsze, kiedy kłócisz się z królową, ona na pewno będzie górą." Od gniewu Anna przeszła do łez, płacząc nad swoim nieszczęsnym losem. Rozpaczała, że pewnego dnia król wróci do królowej, a

ją porzuci. "Długo czekałam i przez ten czas mogłam zawrzeć korzystne małżeństwo, z którego miałabym już potomstwo, co jest na tym świecie największą pociechą, ale niestety. Żegnajcie lata młodości spędzonej bez żadnego pożytku."

Anna miała ostry język, ale przynajmniej było w tym coś podniecającego - dworzanie zauważyli, że król i jego Pani po kłótni byli zawsze w sobie szczególnie rozkochani - histeryczne zmartwienia przyjemnie było łagodzić pocałunkami i zapewnieniami. Przytaczano okrzyk Anny, że dobrze zna stare proroctwo, jak to królowa Anglii zostanie kiedyś spalona: ale kocha króla tak mocno, że za małżeństwo z nim nie lęka się zapłacić śmiercią. W gorącej wodzie kąpana Anna była też wylewna i spontaniczna. Króla jej nieobliczalność nieodparcie pociągała. W wyrzutach królowej nie było nic pociągającego - tylko żale zawiedzionej kobiety.

Świadectwa gwałtownych wybuchów gniewu Anny Boleyn, czemu towarzyszyły równie zapalczywe słowa, są dość rozpowszechnione, żeby nie odrzucać ich jako wymysły jej wrogów. Zresztą tak wybuchowy temperament wcale nie przynosił jej ujmy (choć w końcu mogło to okazać się niemądre, podobnie jak wieczne skargi Katarzyny). W swoich nieustraszonych ripostach często posuwała się o wiele dalej, niż to było bezpiecznie nawet dla najpiękniejszej i najbardziej miłowanej "kochanki". Po latach powściągliwości i milczenia, narzucanych jej przez miejsce, które zajmowała w towarzystwie, i płęć, Anna Boleyn znalazła się w sytuacji, w której mogła stawić czoło konwencjom. Dokuczanie swemu królowi było jeszcze jednym przejawem lekkomyślności. *5

Oczywiście jej zapalczywość nie malała w miarę zwiększania się władzy. W listopadzie 1530 roku Chapuys pisał, jak to Anna Boleyn stała przy małym okienku, wychodzącym na galerię, gdzie król odbywał z nim rozmowę, "przyglądając się i przysłuchując wszystkiemu, co się działo". W pewnym momencie król, obawiając się reakcji swojej Pani, przeszedł nerwowo na środek galerii, żeby nie usłyszała czegoś, co mogłoby ją urazić. Mniej więcej w tym samym czasie Anna Boleyn wdała się w kłótnię z księżną Norfolk w sprawie małżeństwa córki tej ostatniej (i kuzynki Anny), lady Mary Howard. "zwracała się do księżnej takimi słowami", że ta - córka Buckinghama i pierwsza księżna Anglii - omal nie została usunięta z dworu.

W początku 1531 roku Anna, jak pisano, była tak pewna siebie, że stała się "brave qu'une lion" - dzielna jak lwica. Powiedziała jednej z dam dworu Katarzyny, że chciałaby wszystkich Hiszpanów widzieć na dnie morza. zganiona posunęła się dalej: "nie obchodzi jej królowa ani nikt z jej rodziny (dworu)). Wolałaby zobaczyć Katarzynę na szubienicy "niż przyznać, że jest ona jej królową i panią". Dama dworu była wręcz przerażona. Ale też w ogóle kobiety nie darzyły sympatią Anny Boleyn, niezależnie od tego, komu służyły: albo nie umiała, albo nie miała ochoty tworzyć siatki kobiecych przyjaźni, jaką potrafiła zmontować królowa Katarzyna. Zuchwałość i niezależność, które - na razie - zachwycaly króla, gorszyły inne kobiety, tak były dalekie od przyjętych konwencji.

W Rzymie rozeszła się wiadomość, że Anna Boleyn obraziła dworzanina z

otoczenia króla w obecności monarchy, ale nawet w tym przypadku oburzenie króla szybko minęło i "jak zwykle w takich przypadkach, ich wzajemna miłość jeszcze bardziej się wzmocniła". W kwietniu król Henryk poskarżył się Norfolкови - tak w każdym razie księżę powtórzył żonie, która z kolei powiedziała to królowej - że Anna robi się wciąż dumniejsza i zuchwalsza: używa wobec niego języka, jakim królowa nigdy się nie posługiwała. Norfolk potrząsnął głową i mruknął, że jego kapryśna siostrzenica przyniesie zgubę Howardom (choć dotychczas korzystali z przywilejów, które im przyniósł ten związek). Postawę Anny wobec tych zarzutów najlepiej wyraża motto, które kazała wyhaftować na liberjach swoich służących na Gwiazdkę 1530 roku: *Ainsi sera, groigne qui groigne* - tak będzie, choćby ludzie sarkali. *6

Król nadal ją uwielbiał. Co prawda Pani od czasu do czasu natrafiała na opór. W czerwcu 1531 roku pokłóciła się z Henrym Guildfordem, Kontrolerem Dworskich Rachunków i "groziła mu z wielkim gniewem", że kiedy zostanie królową Anglii, ukarze go i pozbawi urzędu. Guildford odparował, że oszczędzi jej kłopotu i sam podał się do dymisji. Obstawał przy tym mimo wysiłków króla, żeby skłonić go do zmiany decyzji, na słabej podstawie; że Guildford "nie powinien zwracać uwagi na babską gadaninę".

Niektóre z tych wybuchów na pewno wywoływała, pośrednio lub bezpośrednio, stała niepopularność nowego małżeństwa króla wśród jego poddanych wszelkiego autoramentu. Ludzie rzeczywiście sarkali. Antonio de Guaras, kupiec mieszkający w Londynie, napisał: "Trzeba wziąć pod uwagę, że prości ludzie zawsze jej (Anny) nie lubili." De Guaras, który, być może, przybył

do Anglii razem z królową Katarzyną, chyba nie jest bezstronnym źródłem (choć jego Spanish Chronicle dostarcza pewnych interesujących relacji z pierwszej ręki z ówczesnych wydarzeń i plotek). Niechęć tę jednak potwierdza wiele innych świadectw. W sierpniu 1530 roku, na przykład, ambasador wenecki sądził, że ludzie zbuntują się, jeśli król Henryk poślubi Annę Boleyn; w następnym roku uwierzył w niewiarygodną opowieść o siedmiu czy ośmiu tysiącach kobiet - wśród nich także przebranych mężczyzn - maszerujących na pałac nad rzeką, żeby porwać faworytę, co udaremniła jej ucieczka łodzią. W 1530 roku także Chapuys, zawsze gromadzący pogłoski z zewnątrz, z kręgów dworskich, donosił, "że cały naród pragnie utrzymania małżeństwa i upadku Pani".

Nie był to tylko snobizm, choć naturalnie odgrywał on pewną rolę; zgodnie z naturą ludzką naród wolał otaczać czcią księżniczkę krwi królewskiej niż "Nan Bullen", zwłaszcza jeśli prawdziwa księżniczka zdobyła jego miłość. Za tym jednak kryło się coś jeszcze: Anna Boleyn w wyobraźni ludowej była uosobieniem czegoś, czemu nikt w zasadzie nie ufał: Cavendish nazywał to "zgubną i nieumiarkowaną miłością zmysłową". Była nie tylko Nan Bulle, ale też "Nań Bulle, złośliwą dziwką" lub "Nań Bulle, tą niedobrą kurwą". I także "dziwką króla". Wszystko jedno, jak bardzo Wolsey pisząc do Rzymu wychwalał cnoty Anny Boleyn, przeważał pogląd, że "nic innego, jedynie zmysłowa natura mężczyzny", jak napisał w swojej odzie William Forrest, pozwala królowi widzieć to, co w niej widzi. Nikt oczywiście nie wierzył, że król jeszcze nie spał ze swoją kochanką. Podkreślano, że "najpospolitsze

zarzuty" przeciw Henrykowi Viii wynikły z powodu jego związku z Anną Boleyn. Krążyły zwykle w takiej sytuacji sprośne pogłoski - że Anna urodziła kilkoro nieślubnych dzieci, które oddała w tajemnicy na wychowanie. Kimon Grynaeus na przykład, profesor greki w Bazylei, któremu król powierzył zebranie opinii o jego małżeństwie w reformowanym Kościele szwajcarskim, słyszał tę plotkę "wielokrotnie". Sam też odnosił się nader sceptycznie do wstrzemięźliwości króla uważając to za "całkiem nieprawdopodobne", skoro Anna Boleyn jest "młoda (i) ładna" a król "w kwiecie wieku".

Miłość cielesną uważano za najgorszą podstawę wszelkich związków Uczucia oraz wola, by spełnić wolę Bożą i prowadzić święte życie - oto były motywy zalecane przez kaznodziejów i "podręczniki" współżycia rodzinnego tej epoki; odbijające ówczesny sposób myślenia. Miłość cielesna była dla społeczeństwa czynnikiem niebezpiecznym i rozkładowym. William Peto, przełożony Franciszkanów Obserwantów w niedzielę wielkanocną 1532 roku dał wyraz swej najwyższej odrazie ośmielając się ostrzec króla, że jeśli ożeni się z Anną Boleyn, psy będą zlizywać jego krew, jak lizały krew Achaba. Królowi jeszcze mniej to przypadło do gustu niż porównanie go przez biskupa Fishera do Heroda: żoną Achaba była Jezebel, która pobudzała go do ohydnych uczynków w oczach Boga, zanim poniósł straszną śmierć. Król Henryk wpadł w furię i nakazał, by Peto znalazł się w domowym areszcie.

Na razie wszystko to było raczej denerwujące niż naprawdę szkodliwe dla pani Anny. Wenecki ambasador napisał: "Im bardziej ludzi gniewają małżeńskie plany króla, tym bardziej króla złością ich domysły." (Bo też w końcu nie było to nowoczesne państwo demokratyczne, w którym na podstawie sondażu opinii publicznej uznano by Annę Boleyn za nieodpowiednią małżonkę, co skłoniłoby króla do zerwania z nią.) Mogło to stać się ważne, gdyby namiętność króla kiedyś wygasła. Wówczas pamięć o tych atakach chyba by wróciła i wiedziałby już, kogo ma winić za przykrości, jakie go spotkały... Na razie nie była to bynajmniej przyjemna sytuacja dla przedmiotu napaści, skoro proste kobiety mogły obrzucać ją obelgami, kiedy jechała z królem na polowanie.

Jeśli Anna Boleyn potrafiła temu dzielnie sprostać, to jej postępowanie z królową, którą niewątpliwie krzywdziła, było o wiele mniej przekonywające. (Jeszcze gorzej zachowywała się wobec księżniczki Marii - dziewczynki wkraczającej w wiek młodzięńczy, której świat się zawalił.) Jednak nawet w tym wypadku, należy choć podjąć próbę zrozumienia, jak bardzo czuła się niepewna. Anna urządziła scenę, kiedy zastała jedną ze służących z Komnaty Prywatnej niosącą do królowej płótno na koszule dla króla - niewątpliwie z ważnego, męskiego powodu, że dotychczas szyla je Katarzyna i Henryk chciał mieć takie koszule jak zawsze. Tym razem król nie ustąpił i powiedział, że płótno posłano na jego zlecenie. Tego rodzaju zazdrość ze strony Pani

wydawała się wysoce nierozsądna stronnikom królowej Katarzyny i nie pomijano tego w opowieściach. Lecz Anna Boleyn też mogła przytoczyć argumenty: szycie koszul miało symboliczne znaczenie. Jeśli królowa Katarzyna nadal je szyla, to za zgodą króla Henryka podkreślała swoje prawa żony.

Tak samo narzekania Pani jesienią 1529 roku, że mogła zawrzeć "korzystne" małżeństwo, na pewno miały swoje uzasadnienie: upłynęły ponad trzy lata od początku ich romansu i więcej niż rok, odkąd król i jego Pani uznali, że "na pewno" się pobiorą; Anna zbliżała się do trzydziestki, a sukces nie wydawał się bliższy.

Po tym kryzysie, jeszcze przed latem 1531 roku, kiedy Anna czuła się dość pewna siebie, by grozić Guildfordowi, coraz oficjalniej traktowano jej pozycję przyszłej małżonki. Na balu, na którym uroczyście obchodzono Boże Narodzenie 1529 roku, Annie Boleyn przyznano pierwszeństwo nie tylko przed księżną Norfolk, ale także przed siostrą króla, księżną Mary Suffolk, co rozgniewało obie panie. Tuż przedtem jej ojciec dostał tytuł hrabiego Wiltshire i rodzinne hrabstwo Ormonde, o które długo się ubiegał (wbrew temu, że jego kuzyn, sir Piers Butler korzystał z niego przez kilka lat).

Tytuł wicehrabiego Rochford nadano sir Thomasowi Boleynowi już w 1525 roku, przed romansiem młodszej córki, należy więc przypisać to jego własnym, dyplomatycznym zdolnościom. Ale ostatnie wyniesienie, dzięki któremu jego syn George Boleyn został wicehrabią Rochford, a sama faworyta będzie

występować, nieco zagadkowo, jako "lady Anna Rochford", wyraźnie świadczyło o kierunku, w jakim sprawy się rozwiną. Tak więc nowy hrabia Wiltshire udał się do Europy na długotrwałą rundę układów dyplomatycznych, żeby wygładzić drogę dla rozwodu - u papieża, cesarza, Franciszka I - z przepychem stosownym dla kogoś, kto, być może, w wyniku tych starań niebawem zostanie teściem króla.

Od końca 1529 roku i później Anna Boleyn będzie poważnie obciążać wydatki Prywatnego Skarbcza: całe jarde purpurowego aksamitu w grudniu za, ni mniej ni więcej, tylko 180 funtów na zlecenie króla; w następnym roku sztuki szkarłatnego atlasu, futro do przybrania sukien i cienkie płótno na "koszule" (damskie) do wkładania w dzień pod suknie i na noc. Figurowały tam też opłaty na ozdobienie biurka Anny złotem. Wydatki na jej łuki, strzały i rękawice myśliwskie oraz na "pieniądze na grę" (w tryktraka, loteryjkę, kości i karty) dają obraz życia, jakie oboje prowadzili: bawiąc się beztrosko w domu i poza domem. Król był namiętym graczem: rachunki Prywatnego Skarbcza notują zakłady w wyścigach psów, obstawianie psów pokazujących sztuki, mężczyzny, który dosiadał jednocześnie dwóch koni, innego, który potrafił zjeść całego kozła. Kiedy chart Pani zabił krowę, król i za to zapłacił.

Z niepewności lady Anny i dojmującej zazdrości o królową Katarzynę

wynikła jeszcze jedna nieprzewidziana konsekwencja. Rozbudowa nowego ośrodka dla króla i rządu w Londynie, znanego później jako Whitehall. York Place był to jeden z pałaców kardynała Wolseya, po jego upadku skonfiskowany na rzecz króla. Wkrótce potem król Henryk przyprowadził tam swoją ukochaną na potajemną wizytę, żeby napawać się bogatymi arrasami i naczyniami, którymi kardynał uświetniał swój wspaniały styl życia, a które razem z pałacem przeszły w ręce monarchy. Jak u Szekspira:

Tylko nam proszę, nie mów o York-place, @ Imię z upadkiem kardynała zgasło; @ Dziś to królewski pałac, zwie się Whitehall. *7

Pani natychmiast doceniła wielką zaletę nowej rezydencji królewskiej: w innych pałacach, jak na przykład w Greenwich, znajdowały się komnaty tradycyjnie przydzielane królowej, i trudno byłoby nie dać jej ich zajmować, skoro tak chciała. Pałac w Whitehall *8 natomiast, nie był przygotowany na kłopotliwy menage a trois. Stąd zrodził się pomysł rozległej rozbudowy; zburzono sąsiednie domy, w tym schronisko dla trędowatych - pałac w końcu zajął ponad dwadzieścia trzy akry. Nowy dom przy wjeździe stanął nad główną szosą, między Charing Cross i Westminster (kobiety z dworu będą mogły stąd oglądać procesje).

Trzy korty tenisowe były świadectwem jeszcze jednej namiętności króla.

Ponad 8000 funtów wydano w ciągu roku na budowę tego okazałego zespołu,

przy którym pracowało blisko czterystu robotników, tak entuzjastycznie król odniósł się do projektu.

"Wszystko to robiono dla przypodobania się Pani - pisał Chapuys - która woli", żeby król mieszkał z nią w Whitehall "gdzie nie ma pokojów dla królowej". Były tam natomiast wytworne komnaty dla samej Pani i jej matki, bezpośrednio pod komnatami króla. Thomas Boleyn, hrabia Wiltshire, był jednym z pierwszych dworzan, któremu przyznano własne apartamenty.

Mimo tych hojnych darów dla lady Anny, świadczących o zamiarach króla, królowa Katarzyna, chora i przygnębiona, nadal pozostawała obiektem powszechnej sympatii. Zdrowie królowej pogorszyło się w ciągu roku 1530. Pod koniec tego roku Chapuys pisał, że Katarzyna zaczęła tracić nadzieję: "zawsze wyobrażała sobie, że król, przez pewien czas obstający przy swoim, zmieni się i nękania wyrzutami sumienia zaniecha swych zamiarów, jak w innych wypadkach, i wróci do rozumu"; teraz już zrezygnowała. Powtarzające się a takie gorączki, tradycyjnie leczone puszczaniem krwi i środkami na przeczyszczenie, osłabiały ją bardziej niż choroba. Chapuys uważał, że cierpliwość, z jaką znosiła cierpienia, dobiegła kresu. Jednakże wciąż nie ustępowała - w każdym razie publicznie. Przecież, niezależnie od wszystkiego, to ona była żoną Henryka; i nadal królową.

Odwołanie się do uniwersytetów europejskich, znakomity pomysł, z którego

król był tak dumny, przyniósł rezultaty w gruncie rzeczy łatwe do przewidzenia. Uczeni przeważnie wypowiadali się zgodnie z interesami swoich władców; we Włoszech byli dalej podzieleni mimo wielkich sum, jakie Cranmer i inni wydali na łapówki za poparcie rozwodu. Uniwersytet Paryski wydał werdykt pozytywny (na rzecz rozwodu), ponieważ Franciszek I odnosił się teraz do całej sprawy z aprobatą jako do skutecznego sposobu skłócenia Henryka VIII i Karola V. Uniwersytety hiszpańskie potępiły rozwód. W Oksfordzie i Cambridge większość opowiedziała się za królem. Nie ruszono więc z martwego punktu.

W gruncie rzeczy król i królowa, co dość osobliwe, zgadzali się z sobą, że papież musi wreszcie zdecydować czy małżeństwo jest ważne, czy nie. Jak Katarzyna napisała w kwietniu 1530 roku do doktora Ortiza, pełnomocnika cesarskiego w Rzymie: "Nic tu nie wystarczy prócz tylko ostatecznej decyzji... Wszystko inne przynieść może jedynie doraźną ulgę kosztem przyszłego zła." Król ze swej strony w lipcu oburzał się na papieża na zwlekaniu: "Nigdy żadnego władcy papież nie traktował tak, jak Wasza Świątobliwość odnosi się do nas."

Zważywszy, że przed dwoma laty ten sam papież gotów był wyznaczyć komisję dekretową do rozpatrzenia sprawy i zmienił zamiar z politycznych, a nie doktrynalnych powodów, gniew Henryka miał swoje uzasadnienie. Obszerną petycję, zorganizowaną przez królewskiego dworzanina i podpisaną przez licznych parów i duchownych, posłano do Rzymu wzywając papieża do działania

ze względu na dobro pokoju.

Papież wciąż jeszcze się wahał. Może dlatego, że brak orzeczenia podnosił ciśnienie krwi króla w dalekiej Anglii i pogłębiał melancholię jego porzuconej żony, ale chronił interesy Kościoła, który ostatecznie nie naraził się żadnemu z mocarstw. Była też nowa komplikacja: papież bał się, że cesarz zdoła doprowadzić do zwołania Soboru Powszechnego, aby powstrzymać wzrost luteranizmu w jego niemieckich posiadłościach - osłabiłoby to papieski autorytet. Na razie zwłoka dawała bezpieczeństwo.

Lecz król w dalekiej Anglii zaczął zastanawiać się nad radykalniejszym rozwiązaniem, bez oglądania się na autorytet papieża. Napomykał o niebezpieczeństwach schizmy w ciągu ostatnich paru lat: naród angielski może zwrócić się w stronę luteranizmu, jeśli Kościół jego królowi nie pozwoli na rozwód. Błogosławieństwo papieskie dla drugiego związku Henryka było jednak wciąż jeszcze najdogodniejszym wyjściem z sytuacji - takiego związku nie można by podać w wątpliwość - zresztą uznał władzę papieską, kiedy chodziło o dyspensę dla Anny Boleyn. Skoro jednak irytująco odmawiał błogosławieństwa czy król rzeczywiście musiał uznać zwierzchność Rzymu w tej sprawie? Jaki był charakter tej papieskiej zwierzchności? Dlaczego rozciągała się na władców, których przecież sam Bóg wyznaczył, by panowali? W grudniu 1530 roku papież zażądał usunięcia Anny Boleyn z dworu - król nazwał to "żądaniem wręcz bezczelnym" - a w styczniu 1531 roku bez ogródek zakazał królowi zawrzeć małżeństwo, póki sprawa rozwodowa jest sub iudice

w

Rzymie: dzieci zrodzone z takiego związku będą bękartami. Za wczesnych czasów Kościoła istniał szereg niezależnych prowincji: czy obecnie król nie jest władcą we własnym kraju, tym samym niezależnym od wyroków papieża? Zwłaszcza od takich wyroków.

Teoria o supremacji władzy królewskiej nad kościelną nie wyskoczyła królowi z głowy w pełnej zbroi, jak Atena z głowy Zeusa. Parlament, zwołany po raz pierwszy 3 listopada 1529 roku, miał w ciągu siedmiu lat uporać się z rewolucją religijną. Początkowo miał całkiem inne cele. Nowy Lord Kanclerz postanowił sobie, że spróbuje wytepić luteranizm (i luterzańskich heretyków), a wschodząca gwiazda w służbie króla - Thomas Cromwell, jego sekretarz od 1530 roku, patrzył na te sprawy z finansowego punktu widzenia. Ponieważ obecny, marny stan finansów królewskich stanowił jeszcze jeden nękający problem.

Cromwell, który poprzednio pracował dla kardynała Wolseya, był synem bogatego mieszczanina; miał teraz blisko czterdzieści pięć lat; pracowity i inteligentny, w przeszłości był zarówno prawnikiem, jak kupcem, a nawet lichwiarzem. Cromwell sposób na rozwiązanie kłopotów finansowych króla i skłonienie duchowieństwa do uległości widział w pogróżce, że oskarży się je o praemunire - zarzut, przez który upadł Wolsey. Chapuys donosił z oburzeniem, że podstawa zarzutu istnieje wyłącznie "w wyobraźni króla", który "komentuje go i rozszerza wedle własnego widzimisię". Jednakże duchowieństwo na konwokacji w styczniu 1531 roku drżało przed tym zarzutem,

ponieważ, jeśli dokładnie rozumieli oskarżenie, to znakomicie wiedzieli, jaka może ich spotkać kara. Żeby pokryć możliwą współwinę z Wolseym, uchwalili wypłacenie królowi stu tysięcy funtów. zaakceptowali też nowy tytuł króla jako "Najwyższej Głowy Kościoła i Duchowieństwa Anglii" i choć sędziwy arcybiskup Warham dodał słowa "tak dalece, jak pozwala na to prawo Chrystusowe" (co brane poważnie podważało całą koncepcję tytułu), a biskup Fisher energicznie protestował, był to bezsprzecznie krok oddalający Anglię od Rzymu.

Parlament jednak zachował się mniej tchórzliwie. Odmówił ratyfikacji tytułu w takiej formie. W każdym razie sam król nie był jeszcze całkowicie zdecydowany posunąć się dalej. Zdarzył się przykry incydent: kucharz biskupa Fishera dodał jakiegoś trującego białego proszku do zupy swojego pana - może żeby zaszkodzić pewnym jego adwersarzom, których nie lubił; mikstura w każdym razie zabiła paru żebraków, żywionych w domu biskupa, a sam Fisher ciężko zachorował. (Oczywiście rozeszły się pogłoski, jakoby to rodzina Anny Boleyn zorganizowała całą sprawę: było to oskarżenie całkowicie bezpodstawne.) Król Henryk jednak wiedział dobrze, jaki ma obrać tryb postępowania. Pozwolił sobie na przyjemność okazania zgrozy wobec tak zbrodniczego uczynku - i lojalności wobec Fishera, mimo jego ciągłych protestów - i skazał nieszczęsnego kucharza na powolną śmierć we wrzącym oleju.

Dwie kobiety, które zaważyły na życiu Henryka Viii, miały mu wskazać właściwą drogę na przyszłość. Ich reakcje na jego nowy tytuł Najwyższej

Głowy Kościoła były różne, ale sprowadzały się do tego samego. Królowa Katarzyna bała się, że człowiek, który zdobył się na postępek tak straszny, jak sprzeciw wobec autorytetu papieża, może "któregoś dnia" przedsięwziąć coś "najbardziej przerażającego" także wobec niej. Anna Boleyn, którą razem z jej ojcem Chapuys w marcu 1531 uzna za bardziej luterańską "niż sam Luter", wpadła w ekstazę. "La Dame du Roy" urządziła takie "demonstracje radości" - pisał - że mogłaby znaleźć się w raju. Krótko mówiąc, ludzie mogą sarkać, ale jak głosi motto: Ainsi sera - tak będzie.

Przypisy

1. Najlepszą zbiorczą relację (sięgającą też do nieznanego dotychczas rękopisu "spreparowanej" relacji legata w Cambridge University Library) daje H.A. Kelly w *The Matrimonial Trials of Henry VIII*, str. 75-131; stanowi to główną podstawę powyższego tekstu.
2. Podawana jest wprawdzie rozmaita kolejność trzech głównych wystąpień - króla, kardynała Wolseya i królowej - ale istota sprawy pozostaje taka sama, łącznie z godnym uwagi wystąpieniem królowej na końcu.

3. Szekspir w Henryku VIII (1613) wyraźnie czerpie - często bardzo dokładnie - z "Życia Wolseya" Cavendisha. Posługuje się zresztą nie tym dziełem lecz "Kronikami" Holinsheda, jak prawie zawsze, kiedy sięga do źródeł historycznych.

4. O sprawiedliwość upraszam cię, królu@ I o twą litość. Jestem cudzoziemką,@ Biedną niewiastą wśród obcych zrodzoną;@ Na sprawiedliwych zbywa mi tu sędziach.

W. Szekspir, Król Henryk VIII, akt II, scena IV, przeł. L. Ulrich, w:
Dziela dramatyczne. Kroniki t. IV.

5. Być może, ów wybuchowy temperament (kiedy już jej pozycja pozwalała go przejawiać) to jeszcze jedna cecha, którą Anna Boleyn odziedziczyła po ojcu; Chapuys donosił, że w październiku 1530 znany dyplomata tak obraźliwie i gwałtownie wypowiadał się o papieżu i kardynałach, że on - Chapuys - musiał wyjść z komnaty. Ale gwałtowny temperament był naturalnie bardziej (w teorii) do przyjęcia u mężczyzny.

6. Chapuys donosił, że Pani wystawiła się na pośmiewisko nie zdając sobie sprawy, że jest to tradycyjne motto burgundzkich Habsburgów (jego dalszy ciąg brzmiał: Et vive Bourgogne - niech żyje Burgundia). W gruncie rzeczy jednak Anna Boleyn nie mogła tego nie wiedzieć, skoro spędziła wiele lat w

służbie arcyksiężnej Małgorzaty; najpewniej był to z jej strony po prostu buńczuczny gest.

7. W. Szekspir, Król Henryk VIII, akt IV, scena I, w: Dzieła dramatyczne. Kroniki t. IV.

8. Nowa nazwa została powszechnie przyjęta dopiero dziesięć lat później; być może pochodziła od białej kostki kamiennej, którą wyłożony był wielki hall pałacu Wolseya.

Rozdział IX:

Bądź pozdrowiona, Anno!

Bądź pozdrowiona, Anno! klejnocie o nader wdzięcznym blasku!@ Ten rok będzie dla ciebie dobry i radosny.

Robert Whittington,

In praise of the

Lady Anna, 1532

((Na chwałę królowej

Anny", 1532)

Król Henryk po raz ostatni zobaczył królową Katarzynę w lipcu 1531 roku. Zachował się inaczej niż wobec Wolseya, i nie żegnał się z nią, co prawda, fałszywie, ale uprzejmie. Po dwudziestu dwóch latach małżeństwa po prostu wcale się nie pożegnał. Wyjechał o świcie konno z Windsoru, gdzie przebywał wówczas dwór, na polowanie do Woodstock z lady Anną, i zostawił nieszczęsną królową, by od innych ludzi dowiedziała się, że już go nie ma. Być może, zresztą król nie planował tego jako ostatecznego rozstania, może w ogóle nie planował w tym momencie nic prócz beztrioskiej wyprawy myśliwskiej, w której królowa nie uczestniczyła. Tak było łatwiej. Potem, kiedy Katarzyna

napisała do niego grzeczny list z wyrazami żalu - zazwyczaj wolno jej było pytać go o zdrowie przed wyprawami tego rodzaju - mógł dać upust rozdrażnieniu z powodu jej gderania.

"Powiedz królowej - wrzasnął na posłańca - że nie chcę jej żadnych pożegnań. Nie dbał o to czy pyta o jego zdrowie, czy nie, skoro sprawiła mu niekończące się kłopoty odrzucając wszystkie rozsądne prośby jego Rady Przybocznej. Owszem, może ufać cesarzowi, ale zobaczy, że Wszechmocny Bóg jest od niego potężniejszy. W każdym razie nie chce "już od niej żadnych listów". Królowa Katarzyna, nie zważając na zakaz, odpowiedziała długim listem, w którym powtarzała wszystkie dawne argumenty na temat ważności ich małżeństwa. Wywołało to nowy wybuch króla: "Byłoby o wiele lepiej, gdyby poświęciła czas na szukanie świadków, aby udowodnić swoje rzekome dziewictwo w momencie ślubu, a nie, jak dotychczas, na mówienie o tym z każdym, kto chce słuchać." I niech przestanie pisać do niego i pilnuje swoich spraw.

Irytacja króla Henryka, tak samo jak niepewność Anny Boleyn, z jego punktu widzenia była całkiem zrozumiała: dlaczego Katarzyna jest tak uparta, skoro uległość przyniosłaby jej i wszystkim wokół niej tyle korzyści? A pospólstwo, które ośmiela się wołać do króla, kiedy poluje w Woodstock: "Wracaj do żony", każdego mogło doprowadzić do szału (czy ktokolwiek był narażony na takie udręki za to, że postępuje zgodnie z sumieniem?). Co więcej, uszczypliwość Henryka wobec cesarza pokazuje, jak

stopniowo każdy sprzeciw coraz bardziej utożsamia z niepatriotyczną czołobitnością wobec obcego mocarstwa.

Wczesne lato 1531 roku król spędził głównie na próbach nakłonienia królowej do zgody na jego wersję kompromisu. Dochodziło do konfliktów, ale, jak uważał, wcale nie z jego winy. W początku maja król był podobno nader łaskawy podczas obiadu i królowa spytała, czy księżniczka Maria (która miała własny dwór pod zarządem hrabiny Salisbury) może ich oboje odwiedzić w Greenwich. Chapuys przypisywał stanowczą odmowę króla - niech sobie księżniczka Maria odwiedza samą matkę - wpływowi jego Pani: "która nie cierpi jej (księżniczki), tak samo jak jej matki lub nawet bardziej, widzi bowiem, że król darzy ją jeszcze uczuciem". To było jednak na pewno niesprawiedliwe. Znamienne jest, że królowa natychmiast wycofała swoją propozycję - "bardzo przezornie" według Chapuysa. Katarzyna nie chciała potwierdzać opinii, że rodzice księżniczki się rozeszli. Krótko mówiąc, jak we współczesnej sprawie rozwodowej, matka posługiwała się księżniczką Marią, by podkreślić swoje prawa: królowi niepotrzebna była jego Pani, żeby zachęcić go do odmowy.

W końcu maja, z kolei książę Norfolk usiłował namówić królową do poddania się z godnością życzeniom króla. Norfolk był stosownym emisariuszem. Mimo pokrewieństwa z Anną (a może z tego powodu) nie aprobował nieobliczalności swojej siostrzenicy: podziwiał królową i był konserwatystą pod względem religijnym, bez ukłonów w stronę "luteranizmu". Chapuys słyszał, że Norfolk powiedział kuzynowi króla, markizowi Dorset, że jest to naprawdę

"nieziemskie" patrzeć, jak odważnie zachowuje się królowa. Na to Dorset odpowiedział podobno, że "niewątpliwie" odwaga ta płynie ze "świadomości, jak sprawiedliwa i słuszna jest jej sprawa".

Nic z tego nie wynikło. Królowa odrzuciła wszystkie ostrożne argumenty Norfolka, który przypominał jej nawet, jak Henryk w przeszłości pomógł królowi Ferdynandowi najechać Nawarrę. Była pewna swego, jak zawsze: "Kocham i kochałam mojego pana króla tak, jak kobieta może kochać mężczyznę, ale nie towarzyszyłabym mu jako żona przez jedną chwilę wbrew głosowi sumienia." Teraz Norfolk uznał argumenty królowej za "głupie".

Kiedy sąd w Rzymie, zwołany do rozstrzygnięcia skargi Katarzyny, zebrał się w czerwcu (odroczone go do października), prawnicy króla zaprotestowali, że nie można go wzywać do stawienia się poza granicami jego kraju. Sam król nie ukrywał pogardliwego gniewu przed nuncjuszem papieskim w Anglii: nigdy nie przystanie na to, by papież "był sędzią tej sprawy" (rozwołu), a jeśli mowa o pogróżce papieża, że rzuci na niego klątwę, "nie przejmę się tym, bo nic mnie nie obchodzą te wszystkie klątwy". Niech papież robi, co mu się podoba, w Rzymie: "Ja tutaj będę robić, co uważam za najlepsze." W rezultacie duża delegacja szlachty, znowu z Norfolkiem na czele, udała się o dziewiątej wieczorem do królowej, by podsunąć jej myśl, czy nie należałoby zawiesić postępowania w Rzymie i powołać trybunał na terenie neutralnym.

I ta delegacja - około trzydziestu ludzi z księciem Suffolk obok księcia Norfolk - także nic nie wskórała. Królowa, udając zdziwienie późną porą (choć musiała dotrzeć do niej wcześniej zapowiedź wizyty na tak dużą skalę), odpowiedziała dość spokojnie. Tylko papież, "który sprawuje władzę Boga na ziemi i jest obrazem wiecznej prawdy", ma prawo sądzić tę sprawę. Choć panowie gorąco ją zapewniali, że teraz król jest najwyższym zwierzchnikiem we wszystkich kwestiach, tak duchowych jak doczesnych, więc postąpił aby słusznie zostawiając sprawę w jego rękach, nie chciała w żaden sposób ustąpić.

W tych właśnie okolicznościach król nagle wyjechał o świcie z Windsoru w towarzystwie "Wielkiego Wroga" (jak Chapuys nazywał teraz Annę Boleyn). Klótnia za pośrednictwem wysłańców i listów przekonała go, że postępek, który chyba w pierwszej chwili był spontaniczny, powinien zostać utrwalony. Wydał rozkazy, aby królowa Katarzyna wraz ze swoim dworem przeprowadziła się do jednej z poprzednich rezydencji Wolseya, znanej jako The More, opodal Rickmansworth w Hertfordshire.

Praktycznie biorąc było to posunięcie raczej niekonwencjonalne niż karne. Wprawdzie w The More widać było oznaki zaniedbania - "całkowicie zrujnowane" piękne ogrody i spustoszony, wspaniały park z jeleniami - niedawno jeszcze francuski ambasador uważał, że jest tam ładniej niż w Hampton Court, dzięki upiększeniom, jakie wprowadził kardynał. Nie odmówiono także królowej wielkiego dworu, do jakiego przyzwyczała ją jej

pozycja: ogółem blisko dwustu ludzi z licznymi damami dworu, wśród których nie zabrakło jej starej przyjaciółki Marii de Salinas, obecnie wdowy po lordzie Willoughby de Eresby. To ból serca głównie ją nękał, kiedy podpisywała listy "z More, po rozstaniu z mężem, choć nigdy go nie uraziłam, Katharina, nieszczęśliwa królowa", lub prosiła, by pozwolono jej zatrzymać hiszpańskiego aptekarza i lekarza: "Spędzili ze mną wiele lat i bardzo się przy mnie trudzili, często bowiem choruję, jak Wasza Królewska Miłość dobrze wie..."

Zachowała jednak godność, kiedy jeszcze jedna delegacja w imieniu króla - tym razem reprezentanci duchowieństwa - zjawiała się u niej z prośbą o zgodę na to, aby wyrok w procesie rozwodowym zapadł w Anglii. Królowa zebrała swój cały dwór i mówiła wyraźnie i głośno (zażenowani delegaci coś bąkali), żeby nie można było wątpić w jej ostateczną odmowę.

Doraźny charakter nowego układu potwierdza jednak fakt, że królowa, jak się zdaje, uczestniczyła w uroczystym obiedzie jeszcze w listopadzie, choć oboje z mężem zasiedli do niego w osobnych komnatach i nie spotkali się twarzą w twarz. Kiedy nadszedł Nowy Rok ze swoim pompatycznym rytuałem dawania i przyjmowania prezentów, królowa Katarzyna pośpiesznie posłała królowi zwykły kosztowny podarunek - złoty kielich - chcąc pokazać, że wszystko jest jak zawsze, a król Henryk szorstko go odrzucił chcąc zademonstrować, że wszystko jest inaczej. (Przywołał jednak z powrotem wysłańca królowej obawiając się, że znowu złoży mu podarunek wobec całego dworu; pochwalił misterne wykonanie kielicha i zatrzymał go do wieczora,

kiedy niebezpieczeństwo minęło.)

Z The More królowa Katarzyna przeprowadziła się do Bishop's Hatfield, pałacu biskupa Ely, i przez pewien czas mieszkała też w Hertford Castle; po czym, wiosną 1533 roku przeniesiono ją do Ampthill, w Bedfordshire. Był to imponujący zamek z czterema czy pięcioma kamiennymi wieżami i domkiem odźwiernego, zbudowany jakoby przez szwagra Henryka IV z łupów z wojen francuskich. Stał na wzgórzu w środku uroczego, dobrze zadrzewionego parku,

i powszechnie go lubiano za "cudownie zdrowe i czyste powietrze"; był w całkiem dobrym stanie. Tak więc przez dwa lata Katarzyna przebywała w odosobnieniu na wsi, podczas gdy król Henryk - czy to na dworze, gdzie przyjmował ambasadorów, czy na polowaniach - starał się przyzwycząić rodaków i cudzoziemców do myśli, że lady Anna niebawem i nieuchronnie będzie jego prawdziwą żoną.

Czas spędzony przez królową Katarzynę w "czystym powietrzu" był też czasem innej czystki: reforma religijna i idea supremacji króla nabrały rozmachu, całkiem niezależnie od sprawy rozwodu. W marcu 1532 roku projekt

Aktu o Warunkowym Ograniczeniu Annatów został przedstawiony w parlamencie.

Dotychczas papież otrzymywał "annates", czyli "pierwsze plody" z biskupstwa w wysokości rocznych dochodów po nominacji nowego biskupa. Według postanowień aktu papież w przyszłości miał dostawać tylko pięć procent i

jeśli w rezultacie odmówiłby konsekracji biskupa, konsekracja nastąpi bez zgody papieża. Akt jednak miał zostać wprowadzony w życie dopiero na zlecenie króla: Henryk mógł teraz bez trudu trzymać w szachu papieża, który bynajmniej nie miał ochoty wyrzekać się tych dochodów.

Kilka dni wcześniej wystosowano tak zwaną Suplikację przeciw Ordynariuszom (podsuniętą przez Cromwella). Była to lista pretensji do Kościoła które podzielało wielu Anglików, od "lutrańskich" Boleynów, do ludzi o wiele skromniejszych, których życie zatruwała konieczność częstych opłat i dziesięcin kościelnych czy też krzywdzące posługiwanie się przez księży taką bronią, jak ekskomunika. Król stojący na samej górze drabiny społecznej mógł dumnie oświadczyć, że "nic sobie nie robi" ze wszystkich klątw papieża, ale ludziom niżej postawionym niezасłużone kary mogły zniszczyć życie.

Thomas Cromwell, który niezależnie od swoich zdolności administracyjnych i finansowych, dzielił z Boleynami ich sympatie reformatorskie, nadał Suplikacji formę, w jakiej została najpierw przedstawiona królowi, po czym przekazana znowu duchowieństwu. Wszelkie przyszłe ustawy kościelne wymagać miały zgody królewskiej, a dawne należało zbadać, skoro uważano teraz, że powinny wynikać ze zwierzchności króla, (a nie papieża). Konwokacja duchowieństwa pod arcybiskupem Warhamem tak radykalne propozycje najpierw odrzuciła. Poddawała się jednak, przestraszona pogrózkami. Poddanie się

duchowieństwa nastąpiło 15 maja 1532 roku, po tym jak król wywarł podobny nacisk na parlament. Zagroził delegacji utrzymując, że posłowie wola podlegać władzy papieża niż króla: byliby oni "tylko w połowie naszymi poddanymi, i zaiste nie bardzo naszymi poddanymi?", zapytał. Odpowiedzieć na tak groźne pytanie mogli tylko "nie", jeśli cenili sobie wolność. (Sir Thomas More jednak nazajutrz podał się do dymisji z urzędu lorda kanclerza.)

Wprawdzie ośmiu biskupów wybrało nieobecność w momencie poddania się, a dwaj się sprzeciwili (biskup Fisher był chory), opozycja kleru wobec planów króla była teraz w istocie złamana. Śmierć sędziwego Warhama w sierpniu umożliwiła królowi dalsze kroki, bez obaw o zastrzeżenia kościelne, przez mianowanie Thomasa Cranmera nowym arcybiskupem Canterbury. Nikt się tej nominacji nie spodziewał: kariera Cranmera na razie nie była tak wspaniała, by uzasadniać aż taki awans, chociaż nie szczędził wysiłku pracując dla sprawy króla w Europie po odwołaniu się do uniwersytetów. Cranmer został kapelanem króla przed styczniem 1532 roku, a w styczniu ambasadorem przy dworze Karola V. Kluczem do nominacji na arcybiskupa musiało więc być nie tylko jawne pragnienie Cranmera, by służyć królowi, ale także jego bliska zażyłość z rodziną Boleynów. Był chyba kiedyś kapelanem Boleynów i, być może, mieszkał pod ich dachem przez piętnaście miesięcy, począwszy od października 1530 roku.

Przygotowania do wizyty króla u jego brata, króla Francji, i perspektywa

nowego i uległego arcybiskupa (małżeństwa na pewno nie można już było dłużej odkładać), zachęciły króla do jeszcze jednego śmiałego kroku na drodze do prezentacji lady Anny światu. Wizyta francuska - przewidziana jako powtórzenie na mniejszą skalę spotkania na Błoniu Złotogłowi - z królem Francji w Boulogne i królem Anglii na własnym terytorium, w Calais, stała się ulubionym projektem Henryka. Potrzebne mu było poparcie króla Franciszka, żeby zrównoważyć wrogość cesarza i w miarę możliwości nastraszyć papieża. Uważano, że król Franciszek odnosi się pozytywnie do planów małżeńskich króla Henryka, skoro potępiał je Karol V. (Chociaż król Franciszek ostatnio poślubił siostrę cesarza, Eleonore Austriacką, zgodnie z warunkami układu pokojowego po bitwie pod Pawią.)

Ambasador francuski w Anglii, Jean du Bellay, utrzymywał serdeczne stosunki nie tylko z królem Henrykiem, lecz także z lady Anną. Po części, z powodu nieco chimerycznej aprobaty swego władcy, a po drugie, ponieważ du Bellay dawał w ten sposób wyraz osobistym sympatiom: był przyjaznym przedstawicielem Francji na dworze, na którym Chapuys był wrogim przedstawicielem cesarstwa. W depeszach du Bellay chełpił się swymi stosunkami: że wziął go na polowanie król angielski i "madame Anna" i że często bywa sam na sam z królem Henrykiem, który omawia przy nim różne sprawy.

Madame Anna ofiarowała mu liczne prezenty - strój myśliwski, kapelusz, specjalny róg i charta: będą stać koło siebie, każde z usługującym mu łucznikiem, czekając aż naganiacze przypędzą jelenia. Może się okazać, że

du Bellay przebywa sam nie tyle z królem, ile z madame Anną. Jego władca dziwił się takiej poufałości - czy jest właściwe, by jego ambasador był "tant aime des dames" (tak kochany przez panie)? - lecz król Franciszek może się nie obawiać. Wszystko to świadczy tylko o rosnącej przyjaźni króla Henryka. Madame Anna zaś robi wyłącznie to, co "nakazuje jej król" (znamienny komentarz dobrego obserwatora, który dobrze znał i króla, i Panią).

To du Bellayowi przypadło delikatne zadanie skłonienia króla Franciszka, by poprosił madame Annę o współudział w zbliżających się obchodach, co pozwoli mu ją zobaczyć, i "la festoyer" (ją zabawić). Nic nie sprawi jego bratu, królowi Anglii, większej przyjemności - pisał du Bellay - niż jeśli uzna to za własny pomysł króla Franciszka, a w końcu dwaj, tak rycerzcy monarchowie nie obejdą się przecież "bez towarzystwa pań". Zadanie było delikatne nie tylko z powodu pozycji pani Anny - skoro nie jest to pozycja żony króla, to jaka właściwie jest - lecz również ponieważ nowa królowa Francji była siostrzenicą królowej Katarzyny.

Król Henryk wyraził się dosadnie wobec swego dobrego przyjaciela, du Bellaya, który przekazał to dalej: niech królowa Eleonora trzyma się z dala, bo kobiety w hiszpańskim stroju budzą w nim odrazę; w jego oczach wyglądają jak diabły. Temu niegrzecznemu komentarzowi, który nie trudno wytłumaczyć, towarzyszyła gorąca prośba, by król Franciszek przywiózł swoją liczną rodzinę - "Dzieci Francji", jak nazywano księżniczki i książąt.

Henryk powita też serdecznie siostrę króla Franciszka Marguerite

d'Anouleme, niedawno wydaną za króla Nawarry; do tej prośby lady Anna dodała swoją, powołując się na dawną przyjaźń.

Ponieważ dobrze wychowana Eleonora Austriacka nie zamierzała przyjmować kobiety, która zajęła miejsce jej ciotki, król Henryk chyba tylko popisывał się; nie mógł poważnie przypuszczać, że będzie inaczej. Jednakże "przyjaciółka" lady Anny Marguerite d'Angouleme również nie zjawiała się na spotkaniu. Hiszpanie bardzo zadowoleni uważali, że świadczy to o wrogim stosunku Marguerite do rozwodu, ale ich optymizm był najpewniej bezpodstawny. Chodziło raczej o podjęte przez Franciszka I próby doprowadzenia do małżeństwa jego drugiego syna, księcia Henryka Orleańskiego, z bogatą siostrzenicą papieża Katarzyną Medycejską. Nie należało zbytnio urazić wrażliwości papieża.

Tymczasem w Anglii król Henryk postawił jasno sprawę, że niezależnie od politycznej pruderii Francuzów, lady Anna jest teraz jego żoną, choć nie mają ślubu. Nowy tytuł miał opromienić jej nową pozycję. 1 września lady Anna Rochford została formalnie markizem (tak brzmiał tytuł) Pembroke: wydatki z Prywatnego Skarbcza w tym miesiącu obejmowały opłatę za jej ceremonialne, jedwabne suknie, przybrane futrem. Nowy markiz (męski tytuł, a nie żeński "markiza", był wówczas częściej używany; żonę markiza też nazywano "pani markiz)) *1 miał być posiadaczem ziemskim: Anna dostała pięć dworów w Walii, jeden w Somerset, dwa w Essex i pięć w Hertfordshire, w tym Hunsdon i Eastwick; w 1532 roku otrzymała już dwa dwory w Middlesex.

Naród angielski, zwłaszcza kobiety, może sobie "ryczeć i gwizdać" na widok kochanki króla udającej się na polowanie - Chapuys sądził, że przez to właśnie król odwołał wyprawę łowiecką na północ w lipcu 1532 roku, choć, być może, prawdziwym powodem były ruchy Szkotów - ale w Calais nowej pani

markizowi miano oddawać wszelkie honory. A to się liczyło. Powinna też mieć na sobie królewskie klejnoty. Król wysłał po nie posłańca do królowej Katarzyny. Dostał cierpką odpowiedź, świadcząca, że jej duch w każdym razie nie był złamany. Dlaczego ma dobrowolnie oddać klejnoty, które nosiła przez tak wiele lat jako jego prawowita małżonka, "osobie, która jest hańbą chrześcijaństwa, wywołuje skandal, przynosi wstyd królowi, który zabiera ją na spotkanie we Francji?" Niech przyśle rozkaz, a okaże posłuszeństwo.

I Henryk zrobił to, za pośrednictwem dworzanina z Prywatnej Komnaty upoważnionego do wydawania rozkazów w imieniu króla. Królowa ustąpiła, zgodnie ze swoją taktyką posłuszeństwa rozkazom do których był uprawniony. Posłała "wszystko, co posiadała, z czego król był wielce rad". Tak więc klejnoty, w tym dwadzieścia rubinów i dwa diamenty, "zastrzeżone dla mojej pani markiza", zostały jej doręczone. Jak zawsze, stronnicy Katarzyny winili Annę za nietaktowną chciwość - faworyta "zbiera ziarno, kiedy słońce świeci", pisał Chapuys. Inicjatorem jednak był tu chyba sam król, symbolicznie odrzucający prawo Katarzyny do pozycji jego małżonki.

Braterskie spotkanie obu monarchów składało się z dwóch części. Najpierw

król Henryk z wielką świtą przybył 21 października do Boulogne, gdzie miano go podejmować przez cztery dni na terenie Francji. W oficjalnym sprawozdaniu z tego pierwszego (od lata 1520 roku) spotkania obu władców pisano, że "nigdy nie widziano aż takiej miłości; obejmowali się wzajemnie pięć czy sześć razy z grzbietów koni, tak samo panowie z obu świt; całą cizbą przejechali trzymając się za ręce z wielką miłością". W orszaku króla Henryka nie było jednak markiza Pembroke ani pań z francuskiej rodziny królewskiej; nie pomogły wszystkie intrygi króla angielskiego. Henryk jednak poznał Dzieci Francji - trzech godnych pozazdroszczenia synów Franciszka I - i dla swojego syna, czternastoletniego Henryka Fitzroya, księcia Richmond, załatwił powrót na dwór francuski po zakończeniu uroczystości, dla dalszej edukacji i nabrania ogłady. Na Annę przyszła kolej podczas następnych czterech dni, od 25 do 29 października, spędzonych w Calais. Rozkwitła: odnoszono się do niej jako do pierwszej damy dworu angielskiego (dotychczas tę rolę spełniała królowa Katarzyna lub wyznaczona przez króla zastępczyni, jak jego siostra Mary) i w tym charakterze dała sygnał do tańca w parze z królem Francji.

Król Franciszek patrzył, jak Annie prefekt Paryża ofiarowuje w jego imieniu piękny diament, i pozdrowił ją siedzącą z wdziękiem i jak prawdziwa królowa w gronie dworek. Anna też prowadziła maskaradę po kolacji razem z kilkoma pannami (wśród których była "lady Mary", przypuszczalnie jej siostra Mary, wdowa po Williamie Carey, skoro nie ma wzmianki o obecności córki króla). Wszystkie były wspaniale wystrojone w złotogłów oraz szkarłatny atlas wyszywany złotem i miały maski na twarzach. Czy król

Francji zauważył w otoczeniu Anny młodą dziewczynę, wyróżniającą się niezwykle białą cerą? Nie zachowały się w sprawozdaniach imiona dam dworu Anny, ale jest bardzo prawdopodobne, że jedna z nich nazywała się Joanna Seymour (była na pewno w służbie Anny następnej wiosny); tak samo jak Anna Boleyn dwanaście lat temu stała wśród innych na Błoniu Złotogłowi.

Mimo demonstrowania uczuć i mimo czułych uścisków obu monarchów okaże się później, że szczerść króla Franciszka pozostawiała wiele do życzenia. Zapewnił Henryka, że nie zamierza żenić swego syna z siostrzenicą papieża (ślub odbył się w następnym roku), a z kolei papieżowi powie, że próbował przekonać Henryka, aby nie żenił się z Anną. (Anna przeciwnie, wróciła z wyprawy przekonana, że Francja jest jej szczerze przychylna, a Henryk wierzył, że Franciszek pobłogosławi jego związek z Anną.) Taka była, z gruntu przewrotna, natura francuskiego króla. Na razie jednak jego czar i talenty towarzyskie każdego zachwyciły.

W Calais król Henryk i pani markiz zamieszkali w gmachu skarbu królewskiego, rozległym i przestronnym budynku, w którym zazwyczaj umieszczano dostojnych gości. Ich pokoje obite były zielonym aksamitem i haftami odtwarzającymi sceny z Metamorfoz Owidiusza (mitologicznych opowieści o przemianach). Opowiadano, że to w Calais jesienią 1532 król Henryk, po blisko sześciu latach, ze swojej Pani uczynił w końcu swą kochankę w pełnym znaczeniu tego słowa, może pod wpływem Owidiusza.

(Wysuwano także hipotezę, że lady Anna otrzymała tytuł markiza w początku września w nagrodę za kapitulację, ale tytuł markiza Pembroke jest tak ewidentnie związany z wyprawą do Francji, gdzie zgodnie z życzeniem króla Anna miała mieć odpowiednią pozycję, że wydaje się to mniej wiarygodne.) Pogoda, bardzo ładna na wybrzeżu francuskim, teraz zrobiła się wilgotna i wietrzna, co nie pozwoliło królowi i jego Pani wrócić do domu. Może więc wpłynął na to długi pobyt na kontynencie - tradycyjnym schronieniu angielskich pań podczas miodowego miesiąca. Król Henryk przegrał do Anny Boleyn 15 szylingów: a może ona przegrała do niego więcej - swoje cenne dziewictwo. I może inne zapłaty, złożone w kapliczce w murze Calais i dla "Matki Boskiej z Boulogne", zapowiadały królewską wdzięczność.

Trudno wiedzieć, co tu jest prawdą. Można tylko stwierdzić, że Henryk VIII żył z Anną Boleyn, jeszcze zanim skończył się rok 1532. Cała reszta to domysły. Czy sam stosunek po tylu latach okazał się sukcesem? Czy ziemia się pod nimi zachwiała? I tego nie wiemy. Ale zdrowy rozsądek każe przypuszczać, że tak sławiony "ostateczny związek" nie był nowością erotyczną ani dla króla, ani dla jego Pani. Bo też sprawy toczyły się w tym kierunku już od kilku lat z Anną, na której koncentrowało się pożądanie króla, niezależnie od sposobów, w jaki je zaspokajała.

W tym okresie jednak Anna strzegła się, żeby nie zajść w ciążę, ani ona bowiem, ani król, nie mieli ochoty na nieślubnego syna, którego pozycja nie byłaby lepsza niż młodego księcia Richmond. (Jej nowy tytuł - co znamienne - nie był ograniczony do ślubnego potomstwa.) Teraz wreszcie, w

sprzyjającej atmosferze, czujność pod tym względem można było rozluźnić. Na tym polegała prawdziwa różnica w ich sytuacji: król i przyszła królowa mogli teraz myśleć o poczęciu syna i spadkobiercy, którego potrzeba była w istocie pierwotną *raison d'être* ich związku, chociaż zasnuła to mgła romantycznych przysięg z jednej strony i powoływania się na sumienie z drugiej.

Pod koniec pierwszego tygodnia grudnia 1532 roku, pani markiz Pembroke zaszła w ciążę (jeśli założymy, że była brzemienna dziewięć miesięcy - dziecko urodziło się 7 września). W styczniu musiała już mieć pewne podejrzenia czy nadzieje; Teraz problem małżeństwa króla stał się jeszcze bardziej naglący. Ślub królewski w tej epoce był czasem czysto prywatnym wydarzeniem - jak na przykład ślub Henryka z Katarzyną w 1509 roku - nie było więc nic niekonwencjonalnego w szybkiej, dyskretnej ceremonii. "W dzień świętego Pawła" - 25 stycznia 1533 roku - według słów Cranmera (który jednak nie odprawiał obrzędu), król i Anna w końcu się pobrali.

Na razie trzymano to w tajemnicy, chociaż w połowie lutego pani markiz nie mogła się oprzeć, by nie popisywać się, że jest brzemienna. Robiła to z charakterystycznym bezwstydem - jak wydawało się niechętnym jej ludziom. Chapuys donosił, jak Pani wychodząc ze swego pokoju, "bez ładu i składu wobec mnóstwa ludzi" - opowiada swemu dawnemu wielbicielowi Wyattowi o "szalonym apetycie na jabłka, jakiego nigdy w życiu nie miała" który naszedł ją przed trzema dniami. "Król powiedział jej, że jest to oznaka ciąży - mówiła dalej Pani - ale odrzekła, że to nic w tym rodzaju." Po czym

Anna wybuchnęła śmiechem i wróciła do siebie. Prawie cały dwór słyszał jej słowa i według Chapuysa "większość obecnych była bardzo zaskoczona i zgorszona".

Utrzymanie sprawy w tajemnicy miało swoje podstawy niezależnie od tego, że ciąża nie trwała jeszcze czterech miesięcy - po tym terminie dopiero uważano, że nie grozi już poronienie ani nie zaszła optymistyczna pomyłka w rachunkach. Chodziło o to, że król, chociaż zawarł drugie małżeństwo, nie miał jeszcze rozwodu. Akt Apelacyjny został należycie uchwalony w zwołanym ponownie na 3 lutego parlamencie; akt zakazujący apelacji do Rzymu pozwalał tę sprawę załatwić na tej podstawie, że "państwo angielskie jest cesarstwem". (Chociaż przykładem niekonsekwencji w stosunkach Anglii z papieżem jest fakt, że mniej więcej w tym samym czasie sam Klemens Vii przystał na mianowanie Cranmera arcybiskupem i konsekrująca go bulla dotarła do Anglii w marcu.)

W drugim małżeństwie króla bez rozwodu była jakaś pomyślona logika. Skoro małżeństwo z Katarzyną nigdy nie było ważne, Henryk był wciąż kawalerem, tak jak Anna panną. Z drugiej strony dziecko w oczach jego poddanych musiało być niepodważalnie z prawego łoża, co znaczy, że nie stosowano całkowicie tej logiki. W każdym razie "uczciwość publiczna" domagała się rozwiązania małżeństwa z Katarzyną, z którą długo w oczach świata żył jak mąż z żoną i która rodziła mu dzieci.) Nadal niezbędne było postępowanie rozwodowe. Miało odbyć się możliwie najdyskretniej w małym, targowym miasteczku Dunstable, w Bedfordshire, niedaleko od mphill, gdzie w tym

momencie mieszkała królowa.

W początku kwietnia - Anna była wtedy niemal dokładnie cztery miesiące w ciąży - podano nowinę do wiadomości publicznej, chociaż data ślubu została taktownie sfalszowana. Rozpowszechniano pogłoski, że Henryk ożenił się z Anną 14 listopada, to znaczy, że obrzęd odbył się nazajutrz po ich powrocie do Dover z Calais. 9 kwietnia specjalna delegacja zawiadomiła królową Katarzynę w Ampthill o ślubie króla. Powiedziano królowej prawdę: mężczyzna, którego nadal uważała za swojego męża, poślubił "hańbę chrześcijaństwa" przed dwoma miesiącami. Miała teraz być traktowana jako księżna wdowa - tytuł ten nosiła przed trzydziestu laty po śmierci księcia Artura - i tak miano ją oficjalnie nazywać.

Wiadomość ta musiała strasznie rozczarować Katarzynę, a może nawet była dla niej wstrząsem. Nie dawniej niż dwa lata przedtem królowa wmawiała sobie, że jeśli tylko mogła mieć króla dla samej siebie przez krótką chwilę jak dawniej, jego wielkie zalety, a zwłaszcza wielkoduszność, pomogłyby jej go odzyskać - i tak napisała do papieża. Walczyła tak dzielnie - i w pewnym sensie walka ta trwała nadal, skoro w Rzymie nie zapadła jeszcze decyzja w tej sprawie - że w pewnej mierze musiała wierzyć w ostateczne zwycięstwo, choćby po to, by podtrzymać w sobie ducha. Teraz przegrała. Zamiast zwycięstwa przeżyła jeszcze jedno upokorzenie: otrzymała wezwanie przed sąd kościelny, zwołany przez Cranmera w Dunstable.

Chapuys, oburzony wiadomością o drugim małżeństwie, uważał, że można by

rozwiązać sprawę, gdyby cesarz wszczął zaczepną akcję. (Biskup Fisher nalegał, aby przekonał cesarza, że inwazja uratowałaby religię chrześcijańską w Anglii.) Biorąc pod uwagę "wielką krzywdę wyrządzoną madame, twej ciotce - napisał do Karola V - nie możesz uchylić się od wydania wojny temu królowi i temu królestwu". Był też zdania, że taka akcja będzie "najłatwiejsza w świecie", skoro "miłość narodu" jest całkowicie po stronie królowej Katarzyny - i oczywiście cesarza; papież "powinien przywołać świeckie ramię", to znaczy, wezwać do wojny. Chapuys proponował również coś w rodzaju sankcji gospodarczych, dodając, że Szkoci chętnie pomogą, a król francuski ani drgnie.

Cesarz jednak opowiedział się przeciw tej rycerskiej wyprawie ratowniczej. Trudne położenie starzejącej się ciotki w dalekiej Anglii nie budziło w nim nigdy szczególnego współczucia; to, co ona widziała jako bliską więź rodzinna, dla niego było przymierzem politycznym - pożytecznym lub nie, zależnie od bieżących potrzeb. Cesarza obchodziły teraz inne problemy, zwłaszcza Turcy zagrażający wschodnim granicom jego cesarstwa.

W każdym razie królowa Katarzyna nie chciała, by podjęto taką, akcję, jak pospieszyła oznajmić panu Chapuys. Przelew krwi w jej sprawie przerażał ją: byłby to "grzech przeciw prawu i przeciw memu prawowitemu mężowi, czego nigdy nie popełnię". Chapuys musiał uznać, że Katarzyna przy swoich "nadmiernych skrupułach, uznałaby się za potępioną na wieczność, gdyby zgodziła się na cokolwiek, co mogłoby wywołać wojnę".

Królowa Katarzyna, naturalnie, nie stawiała się w Dunstable; raz jeszcze uznano ją za oporną, tak jak u Dominikanów przed czterema laty. Król też był nieobecny; zajmował się przygotowaniem do koronacji Anny Boleyn, chociaż czytając opis postępowania rozwodowego w Dunstable trudno byłoby sobie to wyobrazić. Jeśli jego drugie małżeństwo miało może w końcu jakieś logiczne racje, to nic w tym rodzaju nie usprawiedliwiało zachowania i języka arcybiskupa Cranmera w sądzie.

Cranmer miał już wkrótce ukoronować ciężarną nową żonę króla w Londynie - co sam dobrze wiedział - a przecież wręcz groził ekskomuniką Henrykowi Viii, jeśli nie "usunie" królowej Katarzyny. "Czy naprawdę nie śmiałeś się - pisał do Cranmera Reginald Pole wiele lat później - kiedy udawałeś tę całą surowość i tak groziłeś królowi?" Cranmer jednak nie miał się wtedy z czego śmiać: przeciwnie, w czasie procesu wypowiadał się niesłychanie ostrożnie; sądząc samego króla łatwo mógł naruszyć nową doktrynę supremacji królewskiej. Krótko mówiąc, Cranmer według jego własnych słów przede wszystkim nie chciał, by król stracił "zaufanie do mnie".

23 maja arcybiskup wydał werdykt unieważniający małżeństwo Henryka Viii i Katarzyny Aragońskiej. Prosił króla, by pozwolił mu sądzić tę sprawę "najpokorniej na kolanach", co król zmienił w brulionie na "padłszy do stóp Waszej Królewskiej Mości". Z Dunstable arcybiskup Cranmer pospieszył z powrotem do Lambeth, by dokładnie w tydzień później włożyć koronę na głowę Anny Boleyn.

Koronacja królowej Anny - już wtedy w szóstym miesiącu ciąży - odbyła się 1 czerwca 1533 roku i stanowiła jej apoteozę. Nie tylko dlatego, że, jak teraz wiemy, był to szczytowy moment jej pełnego blasku, awanturniczego i w końcu tak tragicznego życia. Lecz i dlatego, że miała to być apoteoza.

Koronacja królowej był to akt uroczysty i symboliczny, którego znaczenie przerastało zwyczajny ślub z królem (dość często obchodzony prywatnie). Nie każdą królową koronowano. Te które "namaszczano" - była to część ceremonii koronacyjnych - miały świadomość, że nadaje im to szczególną świętość.

Podczas procesu w Dunstable królowa Katarzyna nie zgadzając się, by zepchnięto ją na pozycję księżny wdowy, opierała swoją odmowę głównie na fakcie, że jest "koronowaną i namaszczone królową". W rok potem sir Thomas More przezornie wyjaśniał, że mimo sprzeciwu wobec kościelnej polityki króla, w małżeństwie króla z Anną Boleyn widzi przeznaczenie Boże i nie będzie ani sarkał, ani spierał się o to, skoro "ta szlachetna kobieta" jest "namaszczone królową".

Termin koronacji współmałżonka ustalano bardzo rozmaicie. Królowa Katarzyna, jako księżniczka hiszpańska, została ukoronowana jednocześnie z mężem, aby obwieścić świetność nowego panowania. Na ogół jednak ceremonia

ta wiązała się z nadzieją na spadkobierców. Pod tym względem widoczna płodność Anny - ma teraz "duży brzuch", wyznał Cranmer angielskiemu ambasadorowi na dworze cesarza - czyniła z niej właściwą kandydatkę do korony. Hall pisał w "Kronice", że według niektórych ludzi Bóg ukochał to

nowe stadło, skoro "nowa królowa tak wcześnie zaszła w ciążę". (Ostatecznie to śmierć jego nowo narodzonych synów przekonała króla Henryka, że Bóg nie jest zadowolony z jego związku z wdową po bracie.)

Tego samego dotyczy raczej prostacka opowieść przytoczona przez Chapuysa, według której dwoje Boleynów, ojciec i córka kłóciło się o suknię królowej. Anna jakoby wszyła w nią wstawkę z sukna, dla wygody wobec przybytku wagi (stroje ciążowe jeszcze nie istniały). Kiedy jej ojciec zauważył, że powinna odrzucić sukno i dziękować Bogu za stan, w jakim się znajduje, Anna, cięta jak zawsze, odparła, że jest w lepszym stanie, niż chciałby jej ojciec. W większym gronie ludzi podczas nie kończących się recytacji ku jej czci, które przepowiadały złoty wiek, kiedy królowa Anna urodzi syna, dla widzów wiernych królowi pociechą musiała być myśl, że to cudowne wydarzenie nastąpi raczej dość szybko.

Królowa Anna, zgodnie ze zwyczajem, najpierw popłynęła z Greenwich do londyńskiej Tower, żeby przygotować się do ceremonii 29 maja, w czwartek przed zielonymi Świątkami, "odziana w bogaty złotogłów", eskortowało ją "pięćdziesiąt wielkich barek, odpowiednio ozdobionych", należących do różnych gildii londyńskiego City, które przyplęły, by ją powitać. Antonio de Guaras, autor "Hiszpańskiej Kroniki - naoczny świadek - napisał, że nie było widać na przestrzeni czterech mil oprócz "barek i łodzi pod udekorowanymi markizami, wyłożonych dywanami, na co przyjemnie było patrzeć". Na każdej barce, według oficjalnego sprawozdania wydrukowanego

później w "Triumph", znajdowali się "minstrele dobywający słodkie, harmonijne dźwięki". Musiało to jednak być dla nich ciężkie zadanie, bo według "Kroniki Hiszpańskiej" strzały artyleryjskie były tak uporczywe, jakby "naprawdę miał nadejść koniec świata". W rezultacie nie została ani jedna szklana szyba wokół Tower ani wokół świętej Katarzyny (gdzie mieszkał de Guaras). "Zdawało się, że wszystkie domy muszą runąć na ziemię."

Kiedy królowa Anna dotarła do Tower, król Henryk przyjął ją "z rozkochaną twarzą przy bramie, od strony wody" i publicznie ją pocałował. Spędzili następne dwie noce razem w Tower. W starej budowli przeprowadzono gruntowne

naprawy na zlecenie Thomasa Cromwella latem 1532 roku. Zużyto blisko 3000

ton kamienia z Caen i wydano ponad 3500 funtów zatrudniając czterystu robotników; wybudowano dla królowej nową galerię, między galerią króla i tyłami królewskiej garderoby, a także dano nowe dachy i podłogi w komnatach królowej. Tak jak w Whitehall, królowa, która miała z tego korzystać, była nie Katarzyna, lecz Anna. W sobotę nową królową uroczysta i wspaniała procesja paradnie prowadziła przez City of London do Westminster.

Nie obeszło się bez pewnych sporów na temat przygotowań. Na przykład, królowa Anna obstawała, by na przeprawę rzeką użyć królewskiej barki swojej poprzedniczki, zastąpiwszy dawne godła jej własnymi. Był to chyba bardziej osobisty kaprys nowej królowej (ainsi sera - tak będzie) niż poprzednie żądanie, by Katarzyna oddała swoje klejnoty. W każdym razie książe Norfolk

powiedział panu Chapuys, że incydent ten rozgniewał króla Henryka, na rzece bowiem było wiele barek zdatnych do tego celu; szambelan nowej królowej, lord Borough został skarcony.

Oczywiście, Norfolk rozmawiając z panem Chapuys nie był całkowicie bezstronny. Bardzo się w owym czasie niepokoił perspektywą hiszpańskiej inwazji. Chciał też upewnić przy okazji Chapuysa, że sam nigdy nie popierał mariażu z Anną Boleyn - chociaż w pewnym sensie był to również związek z rodem Howardów, do którego należał. (Norfolk nie uczestniczył w koronacji swojej siostrzenicy, ponieważ wyruszył do Francji tuż przedtem, dbając o dyplomatyczną obecność Anglii podczas spotkania papieża z królem Franciszkiem.) Chapuys jednakże skłonny był odnieść się do tego filozoficznie; ostatecznie nie brakowało ważniejszych kwestii: "Oby Bóg dał, by ona (królowa Anna) zadowolila się odtąd barką, klejnotami i mężem królowej - pisał - nie sięgając także... po życie królowej i księżniczki."

Istnieje niezależne świadectwo - poza raportami Chapuysa czy de Guarasa przychylnymi, rzecz jasna, królowej Katarzynie - że dla ogółu ludności obchody w City nie były niezmaconym sukcesem. Norfolk wcześniej miał wątpliwości czy duchowieństwo z City powinno zostać zaproszone, skoro odnosi się raczej krytycznie do całej sprawy. Poza tym było zwyczajem dygnitarzy City, by nowej królowej składać w darze okazałą kwotę; tym razem radni miejscy osobiście obchodzili ludzi podczas zbiórki pieniędzy, aby zapobiec odmowom. Ze zbyt czynnym taktem radni pominęli kupców hiszpańskich

na liście ludzi płacących podymne na rzecz daru - niewątpliwie chcąc uniknąć ewentualnych przykrych kłótni, które mogły zaszkodzić City, gdyby doszły do uszu króla. Lecz inicjały "H" i "A", w wielu kombinacjach, jak niegdyś "H" i "K", już same w sobie dostarczyły materiału dla ukrytej satyry: HA! HA! - chichotali nielojalni londyńczycy.

Nie było śladu tego, rzecz jasna, w kunsztownej świetności sobotniej procesji. Strój królowej Anny łączył dziewiczość i przepych. Jej wspaniałe długie czarne włosy "opadały" na plecy, jak u panny młodej i w dłoni trzymała kwiaty. Lecz suknię ze szkarłatnego brokatu zdobiły drogie kamienie, a szyję otaczał sznur pereł większych niż groch włoski, według Guarasa, i duży klejnot "z drogocennych diamentów". Pokrywała to wszystko aksamitna szata z królewskiej purpury, a damy dworu Anny były także "bogato wystrojone w szkarłat przybrany gronostajami".

Królowa Anna siedziała w lektyce, z baldachimem nad głową, niesionej przez Baronów z Pięciu Portów na czele długiej procesji szlachty i służby. Słynny gramatyk Robert Whittington napisał dla Anny długi panegiryk po łacinie na Nowy Rok, kiedy była jeszcze tylko "wielce sławną i piękną lady Anną, markizem Pembroke". Whittington sięgnął do porównania ze świata antycznego (co prawda, tekst ten nie został na pewno należycie oceniony przez Annę, która nigdy nie miała okazji uczyć się łaciny):

Bądź pozdrowiona Anno, klejnocie o nader wdzięcznym blasku!@ Ten rok

będzie dla ciebie dobry i radosny,@ Przeżyjesz jak Livia, małżonka Cezara@
Szczęśliwe lata, jesienie i zimy, i wiosny.

Whittington przykazał poetom, aby nie sławili już Penelopy ani Heleny,
skoro ta bohaterka przewyższała je obie. Teraz, kiedy była królową, doszła
też symbolika chrześcijańska - święta Anna, matka panny Marii, była
oczywistym wzorcem, tak samo jak święta Katarzyna z kołem była wzorcem
dla

Katarzyny Aragońskiej. *2

Pierwszym spotkaniem królowej Anny było spotkanie z otoczonym przez
dziewięć Muz Apollem, na Gracechurch Street, w przypisywanym Holbeinowi
żywym obrazie przedstawiającym Parnas. W Cornhill, koło Leadenhall
przywitał ją ogromny korowód "potomstwa świętej Anny": Panny Marii i innych
Marii z Nowego Testamentu. Wiele dzieci recytowało wiersze; miejmy
nadzieję, że ich dziecięcy wdzięk pomógł im zatrzeć banalny język. Wiersze
napisali John Leland i Nicholas Udall. Leland był wybitnym archeologiem, a
Udall (ówczesny luteranin, zamieszany w sprawę sprzedaży książek
heretyckich w Oksfordzie w 1528 roku) zostanie rektorem Eton, a potem
dyrektorem szkoły w Westminster. Udall też napisał pierwszą znaną komedię
angielską Ralph Roister Doister. Można więc życzliwie stwierdzić, że
wiersze te nie były ich szczytowym osiągnięciem.

Pierwsze dziecko porównało, jak należy, królową do świętej Anny, babki
Chrystusa i wyraziło nadzieję "takiego potomstwa" "w krótkim czasie".

Drugie dziecko powitało przyłot białego sokoła (herb hrabiów Ormonde, odziedziczony przez Thomasa Boleyna, w przypadku Anny z koroną na głowie), a za nim anioła, niosącego "Cesarską Koronę" z nieba. Wobec nadchodzących zielonych Świątek wiadomo było, że do symbolu Anny-Sokoła dołączy gołąb - symbol Ducha Świętego. Nie zapomniano też wysławiać cnoty królowej Anny:

Ta ptaszka mała@ Jak twaróg biała...@ Przewyższa w cnocie@ Innych dam krocie

Na krzyżu w Cheapside (z tej okazji na nowo pozłoconym) królowa Anna przyjęła od City "dobrowolny dar ku swojej czci" - 1000 marek w złotych monetach. Według oficjalnej wersji królowa potem wygłosiła "wielkie podziękowanie z serca i umysłu". (Hiszpan de Guaras uważał jednak, że jej zachowanie nie było zbyt wytworne; prawdziwa królowa wiedziałaby, że należy oddać sakiewkę halabardnikom i lokajom, lecz ta pani, będąc "osobą niskiego pochodzenia", zachowała ją.)

W Little Conduit w Cheapside następny żywy obraz pokazał Sąd Parysa w wersji szesnastowiecznej, w którym nie Wenera, lecz królowa Anna dostała złote jabłko. Scena przy Paul's Gate była najważniejsza, ponieważ dotyczyła przyszłości królowej - i przyszłości narodu. Zebrane tu dziewice, "kosztownie wystrojone" w biel, i damy z tabakierkami ze srebra i złota w dłoniach, zwracały się do niej po łacinie: "Niech się wiedzie królowej

Annie! Idź naprzód! I panuj"! Pod ich stopami znajdował się długi rulon, na którym, też po łacinie, wypisane było prawdziwe hasło całego obrzędu:

"Królowo Anno, kiedy wydasz na świat syna króla, twój naród żyć będzie w złotym świecie!"

Nic dziwnego, że królowa, ufna w złoty świat, który za jej sprawą ziści się już za kilka miesięcy, wołała "Amen" z radosnym uśmiechem na twarzy do dwustu dzieci na "wielkiej estradzie" recytujących przed nią dalsze "wiersze poetów". Mogły to nie być piękne wiersze, ale w każdym razie sprawiało jej przyjemność to, co widziała podczas długiej procesji od Tower do Westminster, kiedy odwracała twarz "w jedną i drugą stronę" w tradycyjnym, łaskawym stylu władców wtedy i dzisiaj.

Na ulicach stali prości ludzie (wydano rozkazy, by konie trzymać z tyłu dla ochrony tłumy przed stratowaniem), a z galerii i okien spoglądała na dół wytworniejsza publiczność. Co prawda, kupiec hiszpański zauważył, że niewiele okrzyków wyrażało wierność: nie było takich, jak "Niech cię Bóg chroni", co lud wołał zazwyczaj, kiedy przejeżdżała "święta królowa" - Katarzyna. Krążyła też anegdota, że król Henryk wziął w ramiona żonę pod koniec procesji i spytał, "jak jej się podoba widok miasta". Na co królowa Anna odpowiedziała cierpko, że widok miasta dość jej się podobał, "ale widziałam bardzo dużo czapek na głowach i kilka jęków". Ostatecznie jednak drobne niepowodzenia niewiele znaczyły wobec prawdziwej chwały, jaka miała stać się jej udziałem.

O ósmej rano nazajutrz królowa Anna Boleyn, w towarzystwie szlachejnych dam "w uroczystych szatach" i wszystkich parów królestwa w "szatach urzędowych", udała się do Opactwa Westminsterskiego. Tam otrzymała "swoją koronę" według oficjalnych sprawozdań "z całym ceremoniałem temu należnym"

- od arcybiskupa Canterbury, Thomasa Cranmera. Bardzo niewielu arystokratów

nie stawiało się z lojalności dla poprzedniej królowej: książę Norfolk był dogodnie nieobecny, bo wyjechał w sprawach króla, ale książę Suffolk, zawsze królowej oddany, występował jako High Constable i Steward (Naczelny Konstabl i zarządca) bankietu, który odbywał się po koronacji w Westminster Hall (rurą na zewnątrz płynęło wino dla ludu). Kuzyn króla, markiz Exeter, nie brał w tym udziału, został zresztą usunięty z dworu za popieranie królowej Katarzyny; jego żona Gertruda, córka szambelana Katarzyny i jej hiszpańskiej damy dworu Inez de Venegas, była jedną z jej najbliższych przyjaciółek. Lord Stafford, syn straconego księcia Buckingham, wolał zapłacić grzywnę niż się stawić. Ale były to wyjątki. Nazajutrz odbyły się "wielkie igrzyska" i wszystko potoczyło się jak zawsze - tylko król nie brał udziału w walkach na kopie.

Henryk VIII przyglądający się bankietowi z galerii w Westminster Hall (monarchowie zgodnie z tradycją nie uczestniczyli w ceremonii koronacyjnej swoich małżonek, jeśli nie odbywała się jednocześnie z ich własną) mógł być zadowolony. Nabożeństwo odprawione w Opactwie nie nawiązywało do doniosłego

zerwania z Rzymem, które niedawno nastąpiło: bo i dlaczego miałyby nawiązywać z punktu widzenia króla Henryka? Po pierwsze, był konserwatywny w swojej pobożności, nie widząc szczególnej zasługi w obrzędach "reformowanych". Jeśli zaś chodziło o zwierzchność króla, to przecież po prostu przywracał w Kościele dawne zwyczaje.

W bulli z 11 lipca 1533 roku papież Klemens Vii uznał wyrok Cranmera za nieważny i nakazał Henrykowi oddalić Annę, dodając, że każde dziecko urodzone z ich związku będzie nieślubne. Rzucił także klątwę na króla, choć wykonanie klątwy zawieszono. Nic z tego w żaden sposób nie pomagało sprawie

królowej Katarzyny. Tylko cesarz mógłby jej pomóc dzięki swej armii, ale nie był do tego skłonny. Swoim wpływem powstrzymał papieża od ugody z królem angielskim (co zmusiłoby jego ciotkę jako lojalną córkę Kościoła do skłonienia się przed decyzją papieża na rzecz rozwodu), nie sięgnie jednak do innego rozwiązania na jej rzecz. Tym samym królowa Katarzyna - czy raczej księżna wdowa, jak ją zdecydowanie teraz nazywano - pograżyła się w otchłań nieszczęścia. Tymczasem opierała się zmianie tytułu po koronacji królowej Anny z tą samą energią co poprzednio: nie była zwolenniczką polityki realistycznej i kompromisu.

Hall, w "Kronice", pogardliwie wspomina o tej taktyce: jak Katarzyna "wciąż powtarza starą piosenkę", ponieważ "kobiety nie lubią wyrzekać się dostojęństw". Ale na delegacji, która mniej więcej w tym czasie udała się

do Katarzyny do Ampthill, wywarła ona raczej wrażenie kobiety gotowej bronić swoich zasad aż do śmierci - najpewniej do własnej śmierci, skoro znaleźli ją leżącą żałośnie na nędznym łożu, ponieważ igłą ukłuła się w stopę i zakazała skaleczenie, była też "srodze nękana kaszlem". Lordowi Mountjoy, jej szambelanowi, zlecono skłonić ją do przyjęcia nowego tytułu. Towarzyszyli mu między innymi Griffith Richards, jej pokojowiec, który w 1529 roku towarzyszył jej do trybunału i z powrotem.

Mountjoy jednak nie zdołał wytoczyć swoich argumentów. (Przede wszystkim na pewno niechętnie odniósł się do swojej misji: i rzeczywiście zrezygnował ze stanowiska szambelana w październiku powołując się na to, że w 1512 roku przysiągł służyć Katarzynie "jako królowej" i służenie jej jako "księżnej wdowie" byłoby złamaniem przysięgi.) Kiedy pierwszy raz użyto nienawistnego tytułu, Katarzyna odpowiedziała z naciskiem: "Nie jestem księżną wdową, lecz królową i prawdziwą żoną króla." Potem nastąpiła, jak nazywał to Hall, "stara piosenka" - jej dziewictwo, kiedy wychodziła za Henryka - oraz przypomnienie, że jest ukoronowaną i namaszczone królową i ma z królem prawowitego potomka. Zakłopotani delegaci zwrócili jej uwagę, że to Anna Boleyn jest teraz "namaszczone i koronowane" królową Anglii. Jak mogą być jednocześnie d w i e królowe? Katarzyna nie zamierzała się w to wdawać - co to ją mogło obchodzić?

Tak samo zbyła wszelkie napomknienia, że jej krnąbrność budzi gniew króla. Kiedy delegaci zarzucili jej, że jest "próżna", skoro trzyma się

kurczowo tytułu - przecież zawsze uchodziła za "cnotliwą i posłuszną" - odrzekła, że woli okazać nieposłuszeństwo królowi niż Bogu. Na pogróżki, że król skonfiskuje jej dobra i co gorsza, będzie źle traktował księżniczkę Marię wskutek "krnąbrności" jej matki, Katarzyna odpowiedziała dumnie, że "ani dla córki, ani dla dóbr rodzinnych, ani z obawy przed doczesnymi przykrościami lub czyimś gniewem, nie ustąpi w tej sprawie, bo naraziłoby to jej duszę". Zakończyła przytaczając słowa ewangelii: "Nie należy się bać tych, którzy mają władzę nad ciałem, lecz Tego jedynie, który ma władzę nad duszą." Nazajutrz, kiedy przedstawiono jej spisana relację z rozmowy, wykreśliła piórem słowa "księżna wdowa" i okazując, że zarzut próżności ją dotknął, zapewniła, iż wolałaby raczej być "żoną nędznego żebraka i mieć pewność Niebios niż królową całego świata".

Katarzyna zachowała właściwą jej inteligencję. Przy wszystkich skargach na swoje skazy - muszą wybaczyć jej, jeśli "myli słowa", ale jest Hiszpanką z urodzenia i nie ma doradcy prawnego -- zdołała wysunąć dobry argument. Skoro, jak twierdzili, nie jest żoną króla, to nie może też być jego poddana. Bo przybyła do tego kraju tylko po to, by być żoną króla, "nie jako towar ani też, żeby wyjść za jakiegoś kupca"; na pewno nie przyzna, że była "nałożnicą króla" przez ostatnie dwadzieścia cztery lata. Właściwą odpowiedzią na argumenty Katarzyny byłoby, że król Henryk ma wciąż władzę nad nią jako swoją poddaną, skoro jest ona wdową po jego bracie; ale niełatwo było przy tym obstawać wobec kobiety, która urodziła się jako księżniczka krwi w innym kraju.

Usłyszawszy o tym wszystkim Thomas Cromwell poruszony zawołał, że natura skrzywdziła Katarzynę nie czyniąc jej mężczyzną. Gdyby była innej płci, przewyższyłaby wszystkich bohaterów w dziejach! I nie należy uważać tych komplementów za nieszczerze, choć paradoksem jest, że wygłaszał je człowiek, który pomógł królowi znaleźć sposób pozbycia się Katarzyny. W epoce kiedy mężczyźni i kobiety podporządkowywali się woli monarchy, uważając to za naturalny porządek rzeczy, nadal zdarzali się jeszcze i tacy, którzy mieli szczytniejsze ambicje, jak pokaże los dysydentów w następnych latach.

Tymczasem na dworze w tym okresie pewne oznaki mogły wzbudzić w stronnikach Katarzyny nadzieję, że nie wszystko dzieje się dobrze między królem i nową królową. Przez wiele lat król Henryk przywykł traktować ciężę swej żony jako okres, kiedy mężczyźnie, pozbawionemu pewnych usług w domu, można wybaczyć łagodne flirty, miłostki, które posuwały się może nieco zbyt daleko... Nie rozumiał, dlaczego królowa Anna miałaby potępiać postępowanie, które Katarzyna Aragońska z takim wdziękiem tolerowała.

Damy

dworu otaczające nową królową były równie ładne i równie pociągające jak te, które służyły królowej Katarzynie.

Nowa sytuacja jednak zdecydowanie różniła się od dawnej. Po pierwsze, ryzyko było teraz o wiele większe. Istniała możliwość, że król opuści żonę z miłości do innej kobiety, skoro raz już tak postąpił. Wobec tego jego namiętności, przelotne czy trwalsze, skłaniały do czujniejszej uwagi

otoczenie króla. Po drugie, ta teoretyczna możliwość nie do zlekceważenia mimo górnolotnego języka uroczystości koronacyjnych z ich czystymi białymi gołębiami i okrzykami dzieci "Niech się wiedzie królowej Annie", nieuchronnie musiała budzić niepokój nowej królowej. Była już skłonna do ataków zazdrości, której (inaczej niż królowa Katarzyna) nie usiłowała opanować. Król szorstko rozprawiał się z burzliwymi wymówkami żony. W ich wzajemnych stosunkach coraz więcej było chłodu i narzekań. Kiedy Anna posłużyła się "pewnymi słowami", których Henryk bardzo nie lubił, oznajmił jej, że musi przymknąć oczy i znieść to, co lepsze od niej znosiły. Dodał jeszcze bardziej grubiańsko, by uświadomiła sobie, że może każdej chwili "poniżyć ją, tak samo jak ją wywyższył".

Nie trzeba jeszcze w tym okresie do tych niesnasek odnosić się zbyt serio. Pod innym względem wszyscy dostrzegali szczęśliwy wygląd króla Henryka, wywołany ciążą Anny, którą się niezmiernie cieszył. Jego męska duma była naturalna. Po czternastu latach król raz jeszcze pokazał, że jest "Homme comme les autres" - "Mężczyzną jak inni", jak powiedział trzykrotnie panu Chapuys w kwietniu. Poza tym kłótnie Henryka i Anny pobudzały ich namiętność. za parę miesięcy - kiedy już urodzi się dziecko znowu będą kochankami. Sir John Russell, doświadczony dworzanin, który bardzo dobrze znał króla, uważał, że jego pan nigdy - w każdym razie od bardzo dawna - nie był "weselszy" niż obecnie. Ich uczucie wciąż jeszcze było romantyczne. Na początku niezwykle pięknej "Księgi Godzinek Błogosławionej Dziewicy", należącej wspólnie do króla i królowej, Anna napisała dość stosownie pod sceną zwiastowania:

Codziennie będę dowody ci składać,@ Że ciebie kocham i jestem ci rada.

Sam Henryk napisał po francusku pod figurą Chrystusa w koronie cierniowej - często używanej jako symbol chrześcijańskiego monarchy - że jeśli Anna pamięta o nim w swoich modlitwach, "nigdy nie będę zapomniany, bo na zawsze
jestem twój, król Henryk".

Oczywiście, było całkiem pewne, że urodzi się chłopiec. Każdy to wiedział. Przepowiadali to astrologowie. A także lekarze króla. 3 września dwa zespoły uczonych lekarzy wspólnymi siłami zapewniały króla, że królowa "na pewno" da mu męskiego potomka. Zaczęły się przygotowania do turnieju, a
na sam poród przyniesiono ze skarbcza królewskiego "jedno z najwspanialszych i najbardziej olśniewających łóżek, jakie można by wymyślić); pochodziło ono z Francji i stanowiło część okupu za wziętego do niewoli wielkiego pana. Syn miał się nazywać Henryk lub Edward.

Zgodnie ze zwyczajem, królowa Anna wcześniej wycofała się do swojej komnaty, żeby tam oczekiwać narodzin syna. Precedensy były niesłychanie ważne w tych sprawach, nawet jeśli nastąpiła zmiana królowych. Lord

Mountjoy, doświadczony świadek porodów królowej Katarzyny, doradził lordowi

Cobhamowi, szambelanowi królowej Anny, jak należy postępować. zasady postępowania zostały ustalone za panowania Henryka VII. "Przyzwoite łóżko" miało stanąć koło ozdobnego łoża królewskiego na moment rozwiązania. Wszystkie okna prócz jednego musiały być zasłonięte bogato haftowanymi arrasami. I "żaden mężczyzna nie może wejść do komnaty, tylko kobiety".

Królowa Anna wycofała się z widoku publicznego 26 sierpnia, to znaczy, około dwóch tygodni przed porodem. Okres czasu, jaki królowe spędzały czekając rozwiązania, był bardzo rozmaity, bo na noworodkach trudno polegać, że zjawią się punktualnie, ale tym razem nie był szczególnie krótki. *3 Jako datę ślubu Henryka i Anny podano 14 listopada 1532 roku, co dawało dość czasu, aby dziecko urodzone w drugiej połowie sierpnia było prawowicie poczęte, nikt więc nie udawał, że jest ono wcześniakiem.

Ładne, zdrowe dziecko urodziło się około trzeciej po południu, 7 września 1533 roku. Ale była to dziewczynka, księżniczka: Elżbieta na cześć matki króla, a nie Henryk na jego cześć, czy Edward na cześć pradziadka i długiej linii monarchów przed nim.

O wstrząsie wywołanym przez tak nieoczekiwany obrót spraw świadczy oficjalny dokument, w którym królowa Anna zawiadamiała świat, że urodziło się dziecko. Królowe zgodnie ze zwyczajem zawsze tak postępowały. Dokument ten adresowany do jej szambelana, lorda Cobham, był już przygotowany.

zaczynał się kwieciście: "I gdy spodobało się dobroci Wszechmocnego Boga, Jego nieskończonemu miłosierdziu i łasce, zesłać nam, w tym czasie, szybko, rozwiązanie i wydanie na świat księcia..." I kończył się w podobnym stylu:

"Najwyższemu Bogu wielkie dzięki, cześć, chwała, sława i prośba o dobre zdrowie, pomyślność i zachowanie przy życiu owego księcia." Dokument zapieczętowano sygnetem w imieniu "Anny Królowej". Ale w obu tych ustępach do wyrazu "prince" (książę) trzeba było śpiesznie dodać "s", zmieniając go na princes (księżniczka). Ta widoczna poprawka wciąż jeszcze świadczy o zaskoczeniu i przykrości spowodowanych przez narodziny przyszłej królowej Elżbiety I. *4

Przypisy

1. Tak jak Cecily, wdowa po Thomasie Greyu, pierwszym markizie Dorset, występowała jako markiz, a nie markiza, w testamencie z 1527 roku.
2. Święta Anna występowała w pierwszym znanym widowisku na cześć małżonki

króla, kiedy Anna Czeska, żona Ryszarda II, towarzyszyła mężowi podczas uroczystego wjazdu do Londynu w 1392 roku.

3. Elżbieta York w 1503 roku usunęła się do swej komnaty dopiero tydzień przed porodem.

4. Dokument znajduje się w dziale rękopisów Biblioteki Brytyjskiej.

Rozdział X.

Najszcześniejsza?

A.R. Najszcześniejsza. Anno 1534

Inskrypcja na medalu

z portretem Anny Boleyn

Na chrzciny księżniczki Elżbiety królowa Anna zażądała specjalnego "tryumfalnego stroju", który jej poprzedniczka przywiozła z Hiszpanii. Jak łatwo było przewidzieć, Katarzyna odmówiła. "Niech Bóg zachowa", otrząsnęła się na myśl, żeby miała świadczyć "pomoc, przysługi czy poparcie", pośrednio czy bezpośrednio, "w sprawie aż tak obrzydliwej". Tym samym Katarzynie udało się podtrzymać odmowę; przeciwnie niż w ubiegłym roku, kiedy następny rozkaz króla zmusił ją do oddania klejnotów. Henryk jednak najwyraźniej nie interesował się tryumfalnymi strojami. W każdym razie, chrzciny księżniczki, której nikt się nie spodziewał, były raczej dyskretne: na przykład, zaplanowane już wspaniałe igrzyska ku czci księcia zostały natychmiast odwołane.

Arcybiskup Cranmer był ojcem chrzestnym, tak jak kiedyś kardynał Wolsey dla księżniczki Marii. Matką chrzestną była najstarsza przedstawicielka rodu Howardów, Agnes, księżna wdowa Norfolk, przyrodnia babka królowej Anny; trafny wybór: księżna była też matką chrzestną starszej córki króla. Na ceremonii bierzmowania, która odbyła się od razu po chrzcinach, wierna przyjaciółka królowej Katarzyny, markiza Gertruda Exeter, musiała jednak

wystąpić jako matka chrzestna i podarować malutkiej księżniczce trzy wygrawerowane puchary posrebrzane i pozłacane. Zaproszenie lady Exeter - którego nie mogła nie przyjąć - było może gestem mniej brutalnym niż żądanie od Katarzyny chrzestnych szat. Ale Anna postawiła na swoim. Chrzest mógł być niezbyt okazały, ale stary porządek się skończył, dawna królowa jest odsunięta i oficjalnie zapomniana, starsza księżniczka nie była już ewentualną następczynią tronu, za jaką uważano ją od urodzenia w 1516 roku.

Herold królewski uświadomił w pełni ludziom zmianę pozycji pierwszej córki króla, obwieszczając, że nowo narodzona księżniczka Elżbieta jest jego pierwszym "prawowitym" dzieckiem. Tak więc z przyjściem na świat zdrowego dziecka nowej żony króla, Maria od razu poniosła porażkę.

Wprawdzie formalne rozwiązanie małżeństwa jej rodziców w Dunstable w maju 1533, uczyniło z niej teoretycznie nieślubną córkę, dotychczas jednak nie podjęto żadnych kroków, by ten fakt podkreślić. Według prawa kanonicznego dzieci, których rodzice, jak Henryk i Katarzyna, pobrali się w dobrej wierze, można było uznać za prawowite: Kościół nie odnosił się do takich spraw surowo. Poza tym wprawdzie królowa Anna była w daleko posuniętej ciąży, ale nikt nie wiedział lepiej niż król i jego doradcy - wśród nich przede wszystkim Thomas Cromwell - jak wielkie są niebezpieczeństwa porodu i jak kruche życie noworodków... jak nierozsądnie więc byłoby publicznie uznać za nieprawe dziecko księżniczkę, której usługi mogły jeszcze okazać się potrzebne.

Z tych samych powodów bardzo ostrożnie traktowano księżniczkę Marię przez dwa lata, które jej matka spędziła w odosobnieniu, zanim urodziła się jej przyrodnia siostra. Dopiero w listopadzie 1533 roku dwór Marii, którym zarządzała hrabina Salisbury, został rozwiązany, a ona sama umieszczona wśród dworek malutkiej Elżbiety, od której oficjalnie była niżej postawiona. Przez ten okres poważnie liczono się z możliwością wydania jej za mąż: Maria miała siedemnaście lat w roku 1533 i była już starsza niż jej matka, kiedy zawierała pierwszy ślub. W styczniu 1532 roku na przykład, szambelan księcia Kliwii złożył zapoznawczą wizytę na angielskim dworze, żeby zorientować się w sytuacji, i Chapuys w każdym razie uważał taki związek za możliwy. Kilka miesięcy później Chapuys pisał, że imię księżniczki łączy się znowu z imieniem jej brata ciotecznego, króla Szkotów - wciąż jeszcze wolnego, mimo wznawianych sporadycznie układów z Francuzami.

Istniała też i druga strona: prestiż księżniczki Marii za granicą. W końcu można było o niej powiedzieć, jak niegdyś o jej matce, że wywodzi się "od wielkich królów". Była nie tylko córką króla Anglii, ale także kuzynką cesarza: jeśli pierwszy nie uzna jej roszczeń do następstwa tronu, nie wiadomo było czy drugi nie wymusi ich siłą. Odkąd królowa Katarzyna przestała się liczyć, dyplomaci europejscy więcej uwagi zwracali na księżniczkę Marię.

W kraju intrygował ludzi stosunek króla Henryka do córki. Niewątpliwie w czasie rozwodu w 1533 roku miał jeszcze dla niej wiele czułości; był

człowiekiem uczuciowym, z radością rozpieszczającym swoje dzieci - póki nie sprzeciwiały się jego woli - a księżniczka Maria była w młodości uroczą, posłuszną, kochającą dziewczynką, "perełką", jak nazwał ją kiedyś Henryk. Jej uwielbienie dla potężnego ojca, głównej postaci jej życia (i życia całego kraju) było wręcz bezgraniczne - większego nie mógł oczekiwać żaden patriarcha. Nie można było lekko odrzucić praw Marii do korony przed narodzinami Elżbiety i nie można też było uważać, że miłość króla do niej skończyła się razem z miłością do jej matki. W październiku 1532 roku doszło do miłego spotkania między ojcem i córką na wsi (aux champs), które jakoby nie było całkiem przypadkowe. Król nie mówił dużo, zapytał tylko, jak się Maria miewa, i zapewnił, że odtąd będzie odwiedzał ją częściej. W sprawie jej stosunków z matką nie był zdecydowanie surowy. Katarzynie i Marii wolno było wymieniać listy i w czerwcu 1533 roku kiedy Maria chorowała, król pozwolił zajmować się nią lekarzowi i aptekarzowi Katarzyny.

Opowiadano, że królowa Anna w prosty sposób groziła Marii; "zrobi z księżniczki służącą w swoim gospodarstwie... lub wyda ją za jakiegoś lokaja" - chełpiła się w kwietniu 1533 roku; była to po prostu zazdrość o ojcowskie uczucia Henryka, które mogły okazać się niebezpieczne dla pozycji Anny. Naturalnie nie pomijano niczego powtarzając takie opowieści, jak i wszystkie plotki o porywczej, wyzywającej Annie Boleyn. Łatwo zrozumieć, z jaką radością informatorzy Chapuysa wdawali się w szczegóły ostatniego, gwałtownego wybuchu, na pewno nic nie umniejszając. Jeśli jednak niektóre z tych szczegółów są może czasem zbyt barwne, ogólny obraz neurotycznej

obsesji Anny Boleyn na temat księżniczki Marii jest dość wyrazisty.

Teraz królowa Anna sama dała królowi dziedziczkę tronu. We wrześniu 1533 wszystko uległo zmianie. Ale czy naprawdę? Czy księżniczka Maria rzeczywiście została całkowicie zepchnięta w dynastyczną anonimowość przez narodziny księżniczki Elżbiety, jak się wydaje na pierwszy rzut oka? Pod tym względem komplikuje sprawę niedogodna płeć nowego dziecka króla.

Śmiało

słowa królewskiego herolda, że Elżbieta jest pierwszym "prawowitym" dzieckiem Henryka, zacierały kłopotliwy fakt, że ma on teraz dwie córki. Było kwestią sporną, która z nich jest faktycznie prawowitym potomkiem: skoro ważność rozwodu i drugiego małżeństwa nie została uznana, to właściwie Elżbieta była Bękartem (jak czasem nazywał ją Chapuys - raz nawet dużymi literami - kiedy nie mówił o niej: la garse (bachor); dr Ortiz, agent cesarski w Rzymie, pisząc po hiszpańsku nazywał ją "la manchuba" - ta dziewczucha).

Bezsporny był fakt, że Maria jest starsza, a więc jeśli obie księżniczki, dzięki jakiejś zręcznej sztuczce zostałyby uznane za prawowite dzieci króla (na co pozwoliłoby prawo kanoniczne), to roszczenia Marii do następstwa po ojcu musiałyby przeważać. I to niezależnie od królewskiego pochodzenia Marii ze strony matki, czemu Elżbieta przy całej, starannie wypracowanej genealogii królowej Anny - miała na tarczy godło Lancasterów - nie mogłaby sprostać.

Na pozór więc zagadnienie sukcesji Tudorów zostało rozwiązane przez narodziny zdrowego dziecka w prawdziwie ważnym małżeństwie: pod powierzchnią jednak nic się nie zmieniło. Wciąż nieodzownie potrzebny był męski spadkobierca; właściwie groźna obecność nieszczęsnej księżniczki Marii sprawiała, że dla królowej Anny urodzenie syna stało się jeszcze ważniejszą sprawą, niż dawniej było dla królowej Katarzyny. Na pewno i ona to czuła. Medal z jej wizerunkiem, wybity dla uczczenia koronacji - choć z datą 1534 - ma na obwodzie motto: "A.R. The Moost Happi" - A(nna) R(egina) (Najszczęśliwsza), ale szczęście to nie było zupełne, jeśli oprócz je miała tylko na córce. Napięcie nie odpowiadało żywemu temperamentowi Anny i jej niewyparzonemu językowi; łatwo jej było dać upust złości w słowach nadających się do cytowania z odrazą; wykrzyknęła kiedyś, że chciałaby sprawić Marii "dobre lanie", co należy się takiemu bękartowi.

Co dość paradoksalne, nie tylko Anny, ale i Marii pozycja mogłaby się poprawić, gdyby Elżbieta okazała się wymarzonym księciem. Maria nie byłaby dla niego prawdziwym zagrożeniem mimo pokrewieństwa z cesarzem, jej stronnicy musieliby pogodzić się z przewagą męskiego następcy w takiej sytuacji. Mogłaby więc żyć w spokojniejszych warunkach jako angielska księżniczka, którą można by odpowiednio wydać za mąż - za jednego z książąt francuskich, jeśli nie za Jakuba Szkockiego. Teraz natomiast musiała znosić okrutne wręcz traktowanie, któremu podlegać będzie przez wiele lat, i to w przełomowym okresie życia, co miało fatalne skutki nie tylko dla jej zdrowia, ale i dla charakteru.

Jakaś klątwa zdawała się ciążyć nad rodziną Tudorów, której nagle brakowało męskich potomków! Król Henryk VIII, obecnie czterdziestoletni, "łysy jak cesarz", wedle słów weneckiego ambasadora, był teraz nie bardziej pod tym względem zabezpieczony niż wtedy, kiedy wstępował na tron jako pełen nadziei, złotowłosego młodzik. Pomijając brak syna, gdzież byli obiecujący siostrzeńcy, którzy mogliby kontynuować dynastię? Sytuacja jedynaka jego starszej siostry była taka sama, jak w latach dwudziestych, tylko że Jakub V był teraz dorosłym władcą obcego, czasem wrogiego kraju, ze wszystkim, co to za sobą pociągało.

Młodsza siostra Henryka, księżna Suffolk, umarła - po długiej chorobie - w czerwcu 1533 roku, a jej jedyny syn - w marcu następnego roku. Jej mąż prawie natychmiast ożenił się po raz drugi, z młodą, posażną panną, poprzednio zaręczoną z jego wątłym synem. Była to Katherine Willoughby, córka lojalnie służącej Katarzynie, Marii de Salinas, lady Willoughby de Eresby. Katherine miała czternaście lat, a Suffolk był o siedem lat starszy od króla, ale czas nie przyćmił zmysłowego wdzięku, który uczynił z niego najbardziej pożądanego mężczyznę na dworze Tudorów, kiedy z długą kopią w ręce występował na turniejach, toteż Katherine, dziewczynka niezależna duchem, wcale się nie sprzeciwiała. Ale dzieci Katherine i Suffolka nie miałyby oczywiście krwi królewskiej.

W tej sytuacji król Henryk zwrócił uwagę na dziewczęta. Mogło to wzmocnić jego pozycję, choć nie rozwiązałyby głównego zagadnienia. Wesoła lady Margaret Douglas (najładniejsza dziewczyna z rodziny Tudorów w swoim

pokoleniu), córka królowej Małgorzaty i Angusa, była jego szczególną faworytką; urodziła się w Anglii, co mogło dać jej lub jej potomstwu lepsze prawa do sukcesji niż urodzonemu w Szkocji bratu Jakubowi V. Jesienią 1533 roku, po śmierci ciotki, księżnej Mary Suffolk, lady Margaret została drugą po królowej najstarszą rangą damą w Anglii (pomijając księżniczkę Marię), i jako taką natychmiast mianowano ją pierwszą damą dworu stworzonego dla księżniczki Elżbiety. Księżna Mary Suffolk i Brandon mieli dwie córki - lady Frances i lady Eleanor; król osobiście zajął się wydaniem starszej siostrzenicy w 1533 roku, w wieku szesnastu lat, za odpowiedniego kandydata, którym był Henry Grey, trzeci markiz Dorset. Dorset był wprawdzie spokrewniony z królem przez Elizabeth Woodville, ale nie miał w sobie krwi królewskiej, nie stanowił więc zagrożenia.

Blisko tronu pozostawały w cieniu dwie rodziny niewątpliwie królewskiej krwi: rodzina Courtenay (na której czele stał markiz Exeter) i rodzina Pole (na której czele stał lord Montague, najstarszy syn hrabiny Margaret Salisbury). Tak się zdarzyło, że obie rodziny były związane z królową Katarzyną. Konserwatywne i reakcyjne poglądy, niechęć do reform religijnych i królewska krew - była to niebezpieczna mieszanka. Widmo spisku tych rodzin, zwłaszcza jeśli pojawiały się oznaki wspólnej akcji, prześladować będą króla Henryka, póki nie będzie miał prawdziwego dziedzica - zresztą nie bez uzasadnienia. Lord Exeter, mężczyzna po trzydziestce, był przecież "najbliższym krewnym" Henryka: ich matki, Elżbieta i Katarzyna York, były siostrami. Co więcej, jego żona Gertruda, zaprzyjaźniona z królową Katarzyną, dała mu nieoceniony atut - syna i dziedzica: był to Edward

Courtenay, hrabia Devon, urodzony w 1526 roku i tym samym ewentualny kandydat na męża księżniczki Marii. (Tabl. gen. 2.)

Królewskie koligacje rodziny Pole były równie bezsporne, choć dalsze o jedno pokolenie; lord Exeter był wnukiem Edwarda IV, a lord Montague i jego bracia - wnukami brata Edwarda, księcia Clarence. Ale była to rodzina płodna. Lord Montague, tak samo jak lord Exeter, miał syna i dziedzica, a Reginald Pole, który niedawno przekroczył trzydziestkę, był także potencjalnym kandydatem na męża dla księżniczki Marii - która nie musiałaby czekać, aż on dorośnie. Toteż uważano, że temu inteligentnemu młodzieńcowi nie mającemu jeszcze wówczas święceń kapłańskich, najbardziej sprzyja królowa Katarzyna, odkąd upadł plan wydania Marii za cesarza.

Liczono, że sprawa mniszki z Kent, Elizabeth Barton - punktem szczytowym było jej aresztowanie w lipcu 1533 roku - podzielała na manię prześladowczą króla. Ta młoda kobieta - miała mniej więcej dwadzieścia siedem lat w momencie aresztowania - zyskiwała coraz większą sławę, zarówno przez swoje ataki epilepsji, po których robiła się "sztywna jak martwe ciało", jak dzięki proroctwom, kiedy to "leżała nieprzytomna i wypowiadała tajemnicze słowa". Była zakonnicą po ślubach i początkowo do jej mistycznych wizji odnoszono się z respektem - przyjął ją nawet kardynał Wolsey. Gwałtownie jednak sprzeciwiła się rozwodowi króla, za zachętą swego spowiednika, mnicha z Canterbury. Wobec coraz bliższej perspektywy drugiego małżeństwa Henryka, jej proroctwa przybrały zdecydowanie wywrotowy charakter.

Na przykład, w 1532 roku miała wizję Chrystusa, ponownie ukrzyżowanego wskutek cudzołóstwa króla, i Anny Boleyn jak Jezebel, którą jedzą psy. Rozeszły się niebezpieczne pogłoski, że mniszka w proroczym widzeniu ujrzała lorda Montague wstępującego na tron po Henryku VIII. Elizabeth Barton na pewno miała powiązania z kręgami opozycji. Królowa Katarzyna, rozsądna jak zwykle, stanowczo odmówiła udzielenia jej audiencji, kiedy miała jeszcze takie możliwości, nie mogła więc być pomawiana o udział w zмовie z nią (ku rozczarowaniu Cranmera i Cromwella). Jednakże Thomas More i biskup Fisher byli z nią w kontakcie, tak samo jak klasztor w Syon, znany z tego, że popiera królową Katarzynę.

Na Nowy Rok 1534 królowa Anna dała królowi Henrykowi wspaniały prezent. Był to złoty wodotrysk na stół, zaprojektowany przez Hansa Holbeina; widniał na nim jej herbowy sokół. Ale Henryk VIII chciał dostać jeden tylko prawdziwy prezent od swojej nowej żony: "nowego syna królewskiej krwi", który - jak wołano podczas koronacji - przyniesie "złoty świat" jego narodowi. Skoro uważano, rzecz jasna, że to ona ponosi odpowiedzialność za urodzenie syna, królowa Anna musiała poczuć ogromną ulgę, kiedy na przełomie roku stwierdziła, że jest w ciąży. 28 stycznia 1534 roku król Henryk tryumfalnie oznajmił panu Chapuys, że niebawem znów zostanie ojcem.

Między 8 marca a 8 kwietnia prowadzono prace w królewskich pokojach dzieciennych w Eltham Palace "dla mającego się urodzić księcia". Nad kołyską ustawiono żelazny baldachim, dopilnowano oszklenia w "mieszkaniu księcia" i belki "jego" mieszkania wymalowano żółtą ochrą. Jeśli królowa Anna była mniej więcej cztery miesiące w ciąży, kiedy zlecono podjęcie robót - bo przecież dopiero wtedy można było uznać, że ciąża jest pewna - to znaczy, że poczęła dziecko w listopadzie, dwa miesiące po urodzeniu Elżbiety. Był o to całkiem możliwe, ponieważ tak jak inne arystokratki, królowa Anna nie karmiła dziecka piersią, co mogłoby zapobiec poczęciu.

Królowa Anna nie opiekowała się swoim dzieckiem, tak jak opiekują się współczesne matki; mała księżniczka (a co dopiero księżę) musiała mieć własny dwór. Bardzo więc trudno ustalić, jakie były stosunki między królową Anną i jej córeczką w ciągu krótkich lat, kiedy mogła się nią cieszyć.

Wiemy, że księżniczka Elżbieta, znajdująca się pod opieką lady Bryan, została odstawiona od piersi przez swoją mamkę mając 13 miesięcy. Rozkaz jednak wydał król i jego urzędowy styl - "za zgodą Jaśnie Oświeconej Królowej" - świadczy o sposobie życia, w którym główne znaczenie miało ceremonialne podkreślanie pozycji dziecka.

Nie znaczy to, że królowa Anna nie kochała swojej córeczki; nie należy też przypuszczać, że taki tryb życia wykluczał miłość macierzyńską.

Wzruszające opowieści z trudniejszego okresu życia Anny, nawet jeśli je ubarwiono, aby przypodobać się jej córce, świadczą w każdym razie, że była

czułą matką. Według jednej z nich Anna prosi arcybiskupa Matthew Parkera o zajęcie się duchową przyszłością dziewczynki; według innej wyciąga błagalnie dziecko do zagniewanego męża. Król jednak był ważniejszy. Królowa Anna na pewno swój główny obowiązek upatrywała w tym, by zadowolić Henryka dając mu drugie dziecko, a nie podsuwać już urodzone - i całe społeczeństwo podzielało tę opinię. Znamienne jest, że to drugie dziecko zostało istotnie poczęte w momencie, kiedy jawnie odżyła namiętność króla do Anny. Bliska jej dama dworu słyszała, jak król "wielokrotnie powtarzał, że wolałby żebrać od drzwi do drzwi niż porzucić swą nową żonę". Anna znowu go urzekła. W rezultacie, jeden z dworzan mógł napisać do lady Lisle w Calais 27 kwietnia 1534, że: "królowa ma okazały brzuch" i modli się "do Boga, by zesłał jej księcia". Królowa, jeśli Bóg da, urodzi tego księcia w połowie lata.

Burzliwe wydarzenia nastąpiły w Anglii wiosną tego roku, kiedy król i Cromwell, nie skrępowani naciskiem z zagranicy, mogli kontynuować przebudowę struktury kościelnej w kraju. Świadomość, że żona jest brzemienna, dawała Henrykowi miłe poczucie bezpieczeństwa; plan, jaki Bóg powziął dla Anglii i dla niego osobiście, niewątpliwie zaczął się urzeczywistniać. W końcu lutego powiedział panu Chapuys, że księżniczka Elżbieta nie będzie długo jego dziedziczką, gdyż jak się spodziewa, królowa "już wkrótce" urodzi mu syna. Król Henryk nie przejął się tym, że w marcu 1534, kiedy znowu przygotowano królewskie pokoje dziecinne dla przyszłego dziecka Anny Boleyn, papież w końcu rozstrzygnął spór na rzecz królowej

Katarzyny. Oświadczył nareszcie, że jej małżeństwo z królem Henrykiem było całym czasem ważne.

Tak samo jak bulla przeciw królowi w lipcu poprzedniego roku, gest papieża nie zdał się na nic Katarzynie. Kto miał walczyć o jej prawa?

Cesarz musiał sprostać zagrożeniu swych posiadłości, zarówno na wschodzie, gdzie groził mu Sulejman Wspaniały, jak na Morzu Śródziemnym, gdzie korsarze luźno powiązani z sułtanem dokonywali szeregu zuchwałych napadów.

Król Franciszek zaabsorbowany sytuacją europejską i korzystnymi dla niego manipulacjami (w 1536 roku zawarł traktat z Sulejmanem) nie miał ochoty mieszać się w sprawy Anglii. Klemens VII umarł sześć miesięcy po ogłoszeniu, że małżeństwo Katarzyny jest ważne. W następnym roku, kiedy nowy papież Paweł III sugerował, że król Francji mógłby siłą oręza zmusić Henryka VIII do poddania się papieskiemu wyrokowi, król Franciszek zareagował na to proponując małżeństwo księżniczki Marii z jego trzecim synem, księciem d'Angouleme - co nie całkiem z tym się pokrywało.

Tuż przed narodzinami księżniczki Elżbiety królową Katarzynę przeniesiono do Buckden Palace w Huntingdonshire, głównej rezydencji biskupa Lincoln. Była to siedziba przyjemna: wielki hall zbudowany w poprzednim stuleciu, wysoka wieża, przestronne domki przy wjeździe, duże pokoje. Między wieżą a sąsiednim kościołem była fosa - co przypuszczalnie zdecydowało o wyborze tego miejsca dla zdetronizowanej królowej - a za tym rozciągał się niewielki park.

Ładne okolice nie były jednak pociechą dla królowej Katarzyny. W Buckden nadal z oburzeniem odrzucała swój nowy tytuł. W grudniu 1533 roku udzieliła Suffolkowi takiej samej, stanowczej odpowiedzi jak poprzednio: "dobitnie" odmówiła, by słuźono jej czy zwracano się do niej jako do księżnej wdowy. Jej służba zawrzała: ich pierwotna przysięga, że będą służyć jej jako królowej, "ciążyła im na sumieniu" i mieli wątpliwości czy aby nie będzie krzywoprzysięstwem słuźenie jej, kiedy nosi inny tytuł. W rezultacie dwaj z jej kapelanów zostali zamknięci w domku odźwiernego przy pałacu; pozostał tylko Athequa, żeby spowiadać ją po hiszpańsku, "w którym to języku zawsze się spowiadała - napisano w raporcie - i jak mówi, nie potrafi w żadnym innym". Suffolk oświadczył Norfolkowi: "mamy tu do czynienia z najbardziej upartą z kobiet". Nie miał jednak ten opór w małym, zamkniętym świątku, z dala od dworu, konsekwencji społecznych wobec fali ustanawianych teraz nowych praw.

Akt o Supremacji, z punktu widzenia całego kraju, był z nich najdonioślejszy. Władza przyznana na mocy tego aktu królowi jako Najwyższej Głowie Kościoła w Anglii (Anglicana Ecclesia) dawała mu nawet prawo definicji samej wiary. W przyszłości król Anglii nie tylko miał szczyć się "imieniem i tytułem" Najwyższej Głowy Kościoła, ale wszelkimi prerogatywami "przynależnymi i właściwymi godności Najwyższej Głowy tegoż Kościoła". Lecz z punktu widzenia królowej Anny, królowej Katarzyny i księżniczki Marii, Akt Sukcesyjny, który symbolicznie, choć może przypadkiem, przeszedł w trzecim czytaniu 23 marca 1534 roku, dokładnie

tego samego dnia, kiedy papież wydał werdykt na rzecz Katarzyny - był bardziej przełomowy. Przysięga popierająca ten akt, której żądano teraz od każdego, stawiała zwolenników starego porządku przed problemem, którego nie można było obejść.

Akt Sukcesyjny formalnie potwierdzał ważność małżeństwa króla Henryka i królowej Anny, a także prawa ich ślubnych dzieci do następstwa tronu. Nawet teraz księżniczka Maria nie została wyraźnie określona jako dziecko z nieprawego łoża, chociaż akt zawierał pewne sugestie na ten temat. Pomiął to najprawdopodobniej przezornie Cromwell albo dlatego, że wciąż był ostrożny z powodu śmiertelności niemowląt, albo też ponieważ nie chciał zaszkodzić Marii na największym rynku małżeńskim Europy, jakim była Francja.

Wartość "naturalnej córki" króla była ostatecznie o wiele mniejsza. Przy tym jednak zabrano Marii tytuł "księżniczki" i nie wolno było tak się do niej zwracać, tak samo jak jej matki nie wolno było nazywać królową.

Nowa "lady Maria", która przecież zawsze występowała jako księżniczka, czuła się upokorzona. Co gorsza, zażądano, by odnosiła się z szacunkiem do przyrodniej siostrzyczki, Elżbiety: oficjalnie prawdziwej księżniczki, dla Marii jednak po prostu dziecka znieawidzonej konkubiny. Maria podupadła na zdrowiu. Nie miała już swego niezależnego dworu, lecz żyła w otoczeniu

Elżbiety. Szczególnie nie do zniesienia dla niej było "służyć BĘKARTOWI - donosił Chapuys - kiedy sama źle się czuła", jej stan się od tego pogarszał.

Służący Marii, tak samo jak służący jej matki, czuli, jaką zniewagą jest dla niej ta degradacja, a poza tym, czysto po ludzku, trudno im było o tym pamiętać, Lady Anne Hussey na przykład tłumaczyła wręcz z rozpaczą, że zwracała się niesłusznie, jak to teraz widzi, do "lady Marii" jako do księżniczki, ponieważ jest do tego przyzwyczajona. Inni ludzie, na bardziej oficjalnych stanowiskach mieli takie same trudności: nie zawsze łatwo jest przystosować się do nowych ustaleń, choćby najsurowiej narzucanych. Można zrozumieć że sędziwemu biskupowi, Bath i Wells zdarzyło się modlić za "lady Katarzynę - królową" w lutym 1535 roku w katedrze w Wells chociaż zaraz potem dodawał za "lady Marię, księżniczkę", jej córkę. Biskup - "blisko osiemdziesięcioletni" - zdumiał się, kiedy udzielono mu nagany, nie miał bowiem pojęcia, że zrobił coś złego. Pokajał się wręcz nikczemnie: "Miałem na myśli królową Annę, nie znam bowiem innych królowych."

Kiedy od królowej Katarzyny zażądano, by złożyła przysięgę w Buckden, w maju 1535, bynajmniej nie odniosła się do tego biernie. Odpowiedziała głośnym odczytaniem wyroku papieża. Duchownych - arcybiskupa Lee z Yorku i biskupa Tunstalla z Durham - zmęczyła i znudziła przytaczając znane argumenty w sprawie rozwodu "w wielkim gniewie, w męce i wciąż nam przerywając". Toteż "szczegóły tego... pomijamy, żeby nie męczyć ich

wyliczaniem". Słyszeli już kiedyś to wszystko. Król ożenił się ponownie. Był teraz głową Kościoła w Anglii. Znużeni uważali, że jej zadaniem jako "wdowy po księciu Arturze" jest brać to wszystko od najlepszej strony. Dla Katarzyny, która o niczym innym nie potrafiła myśleć (jeszcze tylko o swej wydziedziczonej córce), cała sprawa była tak żywa i bolesna, jak owego straszego dnia przed pięciu laty, kiedy ambasador hiszpański zawiadomił ją o tajnym trybunale.

Hiszpańscy służący Katarzyny musieli albo złożyć przysięgę, albo wyjechać. Według Antonia de Guaras mającego z nimi bliskie kontakty niektórzy uciekli się do sztuczki. Przysięgali - po hiszpańsku - że król, "se ha hecho cabeza de Iglesia" (mianował się głową Kościoła Anglii) zamiast "sea hecho..." (król został głową...). Taki odpowiednik przysięgi ze skrzyżowanymi palcami był podobno pomysłem królowej Katarzyny. Inni jej służący woleli jednak raczej wyjechać niż krzywoprzysięgać; był wśród nich Bastian, lokaj burgundzki, który pracował u niej siedemnaście lat. "Jakiż to dla mnie ból być zmuszonym do opuszczenia tak dobrej pani", powiedział klękając przed nią, żeby się pożegnać; królowa Katarzyna płakała.

W końcu jednak służący w Buckden były to drobne rybki. Jeśli chodziło o osobiste bezpieczeństwo Katarzyny, choć Chapuys często wyrażał obawy na ten temat, król nigdy nie zamierzał jej skrzywdzić. Mówiąc cynicznie, gdy w styczniu 1534 roku jej zdrowie dawało powód do poważnego niepokoju, król powiedział ambasadorowi Francji, że Katarzyna "ma obrzęki i nie może żyć

długo". (Jakie skutki pociągnęłyby za sobą jej śmierć? Na pewno w rozmaity sposób mogłaby zmienić całą sytuację.) Jeśli chodzi o Marię natomiast, która oczywiście odmówiła przysięgi, zachęcona przykładem matki, zamiarem króla było skłonić ją do posłuszeństwa, a nie karać.

Kiedy "lady Mary" chorowała we wrześniu 1534 (rozdrażniona potrzebą "przeprowadzki" z księżniczką Elżbieta), spotkała ją przyjemność. Ojciec nie tylko przysłał jej własnego lekarza, lecz "zgodził się także na wizytę u niej królowej (Katarzyny)" razem z aptekarzem. Aptekarza pouczono, że ma skłonić się przed roczną księżniczką Elżbieta, zanim zajmie się pacjentką. Zlecenie jednak nadeszło zbyt późno, co na pewno ucieszyło Marię i Katarzynę. Nic więcej nie wiadomo o tej wizycie, o którą Katarzyna błagała Cromwella dla dobra córki - "trochę pociechy i radości, jakich przy mnie zazna, przywróci jej na pewno pół zdrowia" - lecz jest to jeszcze jedno świadectwo, że serce króla nie zamknęło się całkowicie dla Marii. (Można założyć, że nikt nie był aż tak głupi, by zażądać od "upartej" królowej Katarzyny, by pokłoniła się rudowłosemu dziecku, które nominalnie było panią tego dworu).

Inni znajdowali się w groźniejszej sytuacji. Kiedy to było konieczne, Akt Sukcesyjny miewał ostre zęby potrzasku. Wprawdzie odmowa przysięgi pociągała za sobą tylko karę dożywotniego więzienia, ale każdy, komu można było zarzucić, że posunął się dalej i zaprzeczył, jakoby król był głową Kościoła, musiał ponieść karę śmierci. Odmowa taka zmierzała do pozbawienia

króla jego tytułu - a to obecnie stanowiło zdradę. Ostre zęby potrzasku zamknęły się teraz na wielu ludziach, a także na licznych parafiach, które uchylały się od przysięgi. W późniejszych latach znajdują się i tacy, którzy z tego powodu zginą od topora.

Mniszka z Kent poszła pod topór w Tyburn, razem z księdzem, dwoma mnichami i zakonnikami, 20 kwietnia 1534 roku. (Miała jakoby odwołać swoje wywrotowe wizje po badaniu, "ponieważ powiedziała, że jeszcze nie nadeszła jej pora".) Nie była ofiarą Aktów o Supremacji i o Sukcesji: skazano ją za to, że przepowiadała śmierć króla w ciągu miesiąca, jeśli poślubi Annę Boleyn. (Jedno z wielu niespełnionych proroctw owych czasów.) Jednakże kiedy sir Thomas Rylor i biskup Fisher zostali aresztowani za odmowę przysięgi, usiłowano powiązać ich z jej sprawą. W maju i czerwcu następnego roku stracono mnichów z zakonu kartuzów, przywódców wspólnot religijnych nie uznających zwierzchnictwa króla nad Kościołem i jedną z brigidek klasztoru w Syon (popieranego przez królową Katarzynę). Papież w maju 1535 roku mianował uwięzionego biskupa Fishera kardynałem, co rozwścieczyło króla: egzekucja biskupa odbyła się 22 czerwca. 6 lipca został stracony sir Thomas More, po spędzeniu roku w Tower, w ciągu którego pracował nad *Dialogue of Comfort* ((Dialog o pocieszeniu)) i *Treatise on Passion* ((Traktat o namiętności)).

Obaj, Fisher i More, zostaną przez Kościół katolicki kanonizowani za wierność sumieniu i prawdziwej wierze. Większe znaczenie dla sprawy miało wówczas to, że śmierć tych ludzi - szczególnie okrutna w wypadku kartuzów,

którym za życia wypruto wnętrzności - zwiększyła niepopularność kobiety, którą wyobraźnia społeczna za to winiła: "Anny Królowej". W niespokojnych latach trzydziestych, przełomowych w społeczeństwie na każdej płaszczyźnie, zrodziło się zjawisko opisywane jako "strumień przepowiedni i antyprzepowiedni", często opartych na herbowych godłach i dewizach wybitnych osobistości (był to może łatwiejszy sposób rzucania oskarżeń niż zwykły donos). W 1535 roku pewien stary człowiek przypomniał sobie słowa swego poprzedniego pana, że "biały sokół przyfrunie z północnego zachodu i zabije prawie wszystkich księży". Bo też o wiele wygodniej było obarczać winą drapieżnego białego sokoła - "konkubinę" z dziedzictwem grzechu Ewy - niż przyjąć, że sprawiły to wszystko król i jego pragnienia.

Jak wielkie koszty ponosił król "wznosząc budowle w tylu miejscach jednocześnie": w ten sposób Thomas Cromwell w 1534 roku witał, z pewnym zdenerwowaniem, ogromną falę remontów, przebudowy starych i budowy nowych pałaców, do których Henryk VIII przystąpił w latach małżeństwa z Anną Boleyn: Król jakby został wreszcie panem we własnym domu i postanowił dać temu publicznie wyraz, zwiększając na ogromną skalę liczbę swoich rezydencji. Jest rzeczywiście coś wręcz zdecydowanie maniakalnego w jego zachłanności i ekstrawagancji pod tym względem. W latach dwudziestych większość zamków na południu Anglii była w jego rękach (na konfiskacie dóbr

Buckinghama Korona zyskała nie mniej niż dwanaście zamków). W 1532 roku
du

Bellay, ambasador Francji, opisał swemu władcy że, jak zawsze, kiedy przyjeżdżał do posiadłości króla, Henryk VIII oprowadzał go i mówił, "co tu zrobił i co zrobi". zniesienie wielkich opactw, klasztorów i innych instytucji - co przyniosło królowi dalszych jedenaście pałaców - dostarczyło nowych sposobności. W chwili śmierci Henryk VIII pozostawił około pięćdziesięciu zamków: więcej niż jakikolwiek monarcha angielski przedtem czy potem.

Jest coś symbolicznego w godłach i inicjałach jego żony, wyobrażanych w szkłe, kamieniu i malowanym drzewie, które ozdabiały nowe pałace - a także zastąpiły godła królowej Katarzyny w starych. (W Greenwich, na przykład, w pałacu, który Katarzyna tak kochała, malarz londyński John Hethe usunął nietaktowne wspomnienia przeszłości - owoce granatu - z ozdób w Prywatnej Komnacie Króla, i zastąpił je różami Tudorów; w oknach natomiast godłami nowej królowej zastąpił godła jej poprzedniczki.) Gdyż królowa Anna uosabiała nowy ład nie tylko dlatego, że skłaniała się zawsze w stronę reform religijnych. Jej obecność przy boku króla, eleganckiej i obsypanej klejnotami, świadczyła, że król podjął walkę, by z Anglii i jej Kościoła uczynić "imperium" podległe wyłącznie jego władzy - i walkę tę wygrał.

W Hampton Court, po starannej przebudowie królewskich apartamentów, począwszy od roku 1534, komnaty królowej Anny znajdowały się na tym samym

piętrze co jej męża (poprzednio pokoje królowej Katarzyny były o piętro wyżej). Wśród imponujących innowacji były też ogrody, które rozciągały się od pałacu w dół rzeki. Klomby obramiały zielone i białe (barwy Tudorów) balustrady i wielkie heraldyczne zwierzęta obracały się na wietrze na chorągiewkach wysokich na pięć, sześć stóp. Lamparty królowej Anny (jej drugie rodowe godło po Brothertonach), jakby wyrastające z klombów, mogą dzisiaj razić swoją jaskrawością, ale na ludziach z owej epoki wywierały silne wrażenie; podkreślały jej pozycję i jej zwierzchnictwo jako "namaszczonej" królowej.

Inne szczegóły dostarczają dalszych świadectw, jak bardzo królowa ceniła urodę życia i jak bardzo była wrażliwa. Pozostały rachunki za lustro wbudowane w dach jej apartamentów w Hampton Court, i za Specjalny "stół śniadaniowy" zrobiony dla niej w Greenwich, jeden z dwóch stołów wykładanych kafelkami, który można było składać, podczas gdy drugi był "dla Jej Miłości do grania na nim". Zbudowano drewniane kojce dla paw i pelikanów, przysłanych królowi "z nowo odkrytego ładu" (Ameryki), żeby królową odsunąć z zasięgu ich głosu, "ponieważ Jej Królewska Mość nie może odpoczywać rano, jako że tak hałasują". Z podobnych powodów Anna nie lubiła nadmiernie pobudliwych małp (choć mógł na nią wpłynąć fakt, że królowa Katarzyna przez pamięć na swe, spędzone na południu dzieciństwo, bardzo je kochała). Nie wszystkie jednak pobudliwe stworzenia zostały wygnane: uwielbiała małe pieski, jak jej "mały Purkoy". Jeszcze dzisiaj gdzieś nad stallami w kaplicy Kolegium Królewskiego w Cambridge,

ukończonej w 1533 roku dzięki darowi króla, czy na drzwiach wieży w domu przy wrotach pałacu świętego Jakuba - inicjały "H" i "A" splecione z sobą są wciąż niemym świadectwem krótkiej i wspaniałej epoki "Anny Królowej".

Pod innymi względami, na przykład, miłości do muzyki, królowa Anna była odpowiednią małżonką dla renesansowego monarchy. Przetrwał jeden z jej śpiewników składający się z trzydziestu dziewięciu łacińskich motetów i pięciu francuskich chansons - pieśni ze szkoły francusko-flamandzkiej (pierwsza z tych pieśni, być może, została skomponowana na jej koronację).

Wśród ilustracji jest sokół gwałtownie dziobiący owoc granatu - jeszcze jeden wyrazisty komentarz do nowego ładu w Anglii. Podobno śpiewnik ten ułożył dla królowej pewien młody muzyk - Mark Smeaton, dworzanin z Komnaty

Króla, przez ostatnie cztery czy pięć lat, i przyjaciel jej brata, wicehrabiego Rochforda. Był to młodzieniec znakomicie grający na wirginalu i organach, a także "zręczny tancerz"; królowa ze swymi artystycznymi upodobaniami najbardziej lubiła otaczać się takim właśnie towarzystwem. Drugim był lutnista, "mistrz Weston". Anna również wyrosła wśród takiej młodzieży, zarabiającej na utrzymanie na dworach Burgundii, Francji, a od wczesnych lat dwudziestych w Anglii.

Oczywiście nadal tańczono. W 1533 roku sir Edward Baynton, wiceszambelan królowej Anny, twierdził, że nigdy "nie było więcej rozrywek", a zwłaszcza tańca w komnacie królowej. Fakt, że William Latymer w swojej Cronickille życia Anny Boleyn (wydanej za panowania jej córki) maluje obraz surowego

trybu życia, bez zabaw i tańców, świadczy jedynie o tym, jak krzewi się hagiografa. Latymer był kapelanem królowej Anny i jako taki pod wieloma względami jest najważniejszym źródłem; potem został kapelanem królowej Elżbiety i jej sekretarzem, co postawiło go przed delikatną kwestią, wspólną dla jego pokolenia, jak potraktować los jej matki. Zdecydował się na podkreślenie pobożnych cech charakteru królowej Anny i zatarcie innych. Jedno oczywiście nie wykluczało drugiego. W przeciwieństwie do Latymera łatwo nam przyjąć, że miłość do sztuki, szukanie przyjemności, może iść w parze z zainteresowaniem religijnym u kobiety zdolnej i o wrodzonej inteligencji jak Anna Boleyn.

Wiemy z jednej strony, że nosiła królewskie szaty i wspinała biżuterię, projektowaną przez Holbeina i innych artystów, ze splecionymi inicjałami "H" i "A". *1 I że popierała takich artystów, jak rodzina Horenbout z Gandawy: Gerard, Lucas i Susanna. Zachowały się książki w pięknych oprawach i iluminowane rękopisy, jako świadectwo jej upodobań literackich obok miłości do muzyki - znacznie rzadszych u kobiety z tej epoki, nie z królewskiego rodu. Pod tym względem Anna Boleyn dobrze spełniała rolę królowej.

Z drugiej strony Latymer maluje pobożną panią, żarliwie zajmującą się dobroczynnością i pomocą dla biednych, która czujnie dba o moralność swej służby, nie znosi przekleństw, pragnie "niezbrukanego dworu". Oczywiście działalność ta - zwłaszcza obdarzanie biednych - należała do tradycyjnej

roli królowej. Jak Whittington pisał o Annie w swoim wytwornym panegiryku:

Jesteś wierną opiekunką biedaków, wdów i sierot I nie zatykasz uszu na skargi ubogich. Lśniesz pobożnością jak Gwiazda Polarna...

Królowa Katarzyna znana była ze swej szczodrości i dlatego bardzo ją kochano, odnosi się więc wrażenie, że królowa Anna rozmyślnie w tej dziedzinie rywalizowała ze swoją poprzedniczką. Godła można usunąć, ale trudno wymazać sentymentalne wspomnienia. Anna wiedziała, że "bluzki i koszule" oraz własnoręcznie przez nią szyte flanelowe halki, które według relacji Latymera dawała ubogim, porównywane będą z darami "dobrej królowej Katarzyny".

Zresztą Latymer postępuje zupełnie tak samo pisząc o "Maundy": twierdzi, że królowa Anna była hojniejsza niż królowa Katarzyna. "Maundy" był to stary zwyczaj, zgodnie z którym w Wielki Czwartek członkowie rodziny królewskiej myli stopy biedakom, a potem dawali im sakiewkę z pieniędzmi na pamiątkę postępowania Jezusa Chrystusa w czwartek, przed ukrzyżowaniem. Zwyczaj ten odpowiadał pokorze i hojności królowej Katarzyny. Nadal odprawiała "Maundy" w przymusowym odosobnieniu. Na pewno zrobiła to na Wielkanoc 1534, co przysporzyło jej popularności, skoro w następnym roku sir Edmund Bedingfield, zarządzający jej dworem, miał skrupuły, czy zezwolić jej na to raz jeszcze.

Katarzyna była dość inteligentna, by tym razem nie sięgnąć dla poparcia swych roszczeń do argumentu, że jest wciąż królową Anglii. Powołała się natomiast na fakt, że Małgorzata Beaufort, hrabina Richmond, "wielka dama króla" (która właściwie nigdy nie była królewską małżonką) odprawiała corocznie "Maundy". Bedingfield radził, by pod tym względem ustąpiono księżnej-wdowie, ponieważ zamierza robić to prywatnie, na własny koszt; w przeciwnym razie Katarzyna mogłaby odprawić swoje "Maundy" w miejscowym kościele parafialnym. Celem rozwlekłego opisu szczodrości królowej Anny podczas "Maundy" u Latymera jest nie tylko pochwała Anny, ale też oczernienie jej poprzedniczki w tej akurat dziedzinie, w której była najbardziej kochana. Na przykład uboga kobieta, która dostawała "Maundy" "przez cztery (poprzednie) lata" nie mogła uwierzyć, jak bardzo ono wzrosło dzięki szlachetnej nowej królowej.

Królowa Anna wyróżniała się natomiast opieką nad ewangelikami, dopuszczeniem ich na stanowiska kapelanów, czego wymowne świadectwa przytacza Latymer; na przykład, znany radykał w sprawach religijnych, Nicholas Shaxton, został jej jałmużnikiem w 1533 roku, a biskupem Salisbury w 1535. (Królowa Anna pożyczyła mu 200 funtów na zapłacenie "pierwszych plonów" królowi.) Nie należy przeceniać jej wpływów: kilku ewangelików za jej czasów stracono jako heretyków; ale skład jej dworu oraz kościelne nominacje ukazują, że istniał prawdziwy związek między karierą duchownych o sympatiach dla reformy, a łaską i względami królowej.

Upodobanie do religijnych lektur, w tym i Biblii, nie minęło. Angielski przekład Biblii Anna lubiła mieć u siebie w komnacie, aby panny dworki (które nie znały francuskiego ani łaciny) mogły do niej często z pożytkiem zaglądać. Sam Latymer pojedzie za granicę w poszukiwaniu książek wiosną 1536 roku (wróci w maju, w trudnej chwili, jak się okazało). Otaczali ją liczni uczeni w Cambridge, głównie z Gonville i Caius College, instytucji, o której bardziej staroświecki w poglądach religijnych biskup Nix z Norwich zauważył cierpko, że "każdy duchowny, który wychodzi ostatnio z tego kolegium, załatuje siarką". Angielska protestantka z młodszego pokolenia, Rose Hickman, zapamiętała, że jej ojciec - kupiec - opowiadał, jak w młodości płynąc "za morza" załatwiał zlecenia królowej Anny Boleyn. "Kazała mu przywieźć sobie ewangelie i listy, przepisane na pergaminie po francusku, i do tego psalmy."

Czy królowa Anna także odwiedzała klasztor w Syon i pouczała mniszki na temat "ogromu ich swobód i nieopanowanej niepowściągliwości"? Według Latymera skarciwszy je za to, że recytują "niemądre godzinki z łacińskich modlitewników" (których nie mogą rozumieć), podarowała im modlitewniki po angielsku. Mniszki, co prawda, początkowo próbowały nie wpuścić nowej żony króla - na tej zasadzie, że jest kobietą zamężną, a ich przepisy zakazują im z takimi przebywać - szybko jednak, kiedy nalegała, "padły przed nią plackiem i ugięły się". I w końcu były jej wdzięczne. Jest to dobra i ciekawa opowieść. Ponieważ jednak Latymer nie jest nieomylny, także i tę historyjkę należy chyba położyć na szali jako przeciwwagę dla wymyślnych

oszczerstw powtarzanych przez Chapuysa i jego podobnych, również niekoniecznie zgodnych z prawdą.

Na jedną sprawę - biblijną "dysputę" królowej Anny w obecności króla - Latymer rzuca światło, cenne, wobec tego, co miało stać się w przyszłości.

W pewnym momencie Henryk VIII zdecydował, że nie lubi toczyć sporów z kobietami i tym samym, nie lubi kobiet, które chcą się spierać. Nie był to bynajmniej pogląd wyjątkowy dla mężczyzny w pierwszej połowie szesnastego wieku, a tym bardziej dla monarchy; po pierwsze, Biblia nakazywała milczeć kobiecie; po drugie, powszechnie uważano, że mimo tego zakazu kobiety przeważnie nieprzyjemnie miały językiem, być może, za poduszczeniem złego. Niemniej wyjątkowa niechęć Henryka VIII do swarliwych kobiet - czy według niego należących do tej kategorii - którą będzie przejawiać coraz silniej, w miarę starzenia się, wymaga dalszego wyjaśnienia.

Królowa Katarzyna w kwiecie wieku była zbyt dobrze wychowana i zbyt inteligentna, by pozwolić sobie na wdawanie się w nieprzyjemne spory; zwyczajem mądrych kobiet na przestrzeni dziejów broniła swego zdania bez konfliktów, dobrze wiedząc - jak powiedziała panu Chapuys - że lepiej jest króla przekonać niż mu grozić. Kiedy rozpacz skłoniła ją do zarzucenia tej metody, wzbudziła tym w mężu pełne urazy oburzenie, gdyż była po prostu dość inteligentna, by przeważnie wychodzić zwycięsko z kłótni. (Jak w listopadzie 1529 roku, okrutnie, lecz celnie, oświadczyła Anna Boleyn: król nie powinien wdawać się w spory ze swoją żoną, skoro to ona zawsze

wygrywała.)

Na początku błyskotliwe, dowcipne riposty młodej Anny Boleyn podniecały króla i nawet jej wyrzuty czy dąsy kończyły się miłosnym pojednaniem. Te wzloty i upadki miały własny styl; bardzo się jednak różniły od sceny opisaney przez Latymera w jego biografii. Tam królowa Anna zawsze podczas obiadu z królem ze znanstwem "rozprawiała o jakimś wersecie z Pisma". Jej szambelan - lord Borough, i wiceszambelan - sir Edward Baynton - w tym uczestniczyli. Według Latymera, który jako kapelan królowej często był wówczas obecny, król Henryk "tak się w tym lubował", że "wielokrotnie nie tylko ich słuchał, lecz czasem sam argumentował i rozprawiał". Może jednak jego skryte uczucia były inne. Król szczególnie przykaze swoim przyszłym żonom, żeby unikały sporów. Wydaje się więc prawdopodobne, że kobiece argumenty kojarzyły mu się nie tyle z płcią w ogóle, ile z królową Anną, która, zhańbiona i kłótniwa, znikła z jego życia.

Kreśląc wizerunek pobożnej królowej Latymer obdarza ją też surową moralnością, którą narzuca młodym damom ze swego otoczenia. zważywszy, że sama Anna służyła królowej Katarzynie, a wśród jej dworek była teraz dziewczyna nazwiskiem Joanna Seymour, można interpretować tę postawę albo jako niesmaczną obłudę, albo uzasadnioną czujność. Bo czujność na pewno

była uzasadniona. Król zdradzał ją znowu - jeśli w ogóle kiedykolwiek poczuwał się do królewskiego obowiązku wierności swojej drugiej żonie czy to brzemiennej, czy nie. Jego "amours" - miłości, jak to nazywał ambasador francuski, ciągnęły się nadal.

Jedną z dziewcząt w komnacie królowej, besztaną za frywolność była pani Margaret (lub Madge) Shelton. Chapuys określał ją jako "kuzynkę z pierwszej linii konkubiny" - gdyż jej matka, lady Shelton, była siostrą sir Thomasa Boleyna; lady Shelton pełniła teraz funkcję guwernantki swej ciotecznej wnuczki, księżniczki Elżbiety, a jej mąż, sir John Shelton, komendanta straży przybocznej księżniczki. Madge Shelton była niewątpliwie nadzwyczaj ponętna; kilka lat później, kiedy rozważano kandydaturę znanej piękności, księżnej Krystyny Mediolańskiej na żonę króla, powoływano się na jej korzyść, że "jest bardzo podobna do niejkiej pani Shelton", dawniej z komnaty królowej, z "dołkami" w policzkach, "bardzo miłą buzią" i "o łagodnym głosie".

Madge Shelton była nie tylko pociągająca, lecz także dowcipna i zalotna; chyba w typie wesołej Bessie Blount, co zawsze bawiło króla. Ale z punktu widzenia Anny należała do dziewcząt, które - o zgrozo! - wpisują "błahe wiersze" w swoje nabożne lektury. Znalaziono taką zabazgraną książkę. Kiedy odkryto winowajczynię, królowa Anna wyniosła "ją upomniała" za wpisywanie takich, "bezsensownych głupstw do modlitewnika". Można chyba powiązać ten incydent z flirtem króla z panią Shelton, który według Chapuysa zaczął się w lutym 1535 roku. W każdym razie Madge Shelton nie była pierwszą

dziewczyna, która zwróciła na siebie uwagę króla, odkąd urodziła się księżniczka Elżbieta.

Chapuyus wspomina o "bardzo ładnej młodej damie" jesienią 1534 roku. Okazywała ona przywiązanie "księżniczce" - Chapuys nazywał tak oczywiście Marię, nie Elżbietę - i z tego powodu zmienny dwór zaczął traktować Marię z większym szacunkiem. Potem była Madge, która cieszyła się łaskami króla chyba około sześciu miesięcy; gdyż później, w 1535 roku król upodobał sobie inną panią - tym razem Joannę Seymour. Bardzo możliwe, że przypadła mu do gustu, kiedy po raz pierwszy znalazł się pod dachem jej ojca, sir Johna Seymoura, w Wolf Hall, koło Marlborough w Wiltshire. Zatrzymał się tam z dworem na tydzień w początku września, w czasie podróży, w której miał dotrzeć na południe aż do Southampton, a potem na zachód, aż do Bristolu najbardziej wysuniętej na zachód miejscowości, do jakiej Henryk VIII kiedykolwiek zajechał).

Jest mało prawdopodobne, że król zetknął się z Joanną Seymour po raz pierwszy w Wolf Hall. *2 Seymourowie była to dworska rodzina: najstarszy brat Joanny, Edward, był giermkim przybocznym króla. Joanna przebywała na dworze królowej Katarzyny od przynajmniej 1529 roku; nie jest pewne, czy była w Calais w 1532 (jak jej ojciec i brat), ale bez wątpienia służyła Annie Boleyn jeszcze przed jej koronacją. Lecz nagłe namiętności króla przebiegały według wzoru, na który nie miała wpływu poprzednia znajomość. Ostatecznie Anna Boleyn była damą dworu przez co najmniej cztery lata,

zanim wznieciła miłość króla. Bessie Blount przebywała na dworze pięć lat, zanim nawiązała romans, z którego urodził się jej syn; Madge Shelton, kuzynka żony Henryka, także nie mogła mu być obca.

Wszystko to martwiło królową Annę - nic w tym dziwnego, skoro pamiętała okoliczności własnej kariery - ale nie musiało okazać się katastrofalne.

Miała własną broń, by odbić cios. Jesienią 1534, na przykład, zrobiła królowi scenę o "bardzo ładną młodą damę" skarżąc się, że tamta nie odnosi się do niej z szacunkiem "w słowach i czynach". Król wybiegł wściekły. Ale z pomocą swojej bratowej, wicehrabiny Jane Rochford, łatwo było jeszcze królowej usunąć rywalkę z dworu. Płochą Madge Shelton, która po niej dostąpiła królewskiej łaski, nie przedstawiała, jak się zdaje, niebezpieczeństwa; z powodu bliskich związków Sheltonów z Boleynami podejrzewano nawet, że to królowa Anna podsunęła królowi swoją śliczną kuzynkę (nie ma jednak na to dowodu i nie pasuje to do znanej zazdrości królowej).

Nastroje królowej Anny wciąż były kapryśne, a jej obelgi soczyste: swojego wuja Norfolkka miała jakoby zwymyślać "jak psa", za co on zemścił się nazywając ją (za jej plecami) la grande putain - wielką dziwką. Nawet Thomasowi Cromwellowi trochę się dostało, chociaż mieli zbieżne poglądy, zarówno w sprawie rozvodu, jak sympatii religijnych. W czerwcu 1535 roku Cromwell powiedział Chapuysowi, że królowa Anna zagroziła mu ścięciem głowy

- groźba raczej niezbyt właściwa na dworze Tudorów. Chapuys pisząc o tym

chyba nie przesadzał, była to bowiem informacja o znaczeniu politycznym, nawet jeśli ze strony Cromwella przekazanie tej wiadomości było postępkem raczej diabolicznym. Latem 1535 roku ambasador wenecki doniósł, że król Henryk jest "już do syta zmęczony nową królową".

Jednakże jeszcze w tym samym roku Chapuys napisał do swojego pana, że królowa Anna jest równie wszechmocna jak zawsze: "król nie śmie jej się sprzeciwiać". Uważa, że charakter króla jest "zmienny", i pod tym względem "owa dama (królowa Anna) dobrze wie, jak z nim postępować". Być może, magnetyzm erotyczny, który miała kiedyś dla króla, osłabł; miała 35 lat i jej ciemna, cygańska uroda, tak niegdyś uderzająca, mogła już przywiednąć. W tym mniej więcej okresie któryś z dworzan opisał ją jako "niesłychanie brzydka", wyniszczoną przez ciągłe napięcie i niepokój (przypuszczalnie powiedział to wrogiemu Annie doktorowi Ortizowi w Rzymie, a ten przekazał to dalej po hiszpańsku: "muyfea)). Anna nie była już na pewno "świeża, młodą panienką" Williama Forresta, "pełną gracji w chodzie". Niemniej zachowała, według Chapuysa, swoją "sztukę"; i król Henryk, choć tak nie lubił kłótliwych kobiet, zgadzał się, by wodziły go za nos - byle robiły to z wdziękiem i łagodnie.

Prawdziwą bronią królowej Anny była jak zawsze jej zdolność do dania królowi syna i dziedzica. Ostatecznie drugą możliwością dla Henryka Viii była Katarzyna Aragońska, która teraz zbliżała się do swoich czterdziestych dziewiątych urodzin i na pewno już nie mogła zająć w ciąży. (Co prawda, lojalność i wytrwałość Chapuysa skłoniła go do spierania się na ten

szczególny temat z Cromwellem: w rozmowie z nim wymienił "kilka kobiet w tym właśnie kraju", które powiły dziecko mając 51 lat, na co Cromwell przyznał, "że jego matka miała 52 lata, kiedy on się urodził".) Gdy królowa Anna oddaliła "bardzo ładną młodą damę" ze dworu, król wybuchnął mówiąc, "że powinnaby być zadowolona z tego, co dla niej zrobił, a czego nie zrobiłby teraz, gdyby wszystko zaczęło się raz jeszcze, powinna też rozważyć, skąd tu się wzięła, i inne rzeczy". Niemniej minęłoby wszystko i wściekłość, i rozczarowanie, gdyby tylko królowa Anna jak dziewczyna z baśni, która przyrzeka uprząć złoto ze słomy, żeby zdobyć króla, mogła urodzić księcia.

W tych okolicznościach poronienie w 1534 roku było ciężkim ciosem. Najpewniej nastąpiło mniej więcej o miesiąc za wcześnie, skoro królowa nie wycofała się jeszcze do swojej komnaty. Wprawdzie nie podano tego do wiadomości publicznej, ale takie nieszczęśliwe wypadki nigdy nie były przedmiotem oficjalnych komunikatów. Informacje o martwo urodzonych dzieciach królowej Katarzyny pochodzą ze źródeł nieoficjalnych; o pierwszym z nich, ze stycznia 1510, napisała dopiero w maju, w prywatnym liście do ojca. Królowa Anna miała "pokaźny brzuch" pod koniec kwietnia 1534 roku i "brzuch tak ładny", jakiego sir William Kingston jeszcze nigdy nie widział, 24 czerwca. Latem była w tak zaawansowanej ciąży, że król musiał odłożyć spotkanie z królem Franciszkiem "z powodu jej stanu" (jeśli poczęła w listopadzie, dziecko miało się urodzić w sierpniu). Potem nastąpiła cisza. Dopiero w końcu września Chapuys - nie mający kontaktów z dworem podczas

letniej podróży, w której nie uczestniczył - doniósł, że królowa nie jest już brzemienna.

Wysuwano hipotezę, że była to ciąża urojona, wywołana rozpaczliwym wręcz pragnieniem *3 królowej Anny, ale niepotrzebnie komplikuje to sprawę.

Jedynym świadectwem na jej poparcie (prócz zrozumiałego braku oficjalnego komunikatu), jest plotka powtórzona przez Chapuysa, który słyszał ją z drugiej lub nawet trzeciej ręki. Miłostka króla Henryka jesienią 1534 roku, która rozgniewała królową Annę, miała jakoby wywołać jego wątpliwości czy żona naprawdę jest w ciąży. Takie pogłoski, jeśli istotnie się rozchodziły, były zrozumiałe wobec zwykłego postępowania króla Henryka, który wolał trzymać się z daleka w razie nieszczęścia i znaleźć usprawiedliwienie dla swego zachowania. Na pewno nie stanowią wystarczającej przeciwwagi pozytywnych dowodów ciąży królowej, co zaświadczały też słowa samego króla.

Nieodpartego argumentu, że Anna była w ciąży w 1534 roku i poroniła dziecko - chyba syna - dostarczą późniejsze wydarzenia. Inną podobną katastrofę w przyszłości król potraktuje jako dowód, że i ona także jest niezdolna do urodzenia syna; byłaby to niewspółmierna reakcja, gdyby po narodzinach Elżbiety nie doszło do żadnego incydentu. Ostatecznie to wciąż powtarzające się tragedie królowej Katarzyny przekonały go, że ich związek jest przeciwny prawom boskim. Anna na swoje szczęście nie znała jego posępnych myśli.

Od jesieni 1534 przez trzy kwartały 1535 roku królowa Anna szukała

zbawienia w trzeciej ciąży. Niemal na pewno musiała w tym okresie radzić sobie z okresową impotencją męża; nie był to szczęśliwy zbieg okoliczności. Król zapewniał parlament w początku lat trzydziestych, że nie pobłażanie własnej żądzy skłania go do poślubienia Anny Boleyn: "mam bowiem czterdzieści jeden lat i w tym wieku namiętności mężczyzny nie są tak żywe, jak w pobudliwej młodości". Wówczas chodziło mu tylko o to, żeby dowieść konieczności porzucenia Katarzyny. Może jednak te słowa, wtedy obłudne, potem okazały się zgodne z prawdą; nie dlatego, że król przekroczył czterdziestkę, ani dlatego, że był coraz grubszy (jego dziadek Edward IV z przyjemnością radził sobie ze swoją tuszą), ani z innych niezliczonych powodów, które można by przytoczyć dla wytłumaczenia takiego obrotu spraw. Mogła przyczynić się do tego choroba właściwych organów (król miał kłopoty z pęcherzem w 1528 roku i leczył się na guza jąder). Prawda polegała na tym, że Henryk VIII nigdy nie odczuwał gwałtownego pociągu płciowego, jak na przykład Franciszek I. W owych czasach mógł uchodzić wręcz za pantoflarza. *4

Jeśli chodzi o reakcję Anny Boleyn na wyczyny małżeńskie króla, cierpka uwaga wypowiedziana wobec bratowej, Jane Rochford, była potem cytowana przeciw niej: król nie może zaspokoić kobiety - zawołała - pod zasadniczym względem: nie ma ani "vertu" (sprawności) ani "puissance" (męskości). W jej złości pobrzmiewała prawda: królowa Anna nie należała do kobiet liczących się ze słowami. Oto świat doczekał się, że zajdzie w ciążę, i winił ją za niepowodzenie, za które nie była odpowiedzialna.

Można jednak założyć, że król miał inny stosunek do własnej impotencji i upokorzeń z tego wynikających. Nic nigdy nie było winą króla: niewątpliwie upatrywał powód klęski raczej w niej niż w sobie. W każdym razie tego rodzaju kłopoty nie wzmagaly jego miłości do Anny; zwłaszcza jeśli podniecały go inne, młodsze, mniej znane kobiety.

Królowa Katarzyna mieszkała teraz w Kimbolton Castle, koło Huntingdon, gdzie przeniesiono ją wkrótce po rozmowach w Buckden. W pewnym sensie jej sprawa nie uległa zapomnieniu: właśnie latem 1535 roku błazen królewski ośmielił się wystąpić na dworze w scenie satyrycznej, w której królową Annę nazwał Rajfurką, a księżniczkę Elżbietę Bękartem. Król się rozgniewał i błazna ukarano; niemniej satyra nigdy nie bierze tematów z powietrza, lecz z natury jest realistyczna. Był to zresztą okres, kiedy zostali straceni kartuzi i inni - w tym More i Fisher.

Ludzie przyglądający się głowom ofiar osadzonym na "bramie Londynu", które czerniały w słońcu - jak donosiły hiszpańskie raporty (oprócz głowy Fishera, jakoby "świeższej)) - wspominali dobrą królową Katarzynę. Lecz izolacja Katarzyny, nakazana przez jej męża, bardziej nawet niż jej podupadające zdrowie pozbawiła ją politycznego znaczenia: nie mogła już być symbolem, wokół którego gromadziliby się malkontenci w kraju i za granicą. Teraz to zadanie przeszło na jej córkę Marię. Tłumaczy to, choć nie usprawiedliwia, że królowa Anna publicznie winiła pasierbicę za wszczynanie sporów: "ona jest moja, a ja jej śmiercią", powtarzała dramatycznie na dworze jesienią 1535. *5

Kimbolton Castle zbudowano dopiero przed sześćdziesięciu laty dla wdowy po pierwszym księciu Buckingham, ale teraz zamek był bardzo zrujnowany. Królowa Katarzyna nie chciała tam się przenieść. Antonio de Guaras miał przyjaciół na jej dworze i złożył tam wizytę. Od niego dowiadujemy się, że mimo to pocieszała swoją służbę, dodając, że ufa w miłosierdzie boskie, które odwróci serce jej drogiego męża "i dostrzeże on błędy, w jakie popadł". Ale Kimbolton była to w każdym razie lepsza siedziba niż niedalekie Fotheringhay i niektóre inne twierdze, na moczarach, jak na przykład Somersham, którymi grożono królowej. Pobyt w Fotheringhay - zamek

był częścią wiana księcia Artura - stanowiłby z tego powodu taktyczną porażkę; perspektywa pobytu w Somersham, położonego wśród bagien (co groziło zarazą mogącą przyspieszyć śmierć najsilniejszych mieszkańców), skłoniła ją do powiedzenia księciu Suffolk, że będą musieli zaciągnąć ją tam linami.

Nie wszystkie kontakty ze światem zostały zakazane. Dwaj hiszpańscy lekarze królowej Katarzyny, najpierw dr Fernando Vittoria, a później dr Miguel da Sa - "jej lekarz do chwili konania" - nie tylko zajmowali się jej zdrowiem, lecz mogli od czasu do czasu korespondować z Chapuysem.

zakonnicy

z klasztoru Franciszkanów Obserwantów odwiedzali ją w miejscach odosobnienia pod pretekstem wysłuchiwanie spowiedzi jej dworek i dworzan; przy tej okazji przynosili wiadomości. Lecz zmniejszono fundusz na jej

utrzymanie: zawsze żyła w królewskim stylu, obecnie zaś jej tryb życia przypominał mniej królową niż mniszkę, którą kiedyś nie zgodziła się zostać. Otaczała się głównie przedmiotami kultu religijnego. Jej klejnoty dawno zostały przekazane Annie Boleyn: w jej prywatnej kaplicy stały posągi świętej Barbary, świętej Małgorzaty w koronie i z krzyżem, świętej Katarzyny z kołem, a także wisiał krucyfiks hiszpańskiej roboty. Tylko srebrno-złota kropielnica ze święconą wodą, na której wygrawerowane były inicjały "H" i "C", i nad nimi korona, stanowiła przypomnienie dawnej chwały i lat małżeństwa.

Wszystko to można było wytrzymać. Prawdziwą udręką dla Katarzyny był zakaz widywania córki, nawet kiedy Maria chorowała. Odraza Henryka Viii do obu kobiet za to, że nie chcą ugiąć się przed nim, wyraziła się w skutecznej formie. Udawał, że jego zdaniem Katarzyna "wyniosła duchem" mogłaby skorzystać ze sposobności, zwołać wielu ludzi i wdać się w wojnę "tak śmiało jak jej matka Izabela". Oczywiście fantazjował. Rzeczywistością było okrucieństwo upartego mężczyzny gnębiącego starzejącą się, chorą kobietę.

Chapuys ani razu nie dostał pozwolenia na wizytę u swojej królowej. Coraz bardziej zmartwiony jej stanem zdrowia, usiłował przemyślnie zrobić to w lipcu 1534 roku. zebrał około stu Hiszpanów - uczestniczył w tym też Antonio de Guaras - i konno udał się z nimi w stronę Kimbolton. Pomiął milczeniem nakaz króla, by odstąpił od swego zamiaru, ale zatrzymał się, kiedy sama królowa Katarzyna poprosiła go, by nie okazywał królowi

nieposłuszeństwa. Jednakże około trzydziestu jeźdźców pojechało dalej, wśród nich błazen ambasadora: "bardzo śmieszny młody człowiek", który bawił się kłódką zwisającą z jego kaptura. Poważny cel wizyty nie przeszkodził obecnym tam aktorom wesoło spędzić czas. Błazen na widok dworek królowej Katarzyny w oknach zamku, wpadł w fosę do pasa wołając, że chce się do nich dostać; potem rzucił kłódką w okno (panie były rozczarowane, że nie ma w niej tajnej wiadomości). Następnie dworki poczęstowały Hiszpanów obfitym śniadaniem w niższym hallu zamku. Błazen jednak pokazując gestem zamkowemu cyrulikowi, do którego te sprawy należały, że boli go ząb, skłonił go do włożenia mu palca do ust i szybko go ugryzł. Cyrulik wrzasnął. Nie zabrakło i innych figłów. Chapuys tymczasem starał się wracać do domu jak najbardziej ostentacyjnie, aby ludzie zobaczyli, że hiszpański ambasador próbował odwiedzić królową. Przy tym zachowywał jednak pozory grzecznych stosunków z królem w przewidywaniu momentu, kiedy wizyta u Katarzyny okaże się konieczna.

Moment ten nadszedł po osiemnastu miesiącach. Przez całą jesień 1535 roku zdrowie królowej Katarzyny się pogarszało. Na Boże Narodzenie doniesiono, że całkiem opadła z sił. 31 grudnia sir Edmund Bedingfeld z Kimbolton zawiadomił Thomasa Cromwella, że życie "księżnej wdowy" jest "w wielkim niebezpieczeństwie". Lekarz uważał, że jeśli nawet jej stan się poprawi na krótką chwilę, koniec już się zbliża.

Na dworze tradycyjne obchody noworoczne były wesołe, zwłaszcza dla królowej Anny. Radością napelniała ją nie tyle śmiertelna choroba jej poprzedniczki, ale fakt, że znowu jest niewątpliwie brzemienna od trzech miesięcy. W pierwszych tygodniach października 1525 roku, wkrótce po wizycie króla u Seymourów w Wolf Hall, Anna poczęła dziecko. Mimo miłostek męża i jego coraz większego zachwyty dla nieśmiałej Joanny Seymour, Anna znowu mogła uważać się za "najszcześniejszą".

Przypisy

1. Najlepiej znany portret Anny Boleyn, ukazujący ją z literą "B", która zwisa z kunsztownego naszyjnika z pereł, przeważnie ogląda się na kopiach z końca szesnastego lub siedemnastego stulecia; najpewniej jednak pochodzi on z okresu jej panowania.
2. Joanny Seymour nie należy utożsamiać z "bardzo ładną młodą damą" z poprzedniego roku, której nazwisko nie jest znane, skoro Chapuys, niezmiernie ciekawy takich spraw, donosi o zainteresowaniu króla obiema

paniami, nie wiążąc ich ze sobą.

3. W medycynie znana jako pseudocyesis zdarza się u kobiet rozpaczliwie chcących urodzić dziecko z oczywistych względów; najbardziej znany jest przypadek królowej Marii (córkę Henryka VIII), która wstąpiła na tron po jego synu.

4. Istnieje pewne powiedzonko, że Henryk VIII był jedynym królem, który miał więcej żon niż kochanek. Nie jest to chyba dosłownie prawdziwe - kto może wiedzieć, z iloma spał kobietami - niemniej znamy nazwiska tylko trzech kobiet, o których wiadomo, że były kochankami króla, a z którymi się potem nie ożenił - Bessie Blount, Mary Bole i Madge Shelton. Było może jeszcze kilka, ale w sumie na pewno nie więcej niż sześć.

5. Niektórzy sądzili, że uwaga Anny Boleyn dotyczy Katarzyny Aragońskiej, ale raport cesarski mówi wyraźnie o "księżniczce", to znaczy Marii, a nie o "królowej", czyli Katarzynie, której nigdy w takich przekazach nie nazywano księżniczką, skoro polityka cesarska obstawała przy tym, że Katarzyna jest nadal jedyną królową Anglii.

Część Iii.

Joanna Seymour

Rozdział Xi.

Wielka skromność

Postępowaniem swym dowiodła wielkiej skromności.

Henryk Viii

o Joannie Seymour,

marzec 1536

Niepomyślne rokowania lekarskie okazały się trafne, bowiem poprawa stanu zdrowia królowej Katarzyny z początku 1536 roku nie trwała długo. Na wieść, że królowa czuje się lepiej, do Kimbolton pospieszył zawsze oddany jej ambasador Chapuys oraz Maria de Salinas, lady Willoughby. Tym razem, bez przeszkód przybyli na miejsce. Katarzynie Aragońskiej nie dane było jednak ujrzeć swej córki Marii, z którą od ponad dwóch lat pozostawała w rozłące. Nie można było liczyć w tej sprawie na wielkoduszność Henryka.

Katarzyna Aragońska zapewne nigdy nie pogodziła się z ową rozłąką, tak jak nie przestała kochać mężczyzny, którego do końca uważała za swego prawowitego małżonka. Jednakże córce swej nakazywała pokorę - "bądź w zgodzie z Panem Bogiem, a dusza twa będzie zbawiona" - oraz zaniechanie wszelkich sporów z ojcem - "wolę króla wypełniaj posłusznie, bądź powściągliwa w słowach, powstrzymuj się od wścibstwa". Sądziła też, że ze względu na "niespokojne" czasy, Maria nie powinna wdawać się w układy matrymonialne. Swą wieloletnią przyjaciółkę Margaret, hrabinę Salisbury, błagała królowa o zachowanie siły ducha "gdyż droga do królestwa niebieskiego naznaczona jest zawsze udręką".

Zbyt wyczerpana by pisać, pożegnalny list do króla podyktowała jednej ze swych towarzyszek. Po raz ostatni dała w nim wyraz trapiącemu ją niepokojowi o duszę Henryka. List ten rozpoczynał się gorzkim upomnieniem, by król na zawsze zachował pamięć o zwycięstwie pod Flodden i nie ustawał w

należnej zań Bogu wdzięczności. "Najdroższy Panie mój, Królu i Mężu, wobec bliskiej już godziny śmierci, w imię miłości, którą do Ciebie żywię, błagam Cię nade wszystko, byś zbawienie swe przedkładał ponad sprawy doczesne, które mnie pogrążyły w niedoli, Tobie zaś przysporzyły nieszczęścia." Któż mógłby potępiać królową za ton listu do Henryka, ton, w którym nikt poza żoną nie śmiałby przemówić? Ponadto ze strony króla i tak nic już jej nie groziło - ani niepohamowane wybuchy gniewu, ani okrutne zakazy pożegnań z bliskimi, ani też wrogość, którą wywoływała jej troska o zdrowie monarchy... Pisała zatem - "Przebaczam Ci wszystko i modłę się, by Pan także odpuścił Ci winy."

Polecając jego opiece "Marię, córkę naszą", błagała króla, by pozostał dla niej dobrym ojcem. Przejęta była także losem trzech dam jej dworu, którym pragnęła zapewnić odpowiedni posag, resztę zaś służby chciała wynagrodzić odprawą równą rocznemu wynagrodzeniu. Katarzyna zmuszona była

ograniczyć się do próśb, zgodnie bowiem z prawem angielskim, nie przysługiwało jej prawo sporządzenia testamentu, mogła tylko przedstawić listę "suplik" adresowanych do swego małżonka. Niewątpliwie najbardziej przejmujące są słowa, które ów list zamykają - "Kończąc, pragnę Ci przysiąc, że ujrzeć Ciebie pragnęłabym ponad wszystko w świecie. Żegnaj."

Poprawa była krótkotrwała, a straszliwe bóle uniemożliwiały królowej jedzenie i picie. Zdołała jednak powiedzieć Chapuysowi, jak wiele dla niej znaczy jego obecność - śmierć na jego rękach przyniesie ukojenie, nie

przyjdzie jej konać samotnie "jak opuszczone zwierzę" (point desesperee comme une bete). Rozmowa z ambasadorem trwała ponad dwie godziny.

Pytała z

troską czy sprawa rozwodowa leży u podłoża herezji, w którą popadła Anglia. Chapuysowi udało się rozproszyć niepokój królowej, by zaś dodać otuchy umierającej, wspomniał o rzekomym smutku króla na wieść o jej chorobie, a opowieść ta wywołała u niej nawet przelotny uśmiech. Ambasador powiedział potem Erazmowi z Rotterdamu, że lektura *De preparatione admortem* - "O przygotowaniu do śmierci" przyniosła królowej pokrzepienie; jak na ironię, rozprawa ta ukazała się niedawno w Anglii, na zamówienie Thomasa Boleyna. Chapuys, wyruszając rankiem 6 stycznia w drogę powrotną do Londynu, łudził

się, że Katarzyna, choćby na krótko, powróci do zdrowia.

Jednak wieczorem znów nastąpiło pogorszenie. Maria de Salinas nie odstępowała królowej po odjeździe Chapuysa. Jeszcze o zmroku Katarzyna była

w stanie samodzielnie uczesać się i upiąć "wspaniałe" włosy, których bogactwo było niegdyś jej największą ozdobą. Rankiem poprosiła swego lekarza, doktora Miguela da Sa, by powiedział jej prawdę, zaś szczerą odpowiedź doktora: "O Pani, nie ma już nadziei", nie zaskoczyła królowej. "Wiem o tym", odrzekła. Do ostatniej chwili wiernie przestrzegając nakazów Kościoła, nie zgodziła się, by mszę w jej intencji odprawiono przed zmrokiem, a więc wcześniej, niż zezwalała na to liturgia katolicka.

Odrzuciła zatem sugestię kapłana, Jorge de Athequa, biskupa Llandaff,

powołując się na Latin passages - "Łacińskie ustępy", a sakramenty przyjęła dopiero z nadejściem ponurego, zimowego zmierzchu. W towarzyszącej ostatniemu namaszczeniu modlitwie, która "skruszyłaby najtwardsze nawet serce", prosiła, aby Bóg przebaczył królowi - małżonkowi zło, jakie jej uczynił". Śmierć nadeszła dopiero o drugiej po południu; gdy wybiła jej godzina, powierzyła duszę Panu z rękami wzniesionymi ku górze, wypowiadając słowa, którymi, w ślad za Chrystusem, katolicy pragną pożegnać się z życiem doczesnym - "In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum" - "W ręce Twoje, Panie oddaję ducha mego". I królowa "oddała ducha Bogu".

Było to 7 stycznia 1536 roku. Katarzyna Aragońska niedawno ukończyła pięćdziesiąt lat. Skonała w ramionach Marii de Salinas, świetnie pamiętającej nieszczęśliwą księżniczkę z czasów Henryka VII, promieniejącą szczęściem pannę młodą na weselu 1509 roku oraz wiele innych, im późniejszych, tym boleśniejszych dla Katarzyny wydarzeń. W czuwaniu przy zwłokach wystawionych w kaplicy w Kimbolton towarzyszyły Marii damy dworu królowej, Blanche i Isabel de Vergas oraz Elizabeth Darrell. *1

Prawie natychmiast zaczęły się rozprzestrzeniać pogłoski, że Henryk otruił królową Katarzynę. Plotek tych nie sposób było uniknąć, zważywszy na ilość korespondencji z cesarstwem, którą zatrzymano w ostatnim okresie życia królowej, w obawie o jej bezpieczeństwo. Pomówienia tego rodzaju nie były ani trochę niezwykle w owych czasach, kiedy to śmierć osoby publicznej

wzbudzała podejrzenia, sprawców zaś szukano wśród jej przeciwników.

zarzuty

stawiane królowi są niedorzeczne nie tylko dlatego, że Bóg i tak wkrótce powołałby Katarzynę do siebie. Oskarżenia te nieuzasadnione są również ze względów psychologicznych. Wiadomo bowiem, że trucizna nie tylko budziła w Henryku odrazę, lecz także była mu zupełnie obca. Na tych, którzy ośmielili się sprzeciwić woli króla czekał szafot i publiczna egzekucja, nigdy zaś trucizna - środek godny skrytobójców. Przed śmiercią wszelkimi też sposobami nakłaniano winowajców do wyrażenia głębokiej skruchy za opór lub zdradę.

Nieprawdopodobne z pozoru domniemanie, że pęknięcie serca było przyczyną śmierci królowej, oparte jest na romantycznej teorii, w myśl której smutek prowadzi do śmiertelnej choroby. Zaskakujący jest jednak wynik sekcji dokonanej przez nadwornego lekarza. Autopsja wykazała bowiem czarną, okrągłą narośl na sercu zmarłej oraz istotne zmiany w tym organie, "zupełnie szerniałym i szkaradnym", podczas gdy inne narządy wydawały się całkowicie zdrowe. Badania z końca dziewiętnastego wieku wskazują, że Katarzyna Aragońska zmarła na raka - czerniaka, którego wykrycie przekraczało możliwości szesnastowiecznej medycyny. Guz na sercu, z całą niemal pewnością, był wtórnym symptomem choroby, zaś sekcja nie wykryła nowotworu pierwotnego. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że najłatwiejsze do stwierdzenia były zmiany w sercu, zaś fakt ten nabiera niewątpliwie wymiaru symbolicznego, jeśli nawet ten związek nie jest medycznie uzasadniony.

"Niezmiernie smutną, ubolewania godną wieść o śmierci szlacheckiej i niepokalanej królowej" przekazał Chapuysowi Thomas Cromwell. Powszechnie znane przekazy utrzymują, że Henryk VIII nie podzielił smutku ambasadora, a na wiadomość o zgonie miał przywdziać żółty, symbolizujący radość, strój oraz kapelusz ozdobiony białym piórem. (Z drugiej jednak strony, siedemnastowieczny biograf, lord Herbert z Cherbury, twierdzi, że król płakał nad ostatnim listem Katarzyny. Ponieważ trudno jest określić wiarygodność tych źródeł, można przyjąć, że fakty w nich przedstawione wykluczają się tylko z pozoru.) A skoro inne jeszcze przekazy wspominają, że to Anna Boleyn ubrała się w niestosowną żółć, można przypuszczać, że para królewska, pragnąc okazać "radość i uciechę", przywdziała stroje w tym samym kolorze. Dwuletnią księżniczkę Elżbietę widziano najpierw w ramionach ojca na dziedzińcu zamkowym (pojawiała się tam od czasu do czasu), potem, w asyście trębaczy, wzięła udział w przemarszu do kościoła.

Od razu dało o sobie znać królewskie skąpstwo. Klasztorowi franciszkanów, który Katarzyna darzyła szczególnymi względami, odmówiono pozostawionych przez zmarłą szat, gdyż król uznał, że bracia nie cierpią na niedostatek ubiorów. Odsunięto ich również od udziału w pogrzebie. Koszt pochówku w katedrze Świętego Pawła, gdzie miał miejsce ślub Katarzyny i Artura, którego Henryk uznawał za jej prawowitego męża, przekraczał, zdaniem władcy, sumy "niezbędne i stosowne". Król odmówił też rozdania innych dóbr i strojów królowej, dopóki osobiście nie przejrzy pozostawionych "futer i

szat".

Sporządzony przez Edwarda Bayntona skrupulatny inwentarz pozostawionego mienia wywiera imponujące wrażenie. "Jego Królewskiej Wysokości dostarczono": ręcznie tkane płócienne ręczniki holenderskie, obszyte złotą i srebrną bordiurą oraz inne drogocenne materiały, a także pulpit pokryty aksamitem i nabijany złotymi ćwiekami. Skrzynię z deszczulek, wyściełaną szkarłatnym aksamitem, szkatułę, "wyprawkę księżnej wdowy z czasów, gdy spoczywała jeszcze w dziecinnym łóżeczku" - wykwintne kaftaniki holenderskie, podszyte podszewką koszulki, lamowaną złotem kołderkę - "dostarczono królowej".

W trzy tygodnie po zgonie Katarzyny, król zdecydował wreszcie o miejscu pochówku, wybierając piękną katedrę w Peterborough, odległym o dwadzieścia mil od zamku Kimbolton. Uroczysty przejazd karawanu przerwano na nocny postój w opactwie Sawtrej. Kondukt przemierzający tereny środkowej Anglii budził bez wątpienia mniejsze zainteresowanie, niż gdyby droga jego wiodła do londyńskiej katedry Świętego Pawła (i również znacznie mniej kosztował); wieśniacy wylegli jednak tłumnie, by ujrzeć trumnę ze zwłokami "dobrej królowej Katarzyny". Żałobnikom przewodziła młodsza siostrzenica króla, lady Eleanor Brandon, którą wspomagały - jej młoda macocha Katherine, księżna Suffolk, oraz matka tej ostatniej, Maria de Salinas, lady Willoughby. Uroczystości pogrzebowe uświetniał tłum odzianych na czarno mężczyzn z pochodniami, by odpowiednio uczcić zmarłą Katarzynę Aragońską.

Ceremonii nie nadano jednak rangi stosownej dla pogrzebu królowej - oprawa uroczystości wskazywać miała, że żegnana jest księżna wdowa po księciu Walii, nie zaś królowa. Z tego też powodu Chapuys odmówił udziału w pogrzebie. Być może, stało się lepiej, gdyż John Hilsey, biskup Rochesteru, który diecezję tę objął po Johnie Fisherze, oznajmił w kazaniu, że Katarzyna "pogodziła się z prawdą, iż nigdy nie była królową Anglii". Nagrobek królowej miał uwiecznić ową prawdę, z rozkazu króla bowiem umieszczono na nim godła walijskie i hiszpańskie, pominięto zaś angielskie.

Katarzynę Aragońską pochowano w poprzecznej nawie północno-zachodniej. Obecny na pogrzebie William Forrest określił uroczystość jako podniosłą. Wspomina, że owinięta w całun woskowa podobizna królowej, którą zgodnie ze zwyczajem pochówków królewskich umieszczono na trumnie, w zdumiewający sposób przypominała zmarłą. Chapuys, w sprawozdaniu dla cesarza, daje jednak wyraz swemu oburzeniu: miejsce pochówku przedstawia jako "oddalone od głównego ołtarza i znacznie mniej zaszczytne niż to, w którym spoczywają niektórzy biskupi". Takie były "wielkie cuda i niewiarygodny przepych", o jakich zapewniali go Anglicy. Wyraża jednak nadzieję, że w przyszłości oddane zostaną zmarłej honory należne "zarówno ze względu na jej wielkie cnoty, jak i przodków", a godny królowej pomnik "znajdzie się w stosownym miejscu".

W powszechnym mniemaniu, choć może nie w uczuciach króla, śmierć rywalki miała dać początek najszcześniejszemu okresowi w życiu królowej Anny.

Zdarzenie to zapoczątkowało jednakże jej upadek. Dziwna uwaga, którą Anna wypowiedziała jesienią mając wówczas na myśli Marię, córkę Henryka - "ona jest moja, a ja jej śmiercią" - nabrała nowej, złowróżbnej wymowy wobec śmierci matki księżniczki. Chapuys stwierdza oschle, że zgon królowej Katarzyny bynajmniej nie czyni prawowitym związku z "konkubina". Po śmierci

jedynej, uznanej przez Kościół katolicki żony, Henryk VIII jako wdowiec mógł, w rozumieniu tegoż Kościoła, swobodnie wstąpić w nowy związek małżeński. Trudno też nie doceniać faktu, że każdy owdowiały monarcha, zwłaszcza zaś pozbawiony męskiego potomka, uznawał powtórne małżeństwo za swój święty obowiązek.

Jednakże zupełnie inne stanowisko reprezentował w owej kwestii Kościół anglikański, którego zwierzchnikiem był król. I choć uczucie Henryka do Joanny Seymour nie słabło, ponieważ królowa Anna spodziewała się dziecka, po raz kolejny rozbudziły się nadzieje na męskiego następcę. Dedykowany Annie kwiecisty poemat Clementa Marota daje owym nadziejom świadectwo - "Najjaśniejsza Pani, królowo Anno, niechaj Dobry Pasterz obdarzy Cię Łaską i podaruje Ci syna, na podobieństwo Ojca i Króla, i niechaj syn wasz żyje i rozkwita, abyście obydwójce doczekali jego dojrzałości." Być może, gdyby tylko dziecko urodziło się żywe i rozkwitało, spełniłaby się druga część tego pobożnego życzenia i oboje rodzice dożyliby męskiego wieku swego syna

(który urodziłby się latem 1536).

Stało się jednak inaczej. W końcu stycznia, prawdopodobnie dwudziestego dziewiątego, królowa Anna poroniła; *2 embriion płci męskiej miał około trzech miesięcy. Ówczesny kronikarz notuje, że doznany zawód oraz lęk wywołały u królowej Anny atak hysterii, w którym winą za nieszczęście obarczyła króla. Usłyszał on mianowicie, że poronienie nastąpiło na skutek wielkiego, z miłości płynącego niepokoju o jego zdrowie - niedawny wypadek na turnieju, z powodu którego król na dwie godziny utracił przytomność, wywołał u Anny tak wielki niepokój, że w konsekwencji straciła dziecko. zarówno wyrzuty, jak i wyjaśnienia trafiły na mur obojętności małżonka - "bez cienia współczucia" miał więc odrzec, że zobaczy się z żoną, gdy stan jej na to pozwoli. Wydał też okrzyk, który zabrzmiał złowrogo - "Widzę, że Bóg odmawia mi synów." Biografia Anny Boleyn spisana wiele lat później przez George'a Wyatta, który postać królowej przedstawia w korzystnym świetle, również podkreśla złowróźbny aspekt owej sceny; oto król odwiedza "pograżoną w rozpacz i żalobie" żonę, by tylko pogłębić jej ból i wspomnieć jedynie o własnej niedoli. "Z nią już nie będę miał syna", stwierdzeniem tym Henryk zakończył spotkanie.

Chociaż nie istnieją w pełni przekonujące dowody, że monarcha wykazał absolutny brak współczucia dla swej małżonki nie ma najmniejszych wątpliwości, że przyczynę poronienia upatrywał w wyroku boskim. Wiadomo przecież, że zawsze miał skłonność do wyjaśniania własnych niepowodzeń potępieniem Bożym, które godziło weń za sprawą bliźnich. Wedle przekazów z

Exeter Hall - ostatnie wydarzenia, rzecz jasna, stały się na dworze przedmiotem plotek - król powiedział zaufanemu dworzaninowi z Prywatnej Komnaty, że Bóg odmawia mu syna, i wyjaśnił ów fakt w sposób jednoznaczny.

Utrzymywał zatem, że Anna Boleyn rzuciła nań urok, "uwiodła i przy użyciu sił nieczystych zmusiła do drugiego małżeństwa". Tym samym wyparł się więc jakiegokolwiek udziału własnego w porzuceniu pierwszej żony. Uczynił to w pełnym poczuciu bezpieczeństwa, gdyż Katarzyny Aragońskiej nie było już przecież wśród żywych.

Wobec śmierci pierwszej żony oraz powszechnego przekonania, że druga "dotknięta jest absolutną niemożnością wydania męskiego potomka", związek króla i Joanny Seymour nabrał nowego znaczenia. *3 Namiętność ta, która w innych, bardziej sprzyjających królowej Annie okolicznościach, być może, nie ostałaby się próbie czasu, zaczęła teraz przyciągać powszechną uwagę. Na dworze wprost roiło się od plotek. Do Chapuysa doszła nawet pogłoska, że przykra nowina o prezentach, które "pani Seymour" otrzymała rzekomo od króla, unieszczęśliwiła królową Annę. Wedle późniejszej relacji, Anna na własne oczy widziała rywalkę na kolanach swego małżonka i odkrycie to doprowadziło do poronienia; wspomina się także, że "między królową i damą dworu doszło do wymiany ciosów", zaś z utarczki obydwie wyszły solidnie podrapane.

Inaczej niż w przypadku przekonania króla o boskiej ingerencji w sprawę doczesne, brakuje ówczesnych świadectw, które potwierdzałyby ów burzliwy

incydent. Przeciwnie, przekazy z epoki ukazują Joannę Seymour jako uosobienie cnotliwości wręcz graniczącej z pruderią. Przekonamy się niebawem, że w oczach króla niewinność stanowiła największy jej atut, choć kiedyś porzucił on cnotliwą Katarzynę dla pełnej uwodzicielskiego czaru Anny. Nim zajmiemy się bliżej osobą Joanny, nieco uwagi poświęćmy rodzinie Seymourów. Pochodzenie kobiety, która choćby przelotnie przyciągnęła uwagę monarchy, nieodmiennie budziło najżywsze zainteresowanie pełnego konfliktów i intryg dworu Tudorów. Coraz bardziej prawdopodobny sukces matrymonialny Joanny, dla jednych oznaczać miał nieuchronny upadek, innym zaś zapowiadał wyniesienie.

Szacowna rodzina Seymourów poszczycić się mogła nie tylko sławnymi antenatami, lecz również wiekowym rodowodem, a szlachetne pochodzenie nader było istotne w epoce Tudorów. Chociaż normandzkie korzenie tego rodu nie są w pełni dowiedzione, pierwotne brzmienie nazwiska - St Maur - mogłoby za tym przemawiać. Wido de Saint Maur przybyć miał zatem do Anglii z Wilhelmem zdobywcą. W połowie czternastego wieku, wraz z małżeństwem sir Rogera Seymoura z Cecily, jedyną córką lorda Beauchamp of Hache, Seymourowie opuścili Monmouthshire i Penbow Castle, by osiaść w zachodniej Anglii. Inne koligacje przyczyniły się również do rozkwitu rodziny. Wolf Hall, na

przykład - miejsce jesiennej idylli Henryka i Joanny, jeśli wierzyć

legendzie - powstał w 1405 roku, gdy jeden z Seymourów poślubił Matyldę Esturmy, córkę Przewodniczącego Izby Gmin. Niezwykle korzystny okazał się też mariaż innego Seymoura w 1424 roku z Isabel, córką i jedyną dziedziczką Marka Williama, burmistrza Bristolu. W jego bowiem wyniku, Seymourowie, tak

jak Boleynowie, związali się z elitami kupieckimi.

Sir John Seymour, ojciec Joanny, urodził się w 1474 roku. Tytuł szlachecki otrzymał od Henryka Vii na polu bitwy pod Blackheath, która położyła kres rebelii 1497 roku. Od tego czasu cieszył się przychylnością zarówno tego władcy, jak i jego następcy. Podobnie jak sir Thomas Boleyn, wziął w 1513 roku udział w kampanii francuskiej Henryka Viii, był na Błoniu Złotogłowi zaproszony do Canterbury z okazji wizyty Karola V. W 1532 roku został pokojowcem królewskiej sypialni. W hrabstwach Wiltshire i Dorset objął godność szeryfa. Nie dostał wprawdzie najwyższych zaszczytów - i nie nadano mu jak Charlesowi Brandonowi, na przykład, tytułu księcia - przez całe swe dorosłe życie pozostawał jednak w bliskim otoczeniu monarchy.

Chociaż ojciec Joanny odznaczał się "subtelnością i taktem" owe niewątpliwe zalety nie czyniły go wszakże człowiekiem wybitnym. Wyróżniał się jednak, podobnie jak jego najbliższa rodzina pewną cechą szczególną - był mianowicie jednym z ośmiorga rodzeństwa, zaś żona jego wydała na świat dziesięcioro dzieci - sześciu synów i cztery córki. W epoce, w której,

cytując odnoszące się do Anny Boleyn słowa Wolseya, "zdolność kobiety do wydawania potomstwa", oceniano na podstawie płodności rodzinnej, okoliczności te, a zwłaszcza liczba urodzonych chłopców, stanowiły dla Joanny Seymour bardzo dobrą wróżbę.

Tak jak Anna Boleyn, Joanna odziedziczyła po swej matce, Margery Wentworth, kroplę krwi królewskiej, co w sposób istotny zwiększało jej szanse na małżeństwo z monarchą. Margery, poprzez swą praprababkę Elizabeth

Mortimer, lady Hotspur, wywodziła się od Edwarda Iii. Zatem, w kategoriach pokrewieństwa z rodem królewskim, legitymowała się Joanna szlachetniejszym

niż Anna Boleyn pochodzeniem. Tę ostatnią łączyło dalekie pokrewieństwo z Edwardem I. Skoligaceni przez Mortimerów byli Joanna i Henryk Viii kuzynami

piątego stopnia. Jednak ani Wentworthowie ani Seymourowie nie dorównywali książęcemu rodowi Howardów z którego pochodziła matka Anny Boleyn. (Tabl. gen. 1.)

Bliskie związki z dworem przyniosły Seymourom duże doświadczenie życiowe w pokoleniu samej Joanny. Sześćdziesięcioletni John Seymour zmarł pod koniec 1536 roku kiedy rozpoczynał się romans króla z jego córką. Wydaje się jednak, że jeszcze za jego życia największy wpływ wywierał na Joannę jej najstarszy brat Edward, którego określano jako człowieka "młodego i rozumnego". Łączył on młodzieńcze ambicje z rozwagą która nakazywała mu

rezygnować z kaprysów oraz konsekwentnie dążyć do celu. Współcześni, dostrzegając w nim pewną wyniosłość - brakowało mu uroku i łatwości nawiązywania kontaktów, jakich natura nie poskąpiła jego młodszemu bratu Thomasowi - nie wątpili w inteligencję Edwarda. Wrodzone zdolności uzupełnił starannym wykształceniem; humanista, w odróżnieniu od swej siostry Joanny, żywo interesował się reformacją.

W dzieciństwie służył jako paź starszej Marii Tudor, "królowej francuskiej"; pasowany na rycerza w 1523 roku, w czasie kampanii francuskiej, pozostawał potem na służbie królewskiego syna, Henryka Fitzroya, księcia Richmond. W 1530 roku zasiadł w Radzie Królewskiej, dwa lata później wyruszył do Calais, zaś podczas ceremonii koronacyjnej Anny Boleyn, służył arcybiskupowi Cranmerowi jako podstoli. Przekroczywszy trzydziestkę, miał już za sobą, podobnie jak monarcha oraz wielu jego dworzan, burzliwe perypetie małżeńskie. Z powodu niewierności pierwszej żony Katherine Fillol, rozwiódł się i odmówił uznania jej potomstwa. Około 1534 roku, jeszcze za życia Katherine, ożenił się powtórnie z obdarzoną władczym charakterem Anne Stanhope, o której Antonio de Guaras mówi, że "Lucyfer mógł jej pozazdrościć tupetu". Wydaje się jednak, że na taką niepoehlebną, mizoginiczną opinię narażona była w owych czasach każda energiczna kobieta. Związek przezornego Edwarda z silną charakterem Anną sprawił, że małżeństwo Seymourów stanowiło w 1536 roku parę, z którą należało się liczyć.

Najstarszy syn Johna Seymoura, również John, zmarł przedwcześnie; po nim

kolejno przyszli na świat - Edward, Henry i urodzony około 1508 roku Thomas, który powszechnie, także w oczach króla, uchodził za ideał męskości; monarcha sądził, że obdarzony "młodzieńczym temperamentem" będzie

Thomas "pod każdym względem" znakomitą partią. Kolejnym dzieckiem, a zarazem najstarszą córką, była urodzona około 1509 roku Joanna. Po niej na świat przyszyły Elizabeth, Dorothy i Margery oraz dwóch braci, zmarłych podczas epidemii choroby potowej w 1528 roku.

Spróbujmy wyjaśnić, na czym, poza potencjalną płodnością, polegały atuty Joanny, której w 1536 roku brakowało kilku lat do trzydziestu (nawiasem mówiąc w tym właśnie wieku Anna Boleyn zwróciła na siebie uwagę króla). Polydore Vergil przedstawia ją jako damę "wielkich zalet urody i charakteru", zaś bliski królowi sir John Russell, określa ją mianem "najwspanialszej z kobiet". Pochlebstwa te wypowiedziano w sytuacji szczególnej, coraz bardziej wydawało się bowiem prawdopodobne, że to właśnie Joanna przyczyni się do utrzymania dynastii. Inne źródła wskazują jednak, że powierzchowność jej nie dorównywała zaletom charakteru; wedle Chapuysa była "średniego wzrostu, a uroda jej nie wykraczała ponad przeciętność". Śnieżnobiała karnacja stanowiła najbardziej charakterystyczną cechę jej powierzchowności. Holbein uwiecznia harmonijny owal jej twarzy, długi nos, wyraziste, lekko ściągnięte usta, wysokie czoło, podkreślone jeszcze typowym dla epoki, skrywającym włosy stroikiem na głowę. Podczas gdy Anna Boleyn fascynowała oryginalnością, dostojna, by nie rzec pozbawiona wyrazu, twarz Joanny przypomina średniowieczne

wizerunki kobiet.

Z obrazu Holbeina - znakomitego realisty - spogląda na nas przede wszystkim kobieta rozważna. Współcześni zgodnie podkreślają też jej inteligencję, którą bardziej przypomina spokojnego Edwarda niż krewkiego Thomasa. Łagodna i opanowana, nigdy nie poddawała się złości. Kontrowersji nie budziła również cnotliwość Joanny. Wspomina się wprawdzie, że w przeszłości żywiła uczucia do syna mieszkających w sąsiedztwie sir Roberta i lady Dormer, lecz ukochany poślubił inną kobietę (z rodziny Sidneyów), gdyż rodowód Joanny nie był dlań dość znamienity. Opowieść ta, jeśli nawet odpowiada prawdzie, w żaden sposób nie podaje w wątpliwość panińskiego honoru Joanny, przypomina zaś bajkę o Kopciuszku, w której niesłusznie wzgardzoną dziewczynę los na koniec sownie wynagradza. Jako dama dworu służyła dwóm kolejnym królowym, nie dając najmniejszego powodu, by ktokolwiek mógł kwestionować jej dobre imię. Podczas gdy Bessie Blount czy Madge Shelton bezmyślnie trwoniły czas, a Anna Boleyn przystawała z zadowoleniem na zaloty lorda Percy'ego, Joanna trwała nieodmiennie w niekwestionowanym dziewictwie. Jednym słowem, w pełni odpowiadała ideałowi

ówczesnej kobiety, tak jak Anna Boleyn stanowiła poniekąd jego zaprzeczenie. Pozbawiona cienia wyzywającej zmysłowości, dziewictwem swym nie posługiwała się jednak, jak zarzucają jej niektórzy romantyczni obrońcy Anny, instrumentalnie, by wzbudzić zainteresowanie króla. Przeciwnie, w odróżnieniu od Anny, o której można powiedzieć, że w fascynujący sposób łamała konwencje, zachowanie Joanny znakomicie odpowiadało wszelkim

wymogom, którym w owych czasach winna była sprostać wysoko urodzona kobieta.

Nie sposób określić dokładnie chwili, w której wśród politycznych przeciwników Anny oraz rodziny Boleynów, zrodził się pomysł usunięcia królowej i zastąpienia jej Joanną Seymour. Dopóki królowa spodziewała się dziecka, wszelkie działania były w oczywisty sposób utrudnione. Ponieważ wraz z poronieniem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie, przypuszczać należy, że spisek uknuto wcześniej i jedynie czasowo powstrzymywano się od jego realizacji. Drugą połowę 1534 roku oraz prawie cały kolejny rok spędziła królowa Anna na nieskutecznych wysiłkach, by na nowo zdobyć względy niechętnego małżonka, na dworze zaś szerzyły się wieści, że nie jest ona w stanie obdarzyć władcy potomkiem.

Wiosną 1536 roku sprzeczne pogłoski wstrząsały wprost dworem angielskim, a jego mieszkańcy z pewnością nie mogli się skarżyć na nudę. Tylko osaczonej w poczuciu rosnącego zagrożenia królowej nie udzielał się powszechny nastrój podniecenia. Ponieważ okoliczności nie zmuszały jej dotąd do organizowania własnego stronnictwa, wśród jej popleczników nie było nikogo spoza kręgu rodzinnego. Co więcej, nawet wśród krewnych miała nieprzyjaciół - na przykład z księciem Norfolk dzieliły ją nie tylko różnice religijne, ale nie cieszyła się również jego sympatią. Warto też podkreślić, że z natury nie przejawiała tendencji do pokory, skłonna była

raczej podejmować wyzwania niż dążyć do łagodzenia konfliktów.

Materiał źródłowy wskazuje wszelako, że ani trochę nie ograniczyła wtedy swych wydatków. Jak trafnie stwierdzono, komentując wymyślne urządzenia na

dworze Henryka VIII, przebywanie w pobliżu władcy zbliża do władzy - a któż przebywał tak blisko jak żona? Jeśli tylko ją odwiedzał. Świadczą o tym poczynione przez nią zakupy - ciemnopomarańczowego jedwabiu przeznaczonego

na jej luźną robe de chambre, nie zaś koszulę nocną, licznych szarf do włosów, ozdobnych cugli dla mułów, zielonych (w barwie Tudorów) wstęg zdobiących klawikord, drogocennych nakryć głowy dla jej błazniczki.

Szczegółnej wymowy nabiera kupno ozdób strojących jej "wspaniałe łoże" - złocistych chwastów florenckich oraz frędzli weneckich - łoża tego król już bowiem nie odwiedzał.

Tymczasem równie wspaniałe łoże sprawiła Joannie frakcja antyboleynowska. Spodziewano się przecież, że rychło podzieli je z królem. Do wrogiego królowej stronnictwa, obok zawistnych wobec Boleynów wpływowych dworzan, należeli też wielcy, jak lord Montague, który stał na czele spokrewnionych z Tudorami rodów Pole'ów i Exeterów. Odnajdujemy w nim, na przykład koniuszego królewskiego, sir Nicholasa Carew, który wielce się zmienił od czasów, kiedy jako młodociany hulaka brał udział w paryskich ekscesach, ściągając na siebie gromy kardynała Wolseya. Niestrudzony uczestnik turniejów, zarazem zaś człowiek wielkiego uroku i kultury, doświadczony

dyplomata, wytrawny znawca Francji, jej dworu i języka - cieszył się Carew ogromnymi względami monarchy. Jego żona Elizabeth była córką sir Thomasa Bryana, wiceszambelana królowej Katarzyny, oraz lady Margaret Bryan, opiekunki dzieci królewskich. Siostra lady Carew poślubiła sir Henry'ego Guildforda, zarządcę domu królewskiego i wiernego stronnika królowej Katarzyny zmarłego w 1532 roku, zaś bratem Elizabeth był oddany królowi sir Francis Bryan, poeta i wytrawny dyplomata.

Równocześnie stosunki międzynarodowe pozostawały nie bez wpływu na politykę Anglii oraz przebieg toczących się w niej walk wewnętrznych. Jeśli po raz kolejny dojsć miało do zgody z Hiszpanią, co zarazem oznaczałoby antyfrancuski zwrot w polityce angielskiej, cesarz musiałby puścić w niepamięć zniewagę, która spotkała Hiszpanię przez niegodziwe potraktowanie jego ciotki.

Śmierć Katarzyny Aragońskiej oraz uporczywe pogłoski, które zapowiadały rychłe odsunięcie "konkubiny", stworzyły po temu sprzyjający klimat. Chociaż oficjalne stanowisko cesarza nie uległo zmianie, wciąż bowiem domagał się, by Henryk uznał zwierzchnictwo Rzymu, prywatnie dawał wyraz większemu pragmatyzmowi. Zdawał sobie przecież sprawę, że nikłe są szanse na skrucę angielskiego monarchy, który nie ustawał w zawłaszczaniu dóbr należących w przeszłości do Kościoła katolickiego.

Punktem zwrotnym okazać się miało spotkanie Chapuysa i Thomasa Cromwella,

do którego doszło 31 marca wieczorem. Sekretarz z miejsca przełamał lody, oznajmiając, że przyjaźń między królem a cesarzem spełniłaby jego osobiste marzenia, zaś listy Marii Węgierskiej, królowej-regentki Niderlandów, zostały przyjęte z największą łaskawością. *4 Chapuys nie pozostał dłużny swemu rozmówcy, jego siedmioletnie doświadczenia na dworze angielskim nie poszły na marne. Taktownie wyjaśnił więc, że zmuszony był ostatnio unikać Cromwella, przypominając gniewną, wymierzoną w sekretarza tyradę, którą wygłosiła Anna poprzedniego lata. Swym towarzystwem nie chciał zatem dodatkowo narażać Cromwella na dalsze przykrości z jej strony, po czym ze współczuciem "życzył mu nade wszystko wdzięczniejszej Pani, która potrafiłaby docenić jego wybitne wobec monarchy zasługi...

Następnie ambasador cesarski przeszedł do sedna twierdząc, że jeśli król w istocie rozważy powtórne małżeństwo, krok ten byłby dlań niezmiernie korzystny, bowiem "obecny związek zawiódł jego męskie ambicje i nigdy nie zostanie zalegalizowany". Jednocześnie przedstawił też stanowisko wobec problemu księżniczki Marii: jest ona w jego oczach jedynym, jak dotąd, prawowitym dzieckiem Henryka, i choć wraz z ewentualnymi narodzinami królewskiego syna nieuchronnie utraci swoją pozycję, byłby rad, gdyby Anglia, której życzy jak najlepiej, miała męskiego następcę tronu. Ku zdumieniu Cromwella dodał też, że nie żywi nienawiści wobec Anny Boleyn.

Sekretarz, z aprobatą przyjmując uwagi Hiszpana, przystąpił do równie nieszczerých wyjaśnień. Stwierdził zatem, że nigdy nie miał wpływu na decyzję króla o małżeństwie z Anną, "choć widząc, że (król Henryk)

pragnie ją poślubić, dopomógł mu w pokonywaniu przeszkód". Niemniej związek

ten okazał się trwały, choć monarcha "wciąż przejawia zainteresowanie damami". Wierzy jednak głęboko, że władca "dochowując wierności wytrwa w tym małżeństwie". W sporządzonym dla cesarza sprawozdaniu Chapuys relacjonuje, że "oparty o framugę okna" Cromwell wypowiedział powyższe słowa "zasłoniwszy dłonią usta", by powstrzymać lub ukryć uśmiech.

Sekretarz dorzucił też mimochodem, że gdyby jednak król żenił się ponownie, z pewnością nie będzie to księżniczka francuska, wykluczony tym samym niepokojącą cesarza ewentualność.

Spotkanie to przyniosło więc Chapuysowi wyczerpujące dane dotyczące kwestii Joanny Seymour; poruszył temat małżeństwa Henryka po to właśnie, by

pozyskać jasność w tej kwestii. Cromwell zaś zakończył je ze świadomością, że ambasador został odpowiednio w tej mierze poinformowany. Wszystko to nastąpiło z wdziękiem, zgodnie z odwiecznymi regułami gry dyplomatycznej, które jednak umożliwiły ambasadorowi przekazanie niezmiernie istotnego komunikatu. Dał on Cromwellowi do zrozumienia, że Henryk VIII może pozyskać

przyjaźń cesarza za cenę pozbycia się Anny Boleyn; gotów jest zrezygnować z warunku, by król angielski uznał zwierzchnictwo Rzymu, jak również z żądania praw księżniczki Marii do korony. Po śmierci Katarzyny Aragońskiej oraz poronieniu królowej Anny, był to trzeci krok, który przesądziło o upadku drugiej żony króla Henryka. Podczas, gdy Chapuys przygotowywał

raport ze spotkania, by wysłać go do Hiszpanii, otrzymał pilną wiadomość od gorliwych zwolenników królowej Katarzyny, markiza Exeter i jego żony Gertrudy. Wieści te dotyczyły Joanny Seymour - prezentu, którego nie przyjęła od króla, rosnącej namiętności Henryka - a świadczyły o sile uczuć łączących tę parę. Jak się jednak okazało, Chapuys był już o tych zdarzeniach poinformowany i być może, wiedza o nich wpłynęła na przebieg jego rozmowy z Cromwellem.

Na tydzień przed owym spotkaniem, król Henryk zmuszony był donieść swej ukochanej, a obowiązku tego nie mogą czasami uniknąć najdostojniejsi nawet kochankowie, że związek ich zaczyna zwracać powszechną uwagę. Sir Edward Seymour powołany został ostatnio przez króla do Prywatnej Komnaty, a fakt ten nie mógł pozostać nie dostrzeżony. Henryk usilnie więc prosi "swą drogą przyjaciółkę i Panią" o zachowanie spokoju. "Pojawił się ostatnio wielce szyderczy utwór, którego jesteśmy przedmiotem, i jeśli ballada ta miałaby dotrzeć do Pani, błagam, byś nie zwracała nań najmniejszej uwagi".

Dołączony do przesyłki dar w postaci złotych suwerenów oraz zapowiedź zasłużonej kary dla autora tego "podłego utworu" miały osłodzić zgryzotę Joanny. List kończył się figurą retoryczną, którą Anna Boleyn rozpoznałaby bez trudu - "Nie tracąc nadziei, że już wkrótce znajdzie Pani wsparcie mego ramienia, pozostaję z wyrazami miłości - oddany sługa i Monarcha. H.R."

Joanna odmówiła jednak przyjęcia prezentu. Rzuciwszy się na kolana, całując pismo króla, "jako dama szlachetnego i nieskazitelnego pochodzenia", zwróciła się do królewskiego posłańca, by przekazał swemu

panu jej gorącą prośbę o przebaczenie, gdyż ceniąc "honor ponad wszystko w świecie nie narazi go na szwank, nawet za cenę życia" - zmuszona jest zatem zwrócić złoto. "Jeśli król, w łaskowości swej, zechce obdarować ją pieniędzmi, niechaj uczyni to z okazji jej ślubu." Odmowa ta nie tylko nie zniechęciła monarchy, lecz stała się dla niego nową podniętą, zaś wieloznaczny sens jej wypowiedzi przyprawił go o rumieniec. Żarliwość uczuć Henryka, zdaniem wielu ostatnio tracąca na sile, znów nabrała mocy, podobnie jak niegdyś rozplomieniła króla śmiałość Anny Boleyn. "Postępowaniem swym dowiodła wielkiej skromności", stwierdził. Aby zaś pokazać, że powodowany jest li tylko honorem, postanowił, że w przyszłości widywać ją będzie "jedynie w obecności jej krewnych".

Czyżby Poloniusz, reprezentowany tu przez Edwarda Seymoura i jego przyjaciół, udzielił wskazówek Ofelii, by odpowiednio potraktowała swego, niemłodego już księcia? Chapuys, na przykład, uważał, że Joanna pozostawała pod wpływem rad "ludzi, którzy nienawidzili konkubiny" i przestrzegali ją, aby "przed małżeństwem" nie uległa królowi. Nie można tego wykluczyć, chociaż trudno byłoby założyć, że Joanna Seymour potrzebowała rad w tak istotnej kwestii, bądź - zachęcona pozytywnymi skutkami swej odmowy - odgrywała przyjętą przez siebie rolę wyłącznie dla celów taktycznych. Autentyczna cnotliwość Joanny stanowiła nie lada atut w oczach starzejącego się Henryka, który w początkowych fazach swych romansów skłonny był do sentymentalizmu.

Nowej wybrance zarzucano też, iż pod wpływem swych doradców, powiedziała królowi, że poddani, traktując jego związek z Anną jako nieprawy, "potępiali" to małżeństwo. Najprawdopodobniej jednak Joanna szczerze uznawała związek ów za nieprawy; jak się miało wkrótce okazać, była ona przeciwna stanowisku luteranów popierających drugie małżeństwo króla. Podobnie ogromna większość Anglików w głębi duszy uznawała ten związek za niezgodny z prawem boskim. Dopiero teraz można było wyrażać takie poglądy bez obawy, a konwencjonalna zazwyczaj Joanna również w tej kwestii nie odbiegała od poglądów ogółu.

Skoro zaś reputacja Joanny stała się przedmiotem szyderstw, jej dbałość o "cześć" zdaje się w pełni rozumiała ze względów czysto praktycznych. Jesienią 1529 roku Anna Boleyn zachowała się podobnie, lamentując, że w oczekiwaniu na króla utraciła szansę na "korzystne małżeństwo". Zarówno Joanna, jak i Anna nie miały prawa spadkowego, zaś owe słynne złote suwereny mogłyby stanowić spory posag gwarantujący solidne małżeństwo. Wyposażenie dam dworu, niezwykle ważki przedmiot zainteresowania potencjalnych konkurentów, uzależnione było od szczodrości tych, u których pozostawały na służbie. Katarzyna Aragońska, jeszcze jako księżna Walii, czuła się w obowiązku zapewnić odpowiednie wiano swym dworkom, a o powinności tej nie zapomina także w swej ostatniej woli. Joanna Seymour z oczywistych względów nie mogła spodziewać się posagu od swej pani - Anny Boleyn, zaś królewski dar odrzuciła raczej z rozwagi niż powodowana obłudą. W końcu jedna z pierwszych miłostek króla Henryka, dziewczyna, dla której grał na lutni, kiedy przebywał na dworze arcyksiężnej Małgorzaty we

Flandrii, napisała do niego w rok później domagając się dziesięciu tysięcy koron, które jej przyrzekł w prezencie ślubnym. Joanna Seymour, jak w przyszłości liczne bohaterki powieści angielskich, skutecznie broniła swego dobrego imienia jako jedynej gwarancji przyszłości.

18 kwietnia, w Wielki Wtorek, kilka tygodni po odrzuceniu daru sir Edward Seymour, opiekun Joanny, wprowadził się wraz z małżonką do pośpiesznie dlań przygotowanego przez Thomasa Cromwella apartamentu w Greenwich. Udział sekretarza jednoznacznie świadczył, że Cromwell przyłączył się do wrogiego Annie stronnictwa, zaś wspomniane mieszkanie położone było na tyle dogodnie, że król mógł "do niego dotrzeć nie zauważony". Cromwell powiedział potem, że właśnie wówczas zrozumiał, jaką groźbę stanowiła królowa Anna dla bezpieczeństwa państwa oraz stanowiska sekretarza królewskiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że jako wytrawny polityk wcześniej postanowił podjąć działania przeciw królowej. Od czasów Wolseya wiadomo było, że do ważnych, choć niepisanych obowiązków sekretarza należało zdobycie żony dla króla, gdy tylko władca tego zapragnął. O powinności tej przypominał mu zawsze los Wolseya, a Chapuys zrobił do niej delikatną aluzję podczas niedawnej rozmowy. Pomagając Henrykowi w realizacji tego "szczytnego" celu, miał więc Cromwell wiele do wygrania, zarówno osobiście, jak i politycznie - i w kraju, i zagranicą.

Od tej chwili podjął więc Cromwell rolę przewodnią w jawnej już nagonce, skierowanej przeciwko Annie Boleyn.

*

Królowa Anna okazywała zupełną bezradność, a rozpacz jej godna jest współczucia. Nie dopuściła się przecież żadnych przestępstw, bo trudno byłoby za zbrodnię uznać to, że nie wydała na świat syna. Biorąc udział w dworskim ceremoniale, którego subtelności jako najlepsza znawczyni świetnie umiała interpretować, w pełni pojmowała, że przyszłość wymyka się z jej rąk. Gdy w marcu mówiło się o jej "wielkiej wściekłości" wywołanej aferą miłosną króla, to teraz skłaniała się ku odmiennemu sposobowi postępowania.

Chapuys, który uchylił się od przybycia na dwór i złożenia królowej etykietalnego pocałunku, pojawił się zaś na mszy dworskiej w dniu, w którym Seymourowie przeprowadzili się do Greenwich, został potraktowany przez Annę

z największą kurtuazją - "gdy zobaczyła mnie za drzwiami, przez które weszła, zawróciła specjalnie, by okazać mi szacunek". Ambasador, wytrawny znawca dworskich zwyczajów, odwzajemnił jej gest zimnym ukłonem. Jeszcze bardziej żalodne są jej skazane na niepowodzenie próby poprawy stosunków z

pasierbicą Marią. Były to próby daremne, gdyż, jak stwierdza Chapuys, lady Maria wciąż nie przejawiała skłonności do zmiany swego stanowiska i uznania za królową "kogokolwiek" innego niż jej świętej pamięci matka.

Przy okazji uroczystości 23 kwietnia po raz pierwszy pojawiły się jawne oznaki zachodzącego na dworze przełomu, tego bowiem dnia przedstawiono kandydaturę kawalera Orderu Podwiązki. Wbrew oczekiwaniom, tym zaszczytnym wyróżnieniem, świadczącym o szczególnych względach króla, uhonorowany został sir Nicholas Carew, nie zaś brat królowej, wicehrabia George Rochford. Nadanie orderu zawsze wywoływało ogromne reperkusje polityczne i budziło powszechne zainteresowanie, podobnie jak skład i kolejność dygnitarzy przyjmujących w Związku Radzieckim paradę wojskową pierwszego maja był analizowany w okresie zimnej wojny. Skoro wszyscy wiedzieli, że Carew służył radą Joannie Seymour, stało się jasne dla ogółu, że z tego powodu został wyróżniony. I o to właśnie chodziło. Następnego dnia za namową Cromwella, król podpisał szczególnie ważki dokument. Na jego mocy, Lord Kanclerz Audley pokierować miał śledztwem nad pewnymi, bliżej nieokreślonymi działaniami, które oznaczać mogły zdradę stanu. Do pomocy Audleyowi powołano kilku sędziów oraz arystokratów, wśród których znaleźli się ojciec królowej oraz jej wuj, książę Norfolk.

W wyniku dochodzenia, w niedzielę 30 kwietnia, aresztowano królewskiego

grajka i "zwinnego" tancerza Marka Smeatona którego wcześniej podstępem wywabiono z Greenwich. Prawdopodobnie poddano go torturom - Smeaton nie był

szlachcicem, lecz młodzieńcem skromnego pochodzenia. Na podstawie pierwotnego brzmienia jego nazwiska - de Smet lub de Smedt, przypuszczać można, że muzyk wywodził się z Flandrii. Smeaton nie posiadał żadnego majątku, muzykowanie było jego jedynym źródłem utrzymania; fundusze na zakup jego koszul, pończoch, obuwia i nakryć głowy czerpano z królewskiej szkatuły od 1529 roku; zdaniem współczesnych był bardzo przystojny. Nie mamy dowodów, że przytroczonemu do słupa wykręcano kark, nie wiemy też dokładnie, jakim poddano go mękom. Niewątpliwie jednak, zaszczuty jak zwierzę, bezbronny wobec wszechwładnych prześladowców, Mark Smeaton przyznał się do winy.

Przenieśmy się teraz do Greenwich, gdzie przy udziale pary królewskiej, w poniedziałek 1 maja, odbywały się tradycyjne obchody Święta Majowego. Kulminacyjnym punktem uroczystości miał być pojedynek między lordem Rochfordem a Henrym Norrisem, skarbnikiem Szkatuły Królewskiej, zaręczonym z Madge Shelton, dawną sympatią króla. Nagła wiadomość nieznanej treści, którą otrzymał monarcha, spowodowała, że natychmiast, bez pożegnania z żoną, opuścił zgromadzenie, zabierając ze sobą Norrisa. Wyjeżdżając z Greenwich, zachował się tak samo jak kiedyś, gdy nie żegnając się z Katarzyną Aragońską, wyruszył z Windsoru na polowanie. Nigdy już nie ujrzał królowej Anny.

W drodze powrotnej do Londynu, powołując się na zeznania Smeatona, król oskarżył Norrisa. Mimo, że skarbnik przeczył stawianemu zarzutowi, został osadzony w Tower. Aresztowanie lorda Rochforda bardziej jeszcze przeraziło obserwatorów, którzy pragnęli pozostać jak najdalej od tragicznych wydarzeń. Któż bowiem, kto kiedykolwiek cieszył się poparciem, by nie wspomnieć o względach królowej, był w stanie zachować poczucie bezpieczeństwa?

Samą królową aresztowano w Greenwich we wtorek, 2 maja. Zarzuty przedstawiła jej komisja śledcza, na której czele stał jej wuj Norfolk.

Oskarżono ją nie tylko o cudzołóstwo, za które groził stos. Zarzucono jej także haniebny udział w spisku na życie króla. Następnie zabrano Annę do Tower; przeprawa przez rzekę trwała około dwóch godzin. Jakże odmienna była

to podróż od tej, którą odbyła w piękny majowy poranek, zaledwie przed trzema laty, kiedy to śpiew minstreli ginał wśród wystrzałów artyleryjskich, a czteromilowy odcinek Tamizy wprost roił się od świątecznie przystrojonych statków i łodzi. Wówczas przybyła do Londynu na własną koronację. Teraz ponurą przeprawę wypełniła zaduma nad oczekującym

ją losem. Nic więc dziwnego, że do celu przybyła w stanie bliskim omdlenia.

*5

Na widok twierdzy Tower, której lochy pochłoneły tak wielu, zaczęła

krzyżeć. Starał się ją pocieszyć, delikatny i pełen dobrej woli, sir William Kingston, konstabl twierdzy. W odpowiedzi na jej okrzyk - "Ostatnim razem przyjmowano mnie tutaj z większymi honorami" - zapewnił królową, że nie zamierza osadzić jej w lochu, zaś umieszczona zostanie w tych samych pomieszczeniach, w których oczekiwała koronacji. Anna prawdopodobnie nie wiedziała wtedy, kogo ze znaczących osób prócz niej osadzono w Tower. Klękając z wdzięczności przed Kingstonem, krzyknęła ze łzami - "to dla mnie zbyt wiele" - po czym "wybuchnęła wielkim śmiechem".

Siły zaczęły ją opuszczać, gdy przeszła przez bramę i znalazła się na dziedzińcu. Osunąwszy się na kolana, błagała Boga, by jej nie opuszczał, gdyż "jest niewinna stawianym jej zarzutom". Następnie prosiła eskortujących ją dworzan o wstawiennictwo u króla, "aby okazał jej litość".

Król, pogrążony w marzeniach o upojnej przyszłości u boku cudownej, skromnej Joanny Seymour, znajdował się jednak daleko od miejsca owych rozdzierających scen. Dyskretnie usunięto też jego ukochaną, która przebywała najpierw pod opieką swego brata i jego małżonki, potem zaś, w towarzystwie zaufanego przyjaciela króla Nicholasa Carew, znalazła się w jego domu w Croydon. Król Henryk rozwiązało problemu swej niegodziwej żony pozostawił innym - mieli oni rozstrzygnąć kwestię czy jest ona czarownicą, cudzołożnicą, czy też potencjalną morderczynią?

Przypisy

1. Chapuys nie szczędził wysiłków, aby od służby Katarzyny dowiedzieć się szczegółów o okolicznościach jej śmierci; posłał raport Karolowi V szyfrując ważne ustępy. Innych szczegółów dostarczył Antonio de Guaras, który także usłyszał je bezpośrednio od osób znajdujących się przy Katarzynie.

2. Tę datę podaje Charles Wriothsesley w swojej "Kronice Anglii". Wriothsesley na gwiazdkę 1534 roku został mianowany Heroldem Windsoru, co ułatwiało mu zbieranie plotek: słyszał, jak królowa oblicza, że jest "od piętnastu tygodni" brzemienna, kiedy poroniła. Podobnie Chapuys mówił o "trzech i pół miesiącach". Nie było wzmianki o stanie płodu; wspomniano tylko, że był to chłopiec (i nie mówiono o odchyleniach od normy). De Carles w swojej późniejszej biografii z 1536 roku mówi o "pięknym synu" (un beau fils) "przedwcześnie urodzonym".

3. Z tego założenia wynika sugestia, że królowa Anna była w ciąży w 1534 roku i powiła martwo urodzonego syna, chyba o kilka tygodni za wcześnie. Poza tym królowa Anna miała na swoim koncie tylko jeden poród - była to

zdrowa córka, co nie wydaje się wystarczającym dowodem, na którym można by

oprzeć taki wniosek.

4. Była siostrą Karola V. Poprzednia regentka, arcyksiężna Małgorzata, umarła w roku 1530 i jej następczynią została Maria, dwudziestopięcioletnia wdowa po królu Ludwiku Węgierskim; była to jeszcze jedna spośród wielu inteligentnych, czarujących kobiet w rodzinie Habsburgów.

5. Wsiadła nie przy "Traitor's Gate" - Bramie Zdrajcy, wtedy jeszcze nazywanej Watergate - ale przy Barbican Gate z przystanią i specjalnymi stopniami, o jakieś pięćdziesiąt jardów dalej.

Rozdział Xii.

Trzecie małżeństwo

...trzecie małżeństwo przez wszystkich uznane zostało za właściwe i zgodne z prawem.

Kronika mnicha

zakonu Św. Augustyna,

Canterbury, 1536

Proces Anny Boleyn był przedsięwzięciem cynicznym, zaś wyrok śmierci z góry przesądzony. Królowa musiała umrzeć, aby wolny od wszelkich zarzutów monarcha mógł ożenić się po raz trzeci z nieposzlakowaną Joanną Seymour. Z tego też powodu proces królowej Anny zasadniczo się różnił od ciężkiej próby, której poddana została w 1529 roku Katarzyna Aragońska. Wtedy bowiem w sali klasztoru Dominikanów podjęto przynajmniej próbę autentycznego dochodzenia, które miało wyjaśnić zawiłane kwestie prawne dotyczące jej małżeństwa z królem Henrykiem. Tym razem nikt nie wątpił, że udowodniona

zostanie zarówno wina królowej Anny, jak i jej domniemanych kochanków,
oraz

zapadną wyroki skazujące. Był to oczywisty przypadek, w którym, cytując
Norfolka - *Indignatio principis mors est* - gniew władcy jest śmiercią,
nawet kiedy przedmiotem gniewu jest jego małżonka.

O ostatecznej rozprawie z królową Anną przesądziły doświadczenia z jej
poprzedniczka. Król i jego doradcy sądzili kiedyś, że królowa Katarzyna
godnie wycofa się ze sceny i być może, pójdzie do klasztoru. Wydarzenia
przybrały jednak zupełnie nieoczekiwany obrót - rozpoczął się siedmioletni
protest królowej, któremu towarzyszyło nie tylko poparcie w kraju, lecz
również ingerencje i groźby ze strony cesarza. Annę Boleyn postanowiono
zatem pozbawić tej możliwości - rozwód nie rozwiązywałby problemu, gdyż
istniało niebezpieczeństwo, że król w kilka miesięcy po śmierci Katarzyny,
wolny wreszcie od kłopotów, znalazłby się ponownie w równie trudnej
sytuacji. Zgon królowej Katarzyny przesądził zatem o upadku Anny, a jej
zemsta zza grobu w Peterborough dosięgła tę, która zastąpiła ją kiedyś przy
boku króla.

Wydaje się wielce prawdopodobne, że Cromwell nawet nie uprzedził władcy o
swych zamiarach. Wypada tu przypomnieć historię zamordowania przez
czterech

rycerzy Thomasa Becketa w 1170 roku. Rycerze, słysząc jak Henryk II
pomstuje na "buntowniczego księdza", popełnili to morderstwo bez wiedzy
króla w przekonaniu, że wypełniają wolę swego władcy. Odraza Henryka VIII w

stosunku do małżonki znana była powszechnie od czasu, gdy w następstwie poronienia oskarżył królową o czary. Ażeby odzyskać wewnętrzny spokój musiał nabrać przekonania, że "sumienie jego pozostaje w zgodzie z Bogiem". Król przecież unieważnił niegdyś małżeństwo z Katarzyną Aragońską wierząc, że przemawia przez niego duch Boży, jak zapewnił Chapuysa.

W istocie sumienie króla było zdumiewająco posłuszne wobec głosu jego serca. Nie oznacza to bynajmniej, że król nie miał sumienia. Przeciwnie, stanowiło ono niezwykle istotną część jego osobowości, zaś owa zgodność sumienia i namiętności bardziej była oczywista dla otoczenia niż dla samego Henryka. Król miał bowiem także dużą umiejętność oszukiwania samego siebie.

Henryk oświadczył niegdyś, że gdyby tylko małżeństwo z Katarzyną było prawowite, zgodziłby się z radością, by powtórnie zajęła ona miejsce u jego boku. W chwili obecnej, dokuczliwe poczucie winy wywołane samotną śmiercią nieszczęsnej, kochającej go do końca królowej, łatwo przerodziło się we wściekłość wymierzoną w Annę - to ona użyła czarów, by go uwieść i podstępnie rozłączyć z "dobrą królową Katarzyną". Księżciu Richmond powiedział ze łzami, że Anna Boleyn jest "jadowitą nierządnicą", która zamierzała zgładzić zarówno księcia, jak i jego przyrodnią siostrę Marię, zaś za cudowne ich ocalenie "Bogu winniśmy dziękować". Wewnętrzne zakłamanie szło u króla w parze z litością nad sobą, która z kolei nieuchronnie obracała się we wściekłość.

Naturalne skłonności Henryka bynajmniej nie uwalniają go od odpowiedzialności za los, który zgotował swej żonie, ani też za śmierć niewinnych dworzan, wśród których byli jego bliscy przyjaciele. Z racjonalnego punktu widzenia król, podpisując 24 kwietnia decyzję powołania komisji śledczej, której celem było wykrycie winnych uczestnictwa w bliżej nieokreślonym spisku, musiał być świadomy konsekwencji tego kroku. Jeśli nawet uznamy to posunięcie za rutynowe działanie administracyjne, to w kilka dni później król podpisał akt zwołania parlamentu. Zmiana zasad sukcesji wymagała ratyfikacji przez parlament, zaś król, decydując o jego obradach, z pewnością zdawał sobie sprawę z celu planowanej debaty. Nie był on bowiem ani głupcem, ani bezwolnym narzędziem w rękach swych poddanych.

Nie ulega zatem wątpliwości, że król Henryk łatwo udzielił sobie rozgrzeszenia.

Z pewnością od dawna nie pamiętał już o prawdziwej przyczynie swego rozvodu, tak jak nie zaprzętał sobie umysłu ogromnymi przeobrażeniami angielskiego Kościoła, które zachodziły wskutek rozwiązania klasztorów. Królową, która wyprzedzając poniekąd epokę, ku nauce moralnej nie znających łaciny dam dworu ośmieliła się niegdyś umieścić we własnej komnacie angielski przekład Biblii, teraz wtrącono do Tower.

Zgodnie z przyrzeczeniem sir Williama Kingstona, królową Annę umieszczono prawdopodobnie w tak zwanych Kwaterach Królewskich, które zajmowała

poprzednio w oczekiwaniu koronacji. Kwatery te znajdowały się w zabudowaniach położonych w wewnętrznej części twierdzy, na południe od Białej Wieży i na północ od Wieży Lanthorn. *1 Warunki, w których się znalazła, nie były surowe, jako więzień stanu jadła w towarzystwie konstabla, zaś obecność trzech czy czterech dam świadczyła, że wciąż cieszyła się przywilejami królowej. Nie miało jednak załamanie, w które popadła podczas przeprawy, pogłębione jeszcze budzącym grozę przybyciem do więzienia. Królowa zawsze miała silne tendencje do stanów napięcia nerwowego, które przejawiało się w częstych wybuchach gniewu, płaczu, czy też niepohamowanego, wywołującego niekiedy konsternację, śmiechu. Jej gwałtowny śmiech podczas uczyty w końcu 1534 roku wydał się wysoce obraźliwy obecnemu tam ambasadorowi Francji, a próby wyjaśnień, że wybuch ten wzbudziło zachowanie króla, który pograżywszy się w rozmowie z jedną z dam, zapomniał powitać znamienitego gościa, nie ułagodziły obrażonego Francuza.

Królowa, która fizycznie i psychicznie nie doszła jeszcze do siebie po niedawnym poronieniu, popadła teraz w głęboką depresję. (Nie jest bez znaczenia, że poroniła w niesłychanie przygnębiającej sytuacji pod koniec stycznia; na pewno odczuwała wciąż zarówno fizyczne, jak i psychiczne skutki tego przeżycia.) Kingston przekazał Cromwellowi, że od chwili przyjazdu królowa Anna na przemian śmieje się lub płacze, mówi w sposób niezborny, znamionujący obłęd, a pozbawiony tej lekkości i dowcipu, którymi kiedyś oczarowała króla.

Wypowiedzi królowej, mimo że nieskładne, były jednak skrupulatnie rejestrowane przez towarzyszące jej damy, które Anna ze złością określi później mianem "strażniczek". Lojalność wobec króla czy Cromwella przedkładały one niewątpliwie ponad wierność swej pani. W więzieniu towarzyszyły królowej: jej ciotka, lady Shelton - sprawująca odpowiedzialną funkcję opiekunki księżnej Elżbiety; lady Kingston, pani Margaret Coffn, małżonka koniuszego królewskiego, która dzieliła z Anną sypialnię oraz pani Stoner. Zadaniem ich było przekazywanie konstablowi i Cromwellowi wszystkiego, co mówi królowa - z delikatnej materii trapiących ją lęków trzeba było przecież stworzyć solidne dowody winy.

Lęk nie opuszczał królowej nawet w przeblyskach świadomości i nie był to lęk bezpodstawny. Nie miała pojęcia, jaki będzie charakter wniesionych przeciw niej oskarżeń. Zarzut zmywy z Henrym Norrisem i współudziału w spisku na życie króla był zupełnie absurdalny ze względu na brak jakichkolwiek korzyści, które mogliby osiągnąć oskarżeni dzięki realizacji swego planu. Okazuje się jednak, że zarówno w ówczesnych, jak i we współczesnych procesach politycznych najtrudniej jest obalić najbardziej horrendalne zarzuty. Wkrótce nastąpiły dalsze aresztowania - 4 maja zatrzymano sir Francisa Westona oraz szambelana królewskiego Williama Breretona. Aresztowanie ich, jak wspomina sir Edward Baynton, nie obyło się bez pewnych perturbacji, było bowiem oczywiste, że "nikt nie będzie obciążał królowej prócz jednego Marka (Smeatona)". 8 maja zatrzymany został dawny wielbiciel królowej sir Thomas Wyatt, którego jednak wkrótce

zwolniono. z woli Cromwella zastawiono sidła na wszystkich tych, których na podstawie obelżywych pomówień i naciąganych faktów, najłatwiej było oskarżyć o współudział w zdradzie.

Nadal ciągnęła się beznamiętna procedura. Chociaż machina państwowa Anglii Tudorów działała nierzadko w sposób okrutny, despotyzm starannie skrywano, a bezlitosne procesy odbywały się w majestacie prawa. Akty oskarżenia o spisek zostały zatem wniesione do sądów hrabstw Middlesex i Kent, gdzie rzekomo popełniono zbrodnie.

Królową istotnie łączyły z aresztowanymi dworzanami bliskie stosunki. Fakt ten budził w niej najgłębsze przerażenie, choć owa bliskość związana była nieodzownie ze specyfiką życia dworskiego. Nie sposób zaprzeczyć, że często widywała wszystkich czterech - Smeatona, Norrisa, Westona i Breretona. A spotkania te odbywały się w specyficznej aurze - towarzyszyły im niewinne zaloty, które zresztą zainicjował sam król. Gustował w owej wesołej grze od początku małżeństwa z królową, dworzanie zaś ochoczo poszli w ślady władcy. Igraszki te, tak jak turnieje, stały się nieodłącznym elementem niekończących się zabaw dworskich, a uczestniczące w nich damy walczyły z mężczyznami, wdzięcznie parując ich ataki. Poetyckim wyznaniem miłosnym, okrzykom i westchnieniom towarzyszyła muzyka i taniec. W grze tej nie było jednak miejsca na seks, zwłaszcza zaś na szczególnie ryzykowny seks z małżonką króla.

Długa lista zarzutów przedstawionych na procesie Smeatona, Norrisa,

Breretona oraz Westona, który odbył się 12 maja w pałacu Westminsterskim, obejmuje spiski i czyny cudzołożne, jakich dopuścili się oskarżeni w Hampton Court, York Place i Greenwich, zaś podstawę owych zarzutów stanowiły odpowiednio spreparowane pomówienia. Absurdalność tych oskarżeń

była niejednokrotnie zupełnie oczywista; Norris, na przykład, rzekomo dopuścił się cudzołóstwa z królową w kilka zaledwie tygodni po wydaniu przez nią na świat księżniczki Elżbiety, kiedy to Anna wciąż jeszcze przebywała w odosobnieniu w Greenwich, zanim poddano ją kościelnej ceremonii oczyszczenia. Obowiązku oczyszczenia po porodzie dopełnić musiały kobiety przed powrotem do świata. Żadne z tych pomówień nie stanowiło o winie oskarżonych. Nieprzychylni oskarżonym kronikarze powołują się na wyrwane z kontekstu słowa, które, choć nie pozbawione czasem kokieterii lub właściwego flirtowi od cienia prowokacji, były w istocie absolutnie niewinne.

Przystojnemu młodemu muzykowi, Markowi Smeatonowi, zarzucono zatem miłość do królowej i przyjmowanie od niej pieniędzy. Piękne ubiory młodzieńca budziły zazdrość, zwłaszcza, że był on niskiego urodzenia, a pensja wypłacana mu przez króla raczej skromna. (Również Westonowi zarzucono przyjmowanie pieniędzy od Anny Boleyn, choć królowa, zgodnie ze swą tradycyjną rolą patronki, obdarowywała wielu młodych dworzan.) Jeśli nawet Smeaton kochał Annę, uczucie to nie było zbrodnią, zwłaszcza wobec braku dowodów, że królowa je odwzajemniała. Zeznania nieprzyjaznego królowej

Antonio de Guarasa, który twierdził, że wprost szalała za Smeatonem, podobnie jak zeznania innych jej wrogów, miały na celu oczernienie kobiety, która wyparła Katarzynę Aragońską. Jeśli Smeaton rzeczywiście wyznał królowej miłość (co w bardziej sprzyjających okolicznościach mogłoby ułatwić mu karierę), to można przecież przypuszczać, że Anna zganiła go za zuchwałość. Wątek ten odnajdujemy w innej relacji, według której królowa wyrzucała Smeatonowi zazdrość oraz tłumaczyła się, że z racji jego niskiego stanu nie może zbyt często z nim rozmawiać. "Wystarczy mi twój widok, Pani", miał odpowiedzieć Smeaton, dodając jeszcze: "A więc, żegnaj."

Sir Francis Weston zalecał się jakoby przed rokiem w podobny, aczkolwiek znamionujący lepsze maniery, sposób. Jego flirt z kuzynką Anny Boleyn, Madge Shelton, zaręczoną obecnie z sir Henrym Norrisem, irytował królową. (Wydaje się jednak, że irytację królowej budziła raczej sama dziewczyna, nonszalancka w sprawach religii, która zwróciła uwagę nie tylko Westona, lecz i samego króla, a także zachowała się płocho w sprawie modlitewnika; krótko mówiąc, z wielu powodów nie była jej miła.) Weston usprawiedliwiał się przed królową, twierdząc zuchwale, że prawdziwym powodem, dla którego przybywa do jej komnaty, "jesteś ty, Pani". Anna "dała mu odprawę", nakazując, by zrezygnował ze swych prób zalotów.

Nigdy nie wyjaśniono zarzutów stawianych Breretonowi, zaś najpoważniejsze oskarżenie wobec sir Henry Norrisa również miało związek z Madge Shelton. Utrzymywano, że Norris dlatego zwlekał ze ślubem z Madge, ponieważ darzył uczuciem królową, ta zaś jakoby skierowała do niego szaleńcze słowa -

"liczysz na spadek, bo gdyby króla nie stało, próbowałbyś mnie zdobyć".

W istocie zdanie to mogło paść w trakcie niezobowiązującej rozmowy i świadczyć jedynie o niekończącej się rywalizacji kuzynek. Jednakże wzmianka o śmierci króla przydała słowom tym zgubny posmak spisku.

Przysięgli, którzy zebrali się 12 maja w Westminster Hall, aby na podstawie orzeczeń sądów hrabstw Middlesex i Kent ogłosić wyrok, nie mieli wątpliwości. Zgodnie z ówczesnym prawem oskarżonym o zdradę stanu nie przysługiwało prawo obrony. Wszyscy czterej zostali skazani na śmierć i mieli być zgładzeni w Tyburn w najokrutniejszy sposób, na jaki zezwalało prawo: przed śmiercią mieli być poddani wymyślnym torturom - wydzieraniu wnętrzności, kastracji, ćwiartowaniu członków.

Proces lorda Rochforda i królowej Anny odbył się 15 maja w Great Hall, londyńskiej twierdzy Tower. Była to rozprawa otwarta. Jak ocenia Chapuys, przybyło na nią ponad dwa tysiące widzów, na potrzeby których specjalnie zbudowano trybuny. *2 Wszyscy spośród dwudziestu sześciu parów, którzy zasiedli w ławie przysięgłych, znali królową i jej brata, niektórych wręcz łączyły z oskarżonymi bliskie związki. Funkcję przewodniczącego objął ich wuj, książę Norfolk, zaś wśród sędziów znaleźli się lord Morley, teść lorda Rochforda oraz wielbiciel królowej z czasów młodości - lord Percy, hrabia Northumberland - który został parem po śmierci swego ojca. Lord Percy pod pozorem nagłej niedyspozycji opuścił rozprawę przed jej zakończeniem.

Nie był to pierwszy przypadek publicznego wyrzeczenia się bliskich, wspomnieć wystarczy historię procesu Buckingham; wśród sędziów zasiedli wtedy dwaj jego zięciowie. Manifestacyjna wierność monarsze oczyszczała krewnych od groźnych zarzutów o brak lojalności. Chociaż Thomas Boleyn, hrabia Wiltshire, zwolniony został z uczestnictwa w procesie skazującym jego dzieci, pragnąc dalej pozostać wiernym sługą królewskim, jakim był przez całe swe dorosłe życie, nie podjął najmniejszych prób, by wpłynąć na bieg wydarzeń, które jego najbliższym nieuchronnie przynieść miały śmierć. Potępił nawet ostrożnie domniemanych spiskowców. Czyniąc tak, postąpił zgodnie z duchem epoki, nie zaś z braku uczuć rodzicielskich, choć z drugiej strony, trudno byłoby go uznać za czułego ojca. Norfolk "ze łzami w oczach" przewodniczył rozprawie. Dla większości poddanych władca miał w sobie coś z bazyliuszka. Jego przenikliwe spojrzenie, pełne bądź to życzliwości, bądź też nienawiści, u wszystkich, z wyjątkiem najmężniejszych (takimi okazali się Thomas More czy John Fisher), tłumilo jakikolwiek sprzeciw.

W pierwszej kolejności sądzono królową, która podczas procesu zachowała panowanie nad sobą. Według obecnego na rozprawie herolda Charlesa Wriothesleya, na pytania odpowiadała "mądrze i z rozwagą", broniąc się w sposób przekonujący "jakby naprawdę była niewinna". Materiał dowodowy był tak wątpliwej wartości, że Anna do końca pozostała nieugięta.

Okrojona notatkę zawartą w protokóle procesu niejednokrotnie uznawano za

dowód świadczący, że królowa utrzymywała stosunki seksualne ze Smeatonem.

Notatka ta dotyczy zeznania kobiety kilka lat wcześniej obecnej przy łożu śmierci niejakiej lady Wingfield, towarzyszki królowej, która umierając wyznała, że "łączył ją z królową pociąg do tej samej osoby". Zeznanie to, złożone po latach, gdy nadarzyły się sposobne po temu okoliczności, nie stanowi jednak o winie królowej, podobnie jak nieprzekonywające są dowody, że królowa Anna chciała otruć Katarzynę Aragońską, księżniczkę Marię czy pragnęła zabić samego monarchę. Pełną godności i spokoju postawą podczas procesu dowiodła mądrości i dyskrecji, iście królewskich przymiotów. Świetnie zdawała sobie sprawę z beznadziejności walki z nieuchronnym losem.

Z całą pewnością była niewinna. Nigdy też nie przyznała się do popełnienia zarzucanych jej czynów, a przedstawione dowody winy stanowiły misterną kombinację półprawd i ewidentnych kłamstw. Za jej niewinnością przemawia ponadto oczywisty mechanizm psychologiczny: wydaje się absolutnie nieprawdopodobne, aby królowa cudzołożąc narażała się na ryzyko, a tym bardziej, by spiskowała na życie króla Henryka - jedyne gwaranta jej pozycji i pana jej losu. Fascynacje erotyczne jej życia nigdy nie były przypadkowe, stanowiły raczej skuteczny środek, pomocny w osiągnięciu zamierzonych przez nią celów. Roztaczanie zaś wdzięków wcale nie musiało się wiązać z miłością cielesną, królowa bowiem świetnie wiedziała, że udreki oczekiwania i łącząca się z nimi niepewność często stanowią najskuteczniejszy środek oddziaływania. Nawet w młodości nie bywała w

sprawach tych lekkomyślna, a swe związki z mężczyznami traktowała wręcz z wyrachowaniem - młody lord Percy stanowił swego czasu jedną z najlepszych partii w królestwie. I nie ma podstaw do przypuszczeń, że Anna Boleyn zmieniła postępowanie z chwilą, gdy została królową.

Zarzut uczestnictwa w spisku na życie króla również nie wytrzymuje krytyki. Monarcha dysponował pełnią władzy nad małżonką - mógł ją postawić na piedestale, tak jak to miało miejsce w przeszłości, mógł też doprowadzić do jej upadku, co też właśnie czynił. Anna Boleyn nie była księżniczką hiszpańską, córką Izabeli Katolickiej i ciotką cesarza. To król określał granice jej wpływów. Kwestia pozbycia się jej powracała przecież ciągle od czasu, gdy nie sprostała swemu podstawowemu zadaniu: nie wydała na świat królewskiego syna.

Proces lorda Rochforda odbył się po zakończeniu rozprawy jego siostry.

Dowody mające świadczyć o jego kazirodczym związku z królową Anną były wręcz absurdalne. Według zapisów, które powstały wiele lat później, królowa "pragnęła usilnie wydać na świat męskiego następcę i wiedząc, że król nie jest w stanie jej zaspokoić", zwróciła się do swego brata (i innych) o udział w poczęciu dziecka. Na procesie nie przedstawiono jednak świadczących o tym dowodów. Najbardziej obciążające zeznanie złożyła małżonka Rochforda, Jane, która określiła łączące rodzeństwo stosunki jako "nadmiernie zażyłe". Rochford miał w odpowiedzi gorzko zwrócić się do sędziów - "Jesteście skłonni uwierzyć w moją straszliwą winę na podstawie jedyne go świadectwa tej kobiety." Poza tym, w mało konkretny sposób

zarzucono lordowi, że "spędzał dużo czasu w komnacie swej siostry", co trudno jest uznać za dowód kazirodztwa. Nie podjęto natomiast prób udowodnienia jego udziału w spisku na życie władcy. George Constantine, służący Henry'ego Norrisa wspomina nawet, że zakładano się "o duże sumy" czy lord Rochford będzie uniewinniony.

Gracze nie dostrzegali jednak prawdziwej przyczyny, dla której należało oczekiwać orzeczenia o winie Rochforda - wyrok skazujący miał zarazem pogrozić jego siostrę. Z jednej strony musiała być przecież skazana na śmierć, z drugiej jednak trudno było poważnie traktować postawione jej zarzuty. Kwestia domniemanej impotencji króla, która była przedmiotem licznych spekulacji - Chapuys powątpiewał nawet, czy Joanna Seymour lub jakakolwiek kobieta będzie w stanie powieść królewskiego potomka - miała okazać się najwygodniejszym sposobem służącym do rozprawy z Anną.

Odwołano

się więc do nieszczęsnego zdania, które królowa wypowiedziała kiedyś w obecności lady Rochford - "que le Roy n'estait habile en cas de soy copuler avec femme, et qu'il n'avait ni vertu ni puissance" (że król nie jest w stanie uprawiać miłości, gdyż nie ma ani sprawności, ani męskości). Słowa te spisano w sądzie, a lord Rochford odczytał je z wyraźnym brakiem zapału. Zważywszy, że trudno byłoby podważyć prawdziwość owej wypowiedzi, przytoczenie jej miało znacznie bardziej druzgocące skutki niż nonsensowny zarzut kazirodztwa.

Motywy postępowania lady Rochford pozostają niewyjaśnione. Ponieważ

ojciec jej, lord Morley, był gorącym zwolennikiem Katarzyny Aragońskiej, przypuszczać można, że pragnęła ona dopomóc w sprawie księżniczki Marii. Nadzieja pozostania po stronie zwycięzców, która zresztą miała się spełnić, mimo niesprzyjających okoliczności związanych z "winą" jej małżonka stanowi jednak znacznie prostsze wyjaśnienie. Abstrahując od przyczyn, zeznanie jej skutecznie pograżyło królową. Ktokolwiek, kto ośmielił się rzucić na władcę oszczerstwa tak straszliwe, dotyczące zarazem najskrytszej sfery jego życia, nieuchronnie sprowadzał na siebie najsurowszą karę, zwłaszcza wobec niepokojących wątpliwości co do faktycznego stanu rzeczy.

Ogłoszone przez Norfolk wyroki były dla obydwójga takie same - królową i jej brata czekał, w zależności od woli króla, stos lub szafot. Chociaż królowa Anna i lord Rochford nie przyznali się do winy, oświadczyli jednak, że zasługują na karę. Stwarzało im to możliwość uzyskania prawa łaski oraz uniknięcia konfiskaty majątku. W końcu lord Rochford przyjął wiadomość o czekającej go śmierci ze "wschodnim fatalizmem" - skoro państwo osądziło go winnym, nie może być zatem niewinny. Królowa zareagowała podobnie - potulnie skłoniła głowę przed wymiarem sprawiedliwości królewskiej, w nadziei, że uległość ocali ją przed katem.

Król nie skorzystał jednak z prawa łaski. Pięciu skazanych stracono w Tower Hill dwa dni później, 17 maja - zgodnie z wolą króla uniknęli oni okrutnej egzekucji w Tyburn. Wszyscy rozstawali się z życiem z wyrazami wierności dla swego władcy, jedynie Smeaton prosił o przebaczenie. Lord Rochford występując przed zgromadzonymi widzami, którzy zgodnie ze

zwyczajem przybyli tłumnie na miejsce egzekucji, do ostatniej chwili zachował stoicki spokój. Nie było zatem potrzeby bicia w werble, aby zagłuszyć niepokorne słowa skazańca. Rozpoczął donośnie - "Moi panowie, nie przybywam tu jako kaznodzieja, by was pouczać, lecz po to aby umrzeć, gdyż prawo upomina się o mnie i prawo oddaję się do dyspozycji." Następnie polecił przybyłym, by nie oddawali się "marnościami tego świata", zaś w Bogu pokładali nadzieję. zgromadzeni, którzy tak niedawno szli o zakład, że sprawiedliwości stanie się zadość i Rochford zostanie uniewinniony, z wielką aprobatą przyjęli jego pobożność i pokorę.

Królowa Anna spodziewała się śmierci w każdej chwili. Brak równowagi powrócił w miejsce godnego spokoju, strumienie łez raz po raz ustępowały "ogromnej wesołości" i napadom niepohamowanego apetytu. Jak wspomina Kingston, po chwilach, w których z utęsknieniem oczekiwała śmierci, popadała w nastrój "całkowicie odmienny", zaś wypowiedzi o tym, że "wciąż nie traci nadziei", a resztę życia spędzi w klasztorze, mieszały się z rozmyślaniami o bliskiej egzekucji.

Perspektywa śmierci wprawiała ją wręcz w czarny humor. Specjalnie dla niej wezwano "kata z Calais", mistrzowsko posługującego się mieczem, którego czekały 24 funty za wykonanie zadania. Ostry miecz miał więc szybko i skutecznie zastąpić topór, przy którym operacja przedłużała się czasem w odrażający sposób. *3 Wieści te przekazał jej Kingston. W odpowiedzi,

królowa wyraziła radość, że jej "delikatny kark" będzie miał do czynienia z tak "wybitnym specjalistą", następnie zaś, śmiejąc się serdecznie, przeciągnęła dłonią po swej "długiej, białej jak kość słoniowa szyi", której piękno niegdyś opiewano. Kingston dodał też, że widział w życiu "dużo mężczyzn i kobiet" czekających na egzekucję, a wszyscy pogrążeni byli w "wielkim smutku", podczas gdy "dama ta odnajdywała wiele radości i przyjemności w związku ze śmiercią".

Annie Boleyn nie dane było umrzeć jako królowej, przed śmiercią utraciła bowiem tytuł, o który król zabiegał dla niej przez ponad siedem lat, i który też przysporzył jej tak wielu wrogów. Zanim wybiła jej godzina, zadbano, by król uzyskał kolejny rozwód - arcybiskup Cranmer unieważnił małżeństwo Anny Boleyn z Henrykiem VIII. Nie znamy celu owej farsy prawnej, bowiem z logicznego punktu widzenia, trudno byłoby karać Annę za wiarołomstwo wobec człowieka, z którym nigdy nie łączył jej prawowity związek małżeński.

Być może, król zamierzał uznać siedemnastoletniego Henryka, księcia Richmondu, i uczynić go swoim następcą. Wyjaśnienie to jednak wydaje się mało prawdopodobne z dwóch powodów. Przede wszystkim stan zdrowia chłopca, którego król kochał kiedyś ponad wszystko w świecie, bardzo był niepokojący, książę zmarł zresztą na gruźlicę dwa miesiące później. Poza tym nie wydaje się, by król, który żywił nadzieję, że jego przyszła żona wyda na świat nowego dziedzica, jednocześnie zdecydował się uznać swego

bastarda. Następstwa tego kroku mogłyby przecież spowodować w przyszłości wiele komplikacji. Zważywszy aspiracje dynastyczne Henryka, należy raczej przypuszczać, że w ostatniej chwili przeprowadził rozwód, chcąc pozbawić księżniczkę Elżbietę statusu córki z prawego łoża. Dzięki temu Elżbieta, podobnie jak Maria, nie mogłaby już zagrażać przyszłym potomkom króla, których z pewnością zrodzi mu pochodząca z tak wielodzietnej rodziny Joanna Seymour.

Nie znamy również podstaw prawnych, na podstawie których Cranmer unieważnił małżeństwo Anny Boleyn. Być może, 16 maja królowa wyznała arcybiskupowi, że z lordem Percym wiązała ją nie tylko wstępna umowa małżeńska, lecz również ślub, który odbył się w sekrecie, lub też związek ich został skonsumowany (co oznacza, że nabrał on mocy obowiązującej). Jeśli rzeczywiście doszło do tych wyznań, królowa albo zniekształciła prawdę, by ocalić życie, albo przedstawiła stan faktyczny, co w tym wypadku było dla niej korzystne. Charakter związku z Percym najwyraźniej pozostawał na tyle skomplikowany, że dla unieważnienia go niezbędna była dyspensa papieska, uzyskana pod koniec 1527 roku. Podczas gdy późniejsza żona Percy'ego utrzymywała, że łączyła go z Anną umowa wstępna, lord z całą mocą temu zaprzeczał.

Nieuzasadnione wydają się podejrzenia, że arcybiskup Cranmer podstępem skłonił królową do zeznań, w zamian przyrzekając jej uratowanie życia.

Nadzieję na uniknięcie wyroku śmierci, której Anna od czasu do czasu dawała wyraz, podobnie jak napady szaleńczego humoru, położyć należy na karb

niezrównoważenia psychicznego, o którym wspomina Kingston. Cranmer i tak postąpił haniebnie. Karierę swą osiągnął dzięki poparciu, jakiego dawniej udzielał Boleynom, to on unieważnił małżeństwo króla z Katarzyną Aragońską, on też koronował Annę Boleyn, aby teraz anulować związek, który kiedyś usankcjonował. Służalczy list do króla, który napisał 3 maja, stanowi jednoznaczny dowód, że arcybiskup zmienił swe stanowisko nie popadając w konflikt sumienia.

W liście tym Cranmer pisze, że "ponieważ żadna z kobiet nigdy w moich oczach nie cieszyła się lepszą opinią niż ona (Anna Boleyn), sądziłbym zatem, że jest ona niewinna". Dodaje jednak następnie - "Myślę wszak, że skoro Wasza Wysokość zamierza ją ukarać, wina jej nie ulega wątpliwości." Przykład Cranmera stanowi znakomitą ilustrację działania owego hipnotycznego, "bazyliżkowego" oddziaływania króla Henryka. Według jego własnych słów, "ze wszystkich żyjących istot" Cranmer był najbardziej związany z Anną Boleyn - oczywiście "zaraz po królu".

17 maja wydano dekret unieważniający małżeństwo, który podpisany został 10 czerwca, zaś zatwierdzony przez obydwie Izby parlamentu 28 czerwca, w tydzień po przedstawieniu go uczestnikom obrad. Tym samym drugie małżeństwo

króla zostało prawnie rozwiązane. Była królowa Anna nie doczekała tej chwili, rankiem około ósmej, w piątek 19 maja poprowadzono ją na egzekucję. Poprzedniego dnia przystąpiła do spowiedzi przed arcybiskupem

Cranmerem i przyjęła sakrament. Raz jeszcze stanowczo potwierdziła swą niewinność oraz dała wyraz pokornej miłości do króla. *4

Perspektywa publicznej egzekucji królowej budziła niepokój, gdyż trudno było przewidzieć, w jaki sposób przemówi po raz ostatni do zgromadzonych, i czy wystąpienie to będzie równie pochwały godne, jak pożegnalne słowa jej brata. Kingston zaniepokojony niezrównoważeniem królowej, uprzedził Cromwella o ryzyku, że "w godzinie śmierci" będzie pragnęła pojednania "ze wszystkimi" z wyjątkiem króla. Do tych gniewnych słów niewątpliwie pobudziły Kingstona ostatnie doświadczenia ze zmiennymi nastrojami uwięzionej.

Aby uniknąć tłumy, postanowiono więc, że egzekucja odbędzie się wewnątrz twierdzy Tower, nie opodal kaplicy. zamykane na noc bramy Tower stanowiły dodatkową gwarancję, że dostęp na miejsce stracenia będzie ograniczony. Tak więc, chociaż egzekucji nie objęto tajemnicą, niewiele osób znalazło się na miejscu w ów piątkowy poranek. Wśród przybyłych byli: Thomas Cromwell nadzorujący wykonanie swojego planu, Lord Kanclerz Audley w towarzystwie herolda Wriothesleya, księżę Norfolk i księżę Suffolk, młody księżę Richmond, którego Anna Boleyn rzekomo zamierzała otruć; Lord Mayor Londynu w otoczeniu szeryfów. Byli też obecni mieszkańcy Tower, którego zabudowania tworzyły odrębne miasteczko. Antonio de Guaras także pojawił się na miejscu

egzekucji, mimo że władze pragnęły nie dopuścić tam reprezentantów cesarstwa. Przedostał się do Tower poprzedniego wieczora i spędził noc u mieszkających tu przyjaciół (służący Chapuysa "został usunięty"). Kruki, od niepamiętnych czasów żywiące się padliną, krążyły wokół miejsca stracenia.

De Guaras notuje, że Anna Boleyn była w "szatańskim humorze". "Wesoła, jak gdyby nie miała umierać", przemierzyła wraz z idącymi w ślad za nią czterema młodymi damami, krótką drogę z siedziby namiestnika. Wydaje się jednak, że radość jej nie wynikała z obojętności wobec śmierci. Królowa z ulgą pogodziła się z losem, oczekując, że wkrótce nastąpi kres jej cierpień. Również inni świadkowie pozostają zgodni, że szła na spotkanie śmierci z "dużą radością i ulgą", jak zapewniła poprzednio sir Williama Kingstona. Minał już czas hysterii i łez; pełna godności i opanowania wyglądała wyjątkowo pięknie.

Ubrana była w gronostajowy płaszcz narzucony na luźną, obszytą futrem suknię z ciemnoszarego adamaszku, spod której wystawała purpurowa spódnica.

Spod stroika na głowę widać było biały, płócienny kornet, który podtrzymywał włosy. zwracając się z prośbą, by pozwolono jej wygłosić pożegnalne słowa, przyrzekła zachować lojalność i zobowiązania tego dotrzymała w pełni. Pożegnanie było proste i wzruszające: "Przybyłam tutaj, by z pokorą poddać się prawu, które wydało na mnie wyrok. Winami mymi nie obciążam nikogo. Zna je Pan Bóg i On mnie osądzi. Jego też błagam o

zmiłowanie dla duszy mojej." Jezusa Chrystusa prosiła o "zbawienie dla pana mego i króla, pełnego największej pobożności, łaski i szlachetności, którego panowanie oby trwało jak najdłużej". Według Wriothesleya, "na obliczu królowej malował się łagodny uśmiech".

Anna Boleyn osunęła się na kolana, a damy zdjęły stroik z jej głowy, pozostawiając tylko biały kornet, kryjący czarne, gęste włosy, aby szyja królowej pozostawała odsłonięta. Gdy jedna z kobiet przewiązała Annie oczy, królowa rzekła - "Duszę mą powierzam Jezusowi Chrystusowi" (Katarzyna Aragońska żegnała się z życiem tymi samymi słowami, wypowiedzianymi po łacinie). Świadkowie egzekucji twierdzą, że "kat wykonał swoją powinność jednym uderzeniem", zaś cios miecza zadany został niespodziewanie dla wszystkich, nawet dla klęczącej kobiety. Słynny "miecz z Calais" ukryto przezornie w słomie w pobliżu szafotu. Aby Anna przestała instynktownie odwracać się do tyłu i przybrała odpowiednią pozycję, kat zawołał do stojących z boku - "podajcie mi miecz". Królowa odwróciła wówczas głowę, a cios padł błyskawicznie.

Głowa królowej została przykryta białym materiałem przez jedną z dam, pozostałe zajęły się ciałem. Ciało pohańbionej kobiety spoczęło w pobliskiej kaplicy Świętego Piotra w Okowach.

Anna Boleyn w chwili śmierci miała trzydzieści pięć lub trzydzieści sześć lat, przez trzy i pół roku była królową, pierwszą żoną króla przeżyła jedynie o cztery miesiące. Podobno gromnice przy grobie Katarzyny

Aragońskiej w katedrze w Peterborough, jakby w oczekiwaniu egzekucji uzurpatorki, "same zapłonęły" w czasie jutrzni, w przeddzień śmierci Anny, by bez udziału ludzkiego przygasnąć podczas Deo Gratias. W całym zaś kraju widziano jakoby mnóstwo zajęcy - zajęc był atrybutem czarownicy - i zwierzęta te powróciły w rocznicę egzekucji. Wczesnym rankiem 20 maja odbyły się w Hampton Court ciche zaręczyny króla i Joanny Seymour. Nie odczekano nawet dwudziestu czterech godzin od egzekucji Anny Boleyn. Może nawet zaręczyny odbyłyby się w sam dzień egzekucji Anny. Na pewno nie sentymenty od tego powstrzymały. Za niezbędne uznano natomiast uzyskanie dyspensy zwalniającej od zakazu małżeństwa stron związanych "trzecim stopniem" pokrewieństwa. Ponieważ króla łączyło z Joanną jedynie pokrewieństwo piątego stopnia, przypuszcza się zatem, że jedna z kochanek Henryka była kuzynką drugiego stopnia jego obecnej narzeczonej. Arcybiskup Cranmer, jak zawsze oddany królowi, jako Thomas z Canterbury podpisał tę dyspensę 19 maja, a więc w dniu śmierci Anny.

Owe burzliwe tygodnie Joanna Seymour spędziła najpierw w Croydon, w domu sir Nicholasa Carew, który podejmował ją "z istic królewskim przepychem". 15 maja przeniesiona została do nadrzecznej rezydencji, położonej zaledwie milę od Whitehall. Informacji o bieżących zdarzeniach dostarczał Joannie sir Francis Bryan. Odwiedził ją najpierw z wiadomością o skazaniu Anny, zaś kolejną wizytę złożył, by formalnie powiadomić o egzekucji. Nie wiemy, jak Joanna przyjęła tę wieść. Wkrótce drogą wodną zawieziono ją na zaręczyny do Hampton Court.

Najpewniej Joanna Seymour wraz z królem wyjechała następnie do swej rodzinnej siedziby w Wiltshire. *5 Jednakże król opuścił narzeczoną w święto Wniebowstąpienia, które wypadło 25 maja. Monarcha wspomniał uczestniczącemu w obchodach świątecznych ambasadorowi francuskiemu, że wraz ze śmiercią żony może swobodnie wstąpić w kolejny związek małżeński. Sens tego stwierdzenia był oczywisty - chodzić by miało o księżniczkę francuską. Skoro król od pięciu dni był już zaręczony, słowa te świadczą niewątpliwie o jego niefrasobliwości wobec rozmówcy. 29 maja monarcha wraz z narzeczoną powrócili do Londynu.

Dyspensa Cranmera zwalniała narzeczonych z obowiązku zapowiedzi. Ślub odbył się 30 maja w "kaplicy królowej". Ceremonia była krótka i cicha. Owa "kaplica królowej" nazwana tak została za czasów poprzedniej użytkowniczki. Warto wspomnieć, że słowo "królowa" powodowało w tym okresie liczne nieporozumienia. Anglia w 1536 roku miała trzy królowe, a przynajmniej w królestwie żyły trzy kobiety, które bardziej lub mniej oficjalnie określano tym mianem. Mnich zakonu Św. Augustyna w Canterbury zapisuje w kronice 1536 roku: "W roku tym pierwsze i drugie małżeństwo króla unieważnione zostało, jako niezgodne z prawem, przez obydwie Izby parlamentu. Jednakże trzecie małżeństwo przez wszystkich uznane zostało za właściwe i zgodne z prawem." Stwierdzenie to w prostocie swej pomija ogrom wysiłków, jakie trzeba było wówczas podjąć, by nowy związek mógł uzyskać powszechną akceptację.

I tak Miles Coverdale, autor angielskiego przekładu Biblii, zmuszony był pośpiesznie zadedykować swe dzieło Joannie Seymour, a nie, jak pierwotnie zamierzał, Annie Boleyn. Nie było to trudne. Wprowadzenie zmian heraldycznych okazało się bardziej kosztowne - jako przykład niechaj posłuży zamek w Dover, dokąd król wraz z małżonką wybierał się w lecie, by sprawdzić stan fortyfikacji. Szklarz królewski, Galyon Hone, otrzymał prawie dwieście funtów za umieszczenie "herbu królowej" w oknach apartamentów królewskich tego zamku. Zapewne był to herb Anny Boleyn, który zastąpił insygnia Katarzyny Aragońskiej, gdyż wypłaty dla szklarza miały miejsce między 16 kwietnia a 14 maja; pod koniec tego okresu Anna przebywała już w Tower. Galyon Hone jeszcze raz otrzymał sówite wynagrodzenie w lipcu, kiedy to zastępował herby Anny znakami Joanny Seymour.

Galyon Hone dwukrotnie podjął też prace w Ampthill, gdzie kiedyś schroniła się Katarzyna Aragońska, oraz w Greenwich - w obydwu miejscach zlecono mu kolejne zmiany herbów. Jak widać, burzliwe życie małżeńskie Henryka przysporzyło szklarzowi wielu szczerze wynagradzanych zamówień. Przemiana lamparta Anny Boleyn w panterę Joanny Seymour nie wymagała na szczęście wielkich nakładów pracy, wystarczyły "przeróbki głowy i ogona". Być może, wrodzony takt kazał Joannie wybrać panterę? Zdarzały się też przeoczenia - stare herby pozostawały niezauważone jako niewygodny symbol przeszłości, by nie rzec, gorzka przestroga przed zmiennością losu. Król

ostentacyjnie radował się z odzyskanego szczęścia, a przecież nikt w końcu nie zasługiwał na szczęście bardziej od niego. Z chwilą gdy wstępował wreszcie we "właściwy i zgodny z prawem" związek, w miejsce chaosu zapanowała wreszcie stabilizacja.

Król wystąpił wraz z panną młodą w City podczas obchodów Zielonych Świątek i przedstawił ją poddanym jako "królową Joannę". W przeddzień ślubu

udali się razem pieszo do Mercers Hall, by wspólnie uczestniczyć w ceremonii umieszczenia zegara miejskiego. Uroczystość tę obchodzono z wielką pompą, uświetniła ją dwutysięczna procesja z pochodniami, setki odzianych w purpurę rajców miejskich, popisy taneczne przedstawiające przygody Robin Hooda, starannie przygotowane żywe obrazy. 7 czerwca para królewska przepłynęła Tamizę, udając się z Greenwich do Whitehall. Paradna flotylla salwami oddawała honory statkowi królewskiemu. Obecność Chapuysa znamienna była dla ówczesnego klimatu politycznego. Ambasador wraz z odzianą w aksamit świtą oczekiwał przed namiotem, na którym widniały insygnia cesarskie. Gdy zbliżył się okręt królewski, ustawieni w szereg trębacze zagrzmieli na rozkaz Chapuysa huczną fanfarą "na cześć króla i królowej".

Przystrojone świątecznie mury Tower udekorowano wielobarwnymi sztandarami

i proporcami. Los Anny Boleyn, którą pochowano tam przed niespełna trzema tygodniami, nie budził już niczyich emocji. Donośne, wspaniałe - jak pisze

Wriothesley - powitanie zgotowali swemu władcy oczekujący go na London Bridge trębacze królewscy. Nazajutrz u wrót pałacu Whitehall królowa Joanna pożegnała małżonka wyruszającego w drogę do Westminster na otwarcie obrad parlamentu, który miał ratyfikować unieważnienie małżeństwa z Anną Boleyn; przygotowywano to już od końca kwietnia.

W niedługim czasie odbyły się uroczyste obchody dorocznych świąt kościelnych. 15 czerwca para królewska uczestniczyła w wielkiej procesji z okazji Bożego Ciała; królowa w otoczeniu dam udała się w ślad za swym małżonkiem do Opactwa Westminsterского. Siostrzenica króla Henryka, lady Margaret Douglas podtrzymywała tren królowej Joanny. Obchodzony dwa tygodnie później dzień świętego Piotra uświetniony został widowiskiem nad Tamizą oraz turniejem w Whitehall, który oglądali król z małżonką. Tego dnia odbyła się także potrójna uroczystość ślubna; w związki małżeńskie wstąpili przedstawiciele znamienitych rodów Vere'ów, Neville'ów i Mannersów.

Monarcha przybył na tę ceremonię z jedenastoosobowym orszakiem. Odziany był w bogato wyszywany strój "turecki" i miał maskę na twarzy. Było więc tak, jak za dawnych czasów, tylko "kiedy król zdjął maskę i pokazał, kim jest" trudniej było jego żonie i dworzanom udawać zaskoczenie niż w burzliwych dniach jego młodości: wyglądał wtedy jak olbrzym mając metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Teraz gwałtownie przybierał na wadze i był już niezmiernie otyły.

Nikt już nie zachwycał się "anielską" urodą władcy. Holbein, który jako nadworny malarz pozostawał wtedy w służbie króla, uwiecznił jego postać, prawdopodobnie z okazji małżeństwa z Joanną. Widzimy zatem twarz zdeformowaną otyłością - wąskie, zaciśnięte usta, małe oczy, zarost pod którym rysuje się bezkształtny podbródek. Kapelusz skrywa głowę "łysą jak głowa Cezara", zaś upierścienione palce są, najdelikatniej mówiąc, pękate. Niegdyś najprzystojniejszy wśród książąt europejskich, dzięki swe wysokiej posturze i niebywalej tuszy, stał się, przynajmniej w sensie fizycznym, najpotężniejszym w tym gronie. I miało to posunąć się jeszcze dalej.

Nie dysponujemy jednak żadnymi świadectwami, że nadmierna tusza króla już wtedy go martwiła. Lato 1536 było okresem wyjątkowego szczęścia w życiu osobistym monarchy, a szczęście to przyniosła mu trzecia żona, której wrodzona łagodność szła w parze z siłą uczuć. Król dokonał właściwego wyboru. Każdy postępek królowej Joanny zdawał się to potwierdzać.

Swym postępowaniem wobec pasierbicy Marii dowiodła królowa szczególnej wrażliwości i delikatności. Jeszcze przed ślubem panowała opinia, że Joanna Seymour jest "dobrze usposobiona" wobec siedem lat od niej młodszej, dumnej i nieszczęśliwej dziewczyny. Można przypuszczać, że właśnie wtedy Joanna podjęła pierwsze, niełatwe próby nawiązania z nią przyjaznych stosunków. Dla Marii, od lat pozbawionej kontaktów z matką, przyjaźń kobieca miała ogromne znaczenie. Surowe wychowanie sprawiło natomiast, że związki z mężczyznami traktowała jako swoiste zagrożenie. Broniła się też przed

pochopnymi decyzjami matrymonialnymi, wiedząc, że małżeństwo zadecyduje o

jej przyszłych losach. Obie kobiety miały zresztą wiele wspólnego, łączyła je pobożność, poczucie obowiązku, poprawność manier.

Sądzono wówczas powszechnie, że właśnie królowa Joanna skłoniła męża, by "przywrócił prawa" najstarszej córce. Trudno jest jednak ocenić czy wpływ królowej był w tej kwestii decydujący. Z jednej strony nie sposób podejrzewać, że działając na własną rękę była ona w stanie doprowadzić do istotnych zmian politycznych wbrew woli króla. Henrykowi nie przybyło bowiem cierpliwości do wysłuchiwanie niewygodnych dlań rad czy prośb. W jego interesie leżało przecież, by Maria pogodziła się z upokarzającym stanem rzeczy i przyjęła do wiadomości, że małżeństwo jej rodziców było nieprawomocne. Z furją zareagował na dworskie plotki, które przewidywały, że przywrócone jej będą prawa sukcesyjne, zaś wobec braku posłuszeństwa córki nie zawahałby się przed wtrąceniem jej do Tower, a nawet egzekucją. Maria ugięła się w końcu, godząc się ze stanowiskiem ojca. 14 czerwca wystosowała do króla pełen pokory list - "Zaklinam Waszą Królewską Mość, by przyjął moją skruchę za grzechy, których się dopuściłam." W liście pisanym nazajutrz przeciwstawiła własne "występki" i "grzeszność" jego "miłosierdziu" i "dobroci", dodając, że codziennie się modli, by Bóg "obdarzył go łaską, wskazując właściwe rozwiązanie".

Z drugiej jednak strony, królowa szczerze pragnęła, aby między ojcem i córką doszło do pojednania. Opowiadając się po stronie bezbronnej

dziewczyny zyskała zarazem w oczach małżonka. Kiedy stanęła w jej obronie, król zarzucił żonie, że postradała zmysły. Dodał też, że byłoby lepiej, gdyby: dobro swego przyszłego potomstwa przedkładała nad interes innych".

W

odpowiedzi królowa spokojnie wyjaśniła, że upominając się o prawa dla Marii nie czyni tego w interesie innych, lecz przede wszystkim ma na względzie "dobro i spokój samego monarchy, ich przyszłych dzieci oraz całego królestwa". *6 A czyż nie jest godna uwielbienia królowa i małżonka, która wielkodusznie troszcząc się o bliźnich, "dobro i spokój" władcy stawia najwyżej?

Stosunek do Marii uległ zmianie - otoczono ją czułością i życzliwością. 6 czerwca król z małżonką złożyli jej całodzienną wizytę w Hunsdon, królowa podarowała wówczas Marii kunsztowny pierścień z diamentem, ojciec zaś przekazał kwit na tysiąc koron; prosząc ją jednocześnie, by bez wahania zwracała się o wszystko, czego potrzebuje. Królewskie księgi rachunkowe wskazują na nieprzerwaną wymianę darów między Joanną i jej "najpokorniejszą i najposłusznieszą córką i służebnicą". Poza wspaniałą biżuterią były też wzruszające prezenty, których charakter wskazuje na bliską zażyłość obydwu kobiet. Maria wysłała królowej ogórki, a także obdarowała jej ogrodnika w Hampton Court.

Lady Maria, niczym delikatna roślina, wymagała starannej pielęgnacji.

Niski wzrost i charakterystyczny, gruby głos odziedziczyła po matce, lecz

szczupłą figurą nie przypominała pulchnej w młodości Katarzyny Aragońskiej. Mówiono o niej, że jest "drobna i delikatna", a uroda jej "wybija się ponad przeciętność", zaś kilka lat później osobowość i oblicze Marii określono jako "ujmujące". Choć w jej dotychczasowym życiu brakowało szczęścia, przyjaźń i opieka Joanny Seymour stworzyły wreszcie szansę na jego znalezienie.

Posłuszeństwo stanowiło najważniejszą cechę królowej, zaś obrane przez nią motto - "Stworzona, by służyć z pokorą", odzwierciedla w pełni przyjęty wzorzec postępowania. Zupełnie inne tony odnajdujemy w dewizie Anny Boleyn, która z niepokojącą śmiałością przydała sobie miano "Lapulus heureuse" - "Najszczęśliwsza". Chapuys, nie ustając w hołdach należnych nowej królowej, nie omieszkął skomentować owej różnicy. Zaproszony po nabożeństwie przez króla do komnaty Joanny, ku widocznej satysfakcji Henryka, "złożył pannie młodej pocałunek, gratulując jej z okazji ślubu". Dodał też, że Joannie przypadnie w udziale "prawdziwe szczęście", choć poprzednia królowa mieniła się "Najszczęśliwszą".

"Dobra i prawa" królowa Joanna zyskała sławę również poza granicami Anglii, gdzie z aprobatą przeciwstawiano ją znanej z "luterańskich" sympatii Annie Boleyn. Przebywający w Wenecji Reginald Pole, kuzyn króla, najmłodszy syn Margaret, hrabiny Salisbury, który w dziele Pro Ecclesiasticae Unitatis Defensione - "Obrona jedności Kościoła", poddał krytyce zmiany w życiu religijnym Anglii, odmówił powrotu do kraju, dokąd

wzywano go, by wyjaśnił swe poglądy. Uważając Annę Boleyn za "wcielenie szatana", z entuzjazmem dziękował Bogu, który "w dobroci swej sprawił", że król pozbył się "winnej wszystkich jego błędów i, jak mniemam, pozbawił ją głowy". Pole wierzył, że monarcha wkrótce dostąpi łaski nawrócenia, bowiem "jak rozumiem, Stwórca, w miejsce sprawczyni wszelkich niepokojów, obdarzył Waszą Miłość małżonką, która jest uosobieniem dobroci".

Podczas audyencji Chapuysa, król zajął się rozmową z zaproszonymi damami, pozostawiając ambasadora w towarzystwie swej małżonki na stronie. Powrócił do nich w chwili, gdy Chapuys życzył Joannie, by działając na rzecz zgody, zasłużyła na zaszczytne miano "czyniącej pokój". Monarcha przerwał delikatnie, prosząc by zbytnio nie obciążać żony nowymi dla niej obowiązkami, do których nie miała jeszcze okazji przywyknąć. Wyjaśnił, że Chapuys jest pierwszym ambasadorem, z którym Joanna rozmawia i "nie nawykła do tego". Miano "czyniącej pokój" niewątpliwie jednak wzbudziło jego zachwyty. Był też przekonany, że idea ta przypadła do gustu jego małżonce. Stwierdził z błogością, że Joanna, "łagodna i ugodowa z natury, nie pragnie z pewnością, bym uczestnicząc w wojnie naraził ją na rozłąkę". Nie ukrywał, że jest zadowolony.

Nie ma żadnych podstaw by wątpić, że Joanna była równie zadowolona ze swego, niemłodego już, lecz władczego małżonka. Z jego woli poddani posłusznie szli na szafot, z jego też woli darzyli go bezgraniczną miłością. Dla Joanny Seymour małżeństwo stanowiło jedynie jedną z form

posłuszeństwa wobec prawa oraz, cytując słowa Anny Boleyn, dowód uznania "największej pobożności, łaski i szlachetności" monarchy. Pozycja królowej, sama w sobie godna pozazdroszczenia, w przypadku Joanny była źródłem dodatkowej satysfakcji, którą przyniosło uszczęśliwienie małżonka oraz przyjaźń z pasierbicą. Pamiętając, że królowej kompletnie obce były późniejsze idee romantyczne, spójrzmy na wiano, które otrzymała - 104 majątki ziemskie położone w dziewiętnastu hrabstwach, pięć zamków, liczne tereny łowieckie i lasy, a wśród nich Cranborne Chase oraz londyński Paris Garden. Ponad wszystko była teraz królową. Ujmujący charakter Joanny Seymour nie stał w sprzeczności z jej życiowymi aspiracjami.

Zabiegi o jak najkorzystniejszą partię stanowiły podstawową powinność kobiety, bowiem odpowiednie małżeństwo ułatwiało jej rodzinie mozolną drogę awansu w hierarchii społecznej państwa Tudorów. Joanna osiągnęła jej szczyt, a w ślad za nią wyniesieni zostali jej krewni. Zatem w tydzień po jej ślubie sir Edward Seymour otrzymał tytuł wicehrabiego Beauchamp. Gdy tylko królowa dopełni swego podstawowego obowiązku i wyda na świat syna, czyniąc brata wujem przyszłego króla, otworzy przed Edwardem perspektywę kolejnych zaszczytów. Bardzo możliwe, że przypadnie mu w udziale godność regenta, istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że niemłody już król umrze, zanim następcą osiągnie pełnoletność.

Szczęśliwe pożycie Henryka i Joanny wskazywałoby, że król został skutecznie uleczony z impotencji, o którą był posądzany. Być może, dopomogły mu w tym słynna skromność i niewinność jego młodej i nie

wprowadzonej w tajniki seksu żony. Joanna, inaczej niż Anna Boleyn, która w rozmowie z lady Rochford rzekomo zjadliwie zakwestionowała męskość Henryka, nigdy nie pozwoliłaby sobie na uwagi w tak delikatnej materii. Ponieważ wkrótce przystąpiono do przygotowań koronacji Joanny, przypomnijmy, że decyzję o koronowaniu małżonki króla podejmowano w nadziei na następcę. Ucichły niedawne pogłoski, że trzecie małżeństwo monarchy okaże się bezpotomne.

Resztę lata para królewska spędziła w Rochester, Sittingbourne, Canterbury i Dover, uczestnicząc w wielkich polowaniach (w jednym tylko dniu, 9 sierpnia, zabito dwadzieścia jeleni). Tymczasem postępowały przygotowania do koronacji, a James Nedham, buchalter królewski, odnotował przekraczające trzysta funtów wydatki związane z uroczystością. Przewidywano, że koronacja odbędzie się 29 września, w dzień świętego Michała i Wszystkich Aniołów, i uświetni tradycyjne obchody tego święta. Wriothsesley sądził natomiast, że ceremonia nastąpi dopiero w końcu października. Chapuys nie wątpił, że uroczystości nadana będzie wspaniała oprawa, król bowiem niewątpliwie pragnął przyćmić koronację sprzed trzech lat.

Przygotowania przerwano jednak z powodu wybuchu epidemii dżumy, która zawsze budziła przerażenie Henryka. Żywiono nadzieję, że królowa Joanna dostąpi przełożonej na później koronacji w stanie odmiennym. Bóg tak przecież sprzyjał nowemu związkowi, który w pojęciu monarchy stanowił jego

pierwsze, "właściwe i zgodne z prawem" małżeństwo. Oprócz herbowej pantery godłem królowej Joanny był zamek, a w nim zrodzony wśród płomieni i róż Tudorów feniks. Król wierzył głęboko, że jego dynastia jak feniks odrodzi się i przetrwa.

Przypisy

1. Kwatery Królewskie przystosowane przez intendenturę zburzono w końcu osiemnastego wieku. Według tradycji Anna Boleyn była pierwszym więźniem stanu mieszkającym w domu zastępcy gubernatora. Nie jest to chyba jednak zgodne z prawdą, ponieważ nie odpowiada obietnicy Kingstona. Wprawdzie pierwsze wpłaty na ten czarno-biały z drewnianą obudową dom w stylu Tudorów pochodzą z roku 1533, ale wykończono go nie wcześniej niż w roku 1540.
2. Tak samo jak Kwatery Królewskie i Wielki Hall został zburzony, ale trybuny wzniesione dla widzów przyglądających się procesowi można było zobaczyć jeszcze po dwustu pięćdziesięciu latach.

3. Nie ma danych, kto powziął tę decyzję. Należy sądzić, że władze chciały uniknąć kłopotliwej fuszerki, co wykorzystano by propagandowo; chodziło o sprawiedliwość, a nie o pokaz przerażającego rytuału.

4. Cranmer nigdy nie ujawnił treści spowiedzi Anny; ta interpretacja opiera się na raporcie, który szkocki reformator Aless złożył córce Anny Elżbiecie (po trzydziestu trzech latach), jakoby Cranmer rankiem w dniu egzekucji powiedział mu, że niebawem zostanie ona "królową w niebie".

5. Zaręczyny, tak samo jak ślub, nie odbyły się jednak w Wolf Hall, choć mogło to stać się miłą tradycją: z ówczesnych rachunków wynika wyraźnie, że zaręczyny miały miejsce w Hampton Court, a ślub w Whitehall.

6. Znacznie później rozeszła się barwna (choć z drugiej ręki) opowieść o tym, jak królowa, już brzemienna, jakoby nalegała na króla, żeby przyjął Marię nazywając ją "twoim najcenniejszym klejnotem Anglii", na co król miał poklepać ją po brzuchu i zawołać "O, nie, Edward, Edward!" Nie mogło to być ściśle zgodne z prawdą, skoro Maria została przywrócona do łask zaraz po ślubie Henryka i Joanny, kiedy królowa na pewno nie była w ciąży; ale anegdota, która pochodzi jakoby od jednej z dam dworu królewskiej córki, odpowiada tradycyjnej opinii, że Joanna była przychylna Marii.

Rozdział Xiii.

Najukochańsza

Nasza najdroższa i najukochańsza małżonka i królowa oczekuje wkrótce dziecka, za co Panu Wszechmocnemu winniśmy najpokorniejsze dzięki...

Henryk Viii

do księcia Norfolk,

lato 1537

Henryk Viii nie pamiętając już o latach młodości, spędzonych u boku

czarującej i czulej Katarzyny Aragońskiej, wspominać będzie Joannę Seymour jako żonę, która ofiarowała mu z niczym nieporównywalne szczęście. Królowej należało zapewnić status przynależny małżonce władcy, a było to szczególnie istotne dla zatarcia błyskawicznych zmian, które zaszły w maju. Szambelanem Joanny został więc potomek Plantagenetów i królewski kuzyn Thomas Manners, hrabia Rutland, podczas gdy szambelanem w czasie uroczystości koronacyjnych Anny Boleyn był lord Borough, który godność para sprawował zaledwie od czterech lat.

Dla nowej królowej zaprojektowano najwspanialszą biżuterię, gdzie litery H oraz I (łacińska Ioanna), zastąpiły "H" połączone z "A", tak jak lampart ustąpił panterze miejsca na witrażach. Holbein zaprojektował naszyjnik ze szmaragdem i perłami oraz złoty, bogato rzeźbiony puchar o wadze przekraczającej 65 uncji, który król podarował żonie. Oprócz postaci mitologicznych, delfinów i cherubinów, główny element zdobniczy stanowi spoczywająca w dłoniach królowej korona, zwieńczona splecionymi inicjałami H i I. Motto królowej Joanny - "Stworzona, by służyć z pokorą" - które spotkało się z tak entuzjastycznym przyjęciem, figurowało na pucharze aż dwukrotnie. *1

Dwór królowej miał być zarówno wspaniały, jak i przyzwoity, a królowa Joanna okazała się wymagająca, na przykład w kwestii stroju swych dam. Ale pozycja damy dworu w służbie królowej stała się jeszcze bardziej pożądana,

od kiedy dwie z nich dostąpiły zaszczytu poślubienia władcy. Gdy lady Sussex udało się umieścić na dworze Anne Basset, córkę lady Lisle (nie odniosła sukcesu w przypadku innej córki, Katherine), królowa oświadczyła nowej dworze, że "francuski strój" młodej damy jest niestosowny.

Królowa zgodziła się początkowo, by Anne go zachowała, dodając tylko aksamitny czepek z opaską zakrywającą czoło. John Husee, przedstawiciel lorda Lisle w Londynie, napisał do lady Lisle w Calais, że właśnie widział jej córkę w aksamitnym czepku, przerobionym dla niej przez lady Sussex, "który nie jest tak twarzowy, jak francuski kapturek, lecz trzeba zadowolić królową". *2 Lecz dwa tygodnie później okazało się, że "królowa wymaga, by panna Anne zaniechała noszenia swych francuskich ubiorów" i sprawiła sobie suknie z czarnej satyny i aksamitu. Ponadto koszule jej noszone zarówno w dzień, jak w nocy, uznano za zbyt wydekoltowane i nakazano odpowiednie przeróbki. Niestosowne "francuskie stroje" popadły w niełaskę.

Surowe obyczaje, jakie królowa Joanna zaprowadziła na dworze, wiążą się prawdopodobnie z jej pochodzeniem; świadomość, że wywodzi się spoza królewskiego rodu, nie pozwalała na pobłażliwość. Przypomnijmy, że Anna Boleyn również tępiła płoche zachowanie swych dworek. Miłą cechą królowej Joanny była typowo angielska pasja do ogrodnictwa - słynny mistrz Chapman służył jej jako ogrodnik w Hampton Court. Z upodobaniem jadła sarninę oraz przepiórki, które w cenie 12 pensów za sześć tuzinów dostarczano jej regularnie z Calais, co pokazuje, że łaskawa i dostojna pani, którą "Hance" (Holbein) namalował w pierwszym okresie po ślubie, była kobietą z krwi i

kości.

Królowa była dobra z natury, o czym świadczy choćby jej przyjazny stosunek do pasierbicy Marii. Chociaż Antonio de Guaras z satysfakcją stwierdził, że Joanna błagała męża, by pozbawił praw Elżbietę, córkę nikczemnej Anny Boleyn, należy sądzić, że Hiszpan wyraża tu raczej swoje życzenia, niż daje świadectwo prawdzie. Żadne źródła nie potwierdzają tego faktu, zaś przekonamy się wkrótce, że decyzje dotyczące córek król podejmował absolutnie samodzielnie. Wobec obydwu księżniczek królowa z powodzeniem pełniła rolę życzliwej "matki" (na co wskazuje choćby fakt, że nigdy nie określano jej słowem "macocha)).

Stale powracająca kwestia sukcesji została rozwiązana w sposób satysfakcjonujący monarchę, gdyż czerwcową uchwałą parlamentu zapewniła mu szczególne prerogatywy. Korona miała przypaść przyszłemu potomstwu króla Henryka i królowej Joanny. W przypadku gdyby jednak "przyszłość nie dała prawowitych następców", parlament przyznawał władcy pełną, "wedle uznania Jego Królewskiej Wysokości", swobodę wyboru sukcesora. Monarcha powoływał także członków rady sprawującej rząd w królestwie do czasu pełnoletności następcy Ów Akt Sukcesyjny, który uchwalono w miejsce ustawy z 1534 roku, nie podlegał żadnym zmianom i nie mógł być zastąpiony żadnym wcześniejszym ani późniejszym aktem prawnym".

Akt Sukcesyjny oznaczał też, że zarówno Elżbieta, jak i Maria są nieślubnymi córkami Henryka. Jednakże pozycje obydwu księżniczek były zdecydowanie różne. Wraz z rehabilitacją dwudziestoletniej Marii powróciła kwestia jej małżeństwa i wynikająca stąd potrzeba ścisłego określenia statusu księżniczki. Ze względu na koligacje rodzinne Marii mówiło się nawet, że ojciec obwoła ją swą dziedziczką do czasu, kiedy na świat przyjdzie królewski syn. Rozwiązanie to ze wszech miar odpowiadało Chapuysowi, Cromwell zaś otwarcie czynił nań nadzieje. Elżbieta natomiast, nie mająca żadnego poparcia, na razie dzieliła niełaskę, w jaką popadła Anna Boleyn, a sprawę jej szans małżeńskich - kończyła trzy lata 7 września 1536 - trudno było uważać za pilną.

Los obydwu córek króla Henryka był zatem całkowicie uzależniony od woli monarchy. W każdej chwili mógł on zwrócić się do parlamentu o przywrócenie im statusu prawowitych córek, a Marię mógł nawet tymczasowo uznać za swą następczynię. Jednak, jak powiedział Richardowi Pate, archidiakonowi Lincoln, w kwietniu 1537 roku, nie zamierzał w tej kwestii ulegać żadnym "sugestiom czy naciskom". Jeśli postępowanie jego "naturalnej córki" Marii w dalszym ciągu będzie zadowalające, "uznamy ją nie tylko za naszą córkę, lecz przyznamy jej wszelkie prawa córki tak wielkiego księcia". Lecz decyzja ta podjęta będzie "wyłącznie z naszej woli".

Tymczasem Maria cieszyła się wielką przychylnością króla. W październiku 1536 roku ambasador Francji stwierdził, że "Madame Marie" jest

"najznamienitszą damą dworu królowej", jej też przypadł zaszczyt podania serwety królowi i królowej pod koniec wielkiej uczyty (markizę Exeter spotkał honor służenia wodą). Księżniczce Elżbiecie król Henryk okazywał "wiele uczucia", zwał ją swoją małą "Madame Ysabeau". Było oczywiste dla dworu, że ojciec "bardzo ją kocha". Nie zmieniając pozycji "naturalnych" córek, król przyznawał im jednak pierwszeństwo przed ich kuzynkami z prawego łoża - lady Frances i Eleanor Brandon - córkami jego zmarłej siostry. Niezależnie bowiem od statusu prawnego, Maria i Elżbieta były córkami "tak wielkiego księcia". Dalej więc robiono zakłady w sprawie następstwa tronu.

Król borykał się zresztą ze znacznie poważniejszymi problemami niż przyszłość Marii i Elżbiety: na północy kraju wybuchł bunt. Spokój i szczęście rodzinne, którymi cieszył się od lata 1536 roku, miały być teraz zmaćone poważnymi niepokojami, jakie wstrząsnęły królestwem. Zarówno Pielgrzymka Łaski, jak i rozruchy świadczyły o narastającym niezadowoleniu. Wieloraki były przyczyny rozgoryczenia. Magnateria północnej Anglii powstała w obronie swej tradycyjnej niezależności, zagrożonej polityką Cromwella i Rady królewskiej, a lordowie Darcy, Hussey i Dacre szukali wsparcia u cesarza. Ludność buntowała się także przeciw wprowadzonym przez Cromwella podatkom i w rezultacie żądano usunięcia "nisko urodzonych" doradców królewskich.

U podłoża tego ruchu leżał przede wszystkim głęboki sprzeciw wobec narzuconych odgórnie reform religijnych. Postulowano usunięcie znenawidzonego arcybiskupa Cranmera, z odrazą odrzucono nową Biblię, niezależnie od tego, której z królowych była poświęcona, żądano przywrócenia tradycyjnych praktyk religijnych - w tym świąt, z których większość, zwłaszcza przypadających na okres żniw, została zniesiona (choć dwór dalej je obchodził). Wśród zwolenników konserwatyizmu religijnego dostrzegamy jednak istotne różnice poglądów. Bardziej radykalni dążyli do ponownego podporządkowania Kościoła zwierzchnictwu Rzymu; inni, uznając króla jako głowę Kościoła, pragnęli jedynie wznowienia tradycyjnych praktyk.

Największy sprzeciw budziła jednak prowadzona przez komisarzy królewskich likwidacja klasztorów, w rezultacie której nastąpiło zubożenie szerokich grup społecznych. Król nie bardzo zdawał sobie sprawę z powszechnego rozgoryczenia. Nigdy nie był na północy, przede wszystkim zaś, w jego pojęciu, rozwiązanie klasztorów stwarzało ogromne i usankcjonowane prawnie możliwości wzbogacenia. Parlament podjął ostatecznie uchwałę o rozwiązaniu wszystkich klasztorów, których roczny dochód nie przekraczał dwustu funtów, odwołując na kilka lat likwidację bogatych opactw i zakonów. Monarcha wzbogacił się niezwykle na tej operacji, zyskując setki tysięcy funtów. Jeszcze większe korzyści czerpał ze sprzedaży wielkich opactw dworzanom (faworytom zaś przekazywał dobra kościelne w formie darowizn).

Wybuch rebelii w Lincolnshire nastąpił 1 października 1536 roku.

Zamieszki, w których wzięło udział trzydzieści tysięcy ludzi, zaczęły się od zatrzymania w Louth dwóch poborców podatkowych. (Obaj poborcy zginęli

-

szczęśliwszy z nich został powieszony, drugiego wydano na pożarcie psom.)

Król przyjął wiadomość o buncie z największym oburzeniem, do wściekłości doprowadził go nie tylko akt nieposłuszeństwa poddanych, lecz przede wszystkim wysuwane przez rebeliantów żądania - między innymi postulat usunięcia nisko urodzonych doradców oraz wprowadzenia zmian w hierarchii kościelnej.

10 października król Henryk wystosował Answer to Petitions of Traitors and Rebels (in) Lincolnshire - "Odpowiedź na petycje zdrajców i rebeliantów (w) Lincolnshire" - która rozpoczynała się następująco: "nie jest mi wiadome, albowiem nigdy o tym nie czytałem i nie słyszałem, by wyborem doradców księcia i biskupów zajmowało się ciemne i nieokrzesane pospólstwo, które nie jest powołane i nie potrafi osądzić ni wybrać odpowiednich doradców księcia". Z pogardą i oburzeniem odrzucił król wszystkie żądania buntowników, by na końcu nakazać im opamiętanie się i rozejście, przede wszystkim zaś "wierne posłuszeństwo waszemu królowi, które winniście mu czynić z woli boskiej i na mocy prawa naturalnego".

Upomnienia monarchy nie odniosły jednak skutku. Przeciwnie, rewolta rozprzestrzeniała się błyskawicznie, a oprócz "ciemnego i nieokrzesanego pospólstwa", przystąpiła do niej szlachta i magnaci, obejmując przywództwo

powstania. Pochodzący z Yorkshire Robert Aske, który przebywał w Lincolnshire podczas tamtejszych zamieszek, powróciwszy do rodzimego hrabstwa, zorganizował ogromną pielgrzymkę. W tak zwanej Pielgrzymce Łaski *3 około 40 tysięcy ludzi pomaszerowało na York, aby odzyskać zawłaszczony kościół Jezusa Chrystusa. Pielgrzymi, którzy szli ze śpiewem, niosąc chorągwie przedstawiające ukrzyżowanego Chrystusa oraz kielich i hostię, przybyli do miasta 16 października.

Trudno powiedzieć, kto spośród szlachty i magnaterii dobrowolnie przystąpił do powstania (uważa się, że uczynił tak lord Darcy), kto zaś, skrycie popierając króla, w obawie o los własny, bądź ze strachu o najbliższych, zmuszony był opowiedzieć się po stronie rebeliantów. John Neville, lord Latimer, niewątpliwie działał pod przymusem. Aske uczynił z niego zakładnika i kazał przemawiać w swoim imieniu na oczach jego dzieci oraz młodszej o dwadzieścia lat trzeciej żony lorda - Katarzyny, z domu Parr. Latimer bronił się potem, utrzymując, że zawsze był absolutnie lojalny wobec monarchy. Głęboki kryzys objął wkrótce całą północną Anglię, a król znalazł się w groźniejszej niż kiedykolwiek sytuacji. Chociaż książę Suffolk i hrabia Shrewsbury zaprowadzili porządek w Lincolnshire, gdzie indziej siły rebeliantów znacznie przewyższały liczebnie wojska Korony (Shrewsbury dowodził zaledwie siedmioma tysiącami ludzi). W epoce, w której monarcha nie dysponował regularną armią, trudno było zgromadzić lojalne wojsko. Skarbiec Korony świecił pustkami i król zdany był wyłącznie na dobrą wolę i przychylność poddanych. Powolność szesnastowiecznego transportu uniemożliwiała siłom królewskim szybką reakcję.

Tymczasem wzmagała się wściekłość króla. 2 listopada 1536 roku własnoręcznym listem odpowiedział buntownikom z Yorkshire. Odwołał się do zagadnień wiary i do własnego autorytetu teologicznego. Nie mógł pojąć, "że nieucy zajmują się pouczeniem nas w kwestiach wiary". Dlaczego okazują "tak niepojętą niewdzięczność wobec najbardziej prawowitego króla?). W sprawie likwidacji klasztorów wyraził zdziwienie, że poddani występują w interesie "kilku skąpców" (to jest zakonników), którzy zyski z majątków zakonnych w całości "przeznaczają na swój rozpustny i odrazę budzący żywot", zamiast wspierać monarchę w jego "usilnych dążeniach", by zapewnić w królestwie pokój i dobrobyt. Wzburzenie rebeliantów jednak nie gasło.

Rozwścieczony monarcha najchętniej zdławiłby powstanie siłą, ale okoliczności zmusiły go do wyboru łagodniejszej taktyki. Za radą Norfolka objęto amnestią wszystkie wykroczenia popełnione przed 7 grudnia 1536 roku na północ od Doncaster. Chociaż król nie godził się początkowo na ulaskawienie przywódców, ostatecznie, w imię położenia kresu groźnym dla państwa niepokojom, także i w tej kwestii wykazał umiar.

Problem klasztorów zakłócił przejściowo szczęście małżeńskie króla Henryka, co niewątpliwie dodatkowo przyczyniło się do irytacji władcy. Wedle ambasadora francuskiego, gdy wybuchło powstanie, królowa na kolanach

"błagała małżonka, by zaniechał likwidacji klasztorów". Król Henryk nie po to jednak pozbył się Anny Boleyn i poślubił Joannę, by wysłuchiwać tego rodzaju próśb; żonie kazał wstać, przypominając, że "niejednokrotnie zabraniał jej mieszania się w jego sprawy". Nie powstrzymał się od oczywistej aluzji do losu "nieżyjącej królowej Anny". W swym pisemnym sprawozdaniu z 24 października ambasador dodaje, że reprimenda Henryka skutecznie przestraszyła "niezbyt pewną siebie" Joannę. Biskup Faenza przedstawił w dwa miesiące później nieco odmienną wersję tego samego chyba zdarzenia, wedle której królowa powiedziała mężowi, że "być może, bunt ten wybuchł z przyzwoleniem boskim, bowiem tyle kościołów legło w ruinach". W odpowiedzi król przypomniał małżonce, że poprzednia królowa zapłacić musiała głową za nadmierne zainteresowanie sprawami państwa".

Wspomniany incydent (czy incydenty, choć trudno uwierzyć, by jakakolwiek kobieta była aż tak niemądra i dwukrotnie, dokładnie w ten sam sposób, próbowała szczęścia z Henrykiem) dowodzi niewątpliwie konserwatyizmu religijnego królowej Joanny. Przywiązanie do tradycji okazywała zresztą większość społeczeństwa. W latach późniejszych niesłusznie przypisywano Joannie poglądy męskich przedstawicieli rodziny Seymourów - gorących zwolenników reformacji - i uznano ją za promotorkę protestantyzmu. Królowa Joanna, inaczej niż Anna Boleyn, pod żadnym względem nie była "luteranką", zaś Luter, na podstawie docierających do niego informacji, określił ją wręcz jako "wroga ewangelii".

Istnieją też podstawy, by twierdzić, że królowa próbowała uchronić przed

likwidacją jeden z klasztorów. Przeorysza przeznaczony do rozwiązania klasztoru Cystersów w Catesby zwróciła się o pomoc do Cromwella, wspominając, że "królowa wstawiła się za nami do Jego Królewskiej Mości". W zamian za oszczędzenie tego klasztoru królowa Joanna zaoferowała mężowi "odszkodowanie". Przeorysza prosiła więc Cromwella o pomoc, by "zadość się stało łaskawemu życzeniu królowej, żeby klasztor przetrwał".

Jednak wstawiennictwo królowej nie uchroniło klasztoru w Catesby, został on rozwiązany przed końcem 1536 roku. Król nigdy, nawet w młodości, nie liczył się z kobiecymi radami czy upomnieniami: przekonała się o tym Katarzyna Aragońska, przekonała się także Anna Boleyn, lecz nieopatrznie zlekceważyła nauczkę. Od śmierci królowej Anny żadna kobieta nie pozwalała już sobie bezkarnie kwestionować poglądów bądź działań monarchy.

Wystarczyło, by król Henryk w sposób bardziej lub mniej otwarty wspomniał o tragicznym końcu "królowej nieboszczki". Jego kolejne żony żyły w poczuciu zagrożenia i niepewności; miały pełną świadomość, że niesprostanie wymaganiom władcy w najlepszym razie oznacza rozwód, a może też wywołać najstraszliwsze następstwa.

Warto jednak podkreślić, że od królowej Joanny nie oczekiwano całkowitej bierności, zaś lęk przed królem bynajmniej nie odebrał jej inicjatywy (lęk ten był zresztą wówczas odczuciem powszechnym i uzasadnionym). Wypada też zaznaczyć, że wybuch Henryka dotyczył wyjątkowo drażliwej kwestii i nie był też pierwszym upomnieniem, by królowa nie mieszała się w sprawy państwa.

Królowa Joanna przekroczyła dozwolone granice i trzeba ją było ostro przywołać do porządku.

Wysłannik Karola V - Don Diego Hurtado de Mendoza - przybył w maju 1537 roku na dwór angielski, by na męża księżniczki Marii zaproponować kandydaturę Don Luisa, następcy tronu portugalskiego i brata małżonki cesarza, Izabeli. Chapuys po audiencji u króla wręczył królowej Joannie serdeczny list cesarza. Zgodnie z relacją ambasadora, królowa przyjęła ów list "z wielką satysfakcją, oznajmiając, że dążenia cesarza oraz dobro księżniczki leżą jej na sercu". Dodała, że próbowała odwieść króla od przyjaźni z Francją i nakłoni go, by "jeszcze tego wieczora" dowiódł swej przychylności dla cesarza.

Trudno powiedzieć czy zapewnienia królowej były zupełnie szczerze, czy też świadczyły jedynie o kunszcie dyplomatycznym. Zachowanie jej niewątpliwie jednak wskazuje, że przewyciężyła nieśmiałość i lęk; po upływie sześciu miesięcy od reprimendy ze strony króla na nowo podjęła z nim dyskusje polityczne. Aby osiągnąć sukces w małżeństwie z królem Henrykiem należało postępować według specyficznych reguł, przypominających grę w ciuciubabkę, w roli której występował oczywiście król - można było ostrożnie posuwać się naprzód, pod warunkiem, że w razie objawów niezadowolenia z jego strony nastąpi błyskawiczny odwrót.

Królowa Joanna zrozumiała owe reguły. Czy nie była stworzona, by służyć z pokorą? W sprawie najwyższej wagi dowiodła, że jest idealną żoną - na

początku stycznia 1537 roku nastąpiło w Greenwich szczęśliwe wydarzenie - po hucznie jak zwykle obchodzonych świętach Nowego Roku i Trzech Króli, królowa zaszła w ciążę.

Tak owocne uroczystości odbywały się tego roku przy silnym mrozie. Tamiza była skuta lodem, co uniemożliwiło tradycyjną, gwiazdkową procesję na łodziach, której trasa wiodła z Londynu do Greenwich. Król wraz z małżonką i księżniczką Marią udał się więc konno z Westminster do katedry Świętego Pawła, a następnie do Greenwich. Obowiązki publiczne uniemożliwiły królowej uczestnictwo w pogrzebie jej ojca, Johna Seymoura, który zmarł 21 grudnia. Monarcha pragnął zademonstrować, że niepokoje w północnej Anglii w żadnej mierze nie nadszarpnęły królewskiego autorytetu, a obecność jego rodziny miała symbolizować bezpieczeństwo i stabilizację.

Mroźne święta w Greenwich spędził też zaproszony tam przez króla Robert Aske. Monarcha, najwyraźniej udobruchany jego szczerą skruchą, udzielił mu obowiązujących do 5 stycznia gwarancji bezpieczeństwa. Wspomniał też, że najbliższego lata planuje pojednawczy objazd terenów północnych i napomknął nawet, że katedra w Yorku zostanie być może wybrana jako miejsce koronacji królowej Joanny. Robert Aske ufał swemu władcy, ten zaś zapewne działał wówczas w dobrej wierze.

Wydarzenia przybrały jednak inny obrót. Rewolta na północy, odradzająca się tym razem pod przywództwem niezwiązanych z Robertem Aske sir Francisa

Bigoda oraz lorda Conyers, dała początek polityce represji. Poparcie buntowników przez papieża wzmogło jeszcze gniew i rozgoryczenie monarchy. Reginald Pole, w przededniu Bożego Narodzenia mianowany kardynałem, został wyprawiony jako legat do Paryża i Brukseli, by skłonić Franciszka I oraz Marię Węgierską do działań wymierzonych w Henryka. Jednakże ani Francja, ani Flandria nie mogły pozwolić sobie na konflikt z Anglią. Wprawdzie plany Henryka zostały udaremnione - nie udało mu się zwabić do Anglii i ukarać kardynała - ale Pole musiał uciec i znalazł najpierw schronienie u biskupa Leodium, a następnie udał się przez Niemcy, w drogę powrotną do Rzymu. Buntownicy angielscy nie mieli jednak gdzie się schronić. W lutym król bez skrupułów rozkazał Norfolkowi, swemu namiestnikowi na północy, bezlitośnie rozprawić się z rebelią - bezlitosnym "Krwawym Sądom" poddano więc mieszkańców wszystkich nieposłusznych miast, miasteczek i wsi choć ogromna większość straconych odstąpiła od buntu po grudniowej amnestii. Pod byle jakim pretekstem wieszano ich na drzewach bądź ćwiartowano. "Ścinanie głów i ćwiartowanie członków w każdym mieście, dużym czy małym "miało" być "przerażającą nauką dla tych wszystkich, którzy" kiedykolwiek ośmieliliby się czynić podobnie". Nieposłuszna Północ na zawsze zachować miała wspomnienie bezlitosnego terroru.

Tak więc Północ miała cuchnąć - dosłownie - rzezią i rozkładem, gdy rodziny i sąsiedzi mieli rozmyślać - dosłownie - o strasznym losie tych, którzy sprzeciwili się monarsze. Procesy sprowadzonych do Londynu

przywódców odbyły się w maju. Sądzone ich w Tower. Oprócz lorda Darcy i Husseya skazano też Aske'a, który pomagał w tłumieniu buntu Bigoda. Z braku

dowodów winy zwolniono natomiast lorda Latimera, męża Katarzyny Parr. Aske

należał do tych, których stracono na miejscu zbrodni: wrócił w kajdanach do Yorku, i tam 28 czerwca został powieszony. Inne egzekucje odbyły się w Londynie.

Ponurym tym wydarzeniom towarzyszyło radosne oczekiwanie królewskiego potomka. (Jak się okazało, niepohamowany apetyt królowej na przepiórki był oznaką odmiennego stanu.) Wriothsesley, zupełnie bez ironii, zwraca w swej "Kronice" uwagę, że ulice cuchnęły fetorem rozkładających się ciał buntowników, na London Bridge zatknięto ich głowy, a równocześnie śpiewano

uroczyste Te Deum, by wyrazić radość z rychłych narodzin królewicza. W całym mieście zapłonęły ogniska, a biedota raczyła się przy nich winem.

"Modłę się do Jezusa Chrystusa, by za jego sprawą narodził się następca", pisze Wriothsesley.

W marcu ogłoszono, że królowa spodziewa się potomka. Joanna musiała zdawać sobie sprawę ze swego stanu już pod koniec lutego, kiedy została matką chrzestną bratanka, syna Edwarda Seymoura, wicehrabiego Beauchamp i

jego drugiej żony Anne Stanhope. Ponieważ Edward Seymour wyparł się

potomstwa zrodzonego w jego poprzednim małżeństwie z Katherine Fillol, świeżo ochrzczony chłopiec dziedziczył tytuł wicehrabiego Beauchamp, który ustanowiono niedawno, z okazji zaślubin Joanny. Tytuł ten przysługiwał bowiem "męskiemu potomkowi (Edwarda), którzy w przyszłości przyjdą na świat". Chrzcziny odbyły się w Chester Place, niedawno nabytym od biskupa Chesteru (Chester Place stanowił część Somerset House). Obok królowej rodzicami chrzestnymi byli Cromwell oraz księżniczka Maria, co również świadczyło o rosnącym znaczeniu Seymourów.

Pozycja Edwarda Seymoura, najstarszego szwagra królewskiego, wzrastała od chwili zamążpójścia siostry. Wraz z godnością para nadano mu liczne dobra lenne, jak Ambresbury czy Easton, nie tylko w Wiltshire, lecz również w innych hrabstwach. Dowództwo Wyspy Jersey łączył z urzędem Kanclerza Północnej Walii. W związku z rychłym przyjściem na świat następcy tronu, na Seymourów, bliskich krewnych przyszłego władcy, spłynęły kolejne zaszczyty. 22 maja został Edward członkiem Tajnej Rady, w sierpniu otrzymał kolejne dobra ziemskie. Między innymi przejął wówczas majątek klasztoru Maiden Bradley, którego roczny dochód wynosił około 160 funtów, zaś dziesięcina wypłacana królowi nie przekraczała 16 funtów.

Zaszczyty nie ominęły też innych członków rodziny królowej. Podczas gdy Henry Seymour z wyboru pozostawał z dala od dworu, wiodąc spokojny żywot w dobrach rodzinnych, przystojny i pełen wigoru Thomas, po ślubie siostry

został pokojowcem w Prywatnej Komnacie; w październiku 1536 roku zarządcą

Chirk Castle oraz innych zamków walijskich, zaś w roku następnym nadano mu

dobrą Holt w Cheshire. Elizabeth Seymour, jedna z młodszych sióstr królowej, jak i inni członkowie tej rodziny, zaczęła odgrywać istotną rolę na dworze, gdy po śmierci pierwszego męża poślubiła (jeszcze przed początkiem 1538 roku) Gregory'ego Cromwella (syna i dziedzica Thomasa), barona Cromwella, odkąd w lipcu 1536 roku otrzymał tytuł para.

Radosną nowinę o odmiennym stanie królowej uczczono w dniu Trójcy Świętej, w niedzielę 27 maja. Narodziny miały nastąpić za cztery i pół miesiąca. Wyrazy zachwyty brzmiały wręcz biblijnie. Konwokacja Uniwersytetu

w Oxfordzie wymienia trzy powody do radości. Po pierwsze, Bóg zesłał władcę, który uwolnił kraj z jarzma papieskiej niewoli. Po wtóre, "szubrawcy", którzy za sprawą szatana wzniecili bunt na północy, ponieśli druzgocącą klęskę. Największa jednak radość płynie z faktu, że "nasza najjaśniejsza królowa Joanna, Pani szlachetna i pobożna, małżonka króla Henryka Viii, poczęła i oczekuje dziecka... które dojrzeje w jej łonie, niczym dar niebios".

Książę Norfolk, wciąż przebywający na północy z misją oczyszczenia kraju od "szubrawców", przesłał gratulacje przyszłemu ojcu. W odpowiedzi datowanej 12 czerwca, król skorzystał z okazji, by odwołać planowany

wcześniej objazd Północy, decyzję swą uzasadniając tym, że "nasza najdroższa i najukochańsza małżonka i królowa oczekuje wkrótce dziecka, za co Panu Wszechmocnemu winniśmy najpokorniejsze dzięki". Postanowił zatem, z

aprobata Rady, że oddali się najwyżej o 60 mil od małżonki. Czyni tak w obawie, że królowa "po kobiecemu" mogłaby być skłonna do lęku spowodowanego

"jakimiś nieoczekiwanymi i nieprzyjemnymi pogłoskami, które głupcy nierozważnie mogliby rozsiewać pod naszą nieobecność", a lęk ten, "uchowaj Boże", stanowiłby zagrożenie dla ciąży. Monarcha podkreślił jednocześnie, że małżonka nie miała żadnego wpływu na jego decyzję. Zapewnił więc Norfolk, że królowa Joanna "nieodmiennie okazuje miłość i uznania godne posłuszeństwo, z radością godząc się z tym wszystkim, co uznajemy za słuszne i konieczne": innymi słowy, stworzona jest, by służyć w pokorze.

Przypuszczenie, że król ochoczo skorzystał z pretekstu, aby odwołać podróż do wrogich hrabstw północnych, jest, być może, nazbyt cyniczne. Z drugiej jednak strony, monarcha nigdy nie odznaczał się szczególnym męstwem

w obliczu osobistego zagrożenia czy to chorobą, czy wrogością buntowników, i ochoczo skorzystał z rzeczywistego w końcu powodu, aby nie jechać do niegościnnych hrabstw północnych. Nie ulega przecież wątpliwości, że zdrowie królowej było, jak pisał do Norfolk, sprawą najwyższej wagi zarówno dla nas, jak i dla pomyślności całego narodu". Dodał nawet, że ciąża królowej "jest sprawą, w której każdy dobry Anglik uczestniczy". Czyż

można zatem kwestionować jego bezgraniczną wielkoduszność?

Niemniej król nie omieszkiał wspomnieć o wątpliwościach małżonki dotyczących terminu narodzin, dodając, że rozwiązanie może nastąpić miesiąc lub nawet dwa miesiące wcześniej, niż się pierwotnie spodziewano. Uwaga ta świadczy o jego niechęci do objazdu Północy. Nie wiemy czy królowa rzeczywiście sądziła, że poród nastąpi wcześniej, nie wiemy też, czy nie sugerowały jej tego otaczające ją dworki. W każdym razie nowe rozporządzenia dotyczące koronacji królowej Joanny, w myśl których uroczystość ta miała się odbyć w ostatnim tygodniu października - kawalerów Orderu Łaźni mianowano 21 października - wskazują, że narodzin następcy istotnie spodziewano się we wcześniejszym terminie. Przypuszczać wreszcie można, że to król postanowił się nie oddalać od małżonki, królowa zaś w pokorze przyjęła jego wolę.

I tym razem - jak zawsze, gdy oczekiwano przyjścia na świat królewskiego potomka - wszyscy żyli w nadziei, że narodzi się chłopiec. z końcem września królowa przestała opuszczać swoje komnaty, narodowi przykazano "lada dzień spodziewać się księcia". Król polecił Holbeinowi, by w monumentalnym fresku zdobiącym Whitehall, który przedstawiał trzy pokolenia

Tudorów z nieodłącznym węzłem splecionych liter "H" oraz "I", upamiętnił zbliżające się narodziny królewicza (po fresku tym zachowały się jedynie fragmenty szkicu oraz późniejsze kopie). Monarcha polecił też przygotować dla swego syna stallę kawalera Orderu Podwiązki w windsorskiej kaplicy

Świętego Jerzego. Zasadność jego działań potwierdzały przepowiednie nadwornych astrologów. Poród rozpoczął się po południu 9 października. Królową umieszczono w świeżo odnowionych komnatach Hampton Court, gdzie lamparty ustąpiły panterom, a feniksy zajęły miejsce sokołów.

Długo trwały bóle porodowe i cały kraj z niepokojem oczekiwał rozwiązania. Po dwóch dniach wyruszyła do City uroczysta procesja "w intencji królowej, która rodzi następcę". Dziecko urodziło się o drugiej nad ranem 12 października. Przepowiednie okazały się prawdziwe - król nie musiał rezygnować z przygotowanej dla następcy stali kawalera Orderu Podwiązki - nie trzeba też było odwoływać turnieju zaplanowanego z okazji narodzin syna, jak miało to miejsce cztery lata temu. Królewski syn przyszedł na świat.

Królewiczowi nadano imię Edward dla uczczenia pamięci jego pradziada, a także dlatego, że narodził się w przeddzień Świętego Edwarda. De Guaras słyszał, że król ze łzami wzruszenia chwycił syna w ramiona. Trudno nie dawać wiary tej opowieści, cóż bowiem mogłoby bardziej niż narodziny następcy poruszyć uczuciowego z natury Henryka Viii? W istocie, spełniło się wreszcie marzenie 46-letniego monarchy; Bóg pobłogosławił jego obecny związek małżeński, obdarzając króla męskim następcą po niemal trzydziestu latach daremnych oczekiwań.

Mimo że poród trwał ponad dwie i pół doby, wbrew późniejszym pogłoskom,

królowej nie poddano cesarskiemu cięciu. Operację tę, którą stosowano dla ratowania życia dziecka, a jej nazwa wywodzi się prawdopodobnie z prawa rzymskiego, Lex Caesarea, i nie ma, jak się błędnie uważa, związku z narodzinami Juliusza Cezara - przeprowadzano od czasów starożytnych jedynie

u kobiet umierających, których los był przesądzony. W szesnastym wieku kobieta wciąż nie miała żadnych szans przeżycia cesarskiego cięcia, i na przykład prawo weneckie z 1608 roku przyzwalało na przeprowadzenie tej operacji jedynie in articulo mortis - w obliczu śmierci. Przypadek szwajcarskiego hodowcy świń, który w 1500 roku poddał swą żonę cesarskiemu

cięciu, dotyczy zapewne ciąży pozamacicznej, gdyż kobieta ta rodziła potem wielokrotnie siłami natury. Istnieje też wzmianka o operacji przeprowadzonej w 1610 roku, po której matka zmarła wkrótce na skutek infekcji.

Przekonanie, że królową poddano operacji przetrwało w balladzie The Death of Queene Jane - "Śmierć królowej Joanny". Utwór ten, "śpiewany przez młodą Cyganke", zamieszczono w Xix wiecznym zbiorze ballad. Rodząca przez ponad sześć tygodni królowa sama miała domagać się chirurga, lecz gdy przystąpiono do operacji, była już w agonii lub nawet martwa:

Podał jej winną polewkę,@ Lecz spała już snem wiecznym.@ Wtedy otwarto jej łono@ I dziecko uwolniono.

Dziecko wnet ochrzczone,@ Zabrano i nakarmiono,@ A królowa Joanna@
Ostygła już do cna.

W innym utworze mówi się, że król nakazując uwolnienie dziecka świadomie poświęcił życie żony.

Zarzut ten jest jednak bezpodstawny. Z jednej strony, oficjalne, szczególnie sporządzone przekazy dotyczące narodzin królewicza nie zawierają żadnych danych o zabiegu operacyjnym. Przede wszystkim zaś królowa przeżyła poród i czuła się dostatecznie dobrze, by przyjąć gości z okazji chrzcin, które odbyły się w trzy dni później. Spowita w aksamity i futra, aż do późnych godzin nocnych przebywała. w kaplicy Hampton Court, aby dopełnić nakazanych tradycją obowiązków małżonki, jak kiedyś Elżbieta York rodząc księcia Artura. Z pewnością nie byłaby w stanie temu sprostać, gdyby zaledwie kilka dni wcześniej "otwarto jej łono i dziecko uwolniono".

Tymczasem wydawało się, że cały świat ogarnęło szaleństwo radości - w kościołach uroczyste odprawiano nabożeństwa dziękczynne, w mieście zapłonęły ogniska, dla biednych wytoczono beczki wina, "by pili, ile się da", dźwięk dzwonów rozbrzmiewający do późnej nocy zagłuszał huk wystrzałów

- z Tower oddano 2000 salw. Natychmiast też pospieszono z pełnymi uniesienia gratulacjami. Markiza-wdowa Dorset, która schroniła się przed

epidemią w Croydon, miała się wyrazić, że "Bóg w dobroci swej nagroził nie tylko Waszą Łaskawość", lecz także "nas wszystkich, pokornych poddanych". Biskup Hugh Latimer posunął się jeszcze dalej i w liście do Cromwella, porównuje przyjście na świat następcy z narodzinami świętego Jana Chrzciciela. Latimer pisze - "Dzięki nasze winniśmy Panu Wszechmogącemu, Bogu Anglii, który zaiste okazał się Bogiem Anglii lub raczej Bogiem Angielskim", potem dodaje ze skruchą - "Ależ ze mnie głupiec."

Zgodnie z tradycją, królowa osobiście wydała oficjalne obwieszczenie o narodzinach. "Królowa Joanna" odbywa "połóg po wydaniu na świat królewicza, owocu Najprawowitszego Małżeństwa pomiędzy nami a Panem naszym, Jego Królewską Mością". Na marginesie pisma widniała pieczęć królowej, z królewskimi godłami Anglii i Francji oraz z tarczami Seymourów zwieńczonymi koroną.

Chrzcziny odbyły się z wielkim przepychem 15 października. W zastępstwie nieobecnej markizy Dorset niemowlę trzymała Gertruda, markiza Exeter, której asystował książę Suffolk, zaś tren następcy podtrzymywał hrabia Arundel, syn Norfolka. Wśród dworzan z Prywatnej Komnaty niosących baldachim nad głową królewicza był też jego wuj Thomas Seymour, zaś Edward Seymour otrzymał poważniejsze zadanie: trzymał na rękach czteroletnią księżniczkę Elżbietę. Księżniczka Maria była matką chrzestną chłopca, który nawet w oczach jej najgorętszych zwolenników uznany został za następcę

tronu Anglii.

18 października chłopca obwołano księciem Walii, księciem Kornwalii oraz hrabią Carnarvon. Tego samego dnia rodzinie Seymourów przypadły kolejne zaszczyty. Edward Seymour, wicehrabia Beauchamp, otrzymał dziedziczny tytuł

hrabiego Hertford. Król nadał mu dobra ziemskie, z których roczny dochód przekraczał 600 funtów, podczas gdy odziedziczone po ojcu majątki Edwarda przynosiły rocznie 450 funtów. Thomas Seymour otrzymał tytuł szlachecki i majątek Coggeshall w Essex oraz Romsey w Hampshire.

Jedynie siostrze, której Seymourowie zawdzięczali owe zaszczyty, nie dane było rozkwitać wraz z nimi. Tego dnia, kiedy bracia jej zostali tak szczerze obdarzeni, królowa dostała gorączki poporodowej. Wysoka temperatura była objawem posocznicy, choroby, będącej przyczyną wysokiej śmiertelności położnic, zanim zaczęto stosować nowoczesne środki higieniczne i antyzakaźniowe. Szambelan królowej, lord Rutland, donosi, że 23 października po południu nastąpiła nieznaczna poprawa. Była ona jednak krótkotrwała, nastąpił nawrót, a królowa zaczęła majaczyć. Według Cromwella, Joanna, "bredząc w chorobie", za stan swój odpowiedzialnymi czyniła tych, którzy podawali jej nieodpowiednie jedzenie i nie ustrzegli przed przeziębieniem. Jednakże los chorej na posocnicę był przesądzony, a życia jej nie mogły uratować żadne środki. Los ten podzieliła z ogromną rzeszą kobiet, wśród których była Elżbieta, matka Henryka VIII.

Po pełnej ciężkiej nocy, 24 października o ósmej rano, rozpoczęła się agonia. Posłano po spowiednika, który przybył z ostatnim namaszczeniem. Sir John Russell doniósł Cromwellowi, że król, który zamierzał tego dnia wyruszyć na łowy do Esher, odwołał wyjazd. Miał jednak wyprawić się do Esher nazajutrz:

"Jeśli nastąpi poprawa, pojedzie; jeśli jednak stan jej nie ulegnie zmianie, serce nie pozwoli mu wyruszyć", dodał Russell z brakiem wiary i wyraźnym znużeniem. Natomiast książę Norfolk nakłaniał Cromwella, by przyjechał do Hampton Court "pocieszyć naszego dobrego króla, gdyż nie ma już nadziei, aby królowa utrzymała się przy życiu". Wątpił wręcz, czy Joanna dożyje chwili, w której list ów, napisany o ósmej wieczorem, dotrze do rąk adresata.

Norfolk miał rację. Królowa Joanna zmarła przed północą 24 października, w dwanaście dni po urodzeniu syna. Miała wówczas dwadzieścia osiem lat, była królową przez niecałe osiemnaście miesięcy. Kościoły, w których niedawno z entuzjazmem celebrowano narodziny, spowito żałobnym kirem. W miejsce radosnych nabożeństw dziękczynnych odprawiano uroczyste msze "za spokój duszy naszej najlaskawszej królowej". Król Henryk, przyjmując gratulacje od monarchy francuskiego z okazji narodzin syna, powiedział: "Zrządzeniem Opatrzności radość ma zmieszana jest ze smutkiem po utracie tej, która przyniosła mi szczęście."

Pogrzeb królowej Joanny wyznaczono na 12 listopada. Jeszcze przed jej

pochówkiem zaczęto rozważać kwestię nowej małżonki królewskiej. Cromwell, pisząc list do lorda Williama Howarda, skorzystał z okazji, by podzielić się radosną nowiną o narodzeniu następcy ((który cieszy się zdrowiem i ssie, jak przystało na królewicza)), i tragiczną wieścią o śmierci królowej ((która odeszła do Boga" - z winy tych, którym powierzono nad nią opiekę) oraz wiadomością niezwykle istotną, że król ponownie stanął wobec konieczności poszukiwań małżonki ((do czego nakłania go Rada mając na względzie dobro królestwa)). Następnie przeszedł do konkretów, i, nie po raz pierwszy zresztą, wspomniał o ewentualności małżeństwa z Francuzką. Wymienił Madame Marguerite, córkę króla, lub Marie de Guise, wdowę po księciu de Longueville, "o którą podobno ubiega się król Szkotów"...

Nie oznacza to bynajmniej, że król nie odczuwał szczerego bólu. Bez wątplenia zapis w "Kronice" Edwarda Halla daje świadectwo prawdzie - "Nikogo w całym królestwie (śmierć królowej) nie dotknęła tak silnie, jak monarchę." Żalobę władcy dzieliła jego córka Maria, "oszałała" po stracie ukochanej macochy, a także członkowie rodziny królowej, którzy smutek łączyli z zawiedzionymi nadziejami na przyszłe zaszczyty. Wszystko wskazuje, że pogrążony w żałobie Henryk Viii szczerze opłakiwał utratę Joanny Seymour, swej "ukochanej" małżonki, która spełnienie jego największego pragnienia przyplaciła własnym życiem.

Inni, na przykład dziekan Aldrich, sekretarz Orderu Podwiązki, utrzymywali, że królowa Joanna odniosła triumf: Mater in caelo gaudeat - Niechaj matka, która jest w niebie, raduje się - spoglądając z góry na

swego syna. Myśl ta została wyrażona w kazaniu sir Richarda Morysine'a, który wspomniał o "ukojeniu i spokoju płynącym z faktu, że radość związana z narodzinami księcia Edwarda jest silniejsza niż smutek spowodowany śmiercią królowej Joanny". Jednakże król Henryk na zawsze zachował w pamięci nostalgiczny wizerunek młodej, bladolicej, spokojnej kobiety, która była dlań idealną żoną. Powodowany tęsknotą składał wizyty w rodzinnym domu

Joanny w Wolf Hall, gdzie rozpoczął się ich romans. W ostatniej woli określa Joannę jako "prawdziwą, kochającą żonę".

Zgodnie z tradycją król powołał do organizacji pogrzebu księcia Norfolk, piastującego godność Lorda-Marszałka oraz skarbnika dworu, sir Williama Pauleta. Monarcha "pozostawał ze swym smutkiem w odosobnieniu". Trzeba było

zwrócić się do Herolda Orderu Podwiązki, by "zbadał precedensy", bo wprawdzie niedawno miały miejsce uroczystości pogrzebowe małżonki królewskiej, ale ostatni pogrzeb "dobrej i prawowitej" królowej odbył się przed trzydziestu pięcioma laty, kiedy pochowano Elżbietę, księżną Yorku.

Pokryte woskiem, a następnie zabalsamowane ołowiem i cyną zwłoki, spoczęły w ustawionej na karawanie trumnie. Żałobnicy, z głowami i ramionami spowitymi w biel, bezustannie czuwali w komnacie przy trumnie, wokół której zapalono dwadzieścia jeden gromnic. 31 października, w wigilię Wszystkich Świętych, kaplicę Hampton Court, wielką salę pałacu oraz wiodące doń galerie przykryto żałobnym kirem i "ozdobiono bogatymi obrazami".

Okadzony karawan przewieziono do kaplicy w asyście niosących pochodnie żałobników. Herold Lancaster poprosił zgromadzonych, by "w miłosierdziu swym" modlili się za duszę królowej Joanny.

Zwłoki pozostały w kaplicy aż do 12 listopada, nocami czuwali przy nich księża, w dzień damy dworu królowej. Następnie karawan, ciągnięty przez sześciokonny zaprzęg, wyruszył w uroczystej procesji do Winsdoru. Kondukt otwierała księżniczka Maria, która dosiadła konia z czarnym, aksamitnym rzędem. Otrząsnęła się z rozpacz na tyle, by sprostać roli głównej żałobnicy. W ślad za nią podążyli z chorągwiami dostojnicy i heroldowie. Zgromadzonej biedocie rozdawano jałmużnę, rektor Eton wraz ze studentami "z odkrytymi głowami i gromnicami w dłoniach" złożyli hołd zmarłej. Trumnę umieszczono w kaplicy Świętego Jerzego. Nazajutrz zwłoki uroczyście spoczęły w centralnym miejscu krypty pod chórem i "wszystko zakończyło się przed dwunastą w południe".

Zamierzano wystawić wspaniały pomnik nagrobny, zaś monarcha pragnął spocząć po śmierci obok królowej Joanny. Pograżoną we śnie postać królowej otaczać miały siedzące w rogach nagrobka figury dzieci z koszami białych i czerwonych róż. Rzeźbiony w jaspisie, agacie i krwawniku pomnik miał być pokryty złotem i emalią. Pasierbicom zmarłej oraz damom dworu przekazano klejnoty królowej - wisiorki i pojemniki na pachnidła; Maria została obdarowana najhojniej. Złote łańcuchy i brosze przypadły Thomasowi i

Henry'emu Seymourom, król natomiast zachował jej wiano i dożywocie wdowie.

Ile czasu upłynie, zanim Rada, jeśli nie sam król, wybiorą nową małżonkę? Boże Narodzenie 1537 roku monarcha obchodził w Greenwich "w żałobie", a z czarnym strojem rozstał się dopiero 3 lutego, w dzień po święcie Matki Boskiej Gromnicznej. Do tego czasu rzeczowe rozpatrywanie francuskich księżniczek, do którego Cromwell przystąpił natychmiast po śmierci królowej, przekształciło się w intensywne poszukiwania na arenie międzynarodowej. Szukano kobiety, która podzieliłaby małżeńskie łóżko króla Anglii.

John Hutton, ambasador w Holandii, należał do tych, którym nakazano przygotować stosowną listę. Uginając się pod brzemieniem obowiązku wyznał Cromwellowi, że "jest to dla mnie ciężka powinność, gdyż nie mam wielkiego doświadczenia z damami". Wśród kandydatek znajdowała się "pokaźnej postury"

czternastoletnia dworka królowej Francji, była również wśród nich ponad czterdziestoletnia wdowa po hrabim Egmoncie, o której powiadano, że nie wygląda na swoje lata. Niesłychanie ważna była przypuszczalna płodność obydwu dam - zarówno "pokaźną posturę", jak i młodzieńczy wygląd, uznawano

bowiem za oznaki "zdolności do macierzyństwa", a Rada pragnęła nie tylko nowej królowej, lecz bardziej jeszcze "księcia Yorku", drugiego syna monarchy. Pomijając fakt, że książę Edward, blady jak jego matka, nie

odznaczał się szczególną krzepą, król potrzebował przynajmniej dwóch synów, aby uwolnić się od niepokojów związanych z sukcesją.

Zdaniem Huttona, szczególnie polecenia godna była szesnastoletnia księżniczka mediolańska Krystyna, "niezwykła piękność", wysoka na swój wiek, odznaczająca się także "ujmującym charakterem". Córka króla duńskiego

Chrystiana II oraz Izabeli, siostry Karola V, jako trzynastolatka poślubiła księcia Mediolanu, by po roku bezdzietnie owdowieć. Wprawdzie była daleko spokrewniona z Katarzyną Aragońską, ale przeszkoda ta najwyraźniej nie zaprzętała zainteresowanego jej powabami króla Henryka. Ujmującym uśmiechem

oraz dołeczkami w policzkach i brodzie przypominała, jak mawiano, Madge Shelton. Księżniczka przebywała w owym czasie w Niderlandach na dworze swej

ciotki Marii Węgierskiej. Podniecenie króla przybierało na sile. Czyż nie warto spojrzeć na jej podobiznę? Ale nie od rzeczy byłoby też bliżej zapoznać się z księżniczkami francuskimi...

Hutton wspomniał też o niejkiej Annie Kliwijskiej, córce władcy Kliwii, księstwa graniczącego z Francją i Niderlandami, o znaczeniu którego decydowały względy strategiczne. Hutton dodał wszakże - "Nic mi nie wiadomo, by odznaczała się ona czy to szczególnie szlachetnym pochodzeniem,

czy też wybitną urodą." Z oczywistych względów werdykt ten nie wywołał

entuzjazmu u króla Henryka.

Przypisy

1. Puchar, według projektu Holbeina, figurował w inwentarzach królewskich do okresu panowania Karola I, kiedy król kazał go stopić razem z resztą zastawy stołowej, by zdobyć fundusze na walkę z siłami parlamentu.

2. Francuskie kapturki, osadzone z tyłu głowy i odsłaniające więcej włosów, na pewno wydają się dzisiaj bardziej twarzowe.

3. Później nazywać tak się będzie różne powstania.

Część Iv.

Anna Kliwijska

i Katarzyna Howard

Rozdział Xiv.

Kontrakt nie do przyjęcia

Jego Miłość roztropnie zważył, że małżeństwo to jest kontraktem takiej natury, że trwać musi do końca życia męża, stanowiąc w pełni o przyjemności i spokoju lub też o niezadowoleniu i udęce.

Stanowisko Henryka Viii,

przedstawione

sir Thomasowi

Wyattowi, 1538

Z początkiem 1538 roku przystąpiono do intensywnych poszukiwań nowej królowej Anglii, a sprawa ta była istotna z trzech powodów. Po pierwsze, dwór angielski, przyzwyczajony od 1509 roku do bezustannej obecności małżonki u boku monarchy, odczuwał jej brak. I to nie tylko dlatego, że dworcom nie stało pani, która krytykowałaby ich suknie. Wszyscy życzyli sobie istnienia osobnego dworu królowej, na którym znalazłyby się lukratywne stanowiska nie tylko dla dam, lecz również dla innych. Stanowisk takich bywało wiele za poprzednich królowych: Katarzyna Aragońska zatrudniała 160 osób, Anna Boleyn blisko 200, Joanna Seymour niewiele mniej. Teraz i kucharz, i szambelan stracili posady. Panna Anne Basset (ta, co się stroiła w urocze francuskie czepeczki), pisząc do matki w Calais, wyraziła opinię całego dworu - "Pokładam ufność w Bogu, że wkrótce mieć będziemy panią."

Po drugie, sytuacja miała też aspekt dyplomatyczny. Cromwell, działając w najlepszym interesie swego władcy, uzna poszukiwanie małżonki dla króla za zesłaną z niebios okazję zbudowania nowego europejskiego aliansu. Z punktu widzenia Londynu była to istotnie chwila sprzyjająca. Wiele wskazywało na

to, że gwarantujący Anglii bezpieczeństwo konflikt pomiędzy Franciszkiem I a Karolem V dobiega końca. A to oznaczałoby dla Anglii groźną w skutkach izolację. Przymierze Francji i cesarstwa prawdopodobnie zachęciłoby papieża Pawła Iii do kontynuowania polityki antyangielskiej, która poprzednio znalazła wyraz w takich posunięciach, jak mianowanie Reginalda Pole'a kardynałem czy wsparcie finansowe dla buntowników na północy. W tych okolicznościach, małżeństwo czy choćby układy małżeńskie z jedną z potencjalnie wrogich stron służyłyby interesom Anglii.

Po trzecie, sprawa miała aspekt osobisty, jako że król pragnął towarzyski życia i łoża. O ile jednak przystojny młodzieniec, jakim był król Henryk w roku 1509, nie tylko umiał zdobywać serca, ale gotów był skłonić własne ku tej, którą wskazywały mu względy polityczne, to znacznie trudniej było zadowolić monarchę blisko pięćdziesięcioletniego, budzącego wstręt raczej niż pożądanie. W sprawie wyboru żony, tak jak w tylu innych sprawach, Henryk VIII przywykł narzucać swoją wolę. Dwie spośród trzech żon wybrał sobie kierując się uczuciem. Było to niezwykle w owych czasach: zarówno małżeństwo Karola V z jego kuzynką Izabelą Portugalską, jak i obydwie małżeństwa Franciszka I, pierwsze z córką poprzednika, Ludwika XII, a drugie, z siostrą cesarza, podyktowane były względami politycznymi.

Poprzednio dokonane wybory Sprawily również, że król miał szczególne oczekiwania w stosunku do swej nowej wybranki; w roku 1538 Henryk VIII pragnął i wręcz oczekiwał, że będzie zabawiany i podniecany. Obowiązkiem żony miało być zatem skłonienie go do igraszek, którym z upodobaniem

oddawał się niegdyś. (Jakże inaczej mogłaby żona wywiązać się z innej swej powinności - obowiązku poczęcia księcia Yorku?) Zarazem jednak, król pozwalał swym ambasadorom, by kontynuowali usankcjonowane tradycją rytualne oględziny kandydatek, jakby nie dostrzegał sprzeczności między wymogami dyplomacji i swoimi własnymi wymaganiami natury romantycznej, do których spełnienia był przyzwyczajony.

Trzeba ponadto zaznaczyć, że jako mąż, król Anglii nie cieszył się wówczas najlepszą opinią w Europie. Z perspektywy późniejszych czasów można by się wprawdzie zastanawiać, o co chodziło u schyłku trzeciej dekady szesnastego wieku i jakie przyczyny sprawiły, że król Henryk jako małżonek zdążył już tak sobie popsuć reputację. Bo przecież rozwiódł się jedynie, wśród międzynarodowych protestów, ze swą podstarzałą żoną, by poślubić jej dworke, a swoją kochankę, drugą żonę posłał na ścięcie, poślubił jej dworke z kolei... Innymi słowy, wypełniła się dopiero połowa popularnego wierszyka: "Rozwiedziona, ścięta, zmarła." Ale tak można by myśleć jedynie znając późniejsze wydarzenia. Tymczasem egzekucja Anny Boleyn wywarła niekorzystne wrażenie na krewnych Katarzyny Aragońskiej, których poprzednio tak zasmuciło drugie małżeństwo Henryka. Gdy król szukał czwartej żony, powszechnie żartowano już sobie z jego perypetii małżeńskich. Jeżeli nawet młoda księżniczka mediolańska Krystyna w rzeczywistości nie powiedziała, że gdyby miała dwie szyje, jedną oddałaby królowi Anglii, to przypisywane jej

powiedzonko stało się częścią ówczesnej legendy Henryka Viii.

Początkowo wydawało się, że w polityce międzynarodowej, Henryk Viii stoi przed takim samym wyborem, przed jakim postawiony był jego ojciec, gdy pół wieku wcześniej rozmyślał nad małżeństwem swego następcy: Francja albo Hiszpania (teraz już jako cesarstwo). Jeśli chodzi o Francję, to bynajmniej nie brakowało tam księżniczek, które mogłyby umożliwić polityczny alians z tym krajem. Była więc córka króla Francji, piętnastoletnia Marguerite de Valois, której siostra Madeleine, poślubiwszy króla Szkocji Jakuba V, w 1537 roku przedwcześnie zmarła na gruźlicę. Wśród kuzynek króla Francji była nie tylko Marie de Guise, o której mówiono, że jest zaręczona z Jakubem V i zastąpi u jego boku Madeleine, lecz także dwie młodsze siostry Marie-Louise i Renee de Guise. Do kandydatek należały też dwie dalsze kuzynki Franciszka I - Marie de Vendome oraz Anna Lotaryńska.

Król Henryk nie od razu przyjął do wiadomości, że Marie de Guise, wysoka, atrakcyjna, młoda wdowa, która niedawno urodziła syna, jest dla niego nieosiągalna. "Czy chciałbyś Panie poślubić żonę innego mężczyzny?" - pytał ambasador francuski. Fakt, że Marie de Guise jest zaręczona z siostrzeńcem króla, młodszym od niego o dwadzieścia lat, pobudził jedynie zainteresowanie Henryka jej osobą, podsycane ponadto opowieściami o bujnych kształtach księżniczki. Będąc sam "dorodnej postury", król twierdził, że potrzebuje "dorodnej małżonki". Czyż ta wspaniała istota mogła więc wybrać tego "nędznego głupca, króla Szkotów?". Na to pytanie miała podobno Marie

de Guise odpowiedzieć, że będąc bujnych kształtów, ma jednak bardzo delikatną szyję, zaś żart ten, słusznie czy niesłusznie jej przypisywany, stanowi niewątpliwie kolejny przyczynek do ówczesnego wizerunku króla.

W każdym razie Szkoci nie zwlekali z małżeństwem i Marie pożeglowała do swej nowej ojczyzny, by 9 maja 1538 roku poślubić Jakuba V. Król Anglii zaproponował wówczas, by urządzono dlań w Calais przegląd - paradę pozostałych francuskich księżniczek. Castillon, ambasador Francji, odpowiedział na propozycję tę rubasznym, galijskim żartem. Jeśli damy mają paradować przed królem niczym konie, może zechciałby król również dosiąść ich i zatrzymać sobie najlepszego wierzchowca? Na te słowa nawet król Henryk raczył zaśmiać się i zarumienić.

Przyjęte były wówczas dwa sposoby dokonywania wyboru odpowiedniej kandydatki, zaś parada przed ewentualnym małżonkiem w żadnym wypadku nie wchodziła w grę. Po pierwsze, delikatną misję oględzin powierzyć można było zaufanemu posłowi lub przebywającemu w danym kraju ambasadorowi. Po wtóre, zamawiano specjalny portret, który uzupełniał relacje wysłannika, a metoda ta miała długoletnią tradycję. Henryk VI na przykład, kiedy interesował się córką hrabiego Armagnac, posłał na dwór jej ojca swojego malarza. Niekiedy poselstwo takie bywało tajne - u schyłku Xiv wieku, Karol VI, król Francji, zasłyszawszy o urodzie Egidii, córki króla Szkocji, Roberta II, sekretnie wysłał malarza do królowej, która, jak się okazało, w międzyczasie

poślubiła kogo innego. Później król francuski wysyłał "najznakomitszego malarza" na różne dwory europejskie, by w rezultacie wybrać sobie i pojąć za żonę Izabelę Bawarską. Chociaż to mężczyźni zwykle zamawiali portrety dam, bywało i odwrotnie. Izabeli Austriackiej, siostrze Karola V (a matce księżniczki Krystyny) pokazano portret Chrystiana II Duńskiego, zanim opuściła Niderlandy, aby go poślubić.

Tak więc rok 1538 okazał się pracowity dla Hansa Holbeina, podobnie jak rok 1536 dla królewskiego szklarza Galyona Hone. Pierwszym zadaniem Holbeina nie było jednak portretowanie Francuzki, lecz sporządzenie podobizny najlepszej kandydatki ze strony cesarskiej, szesnastoletniej księżniczki mediolańskiej. Poza tym, że była ona siostrzenicą Karola V, miała również wiele innych zalet. Poza posagiem, w który zaopatrzyć ją miało księstwo Mediolanu, można było oczekiwać, że podobnie jak jej siostrze, przysługują Krystynie prawa w stosunku do królestwa Danii, skąd wygnano jej ojca. Jednakże król Henryk ponownie zapragnął osobiście przyjrzeć się kandydatce w Calais.

Posłowi królewskiemu, sir Thomasowi Wyattowi przedstawiono zdanie monarchy w tej sprawie: "Jego Miłość roztropnie zważył, że małżeństwo to jest kontraktem takiej natury, że trwać musi do końca życia męża, stanowiąc w pełni o przyjemności i spokoju lub też o niezadowoleniu i udreće." (W tej materii Henryk mógł z pewnością odwołać się do własnego doświadczenia.) A zatem, czyż nie najlepiej będzie, gdy para się spotka? Można by wówczas, jeśli to konieczne, umowę zerwać bez "ujmy dla honoru i niczyjej

niewygody". Dwór cesarski, podobnie jak francuski, nie był jednak skłonny, by działać wbrew przyjętym konwencjom. Król, którego niezręczne zabiegi na nic się zdały, musiał zawierzyć portretowi, choć lepiej by się stało, gdyby dane mu było zawczasu własnym okiem ocenić wybranekę.

Dwór cesarski wysłał portret sporządzony przez swego artystę. Było to jednak wbrew zwyczajowi, zgodnie z którym strona zainteresowana wysyłała własnego malarza, z naturalnych względów mniej skłonnego do upiększania portretowanej. Toteż zanim jeszcze pierwszy portret dotarł do Anglii, Holbein wyruszył do Brukseli w towarzystwie królewskiego wysłannika, sir Philipa Hoby. 12 marca, od pierwszej do czwartej po południu, księżniczka pozowała Holbeinowi. Artysta, mając "ledwie trzy godziny", okazał się, wedle entuzjastycznych słów angielskiego ambasadora Johna Huttona "mistrzem w swej sztuce", tworząc portret "wielce doskonały". Istotnie, w porównaniu z obrazem Holbeina, praca artysty niderlandzkiego wydawała się "partacka", zaś Hutton wysłał posłańca, aby ją przechwycić, zanim dotrze do Londynu. 18 marca Holbein powrócił ze swym dziełem do Londynu.

Król był zachwycony. Wizerunek "szczególnie przypadł mu do gustu" i potwierdzał relacje na temat urody Krystyny, z uśmiechem i dołeczkami włącznie. Henrykowi opowiadano też o jej upodobaniach, na przykład o jej pasji do polowań. Zwracano także uwagę na "skromność" księżniczki (w czym przypominała Joannę Seymour). Wprawdzie owa skromność mogła być przejawem

jej "zwykłego nieuctwa", co byłoby pożałowania godne, lecz mogła też świadczyć o mądrości Krystyny, zaś sądząc z tego, jak grała w karty, należałoby ją uznać za "bardzo inteligentną". Nieustannie też wspomniano o jej wzroście, co było nie bez znaczenia dla mężczyzny, któremu odmówiono imponującej Marii de Guise. (Donoszono z zachwytem, że była wyższa od angielskich posłów.) Przy tych zaletach, jedyny przypuszczalny defekt jej urody - żółtawa cera - wydawał się być bez znaczenia.

Od śmierci królowej Joanny na dworze panowała ponura atmosfera, a w połowie marca zaledwie miesiąc upływał od zakończenia żałoby. Król, zauważono, bywał teraz "w lepszym znacznie humorze niż przedtem, każąc muzykantom grać na instrumentach przez cały dzień". Chapuys donosił także, że odbywało się wiele maskarad, "znak, że (król) zamierza znów się ożenić".

W swym ciemnym wdowim stroju Krystyna wyglądała bardzo godnie, jednak wokół

jej ust igrał cień figlarnego uśmiechu. Spodziewano się więc, że osoba jej łączy dostojność Katarzyny Aragońskiej z temperamentem młodej Anny Boleyn.

Król niezwłocznie zamówił u Holbeina olejny portret całej jej postaci. *1 Słyszając zaś, że rozważane jest małżeństwo Krystyny z Wilhelmem, młodym następcą księcia Klivii, z oburzeniem napisał do sir Thomasa Wyatta do Brukseli: "Może się tak zdarzyć, że sam zechce zaszczyścić ową księżniczkę małżeństwem, gdyż jej cnoty, przymioty i zachowanie czynić się ją zdają godną takiego wywyższenia."

Układy w sprawie związku króla z tym wzorem cnót przeciągały się jednak nieznośnie. Rozważano teraz dwa małżeństwa - króla z siostrzenicą cesarza i jego córki, księżniczki Marii ze szwagrem cesarza, don Luisem Portugalskim. Jednakże hiszpańscy wysłannicy, którzy przybyli w lutym do Londynu, by rzecz omówić, rozczarowali króla Henryka. Monarcha z goryczą wyrażał się o ich "gładkich słowach", które skryć miały fakt, że posłowie nie byli upoważnieni do podejmowania decyzji. W trakcie zwyczajowych przy takich okazjach przetargów o posagi i dożywocie, król roztaczał przed gośćmi wizje wspaniałej przyszłości, jaka czekałaby jego nową rodzinę. Chociaż miał już dziedzica, "naszych młodszych synów" zamierzał obdarzyć tytułami książęcymi - wspomniane były tytuły książąt Yorku, Gloucester i Somerset. Jednak gdy nadszedł czerwiec, perspektywa narodzin owych książąt wciąż wydawała się bardzo odległa. Król, Rada i kolejni wysłannicy napomykać zaczęli, że "straconego czasu nie sposób nadrobić", co odnosić się miało do oczywistego skądinąd faktu, że królewski narzeczony starzeje się...

Rozwlekłość tych wstępnych rokowań każe wątpić, czy cesarz w ogóle poważnie brał to małżeństwo pod uwagę. Co prawda, istniała rzeczywista przeszkoda, przynajmniej z cesarskiego punktu widzenia, w postaci powinowactwa, bowiem Krystyna była cioteczną wnuczką Katarzyny Aragońskiej, a więc kobiety, którą cesarstwo uznawało za żonę Henryka. Jednakże król Neapolu, Ferrante, otrzymał w 1496 roku dyspensę na małżeństwo z siostrą swego ojca, a więc na związek obwarowany szczególnymi zakazami "Księgi Kapłańskiej". Później król Portugalii, Manuel, ożenił się z siostrzenicą

swych dwóch kolejnych żon (które były siostrami). A zatem, tego rodzaju przeszkody mogły być przezwyciężone, jeśli obie strony pragnęły je pokonać.

Można więc przypuszczać, że prawdziwym celem cesarza było zakłócenie podobnych rokowań angielsko-francuskich, nigdy zaś nie zamierzał on wydać swej siostrzenicy za Henryka i tym samym wchodzić w alians z Anglią. W czerwcu Holbein i Hoby ponownie wyprawili się na kontynent, by tym razem portretować Madame Marguerite, córkę Franciszka I, oraz jeszcze jedną księżniczkę, prawdopodobnie Marie de Vendome. W sierpniu pojechali znowu, by namalować Renee i Louise de Guise. Francuski ambasador zapewniał króla,

że pięknnością przewyższają one nawet swą starszą siostrę Marie, obecną królową Szkocji (choć Renee właściwie miała zostać zakonnica). Następnie wysłannicy udali się do Nancy, by sporządzić wizerunek Anny Lotaryńskiej. Charakter tych wizyt był nieoficjalny, o czym świadczy fakt, że Renee była nieobecna, podczas gdy Louise chorowała, złożona gorączką. Rysowanie odbyło

się jednak mimo tych przeszkód. Księżna Antoinette de Guise opisała te wizyty swej przebywającej w Szkocji córce Marii: "W każdym razie, jeśli nie siostrę, to kuzynkę (Annę Lotaryńską) będziesz miała za sąsiadkę."

Francuskie podróże nie przydały się na nic. Marie de Vendome umarła we wrześniu, Anna Lotaryńska poślubiła w 1540 roku księcia Orange, zaś Louise w rok później wyszła za mąż za księcia de Chamaix. Renee de Guise została przeoryszą u Świętego Piotra w Reims. Tymczasem niezachwiane pozostało

życzenie króla, by małżeństwem "zaszczycić tę księżniczkę" Krystynę. Miał go jednak spotkać zawód.

17 czerwca 1538 roku cesarz Karol V i król Franciszek I zawarli, przy pośrednictwie papieża Pawła Iii, dziesięcioletni pokój w Nicei.

Uroczystości związane ze spotkaniem władców w Aiguesmortes uznane zostały przez papieża za święto chrześcijaństwa zjednoczonego w obliczu zagrożenia tureckiego. Szereg przegranych wypraw cesarskich, zarazem zaś blask francuskich zwycięstw i rosące zagrożenie Włoch ze strony Turcji, wszystko to spowodowało, że dla Karola V pokój ten stanowił przykrą konieczność. Dla Henryka wszakże wizja monarchów wspólnie świętujących przymierze była zwiastunem niebezpiecznej izolacji Anglii. Chociaż nie zerwano brukselskich rokowań matrymonialnych, trudno było spodziewać się sukcesu. W lutym Wriothsesley, który został przyjęty przez uroczą księżniczkę, podziwiał jej czerwone usta, zaróżowione policzki, "harmonijne, śniade oblicze" oraz mądrość i dowcip. Za pozwoleniem jej ciotki regentki zapytał Krystynę wprost, czy chętna jest, by poślubić angielskiego władcę, doszły go bowiem słuchy, że jest inaczej. Księżniczka zaprzeczyła stanowczo, by miała kiedykolwiek dać wyraz swej niechęci. "Co zaś do moich chęci, rzekła, cóż mam powiedzieć? Wiesz, panie, że uczynię to, co cesarz rozkaże." I jeszcze raz powtórzyła te, z całą pewnością zgodne z prawdą słowa.

Wówczas Wriothsesley posunął się jeszcze dalej, zapewniając księżniczkę, że jeśli odda rękę królowi Anglii, "poślubi najszlachetniejszego Pana na ziemi, słynącego dobrocią i łagodnością, od którego nikt jeszcze nie

usłyszał wielu gniewnych słów". Księżniczka odpowiedziała uśmiechem, a zdaniem Wriothesleya, nawet by się i roześmiała, gdyby godność jej na to pozwoliła, z pewnością zaś zachowała się, "jak ktoś mile połączony". Bez wątplenia słowa Anglika przypadły do gustu szesnastoletniej dziewczynie.

Latem 1538 roku zostało zagrożone bezpieczeństwo Anglii. Papież, doprowadziwszy do przymierza francusko-hiszpańskiego, poczuł się wystarczająco pewnie, by na nowo wystąpić przeciw krajowi, który podważył jego autorytet. Ekskomunika nałożona w bulli z 1535 roku pozostała, jak dotąd, martwą literą. Obecnie papież zamierzał wydać nową bullę proklamującą złożenie Henryka z tronu. Kardynał Pole udał się do Hiszpanii jako legat papieski z misją nakłonienia cesarza do wyprawy na Anglię, by przywrócić ten kraj Kościołowi katolickiemu. Skoro Szkocja zawsze próbowała czerpać korzyści ze słabości Anglii, papież z ostentacją uczynił kardynałem Szkota, Davida Beatona, tak jak przed dwoma laty demonstracyjnie wyniósł do godności kardynalskiej Reginalda Pole.

Sytuacja religijna w Anglii nie mogła jednak nie budzić papieskiego niepokoju. Plądrowano kościoły i katedry, opróżniano ich skarbcze: z Winchester zrabowano szmaragdowy krzyż, zaś z Chichester trzy szkatuły klejnotów. Najgorsze wieści dotarły we wrześniu - w Canterbury złupiono słynny relikwiarz świętego Thomasa Becketa - klejnoty wynoszono skrzyniami,

tak ciężkimi, że trzeba było "sześciu lub ośmiu silnych ludzi", aby unieść każdą z nich, oraz dwudziestu wozów do wywiezienia łupów. Z oczywistych względów kult tegoż świętego nie budził sympatii króla - zbyt wyraźne były analogie w postępowaniu Henryka II i obecnego władcy Anglii. 17 października papież oświadczył, że czas już wprowadzić w życie postanowienia bulli z 1535 roku.

Tymczasem król Anglii popadał coraz bardziej w stany paranoidalne. Zważywszy, jak bardzo pochłaniały go sprawy dziedzictwa i dynastii, trudno się dziwić, że jego paranoja przejawiała się w działaniach skierowanych przeciw królewskim krewnym żyjącym w Anglii - przeciw rodowi Courtenayów, którego głową był markiz Exeter, i Pole'ów, z lordem Montague na czele. (Tabl. gen. 2.) Nie mogąc zmusić do milczenia kardynała Reginalda Pole, autora skandalicznej rozprawy *Pro Ecclesiasticae Unitatis Defensione*, papieskiego emisariusza do wrogów Anglii, był za to w stanie pognębić jego krewnych. Jeśli chodzi o Thomasa, barona Cromwell, zimnego, baczego obserwatora stosunków na dworze, który jako niebezpieczeństwo postrzegał nadmierny wzrost znaczenia jakiegokolwiek stronnictwa, upadek rywali zawsze był pożądany. Represje miały więc spotkać domniemanych spiskowców, wśród których znalazł się sir Nicholas Carew, w swoim czasie doradca króla i opiekun Joanny Seymour.

W sierpniu 1538 roku aresztowano i osadzono w Tower sir Geoffreya Pole'a, drugiego syna Margaret, hrabiny Salisbury. Tam, jak wielu innych

przerażonych więźniów, zaczął pleść, co mu ślina na język przyniosła. Zeznania jego nie były same w sobie szczególnie obciążające, ale królowi, zdecydowanemu zniszczyć wrogą mu rodzinę (tak to przedstawił ambasadorowi francuskiemu), dostarczyły podstaw, by uwięzić starszego brata sir Geoffreya - lorda Montague oraz markiza Exeter. Potem przyszła kolej na kobiety i dzieci. W listopadzie wtrącona została do Tower Gertruda, markiza Exeter, oraz jej dwunastoletni syn Edward Courtenay, hrabia Devon. Uwięziono także synka lorda Montague i dziecko na zawsze przepadło w czeluściach Tower - w kilka lat później zmarło w twierdzy.

Najbardziej wstrząsające było uwięzienie Margaret, hrabiny Salisbury, kobiety "sędziwej i słabej", którą król "onggi czcił nie mniej niż własną matkę" za pobożność, w jakiej "dożyła późnego wieku". Słowa te zapisał później syn hrabiny, kardynał. Mimo że hrabina potępiła w swych listach książkę syna, aby uzasadnić śledztwo, odwołano się do plotek jej służby. Choć sędziwa, bynajmniej jednak nie okazała się słabą. Poddana została długim, bezlitosnym, brutalnym badaniom, a ci, co ją przesłuchiwali, stwierdzić musieli, że "choć doświadczyliśmy ją rozmaicie, obstawała przy swej niewinności". Skłonni też byli obdarzyć hrabinę najwyższym komplementem, który niegdyś wypowiedziany został pod adresem znajdującej się w równie rozpaczliwym położeniu Katarzyny Aragońskiej - "wypada ją nazwać mężem silnym i nieugiętym raczej niż niewiastą".

Udział hrabiny w spisku wydaje się wielce nieprawdopodobny. Wprawdzie

dochowała wierności starym praktykom religijnym - mówiło się nawet, że służbie swej zabroniła czytać Nowy Testament po angielsku, lecz trudno byłoby to uznać za przestępstwo. Sędziwa hrabina miała dwanaście lat, gdy toczyła się bitwa pod Bosworth, i należała do minionej epoki. Od dawna niezdolna rodzić dzieci, nie stwarzała pod tym względem żadnego zagrożenia dla króla. Jak napisał kardynał, "pokrewieństwo z królem" było jedynym przestępstwem tej "najniewinniejszej kobiety". Na razie trzymano hrabinę w areszcie domowym, by po roku osadzić ją w Tower.

Co zaś do Exetera, planował on jakoby ożenić swego następcę, młodego hrabiego Devon, z księżniczką Marią, zabić księcia Edwarda i "zawładnąć królestwem". Tak przynajmniej zrelacjonował sprawę Cromwell ambasadorowi francuskiemu. Nie przedstawiono jednak żadnych dowodów owego groźnego i przemyślnego spisku. Cytowano jedynie wypowiedzi Exetera, jak to: "Podoba mi się postępowanie kardynała Pole'a" (w lipcu 1538), czy "Wierzę, że ujrzę kiedyś szczęśliwszy świat" (uwaga skierowana do Montague'a). Mówiono, że po narodzeniu księcia Edwarda Exeter popadł w melancholię. Montague zaś, w czasie Pielgrzymki Łaski zarzucił rzekomo głupotę lordowi Darcy, który "powinien był zacząć od głowy", to znaczy zaatakować króla. Pomimo braku dostatecznych dowodów Exeter i Montague zostali uznani winnymi i straceni 9 grudnia 1538 roku.

Obydwaj zapłacili, rzecz jasna, za zbyt bliskie pokrewieństwo z główną linią rodu Tudorów. Montague zapłacił ponadto za czyny swego brata. zarazem

jednak zagrożenie ze strony Exetera, cioteczno brata monarchy, nie było zupełnie pozbawione podstaw. Z oparciem w Devonie i Kornwalii mógł Exeter stać się groźny, gdyby doszła do skutku katolicka wyprawa na Anglię, do której nawoływał papież. Uzasadnione były obawy, że na tronie chętniej niż wątle dziecko widziano by potężnego magnata w sile wieku, jakim był Exeter. O ile markiz nigdy nie zamierzał "zawładnąć królestwem" za życia Henryka, to rozważania o tym, co się stanie po śmierci monarchy, stanowiły kwestię odrębną. Wobec niepokojącego stanu zdrowia (i wagi) dobiegającego pięćdziesiątki króla, problem ten w sposób nieunikniony stał się przedmiotem bardziej lub mniej jawnych spekulacji. Król i Thomas Cromwell uznali zatem, że trzeba "radykałnie uderzyć" we wszystkich królewskich krewnych, ludzi, których Henryk obawiał się bezustannie. Strach przed nimi wpojony mu został już w dzieciństwie.

W klimacie hysterii, wśród egzekucji w kraju i obaw przed zewnętrzną inwazją, Cromwell postanowił wskrzesić pomysł małżeństwa monarchy, który poprzednio nie wzbudził w królu nadmiernego entuzjazmu. Zainteresowanie piękną Krystyną oraz przymierzem z cesarstwem odwróciły jego uwagę od księstwa Kliwii, z którego przecież można było pojąć nową małżonkę. W 1530 roku Kliwijski książę Jan Iii, zwany "Spokojnym" zaproponował małżeństwo swego syna i księżniczki Marii, zaś następnego roku wyprawił swego szambelana na dwór angielski. Wkrótce po śmierci królowej Joanny pomyślano o niezamężnych córkach księcia i w pamięci pozostały lekceważące uwagi ambasadora Huttona o "pochodzeniu" i "urodzie" Anny Kliwijskiej. W czerwcu

1538 roku napomknięto o podwójnym małżeństwie Marii z Wilhelmem, następcą książęcego tronu, oraz króla Henryka z bliżej nieokreśloną krewną Wilhelma.

Z początkiem 1539 roku, gdy król dokonywał przeglądu wojsk w Londynie - ponad szesnaście tysięcy zbrojnych defilowało przed monarchą stojącym w bramach Whitehall - Cromwell uznał, że nadszedł czas, by ponownie rozważyć małżeństwo z księżną kliwijską. I nie do wiary, jakich cudów mogła dokonać potrzeba polityczna! Lady Anna Kliwijska okazała się nagle panną nie tylko najszlachetniejszej krwi, ale i cudnej urody. Owa magiczna przemiana nie wszystkim jednak wyszła później na dobre.

Położona w Dolnej Nadrenii Kliwia, znajdowała się w gąszczu księstw, elektoratów i biskupstw pozornie odległych od prowadzonych przez potęgę europejskie rozgrywek. Rodowód hrabiów kliwijskich sięga jedenastego wieku, *2 a według legendy, Kliwiczynom ukazał się rycerz na prowadzonej przez łabędzie łodzi, i stąd ród przybrał potem godło łabędzia. W początkach piętnastego stulecia władcy Kliwii otrzymali tytuł książęcy. Później, w 1521 roku, przez małżeństwo księcia Jana Iii Kliwijskiego z Marią, dziedziczką sąsiednich księstw Julich i Berg, terytoria te zjednoczono, ze stolicą w Dusseldorfie.

Księżęcej parze urodziło się czworo dzieci. Anna, druga z kolei, przyszła na świat 22 września 1515 roku, w trzy lata po najstarszej Sybilli. W lipcu 1516 roku urodził się Wilhelm, a rok później najmłodsza Amelia. Ród Anny

Kliwijskiej bynajmniej nie był pośledni. Rodzina jej ojca, spokrewniona z angielską rodziną królewską, wywodziła się od Edwarda I oraz jego pierwszej żony Eleonory Kastylskiej, których córka, Małgorzata, poślubiła księcia Brabantu. Poza tą kroplą krwi angielskiej, Anna spokrewniona była z rodami europejskimi. Matka jej wywodziła się z linii księżniczek niemieckich, sięgającej Sybilli Brandenburskiej, Zofii Saskiej i Adelajdy z Teck. W genealogii tej, której w oczach Anglików brakowało może szczególnej świetności, odnaleźć jednak można przynajmniej jedną królową - Filipę Hainault, małżonkę Edwarda III, orędowniczkę mieszczan z Calais w 1347 roku.

W lecie 1538 roku, kiedy mieszkańcy Guelderlandu obwołali Wilhelma, następcę księcia Jana, swoim władcą, Księstwo Kliwijskie powiększyło się o kolejne terytoria. Sukcesja ta stanowiła jednak przedmiot sporów, zwłaszcza, że dzięki niej księstwo uzyskało nader istotny dostęp do morza. Gdyby Wilhelmowi udało się utrzymać stan posiadania, ród jego panowałby nad ważną ze strategicznych względów częścią Dolnej Nadrenii, księstwami Julich, Berg, Kliwijskim oraz nadmorskim Guelderlandem. Cesarz Karol V, jako władca Niderlandów, patrzył na rosnącą potęgę ze zrozumiałą wrogością.

Splot czynników religijnych, kwestii terytorialnych oraz buntu, sprawił jednak, że Księstwo Kliwijskie, stwarzając zagrożenie dla Karola, równocześnie mogło się stać atrakcyjnym sojusznikiem Anglii. Możliwość tę

dostrzegł Cromwell. Jesienią 1530 roku zawiązała się Liga "wszystkich protestanckich książąt i wolnych miast" pod przywództwem Jana Fryderyka "Lwie Serce" Saskiego oraz Filipa "Dobrego" Heskiego, wkrótce zaś siedmiu książąt i jedenaście miast podpisało Traktat Związku Szmalkaldzkiego. Nieustanne zagrożenie ze strony Turcji oraz niebezpieczeństwo, że Liga sprzymierzy się z Francją, na razie powstrzymywały cesarza od rozprawy z protestantami.

Trzeba jednak pamiętać, że nie wszystkie niemieckie panujące rody książęce były wierne naukom Lutera. Za panowania Jana III, człowieka wykształconego, o wielkiej kulturze, dwór kliwijski pozostawał raczej pod wpływem Erazma niż Lutera, a wielu tamtejszych dostojników, wielbiąc holenderskiego myśliciela i teologa, pozostawało z nim w bliskich związkach. Ustawy kościelne księcia Jana konsultowane z Erazmem w 1533 roku, uzyskały jego aprobatę, zaś w kwietniu tego roku, książę wyznaczył mu pensję. To Erazm zarekomendował uczonego humanistę Konrada von Heresbach

jako nauczyciela młodego księcia Wilhelma Kliwijskiego. Książę Jan dążył do zachowania równowagi politycznej - wydając w 1527 roku swą najstarszą córkę

Sybillę za Jana Fryderyka Saskiego, późniejszego przywódcę Związku Szmalkaldzkiego, sam nie przystąpił jednak do Ligi, pomny, być może, swego przydomka "Spokojny". Pod wieloma względami atmosfera dworu w Duren nad Ruhra, dziedzicznej siedziby książąt Julich, spełniała idealne warunki, w których powinna wzrastać królowa Anglii czwartej dekady szesnastego wieku.

Dwór kliwijski, w pełni liberalny, zarazem jednak pozostający pod głębokim wpływem myśli Erazma, przypominał dwór Katarzyny Aragońskiej.

Niestety Maria z księstwa Julich i Berg nie dorównywała Izabeli Kastylskiej i nie skłaniała się ku nowatorskim poglądom Renesansu w kwestii wykształcenia kobiet (lub przynajmniej księżniczek). Marii, jak się zdaje, zagorzałej katoliczce, obce były liberalno-reformatorskie przekonania jej ojca oraz męża. Spowiednikiem księżnej był sławny pisarz Dom Joannes Justus

Lanspergius, przeor klasztoru Kartuzów. Surowa z natury, surowo wychowywała

swe córki: "pilnie dawała baczenie na dzieci" i "niewiele dozwalała im swobody". Podczas gdy Wilhelma nauczał Konrad von Heresbach jego młodsza zaledwie o dziesięć miesięcy siostra Anna nie umiała czytać ani pisać w żadnym języku, prócz ojczystego. Był to dialekt zwany "deutsch" lub "dietsch", przez Anglików uznawany za holenderski, który brzmiał zresztą dla nich dziwnie nieprzyjemnie.

Dwór kliwijski zasadniczo różnił się od renesansowego dworu hiszpańskiego czy angielskiego. Wprawdzie jego mieszkańcy, "ku rozweseleniu", gustowali ponoć w trunkach, jednak nic nie wskazuje na to, by Anna pozwalała sobie na uczestnictwo w tej rozrywce. Przeciwnie, powiadano, że "czas najczęściej spędzała z igłą w ręku". Oczywiście, zamięłowanie do haftu nie było samo w sobie naganne, zwłaszcza że zapamiętano oddanie, z jakim Katarzyna Aragońska szyla koszule dla swego męża. Wszelako władca Anglii

przyzwyczajony był do żon, które umiały coś więcej niż tylko szyć.

Szczególne znaczenie przywiązywał do muzyki, sam też przejawiał talent w tej dziedzinie. Wielbiąc pieśń i taniec, oczekiwał, że jego małżonka mieć będzie zdolności i umiejętności muzyczne (dlatego pragnął, by sprawdzono, czy swatane mu francuskie księżniczki umieją śpiewać).

Lady Anna Kliwijska nie umiała jednak śpiewać ani grać na żadnym instrumencie. Różniła się ona ogromnie od poprzednich małżonek króla - nie miała ani starannego wykształcenia Katarzyny Aragońskiej, ani talentów artystycznych Anny Boleyn, które dostrzegał nawet stronnik Katarzyny William Forrest (nie mówiąc już o łacińskiej edukacji Katarzyny czy wykwintnej francuszczyźnie jej następczyni). Jak pisał wysłannik królewski Nicholas Wotton, w Niemczech "za niegodne i naganne" uznawano, gdy szlachetnie urodzona dama umiała śpiewać czy grać, a cóż dopiero gdy była "uczona". W wieku dwudziestu trzech lat, nieśmiała, niewykształcona i skromna - biedna Anna Kliwijska - była zupełnie nieprzygotowana, by wyjść spod kurateli matki w świat pełen intryg i wyrafinowania. Z pewnością nie wiedziała, jak można by urzec zwałistego, skorego do gniewu męża, niepewnego swej męskości, starszego od niej o prawie dwadzieścia pięć lat (Henryk był rówieśnikiem księżnej Marii, matki Anny).

Jednak nikt na obydwu dworach, być może, z wyjątkiem księżnej Marii, nie uświadamiał sobie istoty problemu. Jej późniejsza korespondencja wydaje się wskazywać, że księżna była niechętna wyjazdowi córki do Anglii. Być może, niechęć ta wynikała z macierzyńskiej troskliwości, Maria, kochając tę córkę

szczególnie, "z bólem serca przyjmowała jej wyjazd". Zważywszy na ówczesne poglądy dotyczące małżeństwa, w myśl których związek z królem, bez względu na wiek czy inne właściwości monarchy, uznawany był za chwalebne przeznaczenie (Krystyna Mediolańska poślubiłaby Henryka, gdyby jej kazano), przypuszczać można, że księżna miała zastrzeżenia natury religijnej wobec protestanckiej Anglii.

Nadrzędnym celem Anglii było wszak stworzenie aliansu chroniącego przed zagrożeniem cesarskim. Jako pomyslną uznano wieść, że Karol V nie posiadał się ze złości, słysząc o planowanym małżeństwie Henryka. W listopadzie nadeszły wiadomości, że cesarz "bardzo się żołądkuje", kiedy zaś doniesiono, że wręcz nadmienił o ponownej kandydaturze księżniczki Krystyny, Anglicy uznali to za kolejny dowód słuszności swego wyboru.

W lutym 1539 roku zmarł książę Jan Spokojny, pozostawiając zjednoczone ziemie Klivii i Guelderlandu we władzy swego dwudziestodwuletniego syna Wilhelma. Była to strata - przynajmniej dla Klivii - książę Wilhelm bowiem, pomimo wykształcenia w duchu Erazma, nie odziedziczył po swym ojcu pragmatyzmu i rozsądku. Ambitne plany dotyczące przyszłości łączył z marzeniami o świetnym małżeństwie, które wzmocniłoby jego pozycję i pomogło utrzymać sporny Guelderland - jego roszczenia w stosunku do tego terytorium zostały odrzucone przez cesarza.

Tymczasem rozmowy między Anglią i Kłiwią postępowały szczęśliwie, zaś do Cromwella docierały pozytywne relacje o lady Annie. Na przykład, 18 marca doniósł on królowi, że Anna "zaćmiewa księżnę (Saksonii, swoją siostrę), tak jak złote słońce zaćmiewa srebrny księżyc". Być może, dalsze jego słowa pobrzmiwały nutą ostrzeżenia: "Wszyscy chwalą jej zalety i uczciwość, cnotliwą skromność, która maluje się na jej poważnym obliczu." Jednakże Cromwell powtarzał jedynie to, co przekazał mu wówczas Christopher Mont, angielski poseł na dworze saskim, zaś cnota i skromność były największymi zaletami nieodżałowanej królowej Joanny.

Angielskich wysłanników, którzy przybyli, by obejrzyć Annę oraz jej o dwa lata młodszą siostrę Amelię, przyjęto nieco dziwnie. "Córki Kłiwii" pokazano otulone w "odzienie tak potworne", że Anglicy nie mogli przyjrzeć się ani ich figurom, ani twarzom. Na protesty wysłanników kanclerz kłiwijski, podobnie jak kiedyś ambasador francuski, zareagował oburzeniem - "Czyżbyście chcieli widzieć je nagimi?" Jedynym źródłem informacji miały więc być portrety. Obiecane obrazy prawdopodobnie wysłano do Anglii. Ponieważ malarz księcia Saksonii, Łukasz Cranach Starszy był chory, wybrano innego flamandzkiego artystę. Tymczasem zlecenie dostał też Holbein, a jego dzieło, choć kosztowne, było z oczywistych względów bardziej przez stronę angielską cenione. W sierpniu 1539 roku wyruszył więc Holbein na trzecią z kolei wyprawę związaną z poszukiwaniami czwartej żony angielskiego władcy.

Gdy przybył do Duren, koszty jego wyprawy były już pokryte, łącznie z kwotą ponad trzynastu funtów "za przygotowanie rzeczy, jakie musi mieć ze sobą". Znaczyć to więc mogło, że Holbeinowi postawiono niezwykle żądanie, by malował na miejscu, pod okiem dostojników dworskich. Zwykle sporządzał on tylko szkice, które służyły mu jako materiał do obrazów malowanych później w czym pomocna mu była jego znakomita pamięć. Dla ułatwienia transportu obraz został namalowany na umocowanym na płótnie pergaminie.

*3

Pomimo niewygodnych warunków pracy, Holbein "odmalował postaci jak żywe", pisał angielski wysłannik Wotton, który znał obydwie księżniczki.

Przy wielkim zapale Cromwella do stworzenia antycesarskiego przymierza z niemieckimi książętami luterańskimi, a w tym ze skoliżacnymi z dworem saskimi władcami Kliwii, Anglia daleka była ostatnio od protestanckiego ekstremizmu. W czerwcu 1539 roku parlament uchwalił tak zwany Akt Sześciu

Artykułów, który po raz pierwszy definiował herezję. Dotąd decyzje w tej materii pozostawały - w gestii sądów kościelnych. Ustawa ta, która oficjalnie miała służyć umiarkowaniu i ujednoczeniu zasad wiary, w istocie wprowadzała surowy, represyjny konserwatyzm religijny. Akt potwierdzał słuszność nauki o transsubstancjacji, za kwestionowanie której groził stos. Śmierć przez powieszenie czekała tych, którzy podawali w wątpliwość wartość i konieczność spowiedzi indywidualnej oraz właściwość i konieczność mszy prywatnych. Szubienica czekała też księży i zakonnice, którzy zawierają

małżeństwa, złamali śluby celibatu, o ile nie naprawili swych błędów przed uprawomocnieniem nowej ustawy. Być może, Akt Sześciu Artykułów uchronić miał Anglię przed groźbą katolickiej krucjaty planowanej przez papieża, być może, miał uspokoić przywiązaną do tradycji religijnej ludność, z pewnością zaś był ciosem wymierzonym w gorliwych reformatorów, jak Cranmer (który zmuszony był rozstać się z żoną) czy Cromwell.

Jednak w sferze polityki zagranicznej sojusz z Kłiwą widziany był nadal jako element działań antycesarskich. Jeśli Akt Sześciu Artykułów stanowił porażkę Cromwella, to traktat z protestanckimi księstwami niemieckimi byłby jego zwycięstwem. Holbein powrócił do Anglii z końcem sierpnia i jego prace pokazano królowi w Grafton, gdzie monarcha zatrzymał się podczas letniego objazdu. Królowi spodobało się to, co zobaczył, w każdym razie nie skrytykował wizerunku, żadnej reakcji bowiem nie odnotowano. Jeśli zaś na widok portretu Anny Kłiwijskiej nie wezwał muzyków i aktorów, tak jak to wcześniej uczynił, gdy pokazano mu podobiznę Krystyny Mediolańskiej, to jednak rad był ze szczegółów przygotowywanego sojuszu. Ponadto, jego wysłannicy pałali entuzjazmem.

Istniała wprawdzie pewna umowa wstępna dotycząca lady Anny. W 1527 roku ojciec rozważał wydanie jej za syna księcia Lotaryngii, pragnąc w ten sposób realizować budowę sojuszy sąsiedzkich. Z tego też powodu oddał Sybillę Janowi Fryderykowi Saskiemu. Anna miała wówczas dwanaście lat, Franciszek Lotaryński zaledwie dziesięć, więc żadne z nich nie osiągnęło jeszcze pełnoletności. Były to zatem zaślubiny de futura (to jest zaślubiny

bez mocy małżeństwa), nie zaś zaślubiny de praesenti. Po śmierci ojca Anny trudno było określić, jak i kiedy związek został rozwiązany, jasne było tylko, że dobiegł końca. Dwór kliwijski zapewniał, że lady Anna "jest wolna i może zawrzeć małżeństwo, z kim chce". To właśnie pragnęli usłyszeć Anglicy, a umowa małżeńska, przywieziona do Anglii w końcu sierpnia, podpisana została 4 października.

Gdy książę Wilhelm zabrał się do gromadzenia skromnego posagu siostry, Cromwell zwrócił się ku muzyce. Dwór angielski, od dwóch lat pozbawiony królowej, pragnął rozrywek. Cromwell posłał więc po muzyków do Wenecji, skąd sprowadzono rodzinę Bassano. Wybór ten dyktowały względy dyplomatyczne, a niekiedy i kulturalne. Żydowskiej rodziny Bassano nie sposób było podejrzewać o szpiegostwo na rzecz papieża, przybyszom zaś odpowiadało schronienie w Anglii (skąd Żydów wygnano w 1290 roku) przed prześladowaniami inkwizycji. Bassanowie przybyli w 1540 roku przywożąc swoje altówki oraz inny instrument - nieznane dotąd w Anglii skrzypce (pierwszy zapis historyczny o grze na skrzypkach w Anglii pochodzi z 1545 roku). Była to, być może, jedyna korzyść, jaka wiązała się z czwartym małżeństwem monarchy.

Wydawało się, że cele angielskie zostały osiągnięte - nowa królowa zapewnić miała ciągłość dynastyczną, mimo, że nie doszło do powszechnie oczekiwanego jeszcze niedawno sojuszu z cesarstwem. W sierpniu odbyła się rozmowa między George'm Constantinem (ongi służącym "kochanką" Anny Boleyn,

sir Henry Norrisa) a dziekanem Westbury, podróżującymi do Południowej Walii. Constantine streszczał plotki, które powtarzano na dworze tegoż lata: księżniczka Mediolanu miała podobno żądać pewnych "gwarancji" przed poślubieniem króla. Gdy zaintrygowany dziekan domagał się dalszych wyjaśnień, Constantine odparł: "Mówi ona, że Jego Królewska Wysokość tak szybko pozbawiony bywał królowych, że nie śmie zawierzyć jego Radzie, choć ufa Jego Królewskiej Wysokości; wszak jej doradcy podejrzewają, że cioteczna babka księżnej została otruta, że druga była niewinnie skazana, a trzecia umarła z braku właściwej opieki w położu." Dalej wyjaśniał Constantine, że "przykro mu było widzieć króla tak długo bez królowej, choć mógłby jeszcze mieć dużo pięknych dzieci", dodając przy tym, że jego własny ojciec mając 92 lata jeździł konno ponad trzydzieści mil dziennie. "A czy król jest teraz krzepki?", spytał dziekan. Constantine odparł, że tak, jest krzepki, chociaż "smiuci moje serce, że Jego Miłość utyka mocno na chora nogę".

Pozostawało czekać na spełnienie optymistycznych przepowiedni Constantine'a. Tymczasem w królewskich apartamentach i poza nimi odbywały się nieodzowne obrzędy: inicjały Joanny Seymour zmieniano na inicjały przyszłej królowej Anny. Szczęśliwie się złożyło, że w niektórych miejscach medaliony z inicjałami "H" i "A", jeszcze z czasów przedostatniej królowej, wystarczyło tylko pokryć emalią. Na suficie kaplicy królewskiej w Pałacu Świętego Jakuba połączono herby, monogramy i motta króla i nowej królowej.

Król niecierpliwie oczekiwał panny młodej, a tymczasem podróż Anny Kliwijskiej do Anglii nastęrczała pewne problemy. Lady Anna miała podróżować sama, tylko z orszakiem, bowiem żałoba po księciu Janie nie pozwalała wyruszyć w drogę jej matce ani bratu. Któż mógł przewidzieć, co może się stać delikatnej dziewczynie, która nigdy nie pływęła statkiem w tak "burzliwej" porze roku! Mogła się zaziębić "albo zachorować na coś innego", a ponieważ była to dziewczyna "młoda i piękna", zachodziła też obawa, że "podróż morska zaszkodzi jej cerze". Wobec powyższego, doradcy kliwijscy zaproponowali Annie podróż lądem do Calais, aby przeprawa morska była możliwie jak najkrótsza. Chociaż król początkowo sądził, że Anna wyruszy w podróż z portu holenderskiego, z powodu zmiany trasy, trzeba się było zwrócić do regentki Niderlandów o pozwolenie przejazdu przez terytorium tego kraju. Prośbę wystosowano 30 października.

W Niderlandach tymczasem bunt Gandawy przysporzył cesarzowi nowych kłopotów. Pokój w Aiguemortes między Francją a Hiszpanią umożliwił przynajmniej Karolowi V swobodny przejazd przez terytorium Francji, by uporać się z buntem mieszczan. Zbieg okoliczności, który sprawił, że cesarz wyruszył do Francji w tym samym prawie czasie, kiedy Anna Kliwijska wyprawiała się do Anglii, miał zaważyć bardziej na losach księżniczki, niż działanie morskiego powietrza mogłoby zaszkodzić jej cerze.

Lady Anna udała się z Dusseldorfu do Kliwii i dalej, do Antwerpii. Tu

powitało ją radośnie pięćdziesięciu angielskich kupców w "aksamitnych płaszczach i złotych łańcuchach", choć szlachta jej orszaku na znak żałoby odziana była na czarno. Kupcy z pochodniami - choć było jeszcze jasno - odprowadzili ją do jej "angielskiej kwatery". Jadąc wzdłuż wybrzeża przybyła do Gravelines, gdzie powitano ją "salwą honorową". 11 grudnia, między siódmą a ósmą rano, dotarła wreszcie do należącego do Anglii Calais. Tu przyszłą królową powitał oficjalnie gubernator lord Lisle.

W Calais lady Anna poznała także innych dworzan z Prywatnej Komnaty, wielu z nich blisko związanych z poprzednią królową. Byli wśród nich Gregory Cromwell, mąż Elizabeth Seymour, Edward Seymour, hrabia Hertford, mianowany w lutym komendantem fortyfikacji w Calais i Guisnes, oraz sir Thomas Seymour (przystrojony w drogocenny łańcuch "przedziwnej roboty)). Obecny był także inny dworzanin z Prywatnej Komnaty, niejaki Thomas Culpeper, ulubieniec królewski. Miejscowi kupcy pospieszyli, aby ofiarować przyszłej królowej podarunek w postaci stu miar w złocie. W drodze do siedziby lady Annę witali ustawieni w szeregu żołnierze oraz kupiectwo tego handlowego miasta. Jedyne dym salut armatniego zakłócił nieco uroczystości - członkowie orszaku nie widzieli jeden drugiego.

Lady Anna pragnęła zaskarbić sobie powszechną sympatię: zauważyli to wszyscy, także lady Lisle, która w liście do przebywającej w Anglii córki, Anne Basset, opisała przyjazd księżniczki. To prawda, że do Calais przybyło piętnaście dam kliwijskich, które zasiadły na miejscach zarezerwowanych dla

Anglików, jednak sama księżniczka okazała się łaskawa i do końca uroczystości pozostała w takim usposobieniu, mimo że zgodnie z przewidywaniami Kliwiczów pogoda okazała się "burzliwa".

Oglądając statki królewskie "bardzo je podziwiała i chwaliła" (czym z pewnością zaskarbiłaby sobie łaski króla). Poprosiła też za pośrednictwem swego rządcy Hoghestena i posłańca Olislegera, by nauczono ją gier w karty, którymi mogłaby zabawić monarchę. Zaznajomiwszy się z "cetnem" (grę tę nazywano później pikietą), "grała - zdaniem hrabiego Southampton, zasłużonego dyplomaty i dworzanina, rówieśnika królewskiego - z taką gracją, zapałem i skupieniem, jakich nie widziałem dotąd u żadnej damy". Ponieważ karty, podobnie jak muzyka, bardzo liczyły się na angielskim dworze (Anna Boleyn zwykła grywać z królem), upodobania i talenty księżniczki wróżyły jak najlepiej. Po tym, gdy angielscy dworzanie, przestrzegając "panujących w jej kraju zwyczajów", kurtuazyjnie pragnęli wymówić się od jedzenia wraz z lady Anną, księżniczka przekonała Anglików, wbrew ich oporowi, by nauczyli ją swych "manier przy stole". Chociaż Southampton początkowo obawiał się nieco wspólnego posiłku, określił maniery lady Anny jako "książęce".

Dzięki zwłoce, Southampton miał okazję przeprowadzić ważną, choć nieoficjalną rozmowę z przedstawicielami lady Anny, Hoghestenem oraz Olislegerem. W rozmowie tej podkreślił, że król "ze wszech miar pragnie mieć więcej dzieci", na wypadek gdyby "z woli Bożej miały się nie spełnić nadzieje pokładane w księciu Edwardzie". Gdyby wydarzyło się nieszczęście i

chłopiec by umarł, mielibyśmy innego następcę "z waszej strony..., by panował nam w pokoju". Tak upływał czas; Anna nie kryła zarówno wrodzonej ciekawości, jak chęci podobania się, podczas gdy dworzanie marzyli o zdrowej dynastii angielsko-kliwijskiej.

Anna Kliwijska zdołała przepłynąć z Calais do Deal dopiero 27 grudnia.

Król tymczasem czekał w Greenwich i czas mu się dłużył. Minęły święta Bożego Narodzenia i jego cierpliwość, której nigdy nie miał w nadmiarze, była na wyczerpaniu. Wraz z upływem czasu wyobraźnia podsuwała mu coraz to nowe, nie zawsze przyjemne wizje. Po raz pierwszy w życiu oczekiwał przyjazdu niewinnej i nieznannej panny młodej. Anna Boleyn i Joanna Seymour były mu dobrze znane przed ślubem, z Katarzyną Aragońską spędził chłopięce lata, zanim ją poślubił.

Statek lady Anny pod eskortą pięćdziesięciu okrętów przybył do Deal o piątej po południu. Anna Kliwijska powitana została przez księżną i księcia Suffolk, a następnie powiedziano ją na odpoczynek do zamku Dover. Pogoda była lodowato zimna i choć minął już sztorm, silny wiatr nie ustawał. z Dover wyruszyła w kierunku Canterbury, skąd na spotkanie jej wyjechał arcybiskup w asyście dostojników kościelnych; do spotkania doszło w Barham Downs. Arcybiskup towarzyszył jej do opactwa Świętego Augustyna w Canterbury, gdzie zatrzymała się na noc.

Budynek, który od 1538 roku nie był już opactwem, miał teraz służyć jako

"pałac królewski". Przebudowę przyspieszono na wieść o planowanym przybyciu nowej małżonki. Od października prowadzono gorączkowe prace pod kierunkiem Jamesa Nedhama. Brało w nich udział 350 ludzi, nocna zmiana pracowała przy świecach, których zamówiono 31 tuzinów. Nedham z pewnością cieszył się, że niepogoda opóźnia przyjazd księżniczki. Zatrudnienie znalazł tam oczywiście Galyon Hone, któremu zlecono wykonanie nowych herbów. Anna Kliwijska wybrała na swe godło łabędzia, jeden ze swych znaków rodowych, na którym ptak ten podtrzymuje godło, wywodzące się z legendy o Rycerzu i Łabędziu. Mimo wielkich nakładów pracy i kosztów, które pochłonęły przygotowania, Anna spędziła tylko jedną noc u Świętego Augustyna. Spodziewano się jednak, że zawita tam ponownie wraz z małżonkiem. 31 grudnia dotarła do Rochester, gdzie powiedziano ją do Pałacu Biskupa.

I wtedy właśnie cierpliwość króla się wyczerpała czy też może wzięły górę młodzieńcze romantyczne porywy, którym zresztą zawsze z łatwością ulegał. Postanowił zatem, że nazajutrz, to jest w Nowy Rok, złoży wizytę swej narzeczonej, by, jak powiedział Cromwellowi, "podsycić uczucie miłości". W baśniowym zgoła stylu, wyruszył z Greenwich do Rochester w asyście kilku dworzan z Prywatnej Komnaty, tak jak król odziany w "wielobarwne peleryny" z kapturami. Gdy przybyli na miejsce, monarcha kazał swemu koniuszemu, sir Anthony'emu Browne udać się do komnaty księżniczki i powiedzieć, że przywiózł dla niej podarunek noworoczny.

Sir Anthony Browne mówił potem, że widok księżniczki bardzo go skonsternował. Jakiegokolwiek były naprawdę wrażenia Browne'a, następny gość

lady Anny, anonimowy szlachcic w wielobarwnej pelerynie, głęboko się rozczarował tym, co zobaczył, a jego wieloletni przyjaciel, lord Russell, stwierdził, że "nigdy dotąd nie widział Jego Wysokości tak niebywale zdziwionego i zmieszanego, jak wtedy". Rozmowa, która się wywiązała, nie złagodziła królewskiego zawodu. Lady Anna, przypuszczalnie zakłopotana (nie znała jeszcze wtedy angielskiego), sprawiała fatalne wrażenie - wydawało się, że jest po prostu znudzona. Oglądała właśnie z okna noworoczną walkę psów z bykiem, gdy zaczęli się pojawiać tajemniczy goście. Przyjęła ich uprzejmie, ale najwyraźniej nie miała ochoty odrywać się dla nich na dłużej od widowiska.

Nagle - tak jej się w każdym razie wydawało - nieznany gość objął ją - ów symboliczny gest w rozumieniu króla stanowił podarunek noworoczny, który winien był swej narzeczonej. Lady Anna poczuła się zupełnie "skonfundowana" i po kilku słowach (w swoim chrapliwym deutsch), ponownie odwróciła się do okna. Królowi nie pozostawało nic innego, jak oddalić się do innego pokoju i przywdziać purpurowy, aksamitny płaszcz monarszy, na widok którego panowie ze świty oddali głębokie ukłony (byli należycie poinstruowani, kiedy należy chylić się przed władcą, a kiedy nie rozpoznawać monarchy). Majestatycznie odziany, powrócił król do lady Anny.

Istnieją znaczne rozbieżności w przekazach o tym, co nastąpiło potem.

Wedle Wriothesleya, lady Anna przyjęła króla "z kornym ukłonem", król zaś przywitał ją raz jeszcze, a następnie "bardzo przyjaźnie ze sobą rozmawiali". Zapewne jednak herold pragnął taktownie upiększyć puentę absurdalnego nieporozumienia, które nastąpiło wcześniej. Istotna była uwaga, którą król wypowiedział w obecności Cromwella, po wyjściu od lady Anny - "Nie podoba mi się."

Zapytać wypada czy to, co król zobaczył, odbiegało od jego oczekiwań, czy ktoś go zawiódł, a jeśli tak, to kto? Można by wskazać wielu, od Holbeina poczynając, na angielskich wysłannikach kończąc. Zaczniemy zatem od prawdziwego wyglądu Anny Kliwijskiej, szczęśliwie bowiem zachował się opis, dokonany zaledwie kilka dni po opisywanych wydarzeniach przez ambasadora francuskiego, Charlesa de Marillac, bezstronnego obserwatora, który nie skłaniał się ani ku idealizowaniu urody księżniczki, ani ku wyolbrzymianiu jej wad. Otóż Anna Kliwijska wyglądała na lat trzydzieści (naprawdę miała dwadzieścia cztery), wysoka i chuda, "przeciętnej urody, o stanowczym, zdecydowanym obliczu". Według Marillaca nie była tak urodziwa, jak o niej mówiono, ani tak młoda (w tym się oczywiście mylił), ale "stałość charakteru malująca się na jej obliczu wynagradzała braki piękności". Słowa te wydają się zgodne z ostrożną uwagą Christophera Monta o "powadze jej oblicza", które odzwierciedlało wrodzoną skromność Anny.

"Córka Kliwijska" była poważna, w każdym razie w oczach Anglików wyglądała poważnie, jak na swój wiek. Była poważna, bo tak ją wychowano,

zaś stroje niemieckiej mody nie przydawały jej młodzieńczego wdzięku na tle dworu lubującego się we francuszczyźnie, kojarzonej z zabawą i przyjemnościami. Chociaż Henryk VIII nigdy nie powiedział, że "sprowadzili mu flamandzką kobyłę", *4 to apokryficzna ta przypowieść oddaje, ze zwykłą trafnością takich przypowieści, głębokie różnice kulturowe między dworem kłiwijskim i angielskim. Holbein świetnie uchwycił powagę portretowanej, u której krytyczny obserwator mógłby nawet dopatrywać się sztywności. Poza tym Wotton potwierdził w swoim sprawozdaniu, że Holbein, powszechnie wówczas uważany za mistrza portretu realistycznego (a nie pochlebczego), stworzył znakomitą "podobiznę" Anny.

Piękna młoda kobieta, jakkolwiek sztywna czy źle ubrana, byłaby do przyjęcia. Lecz Anna Kłiwijka, wbrew przesadnym relacjom dyplomatów, piękna nie była. Odpowiedzialność zatem ponoszą posłowie, a nie malarz. Ale czy Anna Kłiwijka była w rzeczywistości szpetna? Przynajmniej w myśl dzisiejszych kanonów urody kobiecej nie jest brzydka na obrazie Holbeina: widzimy bowiem kobietę o wysokim czole, wąskim podbródku, szeroko rozstawionych oczach o ciężkich powiekach. Z późniejszych lat panowania Henryka VIII mamy świadectwa wskazujące, że Anna Kłiwijka miała miłą powierzchowność. Jeśli Chapuys pisze, że Anna oceniła Katarzynę Parr jako "nie dorównującą jej pięknnością", i nie opatruje tego żadnym komentarzem ani nie prostuje tego stwierdzenia, to mając na względzie ogromne doświadczenie ambasadora hiszpańskiego, uznać możemy, że przechwałka nie była bezzasadna, a w każdym razie opinia taka nie budziła rozbawienia.

Zważywszy jednak, że Holbein namalował jej portret en face, w pozie najlepiej tuszującej braki urody, można przypuszczać, że nieumyślnie umniejszył defekty Anny. Niedawne prześwietlenia rentgenowskie innego jej portretu, pędzla któregoś z uczniów Barthela Bruyna Starszego (albo samego Bruyna), ujawniło znacznie dłuższy nos pod wierzchnią warstwą farby. Wprawdzie u Holbeina nos Anny nie jest krótki, lecz nie jest on również nadmiernie długi, nie dłuższy choćby od nosa Joanny Seymour. Chociaż inaczej niż w epoce fotografii, długie nosy nie były wówczas uważane za wadę, to jednak nieco kartoflowaty nos mógł być jedną z przyczyn królewskiego rozczarowania.

Pozostaje jeszcze kwestia jej cery. Być może, tu należy szukać przyczyny: uwagi dworu kliwijskiego na temat szkodliwości długiej morskiej podróży mogły świadczyć, że Anna miała z cerą kłopoty, i stanowić dyplomatyczną próbę przezwyciężenia problemu. Kiedy król gromił swych dworzan za wprowadzenie go w błąd, jedyne usprawiedliwienie, jakie zdołali wybąkać, dotyczyło jej cery. Przyznali, że istotnie, karnacja jej wydaje się bardziej "śniada", niż się spodziewano. (Bliższa prawdy była zapewne uwaga Southamptona, że spotkanie w Calais nie jest odpowiednią chwilą, by krytykować lady Annę, "którą wychwalano w tylu sprawozdaniach i portretach".) W każdym razie równie śniada była księżniczka Krystyna, zaś ciemna karnacja Anny Boleyn jej nie zaszkodziła, mimo że ideałem piękna była "nieskazitelna biel".

Wszystko to nie wyjaśnia jednak w pełni tajemniczości całego epizodu, a

zwłaszcza gwałtownego zawodu, którego doznał władca (i jego oburzenia, choć wcale nie miał o to pretensji do Holbeina). Wyjaśnienia należy więc szukać w tajemniczej sferze fascynacji erotycznej. Król spodziewał się uroczej, młodej narzeczonej, a zwłoka wzmogła w nim jeszcze pożądanie. Ujrzał zaś osobę, która, by nazwać rzeczy wprost, nie wzbudzała w nim żadnych podniet erotycznych, a z którą miał niebawem przecież połączyć się w miłosnym uścisku.

Teraz, gdy oczekiwanie zmieniło się w rozczarowanie - i to kompletne - powstało zasadnicze pytanie. Skoro to małżeństwo w tak oczywisty sposób miało przynieść królowi "niezadowolenie i udrękę" w miejsce "przyjemności i spokoju", to czy było istotnie kontraktem, który należy utrzymać?

Przypisy

1. Obraz ten znajduje się obecnie w Narodowej Galerii Portretów, w Londynie, jako portret Krystyny Duńskiej (ponieważ pochodziła z Danii); patrząc na nią dzisiaj łatwo zrozumieć zachwyty króla.

2. Nazwa zachowała się do dzisiaj; Kleve to miasto położone o 14 kilometrów od granicy holenderskiej, w niemieckiej Nadrenii Północnej - Westfalii.

3. Portret znajduje się teraz w Luwrze. Nie wiadomo, co się stało z wizerunkiem Amelii Kliwijskiej - zawsze zainteresowanie skupiało się na Annie, jako starszej; Amelia nie wyszła za mąż. Uznano ostatnio, że ciekawy portret Anny Kliwijskiej w St. John College w Oxfordzie nie jest siedemnastowieczną kopią, lecz obrazem jej współczesnym, namalowanym przez nieznanego flamandzkiego malarza z warsztatu Barthela Bruyna Starszego w Kolonii lub nawet pędzla samego Bruyna. Być może, był to obraz obiecany w lipcu 1539.

4. Anegdotę przytoczył biskup Burnet w końcu siedemnastego stulecia nie powołując się na żadne źródło. Horace Walpole w swoich osiemnastowiecznych "Anegdotach o malarstwie angielskim" również daje jej wiarę. Anna Kliwijska była "kobyłą flamandzką, a nie Wenerą, jak przedstawił ją Holbein posługując się powszechnie w jego zawodzie stosowanym pochlebstwem".

Ta młoda dziewczyna

Katarzyna

(Szlachta i mieszczenie Anglii) dostrzegli, że uczucia króla kierują się nie ku lady Annie, ale ku tej młodej dziewczynie, Katarzynie Howard, kuzynce księcia Norfolk.

Richard Hilles

do Henry Bullingera,

latem 1540

W święto Trzech Króli, 6 stycznia 1540, w Greenwich zawarte zostało małżeństwo pomiędzy Henrykiem VIII, czterdziestoosmioletnim wdowcem i ojcem trojga dzieci, i dwa razy młodszą Anną Kliwijską, "dziewczyną" *1 z obcej ziemi (i obcej mowy). Ceremonia odbyła się w "kaplicy królowej", tej samej zresztą, w której król poślubił Joannę Seymour. Na obrączce panny młodej wygrawerowano zbożne życzenie, zgodne z intencją Anny: "Posłana od Boga, by mnie w dobrej pieczy miano." Następnie młoda para udała się "na obchód". Królowa odziana była w szaty srebrnolite, "obwieszona" klejnotami, miała rozpuszczone na znak panieństwa włosy, głowę zdobił diadem z pereł i drogich kamieni, przybrany rozmarynem, symbolizującym miłość i wierność małżeńską. Jak zanotowano, panna młoda "przedstawiała zachwycający widok".

Król jednak nie taił, że bynajmniej nie jest zachwycony. Niefortunne spotkanie w Rochester przyniosło mu dziecinne poczucie zawodu oraz uraziło jego męską dumę. Lady Anna została tymczasem oficjalnie przyjęta w pawilonie ustawionym na Shooter's Hill przez grupę dostojników z hrabią Rutlandem, który był niegdyś szambelanem Joanny Seymour i miał wkrótce objąć ten urząd na dworze nowej królowej. Przebraną w złotolite szaty, poprowadzono Annę następnie na oficjalne spotkanie z jej przyszłym mężem, również strojnym w złotogłów, po czym młoda para udała się razem do Greenwich.

Złote szaty niczego nie zmieniły. Zły nastrój króla nie mijał - w dniach poprzedzających ślub nadal odczuwał urazę i rozpacz. Cromwellowi wyrzucał gniewnie, że gdyby znał ją wcześniej, lady Anna nigdy by "nie wjechała do królestwa". I dodał - "Na moje skargi, jaka rada?" Na co Cromwell, wedle swego późniejszego zeznania, odparł - "Nie mam żadnej i bardzo z tego powodu boleję", dodając: "I Bóg jeden wie, jak nad tym bolałem, bo widziałem, że to trudny początek." Odtąd, na przemian, to próbował ostrożnie wstawiać się za lady Anną - "uważałem, że ma królewskie maniery" - to wyrażał ubolewanie, że jego władca "nie jest ukontentowany". Król przyznał wprawdzie, że lady Anna jest "zdrowa i przystojna", ale nie przestawał narzekać, że "jest daleko mniej piękna, niż opowiadano".

W tej krytycznej sytuacji istniała jednak pewna szansa wybawienia króla w ostatniej chwili. Nikt, jak dotąd, dokładnie nie zbadał sprawy wstępnej umowy wiążącej lady Annę z Franciszkiem Lotaryńskim, opierano się bowiem jedynie na złożonym jesienią oświadczeniu przedstawicieli kliwijskich, którzy stwierdzili, że Anna jest wolna. Rada Królewska, ku "wielkiemu zdziwieniu i konsternacji" miała więc teraz zbadać kwestię umowy. Ustalenia okazały się niezadowalające, gdyż stwierdzono, że kontrakt został "unieważniony" i miał wyłącznie charakter "de futura". Z nonszalancją potraktowali tę kwestię reprezentanci Kliwii, "utrzymując, że umowa nie ma znaczenia, gdyż dotyczyła (pary) niepełnoletniej i nigdy nie nabrała mocy obowiązującej". Nie dowiedli jednak unieważnienia kontraktu, zobowiązując się jedynie 5 stycznia, czyli w przeddzień ślubu, dostarczyć w ciągu trzech miesięcy oryginały żądanych dokumentów.

Nigdy jednak przedstawić ich nie zdołali. Zamiast oczekiwanych oryginałów, przedłożyli 26 lutego poświadczony notarialnie oświadczenie dotyczące pewnego dokumentu sprzed pięciu lat, znajdującego się w archiwach kliwijskich. 15 lutego 1535 roku, kiedy Anna miała dwadzieścia lat, Groghroff, kanclerz Kliwii, oznajmił, "der hilich affsy" - zaślubiny z Lotarynią są zerwane, albo - wedle słów Hoghestena i Olislegera, "nie będą doprowadzone do skutku". Ponieważ nigdy nie przedłożono wymaganych dokumentów, w szczególności zaś dyspensy, należy wątpić w jej istnienie. Jak na ironię, istnieje duże prawdopodobieństwo, że związek, w który Henryk VIII wstąpił z taką niechęcią, od samego początku i tak był nieważny. *2

Tymczasem 5 stycznia 1540 roku, lady Anna złożyła po prostu oficjalne oświadczenie, że jest wolna - zatem i ta droga ratunku zamknęła się przed królem. "Nie traktują mnie dobrze", oznajmił wówczas król, a groźba zawarta w tych słowach zapewne poraziła wielu jego dworzan. Mówił dalej, że musi "wbrew swojej woli szyję skłonić do jarzma", zaś przed samą ceremonią powiedział Cromwellowi: "Mój panie, gdyby nie żądał tego świat i moje królestwo, nie zrobiłbym za nic tego, co dziś zrobić muszę."

Wobec tak oczywistego przygnębienia króla, którego przecież dopiero czekała noc poślubna, nasuwa się pytanie, z jakich powodów zostało zawarte tak źle zapowiadające się małżeństwo. Przecież mimo związanych z nim korzyści i tak związek ten nie cieszył się silnym poparciem w kraju. Sama

Anna Kliwijska, postać tajemnicza, mogła łatwo wzbudzić ksenofobię jako przedstawicielka "tych Niemców, nędznych łotrów". Absolutnie nie dorównywała wspaniałej Katarzynie Aragońskiej, wносиła skromny posag, Henryk bowiem z powodu pośpiechu, w jakim dążył do przymierza z Kliwią, okazał niezwykłą dla siebie w takich sprawach wielkoduszność, zaś jej rodzinne księstwo nie było uważane ani za bogate, ani za potężne. "Znikąd teraz nie mamy pomocy, prócz księcia Kliwii, a ten jest tak biedny, że pomóc nam nie może", wyraził swe niezadowolenie służący biskupa Durham, za

co został uwięziony. Ponadto o Annie Kliwijskiej powiadano (niesłusznie), że jest zaciekłą luteranką, która nie przybędzie do Anglii, "dopóki ostatecznie tu choćby jedno opactwo". (Pewien pobożny protestant wyraził natomiast przychylną, choć równie niesłuszną opinię: nowa królowa uznawana jest za "kobietę doskonałą i bogobojną", która zapewne szerzyć będzie słowo Boże.)

Najwłaściwsza wydaje się odpowiedź Henryka, który wyjaśnił, że zawarł to małżeństwo "z obawy, by nie wzburzyć świata, to jest... nie wydać jej brata na pastwę cesarza i króla Francji, którzy idą teraz ręką w rękę". Wedle Suffolka, król byłby rad, gdyby "udało się uniknąć zaślubin", nie sprawiając wrażenia, że to on odrzucił pannę. Podróż Karola V do zbuntowanej Gandawy stała się okazją do przyjaznego spotkania z nowym sprzymierzeńcem, królem Francji. Według Cromwella nie można więc było wówczas odstąpić od starannie obmyślanej linii politycznej, tracąc jedyne go sojusznika, Kliwię. I tak Henryk VIII stał się niespodziewanie ofiarą

manewrów politycznych swego sekretarza. Spóźniony przyjazd lady Anny zbiegł się fatalnie w czasie z podróżą Karola V przez Francję. Król Henryk stwierdził później słusznie: "zgodziłem się ożenić nie z miłości do kobiety."

Trudno się więc dziwić, że w tej sytuacji nie udała się noc poślubna. Jeśli król żywił słabą nadzieję, że w stosownym momencie opanuje go pożądanie - wszak nowo poślubiona żona była całkiem "przystojna" - to nadzieja ta się nie spełniła. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że z punktu widzenia króla zbliżenie było kompletną klęską. Gdy Cromwell niebacznie spytał nazajutrz: "Jak spodobała ci się królowa, panie?", usłyszał lakoniczną odpowiedź - "Niezbyt podobała mi się przedtem, a teraz jeszcze mniej." Naturalnie winą wolał obarczyć żonę niż siebie samego. To już nie jej piękność, ale jej ciało stało się teraz przedmiotem dyskusji. Sir Anthony Denny, z Prywatnej Komnaty, usłyszał od króla, że małżonka nie tylko "nie jest taka, jak opowiadano, ale że jej piersi są tak wiotkie, że podobnie jak inne części jej ciała, wątpić każą o jej dziewictwie." Monarcha zawyrokował, że "nigdy w jej towarzystwie nie mógłby zapragnąć, by poznać ją cieleśnie". To samo usłyszał Cromwell, zaś prywatnie Henryk zakomunikował swoim lekarzom, doktorom Chamberowi i Buttsowi, że "jej ciało jest tak rozlazłe i mdłe", że "nie podnieca go ani nie budzi w nim pożądania", ale przeciwnie, wstręt nie do przewyciężenia. Doktor Butts usłyszał jeszcze szczegóły o "obwisłych piersiach i zwiotczalym ciele". z

innych wypowiedzi też jednoznacznie wynikało, że król nie był w stanie dopełnić małżeństwa. *3

Ubolewania godna sytuacja nie ulegała zmianie. Osiem dni po ślubie, 14 stycznia, Cromwell zawiadomił księcia Suffolks że "królowa (Anna) wciąż jest dziewicą", bo władcy "nie podoba się jej ciało i wygląd". W lutym król powtórzył swemu sekretarzowi tę samą smętną wiadomość. Mimo, że kładł się ze swą żoną "co noc" albo co drugą noc, to jednak, mimo jego poczynań "była ciągle taką samą dziewicą... jak wtedy, gdy matka ją zrodziła". Przyczyn nie należało jednak upatrywać w utracie królewskiej męskości, bowiem monarcha wyznał doktorowi Buttsowi, że miał w tym czasie "duas pollutiones nocturnas in somno" (dwie zrazy nocne). Nie, to brak wiary w dziewictwo małżonki "ze względu na obwisłość jej piersi i inne znaki" przesądził o niepowodzeniu Henryka, o czym król powiedział sir Thomasowi Heneage. Z tego też powodu nie miał chęci na to, "co mąż z żoną czynić powinien".

Te nieprzyjemne zarzuty więcej nam oczywiście mówią o królu niż o Annie Kliwijskiej - nie można przecież traktować poważnie jego podejrzeń. Są one nieprawdopodobne, zarówno ze względu na surowe wychowanie, jak i charakter

księżniczki. Obawy króla trzeba więc uznać za sposób pospiesznego pozbycia się niechcianej żony, który zarazem zapewnia uniknięcie odpowiedzialności.

Zarzuty te przypominają nam jednak, że z nocą poślubną wiążą się doznania

nie jednej tylko, lecz obydwu stron. To prawda, że król Henryk zasługuje na współczucie (choć może nie na tak wielkie, jakie użalając się nad sobą pragnął wzbudzić). Kiedy zwracając się do Cromwella "lamentował nad losem książąt... w małżeństwie" okrutniejszym niż los biedaków, bo "księżęta biorą tę, którą im inni przywioda, a biedacy zwykle sami mogą dokonywać wyboru" to stwierdzał fakt oczywisty, tym niemniej dla książąt bolesny. Lecz cóż można powiedzieć o losie księżniczek, jakież przeżycia musiały stać się udziałem Anny Kliwijskiej? Czy w ogóle zdawała sobie sprawę, że przyczyn niepowodzenia upatrywano w jej cechach fizycznych?

Kompletne nieuświadomienie chroniło ją szczęśliwie przed upokorzeniem i pozwalało zachować spokój ducha. Lady Rutland i Jane, wicehrabina Rochford, długoletnie damy dworu, którym nieobce były perypetie królewskiej sypialni, w kilka miesięcy później odbyły z Anną interesującą rozmowę. Otóż damy te podsunęły królowej myśl, że jest "panną". W odpowiedzi królowa opisała zachowanie małżonka w sypialni. (Wedle doktora Buttsa, król przez cztery noce na próżno robił, co w jego mocy, po czym przestał na odwiedzaniu żony. Doktor Chamber zalecił mu, by "się nie przymuszał, aby sprawy jeszcze się nie pogorszyły.) "Kiedy (król) przychodzi do łóżka - oznajmiła Anna - całuje mnie i ujmuje za rękę i życzy mi "dobranoc, ukochana", a rano całuje mnie i żegna się ze mną. Czy to nie dosyć?" - pytała niewinnie.

Na to lady Rutland odparła stanowczo: "Pani, musi być więcej albo długo nie doczekamy się, jakże upragnionego księcia Yorku." Spytała też czy

królowa nie rozmawiała o tych delikatnych sprawach z Matką Lowe, "opiekunką niemieckich panien". "Wstyd, ach wstyd, nie daj Boże", zawołała zgorzonna królowa Anna.

W swej nieświadomości była Anna Kliwijska dość odosobniona. Większość dziewcząt wczesnie zdobywała w tej materii zdrową wiedzę, którą przekazywano im bez niedomówień. W powszechnym odczuciu na matkach spoczywał święty obowiązek przygotowania córek do tego, co ma im przynieść noc poślubna. W przeciwnym razie powstałoby niebezpieczeństwo, które malowniczo przedstawił święty Bernard Sieneński: "to tak, jak wysłać je na morze bez sucharów". Ale Anna Kliwijska była inna. Ścisły dozór matki uniemożliwił jej zdobycie wiedzy w sprawach tego świata, a księżna Maria, w ciasno zasznurowanej sukni, najwyraźniej nie uznawała za stosowne wyposażenia córki w to, co św. Bernard nazwał "sucharem". W Anglii jednak właśnie niewiedza uchroniła Annę przed niepotrzebnym upokorzeniem.

W początkach małżeństwa przynajmniej dwór cieszył się z przywrócenia dworu królowej. Dwór Anny Kliwijskiej liczył sto dwadzieścia sześć osób, niewiele mniej, niż miała do swej dyspozycji Katarzyna Aragońska w 1509 roku. Były wśród nich damy niemieckie (stąd pozycja Matki Lowe), a król Henryk zażądał zawczasu, aby wszystkie sprowadzane dworki były ładne, podobnie jak przed czterdziestu laty jego ojciec wymagał, by ładne były

hiszpańskie dworki Katarzyny Aragońskiej. Bez przeszkód pozwolono Annie sprowadzić na dwór kilku rodaków - i tak, lekarzem jej został kliwijski doktor Cornelius. O zatrudnieniu Corneliusa, który miał również nad swą panią objąć opiekę ginekologiczną, zadecydowały względy praktyczne - delikatność wobec cudzoziemskiej księżniczki nakazywała, by obowiązki te spoczywały na jej rodaku. Na dwór przybyli też mistrz Schulenberg, kucharz królowej, oraz jej lokaj Englebert.

Zabiegi o godności i stanowiska rozpoczęły się wśród Anglików jesienią, kiedy podpisano umowę małżeńską z Kliwią. O ile samo małżeństwo było niewątpliwym sukcesem "reformatora" Cromwella, o tyle wielodzietna rodzina Howardów, na czele której stał wyrachowany "reakcjonista" Norfolk, zdołała uplasować dwie swoje przedstawicielki wśród sześciu dam dworu nowej królowej. Jedną z nich była, świeżo na dwór sprowadzona, ładna i żywa, młodzianka Katarzyna Howard, a zatrudnienie jej już niebawem poczytywano za triumf "reakcji", tak zresztą jak i "kliwijskie małżeństwo". Na razie jednak, stanowiło tylko jeden z elementów nie kończącego się procesu zdobywania stanowisk i rokowań matrymonialnych, w którym brały żywy udział wszystkie rody pozostające w pobliżu dworu Tudorów.

4 lutego król przejechał z żoną z Greenwich do Westminster. Uroczysty ten przejazd wiązał się zwykle z ceremonią przedstawienia królowej w stolicy. W tym jednak wypadku wyjątkowo odstąpiono od triumfalnego pochodu przez

londyńskie City, którą wiodła droga do Westminsteru. Sznur

udekorowanych

statków obwieszonych tarczami herbowymi wyruszył w górę rzeki; w ślad za królem w asyście dostojników i szlachty, na osobnym statku płynęła królowa ze swym dworem.

Z pompą witano przepływający orszak, z londyńskiej Tower oddano

tysiącrotną salwę, która "zabrzmiała niczym grzmot". Lecz statki minęły

Tower, zaś królową Annę wysadzono na brzeg dopiero w Westminster. Być

może,

rezygnacja z przejazdu przez City spowodowana była niezadowoleniem władcy.

Tymczasem sytuacja międzynarodowa, która wytworzyła się w 1540 roku, nie

dostarczała bynajmniej uzasadnienia dla nowego mariażu, co mogłoby

pokrzepić króla. Karol V, który po niczym nie zakłóconym przejeździe przez

Francję, dotarł w lutym do Niderlandów, bardzo szybko uporał się z buntem w

Gandawie, odwołując przywileje miejskie i nakazując egzekucję trzynastu

osób. Co zaś do księcia Wilhelma Kliwijskiego, stracił on zainteresowanie

księżniczką Marią, i skupił uwagę na znacznie bardziej obiecującym

obiekcie. Była to dwunastoletnia Jeanne d'Albret córka Marquerite

d'Angouleme z jej drugiego małżeństwa z królem Navarry, która nie tylko

była potencjalną dziedziczką królestwa, ale ponadto siostrzenicą króla

Francji.

Wśród książąt niemieckich miała jednak Anglia potencjalnego luterańskiego

sprzymierzeńca. Podczas gdy król niecierpliwie czekał w Greenwich, aż uspokoi się burzliwe morze, które dzieliło go od Anny, jego dwudziestotrzyletnia córka Maria nieoczekiwanie gościła konkurenta do swej ręki. Był nim książę Filip Bawarski, bratanek elektora Palatynatu (Palatynat znacznie przewyższał potęgą Kliwię), który przybył do niej w zaloty z własnej inicjatywy. Chociaż jako pobożna katoliczka nie była Maria zachwycona luterańską wiarą konkurenta, dość łaskawie rozmawiała z nim po łacinie oraz, przez tłumacza, po niemiecku. Podniecony ambasador francuski, sądząc, że w zimowych ogrodach Westminsteru wymieniano pocałunki, skomentował to następująco: od śmierci Exetera, który rzekomo planował małżeństwo swego syna z księżniczką Marią, a którego egzekucja w tak okrutny sposób świadczy, jak niebezpieczne są prawdziwe lub wyimaginowane knowania dotyczące małżeństwa najstarszej córki króla, "nikt w tym królestwie nie odważył się posunąć tak daleko". Pogodzona z królem księżniczka Maria oznajmiła, że podporządkuje się woli ojca, i jeśli monarcha nakaże, zaakceptuje męża bez względu na jego wyznanie. Toteż gdy król nadał księciu Filipowi Order Podwiązki, a także sownie go obdarował, zdawało się, że Anglia stanęła wobec wyraźnej perspektywy luterańskiego aliansu. Satysfakcję budził fakt, że przymierze to z politycznych względów znów wzbudziłoby niezadowolenie cesarza, który ponadto zmartwiłby się niefortunnym małżeństwem swojej kuzynki.

Zarazem jednak niepokoje, które wstrząsnęły Anglią na wiosnę 1540 roku, z pozoru zdawały się być w większym stopniu spowodowane czynnikami religijnymi i ich wpływem na politykę niż prywatnym życiem króla czy

intrygami dyplomatycznymi. Historycy sugerują dziś, że sensu ówczesnych wydarzeń nie pojmowali nawet ci, którzy brali w nich udział, "tak niepewne były kariery polityczne i tak niejasne perspektywy zarówno reform, jak i reakcji". z jednej strony, biskup Stephen Gardiner, najwybitniejszy "reakcyjny" prałat, który nie ustawał w atakach na reformatorów, powróciwszy po trzyletniej służbie jako ambasador we Francji, wszedł ponownie w skład Rady. Z drugiej jednak strony, reformatorzy, jak doktor Robert Barnes, Thomas Garret czy William Jerome, energicznie odpierali reakcyjne ataki. W dyspucie dotyczącej natury łaski, wolnej woli i pokuty, odwołano się do samego króla (monarcha chlubił się swoją wiedzą teologiczną i "nierzadko dostrzegano w nim uczonego)). Barnes, Garret i Jerome zostali osadzeni "z rozkazu króla" w Tower i straceni 30 lipca. Ale tego samego dnia odbyła się też egzekucja trzech propapieskich księży, długoletnich stronników Katarzyny Aragońskiej: Thomasa Abela, Richarda Featherstone oraz Edwarda Powella.

Sprzeczne także były sygnały dotyczące osoby Cromwella. W kwietniu jeszcze słusznie przypuszczano, że jego gwiazda wschodzi: został bowiem podniesiony z barona do godności hrabiego Essex (hrabstwo, w którym miał duże posiadłości) oraz mianowany Lordem Wielkim Szambelanem. Co zaś do królewskiego małżeństwa, do którego zawarcia tak walnie się przyczynił, to również w kwietniu parlament zatwierdził dożywocie królowej Anny. Ale pozory były zwodnicze. Wraz z nadejściem lata gwiazdę Cromwella przyćmiła nowa wchodząca gwiazda: Katarzyny Howard, młodej dziewczyny, świeżo przybyłej na dwór, by służyć królowej Annie.

Nie zachował się żaden autentyczny wizerunek Katarzyny Howard. *4 (Chociaż, jak się wkrótce przekonamy, istnieje prawdopodobieństwo, że intrygujący profil w oknie kaplicy King's College w Cambridge jest profilem Katarzyny.) Materiał źródłowy dotyczący wyglądu Katarzyny Howard, inaczej niż w przypadku pozostałych żon Henryka Viii, jest ograniczony - musimy polegać wyłącznie na ówczesnych opisach. Nie mamy również pewności co do daty jej urodzin. Gdy król ujrzał ją po raz pierwszy, miała osiemnaście lub dziewiętnaście lat, była więc od niego młodsza o lat mniej więcej trzydzieści. *5 Pomimo okazałej tuszy, Henryk najwyraźniej przestał marzyć o "dorodnej żonie" - Katarzyna Howard, określana jako parvissima puella - malutka dziewczyna - była jeszcze drobniejsza od Katarzyny Aragońskiej. Król znacznie przewyższał ją wzrostem, by nie wspominać o różnicy w wadze. Ambasador francuski ocenił jej urodę jako przeciętną (tego samego zwrotu użył zresztą opisując Annę Kliwijską), zwrócił jednak uwagę na wdzięk i słodycz Katarzyny; niewątpliwie podobał mu się także jej sposób ubierania a la francaise (różniący się od stroju hołdującej niemieckiej modzie Anny Kliwijskiej).

Jeśli nie odznaczała się szczególną urodą, z pewnością była ładna i pociągająca jako kobieta (choćby z racji młodego wieku), bowiem od razu wzbudziła zainteresowanie króla. Jej przyrodnia babka Agnes, księżna Norfolk, stwierdziła później: "Jego Królewska Wysokość upodobał sobie Katarzynę Howard od pierwszego wejrzenia." Nastąpiło to, być może, w czasie uczyty wydanej przez biskupa Stephena Gardinera; religijnego konserwatysty i

sprzymierzeńca stronnictwa Norfolk; w każdym razie mówiono o Gardinerze, że "często wydawał uczyty i organizował zabawy" dla króla i późniejszej jego ukochanej. Londyńczycy zaś często widywali monarchę przepływającego się łodzią przez Tamizę, by odwiedzić Katarzynę - czasem nawet i o północy. Z łatwością więc uznano później Katarzynę Howard za przynętę zastawioną na starzejącego się władcę.

Opinia ta była w pewnym sensie uzasadniona, zarówno w odniesieniu do Katarzyny jak i wszystkich młodych kobiet, które zdobyły znaczące, a tym samym budzące zawiść, pozycje na dworze królowej. Nie zapomniano doświadczeń z przeszłości. Zmarły niedawno Thomas Boleyn, hrabia Wiltshire (pochowany z przepychem w kościele parafialnym w Hever), do końca swych dni zachował znaczącą pozycję, którą zawdzięczał awansowi córki, unikając niesławy związanej z niechlubnym końcem Anny. Po chwilowej przerwie, po śmierci Joanny Seymour, znakomicie rozwijały się kariery jej braci - wujów księcia Edwarda. Odkąd wstręt króla do Anny Kliwijskiej stał się oczywisty dla najbliższego otoczenia Henryka, stało się jasne, że fakt ten może być zapowiedzią pewnych istotnych zmian. Z drugiej jednak strony, kandydatura małej Katarzyny Howard na małżonkę, a przynajmniej oficjalną nałożnicę króla, taką jaką przez lata była Anna Boleyn, przyjęta została przez rodzinę Howardów z niejakim zaskoczeniem.

Anna Boleyn i Joanna Seymour miały za sobą lata służby dworskiej, które dostarczyły im cennej wiedzy o świecie, zaś Katarzyna Howard nie mogła się

z nimi równać ani dojrzałością, ani zasobem doświadczeń. W porównaniu ze swymi poprzedniczkami była dzieckiem - cztery czy pięć lat młodsza niż Anna i Joanna, gdy zainteresował się nimi król. *6 Wbrew dość rozpowszechnionym poglądom bynajmniej nie była analfaberką, posiadała jakieś umiejętności czytania i pisania, którymi poszczycić się mogło bardzo wąskie grono ówczesnych kobiet. Różniła się pod tym względem choćby od córki lady Lisle, Anne Basset, która wzywała służbę, gdy chciała napisać list. Umiejętności czytania i pisania nie oznaczały jednak, że Katarzyna Howard była wykształcona - brak edukacji czynił ją typową dziewczyną swej epoki.

Z domu swej przyrodniej babki wyniosła praktyczną wiedzę o życiu, jakże odmienną od dworskiej edukacji, którą w Burgundii posiadała Anna Boleyn, bądź cnót wpojonych Joannie Seymour przez jej ojca - dworzanina, a potem przez brata i bratową. Dla reprezentującej wiktoriańskie wartości dziewiętnastowiecznej pisarki, Agnes Strickland, autorki *Lives of the Queens of England - "Żywotów królowych Anglii"*, los Katarzyny Howard stanowi "wielką naukę moralną, lepiej obrazującą zgubne skutki pierwszych nierozważnych kroków na drodze wiodącej do grzechu aniżeli wszystko, co ku przestrodze napisano na ten temat". Pozbawiony moralizatorstwa osąd wypadnie znacznie dla Katarzyny łagodniej. Była ona bowiem zupełnie nieprzygotowana, by stawić czoło burzliwym wydarzeniom, których przedmiotem stała się z kaprysu monarchy.

Mimo królewskiego pochodzenia rodu Howardów, który poprzez Mowbrayów, książąt Norfolk, wywodził się od Edwarda I, Katarzyna wyrosła w niedostatku. W ten sam sposób spokrewniona była z rodem królewskim Anna Boleyn, cioteczna siostra Katarzyny (ojciec Katarzyny i matka Anny byli rodzeństwem). Choć blisko spokrewnione, kuzynki wzrosły w całkiem odmiennych warunkach. W porównaniu z ambitnym i pracowitym Thomasem Boleynem, który świadomie dążył do kariery dworskiej, lord Edmund Howard był nieudolny i raczej leniwy, a z racji wysokiego urodzenia stronił od (w jego pojęciu) niestosownych dla arystokraty zajęć. Pod Flodden, gdzie angielskimi siłami dowodził jego ojciec, wykazał się męstwem, choć jego atak nie należał do udanych. W roku 1515 został nobilitowany. Ale zważywszy na możliwości, karierę zrobił nader skromną - być może, z powodu braku entuzjazmu króla dla jego osoby, a może zaś z powodu jakiejś skazy charakteru, która hamowała królewski entuzjazm.

Pod koniec życia lord Edmund uskarżał się: "Gdybym był biedakiem, mógłbym żyć z kopania ziemi", a tak został "opuszczony przez przyjaciół" i "bity przez życie". Co do bicia, jego trzecia żona aż tak się na niego zirytowała, że uderzyła go, gdy nie zapanował nad sobą po zażyciu lekarstwa na nerki: "Jest rzeczą dzieci moczyć łóżko" - rzekła ze złością. Przez całe życie zwracał się z prośbami o wsparcie; zaczął od kardynała Wolseya, skończył zaś ukrywając się przed urzędnikami królewskimi. W roku 1534, być może, za wstawiennictwem swej siostrzenicy, Anny Boleyn, otrzymał stanowisko Kontrolera Calais, ale w kilka lat później został z niego z

nieznanych przyczyn odwołany. Umarł wkrótce potem, w marcu 1539 roku, zanim

jego córka Katarzyna przybyła na dwór królewski.

Jego istotny wpływ na życie Katarzyny polegał głównie na tym, że miała dzięki ojcu niezwykle wielu kuzynów. Howardowie byli rodziną wielodzietną - lord Edmund miał dwadzieścioro dwoje rodzeństwa, spośród których dziewięcioro żyło dostatecznie długo, by zawrzeć małżeństwa. W roku 1527 sam miał na utrzymaniu dziesięcioro dzieci, własnych i pasierbów, bowiem pierwsza żona Edmunda, a matka Katarzyny, Jocasta (Joyce) Culpeper, wdowa

po Ralphie Legh, w chwili powtórnego zamążpójścia w 1515 roku miała dzieci z pierwszego małżeństwa.

Joyce Culpeper była córką Richarda Culpepera z Oxenheath w Kent.

Culpeperowie, ród rozgałęziony, cieszyli się w rodzinnym hrabstwie wysoką pozycją. Joyce była, na przykład, daleką kuzynką Thomasa Culpepera z Prywatnej Komnaty. Owego Thomasa Culpepera nie należy mylić z bratem Joyce,

również Thomasem. Jako żona lorda Edmunda Howarda, Joyce urodziła następnych sześcioro, czy siedmioro dzieci, po czym umarła, gdy Katarzyna była jeszcze małą. Chociaż nie można dokładnie stwierdzić, które z dziesięciorga dzieci przypisywanych lordowi Edmundowi były naprawdę jego, a które jego żony z pierwszego małżeństwa, nie jest to problem istotny dla dziejów Katarzyny Howard. Na pewno była córką Edmunda, późno urodzona,

kiedy rodzina była już bardzo liczna.

Dzieciństwo spędziła prawdopodobnie w domu swego wuja, w Oxenheath.

Ważny

moment w życiu Katarzyny stanowiła przeprowadzka do jej przyrodniej babki, Agnes, księżnej Norfolk, która mieszkała w Chesworth, koło Horsham, oraz w Lambeth. Joyce już wówczas nie żyła, zaś lord Edmund dwukrotnie jeszcze wstąpił w związki małżeńskie, za każdym razem z wdową - najpierw z Dorothy Troyes, później z Margaret Jennings (która niegdyś tak okrutnie go upokorzyła). Ani drugie, ani trzecie małżeństwo nie przysporzyło mu dzieci, ani też nie poprawiło jego sytuacji materialnej. Rozpowszechniony zwyczaj wysyłania dziewcząt (i chłopców) na wychowanie z dala od domu nie wiązał się zupełnie z sytuacją rodzinną wychowanków. Babka króla, Małgorzata Beaufort, pobożna wdowa rozmiłowana w nauce, patronowała instytucji wychowawczej, w której wzrosło wielu szlachetnie urodzonych młodzieńców. Różnorodne korzyści płynące ze wspomnianej praktyki związane były przede wszystkim z charakterem domu, do którego trafiała młodzież - im znakomitszy dom, tym były one większe.

W przypadku Katarzyny Howard dom księżnej wdowy Agnes Norfolk był

wyborem

oczywistym, niezależnie od więzów rodzinnych. Ta obdarzona niezwykle silną osobowością kobieta, licząca lat sześćdziesiąt kilka - rówieśnica uwięzionej w Tower Margaret, hrabiny Salisbury - z powodzeniem uchodzić mogła za najdostojniejszą angielską matronę. zwłaszcza zaś po tym, jak żona

jej pasierba, Elizabeth Stafford, księżna Norfolk, w 1534 roku opuściła męża, nie mogąc mu darować skandalicznego romansu z zatrudnioną w ich domu

Bess Holland, którą zagniewana księżna opisała dosadnie jako "tę wszetecznicę, co... sprząta nam pokój dziecinny".

Urodzona jako Agnes Tylney, stara księżna była drugą żoną drugiego księcia Norfolk, którego pierwsza żona też pochodziła z rodziny Tylney (do ślubu potrzebna więc była dyspensa). Prócz własnych dzieci wychowywała księżna Agnes liczną gromadkę pasierbów. Od ponad czterdziestu lat odgrywała wybitną rolę na dworze, biorąc oficjalny udział we wszystkich istotniejszych ceremoniach. W 1501 roku uczestniczyła w uroczystościach ślubnych Katarzyny Aragońskiej i księcia Artura, była jedną z matek chrzestnych księżniczki Marii, w czasie koronacji swej przyrodniej wnuczki, Anny Boleyn, niosła za nią tren, zaś w kilka miesięcy później ponownie została matką chrzestną, tym razem księżniczki Elżbiety.

Jak inne dostojne damy owych czasów, księżna Agnes, chlubiąc się swą wiedzą medyczną, samodzielnie leczyła chorych. Kardynałowi Wolseyowi zaleciła następującą kurację na groźną chorobę potową - "Podaję im melasę z wodą, która wypędza chorobę serca" i "w taki sposób pomogłam tym, którzy mdleli wiele razy, i tym, którzy przyjęli już ostatni sakrament; albo ocet, piołun, wodę różaną i okruszyny czarnego chleba w lnianym płótnie pod nos". Później ci, którzy przypuścili bezlitosne ataki na Katarzynę Howard, twierdzili, że księżna Agnes prowadziła coś w rodzaju ekskluzywnego domu

schadzek, ale naprawdę dom jej przypominał raczej ekskluzywną pensję, w której jedne panny zadowalały się spokojnym życiem, inne zaś odważniej próbowały korzystać z możliwości (albo też same bywały wykorzystywane).

Księżna Agnes, niezależnie od pozycji, cieszyła się niewątpliwie opinią osoby odpowiedzialnej, której śmiało można powierzyć opiekę nad młodzieżą, o czym świadczy chociażby lista jej wychowanek; była wśród nich Elizabeth Knyvet czy trójka dzieci hrabiny Bridgewater. Gdy zważymy ogrom domostwa księżnej - w Lambeth mieszkało przeszło sto osób - porównanie z dużą szkołą nasuwa się raz jeszcze. W takim domostwie czasem nie sposób było uniknąć skandalu, książę Norfolk niewątpliwie wykorzystywał wielkość tego domu w swoim długotrwałym związku z Bess Holland.

Pierwszy romans Katarzyny miał miejsce jeszcze w wiejskim domu księżnej w Chesworth koło Horsham, w Sussex. W 1536 roku muzyki nauczał tam niejaki

Henry Manno, zamieszkały w sąsiedztwie. Ów śmiały młodzieniec, w przerwach

między lekcjami wirginału i lutni, próbował uwieść swą piętnastoletnią uczennicę, chociaż jeśli wierzyć późniejszym wyznaniom Katarzyny, nie mieli oni stosunków cielesnych - "wobec przymilnych i grzecznych namów

Manno,

jako że byłem jeszcze młodą dziewczyną, godziłam się przy różnych okazjach, by dotykał skrytych części mojego ciała, na co ani mnie uczciwie nie przystało pozwolić, ani jemu tego żądać".

Ponieważ Katarzyna przyznała się do współżycia z innym mężczyzną, powyższe wyznanie prawdopodobnie przedstawia faktyczny stan rzeczy, choć pobrzmiewająca w nim skrucha zapewne przyszła później. Sam Manno przyznając wprawdzie, że "czuł więcej, niż przystało" podczas spotkań z Katarzyną w kaplicy księżnej, "wieczorem, gdy było już ciemno", przysięgał jednak, że nigdy nie poznał jej "cieleśnie". Manno pojechał za Katarzyną do Londynu i bywał w domu księżnej w Lambeth. Jak się wydaje, młodym ludziom łatwo wybaczano zachowanie tego rodzaju, Manno zaś przysparzał kłopotów nie tyle z powodu swego prowadzenia, lecz dlatego że jako nauczyciel muzyki nie nadawał się na kandydata do ręki Katarzyny, siostrzenicy księcia Norfolk.

Znacznie poważniejszy był następny romans Katarzyny z Francisem Derehamem, szlachcicem rezydującym w domu księżnej w Lambeth. Istnieją wszelkie podstawy, by przypuszczać, że w przeciwieństwie do flirtu z Manno, związek ten został w pełni skonsumowany. Katarzyna i Dereham zwykli zwracać się do siebie per "żono" i "mężu", co wskazuje, że byli po słowie, a obietnicę przypieczętowali związkiem cielesnym.

Romans ten toczył się w wielkim domostwie, do którego prowadziła wspaniała brama wjazdowa od "królewskiego gościńca wiodącego z Lambeth, do St George's Fields". Posiadłość w Lambeth, uważana wówczas za podmiejską, była wspaniałą rezydencją. W labiryncie pasaży, krużganków i komnat

zajmowanych przez licznych domowników i służbę, w rozległym ogrodzie, położonym na południe od zabudowań, Katarzyna i Francis swobodnie mogli cieszyć się sobą. Katarzyna twierdziła później, że romans trwał zaledwie trzy miesiące, na przełomie jesieni i zimy 1538 roku (kiedy miała siedemnaście lat), i "to cała prawda". Nie wiadomo jednak czy rzeczywiście tak było - łączący ich związek był na tyle silny, że Dereham, wyjeżdżając do Irlandii, powierzył Katarzynie na przechowanie sto funtów. Ona sama mówiła o naturze tego związku całkiem wyraźnie: "Przez usilne namowy Francis Dereham zdobył mnie dla swoich niecznych celów i osiągnął najpierw to, że leżał na moim łóżku w dublecie i pończochach, a potem w łóżku, a wreszcie kładał się ze mną nago i używał mnie, tak jak mąż używa żony, wielokroć, ale ile razy, nie wiem."

Inni dodali więcej pikantnych szczegółów o tym, co działo się w Lambeth, we wspólnej komnacie sypialnej młodych kobiet (zwyczajem epoki dzieliły sypialnię, tak jak i młodzi mężczyźni dzielili inną komnatę). Otóż dwaj młodzieńcy, Dereham i Edward Waldegrave, dworzanin księżnej, znaleźli sposób, by tajemnie składać nocne wizyty Katarzynie i jej towarzysze Joan Bulmer. Dereham i Waldegrave spędzali całą noc, aż do świtu, na łóżkach dziewcząt, zaś to, co się przy tym działo, stanowiło przedmiot różnych opowieści - Katarzyna i Dereham "całowali się i obejmowali wpół jak para wróbli", z ciemności dobiegało "sapanie i dyszenie", niewątpliwe odgłosy zbliżenia. Zakochani wymieniali też podarunki. Symbolami miłości były atlasowe i aksamitne drobiazgi od Derehama, opaska na rękaw od Katarzyny i haftowana kokarda.

Wiedziony zazdrością MannoX powiadomił księżnę w anonimowym liście, który umyślnie posłany przyjaciel podrzucił na jej klęcznik w kaplicy. Księżna zdybała Katarzynę w objęciach Derehama i "wpadła w wielkie wzburzenie", bijąc kogo popadnie włącznie z obecną także Joan Bulmer. Dosadne relacje przerażonych świadków, którzy pragnąc pozostać jak najdalej od opisywanych wydarzeń bez wahania potępili amory młodych, i tak nie wnoszą nic nowego w porównaniu z tym, co powiedziała sama Katarzyna. Uległa Derehamowi, gdyż uważała się prawdopodobnie za jego narzeczoną, a tym samym, zgodnie z ówczesnymi normami moralnymi, bynajmniej nie popełniła poważnego występku.

Dereham, lepiej wprawdzie urodzony niż MannoX, nie był jednak odpowiednim kandydatem na męża, a w czasie jego pobytu w Irlandii, Katarzyna najwyraźniej ochłodziła w uczuciach, zwłaszcza że przeniosła się wówczas bliżej dworu królewskiego, do domu swego wuja Norfolka, i poznała przystojnego Thomasa Culpepera zasiadającego w Tajnym Gabinetecie. Jesienią 1539 roku traktowała go nadzwyczaj przyjaźnie, co wskazuje, że była w Culpeperze szczerze zakochana. A potem nastąpiło doniosłe wydarzenie, zapowiedź ogromnego sukcesu życiowego Katarzyny oraz jej rodziny - zakochał się w niej król. Taka więc była Katarzyna Howard: podatna na wpływy, od młodych lat budząca pożądanie mężczyzn, jako piętnastolatka romansująca z MannoXem, w dwa lata później uwiedziona przez Derehama, na dwór królowej Anny przybyła jako doświadczona kobieta. Wedle jej własnych słów, wiedziała już, "jak kobieta może obcować z mężczyzną i nie począć dziecka, chyba że

sama by chciała".

Nie wydaje się, by rodzina Howardów uczyniła cokolwiek poza podsycaniem zainteresowania króla Katarzyną. Nie była ona idealną kandydatką na królową. Bardziej odpowiednia byłaby Mary, dwudziestoletnia córka Norfolka, gdyby dało się rozwikłać kwestię jej powinowactwa z królem - będąc wdową po królewskim synu, księciu Richmond, zachowała "panieństwo", gdyż z powodu wątego zdrowia księcia małżeństwo nie zostało dopełnione. Inteligentna i urodziwa, budziła podziw monarchy. Wracając do Katarzyny, trudno byłoby zarzucić jej szczególną rozwiązłość - badania prywatnej sfery życia ówczesnych dziewcząt wykazałyby, że pod tym względem bynajmniej nie była odosobniona. (Pamiętamy, że Anna Boleyn zawarła pewnego rodzaju wstępny kontrakt małżeński z lordem Percy, a co więcej, doszło być może do zbliżenia.) Z drugiej jednak strony, na pewno nie była cnotliwa. Ale prawdziwy kłopot leżał w tym, że Katarzyna była już w pewien sposób po słowie.

Skoro król wyraził swe zainteresowanie, łatwo zapomniano o przeszłości.

Nie można było przecież oczekiwać, że Norfolkowie - książę i księżna wdowa - zwrócą królowi uwagę na niestosowność wyboru, a tym mniej, na zbrukane piórka kaczątka, które wyrosło na łabędzia. Przede wszystkim działanie wbrew własnemu interesowi sprzeczne jest z naturą ludzką, po wtóre zaś, jako doświadczeni dworzanie świadomi byli, że rozważania nad przeszłością dziewczyny niewątpliwie wywołałyby, zwrócony przeciw nim, gniew monarchy.

Wiosną 1540 roku król dopiero co przeżył zawód miłosny i nikt nie chciał narażać go na nowe rozczarowanie.

Była to ryzykowna taktyka, a jedno z niebezpieczeństw wiązało się z faktem, że romans Katarzyny z Derehamem dla wielu nie pozostawał tajemnicą.

Inne niebezpieczeństwo tkwiło w charakterze kaczątka przemienionego w łabędzia - czy Katarzyna obdarzona była tym uporem i przemyślnością, które doprowadziły Joannę Seymour i Annę Boleyn do królewskiej łóżnicy? Być może,

owa młodzieńcza zmysłowość - lekkomyślność i wiele obiecująca - którą oczarowała króla, powinna właśnie niepokoić jej dorosłych opiekunów.

Tymczasem księżna Agnes instruowała Katarzynę, "jak zachowywać się wobec króla", tak jak niegdyś Seymourowie i sir Nicholas Carew instruowali Joannę Seymour. Uczucia monarchy przybierały na sile, czego pierwszą oficjalną oznaką było nadanie Katarzynie majątku skonfiskowanego przestępcy, które nastąpiło 24 kwietnia. Również w maju król obsypywał ją prezentami, zapłacił między innymi za dwadzieścia trzy sztuki wyszywanych jedwabnych podszewek. W tym samym mniej więcej czasie, około połowy kwietnia, Henryk połączył się ze swą wybranką w miłosnym uścisku. Chociaż szczęśliwe to wydarzenie, ze względów oczywistych nie zostało ogłoszone oficjalnie, można było wnioskować o nim ze zmiany w zachowaniu władcy wobec królowej Anny.

W

porze Wielkanocy, która tego roku przypadła pod koniec marca, wciąż jeszcze

uskarżał się na swą sytuację, a parlament, jak wspomnieliśmy, zatwierdził uposażenie królowej Anny. Ale od zielonych Świątek, w połowie maja, sprawy potoczyły się szybciej. Król poczuł gwałtowną potrzebę pozbycia się królowej Anny, przypuszczał bowiem, że panna Howard może być w ciąży (pogłoskę o Katarzynie Howard będącej "już enceinte", powtórzył w lipcu francuski ambasador Charles de Marillac).

Królowa Anna po raz ostatni wystąpiła publicznie w roli królowej małżonki na uroczystościach Święta Majowego w roku 1540. *7 Tegoż miesiąca sporządzono dokument dotyczący wiary indywidualnej, w którym podkreślono znaczenie sakramentów. Jak zanotował ambasador francuski, król jako teolog wywarł ważki wpływ na kształt dokumentu. Wydawać by się mogło, że wznowienie dysputy nad naturą herezji, umożliwiło Norfolkowi i jego stronnikom zastawienie potrzasku na niedawno obdarzonego tytułem hrabiego Essex Thomasa Cromwella. 10 czerwca król przekonany o niewłaściwości przekonań Cromwella, jego dotyczącej sakramentów "herezji", kazał uwięzić najpotężniejszego po nim samym człowieka w państwie, który służył mu wiernie przez ponad dziesięć lat. Marillaca król powiadomił, że Cromwell planował usunięcie "dawnych kapłanów" i narzucenie "choćby zbrojną siłą" "nowej doktryny (luteranckiej)".

Aresztowaniu towarzyszyły sceny niesmaczne - rywale skorzystali z okazji, by ukarać przeciwnika, który tak długo nie dopuszczał ich do władzy.

Cromwellowi odebrany został Order Podwiązki, książę Norfolk zerwał mu z szyi medalion Świętego Jerzego, a hrabia Southampton zdarł Podwiązkę z

kolana.

Cromwell próbował się bronić - rzuciwszy na ziemię czapkę, wezwał napastników do nazwania go zdrajcą. Lecz magiczna siła, która chroniła go tak długo, została praktycznie zniweczona przez sprawę kliwijskiego małżeństwa. Norfolk tymczasem udał się do Francji ze specjalną misją, a jeśli Anglia zwracała się znowu w tę stronę, to całe Cromwellowskie wikłanie się w Niemcy okazało się niepotrzebne lub wręcz niebezpieczne. Jednocześnie czarująca krewna Norfolkka odmłodziła monarchę, czego nie udało się dokonać kandydatce Cromwella, mającej "królewskie maniery", nieśmiałej i niedoświadczonej Annie Kliwijskiej.

Jak przyznaje wielu historyków, dokładne okoliczności związane z upadkiem Cromwella pozostają niewyjaśnione, ale jego los niewątpliwie znakomicie ilustruje wpływ czynników osobistych na życie publiczne za panowania Henryka VIII. Z jednej strony Cromwell popełnił błąd w ocenie Anny Kliwijskiej i to osłabiło jego pozycję polityczną, choć istota tego błędu była prawie nie do przewidzenia; z drugiej strony, zaskakujący królewski coup de foudre - nagłe upodobanie do Katarzyny Howard - stworzył "reakcyjnemu" stronnictwu Norfolkka i Gardinera okazję do politycznego i religijnego zwycięstwa nad konkurencyjnym ugrupowaniem "reformistycznym" - okazję znakomitą, ale zupełnie w 1539 roku nieprzewidywalną. Zatem dwie młode kobiety, Anna Kliwijska i Katarzyna Howard, stały się symbolem

przeciwnych sił politycznych i religijnych; pierwsza z nich przegrała, druga, jak się wówczas wydawało, odniosła zwycięstwo.

Cromwell został przewieziony łodzią do Tower, jego zapieczętowany dom pozostawiono pod strażą łuczników, król zaś skonfiskował mu pieniądze i kosztowności. Żałosne listy nie uratowały Cromwella przed jego losem. "Bóg wie, pisał aresztowany, ile wysiłku, trudu i znoju" poświęcił swemu władcy. Co więcej, gdyby tylko było w jego mocy "jak jest w Bożej, sprawić, by Waszej Wysokości dopisywały zawsze młodość i wszelka pomyślność, Bóg mi świadkiem, że bym to sprawił". Z patosem określił króla Henryka, jeśli to nie obrazi Jego Wysokości, "drogim ojcem... raczej niż panem".

Jednakże drogi ojciec był w straszliwym nastroju. Cromwell miał być skazany na śmierć bez procesu, na mocy Aktu o Utracie Praw. Jak na ironię, tę nową procedurę zaproponował sam sekretarz dla rozprawienia się z Margaret, księżną Salisbury, wciąż zresztą więzioną w Tower. Miał być pierwszą osobą straconą w ten sposób jako winny zdrady i herezji. Cromwell został więc oskarżony, że poprzysiął w 1538 roku poślubić księżniczkę Marię i zagarnąć tron. Nawet najlojalniejsi dworzanie nie wierzyli, że sekretarz dopuścił się zarzucanego mu czynu. Zdołał on jednak wyświadczyć królowi jeszcze jedną przysługę - w Tower złożył zeznania dotyczące nierozwiązanego problemu czwartego małżeństwa króla, od nocy poślubnej poczynając, które wykorzystano później w sprawie o unieważnienie tego małżeństwa. Cromwell najwyraźniej był poinformowany o problemach

mażeńskich swego władcy, bowiem na dwa dni przed aresztowaniem szczegółowo

przedstawił sytuację swemu protegowanemu, sir Thomasowi Wriothsesleyowi, podsumowując z westchnieniem: "Ach, jest to bardzo poważna sprawa." Nazajutrz Wriothsesley, jak sam później opowiadał, zauważył przenikliwie, że jeśli nie znajdą jakiegoś wyjścia, "drogo im przyjdzie zapłacić".

Król mógł wystąpić o rozwód z dwóch powodów. Po pierwsze, istniała kwestia umowy ślubnej, chociaż udowodnienie jej byłoby trudne, gdyby przyjazne stosunki z Kliwią zakłóciła wieść o separacji. Specjalny wysłannik udał się do angielskiego ambasadora we Francji, sir Johna Wallopa, by ustalić, czy kardynał Lotaryngii mógłby dostarczyć informacji dotyczących dawnego kontraktu między Franciszkiem Lotaryńskim a "tutejszą królową". Wallop miał podjąć próbę wydobywania "oryginału tego paktu", choć przykazano mu działać ostrożnie, "by się nie wydało, że polecenie od Nas pochodzi". Nie wydaje się, aby misja ta zakończyła się sukcesem - dawna umowa posłużyła jako poważny, lecz nie rozstrzygający argument.

Była też kwestia nie skonsumowania małżeństwa, w myśl reguł kościelnych, najoczywistszy powód do anulowania związku, trudna jednak do udowodnienia, szczególnie, że para bez wątplenia nie jeden raz dzieliła sypialnię przez całą noc. Skoro na tej podstawie twierdzono kiedyś, że książę Artur skonsumował swoje małżeństwo z Katarzyną Aragońską, to wyznanie przez króla

impotencji stałoby się niewątpliwie przedmiotem szyderstw. Angielski kupiec Richard Hilles w liście do przywódcy protestanckiego w Zurychu, Henry Bullingera, z drwiną wypowiadał się o "panieństwie" królowej Anny, po tym jak król przebywał z nią sam na sam przez pięć czy sześć miesięcy: "możliwa to rzecz, zaiste". Wszystko to stało się dlatego, że "ochłódł w uczuciach do królowej Anny; a skierował je ku tej młodej dziewczynie, Katarzynie Howard", którą Hilles przedstawił jako kuzynkę księcia Norfolk.

Każdy z tych dwóch argumentów miał swoje słabe strony. Lecz król osiągnął tak cenne dlań poczucie moralnej przewagi i posłużył się obydwoma równocześnie twierdząc, że nie był w stanie skonsumować małżeństwa, było ono bowiem od początku nieprawe. Ponadto mógł tym samym za obowiązek uznać

swe ewentualne przyszłe małżeństwo na przykład z panną Howard, bo jak wyraził się Cromwell, "Jego Królewska Wysokość nigdy nie będzie mieć więcej dzieci, dla dobra królestwa, jeśli nadal tak będzie postępować" z królową Anną.

Następnym krokiem było skłonienie do współdziałania samej królowej Anny, kooperacji koniecznej dla pomyślnego załatwienia sprawy (a król z doświadczenia wiedział, do jakich komplikacji dochodzi, gdy dama odmawia współpracy...). I nie byłoby dobrze, gdyby książę Kliwijski, niepotrzebnie zjednany sprzymierzeniec, miał w obronie odrzuconej siostry równie niepotrzebnie stać się wrogiem Anglii. Wiele zależało od tego, jak Anna Kliwijska przyjmie wiadomość o swoim odsunięciu, a zwłaszcza od tego czy

potwierdzi fakt nie dopełnienia małżeństwa; jakkolwiek by król zaklinał się o swej impotencji, znalazłby się w trudnej sytuacji, gdyby żona zaprzeczyła jego zeznaniom.

Wszystko wskazuje na to, że królowa Anna nie miała najmniejszego pojęcia o tym, co ją czeka. Tego lata czuła się szczęśliwsza niż przedtem, stopniowo uczyła się angielskiego, a przede wszystkim zaczęła zaskarbiać sobie sympatię poddanych. W każdym razie ambasador francuski utrzymywał, że

zjednała sobie ich miłość i że "szanowali ją jako jedną z najmiłościwszych, najłaskawszych i najbardziej ludzkich królowych, jakie mieli". Opinia ta, nawet jeśli przesadzona, koryguje rozpowszechniony, nieprzychylny wizerunek Anny Kliwijskiej, jako niezdarnej i nieudanej flamandzkiej kobyły Henryka Viii. Kiedy 24 czerwca pod pretekstem zagrożenia epidemią przeniesiono ją ze dworu do Richmond, królowa nie miała powodu uskarżać się na życie w uroczym pałacu nad rzeką, zbudowanym przez Henryka Vii na przełomie wieków.

Przykra niespodzianka czekała ją nazajutrz. Przybyła do niej delegacja z wiadomością, że król odkrył, że ich małżeństwo jest nieważne.

Wedle jednego z przekazów, królowa zemdliała na tę wieść. Jednak zupełnie inna wersja wydarzeń została przekazana przez posłańców królowi. Otóż, by uniknąć nieporozumień, przekazali jej wiadomość "przez usta tłumacza", który "wywiązał się ze swej roli bardzo dobrze", co zaś do królowej, to wysłuchała ich "nie straciwszy kontenansu". Powinniśmy chyba dać wiarę

świadectwu posłańców choć opanowanie królowej mogło raczej wiązać się z szokiem niż oznaczać obojętność. Dla młodej kobiety w obcym kraju, pozbawionej doradców, była to sytuacja tyleż kłopotliwa, co napawająca lękiem. Anna wiedziała, że w przeszłości król Henryk kazał stracić żonę, z której był niezadowolony, i świadomość tego faktu, oprócz innych powodów, na pewno skłoniła ją do posłuszeństwa. (Jej brat, książę Kliwijski, wyraził później radość, że nic gorszego nie przytrafiło się jego siostrze.) Okazała więc posłuszeństwo. Królowa, pisali posłowie, "udzieliła odpowiedzi, sprowadzającej się do tego, że zawsze zgadza się z Waszą Wysokością". Znamienny wydaje się jej podpis pod formalnym dokumentem, w którym wyraża zgodę - nie używając tytułu królowej, podpisała się "Anna, córka Kliwii".

Czy to przez przypadek, czy wiedzona strachem lub intuicją, czy też znając bezwzględny upór swego męża, Anna Kliwijska potrafiła udzielić odpowiedzi, która zadowoliła króla. Ujęła go zatem kobiecą uległością, bezwarunkowym podporządkowaniem się jego woli i zdaniem się na jego łaskę. W sytuacjach takich król zawsze okazywał wspaniałomyślność. Okazał więc wspaniałomyślność "córce Kliwii".

Miało jej być dane pierwszeństwo nad wszystkimi damami Anglii, oprócz królowej i żyjących oraz mających narodzić się w przyszłości córek królewskich. Miała też otrzymać godną odprawę - dwory i posiadłości "w różnych hrabstwach", niektóre z nich skonfiskowane niedawno Cromwellowi, przynoszące zawrotny zysk, przekraczający trzy tysiące funtów rocznie.

Wszystkie te dobra przyznano jej dożywotnio, pod warunkiem, że nie wyjedzie "za morze". Miała być naturalizowana jako poddana królewska i rozpocząć nowe, dostatnie i szczęśliwe życie przybranej "drogiej siostry" króla.

Warunek ten postawiony został, by zapobiec narażeniu na szwank stosunków z

Kliwią - Anglia nie mogła dopuścić, by rozgoryczona Anna przysparzała jej kłopotów za granicą. Jako poddana angielska była, jak każdy poddany, zobowiązana "wobec Nas (króla), pozostać i trwać przy Nas... wedle Naszych rozporządzeń". (Inna cudzoziemka, Katarzyna Aragońska, obstawała, że nie jest poddaną króla, jeśli małżeństwo zostało unieważnione; z tego też zapewne powodu zatroszczono się należycie o lady Annę.)

Podjęto teraz niezbędne kroki, umożliwiające rozwód króla. Duchowni ustalili zatem posłusznie, że poprzednia umowa zaślubin Anny miała charakter de praesenti, co nie zostało wyświetlone w odpowiednim czasie, oraz że małżeństwo nie zostało skonsumowane. Stwierdzono ponadto, że małżeństwo jest nieważne, bowiem król zawarł je pod przymusem ze strony Cromwella. Na tej podstawie, 9 lipca, synod zawyrokował, że "nie było cielesnego współżycia między Jego Wysokością a rzezoną lady Anną ani też, z powodu uzasadnionej przeszkody być nie mogło". Parlament zatwierdził to orzeczenie cztery dni później. Przez cały czas podtrzymywano fikcję, że to duchowni, zakłopotani statusem małżeństwa, zwrócili się do króla z prośbą o jego wyjaśnienie. Tak oto Anna Kliwijska formalnie przestała być królową Anglii, którą była zaledwie przez sześć miesięcy i kilka dni, krócej nawet niż nieszczęsna Joanna Seymour, która była królową przez półtora roku.

Jeszcze przed unieważnieniem tego związku, parlament uchwalił ustawę dotyczącą przeszkód do zawarcia małżeństwa, zgodnie z którą prawomocne jest

każde małżeństwo, zawarte i skonsumowane po pierwszym lipca 1540 roku, nawet jeśli któraś ze stron była poprzednio związana niedopełnioną umową ślubną. Sugerowano niekiedy, że Katarzyna Howard wyznała coś na temat swej

przeszłości i starała się uwolnić od jakichkolwiek zobowiązań wobec Derehama, nie istnieją jednak dowody, że miała tak postąpić. Przeciwnie, wydaje się, że utrzymywała zakochanego króla w błogim przeświadczeniu o swej absolutnej niewinności. Ustawa ta stanowiła raczej dodatkowe zabezpieczenie, związane z małżeństwem kliwijskim, gdyż skonsumowanie planowanego małżeństwa króla z Katarzyną unieważniałoby nie skonsumowane

małżeństwo z Anną Kliwijską, bez względu na okoliczności rozstania.

Ustawa ta dotyczyła Katarzyny w innej istotnej kwestii - jej bliskiego pokrewieństwa z Anną Boleyn. Surowo potępiając praktyki Kościoła katolickiego, który dla zysku płynącego z dyspens pomnożył niepomiarne zakazy dotyczące małżeństwa, uwalniała od dyspensy między innymi "pokrewieństwo lub powinowactwo pomiędzy rodzeństwem ciotecznym lub stryjecznym" i "obcowanie z takim krewnym lub powinowatym". Tym sposobem

usunięto cień Anny Boleyn z drogi króla i Katarzyny.

Otwarta pozostawała jednak kwestia Wilhelma, księcia Kliwijskiego. Nie chciano, by w swym rozgoryczeniu zbliżył się teraz do cesarza. Doradcy króla sądzili, że byłoby najlepiej, gdyby "droga siostra króla" sama powiadomiła brata o tym, co zaszło. Potulna zazwyczaj Anna zrazu zaoponowała - zgodziła się porozumieć z księciem, ale wolała uniknąć upokarzających wyjaśnień na temat powodów odrzucenia. 13 lipca król wysłał doświadczonego dyplomata Suffolka, by skłonił lady Annę do napisania stosownego listu, wedle dostarczonego wzoru. Co więcej, podpisana przez nią niedawno zgoda na unieważnienie małżeństwa, miała być teraz przez Annę przetłumaczona na jej język ojczysty i raz jeszcze podpisana. Inaczej bowiem mogłyby powstać podejrzenia, że zgodziła się "nieświadomie, nie rozumiejąc, co podpisuje". Suffolk miał dać Annie jasno do zrozumienia, że współdziałanie w tej sprawie uznane będzie za dowód szczerości jej intencji, zaś "odmowa może wzbudzić królewskie podejrzenia".

Przede wszystkim jednak doradzono Annie, by nie "postępowała po kobiecemu". Królewska instrukcja kończyła się akcentem mizoginicznym. Jeśli lady Anna na piśmie nie potwierdzi stanu rzeczy, to "wszystko pozostanie niepewne, zawisłe na obietnicy kobiety, że nie będzie kobietą", to znaczy, że nie będzie się zachowywać w sposób właściwy kobietom. Powątpiewano, by lady Anna potrafiła zapanować nad sobą, jako że "zmiana jej kobiecej

natury" była po prostu niemożliwa. Ale wbrew obawom Anglików, lady Anna nie zachowała się "po kobiecemu", jeśli miało to znaczyć bycie zmienną i podstępna.

Napisała do króla znowu 16 lipca, obiecując raz jeszcze, że pozostanie "Waszej Wysokości pokorną siostrą i sługą". Do brata napisała potulnie pod dyktando: "Uważam, że podoba się Bogu to, co się dokonało, a ja sama nie doświadczyłam żadnej niesprawiedliwości ani krzywdy." Była wciąż dziewicą: "Moje ciało jest tak samo nietknięte, jak było, kiedy przyszłam na świat." Dalej następowały przesadne pochwały pod adresem króla Henryka - jeśli nawet nie mogła "sprawiedliwie mieć (go) za męża", to okazał się "najczulszym, najbardziej kochającym i przyjaznym ojcem i bratem, który traktuje mnie tak godnie, tak miłosiernie i tak wielkodusznie, jak tylko ty sam byś sobie mógł życzyć oraz nasi krewni i przyjaciele". Anna Kliwijska usilnie też namawiała brata by trwał w swej przyjaźni dla Anglii. Zaledwie w kilku końcowych słowach dała do zrozumienia, na czym polega jej sytuacja - "Oczekuję, że tak się zachowasz, żeby nie pogorszyć mego położenia; ufam, że będziesz to miał na względzie."

Mimo wszystko, Anglicy z niepokojem oczekiwali reakcji Kliwii, z niepokojem i rozdrażnieniem płynącym z poczucia, że nie postępują uczciwie. Świadczą o tym instrukcje udzielone posłom. Zatem, gdyby księżna Maria okazywała niezadowolenie "lub coś w tym rodzaju", czego można oczekiwać od matki, posłowie mieli po prostu grzecznie przeprosić i pożegnać się. Skoro

król tak szczerze obdarował Annę, księciu Kliwijskiemu w żadnym przypadku nie przysługiwało odszkodowanie. Książę Wilhelm "nie najlepiej" przyjął wieści i list od lady Anny. Ale później, gdy wieczorem Olisleger przyszedł z własnej inicjatywy, by wspólnie z Anglikami spożyć kolację, zapewnił ich, że choć książę jest zmartwiony, nie będzie niezgody między ich krajami. Książę pragnie jednak, by siostra powróciła do "swego kraju... bowiem oczekują tego poddani, niechętni jej pobytowi" w Anglii. Na to posłowie dyplomatycznie odrzekli, że lady Anna przebywa w Anglii z własnej woli.

Tak oto, ku ogólnemu zaskoczeniu Europy, dobiegło końca czwarte małżeństwo króla. Kiedy Franciszkowi I doniesiono, że Henryk pozbył się królowej, spytał z niedowierzaniem - "Obecnej królowej?"; a gdy zapewniono, że właśnie o niej mowa, wydał tylko głębokie westchnienie. W ślad za zdumieniem przyszło oburzenie. Angielski ambasador przy dworze cesarskim powiedział Norfolkowi, że o rozwodzie krąży wiele nieprzyjaznych plotek, a na króla rzucane są oszczerstwa. (Chociaż Karol V dość był przenikliwy, by słusznie przewidzieć, że jego napięte stosunki z Kliwią ulegną teraz poprawie.)

Bez względu na te okoliczności, przygotowania do piątego ślubu króla przebiegały bez zakłóceń, w myśl posłusznej prośby parlamentu, by monarcha ponownie ożenił się, gwoli przysporzenia królewskich następców. Parlament nie wspominał jednak imienia wybranki, choć w niektórych kręgach było ono dobrze znane. Na przykład Joan Bulmer, towarzysza nocnych igraszek w Lambeth, 12 lipca napisała list, w którym donosi, że słyszała o wspaniałym

przeznaczeniu swej przyjaciółki i prosi, by teraz Katarzyna sprowadziła ją na dwór. List ten był na pozór typową prośbą, z jaką zwracano się do przyszłej królowej. Przyszłość miała dopiero pokazać, czy weseli towarzysze młodzieńczych zabaw

Katarzyny nie zmacą jeszcze kiedyś jej spokoju.

Na razie jednak "ta młoda dziewczyna Katarzyna Howard" cieszyła się bezpiecznie łaską królewską. Pogoda była wyjątkowo skwarna, deszcz nie padał od początku czerwca (i nie miał padać aż do początku października). Tego upalnego lata, 28 lipca, w dniu, w którym w Tower stracono Cromwella, król poślubił swą najnowszą ukochaną.

Ślub odbył się w Pałacu Oatlands w Surrey. Był to średniej wielkości, otoczony fosą zamek, który król objął w posiadanie w 1537 roku. W zamku tym komnaty królowej przygotowano dla Joanny Seymour, która nie zdążyła w nich zamieszkać. Teraz kolejna, jakże odmienna, małżonka królewska miała być ozdobą dworu w Oatlands i gdzie indziej. W swojej przysiędze małżeńskiej

Katarzyna ślubowała, zaś król miał, powody, by jej wierzyć, że będzie "ochocza i hoża w łóżku". Ślubowała też żyć ze swym mężem w chorobie i zdrowiu, "póki śmierć nas nie rozłączy".

Przypisy

1. "Dziewczyną" - spinster. Tak nazywano niezamężne kobiety i dziewice; określenie "panna" pochodzi z siedemnastego wieku.
2. H.A. Kelly w "Procesach małżeńskich Henryka Viii" wyraża przypuszczenie, że zaślubiny Anny i Franciszka Lotaryńskiego można w gruncie rzeczy uznać za zaślubiny de praesenti (to znaczy z mocą związku małżeńskiego), choć narzeczony był tak młody; dokonało się to przed osiągnięciem pełnoletności - jak w przypadku Henryka i Katarzyny Aragońskiej - i wymagało prawnego unieważnienia. Jednakże nawet zaślubiny de futura, które niewątpliwie się odbyły, wymagały ważnej dyspensy.
3. Wprawdzie owe tak wyraziste świadectwa pochodzą z późniejszych czasów, ale są znamienne jednomyślne w tonie i w każdym razie odpowiadają zachowaniu króla po ślubie z Anną Kliwijską.
4. W wyniku nieporozumienia skojarzono z jej imieniem portret innej pani; w istocie obraz ten, w różnych wersjach, najpewniej przedstawia Elizabeth

Seymour, siostrę królowej Joanny i synową Cromwella. Nosi żałobę, skoro przed małżeństwem z Gregorym Cromwellem była młodą wdową; widać rodzinne

podobieństwo do królowej Joanny, podobne mają zwłaszcza nosy i podbródki.

5. Lacey Baldwin Smith w *A Tudor Tragedy* (obszerne studium o Katarzynie Howard i związanych z nią wydarzeniach) poda je jako prawdopodobną datę rok

1521; odpowiada to twierdzeniu ambasadora Francji, że Katarzyna Howard w 1539 roku miała osiemnaście lat.

6. Katarzyna Howard była mniej więcej o dwadzieścia lat młodsza od Anny Boleyn, o dwanaście od Joanny Seymour i o sześć od Anny Kliwijskiej.

7. Tak się złożyło, że właśnie te obchody stały się początkiem końca królowej Anny Boleyn.

Rozdział Xvi.

Klejnot starca

Był w podeszłym wieku i sądził, że po rozlicznych zmartwieniach, o które przyprawiły go małżeństwa, posiadał prawdziwy klejnot i doskonałą miłość...

Tajna Rada o małżeństwie

króla z Katarzyną

Howard, 1541

Dla Henryka VIII Katarzyna Howard była "pąsową różą bez kolców". Kochał ją bez pamięci. Teraz, gdy poślubił niewinny kwiatusek - róża w koronie była godłem Katarzyny - nie mógł wprost się od niej oderwać. W opinii wielu kochał swą młodą żonę bardziej niż "inne", publiczne pieszczoty nie uchodziły uwadze dworu. Ralph Morice, sekretarz Cranmera, zanotował: "nie widziano nigdy, by król darzył jakąkolwiek kobietę takim uczuciem, jakie

żywił ku tej szlachciance". Przyciągająca powszechną uwagę miłość króla budziła radość wśród krewnych Katarzyny, ci zaś na dworze, którzy Howardom nie sprzyjali, zachowywali na razie bierność.

Rozkochany król obsypywał żonę wspaniałymi prezentami. Dziewczyna, która wyrosła w wielodzietnej, zubożałej rodzinie, uboga krewna wielkich tego świata, raz po raz otrzymywała wspaniałe klejnoty, złote paciorki ozdobione czarną emalią, szmaragdy oprawne w złoto, brosze, krzyże, pachnidła, zegary i inne najwspanialsze podarunki. Na Nowy Rok 1541, który obchodzono w Hampton Court, dostała między innymi: "kaftan przybrany ośmioma brylantami i siedmioma rubinami", naszyjnik "z pereł, sześciu wspaniałych brylantów i pięciu wielkiej urody rubinów", czarny, aksamitny zarękawek, obsyty sobolami, zawieszony na sznurze z trzydziestu pereł, ozdobiony rubinami i perłami przedzielonymi złotymi łańcuchami. Hojność królewska zdawała się nie mieć miary.

Kolejny już raz należało zmienić dekoracje; Galyon Hone znów wprowadził nowe herby w miejsce starych: w Rochester, w dawnym klasztorze, przerobionym na potrzeby króla, tam gdzie w drodze do Londynu zatrzymała się na noc Anna Kliwijska, wstawiono teraz godła Katarzyny Howard. Także przy innych okazjach niezwłocznie trzeba było podjąć kroki, by nadażyć za niezwykle szybkimi zmianami królowych. Tak rzecz się miała na przykład z dedykacją wydanego po angielsku dzieła z dziedziny położnictwa - The Byrthe

of Mankind ((Narodziny ludzkości)) - opartego na łacińskiej pracy Rhodiona, De Partu Hominis. Księgę tę, ilustrowaną miedziorytami, uznano za "może najbardziej interesujące dzieło dotyczące położnictwa w języku angielskim", "pozycję podstawową i źródłową w angielskiej literaturze" (jako że poprzednie prace na ten temat pisane po angielsku, występowały tylko w formie manuskryptów).

Ilustracje do tego wydania należą do pierwszych, wytworzonych w Anglii miedziorytów. Richard Jonas - autor i tłumacz księgi przybył do Anglii w orszaku Anny Kliwijskiej.

Jonas zamierzał pierwotnie poświęcić dzieło to swej pani - królowej Annie - ale zdążył szczęśliwie zmienić dedykację, ofiarował je "najłaskawszej i ze wszech miar czcigodnej królowej Pani Katarzynie". Choć książka doczekała się przed 1676 rokiem wielu wznowień, tylko edycja z 1540 roku została poświęcona Katarzynie, a dedykacja zniknęła z kolejnego wydania z roku 1545; dzieje *The Byrthe of Mankind* mają więc wymiar symboliczny - świadczą, jak przelotna okazała się kariera królowej Katarzyny Howard.

W wielkim wschodnim oknie kaplicy King's College w Cambridge, zachował się jednak trwały ślad tego małżeństwa. Wśród ornamentów, pomiędzy emblematami królewskimi Tudorów głoszącymi zwierzchnictwo dynastii i w państwie, i w Kościele, dostrzec można inicjały "H" i "K" *1. Oblicze króla Salomona z witraża, prawdopodobnie namalowanego przez Galyona Hone'a w

bocznym, pochodzącym z tego samego okresu oknie, wyraźnie przypomina twarz

Henryka VIII. Przypuszczać więc można, że postać królowej Saby, przynoszącej dary Salomonowi, której profil o krótkim nosie i pełnych, zmysłowych ustach, przypomina rysy Katarzyny Howard, jest podobizną królowej.

Tymczasem pozycję Katarzyny jako małżonki królewskiej umacniały nadania zamków, dworów i posiadłości, z których wiele należało kiedyś do Joanny Seymour, ostatnio zaś do Cromwella. Król "tak bardzo (jest) zakochany", że "niczego by jej nie odmówił" - stwierdził ambasador francuski. Co zaś do uczuć Katarzyny, to wybrała do swego godła - róży w koronie - dewizę: "Non autre volonte que la sienne" ((Tylko z jego woli)).

Była to niewątpliwie dewiza mądra politycznie, miła podeszłemu wiekiem mężowi, pałającemu pożądaniem ku nowej, młodej żonie. I nie musiała to być dewiza nieszczerą. Nie należy zakładać, że Katarzyna Howard, która w przeszłości dała się poznać jako niestała, lubiąca przystojnych młodzieńców dziewczyna, nie żywiła żadnych uczuć dla znacznie od niej starszego, grubego, częstokroć zapadającego na zdrowiu króla. Podobnie jak w przypadku

Joanny Seymour, uczucia małżeńskie Katarzyny Howard wiązały się z władzą królewską; monarcha budził przecież niezwykle wprost respekt. Obydwie, choć tak różniące się charakterem kobiety, wdrożone były od dzieciństwa, by najpokorniej chylić głowę przed oślepiającym blaskiem królewskiego

majestatu.

Należy podkreślić, że Katarzyna była dziewczyną nieco łatwowierną, jeśli nie naiwną w pełnym tego słowa znaczeniu. Jak się później miało okazać, sądziła, że monarcha - z tej tylko racji, że jest królem - wiedział o jej grzechach wyznanych w konfesjonale; była przekonana, że "król, jako głowa Kościoła, z pewnością wie o wszystkim", o czymkolwiek by się mówiło. Przypomnijmy, że wraz z objęciem przez Henryka VIII zwierzchnictwa nad Kościołem - Katarzyna miała wtedy zaledwie kilkanaście lat - autorytet królewski nabrał nowego, wręcz religijnego wymiaru, i tak właśnie był postrzegany przez pokolenie dorastające w trzeciej dekadzie szesnastego wieku. Z naiwną wiarą we wszechwładzę królewską Katarzyna darzyła męża ślepa czcią. Ponadto była mu wdzięczna za jego szczodrość.

Ściśle rzecz ujmując, uczucia te nie były miłością, a na pewno niewiele miały wspólnego z miłością romantyczną, jakże potępianą przez luminarzy tej epoki. W kwestii uczuć nie była zresztą odosobniona: wiele ówczesnych żon - zwłaszcza, w rozpowszechnionych wtedy małżeństwach, w których małżonków dzieliła duża różnica wieku - żywiło dla swych mężów uczucia podobne. Szacunek i wdzięczność do króla nie odmieniły jednak Katarzyny w sposób zasadniczy. Po ślubie - tak jak dawniej, gdy życie mniej ją rozpieszczało - lubiła się bawić.

Jako królowa odkryła jednak nowe przyjemności; z upodobaniem pełniła na przykład rolę patronki. W połowie listopada postanowiła dopomóc jednemu ze

swych kapelanów - panu Lowe - w otrzymaniu nominacji na archidiakona Yorku,

gdy urząd ten zwolni się po śmierci obecnego archidiakona. Wdała się wtedy w spór z arcybiskupem Lee o prawo nominacji na urzędy kościelne.

Arcybiskup sprzeciwił się królowej, twierdząc, że nominacja Lowe'a ciążyłaby obecnemu archidiakonowi, który mógłby pomyśleć, że oczekuje się jego śmierci, a "taki brak miłosierdzia nie przystoi stanowi duchownemu".

Zgodnie ze zwyczajami, zaszczyty przypadły w udziale członkom jej rodziny - ich przedstawicielka zwyciężyła przecież w królewskiej loterii

matrymonialnej. Charles Howard, brat Katarzyny, zasiadł w Prywatnej

Komnacie. Następnie, najwyraźniej za namową księżnej Agnes, podjęta została

znamienna decyzja: Francis Dereham, dawny narzeczony Katarzyny, został

powołany na stanowisko sekretarza królowej. W świetle późniejszych

wydarzeń, ci, którzy pragnęli zatrzeć ślady kompromitującej przeszłości,

nie postąpili rozsądnie, choć zapewne działali w nadziei, że zamkną

Derehamowi usta przekupując go znakomitym stanowiskiem. W każdym razie

nominacja Derehama przeszła w sierpniu 1541 bez komentarzy; uznana

została

wtedy za zwykły przejaw poparcia królowej dla jej krewnych i przyjaciół.

Nowa pozycja odpowiadała Katarzynie także z innych powodów. ze względu na

wiek szczególnie była wyczulona na wszelkie oznaki lekceważenia ze strony

starszej o pięć lat pasierbicy, Marii. Narzekała, że Maria nie okazuje jej

należytego szacunku i traktuje ją zupełnie inaczej niż Joannę Seymour bądź

Annę Kliwijską. Dotknięta, skorzystała z autorytetu małżonki królewskiej, by usunąć dwie spośród dam lady Marii. Pretensje Katarzyny mogły jednak nie być pozbawione podstaw, skoro Chapuys, opisując to wydarzenie, zauważył, że trzeba by "znaleźć sposób na udobruchanie... nowej królowej, aby damom pozwolono pozostać".

Tego rodzaju młodzieńczą arogancję należy chyba Katarzynie wybaczyć, zważywszy że mąż, którego wolę przyrzekła uważać za własną, w odróżnieniu od swego rówieśnika, Suffolka - również żonatego z młodą kobietą - bynajmniej nie był atrakcyjnym starszym mężczyzną i przypominał raczej grubego, choć niewątpliwie czulego potwora. Wiadomo, że król utył gwałtownie w 1540 roku, a przecież już przedtem był bardzo tęgi. Fryderyk, elektor Palatynatu, szwagier Krystyny Duńskiej, który, w ostatniej próbie przeciwdziałania związkowi z Kliwią, odwiedził Anglię we wrześniu 1539 roku, po obejrzeniu w rok później świeżo namalowanego portretu króla, spytał angielskiego ambasadora Richarda Pate'a, czy jego władca aby nie przytył. Pate, taktownie uchylwszy się od odpowiedzi, zapewnił tylko, że król "chwała Bogu" jest jak zwykle wesół i żwawy oraz w "dobrej formie". Henryk, najprawdopodobniej rzeczywiście wesół i żwawy, zwłaszcza latem, po ślubie z Katarzyną, mierzył - sądząc po jego zbroi z 1540 roku - pięćdziesiąt cztery cale w pasie i pięćdziesiąt siedem w klatce piersiowej, co niewątpliwie wskazuje, że jednak w dobrej formie nie był. *2

Król najwyraźniej odziedziczył skłonności do tycia: jego dziad, Edward IV, wysoki mężczyzna, zmarł w wieku czterdziestu jeden lat, był pod koniec życia bardzo otyły, a on sam dobiegał już pięćdziesiątki. Poza tym, jak większość jemu współczesnych, Henryk VIII uwielbiał jadło i trunki, biorąc codziennie udział w obfitych ucztach, w których dominowało mięso, a piło się wyłącznie wino i piwo (gdyż wody wówczas nikt nie pijał). Apetyt króla określano jako nadmierny, dlatego tylko, że władca był bardzo otyły.

Jako potężny mężczyzna, potrzebował wiele, by zaspokoić głód, a miał też - jakże typową dla epoki - skłonność do obżarstwa. Przede wszystkim zaś - od młodości nawykły do wielkiej aktywności fizycznej - zaczął gwałtownie przybierać na wadze od czasu, gdy nie był już w stanie regularnie ćwiczyć.

Jego stan zdrowia budził teraz poważny niepokój. Za młodu, póki nie uległ w 1524 roku wypadkowi w turnieju, cieszył się znakomitą kondycją. Od tego czasu zaczął cierpieć na żylakowate owrzodzenie nóg, które po pierwszym ataku, najprawdopodobniej w roku 1528, przybrało postać chroniczną. Zapalenie żył doprowadziło stopniowo do skrzepów i potwornie bolesnego obrzęku podudzi, któremu towarzyszyły niekiedy ataki gorączki. Dolegliwości te na tyle były nieznosne, że ludzie znacznie łagodniej niż król usposobieni, w cierpieniu załamywali się lub popadali w ataki szału. *3

Kolejny groźny wypadek w styczniu 1536 roku, po którym monarcha na dwie godziny utracił przytomność, dodatkowo poważnie nadwerżył jego zdrowie.

Cierpienia spowodowane chorobą nóg powtórzyły się latem 1537, potem w roku

1539 i znowu we wrześniu 1540. Było to błędne koło - rosnąca tusza pogarszała stan nóg, zaś choroba częstokroć uniemożliwiała mu konieczny dla zdrowia ruch.

Król, świadomy swych zdrowotnych problemów, przede wszystkim zaś ze względu na ukochaną Katarzynę, poddał się w grudniu 1540 roku surowym rygorom. Jego "nowy tryb życia", jak określił ambasador francuski, polegał na tym, że król wstawał między piątą a szóstą rano, uczestniczył w nabożeństwie o siódmej, potem zaś, aż do dziesiątej, czyli do obiadu, jeździł konno. Wedle sprawozdania Marillaca, kuracja odniosła skutek i król poczuł się znacznie lepiej, w każdym razie lepiej niż poprzedniej zimy, gdy obolałe nogi uniemożliwiały mu aktywność fizyczną

Niestety, jednak reżim ten nie zapobiegł poważnemu atakowi gorączki wczesną wiosną 1541 roku. "Ku wielkiemu zaniepokojeniu króla", jeden z wrzodów nagle się otworzył, mimo że próbowano temu zaradzić. Stan monarchy

określono jako krytyczny a chory król utracił panowanie nad sobą. Marillac donosił o jego straszliwych, niepohamowanych napadach gniewu. Należało by znaleźć zrozumienie dla tych wybuchów - były przecież spowodowane nieludzkim, współczucia godnym cierpieniem; zarazem nie wolno jednak zapominać o królewskich dworzanach - władca zaczął wyrzekać, że to jego ministrowie "pod byle pretekstem, na podstawie fałszywych oskarżeń",

doprowadzili do egzekucji Cromwella, "jego najwierniejszego sługi". Wedle Marillaca, król "w swej chorobie powziął nieprzychylną opinię o pewnych dostojnikach, co bardzo źle im może, wróżyć". Nie lepszy był też stosunek monarchy do reszty poddanych. Krzyczał, że "rządzi nieszczęsnymi ludźmi", których "wkrótce uczyni tak biednymi, że nie starczy im odwagi ani siły, aby mu się przeciwstawić". W chorobie dały o sobie znać najpoważniejsze wady króla - tendencja do użalania się nad sobą i obwiniania innych oraz ogromna apodyktyczność i nietolerancja wobec najmniejszych objawów sprzeciwu. Nic więc dziwnego, że dworzanie drżeli.

Wśród tych, którzy pielęgowali króla, nie było młodej królowej.

Monarcha, ze zrozumiałych względów, nie chciał zakłócać romantycznej sielanki, i nie życzył sobie, by żona ujrzała go w chorobie, z obrzmiałymi, ropiejącymi nogami. Tak więc w marcu 1541 roku nie widział się z żoną przynajmniej przez dziesięć, dwanaście dni. Wydaje się prawdopodobne, że właśnie wtedy Katarzyna zaczęła rozmyślać czy przyjemności bycia królową nie dało by się pogodzić z beztroskimi igraszkami, w których dawniej gustowała.

Jedną z osobliwości dworu króla Henryka i królowej Katarzyny były wizyty "drogiej siostry" władcy, lady Anny Kliwijskiej. W dzień Nowego Roku 1541, w rocznicę pierwszego niefortunnego spotkania z królem, lady Anna padła na kolana przed królową Katarzyną Howard "tak, jakby sama była najzwyczajszą

panienką". Przedtem posłała prezenty noworoczne: dwa ogromne wspaniałe konie w czaprakach z liliowego aksamitu. Anna Kliwijska nieustannie obdarowywała króla; wydawało się, że prezentami pragnie zapewnić sobie przychylność "drogiego brata" i spowodować, by bezustannie o niej myślał, nawet pod jej nieobecność. Jeden z nielicznych, zachowanych podpisów lady Anny widnieje w podarowanym przez nią królowi, ręcznie iluminowanym modlitewniku Hore ad usum Sarum, wydany w Niemczech około roku 1533.

*4

Dedykacja zapisana jest na czystej końcowej stronie książki: "Pokornie proszę Waszą Miłość, byś zechciał pamiętać o mnie patrząc na te słowa. Waszej Miłości oddana, Anna, córka Kliwii."

Podczas uczty w 1541 roku z okazji złożenia przez byłą królową hołdu obecnej, zauważono, że lady Anna zachowywała się z tak radosną niefrasobliwością, "jakby nigdy nic nie zaszło między nimi" (to jest między nią a królem). Pod koniec wieczoru, gdy władca pokuśtykał już do łóżka - noga znów mu dolegała - dwudziestopięcioletnia Anna Kliwijska i dziewiętnastoletnia królowa Katarzyna Howard tańczyły ze sobą. Wszyscy byli zachwyceni. Nazajutrz znowu odbyła się wspólna biesiada, przy której czas upływał wśród, "rozmów, żartów i weselości", a później - jak poprzedniego wieczoru - gdy król oddalił się do swych komnat, młode damy razem tańczyły.

Serdeczna ta zażyłość była bez precedensu; Katarzynę Aragońską przetrzymywano po rozwodzie w odosobnieniu, jako "księżna wdowa" musiała pozostawać z dala od dworu, nie chciano bowiem dopuścić do jej spotkania z

nową królową. Przypadek lady Anny był zupełnie inny. Przede wszystkim król pragnął pokazać niezadowolonej, by nie rzec, zgorzzonej Europie, że Anna Kliwijska pogodziła się w pełni z rozwiązaniem małżeństwa. Kiedy teolog Melanchton określił króla mianem "angielskiego Nerona", podejmowanie lady Anny na dworze - jeśli nie jako żony, to jako siostry - posłużyło za argument przeciw tego rodzaju zarzutom. Nie wiadomo czy Anna wciąż nosiła obrączkę z inskrypcją "Posłana od Boga, by mnie w dobrej pieczy miano", lecz jeśli pierścień pozostawał na jej palcu, to w magiczny sposób stał się teraz darem od "kochającego brata".

Król Henryk, wielkoduszny dla tych, którzy podporządkowywali się jego woli, gotów był utrzymywać najlepsze stosunki ze swą byłą żoną. Wspólnie spędzany czas płynął im tak wesoło, że na początku sierpnia rozeszły się pogłoski, jakoby lady Anna miała zostać przywrócona do poprzedniej godności. Był to oczywisty nonsens; jednak przez następnych kilka lat tego rodzaju plotki nie ustawały, co wskazuje, że oddalenie ustosunkowanej księżniczki na rzecz zwykłej dzierlatki postronnym zdawało się nie do pojęcia. Co więcej, pogłoski te miały zwykle podtekst seksualny; nie dowierzano, że nieskonsumowanie małżeństwa stanowiło przyczynę rozvodu.

A

była to przecież prawdziwa przyczyna.

Stosunki były serdeczne z innego jeszcze powodu. Lady Anna dosłownie traktowała obietnicę królewską, że łączyć ją będzie "z bratem" przyjaźń i tylko przyjaźń. Spokój, z jakim przyjmowała swe odtrącenie, niektórzy

poczytywali za przejaw głupoty: księżniczka "nic nie rozumie", twierdzili. Inni natomiast uważali, że wykazuje "ze swej strony nadzwyczajną roztropność". I niewątpliwie nie mylili się. Lady Anna bynajmniej nie była głupia: zrazu zaskoczona i skonsternowana tym, co ją spotkało, gdy w pełni zdała sobie sprawę z sytuacji, postępowała godnie i z rozwagą.

Polubiła Anglię, a wraz z opanowywaniem języka nabierała też - ze wzajemnością - sympatii do Anglików. Wspomina o tym choćby Marillac. Z rodziny królewskiej szczególnie przypadła jej do serca mała Elżbieta, która w czasie rozvodu Anny miała niespełna siedem lat. W znakomitych stosunkach

pozostawała też ze swą rówieśnicą, księżniczką Marią, z którą łączyły ją ponadto wspólne przekonania religijne. Czy miała zresztą wybór? Mogła jak niepyszna wrócić do Kliwii, którą niegdyś opuściła dumnie jako przyszła królowa wielkiej Anglii; mogła wrócić pod surową kuratelę matki i czekać, aż brat, kierując się racją stanu, wyda ją po raz drugi za mąż. Wraz z powrotem do Kliwii byłaby zmuszona zrezygnować z tego wszystkiego, co z wdzięczności uczynił dla niej król.

W Anglii cieszyła się na dworze wysoką pozycją najdostojniejszej po królowej i królewskich córkach damy. Niczym bogata wdowa - a wdowieństwo, abstrahując od czynników emocjonalnych, było dla kobiety stanem niezmiernie

wygodnym - miała własny dwór, liczne majątki i okazałe dochody. Wolna od męzowskiej kurateli, zachowywała ogromną niezależność; podlegała jedynie

królowi, który najwyraźniej nie zamierzał z władzy swej korzystać wbrew jej interesom. Wprawdzie omijały ją doświadczenia związane z życiem seksualnym, tym samym jednak nie dotyczyły jej niebezpieczne konsekwencje seksu - nie musiała obawiać się śmiertelnego zagrożenia związanego z porodem. Zresztą nieznane pozostają odczucia Anny związane z nieudanymi próbami pożycia podejmowanymi przez króla - być może, wcale nie pragnęła powtarzać tych doświadczeń.

Tak więc pozostało jej korzystać z życia, co też z pogodą czyniła. Jak zanotował Chapuys, porzuciwszy abstynencję, nie stroniła od wina. Wolna od męskiego nadzoru, wedle Marillaca, swobodnie wydawała pieniądze "na stroje i inne przyjemności". Lady Anna Kliwijska była nie tylko w znacznie lepszej sytuacji materialnej niż znakomita większość kobiet jej epoki, lecz można wręcz utrzymywać, że była też w tym okresie jedną z najszcześniejszych kobiet na dworze Tudorów. Nic więc dziwnego, że gdy poseł Kliwii, Olisleger oświadczył, że jest "niepocieszony" osłabieniem pozycji swego kraju wskutek rozvodu, sama lady Anna, obojętna wobec tych spraw, pozostała, jak powiadano, "pogodna", "radosna" i "wesoła".

Królowa Katarzyna Howard musiała niewątpliwie sprostać roli znacznie trudniejszej. Wyzdrowiawszy, król postanowił wziąć ją ze sobą na ważny objazd ziem północnych - objazd wciąż odkładany, odkąd odroczył go z powodu ciąży królowej Joanny Seymour. Wówczas, przed czterema laty, koronacja

królowej Joanny miała się, być może, odbyć w katedrze w York, tak przynajmniej król powiedział Robertowi Aske.

Powszechnie mniemano, że koronacja królowej Katarzyny ściśle się wiąże z powiciem królowi drugiego syna. W raporcie do Francji z 10 kwietnia Marillac pisał: "Przypuszcza się, że obecna królowa spodziewa się dziecka, co byłoby wielką radością dla króla, który wierzy, jak się zdaje, że tak właśnie jest, i jeśli wszystko okaże się prawdą, to zamierza (ją) koronować w zielone Świątki." *5

Hafciarki pracowały już podobno nad meblami i kobiercami, wykorzystując zagrabione z kościołów kapy i ozdoby, "poza tym młodzi lordowie i szlachta dworska ćwiczą co dzień, przygotowując się do turniejów i zawodów, które się odbędą". A gdy król zabrał na objazd północy najwspanialsze kobierce, zastawy i stroje, Marillac uznał, że powodem była planowana koronacja "obecnej królowej". Przypuszczano, że uroczystość odbędzie się w York, którego mieszkańcy z upragnieniem czekali na "księcia".

Wydaje się wielce prawdopodobne, że gdyby królowa Katarzyna zaszła w ciążę tuż przed albo w czasie podróży na północ, to York istotnie stałby się miejscem uroczystości symbolizującej powodzenie narodu: koronacji brzemienną królowej. Tak się jednak nie stało. Niemniej, zupełnie niezależnie od przewidywań Marillaca, zapiski z połowy lipca o "złym samopoczuciu" królowej w czasie jej pobytu wraz mężem w Grafton Regis również świadczą się zdają o możliwej ciąży Katarzyny Howard: To z kolei

wskazuje, że pomimo niedawno przebytej poważnej choroby, król był jednak w stanie od czasu do czasu współżyć cieleśnie z żoną - swoją różą w koronie.

Zeszłego roku - choć nie uprawiał miłości z Anną Kliwijską - przedstawił przecież swym lekarzom dowody świadczące, że wciąż zdolny jest do stosunków

seksualnych. Poza tym, w materii tak delikatnej, jak płodność i impotencja, należy unikać pochopnych wniosków. Chociaż król nie spłodził dziecka od czterech lat, trzeba pamiętać, że w ciągu tych lat jego żona, królowa Joanna, przez dziewięć miesięcy była w ciąży, potem nastąpiło przeszło roczne wdowieństwo monarchy, później zaś, na ponad sześć miesięcy został uwięziony w małżeństwie, jego zdaniem, wykluczającym współżycie fizyczne. Tak więc spłodzenie przez króla "księcia Yorku" z pewnością nie było niemożliwe.

Jednakże wiosną, prawdopodobnie wkrótce po chorobie króla, królowa Katarzyna ponownie zainteresowała się Thomasem Culpeperem. Dlaczego tak się stało? I dlaczego Culpeper na to przystał? Zastanawiając się nad powodami, wyjaśnień szukać należy bardziej w zgubnym, wybujałym temperamencie królowej, niż dopatrywać się przewrotności i obłudy. Katarzyna Howard była lekkomyślna, ale - nie licząc sytuacji, w których jak każda młoda osoba, próbowała ukryć swoje postęпки przed starszymi - nie była zakłamana. Należała do tych dziewcząt, które łatwo tracą głowę dla mężczyzny, i które z natury łatwo poddają się ich woli. Krótko mówiąc, była przeciwieństwem

wyrachowania.

Przypuszczenie, że królowa Katarzyna wdała się w romans z Culpeperem, aby powiść królowi zdrowe dziecko, którego nieślubne pochodzenie pozostałoby tajemnicą, świadczyłoby o niezrozumieniu obydwu związków Katarzyny: i z Culpeperem, i z królem. Flirt z Culpeperem miał być romanssem, którego granice z góry były określone. Katarzyna, wedle jej własnych słów, wiedziała, jak nie zajść w ciążę "obcując z mężczyzną". Istotą związku z królem stanowił obowiązek żony w stosunku do męża, wielce czczonego męża.

W

romansie z Culpeperem szukała przyjemności, w małżeństwie uznała za obowiązek zadbać o zadowolenie króla. W swej naiwności, bo naiwna była bardzo, Katarzyna Howard sądziła, że w układzie tym nie ma nic zdroźnego, o ile uda się go utrzymać w tajemnicy. I w rzeczy samej; przez jakiś czas, udawało się jej utrzymać i układ, i tajemnicę. Szczęśliwy król nie miał pojęcia, co się dzieje; 1 listopada złożył "najpokorniejsze i serdeczne dzięki" za "szczęśliwe życie", które teraz wie dzie z królową i "jak ufa, wieść będzie w przyszłości".

Culpeper widział to całkiem inaczej. Ten młody, ambitny człowiek, który odniósł szybki, nawet zbyt szybki sukces na dworze Tudorów, bezwzględnie wykorzystywał urok osobisty dla kariery. Chociaż był dalekim krewnym Katarzyny Howard, poprzez jej matkę, Joyce Culpeper - łączyło ich pokrewieństwo szóstego stopnia - ani nie znał Katarzyny jako dziecka, ani też, wbrew późniejszym oszczerczym twierdzeniom, wcześniej jej nie uwiódł.

Brat jego, także noszący imię Thomas Culpeper, takie samo zresztą jak wuj Katarzyny, był w służbie u Cromwella. zaczął jako paź, potem piał się w górę po szczeblach kariery dworskiej, by wreszcie - w dwa lata przed wydarzeniami, o których mowa - ku zazdrości innych, wejść do Prywatnej Komnaty. Właśnie jako dworzanin Prywatnej Komnaty witał w Calais lady Annę Kliwijską.

Culpeper, obdarzony urokiem, dzięki któremu wiele mógł zwojować, nie ukończył jeszcze trzydziestki. Był to jednak urok Don Juana, a nie Lancelota. Opowiadano o jego napaści na żonę pewnego nadzorcy parkowego; zgwałcił ją - trzymaną przez trzech czy czterech służących - w parkowej gęstwinie. Potem zabił wieśniaka, który próbował uwolnić nieszczęsną kobietę. Ponura ta historia zakończyła się uniewinnieniem Culpepera; król uznał rzecz całą za nic więcej niż wybryk młodego, krewkiego byczka.

Można dostrzec podobieństwo między Culpeperem i młodym Charlesem Brandonem, który przed trzydziestu laty wykorzystywał względy monarchy w drodze do bogactwa i tytułu książęcego. Z tą tylko różnicą, że we wczesnych latach panowania Henryka Viii bardziej ambitni starali się pozostawać jak najbliżej monarchy, teraz zaś szukanie faworów u królowej wydawało się bardziej dalekowzroczne. Jej względy decydować mogły nie tylko o bieżących korzyściach, mogły także stanowić zapowiedź przyszłych sukcesów. Niedawna, poważna choroba króla sprawiła, że o przyszłości nie myślano już w kategoriach, "gdyby król umarł" - jak miało to miejsce w roku 1524 czy

nawet w 1536 - lecz pytano, "kiedy król umrze?". Codzienny widok dobiegającego pięćdziesiątki władcy, potwornie otyłego, boleśnie kulejącego na owrzodzonych nogach, wciąż przypominał dworzanom o śmiertelności monarchy.

Wiosną 1541 roku książę Edward miał zaledwie trzy i pół roku, toteż myśli wszystkich skupiały się wokół sprawy regencji. Nierozstrzygnięta pozostawała istotna kwestia: czy do tytułu regenta silniejsze prawa dawało pokrewieństwo, czy też piastowane stanowisko; w latach czterdziestych problem ten nie tylko zaprzętał umysły, lecz także był przedmiotem przeróżnych manipulacji. Po śmierci monarchy wysoka pozycja przypadała zwykle królowej wdowie. Zdarzało się w dziejach Anglii, że mężczyzna, który poślubił królową wdowę lub który wywierał na nią istotny wpływ, osiągał bardzo wiele. Kiedy królowa Katarzyna okazała zaczęła Thomasowi Culpeperowi "wielkie dowody łaski", jako to podarunek "krzesła i bogatej czapki", to jej rycerz nie tylko przyjął je chętnie, ale z tym większą nadzieją spoglądał w przyszłość, swoją przyszłość.

W kwietniu królowa napisała do Culpepera list miłosny (i może dobrze się stało, że ten, jedyny z jej listów, przetrwał do naszych czasów).

Pierwszych osiemnaście słów, skreślonych inną ręką, nie zwraca raczej uwagi: "Panie Culpeper, proszę cię, panie, serdecznie, zechciej przysłać mi słowo od siebie, i rzec, jak się miewasz." Dalej Katarzyna pisała już sama. Jak u większości ówczesnych dziewcząt, które w ogóle pisać umiały, jej ortografia była fatalna. Chociaż w tym wypadku najwyraźniej starała się,

jak mogła, pisała nie lepiej, a może i gorzej niż cudzoziemka Anna Kliwijska. Pod koniec listu dodała: "Chciałabym, byś był tu ze mną teraz, iżbyś mógł ujrzeć, jak bardzo się trudzę pisząc, panie, do ciebie." *6
Niezdarne słowa przepojone są namiętnością tak wyraźnie, jak wyraźnie pieszczoty króla wyrażały miłość, którą do niej żywił. Katarzyna była zakochana w Culpeperze, tak jak niegdyś w Mannoście i Derehamie.

"Słyszałam, że jesteś chory, i nigdy niczego tak nie pragnęłam, jak żeby cię zobaczyć", pisze Katarzyna. "Serce mi zamiera, gdy myślę, że nie mogę być zawsze w twoim towarzystwie." Zachęca go, by przyszedł, kiedy służbę pełni lady Rochford "bo wtedy będę mogła być do twojej dyspozycji".
Dziękuje następnie Culpeperowi, że obiecał być dobrym dla "tego biedaka, mego sługi, bo kiedy jego nie ma, to nikogo innego nie śmiem, z braku zaufania, posłać do ciebie". I dodaje: "Proszę, daj mi konia dla mojego sługi, bo trudno mi samej go zdobyć, więc proszę, przyślij mi go przez mojego sługę." Podpis pod listem jest równie wzruszający co niedyskretny: "Twoja dopóki życia - Katheryn."

Przygotowania do objazdu ziem północnych zaczął Henryk VIII od przelewania krwi. Pod pretekstem groźby powstania i związanej z tym konieczności opróżnienia Tower z więźniów stanu, król nakazał egzekucję więzionej już od dwóch lat Margaret, hrabiny Salisbury. Był to chyba najohydniejszy akt barbarzyństwa, jakiego dokonano na rozkaz króla. Sam przecież podziwiał ją

za pobożność i prawość, darzył uczuciami niemal synowskimi; była kobieta, która umiała przejść, nie potknąwszy się, przez skomplikowane labirynty życia dworskiego. Pomimo okrutnego przesłuchania w listopadzie 1538 roku, kiedy ją aresztowano, lady Salisbury nie przyznała się do żadnej z zarzucanych win. Jej prawdziwa zbrodnia polegała na tym, że była matką kardynała Pole'a, zwolennika papieżstwa, którego nie mogła osiągnąć królewska zemsta. Hrabina Salisbury nie miała procesu: dekretem parlamentu została skazana i pozbawiona praw. 27 maja 1541 roku oznajmiono jej, że ma umrzeć.

Tym, którzy po nią przyszli, a było to, jak zwykle, wczesnym rankiem, lady Salisbury powiedziała tylko, że dziwi się, bo nie wie, jakie przestępstwo popełniła. I poszła spokojnie na szafot. Ale jej cierpienia nie skończyły się od razu. 150 osób, w tym Lord Mayor, przyglądać się musiało, jak "nieudolny garconneau" (tak określił Chapuys młodego człowieka zastępującego kata) usiłował czynić swoją powinność, co nie szło mu wcale łatwo, pomimo, że blisko siedemdziesięcioletnia lady Salisbury była wątła. Okazało się, czym była łaska okazana Annie Boleyn, której król pozwolił zginać od miecza znakomitego mistrza z Calais. Zanim czcigodną leciwą damę uznać można było za zmarłą, niedoświadczony zastępca kata "porąbał jej głowę i ramiona na kawałki" Relacjonując w liście to straszne wydarzenie, kardynał Pole wykrzyknął, że "nie zawaha się nazwać synem męczennicy", a to "więcej znaczy niż królewski rodowód". Jednak to właśnie królewski rodowód sprawił, że hrabina Salisbury została w końcu męczennicą, tak jak

wcześniej; gdy była jeszcze dzieckiem, męczeńską śmiercią zginął jej ojciec, książę Clarence, i jak za jej młodości zginął jej brat Edward, hrabia Warwick. Śmierć hrabiny Salisbury była ostatnią i najbardziej krwawą w tragicznej historii domu Clarence.

Uwolniony wreszcie od niebezpieczeństwa - demonicznej egzystencji starej damy - król Henryk wyruszył na północ z królową Katarzyną u boku.

Monarcha

pragnął umocnić swoją władzę w północnej Anglii, gdzie z uporem trwano przy niektórych dawnych praktykach religijnych, oraz osiągnąć porozumienie ze swoim siostrzeńcem, królem Szkotów. Szkoci byli dla Anglii istotnym zagrożeniem - istniało niebezpieczeństwo, że na niepokornej Północy znowu będą wspierać rozruchy oraz szukać sojuszu z Irlandczykami. Choć nigdy dotąd nie doszło do spotkania obydwu monarchów, może tym razem dałoby się

namówić blisko trzydziestoletniego króla Jakuba do przyjazdu na południe.

Tak więc król i królowa Anglii wyruszyli uroczyście z Grafton Regis do Lincoln, by stąd udać się do Pontefract i dalej do Yorku. Podróż odbywała się z pełnym ceremoniałem. Król miał wystąpić w majestacie władzy, a wraz z nim Katarzyna Howard jako królewska małżonka. Gdy zatem przybyli 9 sierpnia

do Lincoln, najpierw udali się do namiotu, by zmienić stroje z zielonego i szkarłatnego aksamitu na szaty złote i srebrne. Przebrani znów dosiedli koni i uroczystą procesją ruszyli do katedry, gdzie przygotowano już dywan,

trony i poduszki ze złotogłowiu. Stojących razem - imponującej postawy monarchę i jego drobniotką żonę - okadzono kołyszając nad nimi kadzielnice, po czym, gdy chór śpiewał Te Deum, oboje przyjęli Najświętszy Sakrament. Wizyta bynajmniej nie zakończyła się akcentem religijnym, szczodry król zapewnił też zebranym igrzyska. Chartami poszczuto dwieście czy trzysta jeleni zamkniętych za ogrodzeniem. Mięsa z powalonych zwierząt było dość, by hojnie wszystkich obdzielić.

W połowie września królewska para przybyła do Yorku i tu pozostała dłużej. Właśnie w Yorku król Henryk pragnął spotkać się z królem Jakubem. Chociaż władcy Szkotów dawano do zrozumienia, że mógłby uzyskać oficjalne potwierdzenie odmawianego mu dotąd miejsca w sukcesji do tronu angielskiego, król Jakub nie był skłonny przyjąć zaproszenia. Szkoci obawiali się zawierzyć Anglikom i narazić na niebezpieczeństwo monarchę, który pozbawiony męskich dziedziców, odkąd w kwietniu zmarli jego maleńcy synkowie z małżeństwa z Marią de Guise.

W początkach października król Henryk ruszył do Hull, gdzie pochłonęły go ulubione zajęcia: dokonał tam przeglądu fortyfikacji i sporządził nowe plany umocnień. Ton jego rozkazów nie pozostawiał wątpliwości, że do północnych sąsiadów Anglii, odczuwał jak zwykle pogardę i wrogość: "Item, mieć na uwadze, by unikać Szkotów i włóczęgów." Z Hull król i królowa ruszyli powoli na południe. W The More w październiku król podarował Katarzynie w dowód nieustającej miłości złotą broszę wysadzaną trzydziestomapięcioma diamentami i osiemnastoma rubinami oraz obraz

przedstawiający "historię Noego". Pierwszego listopada, gdy orszak dotarł do Hampton Court, król złożył uroczyste dziękczynienie za. szczęście, jakim obdarzyła go królowa.

Były to ostatnie radosne chwile z Katarzyną. Cała wyprawa na północ miała pewną ciemną stronę, o której istnieniu król nie wiedział, która miała mu być wkrótce wyjawiona i która zniweczyła jego szczęście. Tak jak intrygi - i pożądanie króla - wyniosły Katarzynę na tron, intrygi i zawiść ludzka miały spowodować jej upadek. Rozpustna w przeszłości (tak można było ją widzieć), obecnie nieostrożna (łagodnie mówiąc), wobec ataków była właściwie bezbronna.

Krytyczne wydarzenia nastąpiły w błyskawicznym tempie. Wskazują na to wszystkie źródła dotyczące upadku piątej małżonki Henryka Viii. Dla postronnych obserwatorów, jak Chapuys, w jednej po prostu chwili Katarzyna przestała być ukochaną żoną, jej kufry i skrzynie opieczetowano, "wszystkim kierował" arcybiskup Cranmer, a królową, którą pozbawiono możliwości porozumiewania się z mężem, przetrzymywano w odosobnieniu. Na pierwszy rzut oka, wszystko zaczęło się zupełnie znienacka, od opowieści o zdarzeniach z lat minionych, przekazanej Cranmerowi przez niejakiego Johna Lascellesa. Ów Lascelles w szczegółach przedstawił Cranmerowi wszystko to, co usłyszał od swojej siostry Mary Hall, która służąc jako pokojowa księżnej wdowy Agnes;

znała Katarzynę z dawnych czasów w Lambeth.

To, co Cranmer usłyszał od Lascellesa, wystarczyło, by wstrząśnięty arcybiskup uwierzył w wyjątkowo niesmaczne zdarzenia. Po pierwsze, królowa prowadziła się przed ślubem w sposób wielce naganny. Po wtóre, istnieje duże prawdopodobieństwo, że jako dziewczyna zaręczyła się z innym. Choć zaręczyny stanowiłyby usprawiedliwienie dla czynów, których się wtedy dopuściła, poddawały w zamian w wątpliwość jej małżeństwo z królem. Po trzecie, a było to dla Cranmera najprzykrzejsze, spoczywał teraz na nim obowiązek poinformowania króla, że jego niewinna różyczka nie jest bynajmniej pozbawiona kolców. Perspektywa wypełnienia tego obowiązku napawała go zrozumiałym lękiem, zważywszy bowiem, jak bardzo król kochał swą żonę, cytując sekretarza arcybiskupa - Ralpa Morice'a - "nikt nie śmiał zadać mu tej rany".

Co skłoniło Lascellesa do tych nagłych wyznań? Najprawdopodobniej obawy - w których nie był odosobniony - przed dalszymi triumfami "reakcyjnego" stronnictwa religijnego, triumfami, które stronnictwo to odnosiło dzięki ogromnym wpływom wuja Katarzyny, księcia Norfolk. Wiadomo, że Lascelles był, jak określił biograf Cranmera, zdecydowanym "zwolennikiem reformy". Wiadomo, że rozpaczał po upadku Cromwella i że publicznie potępił Norfolk. (Pięć lat później spalono go zresztą na stosie jako heretyka.) Nie wydaje się, by żywił do Katarzyny osobistą niechęć; powodowany był jedynie motywami religijnymi.

2 listopada, w Dzień Zaduszny, arcybiskup postanowił dopełnić obowiązku.

Podczas mszy za dusze zmarłych w Hampton Court, wsunął do ręki króla kartkę

papieru z relacjami Lascellesa. Stało się to, czego najbardziej się obawiał. W pierwszej chwili monarcha wpadł w "ogromne zdumienie".

Ponieważ

"tak czule kochał królową", początkowo sądził, że notatka musi być sfałszowana. A skoro osoby dostojne nierzadko stawały się ofiarami tego typu kalumnii - jak się przekonamy, oszczerstwa wkrótce dotkną Annę Kliwijską - niedowierzenie króla nie było pozbawione podstaw. I chociaż był to tylko spokój przed burzą, warto odnotować, że skłonny do paranoi Henryk VIII nie żywił żadnych podejrzeń co do swojej młodziutkiej wybranki. Albo więc był z nią rzeczywiście bardzo szczęśliwy, albo miał ogromne umiejętności samooszukiwania, albo też i jedno, i drugie. Cokolwiek miało nastąpić później, na razie postanowiono zachować tajemnicę.

Należy podkreślić, że zarówno relacje Lascellesa, jak i późniejsze zeznania Mary Hall, dotyczyły postępowania królowej jeszcze przed ślubem. Tymczasem, jak tykająca bomba zegarowa, zbliżała się chwila ujawnienia szczegółów o tym, co robiła Katarzyna, między innymi, tam na północy, gdy zmęczony król spał po przeglądach fortyfikacji. Jak nie udało się jej utrzymać w tajemnicy przedmażeńskich romansów, tak znaleźli się liczni świadkowie późniejszych poczynań królowej. Na początek uwięziono w Tower Derehama, a wraz z nim kilka dam dworu. Gdy torturowano Derehama, Culpeper,

na razie, był "wesół jak szczygieł". Radość jego nie trwała jednak długo: Dereham, próbując ratować własną skórę, zadenuncjował Culpepera, jako tego, który po nim cieszył się względami królowej. Przyszła więc kolej i na Culpepera: także został aresztowany i poddany torturom.

Gdy straszna prawda wyszła na jaw - zarzuty stawiane królowej nie były oszczercze, a ona sama nie była niewinna - "zdumienie" króla ustąpiło najdotkliwшему żalowi nad sobą. O "tę nową biedę" obwiniał Radę, bo kogóż by innego? Rozpaczał nad swym nieszczęsnym losem, który zsyłał mu kolejno tak "źle usposobione" żony. W końcu litość nad sobą zmieniła się w szalony gniew na królową, która w swej niewdzięczności dopuściła się tak potwornej zdrady. W złości zażądał miecza, by zabić "tę, którą tak bardzo kochał". Zaprzysiągł, że przyjemności, których "ta podła kobieta" doznała w "rozpuście", z nawiązką będą okupione na torturach, na koniec zaś "zalał się łzami". Niektórzy dworzanie sądzą, że król naprawdę postradał zmysły.

Jego doznania nie świadczyły jednak o szaleństwie. Bo jakże ciężko było mu znieść, że dał się oszukać, uznając za dziewicę kobietę, która bynajmniej dziewicą nie była, a która w dodatku zapewne przyprawiała mu rogi. Był tego świadom, tak jak wszyscy wokół. Gdy porównamy jego obecne reakcje z obojętnością, z którą w 1536 roku przyjmował wieści o rzekomych "kochankach" Anny Boleyn, jasnym się staje, jak dalece nie wierzył wówczas tamtym oskarżeniom. Szaleństwo króla było naturalną wściekłością tyrana, który przekonał się, że istnieją takie sfery życia ludzkiego, gdzie nawet

jego władza nie sięga.

Nadszedł czas, by zeznania złożyła królowa; Cranmerowi powierzono zadanie ich wydobywania. Podczas rozmowy załamała się kompletnie. Lektura sprawozdania, które sporządził Cranmer, budzi współczucie dla królowej. Litości nie był pozbawiony sam arcybiskup: "Pograżyła się w takiej rozpacz i przygnębieniu, jakich nigdy dotąd u nikogo nie widziałem." Dworki powiedziały mu, że królowa popadła w szaleństwo, i dopiero powtórna jego wizyta przywróciła Katarzynie spokój. Na polecenie monarchy, dał jej wtedy do zrozumienia, że może się spodziewać "wspaniałomyślnej litości". Arcybiskup działał celowo. Przy pierwszej wizycie przedstawił jej zarzuty oraz zapoznał z prawnymi konsekwencjami, które poniesie za popełnienie zbrodni. Nic więc dziwnego, że słysząc potem o "łasce i miłosierdziu" "opamiętała się" i stała się "spokojniejsza"; powiedziała Cranmerowi, że zapowiedź łaski przekroczyła jej najśmielsze oczekiwania.

Cranmer postąpił tak nie tylko z litości. Wprawdzie nie był człowiekiem okrutnym, lecz bał się władcy (tak jak niegdyś, gdy tchórzliwie opuścił swą patronkę, królową Annę Boleyn, której "ze wszystkich żywych stworzeń najbardziej był oddany)). Teraz za powinność swą uznał uwolnienie króla od małżeństwa z nieszczęsną Katarzyną. Pragnął tego dokonać w sposób możliwie szybki i najmniej bolesny. Nie był to wdzięczny obowiązek, zwłaszcza, że w protestanckiej Europie nie ucichło jeszcze echo skandalu związanego z oddaleniem Anny Kliwijskiej. *7 W tym wypadku wydawało się jednak, że przedślubna umowa Katarzyny z Derehamem jest darem niebios,

który ułatwi rozwiązanie problemu. Na podstawie tejże umowy piąte małżeństwo króla będzie można uznać za nieważne od samego początku.

Katarzyna zostanie po prostu odsunięta: umowa przedślubna usprawiedliwi ją ze związku z Derehamem. (Co począć z samym Derehamem, było już oddzielną sprawą.) Dlatego też Cranmer zmuszony był skłonić królową do zeznań, zaś zeznania te zakłócić mogła jej "niebezpieczna", spowodowana strachem "histeria".

Kiedy już była w stanie mówić, wyjąkała słowa wdzięczności i pokory:

"Niestety, mój panie, teraz, gdy ciągle jestem przy życiu, widzę, że myśl o śmierci nie była dla mnie tak straszna, jak wspomnienie dobroci króla" oraz świadomość "jak łaskawego i kochającego miałam Pana". "Uspokoila się" przed szóstą wieczorem, by za chwilę przypomnieć sobie, że o tej właśnie godzinie Thomas Heneage zwykł przynosić jej wieści od małżonka, i na to wspomnienie "znów popadła w rozpacz".

Na podstawie zeznań królowej Cranmer uznał, że są wystarczające dowody na istnienie umowy przedślubnej; jeśli nawet sama umowa mogła budzić pewne wątpliwości, "cielesne obcowanie, które nastąpiło potem", w pełni ją sankcjonowało. Jednakże królowa, której strach mieszał niemal zmysły, nie była w stanie pojąć, że argument o umowie przedślubnej nie działa na jej zgubę, a przeciwnie, może ją uratować. Usprawiedliwienia, do jakich się uciekała, wskazują raz jeszcze na jej młodzieńczą głupotę. Utrzymywała zatem, że Dereham "naprzykrzał się" jej i "molestował", a właściwie "w pewien sposób zniewolił (ją) siłą". Katarzyna Howard, w przeciwieństwie do

swej kuzynki Anny Boleyn, pozbawiona była wrodzonej inteligencji. Nie było też przy niej nikogo, kto by jej doradzał - wszyscy drżeli w strachu o własną skórę.

Być może, zresztą król wcale nie przyjąłby umowy przedślubnej jako usprawiedliwienia czynów królowej. Po jej aresztowaniu, 12 listopada, nigdy już się z nią nie zobaczył - jak zwykle, opuścił miejsce, w którym rozgrywały się wydarzenia tak drastyczne. 5 listopada "po obiedzie", "nagle" i bez wyjaśnień wyprawił się statkiem z Hampton Court do Whitehall. Do Hampton Court powrócił dopiero 14 listopada, gdy królową zabrano już do pałacu w Syon. *8 W miarę jak aresztowano kolejne osoby, a przesłuchania przynosiły nowe, szokujące rewelacje, zaś królowa, która pozostawała w odosobnieniu, z dala od małżonka, nie mogła bezpośrednio skruszyć jego serca, monarcha tracił resztki litości dla żony i jej kochanka Derehama. Unieważnienie małżeństwa mogłoby ocalić życie Katarzynie, a także uwolnić od winy Derehama.

Jak się wkrótce okaże, król żywił do Derehama, jako do tego, który "zepsuł" Katarzynę, szczególną nienawiść, większą nawet niż do Culpepera, oskarżonego o popełnienie, poważniejszej zbrodni cudzołóstwa. Oskarżenie obydwu - Culpepera i Derehama - o cudzołożne związki z królową będzie oskarżeniem o zdradę, bowiem cudzołóstwo z królową równoznaczne jest ze zdradą. A zdrajców karze się śmiercią. Będzie wśród nich i Katarzyna. Król mógł więc po prostu czekać, by sprawiedliwości stało się zadość.

Przerażone służące, dworki, dworzanie donosili teraz nie tylko o przeszłości Katarzyny, ale opowiadali pikantne historie o tym, co działo się po zmroku w czasie objazdu północy. Niektórych poddano torturom:

Robert

Dampton, przyjaciel Derehama, łamany był kołem. Przyrząd ten zwano "dzieckiem księcia Exeter", za sprawą którego po raz pierwszy zastosowano go w Anglii, za panowania Henryka VI. Ponieważ więźniów poddano torturom, trudno w pełni ocenić wiarygodność zeznań. Gdyby nawet były prawdziwe tylko

w połowie, to bez wątplenia świadczyły o wyjątkowo lekkomyślnym zachowaniu

królowej po ślubie i obciążały ją na tyle, by kwestię cudzołóstwa uznać jedynie za problem techniczny.

Być może, królowa istotnie nie popełniła cudzołóstwa w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu. Być może, nie odbyła z Culpeperem pełnego stosunku seksualnego, stosując najpopularniejszy wówczas sposób zapobiegania ciąży - coitus interruptus - do którego uciekali się niegdyś król Henryk i Anna Boleyn. Jeszcze przed ślubem Katarzyna poznała przecież także inne techniki miłosne, które nie stwarzały groźby zapłodnienia. Culpeper, nawet na mękach obstawał, że w pełni nie "poznał cieleśnie" królowej, a ona także zapewniała o swej niewinności. (Skoro jednak niewątpliwie kłamała w sprawach seksu - nieprawdą jest, by Dereham zniewolił ją siłą - trudno w

pełni dać wiarę zeznaniom tej przerażonej dziewczyny, która nie mogła pojąć straszliwych konsekwencji swej lekkomyślności.)

Niemniej liczne świadectwa tajemnych spotkań znanego uwodziciela i rozbudzonej seksualnie kobiety trudno wyjaśnić inaczej niż cudzołóstwem. Można było nazwać królową Katarzynę niewinną, tylko jeżeli cudzołóstwo byłoby rozumiane w najwęższym możliwie znaczeniu tego słowa. Cóż bowiem robiła z Culpeperem w Lincoln, gdy przez dwie kolejne noce, wymykając się bocznymi schodami opuszczała swą komnatę i nie wracała tam, aż do drugiej nad ranem. zeznała to jej kuzynka, panna Katherine Tylney. Nazajutrz drobna postać Katarzyny widać było u boku króla, gdy okadzano ich przed katedrą. Również zeznania innych osób przyniosły przemawiające przeciw Katarzynie poszlaki. Jeśli niejaka Margyt Morton twierdziła, że w Hatfeld widziała królową patrzącą na pana Culpepera z okna komnaty, tak jakby "łączyła ich miłość" to opowieść ta mogła być zmyślona post hoc. Lecz coraz więcej składano też zeznań potwierdzających ukradkowe nocne spotkania w Greenwich, Lincoln, Pontefract i York, którym ani Culpeper, ani królowa nie zaprzeczali.

Zeznania obciążały też królewską dworzkę Jane, wicehrabinę Rochford, postać najwyraźniej przynoszącą nieszczęście królowym angielskim. (Ona to oskarżyła swą szwagierkę Annę Boleyn o kazirodczy związek ze swym mężem.) Lady Rochford broniła się, próbując dowieść swej niewinności. Utrzymywała zatem, że była osobą postronną i jedynie przez przypadek, nieświadoma tego,

co się dzieje, uczestniczyła w spotkaniach Culpepera i Katarzyny. Królowa twierdziła natomiast, że to właśnie lady Rochford kusila ją jak biblijna Ewa, nieustannie namawiając do romansu. Również Culpeper utrzymywał, że Jane "skłoniła" go do potajemnego związku z królową. "Słodki szaleniec", miała z czułością rzec o Culpeperze, gdy ten - wedle królowej - nie godził się zaprzestać spotkań z Katarzyną. "Ty jednak, pani, musisz pozwolić mężczyznom patrzeć, bo będą na ciebie patrzeć", miała lady Rochford powiedzieć Katarzynie. Podobnie jak w kwestii technicznych szczegółów cudzołóstwa królowej, również w tym wypadku nie sposób w pełni ustalić prawdy, a tym samym, dokładnie orzec o winie. Nie ma jednak wątpliwości, że i lady Rochford, i królowa Katarzyna, i Culpeper wplątani byli, każde na swój sposób, w coś, w czym żadne z nich nie powinno było uczestniczyć.

Przypadek Derehama zdawał się odmienny. Nie ma dowodów ani nie wydaje się

prawdopodobne, by po ślubie królowej utrzymywał z nią intymne stosunki.

Mianowanie go sekretarzem okazało się niezbyt przezorne, bo choć nominacja ta miała zapewne skłonić go do milczenia na temat przeszłości, w istocie stanowiła argument przeciw królowej. Derehama i tak wzięto na tortury. Jego okrutną śmierć 10 grudnia poprzedziło wypruwanie wnętrzości i kastracja - takiej oto kary domagało się prawo dla winnych zdrady. Chociaż król mógł złagodzić wyrok, nie zrobił tego. Culpeper, stracony tego samego dnia, zginął z łaski króla łagodniejszą śmiercią: po prostu "ścięto mu głowę".

Być może, monarcha czuł jeszcze doń resztki sympatii. Z listu Marillaca do króla Franciszka dowiadujemy się, że Thomas Culpeper jako dziecko

wychowywał się w komnacie króla Anglii, i że "zwykle sypiał w jego łóżku".

"Najwyraźniej chciał też sypiać w łóżku królowej", dodał dowcipnie Francuz.

Nie bez znaczenia pozostawał też fakt, że Culpeper pochodził ze znaczniejszego niż Dereham rodu. W końcu zaś król okazał Culpeperowi łaskę, bo przynajmniej nie był on pierwszym kochankiem żony, którą monarcha "tak bardzo niegdyś kochał".

Kiedy królową przeniesiono do pałacu w Syon (dawniej był tu ulubiony klasztor Katarzyny Aragońskiej), wiele wysoko urodzonych dam praktycznie znalazło się bez domu. Lady Marię przeniesiono na dwór młodego księcia Edwarda. Synową króla Mary, księżnę Richmond, zarazem kuzynkę Katarzyny,

umieszczono w Kenninghall w Norfolk. Młodym dworkom, tak niegdyś dumnym z

zaszczytu, którego dostały, polecono wrócić do krewnych. Wyjątek stanowiła urodziwa panna Anne Basset, na której utrzymanie postanowił

łożyć król, ze względu na "niedolę jej przyjaciół".

W Syon królowa przebywała w warunkach stosunkowo surowych.

Zamieszkała "w

pokojach urządzonych skromnie, tak jak zasługiwała na to swoim życiem i kondycją", w otoczeniu "nielicznej tylko służby". Były to jednak pokoje, a nie cela więzienna, i była to służba - cztery wybrane przez nią damy oraz dwaj pokojowcy - a nie zaś strażnicy. Na dworze Tudorów strój zawsze ściśle

wiązał się z pozycją. Sir Thomasowi Seymourowi polecono skonfiskować wszystkie klejnoty królowej i przekazać je królowi. Pozwolono zatrzymać jej sześć ulubionych przez nią francuskich czepków obszytych złotem, lecz czepki ozdobione klejnotami musiała zwrócić. Wolno jej było nosić spódnice atłasowe, aksamitne i adamaszkowe, ale bez ozdób z pereł i kamieni szlachetnych. Marillac zauważył wnikliwie, że traktowano ją podobnie jak Annę Boleyn przed egzekucją - czekając na to, co ma nastąpić, spędzała dni w odosobnieniu i w skromnych warunkach. "Dawniej nie robiła nic, tylko tańczyła i bawiła się... teraz, gdy przychodzą muzykanci, słyszą, że nie czas na tańce." Słowa te stanowią smutny przyczynek do upadku Katarzyny Howard, smutniejszy może, niż chciał to wyrazić Marillac.

Tymczasem, w połowie listopada, Rada zmuszona była wystosować komunikaty do ambasadorów angielskich za granicą z niełatwymi wyjaśnieniami najnowszych wydarzeń w długich i skomplikowanych dziejach królewskich małżeństw. Sir John Paget, we Francji, poinformowany został, że ponaglany przez Radę król wybrał na żonę Katarzynę Howard, bowiem "był już w podeszłym wieku i sądził, że po rozlicznych zmartwieniach, o które przyprawiły go małżeństwa posiadał prawdziwy klejnot i doskonałą miłość, która nie tylko go ukoi, ale i przyniesie upragniony owoc małżeństwa". Radość ta obróciła się teraz w najgłębszy smutek spowodowany "ohydnym" postępowaniem królowej (zachowanie Katarzyny zwykle tak określano). Kiedy powiedziano o tym królowi Francji, stwierdził on z satysfakcją, że "postąpiła zdumiewająco nieładnie". Oficjalnie posłał jednak "drogiemu

bratu" pełne namaszczenia kazanie, napisanie którego z pewnością także sprawiło mu przyjemność. Stwierdził w nim, że "lekkość kobiet" nie jest w stanie podważyć "męskiego honoru", zaś "hańba" okrywa wyłącznie "tych, którzy dopuszczają się przestępstwa".

24 listopada Katarzyna Howard - której dwa dni wcześniej Rada odebrała tytuł królowej - została oskarżona, że przed ślubem wiodła "ohydne, niskie, przyziemne, rozpustne i nikczemne życie niczym pospolita dziewczka, z różnymi osobami... utrzymując jednak zewnętrzne pozory czystości i uczciwości".

I tak przywiodła króla "słowem i gestem do miłości ku sobie i "zuchwale połączyła się z nim małżeństwem". Zataiła ponadto umowę przedślubną z Derehamem "na niebezpieczeństwo wystawiając króla i jego dzieci, które miała począć" (gdyż mogły okazać się bękartami). Po ślubie znowu okazywała Derehamowi "szczególną przychylność", natomiast Culpepera zachęciła do stosunku cielesnego, mówiąc mu, że kocha go bardziej niż króla.

W grudniu osadzono w Tower wiele ważnych osobistości winnych "nieujawnienia zdrady", to znaczy dopuszczenia, by zdrada została popełniona. Choć wiedzieli o niechlubnej przeszłości Katarzyny, nie donieśli o tym zawczasu. Aresztowano też służbę i "niefrasobliwych młodzieńców... wtajemniczonych w nieprzyzwoitość królowej i Derehama, którzy ponadto polecili Derehama do jej usług". Uwięziono też przyrodną babkę Katarzyny, starą księżną Agnes, na nic się nie zdały jej rozpaczliwe próby zasłonięcia się chorobą; niedawna egzekucja Margaret, hrabiny

Salisbury z pewnością pozbawiła ją nadziei, że król okaże jej łaskę ze względu na podeszły wiek. Aresztowano też pasierbów księżnej: hrabinę Bridgewater, lorda Williama Howarda i jego żonę - "kobietę bardzo prostą" - oraz Henry Howarda, jednego z braci Katarzyny, jego małżonkę i gromadkę ich nieszczęsnych dzieci. Więzienie w Tower było tak zatłoczone, że trzeba było wykorzystać apartamenty królewskie.

Gdyby nie ostał się Thomas, książę Norfolk, głowa rodu Howardów, to upadek jego stronnictwa byłby ostateczny i zadowoliliby najbardziej zajadłych wrogów. Norfolk w pełni ukorzył się przed królem: napisał list, w którym ze szczerą udręką potępił "mą niegodziwą teściową, mego nieszczęsnego brata i jego żonę, mą lubieżną siostrę Bridgewater", przede wszystkim zaś "ohydne czyny" królowych: Katarzyny Howard i Anny Boleyn. Zapewnił monarchę, że pozostaje "leżącym u stóp" najuniżeńszym sługą; w przenośni przybrał więc najbezpieczniejszą z pozycji. I dzięki temu też przetrwał.

Nowy Rok upłynął na dworze w atmosferze żałoby i przygnębienia; podobny nastrój - choć z innych zupełnie przyczyn - panował tylko w czasie obchodów noworocznych, wkrótce po śmierci królowej Joanny. Wedle Marillaca, król był "ponury, a ministrowie zamyśleni i melancholijni". Przygnębienie spowodowane było nie tylko nieobecnością królowej Katarzyny. Na dworze zabrakło też licznych członków jej rodu, uwięzionych od grudnia w Tower, i ta nieobecność rzucała się w oczy. Ułagodzony król miał ich potem stopniowo wypuszczać w ciągu następnych dziesięciu miesięcy. Ci, co pozostali na

dworze - pogrążeni w myślach o uwięzionych - niepewni byli własnego losu.

Krażyły jednak pogłoski, że "pogodny nastrój" dopisywał przebywającej w Syon królowej Katarzynie. Do Marillaca doszło, że pulchniejsza i ładniejsza niż kiedykolwiek przedtem, dba o wygląd i stroje, i że "bardziej jest nawet wyniosła i wymagająca dla służby niż dawniej, u boku króla". Marillac, jako Francuz nigdy nie darzył względami Katarzyny, i nieodmiennie głosił chwałę pełnej godności Anny Kliwijskiej. Jego uwagi należy więc traktować z rezerwą. Kiedy jednak odnotował, że królowa pogodziła się z myślą o śmierci, i ma tylko nadzieję, że egzekucja odbędzie się bez świadków, zapewne miał słuszność: Katarzyna z bezmyślną pogodą ducha wciąż nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji.

W piątek 10 lutego wydano rozkaz przeniesienia jej do Tower. Prawdę uzmysłowiła sobie dopiero wtedy, gdy prowadzono ją do niewielkiej, zamkniętej łodzi, w której miała popłynąć do twierdzy. Opierającą się trzeba było na pokład wprowadzić siłą. Pod eskortą Suffolka - w znacznie większej, obsadzonej wojskiem łodzi - dotarła do więzienia, którego groza poraziła tak wielu. W Tower potraktowano ją jednak z honorami należnymi królowej, mimo że Rada oficjalnie odebrała jej tytuł; ubraną w żałobne, czarne, aksamitne szaty odprowadzono do apartamentów królowej. Królewskie honory nie przyniosły jej jednak pocieszenia. Płakała, krzyczała i rozpaczała "srodze i bez umiaru". Nie było już istotnie czasu na tańce, jak powiedziano muzykom jesienią, i niewiele też było przed nią życia.

Katarzynę osadzono w Tower na mocy Aktu o Utracie Praw, którego pierwsze czytanie w Izbie Lordów odbyło się 21 stycznia. Akt ten został potem przyjęty przez obydwie izby, a 11 lutego zatwierdzony przez króla. Ustawę przyjęto jednak nie bez wątpliwości. Lord Kanclerz otworzył obrady parlamentu ponad godziną mową poświęconą aktowi. Zaproponowano, by reprezentanci obydwu izb udali się do Syon, aby ponownie przesłuchać królową i "dopomóc jej pokonać kobiecą bojaźń" (zapewne pragnęli skłonić ją do dalszych zeznań). W końcu jednak do spotkania z królową nie doszło, a 6 lutego władca wygłosił przemówienie w parlamencie.

Członków parlamentu nurtował istotny problem: na czym dokładnie polegała wina królowej? Do cudzołóstwa nigdy się nie przyznała i nie przyznali się też ani Dereham, ani Culpeper. Ten ostatni został w istocie stracony za zamiar popełnienia cudzołóstwa (tak jak kiedyś Buckingham stracono za zamiar popełnienia zdrady). Niejasna pozostawała kwestia umowy przedślubnej. Lecz o winie Katarzyny przesądziła wola monarchy, który zdecydował; by zastosowano wobec niej Akt o Utracie Praw. Na śmierć skazano

ją na podstawie "strasznego domniemania" o cudzołóstwie.

W niedzielę powiedziano Katarzynie, że ma umrzeć. Być może, przejęta potwornymi opowieściami o nieudolnej egzekucji Margaret, hrabiny Salisbury, poprosiła, by zawczasu przyniesiono jej pień katowski, "aby mogła go wypróbować" i by "wiedziała, jak się ma na nim ułożyć". Członkowie Tajnej Rady przybyli do niej nazajutrz, 13 lutego, o siódmej rano. Nie było wśród

nich Norfolk, którego zapewne powstrzymały uczucia rodzinne, albo też ich pozory, oraz chorego Suffolka. Wedle Marillaca Katarzyna była "tak słaba że ledwie mogła mówić" w kilku jednak słowach przyznała, że po tysiącokrotnie zasłużyła na śmierć, gdyż zawiniła wobec króla, który okazywał jej wielką dobroć. Katarzynę Howard stracono - Szybko i sprawnie - na tym samym Szafocie, na którym przed niespełna sześcioma laty została ścięta jej kuzynka Anna Boleyn.

Następnie przyszła kolej na Jane, wicehrabinę Rochford. Doniesiono Marillacowi, że w przeciwieństwie do drżącej Katarzyny, wicehrabina wygłosiła "długą przemowę". Fascynujące widowisko przyciągnęło oczywiście wielu widzów; w tamtych czasach równie trudno było umrzeć bez świadków, jak żyć w ukryciu. Katarzynie nie dane było ani jedno, ani drugie. Wśród widzów znalazł się niejaki Otwell Johnson, który wszystko opisał w liście do swego brata Johna, kupca w Calais.

Obydwie damy, pisał Johnson, "przyjęły śmierć z chrześcijańską pokorą". Wyznały "żarliwą wiarę w krew Chrystusa", więc zdaniem Johnsona oddały swe dusze Bogu. "z pobożnymi słowy i z niezachwianym spokojem, wezwały wszystkich chrześcijan, aby w poszanowaniu przyjęli sprawiedliwą karę śmierci, jaką zasłużenie ponoszą." Kara ta spotyka je za grzechy przeciw Bogu oraz bardzo ciężką obrazę majestatu królewskiego". Zarówno Katarzyna, jak i lady Rochford, z głębi serca modliły się, by Bóg zachował króla.

zważywszy, że Marillac wspominał o słabości Katarzyny, Johnson relacjonuje prawdopodobnie tylko zachowanie lady Rochford. Niewątpliwie jednak intencje królowej były takie same. *9 Lady Rochford ścięto na szafocie mokrym jeszcze i śliskim od krwi jej pani.

Zwłoki obydwu - pozbawione głowy ciało królowej oraz ciało damy, która jej wiernie, jeśli nie nazbyt mądrze służyła - tak jak kiedyś ciało Anny Boleyn, zabrano do pobliskiej kaplicy Świętego Piotra w Okowach i tam pochowano. W chwili śmierci Katarzyna Howard, przez ponad osiemnaście miesięcy królowa Anglii, chyba nie miała jeszcze dwudziestu jeden lat.

Przypisy

1. Litera K nie może tutaj odnieść się do Katarzyny Aragońskiej (oryg. Catherine of Aragon - przyp. tłum.), gdyż praca ta jest przypisywana Dierickowi Vellertowi z okresu po jego powrocie z Konstantynopola w roku 1533.

2. Ta zbroja - z obramowaniami wg projektu Holbeina, wykonana w

Greenwich, w pracowni mistrza płatnerstwa Erazmusa Kyrkena - jest wystawiona w Królewskiej zbrojowni w Wieży Londyńskiej, gdzie wznosi się jak olbrzymia, stojąca postać. Po upływie 450 lat, wywiera na zwiedzających wrażenie, że ciągle jeszcze rozkazuje i grozi.

3. W ostatnich latach zaniechano teorii, jakoby król Henryk VIII cierpiał na syfilis. Sir Arthur Salusbury MacNalty w rozprawie "Henryk VIII. Trudny pacjent", w części rozprawy: "Diagnoza króla Henryka "Obolałe nogi)), zwraca uwagę, że chirurdzy Tudorów byliby rozpoznali ewentualny wrzód syfilityczny i leczyli go rtęcią. Tymczasem rtęci królowi nie ordynowano. Ostatnio pojawiła się teoria, że cierpienie króla spowodowane było niedoborem w diecie kwasu askorbinowego, czyli musiały to być skorbut. Skorbut jednak był powszechny wśród jemu współczesnych, a król cierpiał na szczególną, własną dolegliwość: owe "obolałe nogi" i skutki uboczne tego schorzenia.

4. Ten piękny egzemplarz "Godzinek" znajduje się obecnie w Waszyngtonie, w Folgerowskiej Bibliotece Szekspira (Folger Shakespeare Library). Dedykacja w modlitewniku jest bez daty, lecz sądząc po podpisie, pochodzi najprawdopodobniej z okresu po rozwodzie Anny Kliwijskiej. W czasie trwania swojego krótkiego małżeństwa, z pewnością byłaby się podpisała w ten sam sposób, w jaki podpisywały się poprzednie małżonki króla: Anna, królowa (Anne the Quene).

5. Odwrotnie: to, że nigdy nie doszło do koronacji królowej Joanny, matki księcia Edwarda, budziło podobno u niektórych w Anglii "pewne podejrzenie". Wzmocniło to oczywiście pozycję Marii, która miała koronowaną matkę.

6. "I would you were with me now that you might see what pain I take in writing to you" - poprawnie po angielsku napisane słowa listu. "I wode you war wythe me now that you mouthe se wat pane I take yn wryteg to you" - oto jak Katarzyna oddała na piśmie powyższe słowa. Niech ten przedruk z oryginalnego listu posłuży tu za ilustrację. (Oryginał znajduje się w Archiwum Narodowym - Public Record Office.)

7. Katarzyna była czwartą z kolei królewską małżonką, której oddalenie Cranmer musiał jakoś załatwić. Miał już za sobą sprawy rozwodów trzech wcześniejszych królowych: Katarzyny Aragońskiej, Anny Boleyn (rozwód przeprowadzony w dzień przed egzekucją) i Anny Kliwijskiej.

8. Jest w pałacu w Hampton tak zwana nawiedzona galeria, którą wybudował Wolsey, by połączyć kaplicę z paradnymi pokojami pałacu. Tędy właśnie, jak głosi podanie, zrozpaczona królowa Katarzyna próbowała dostać się do króla, zaklinając się, że jest niewinna, zanim zabrali ją strażnicy. Podobno ukazuje się tu kobieta w bieli, która krzyząc, powoli znika. Historyczne zdarzenie nie jest potwierdzone, a najnowsza rekonstrukcja pierwszego piętra pałacu Tudorów wykazała, że ze swoich pokojów królowa Katarzyna nie mogła dostać się tędy do kaplicy.

9. Wiarygodne wczesne relacje wyraźnie zaprzeczają, jakoby Katarzyna kiedykolwiek wypowiedziała sławetne, początkowe słowa wzruszającej mowy pożegnalnej: "Umieram królowa, lecz wolałabym umrzeć żoną Culpepera"; jej stan ducha nie był po temu. Przypisywanie jej powyższej wypowiedzi opiera się wyłącznie na autorytecie Antonia de Guaras, który sam nie był przy tym obecny. Poza tym, umiejscawiając Cromwella wśród żywych w chwili śmierci Katarzyny Howard, odwraca kolejność, w jakiej Anna Kliwijska i Katarzyna Howard były małżonkami króla.

Część V.

Katarzyna Parr

Rozdział Xvii.

Z Konieczności raczej

aniżeli z wyboru

Z konieczności raczej aniżeli z wyboru, w dwa lata później, poślubił
(król) wdowę

Biskup Burnet,

The History

of the Reformation

of the Church

of England

((Dzieje reformacji

Kościła w Anglii))

Smutek króla po tragicznym końcu Katarzyny Howard Chapuys porównał z rozpaczą wdowy, której śmierć dziesiątego męża więcej sprawia bólu aniżeli śmierci wszystkich poprzednich małżonków, razem wziętych: "dzieje się tak dlatego, że zawsze dotąd chowała mężów, myśląc o kolejnym ślubie, teraz zaś, po śmierci dziesiątego, nie ma nikogo na widoku, cierpi więc i lamentuje srodze". Nie ulega wątpliwości, że po trzydziestu latach związków z pięcioma żonami, król tym razem nikogo na widoku nie miał. W położeniu takim znalazł się po raz pierwszy - z Anną Boleyn związał się przecież jeszcze przed rozwodem z Katarzyną Aragońską, Joannę Seymour poślubił dosłownie w kilka dni po pozbyciu się Anny, zaś ślub z Katarzyną Howard odbył się natychmiast po rozwodzie z Anną Kliwijską. Nawet po nieoczekiwanej śmierci Joanny Seymour Rada niezwłocznie podjęła kroki na rzecz przyszłego małżeństwa monarchy - te same listy, w których powiadamiano świat o tragicznej nowinie, służyły zarazem poszukiwaniom matrymonialnym.

Zupełnie inaczej miały się sprawy wiosną 1542 roku. Nie przypadkiem znaczenia nabrały wówczas czynniki ekonomiczne - wstawione przed rokiem przez Galyona Hone herby Katarzyny Howard w pałacu w Rochester usunięte zostały teraz przez miejscowego rzemieślnika. Mistrz nie otrzymał tym razem zlecenia, gdyż z braku nowej królowej nie było zapotrzebowania na jego talent. Akt, na mocy którego stracono Katarzynę Howard, zawierał także klauzule zmieniające zasadniczo sytuację.

Podczas gdy akt ten miał "zapobiec przyszłym błędom", wprowadzenie owych klauzul przyczyniło się w istocie do czegoś całkiem innego. Pod groźbą popełnienia zdrady zobowiązywał on wszystkich, którzy wiedzieli cokolwiek o "rozwiązłości" królowej, do niezwłocznego doniesienia o faktach. Ponadto, jeśli król lub jego następcy zamierzali poślubić kobietę, "o której panińskiej czystości byli przeświadczeni", zaś kandydatka w rzeczywistości nie spełniała owych wymogów, najsurowsza kara groziła tym, którzy zatajali stan rzeczy. Oszustka winna była wówczas zdrady stanu, zaś "ci, co o przestępstwie wiedzieli, odpowiadali za nieujawnianie zdrady".

Paragraf ten wywołał przerażenie na dworze. Nikt już nie ośmieliłby się podsycać królewskich uczuć ku jakiegokolwiek dziewczynie - któż byłby bowiem w stanie zagwarantować czystość ewentualnej kandydatki. W przypadku, gdyby cnota jej okazała się wątpliwa, przyjaciele jej i rodzina w najlepszym razie kończyliby w Tower, by nie wspomnieć o groźbie topora. Ponadto wymagania te były doprawdy nieludzkie. Czyż można było oczekiwać od księżnej Norfolk, która "od dzieciństwa opiekowała się" Katarzyną, by zeznawała przeciw swej wychowance? Zważywszy zaś na "gwałtowny charakter króla", prawny nakaz, by żona wyznała mu swą "niepowściągliwość", wydawał się zgoła okrutny. Niemniej prawa te zostały ustanowione, król bowiem popadł w niepohamowany gniew, gdy żona, którą kochał i darzył zaufaniem, tak straszliwie go zawiodła. Dopóki jednak obowiązywały, nikt nie śmiał polecać żadnej panny jako nowej kandydatki.

Pod koniec stycznia nastrój władcy poprawił się nieco, choć jego zdrowie wciąż szwankowało, zaś tusza rosła. Nie odmówił jednak udziału "w wielkiej uczcie", w której przy jego stole zasiadło dwadzieścia sześć dam, a trzydzieści pięć dzieliło sąsiedni stół. Uwaga króla skierowała się wówczas przede wszystkim ku siostrzenicy sir Anthony'ego Browne'a, ku siostrze lorda Cobhama i ku paninie Anne Basset, o której Marillac wyraził się z przekąsem "lepiej by ta młoda, ładna istota nie popisywała się dowcipem, bo jej to marnie wychodzi".

I o to właśnie chodziło. Czyż Anthony Browne, lord Cobham lub krewni panny Basset nie obawiali się ryzyka? Same kobiety też były świadome, że "na bardzo niepewnym znajdują się gruncie, gdyby król zaprosił je do swej sypialni, choćby przez pomyłkę, zarzucił im, że nie dochowały cnoty". Kwestia ta była zresztą nader złożona. z jednej strony król twierdził przecież, że Anna Kliwijska dziewicą nie była, z drugiej sądził, że była dziewicą Katarzyna Howard. Pomylił się najwyraźniej w obydwu przypadkach. Ścięte głowy Culpepera i Derehama stanowiły memento dla tych, którzy ośmieliliby się podjąć niebezpieczną grę. Grecki podróżnik Nicander Nucius, wizytujący dwór angielski w 1546 roku, notuje, że "odarte z ciała głowy" obydwu przestępców wciąż można było zobaczyć na wieżycy London Bridge.

Niełatwo też było znaleźć żonę za granicą. Karuzela matrymonialna ani na chwilę nie zwolniła obrotów. Księżniczka Krystyna Mediolańska rok wcześniej poślubiła Franciszka Lotaryńskiego, następcę księcia Lotaryngii, tego, z

którym na mocy umowy połączyć się miała - lub nie miała - Anna Kliwijska.

Tłumiony śmiech, którym niegdyś Krystyna przyjęła uwagi angielskiego posła o dobrotliwym charakterze jego władcy, teraz - wobec rozwodu króla z czwartą oraz egzekucji piątej żony - najprawdopodobniej stałby się zupełnie niepoahamowany.

Podczas gdy przez małżeństwa nieodmiennie dążono do międzynarodowych przymierzy, w obecnej sytuacji istotniejszym przedmiotem przetargu zdawały się związki królewskich dzieci: w grę wchodziła przecież specjalny dwudziestosześcioletnia Maria, której szansa na sukcesję wzrosła, gdy zabrakło królowej, ewentualnej matki przyszłych konkurentów do tronu, była też dziewięcioletnia Elżbieta oraz książę Edward, który jako prawowity następca tronu stanowił, mimo młodego wieku, niezwykle atrakcyjny obiekt na rynku matrymonialnym. Jednakże król, którego zdrowie szwankowało, a porywczosć budziła grozę, również pragnął żony. Nie był to łatwy problem.

Oczywiście zawsze mógł wybrać najłatwiejsze rozwiązanie i odnowić związek z lady Anną Kliwijską. Tak przynajmniej uważali jej stronnicy. Ambasador francuski podziwiał jej "wyjątkową", "z łaski Bożej" cierpliwość, zaiste podziwu godną w tych, jakże trudnych okolicznościach - "nigdy nie pozwoliła sobie na słowo, które wskazywać by mogło niezadowolenie". Marillac słyszał też, że Anna "od czasu, gdy opuściła dwór, znacznie wypiękniała".

Cierpliwość nie uchroniła jej jednak przed skandalicznymi pomówieniami. Z racji dziwacznej pozycji kobiety "niezameężnej" narażona była na przeróżne plotki. zimą uwięziono dwóch londyńczyków, Richarda Tavernera i Francisa Lilgrave, gdyż twierdzili, że hańba królowej Katarzyny była karą dla króla za usunięcie Anny Kliwijskiej. O niej samej zaś powiadano, że w lecie powiła dziecko i znów jest enceinte. Można odgadnąć przyczynę tych pogłosek: szczupła niegdyś księżniczka na skutek obfitego jedzenia oraz "upodobania do wina", znacznie się zaokrągliła i tym samym, w oczach jej współczesnych, stała się bardziej godna pożądania. Chapuys bezkrytycznie zdawał się dawać wiarę wszystkiemu - wierzył w jej swobodne obyczaje tylko dlatego, że przejawiała skłonność do trunków.

Mimo cierpliwości, nie udało się Annie ukryć satysfakcji wywołanej upadkiem następczyni - zarazem zaś partnerki tanecznej - radość ta nie płynęła jednak z osobistej zawiści, lecz z faktu, że u boku króla zwolniło się miejsce. Dwór Anny posunął się jeszcze dalej. Dwie spośród jej dam, Jane Rattsey i Elizabeth Basset, siostrę Anne Basset, wezwano przed oblicze Rady, potem zaś uwięziono za niedyskretne gadulstwo. Damy te ośmieliły się powiedzieć: "I cóż! Czyż Bóg sprawi, że lady Anna Kliwijska ponownie zostanie królową", dodając, że "Przecież byłoby zaiste niemożliwe, by odrzucona została królowa tak łaskawa, jaką jest lady Anna." Elizabeth dała ponadto wyraz popularnym odczuciom - "Co za mężczyzną jest król! Ile będzie miał jeszcze żon?" Choć obie panie bynajmniej nie miały znaczących pozycji, król zadbał starannie, by skutecznie zamknąć im usta, i nasłuchiwał czujnie czy aby nie zrodzą się w przyszłości nowe plotki.

Również za granicą nie obyło się bez plotek i potępienia John Paget, ambasador angielski w Paryżu, nadesłał królowi anonimową publikację francuską piętnującą "słuszne - jak się wyraził - postępowanie" monarchy wobec Anny Kliwijskiej. Ów pełen oburzenia i pasji "Protest" napisany był tak, by sprawić wrażenie, że jest dziełem samej Anny. Autorem okazał się Jean z Luksemburga, opat Ivry, który najprawdopodobniej chciał doprowadzić do konfliktu między królem Anglii i protestanckimi książętami niemieckimi. Paget wystosował protest do Franciszka I, który po bratersku zobowiązał się wstrzymać druk tego irytującego dzieła i skonfiskować gotowe egzemplarze. Jednakże kłopoty króla i Rady wcale się nie skończyły - Kliwia reprezentowana przez Olislegera z uporem drażyła kwestię pojednania monarchy i byłej królowej Anny.

Olisleger, działając zgodnie z poleceniem swego władcy, absolutnie nie przyjął do wiadomości stanowczego "nie", które król wypowiedział w lipcu 1540 roku, i wbrew radom Cranmera nie zamierzał się poddać. Arcybiskup wyraził zdumienie, że lady Anna pragnie ponownie znaleźć się u boku monarchy i tym samym "tak skomplikować sprawy związane z sukcesją": przecież udowodnienie, że dzieci w przyszłości przez nią zrodzone są potomstwem z prawego łoża, byłoby niebywale trudne, zważywszy na umowę Anny z Franciszkiem Lotaryńskim oraz unieważnienie małżeństwa z królem. W końcu

Rada zmuszona była udzielić księciu Wilhelmowi formalnej odmowy, prosząc go

zarazem, by w przyszłości powstrzymał się od tak krępujących próśb. Król absolutnie nie zamierzał przywrócić swej "siostrze" prawa do łoża, albowiem "na cokolwiek powoływałyby się świat, to, co się stało, nastąpiło z przyczyn niezmiernie ważkich". W obawie, by sposób traktowania lady Anny nie uległ pogorszeniu, Olisleger na razie przestał wywierać presję. Jednak zwrócił się z prośbą do Marillaca, żeby wybadał, czy można by uzyskać wstawiennictwo króla Francji. Ambasador odpowiedział cynicznie, że Franciszek albo odmówi orędownictwa, albo też wystąpi w sprawie lady Anny bardzo oględnie, tak aby nie obrazić Anglików i nie dopuścić do ich przymierza z cesarzem.

Marillac wspomniał cesarza nie bez kozery. Przymierze Habsburgów i Walezjuszy szczęśliwie, z punktu widzenia Tudorów, okazało się nietrwałe. Wrogość, która na powrót zapanowała pomiędzy Francją i cesarstwem w lipcu 1542 roku, była jak zwykle korzystna dla Anglii. Król Henryk znowu miał możliwość wyboru sprzymierzeńca, a wybór tym razem nie okazał się trudny.

Nieszczęsna Katarzyna Aragońska nie sprawiała już kłopotów swym wpływem na doradców królewskich, i jak się okazało, nie była też w stanie oddziaływać zza grobu na swego siostrzeńca Karola V. W lutym 1543 roku doszło do tajnego sojuszu angielsko-cesarskiego, by wspólnie uderzyć na

Francję.

Gdy układ przestał być tajemnicą, Francja dała wyraz oburzeniu moralnemu. Ambasador francuski przy Weneckiej Signorii uskarżał się: "Cóż, jeśli nie pragnienie osłabienia świata chrześcijańskiego, wpłynąć mogło na tego mściwego władcę, cesarza, by puścić w niepamięć zniewagę ze strony króla Anglii wobec jego ciotki?" Również papież potępił Karola za alians z królem, który "zranił go" rozwodząc się z Katarzyną Aragońską. Jednakże dla obydwu władców ważniejsza okazała się polityka realistyczna. Karol V z radością przyjął zobowiązanie Anglii, która miała wysłać czterdzieści dwa tysiące zbrojnych na Boulogne, gdy wojska cesarskie uderzą na Szampanię. Król Henryk pragnął tym razem uniemożliwić Franciszkowi pomoc Szkotom, którzy wielokrotnie, wspierani przez Francję, byli dla Anglii nieznośnym sąsiadem. Nie bez znaczenia były także motywy osobiste. Wojenny animusz, którym Henryk odznaczał się w młodości, w jego czasach traktowano jako przejaw męskości. Król nabrał więc znowu zapału do przygód wojennych, choćby po to, by się odmłodzić; odmłodzić może bardziej skutecznie niż przez małżeństwo z jakąś rozwiązłą młodą kobietą.

Podczas gdy Francja i cesarstwo czyniły przygotowania wojenne, Anglia zorganizowała zaciąg do wojska w pobliżu granicy ze Szkocją. Następnie silniejszy sąsiad (i wuj) postawił przed Jakubem V następujące ultimatum: król Szkocji miał podpisać traktat, na mocy którego uznawał zwierzchnictwo króla Henryka, a także zobowiązywał się odstąpić od profrancuskiej i propapieskiej polityki zagranicznej, której orędowną kardynał David Beaton.

Ultimatum oczywiście zostało odrzucone. Anglicy, pod wodzą Norfolka, Namiestnika Północy i Naczelnego Dowódcy, uderzyli na Szkocję. Książę Norfolk żywił nadzieję, że jego okrucieństwo wobec wroga oczyści go od zmyzy spowodowanej "niegodziwym zachowaniem" siostrzenicy. Kontratak Szkotów okazał się druzgocącą klęską, armia króla Jakuba została rozgromiona 24 listopada w bitwie pod Solway Moss, a najznakomitsi szkoccy magnaci, między innymi lordowie Cassilis, Glencairn i Maxwell wzięci do niewoli.

Walki tej nie przeżył król Jakub - w pewnym sensie powtórzyła się tragedia bitwy pod Flodden. Wprawdzie Jakub V nie zginął tak jak jego ojciec na polu bitwy, lecz popadł w skrajną rozpacz dowiedziawszy się o klęsce. Jego małżonka Marie de Guise była wówczas w zaawansowanej ciąży, Szkoci pokładali więc nadzieję, że po zeszłorocznej śmierci dwojga dzieci królewskich, tym razem narodzi się syn i następca. 8 grudnia na świat przyszła dziewczynka Maria, królowa Szkotów, zaś w sześć dni później zmarł trzydziestoletni Jakub V.

Król miał przyjąć narodziny córki melancholijną przepowiednią: "Adieu, żegnajcie, zaczęło się od dziewczęcia i na dziewczęciu się skończy", nawiązując do małżeństwa Marjorie Bruce i Waltera Stuarta, założycieli panującej dynastii Stuartów. Anglicy zaś w fakcie, że korona Szkocji przypadła dziewczynce, podczas gdy ich następca tronu starszy jest od niej o pięć lat, dopatrywali się zrzędzenia boskiego. Przyszłe małżeństwo będzie więc najszcześniejszym dla Anglii rozwiązaniem problemu szkockiego - królowa

Maria wniosła w posagu swe królestwo. Szkoccy jeńcy, przekupieni przez Anglików, w tajemnicy zobowiązali się po powrocie do ojczyzny działać na rzecz tego mariażu.

Nic więc dziwnego, że z początkiem 1543 roku angielscy dworzanie zauważyli u swego władcy ogromny przyływ energii; zdawało się, że król znów odzyskał wigor po ponurych przejściach poprzedniego roku. Znowu wydawano uczyty, na których "z braku królowej" honory pełniła księżniczka Maria. Podczas gdy napawano się militarnym zwycięstwem nad Szkocją, król miał także osobiste powody do radości. Wspaniałe perspektywy matrymonialne księcia Edwarda zbiegły się z jego własnymi, bliższymi planami małżeńskimi. Jeśli nawet tym razem król nie przeżywał szaleńczej miłości, wątpliwe jest bowiem, by po rozczarowaniu z Katarzyną Howard gotów był dać się ponieść wybuchowi uczuć, to przynajmniej spotkał się z gorącym przyjęciem ze strony jednej z angielskich dam przebywających na dworze. Osoba ta, zwana teraz "lady Latimer", urodziła się przed trzydziestu jeden laty jako Katarzyna Parr.

Wśród innych zalet Katarzyny Parr, lady Latimer, jako kandydatki na szóstą małżonkę królewską, niewątpliwie najpoważniejszą stanowiło wdowieństwo. Nikt, nawet najbardziej podejrzliwi dworzanie, nie oczekiwali, by zameżna niegdyś kobieta była "panną czystą i niepokalaną"; nikt się nie spodziewał, że jest dziewczyną. Stronnicy i rodzina Katarzyny Parr wolni byli

zatem od strachu przed surowymi karami ustanowionymi w 1542 roku na mocy

Aktu Pozbawienia Praw. To biskup Burnet w swojej History of the Reformation stwierdził lakonicznie, że król zmuszony był poślubić wdowę "z konieczności raczej aniżeli z wyboru".

Katarzyna Parr, urodzona najprawdopodobniej w 1512 roku, była pierworodnym dzieckiem sir Thomasa Parra z Kendal i Maud Greene z Northamptonshire. Jej młodszy brat William przyszedł na świat 14 sierpnia 1513 roku, zaś siostra Anna w rok później. Znakomity ród Parrów wywodził się z północy kraju, chociaż z końcem piętnastego wieku większość jego członków przeniosła się na południe. Dziadkowi Katarzyny, sir Williamowi Parr z Kendal, w nagrodę za wierną służbę Edward IV pozwolił ożenić się z Elizabeth FitzHugh, córką lorda Henry'ego FitzHugh i Alice Neville, dziedziczką dóbr w Yorkshire i Northumberland. Po śmierci Williama wdowa, poślubiwszy sir Nicolasa Vaux z Harrowden Hill, przeniosła się na południe. Niemniej Parrowie dalej byli związani z północą, gdzie znajdowały się ich wielkie posiadłości rodowe wraz z zamkiem Kendal w Westmoreland, regularnie odwiedzane przez męskich przedstawicieli rodu. Dlatego też należałoby uznać, że Katarzyna Parr pochodziła z północy, mimo że nie była tam wychowana.

Podobnie jak pozostałe żony króla Henryka, również Katarzyna poszczycić się mogła domieszką królewskiej krwi, którą odziedziczyła po babce, Elizabeth FitzHugh. Pokrewieństwo z rodem królewskim jest to zresztą jedna z nielicznych cech, wspólnych wszystkim małżonkom Henryka VIII. *1

Katarzyna Parr, tak jak Henryk VII, wywodziła się od Edwarda III przez jego czwartego syna, Jana z Gandawy, i tak jak Henryk VII, wywodziła się od Beauforta, zrodzonego ze związku Jana z Gandawy i Katarzyny Swynford. Henryk VIII i sir Thomas Parr byli właśnie przez Beauforta kuzynami czwartego stopnia i ten sam stopień pokrewieństwa łączył króla z Katarzyną Parr. *2

Sir Thomas Parr, nobilitowany podczas koronacji Henryka VIII, był towarzyszem broni króla i tak, jak jego poprzednicy: sir Thomas Boleyn i sir John Boleyn, wziął udział w 1513 roku w Bitwie Ostróg podczas wojny z Francją. Lady Maud Parr, damę dworu Katarzyny Aragońskiej, łączyły z królową bliskie związki - istnieją podstawy do przypuszczeń, że swej najstarszej córce nadała imię na cześć królewskiej małżonki, i że Katarzyna Aragońska była nawet matką chrzestną Katarzyny Parr. W każdym razie Maud dochowała Katarzynie Aragońskiej dożgonnej wierności. Obiecująca kariera dworska małżonków Parr przerwana została w 1517 roku śmiercią sir Thomasa.

Maud, po śmierci męża pozostawiona z trójką małych dzieci, samotnie ponosiła ciężar ich wychowania.

Zabiegi, by zapewnić dzieciom stosowne związki małżeńskie, na tyle ją

pochłaniały, że sama powtórnie nie wyszła za mąż.

Ze względu na wczesną śmierć ojca można przypuszczać, że większą część dzieciństwa spędziła Katarzyna u krewnych w Northamptonshire. W późniejszych latach dowiodła wielkiego przywiązania do stryja, również sir Williama Parra, który w swoim czasie otrzymał godność lorda Horton, a także do jego córki Maud, późniejszej lady Lane. Nauki pobierała Katarzyna w Northamptonshire, przynajmniej do pewnego momentu. Istnieje wprawdzie pogląd, że Katarzyna Parr kształcona była razem z księżniczką Marią, być może, nawet przez samego Vivesa, i jako młoda dziewczyna biegle władała łaciną. Teoria ta jednak nie wydaje się uzasadniona, z jednej bowiem strony Katarzynę, starszą od Marii o cztery lata, dzieliła z księżniczką zbyt duża różnica wieku, z drugiej zaś, w 1543 roku Katarzyna Parr bynajmniej nie znała biegle łaciny. Poza tym, bogaty materiał źródłowy dotyczący młodych lat Marii nie zawiera żadnych wzmianek o Katarzynie. Zachował się ponadto uczniowski list dziewięcioletniego księcia Edwarda, napisany do macochy w 1546 roku, w którym następca tronu, wyraźnie przejawiający skłonności dydaktyczne wobec kobiet w swej rodzinie, pod niebiosa wychwala jej "postępy w nauce łaciny". Jedyne zachowane łacińskie listy, które podpisała Katarzyna, w rzeczywistości nie zostały napisane jej ręką.

Katarzyna Parr przypomina zatem Izabelę Kastylską, która jako dorosła kobieta z pasją studiowała łacinę, starając się nadrobić braki w wykształceniu, i która córce swej, Katarzynie Aragońskiej, już w dzieciństwie zapewniła najstaranniejszą edukację. Katarzyna Parr jako osoba

dojrzała wykazywała niewątpliwie wielkie zamiłowanie do studiów, a zapał do nauk, którym odznaczała się na przykład księżna Katherine Suffolk, bądź wybitne walory intelektu lady Jane Grey, zawsze budziły największy respekt w oczach królowej. Jej wola samodoskonalenia, chęć uzupełnienia niedostatków edukacji, niewątpliwie godne są podziwu.

Katarzyna Parr okazała się kobietą wyjątkową, podobnie jak niezwykła była jej matka. Lord Dacre wspierając niegdyś Maud Parr w realizacji planów matrymonialnych jej dzieci, pełen był podziwu dla "wielkiej mądrości mej lady (Parr) i szlachetnej mądrości zacnego rodu Greene'ów, z którego się wywodzi", a także "mądrości Parrów z Kendal, którzy do ślubu gotując swe dzieci, patrzą na mądrość rodu małżonka". Maud Parr w roku 1523 podjęła starania, by niespełna dwunastoletnia wówczas Katarzyna poślubiła w przyszłości wnuka lorda Dacre, następcę lorda Scrope z Bolton. Matce, mimo całej mądrości Greene'ów i Parrów, nie udało się zrealizować tego planu, gdyż posag Katarzyny okazał się zbyt skromny. W tym samym jednak czasie odniosła ogromny sukces, zdobywając dla Williama Anne Bouchier, w której żyłach płynęła krew Plantagenetów, jedyną córkę i spadkobierczynię ostatniego Bouchiera, hrabiego Essex. Ślub Williama odbył się w 1527 roku, zaś Katarzyna jako siedemnastolatka wyszła za mąż w dwa lata później. Lady Maud Parr zmarła w roku 1531, zostawiając córce i jej rodzinie łańcuch z wizerunkiem świętego Jerzego. Odchodziła z nadzieją, że dobrze zabezpieczyła przyszłość dzieci - najmłodsza córka Anne znalazła miejsce na dworze królewskim.

Na temat Katarzyny Parr powstała legenda, że przed rokiem 1543 wyszła dwukrotnie za mąż, poślubiła mężczyzn starych i chorowitych i że pierwszy jej mąż był obłąkany. W rzeczywistości jej pierwszy małżonek, Edward Borough, syn lorda Thomasa Borough, szambelana Anny Boleyn, człowiek młody, najprawdopodobniej rówieśnik Katarzyny, choć słabego zdrowia, bynajmniej nie był szalony. Małżonkowie zamieszkali w rodzinnych posiadłościach w Lincolnshire. Edward Borough zmarł w 1532, w rok po śmierci swej teściowej. Bezdzietna, dwudziestoletnia wówczas Katarzyna jako wdowa dysponowała skromnym dożywociem z majątków w Kent. Nie bardzo mogąc liczyć na pomoc brata, zaabsorbowanego problemami dworu jego teścia Essexa, zmuszona była myśleć o kolejnym małżeństwie.

Tym razem istotnie poślubiła człowieka starszego. John Neville, lord Latimer ze Snape Castle w Yorkshire, przedstawiciel znakomitego rodu północnego, był już dwukrotnym wdowcem, pod którego opieką pozostawała dwójka dzieci - syn, również John, oraz córka Margaret. W chwili ślubu, w 1533 roku, lord Latimer, o dwa lata młodszy od króla, miał lat czterdzieści. Małżeństwo z Latimerem wiązało się dla Katarzyny z niewątpliwym awansem - mając zaledwie dwadzieścia jeden lat zarządzała i pełniła honory ogromnego domu oraz sprawowała opiekę nad pasierbicą, świetnie zresztą dając sobie z tymi obowiązkami radę. Margaret Neville bynajmniej nie odrzuciła macochy ze względu na jej młody wiek i była pierwszą spośród młodych kobiet, które doświadczyły od Katarzyny matczynego

ciepła i przyjaźni. W ostatniej woli z 1545 roku córka lorda Latimera pisała: "Nigdy nie było mi dane złożyć Jaśnie Oświeconej Królowej (Katarzynie) wyrazów wdzięczności, jakie winna jej jestem, za błogosławione nauki, których mi udzieliła, najczulszą miłość, którą mnie otoczyła, oraz najszczodroblivszą dobroć, której zawsze od niej doświadczałam."

Katarzyna nie miała jednak łatwego życia na północy, gdzie wydarzenia historyczne wystawiły ją na szczególnie ciężkie próby. Ogromnej, powszechnie podziwianej "rozwagi" dowiodła po raz pierwszy w czasie Pielgrzymki Łaski, gdy mąż jej, podobnie jak wielu innych magnatów północy, znalazł się w niezmiernie trudnym położeniu; z jednej strony groziło mu niebezpieczeństwo ze strony Roberta Aske'a, z drugiej, próbował zachować lojalność wobec południa. Lord Latimer, w obecności żony, został przez Aske'a siłą pojmany na zakładnika i zmuszony, by przez jakiś czas działać jako rzecznik buntowników. Wywołało to tylko gniew króla, który domagał się, aby Latimer odrzucił żądania Roberta Aske'a i "poddął się naszym rozkazom". W grudniu 1537 roku Latimer, chcąc wytłumaczyć się, że działał pod przymusem, wyruszył na południe; pozostawiwszy w majątku rodzinnym żonę i dzieci.

Buntownicy, aby zmusić Latimera do powrotu, objęli jego rodzinę aresztem domowym. Lord pośpiesznie więc wyruszył na północ, by stawić czoło nowemu niebezpieczeństwu. Znalazł się, podobnie jak jego małżonka, w położeniu niezmiernie trudnym: z jednej strony rodzina stanęła wobec bezpośredniego

zagrożenia śmiercią, z drugiej jego samego oskarżano o zdradę. Latimer nie zapłacił wprawdzie głową, lecz straszliwe wydarzenia na zawsze nadszarpiły mu zdrowie. W ostatnich latach choroby męża lady Latimer coraz częściej gościła w swym londyńskim domu w Charterhouse Yard i coraz mniej przebywała na północy.

W Londynie odnowiła związki z dworem, gdzie jej młodsza siostra Anne, poślubiwszy dworzanina Williama Herberta, nieprawego wnuka hrabiego Pembroke, służyła jako dama dworu królowej Katarzynie Howard. Wtedy też nawiązała Katarzyna przyjaźń z księżniczką Marią, która pamiętała o przywiązaniu, jakie lady Maud Parr okazywała niegdyś jej matce Katarzynie Aragońskiej. Katarzyna Parr interesowała się wówczas do pewnego stopnia kwestiami reformacji. Poszukując inspiracji płynących z ewangelii, zbliżyła się do ugrupowania reprezentującego ów nurt religijny w Kościele anglikańskim; pozostawała więc raczej pod wpływem arcybiskupa Cranmera niż konserwatywnego ugrupowania biskupa Winchesteru Stephena Gardinera. Religijne przekonania lady Latimer nie zniechęciły jednak do niej króla.

Zainteresowania lady Latimer nie ograniczały się do kwestii intelektualnych. W pewnym momencie, gdy wieloletnia, śmiertelna choroba jej męża osiągnęła już stadium końcowe, Katarzyna zakochała się w Thomasie Seymour. Wbrew potocznym stereotypom, w których przedstawiana jest jako kobieta wielkiej rozwagi i dzielna wdowa, bynajmniej nie była odporna na

porywy uczuć. Przeżyła krótkotrwałe małżeństwo z chorowitym młodzieńcem oraz dziesięć lat ze starszym o dwadzieścia lat Latimerem, przez długi czas złożonym śmiertelną chorobą. Pragnęła więc teraz wykorzystać ogromne bogactwa, które jej wkrótce przypadną, by wreszcie wstąpić w związek małżeński podyktowany wyłącznie głosem serca. I w tym właśnie czasie, jeszcze przed śmiercią Latimera, osobą jej zaczął interesować się król. Musiało to pokrzyżować jej plany, których realizacja ze względów osobistych mogła być dla niej znacznie przyjemniejsza.

16 lutego, w dwa tygodnie przed śmiercią lorda Latimera, lady Latimer dostała po raz pierwszy prezenty od króla. O tym co nastąpiło potem, Katarzyna Parr mówiła całkiem szczerze. Przeżywając wewnętrzne rozdarcie, niczym bohaterka romantyczna stanęła wobec wyboru: miłość czy obowiązek.

W

końcu zwyciężył obowiązek. Thomasowi Seymourowi powiedziała: "Jak Bóg jest

Bogiem, ze wszystkich sił pragnęłam... poślubić pana tak, jak nigdy nie pragnęłam poślubić żadnego mężczyzny. Jednak z pomocą Bożą namiętność ma

ostygła i z łaski Bożej możliwym stało się to, co zrazu zdawało się najmniej możliwym; Bóg dopomógł mi poddać mą wolę jego woli i z radością uznać ją za własną." Najwyraźniej jednak zwycięstwo obowiązku nastąpiło po ciężkiej walce - "Długi upłynął czas, zanim się z tym uporałam", dodała Katarzyna.

Thomas Seymour zmuszony był się wycofać i nie wiadomo czy przy rozstaniu zapadły jakieś ustalenia na przyszłość. Rozpoczęła się wspaniała kariera Parrów. Jeszcze przed 20 czerwca zarówno lady Latimer, jak i jej siostra Anne Herbert, zdążyły zaznaczyć swą wyjątkową pozycję na dworze w Greenwich. Trzy tygodnie później król, który "raczy poślubić lady Katarzynę, wdowę po zmarłym lordzie Latimerze", uzyskał licencję ślubną, zwalniającą z obowiązku zapowiedzi. Ceremonia ślubna mogła się teraz odbyć w majestacie prawa, "w każdym kościele czy kaplicy". Król wybrał jednak dobrze mu znane miejsce - uroczystość odbyła się 12 lipca w Hampton Court, w "kaplicy królowej", gdzie monarcha poślubił też Joannę Seymour i Anne Kliwijską, ale nie Katarzynę Howard.

Nie był to cichy ślub, przeciwnie, zaproszono nań obydwie córki królewskie, siostrzenicę władcy, lady Margaret Douglas, oraz wielu gości, wśród których znalazła się Anne Herbert. Gdy biskup Gardiner zapytał, czy ktoś spośród zgromadzonych wie o istnieniu jakichkolwiek przeszkód uniemożliwiających małżeństwo, "nikt się nie sprzeciwił, a wszyscy bili brawo". Niedawno los znów uśmiechnął się do córek monarchy: 14 czerwca uchwałą parlamentu przywrócono księżniczkom Marii i Elżbiecie prawa do sukcesji. Wprawdzie księżniczki nie odzyskały statusu królewskich córek z prawego łoża, lecz prawo do korony przysługiwać im miało po śmierci księcia Edwarda oraz jego zrodzonych w przyszłości potomków w linii prostej. Rozwiązanie to określono jako "przydatne" w wypadku, gdyby król wyruszył za granicę na wojnę. Obecność córek na ślubie monarchy oznaczała, że w rodzinie króla znowu zapanowała harmonia.

Co zaś do samego władcy, to nie umknęło uwagi gości, że gdy biskup Gardiner wymówił sakramentalną formułę o powinnościach małżeńskich, błogie szczęście odmalowało się na opasłej twarzy pana młodego. (Sądząc z budzącego przerażenie portretu pędzla Matsuyasa z tego właśnie okresu, twarz monarchy przypominała ogromny kartofel, a jej cechy ludzkie zachowane były jedynie dzięki oczom i ustom.) "Tak", odpowiedział na formalne pytanie czy pragnie poślubić Katarzynę. I "dama również wyraziła swą wolę".

Nowej królowej, Katarzyny Parr, nikt nie określał jako piękności, nawet miano "umiarkowanej piękności", którego Marillac użył w stosunku do Joanny Seymour i Anny Kliwijskiej, w przypadku Katarzyny nie znajdowało zastosowania. Przedstawiano ją co najwyżej jako kobietę "ujmującą", "żywą", "sympatyczną" czy "miłościwą". Być może, uroda jej pozostała niedostrzeżona, gdyż współczesnym nie wydawało się możliwe, by wdowy po trzydziestce mogły być piękne, lecz kiedy Anna Kliwijska z oburzeniem zawołała, że nowa królowa wyglądem "nie dorównuje jej w najmniejszym stopniu" Chapuys przeszedł nad tą uwagą do porządku dziennego.

Jedyna zachowana podobizna Katarzyny Parr, przypisywana Williamowi Scrotsowi, przedstawia kobietę o twarzy dobrodusznej raczej niż interesującej, małym nosie, drobnych ustach, szerokim, lecz niezbyt wysokim

czole. Włosy o jasnokasztanowym odcieniu, rozświetlone jak określiła w Xix wieku Agnes Strickland - "promykami złota", przypominały włosy Katarzyny Aragońskiej. *3

Jeśli Katarzyna Parr istotnie nie odznaczała się szczególną urodą, to nie była bynajmniej ani pozbawiona poczucia humoru, ani surowa w sposobie bycia. Lubiła tańczyć. Hiszpański książę Najery zapisał, że królowa, choć "nieco niedysponowana", opuściła swą komnatę, by "dla towarzystwa" uczestniczyć w tańcach. Wysoka i wyprostowana - najwyższa z żon Henryka Viii - potrafiła znakomicie sprostać roli królowej, a wspaniałość jej strojów godna była małżonki królewskiej. *4 Wśród pierwszych prezentów od monarchy znajdujemy więc zamówienia na "plisowane z rękawami", włoskie suknie, suknie w stylu francuskim i holenderskim, francuskie czepce, za których szycie płacił król. Książę Najery zwrócił uwagę na wspaniałość jej ubioru: brokatową spódnicę pod rozpiętą suknią ze złotogłowiu o rękawach podszytych szkarłatnym atłasem, z trenem przeszło dwujardowej długości. Szyję jej zdobiły dwa krzyże oraz klejnot wysadzany pięknymi diamentami. Diamentami był też wysadzany kunsztowny, ze złotej plecionki, stroik na głowę.

Poza strojami szytymi na zamówienie, królowa Katarzyna odziedziczyła też okazałą kolekcję ubiorów swej poprzedniczki, przechowywanych w Baynard's Castle (gdzie tradycyjnie magazynowano garderobę królewskiej małżonki). Choć zwyczaj przechowywania i przekazywania następczyni ubrań poprzedniczki

wydaje się makabryczny - trudno się wręcz tu oprzeć analogiom do baśni o Sinobrodym - ma on pełne uzasadnienie praktyczne, ponieważ wykwiłtne suknie

miały w szesnastym wieku ogromną wartość. Konny posłaniec wyprawiony do Londynu, by przywieźć "z Baynard's Castle podbite futrem płaszcze dla Jaśnie Oświeconej Królowej", często więc powracał na odbywający objazd dwór, ze strojami należącymi poprzednio do Katarzyny Howard, które musiała zostawić wyjeżdżając do Syonu, i nikt nie był tym zakłopotany.

Tak jak niegdyś królowa Anna Boleyn, również królowa Katarzyna Parr z Antwerpii sprowadzała jedwabie na suknie, korzystając z usług przebywającej tam małżonki finansowego agenta króla w Niderlandach. Choć tak cnotliwa, Katarzyna Parr nie zawsze jednak w terminie płaciła rachunki: "królowa jest mi winna mnóstwo pieniędzy" - stwierdzono przy jakiejś okazji. Szczególną wagę przywiązywała do obuwia; w ciągu jednego zaledwie roku zamówiła czterdzieści siedem par: przyozdobione złotem buty czerwone i białe, niebieskie i czarne - po czternaście szylingów za parę, czarne aksamitne pantofle, tańsze o szylinga, korkowe buty na czerwonej podszewce oraz "ranne pantofle" po pięć szylingów.

Królowa Katarzyna, tak jak jej małżonek i większość poprzednich żon króla, kochała muzykę; specjalnie dla niej sprowadzono z Wenecji i Mediolanu muzyków. Królowa płaciła swoim grajkom osiem pensów dziennie. Wykazywała też zainteresowanie malarstwem, zwłaszcza portretowym, i miniaturami. U Johna Bettesa zamówiła portrety królewskie. Prawdopodobnie

objęła również mecenat nad pochodzącym z Holandii Hansem Eworthem, jeżeli on i Hewe Hawarde to ta sama osoba (nazwisko Eworth było trudne dla Anglików) - obstalowując u niego miniatury: swoją i króla, po trzydzieści szylingów każda. Inny portret królowej chyba namalowała kobieta, Margaret Horenbout, wdowa po Lucasie Horenbout (o ile pozycja - "dla żony Lucasa" - figurująca w księgach rachunkowych królowej, nie odnosi się do płatności należnej artyście, a wypłaconej na ręce jego żony i spadkobierczyni).

Również inne upodobania Katarzyny Parr wskazują, że królowa potrafiła cieszyć się życiem. Dowodzi tego chociażby jej miłość do chartów (pojonych mlekiem), miłość do papug (karmionych siemieniem konopnym), znawstwo kwiatów i ziół, słabość do błaznów i karłów, szczególnie zaś do karlicy zwanej "Joanną Błaźniczka", dla której królowa obstalowała specjalnie "czerwoną spódniczkę". Dworzanie, zdani na humory schorowanego władcy, z ulgą przyjmowali pogodne usposobienie jego małżonki. Sir Nicholas Throckmorton, kuzyn i dworzanin królowej, następująco opisał swą panią:

Choć z towarzystwa radość czerpała@ Na grzeczność i skromność baczenie miała.

Małżeństwo z królem, tak korzystne dla członków jej rodziny, jednej osobie przyniosło porażkę. Anna Kliwijska zdawała się wierzyć w to, co z uporem głosiła - ludziła się w istocie, że król przywróci ją do łask.

Powodowana teraz "wielkim smutkiem i rozpaczą", pozwoliła sobie na przytoczoną wcześniej krytyczną uwagę o wyglądzie Katarzyny Parr. Nie omieszkała też dodać, że "w owej kwestii nie ma nadziei", skoro starsza od niej o cztery lata królowa nie doczekała się potomstwa w poprzednich związkach małżeńskich. I jeśli nawet nie powiedziała naprawdę, że "Madam Katarzyna wzięła na siebie nie lada ciężar", król bowiem jest "tak otyły", że "jego kaftan pomieściłby trzech najgrubszych mężów", to jako kobieta z pewnością czuła się teraz wzgardzona w stopniu znacznie większym niż w roku

1540, kiedy władca żenił się z Katarzyną Howard.

Lato 1543 roku było więc złym okresem w życiu Anny Kliwijskiej. Być może, chciała "w koszuli", jak doszło do Chapuysa, wrócić do domu, rezygnując z komfortu, który zapewniono jej w Anglii. Niestety czas temu nie sprzyjał. Cesarz odniósł wielkie zwycięstwo w Niderlandach, a brat jej, książę Wilhelm, "na kolanach" zmuszony był błagać go o przebaczenie. Zawarty we wrześniu traktat w Venloe zobowiązywał księcia Wilhelma do zerwania przymierza z Francją oraz zwrotu Zutphen i Guelderlandu. Triumf Kościoła katolickiego w Holandii skłonił władcę Kliwii do wyparcia się protestantyzmu, a jego małżeństwo z Jeanne d'Albret, siostrzenicą Franciszka I, unieważnił papież. Zwycięstwo cesarza ukoronowane zostało małżeństwem Wilhelma z Marią Austriacką, również siostrzenicą, lecz tym razem Karola V.

Lady Anna, której małżeństwo z królem Anglii, podobnie jak małżeństwo

księcia Wilhelma z Jeanne d'Albret, doszło do skutku w imię nieaktualnych już racji politycznych, nie mogła nawet oczekiwać pociechy ze strony swej matki. Księżna Maria zmarła bowiem na krótko przed podpisaniem traktatu w Venloë, najwyraźniej złamana okupacją rodzinnego Guelderlandu. Anna Kliwijska utraciwszy znaczenie w Europie, zmuszona więc była pozostać na dworze angielskim lub raczej na obrzeżach tego dworu, a i tu nikt nie zwracał na nią uwagi.

Różnorakie awanse czekały natomiast na krewnych królowej. Anne Herbert, podobnie jak Katarzyna Parr, wychwalana przez Rogera Aschama za zamiłowanie do nauk, znalazła miejsce na dworze królowej. Na dwór ten przybyła też kuzynka królowej, lady Maud Lane, oraz pasierbica królowej Margaret Neville. Jej stryj William Parr, otrzymawszy tytuł lorda Horton, został Lordem Szambelanem królowej. Ów sześćdziesięcioletni wówczas, zasłużony weteran, który rozpoczął swą wieloletnią służbę Koronie jeszcze za panowania Henryka Vii jako jego giermek przyboczny, miał przez następne cztery lata cieszyć się z triumfu Parrów, co nie było dane jego ojcu wskutek przedwczesnej śmierci Edwarda Iv. William Herbert, szwagier, został pokojowcem Prywatnej Komnaty oraz otrzymał tytuł szlachecki, pasowany na rycerza, potem zaś doszedł do pokażnej fortuny dzięki posiadłościom ziemskim dawnego Opactwa Wilton i innym majątkom walijskim.

William Parr z Kendal, brat królowej, już wcześniej zaskarbił sobie względy władcy: na dwór królewski przybył w roku 1537 z polecenia księcia

Norfolk, a dzięki wstawiennictwu swego stryja, sir Williama Parra, u Cromwella, służył w Prywatnej Komnacie króla. W 1539 roku uzyskał tytuł barona Parra z Kendal (William wolałby wprawdzie otrzymać tytuł barona FitzHugh, który nosiła rodzina jego babki, jednak okazało się to niemożliwe). W kwietniu 1543 roku, kiedy siostra już zaczynała być osobą wiele znaczącą, został Kawalerem Orderu Podwiązki oraz przyznano mu liczne stanowiska na północy.

William Parr był bez wątpienia człowiekiem niezmiernie pogodnym i towarzyskim. Powszechnie podziwiano jego "dowcip i kwiecistość stylu". Wielbiciel "muzyki, poezji i sztuki wojennej" - znamieną jest kolejność, w której wymienione są jego upodobania. Wyjaśnia to niewątpliwie, dlaczego "talenty jego na polu bitwy nie odpowiadały jego staraniom ani sukcesy talentom". Mimo jowialnego usposobienia nie zdołał u swego boku utrzymać żony. Anne Bouchier opuściła go jeszcze przed ślubem Katarzyny Parr, "mówiąc otwarcie, że będzie żyć, jak się jej podoba", i chociaż małżonkowie nie mieli dzieci, Anne, podobnie jak pierwsza żona Edwarda Seymoura, urodziła wkrótce kilka "bękartów". Zgodnie jednak z literą prawa, nie przeszkodziło to Williamowi Parrowi odziedziczyć dóbr rodziny Bouchierów, zaś lady Anne Bouchier Parr musiała zadowolić się pensją. Po śmierci jej ojca, jego tytuł przypadł na krótko Thomasowi Cromwellowi, lecz w grudniu 1543 roku William Parr został hrabią Essex.

Teraz, gdy królowa Katarzyna Parr poślubiwszy monarchę spełniła obowiązek względem własnych krewnych, troska o rodzinę władcy stała się jej nową

powinnością. Postępować miała zgodnie z obraną przez siebie dewizą: "Być pożyteczną we wszystkim, co czynię." Chociaż dzieci królewskie dzieliła ogromna różnica wieku - księżniczka Maria była starsza od księcia Edwarda o dwadzieścia jeden lat - a oczekiwania ich i potrzeby były całkiem odmienne, macocha nawiązała znakomite stosunki z całą trójką. Mimo że nie sprowadziła ich na stałe pod swój dach, gdyż zachowanie oddzielnych dworów wiązało się wówczas z pozycją członków rodziny władcy, nie świadczyło to o braku związków uczuciowych; przy licznych okazjach wszyscy troje wspólnie spędzali czas pod opieką królowej. W grudniu 1543 roku, gdy Maria Węgierska dowiadywała się od ambasadora Anglii o zdrowie królowej Katarzyny, "mego księcia (Edwarda), mej pani Marii, mej pani Elżbiety", spytała również, czy dzieci i król dalej przebywają razem jako jedna rodzina. Co najważniejsze, zarówno w opinii króla, jak i dworu, na Katarzynie spoczywała odpowiedzialność za pasierbów, nad którymi niewątpliwie sprawowała pieczę duchową, jeśli nie fizyczną. Król dał temu wyraz, kiedy przebywając z dala od rodziny, dodał w liście do małżonki osobiste postscriptum: "przełącz w naszym imieniu wszystkim naszym dzieciom nasze błogosławieństwo z głębi serca płynące".

Bliskie związki królowej Katarzyny z Elżbietą zacieśniły się jeszcze kilka lat później. Po ślubie ojca dziewczynka przez rok nie widziała się z macochą, gdy zaś w czerwcu 1544 roku nie doszło między nimi do spotkania na dworze, Elżbieta napisała po włosku list do królowej, w którym wyraziła żal z tego powodu. Odrębny dwór księżniczki Marii, na którym przebywała także

jej młodsza siostra, został rozwiązany w grudniu 1542, a Elżbietę przeniesiono wtedy na dwór księcia Edwarda. Podobnie "szlachetny skrzat" - książę Edward - z wiekiem nabierał coraz więcej czułości dla królowej. Natomiast księżniczka Maria od początku przebywała na dworze pod skrzydłami Katarzyny i "pozostała u boku królowej" do końca życia monarchy.

Chociaż księżniczce Marii przywrócono prawo sukcesji, zmienne koleje losu odbiły się na jej zdrowiu. Liczne, bliżej nieokreślone schorzenia wewnętrzne, a wśród nich uporczywe kolki, na które zaczęła w owym czasie coraz częściej zapadać i z którymi nie uporano się do końca jej życia, wymagały nieustannych kuracji i okresowego upuszczania krwi. Jednakże niewłaściwie byłoby widzieć ją - dwudziestosiedmioletnią "dziewczynę"- li tylko jako sztywną i zgorzkniałą starą pannę. Podobnie jak ojciec, przepadała za kartami, a z macochą dzieliła upodobania do strojów i biżuterii. Lubiła też muzykę i taniec. Jej wrodzone zamiłowanie do studiów oraz staranne wykształcenie, jakie uzyskała przed laty dzięki matce, niewątpliwie stanowiły dla królowej Katarzyny godny naśladowania przykład.

Z satysfakcją i uznaniem wyrażał się o niej starzejący się i zapadający na zdrowiu Chapuys - od śmierci Katarzyny Aragońskiej księżniczka Maria była jego faworytką. Chwaląc jej postępowanie, dostrzegał dobroć królowej Katarzyny, "która ze wszech miar wyróżnia księżniczkę (Marię)". Chapuys, podobnie jak inni komentatorzy szóstego małżeństwa króla, darzył Katarzynę Parr największym uznaniem. Tylko Anna Kliwijska stanowiła tu wyjątek.

Królowa małżonka była nie tylko tytułarną matką rodziny panującej, lecz także, pod nieobecność monarchy, jeśli wymagały tego okoliczności (a charakter jej uzasadniał wybór) obejmowała w królestwie regencję. Protokół Tajnej Rady z 7 lipca 1544 roku zawiera następujący ustęp: "Jej Królewska Wysokość (Katarzyna Parr) w czasie nieobecności Jego Miłości sprawować będzie regencję; i tak jak było dotychczas w zwyczaju, winna jest utrzymać ten ciężar, aż Jego Miłość powróci z wyprawy." Spośród pięciu poprzednich królewskich żon regencję sprawowała jedynie Katarzyna Aragońska, która energicznie spełniała ten obowiązek, gdy król w 1513 roku wyprawił się na Francję, a Szkoci uderzyli na angielskie pogranicze.

W 1544 roku król Henryk raz jeszcze podjął kampanię francuską, a Szkoci ponownie odmówili posłuszeństwa Anglii, jak zwykle opowiadając się po stronie Francji. Monarcha niczym nie przypominał młodego księcia, który po zawarciu przymierza z cesarzem triumfalnie prowadził swe wojska na Boulogne; otyły inwalida, o własnych siłach nie był już w stanie dosiąść konia, a z powodu opuchniętej nogi trzeba było odciąć część jego zbroi.

Noga dokuczała mu nieustannie; chorował na krótko przed wyruszeniem na wyprawę. Z tego okresu zachował się wzruszający rysunek przedstawiający królową Katarzynę Parr, na której kolanach władca złożył obolałą nogę. Królowa przeniosła się wówczas ze swych apartamentów do małej sypialni

sąsiadującej z sypialnią małżonka, podkreślając tym samym gotowość do pełnienia roli pielęgniarki, roli, która dla szóstej żony bynajmniej nie była nieoczekiwana, i która też bynajmniej nie była nowa dla owdowiałej lady Latimer. Jej rachunki za medykamenty wskazują, że zamawiała przeróżne

środki - poczynając od czopków sporządzonych na bazie z oliwy, pastylek z korzenia lukrecji, przez cukierki cynamonowe, kończąc na gąbkach i plastrach, z pomocą których robiła okłady. W tym samym mniej więcej czasie, prawdopodobnie za radą troskliwej żony, król zaczął też nosić okulary do czytania w złotej oprawie.

Król najwyraźniej bardziej wówczas potrzebował pielęgniarki niż towarzyski łoża. Jednak przygotowując się do kampanii, uznał za niezbędne, by parlament przyznał prawa do sukcesji ewentualnemu potomstwu Katarzyny.

Następcą pozostawał zatem książę Edward, po nim koronę objąć miały dzieci Katarzyny, następnymi zaś spadkobierczyniami były kolejno księżniczka Maria i księżniczka Elżbieta. (Królowa określona została jako "ta, z którą Jego Wysokość dotychczas nie ma potomstwa, lecz gdy łaska Boża pozwoli, mieć będzie".) W sytuacji lat 1540-ych ustawa ta wydaje się wyrażać pewien optymizm, zaś kwestia koronacji Katarzyny Parr nie była najwyraźniej w ogóle poruszana. Z upływem czasu coraz rzadziej wspomniano o "księciu Yorku", a znaczenie księżniczki Marii wyraźnie rosło, bowiem "od korony dzielił ją tylko jeden chłopiec". Tak wyraził się sam król w czasie rozmowy z ambasadorem Francji, która odbyła się w roku 1542, kiedy omawiano

perspektywy małżeństwa Marii z którymś z książąt francuskich.

Jako przykładna żona królowa Katarzyna towarzyszyła mężowi do portu w Dover. Przez cały okres rozłąki nieprzerwanie słała do niego czułe listy. Ton ich warto byłoby porównać z tonem listów pierwszej regentki - królowej Katarzyny Aragońskiej - pisanych przed trzydziestu laty. Trudno rozstrzygnąć, która z królowych goręcej i wylewniej wyrażała swe uczucia (powściągliwość w stylu Szekspirowskiej Kordelii zapewne nie znalazłaby uznania w oczach Henryka), ale w listach Katarzyny Aragońskiej - królewskiej córki, starszej od męża o sześć lat - wyczuć można pewną apodyktyczność, której korespondencja Katarzyny Parr zupełnie jest pozbawiona. Katarzyna Parr pragnie nade wszystko dobrze spełnić swój obowiązek (tak jak poczuciem obowiązku uzasadniła swoją decyzję poślubienia króla, mimo że wolałaby zostać żoną Thomasa Seymoura).

"Chociaż nie upłynęło dużo czasu od chwili, gdy zabrakło Waszej Wysokości, rozpoczyna Katarzyna, tęsknię dotkliwie i nie odnajdę ani spokoju, ani szczęścia, zanim nie nadejdą wieści od Waszej Wysokości." z jednej strony, "miłość i przywiązanie" rodzą tęsknotę, z drugiej zaś "żarliwa miłość nakazuje mi z radością przyjąć wolę Waszą i życzenie". "Miłość ma, kontynuuje królowa każe mi przedkładać wolę i życzenie tego, którego miłuję, ponad własne wygody i przyjemności. Wszechwiedzący Bóg jest mi świadkiem, że słowa te nie są li tylko pustą literą, lecz płyną z głębi serca mego."

Na ów "naprędce napisany" list (w istocie niezmiernie staranny); otrzymała podyktowaną przez małżonka odpowiedź zaadresowaną do "najdroższej i najbardziej umiłowanej żony". "Byliśmy tak zajęci, wyjaśnia król, zmuszeni sami myśleć o przyszłości i o wszystko się troszczyć, że prawie nie starczało czasu ani na odpoczynek, ani na cokolwiek." Król bardzo nie lubił własnoręcznie pisać listów, a jego słynne listy miłosne do Anny Boleyn powstały w porywie romantycznego uniesienia. Teraz, dzieląc się z królową regentką nowinami natury militarnej, nie uznał za konieczne osobiście sięgnąć do pióra i własną ręką skreślił jedynie krótkie postscriptum: "ze względu na brak czasu i ogrom spoczywających na mnie obowiązków, zmuszony jestem kończyć; proszę Cię usilnie, ukochana, przekaż w naszym imieniu wszystkim naszym dzieciom nasze błogosławieństwo z głębi serca płynące."

Obowiązki związane z zarządzaniem królestwem spoczywały w rzeczywistości na doradcach regentki; królowa zapewnia monarchę o ich "poświęceniu" w dopisku datowanym 25 lipca. Spośród małżonek Henryka jedynie Katarzyna Aragońska odgrywała istotniejszą od niej rolę w kwestiach związanych z rządzeniem, żadna z pozostałych żon nie osiągnęła w sprawach tych wpływów, którymi cieszyła się, przynajmniej z formalnego punktu widzenia, Katarzyna Parr. Na wszystkich dokumentach widniał podpis królowej, na który składały się między innymi jej panięnskie inicjały.

Prawdziwy postrach budziła w królowej i jej doradcach sprawa szkocka. Marzenia o małżeństwie księcia Edwarda i Marii, królowej Szkotów, potwierdzone Traktatem z Greenwich, w lipcu 1543 roku, zostały brutalnie zniweczone wkrótce potem. Szkoci nie ukrywali oburzenia wobec podpisanej umowy, ponownie wygrały profrancuskie tendencje polityczne reprezentowane między innymi przez kardynała Beatona i Marie de Guise. Chwiejny politycznie i dotychczas proangielski gubernator Szkocji, hrabia Arran, również opowiedział się po stronie Francji. Jedną z przyczyn decydujących o przełomie - jak to niejednokrotnie miało miejsce w owych czasach - były narodziny przyszłego dziedzica korony: w styczniu 1544 roku Katarzyna Medycejska, małżonka następcy tronu Francji, po dziesięciu latach małżeństwa wydała na świat syna. Perspektywa małżeństwa królowej Marii z księciem francuskim bardziej pociągała Szkotów niż związek z księciem Edwardem.

Wojska angielskie z Edwardem Seymourem, hrabią Hertford, który po raz pierwszy objął naczelne dowództwo armii, przystąpiły do gwałtownego ataku na południową Szkocję. Ostrzelanie Edynburga i pałacu Holyrood złośliwie określono mianem "Niewybrednych zalotów". Hertford na serio potraktował rozkaz, zgodnie z którym miał dopilnować "żeby nie pozostał kamień na kamieniu". Podczas gdy Arran odwrócił się od Anglii, inni szkoccy magnaci opowiedzieli się po jej stronie, a hrabia Lennox, w nadziei, że zostanie mianowany gubernatorem Szkocji, gdy tylko król Henryk wyruszył na Francję, poślubił lady Margaret Douglas.

Królowa Katarzyna z satysfakcją doniosła małżonkowi o sukcesach Lennoxa. 9 sierpnia stwierdziła, że Lennoxowi "sprzyja powodzenie", bowiem "służy" on "władcy (królowi Anglii), któremu sprzyja Bóg", zaś jego służba poprzedniemu panu - królowi Francji - skazana była na porażkę. Jednym słowem, królowa Katarzyna lojalnie wspierała politykę "Niewybrednych zalotów". Jako regentka złożyła w lipcu wyrazy wdzięczności tym, "którzy wzięli udział w wyprawie", modląc się jednocześnie "za wyruszające w bój" - angielskie wojska we Francji (aby Bóg pozwolił im okazać więcej miłosierdzia niż armii Hertforda). "Jako że zmuszeni jesteśmy teraz sprawiedliwości dochodzić na wojnie i w bitwie, najpokorniej błagamy Cię, Panie, Boże Nasz, byś do zgody skłonił serca naszych wrogów, tak aby nie poląła się krew chrześcijańska; Ciebie, Boże, prosimy, byś sprawił, że bez rozlewu krwi i niewinnych ofiar odniesiemy zwycięstwo ku chwale Twojej."

Choć, być może, modlitwa ta powstała nie bez udziału arcybiskupa Cranmera, płynące z niej przesłanie z pewnością wyraża intencje łagodnej z natury Katarzyny Parr. Król powrócił do Anglii z końcem września. Mimo że 13 września poddało się Boulogne, król Henryk złamał zobowiązania wobec cesarza i nie ruszył na Paryż. Tymczasem, podczas trzymiesięcznej nieobecności władcy, królowa regentka ściśle współpracowała z zasiadającym w Radzie Cranmerem. Razem, w towarzystwie tych członków Tajnej Rady, którzy przebywali w Anglii, odbyli objazd Surrey i Kentu, gdzie znajdowały się

niektóre z posiadłości królowej, zatrzymując się w Otford, w dawnym pałacu Cranmera. Odnowiono wówczas "komnaty królowej" zamków w Leeds i Chobham.

Zbliżenie to nie budziło w królu obaw, że w jakiegokolwiek mierze negatywnie wpłynie na charakter czy przekonania religijne jego małżonki, której równowaga duchowa była doprawdy podziwu godna: bynajmniej nie skłaniał się ku tego rodzaju podejrzaniom. Przekraczało jego wyobraźnię, by autorytet monarchy mógł być podważony przez królową inaczej niż w jeden tylko sposób. Pod koniec roku 1544, po tragicznych doświadczeniach z Katarzyną Howard, występki żony były dlań równoznaczny ze zdradą, zaś o niewierność nie sposób było przecież posądzać jego pełnej oddania małżonki.

Antonio de Guaras przytacza powszechnie wówczas opowiadaną historię o tym, jak król oznajmił Radzie o zamiarze wstąpienia po raz szósty w związku małżeńskie: "Panowie, potrzebuję towarzyszkę, lecz mając już zupełnie dosyć młodych żon, tym razem postanowiłem poślubić wdowę..." Następnie monarcha

posłał po rzeczoną damę i oświadczył niemal w tym stylu, w jakim król

Cophetua przemawiał do młodej żebraczki: "Lady Latimer, pragnę by została pani moją żoną." Katarzyna, padając na kolana, odrzekła: "Jego Wysokość jest moim panem i nie pozostaje mi nic innego, jak być posłuszną."

Przekonamy się z czasem czy można było polegać na posłuszeństwie królowej Katarzyny Parr.

Przypisy

1. Okoliczność ta odzwierciedla raczej niewielką liczebność warstwy arystokratycznej w małej populacji niż, jak to sugerowano, jakieś podświadome, kazirodcze zapędy króla. Damy, o których mowa, nie były wzajemnie, ani też z królem, blisko spowinowaczone. Wyjątek stanowiły Anna Boleyn i Katarzyna Howard, które były kuzynkami pierwszego stopnia. z powodu hańby Anny Boleyn, pokrewieństwo to działało raczej na niekorzyść Katarzyny, niezależnie od tego, że mogło samo w sobie stanowić problem.

(Tabl. gen. 1)

2. Henryk VIII i Joanna Seymour, jako kuzyni piątego stopnia, byli ze sobą podobnie spowinowaceni, z tym, że tu pokrewieństwo występowało po kądzieli króla (po stronie Yorków), podczas gdy Katarzyna Parr pochodziła z Lancasterów.

3. Nie była to czysta wiktoriańska fantazja. Agnes Strickland widziała te włosy tylko niewiele dziesiątków lat po otwarciu grobu Katarzyny Parr,

kiedy to odcięto ich pukiel. Ten sam szczątek jeszcze w roku 1990, w zamku Sudeley zachował kasztanowożłote odbłaski.

4. Trumna jej mierzyła 5 stóp i 10 cali długości, co wskazuje, że była kobietą wysoką.

Rozdział XVIII.

Posłuszna Mężom

Dzieci światła... Jeśli są to zamężne kobiety, niechaj, jak naucza święty Paweł,[@] mężom swym będą posłuszne...

Królowa Katarzyna Parr,

The Lamentation

of a Sinner

((Lament grzesznika))

"Jej nadzwyczajna dobroć dzień powszedni czyniła świętem, rzecz dotąd niesłychana w pałacach królewskich" - tak Francis Goldsmith, kapłan królowej Katarzyny Parr, określił stosunki panujące na dworze swej pani. Trzeba uwzględnić przesadę tej wypowiedzi - w końcu przynajmniej cztery spośród małżonek króla pragnęły godnie pełnić swe powinności - ale zdaniem współczesnych, na dworze Katarzyny Parr panowała bez wątpienia szczególna pobożność. Uważano, że zamiłowanie do tańca oraz towarzystwa, które królowa przejawiała, wiąże się z jej najważniejszym obowiązkiem: czułym zaspokajaniem potrzeb monarchy. Dwór jej odznaczał się jednak ewangeliczną pobożnością. Katarzyna, jeszcze jako wdowa po lordzie Latimerze, mimo pozorów opanowania, zapalała gorącym uczuciem do Thomasa Seymoura; teraz, jako małżonka królewska, przy całej uległości, potrafiła zachować

zdumiewającą niezależność poglądów. Najbliższe otoczenie królowej: jej nadworni kapłani - oprócz Goldsmitha powinności duszpasterskie sprawowali reformatorzy, John Parkhurst oraz Anthony Cope, później zaś Miles Coverdale - oraz szlachetnie urodzone damy dworu, wśród których była Anne, hrabina Hertford, i Jane, lady Denny, reprezentowało poglądy dalekie od przekonań katolickiego i konserwatywnego odłamu Tajnej Rady. Szczególnymi wpływami cieszyła się księżna Katherine Suffolk. Podobnie jak arcybiskup Cranmer, z którym królowa pod nieobecność małżonka odbyła wspólnie objazd, księżna Katherine wspierała reformatorskie zainteresowania swej pani. Ona też najprawdopodobniej zapoznała królową z opowiadającym się po stronie reformacji, byłym biskupem Hughem Latimerem, którego ostatnio pozbawiono diecezji za krytykę Aktu Sześciu Artykułów.

Księżna Katherine, z domu Willoughby, była córką Marii de Salinas, ukochanej przyjaciółki i damy dworu Katarzyny Aragońskiej. Wydana za mąż jako czternastolatka, młodsza od królowej o siedem lat, nie ukończyła jeszcze trzydziestki. I podczas gdy wraz z upływem lat blakło znaczenie oddanego królowi księcia Suffolk, słynnego niegdyś "śmiałka" i kompana władcy w turniejach, jego młoda żona cieszyła się rosnącym znaczeniem. Księżna Katherine była postacią niezwykłą - "dama wielkiego rozumu i silnej ręki, na której można polegać, lecz która także potrafi ugodzić". Pod wpływem małżonki książę Suffolk zbliżył się przed śmiercią ku reformacji. Według Johna Parkhursta, autora łacińskiego panegiriku na jej cześć, "przymioty umysłu" księżnej stawiają ją na równi z "najwybitniejszymi mężami".

Sześćdziesięcioletni Suffolk zmarł w sierpniu 1545 roku: wierny do śmierci, do końca uczestniczył w posiedzeniach Tajnej Rady. W dwa lata później mówiło się, że księżna Katherine rządzi całym Lincolnshire, gdzie leżały posiadłości Suffolka. Przekonania religijne księżnej, właściwe nowemu pokoleniu, różniły się zasadniczo od poglądów jej matki czy królowej Katarzyny Aragońskiej.

Wydaje się, że poglądy religijne dworu odmienne były od przekonań samego króla. Z drugiej jednak strony, w ostatnich latach życia monarchy nikt nie znał w pełni jego poglądów religijnych, może dlatego, że ciągłe bóle i rozdrażnienie zmąciły jego sądy. Dużo więcej wiemy o przekonaniach jego małżonki, która pozostawiła skromny, lecz interesujący zbiór pobożnych rozpraw. Wprawdzie jej prace, oparte na Piśmie Świętym, były w dużej mierze pochodną *The Imitation of Christ*, O naśladowaniu Chrystusa, Thomasa a Kempisa oraz *The Mirror of the Sinful Soul*, "Zwierciadła grzesznej duszy", Małgorzaty z Nawarry, trudno jednak nie docenić ich wagi, zwłaszcza wobec skromnych dokonań pisarskich ówczesnych kobiet.

Warto podkreślić, że królowa Katarzyna Parr należy do grupy ośmiu kobiet, które podczas ponad sześćdziesięcioletniego panowania królów Henryka VII i Henryka VIII wydały drukiem swe utwory. Poza tym, że królowa wykorzystwała wielkie możliwości związane z jej pozycją, należy zwrócić też uwagę na szczególny kształt owych dzieł. Podczas gdy Thomas a Kempis nadał O naśladowaniu Chrystusa formę dialogu pomiędzy czynnikiem boskim,

reprezentowanym przez męską postać "Pana" bądź "Jezusa" oraz swym alter ego, które zwie "synem", królowa Katarzyna z naturalną elokwencją, transponuje rzecz całą pisząc w bezrodzajowej osobie pierwszej, o ileż bardziej odpowiadającej jej aspiracjom. Nic więc dziwnego, że te niepokazne książeczki, do użytku także dla kobiet, w tysiącu kaplic i domów modlitwy w całym kraju, zdobyły ogromną popularność i doczekały się wielu wydań.

Prayers and Meditations - "Modlitwy i rozmyślenia", opublikowane po raz pierwszy w 1545 roku, miały w zamyśle autorki "skłaniać" do "przyjmowania cierpienia w pokorze, ukazywać próżność tego świata oraz przypominać o szczęściu wiekuistym". Pisane były z prostotą i szczerością, pozbawione wszelkiego radykalizmu. Utwór zawiera cytowaną w poprzednim rozdziale "Modlitwę za tych, którzy przystępują do walki" oraz "Modlitwę za króla". "Modlitwy i rozmyślenia" królowej Katarzyny były na tyle neutralne, że bez przeszkód przetrwały zmiany doktrynalne kolejnych regentów i do końca szesnastego stulecia doczekały się dziewiętnastu wydań. *1 "Dopomóż mi Panie wypełniać wolę Twoją, w pokorze przyjmować Twe wyroki, tak aby czyny me Tobie służyły, Ty bowiem jesteś źródłem mądrości wszelakiej" - te proste modlitwy łatwo trafiały do serc wiernych.

Niezwykłe jak na swój wiek odczytana księżniczka Elżbieta w 1544 roku w prezencie noworocznym ofiarowała królowej przekład dzieła Małgorzaty Nawarskiej, którego francuska edycja dotarła do Anglii w 1531 roku. Księżniczka sądziła nie bez racji, że utwór ten szczególnie przypadnie do gustu macosze i z myślą o niej poleciła przełożyć go na angielski.

Wspomniany egzemplarz, w pięknej oprawie, zaprojektowanej przez księżniczkę

Elżbietę, zachował się do dziś. W następnym Nowym Roku jedenastoletnia Elżbieta popisała się jeszcze bardziej: w podarunku dla ojca samodzielnie przełożyła "Modlitwy i rozmyślenia" na trzy języki: francuski, włoski i łacinę.

Inny utwór, *The Lamentation, or Complaint of a Sinner, made byt he most vertuous and right gracious Ladie, Queene Catherine* - "Lament, czyli skarga grzesznika, przez najcnotliwszą i wielce łaskawą Panią, królową Katarzynę sporządzony", nie byłby jednak stosownym prezentem dla monarchy. Praca ta ukazała się drukiem w 1547 roku, dopiero po śmierci króla, a wydaniu jej patronowali brat królowej, William Parr, księżna Katherine oraz William Cecil. Ten ostatni przedstawił autorkę jako "najszlachetniejszą, pobożną duchem... sławą otoczoną Katarzynę, małżonkę tego, który jako król nam panował. Nie trudno zrozumieć dlaczego "Lament grzesznika" nie mógł ukazać się za życia króla. Schyłkowy okres panowania Henryka VIII naznaczony był zamętem doktrynalnym oraz walkami o wpływy wśród doradców królewskich. Czynniki religijne i polityczne oraz nienawiści rodowe leżały u podłoża tych konfliktów.

"Lament grzesznika" nacechowany jest także prostotą i szczerością.

Katarzyna Parr dokonuje w nim jednak wyraźnego wyboru doktrynalnego.

Składa

tu hołd królowi, "memu najłaskawszemu panu i małżonkowi", który niczym

"Mojżesz uwolnił nas od niewoli faraona (Rzymu)", a "biskupa Rzymu" wraz z "jego hałastrą" potępia za "tyranię". Antypapieski "Lament grzesznika" - później, za panowania królowej Marii, zakazany przez reakcję katolicką - nawołuje do indywidualnych studiów Pisma Świętego.

Królowa potępia tu pogląd, że czytanie Biblii prowadzić może do herezji, traktując go jako bluźnierstwo przeciw Duchowi Świętemu. "Czyż nie jest wszak nikczemnością - pisała - w Słowie Bożym upatrywać przyczynę ludzkiej niegodziwości? Dlatego że niektórzy popadają w herezję, uznać Pismo Święte za źródło zła?" Skoro jedni popadają w obżarstwo, inni mają odmawiać sobie pożywienia? Nie używać ognia, bo spaliło się domostwo sąsiadów? "O ślepa nienawiści! - wołała - Boga winić za grzechy człowieka." Pozbawieni bezpośrednich wskazań Pisma: "w nieświadomości naszej i w zamęcie, bez Boga i łaski jego żyć będziemy".

Tymczasem, w maju 1543, Rada stwierdziła, że studiowanie Biblii po angielsku nie przynosi pożytku "niższemu stanowi". Ustawa o Poparciu dla Prawdziwej Religii zabrania, by "kobiety, rzemieślnicy, czeladnicy, żołnierze, chłopci oraz wyrobownicy" czytali w przyszłości Biblię "czy to prywatnie, czy to publicznie". Rok później, w kazaniu wygłoszonym w City of London, stwierdzono, że studia Pisma Świętego przywodzą terminatorów do nieposłuszeństwa. Tymczasem na dworze - z dala od świata kobiet niższego stanu, chłopów i wyrobników - królowa Katarzyna wraz ze swymi damami studiowała Pismo i słuchała kazań w duchu Ewangelii. Wprawdzie późniejsza

klauzula, także z 1543 roku, pozwala czytać Biblię szlachetnie urodzonym damom, lecz nakazuje, by studia odbywały się "bez udziału innych".

Przekonamy się wkrótce, czy niewinne działania ujdą królowej bezkarnie.

Podkreślała znaczenie wiary indywidualnej, pomijała wagę sakramentów jako źródła łaski, akcentowała zbawienie przez Jezusa Chrystusa. Choć poglądy królowej bliskie były herezji, nigdy granicy nie przekroczyła: skoro odkupienie "w pełni (płynie) z zasług Męki Pańskiej", to "siła naszej wiary i uczynków nie usprawiedliwia nas przed Bogiem".

Wprawdzie w ostatnich latach panowania Henryka VIII właściwie zaprzestano prześladowań kacerzy, nigdy jednak nie zniknęła groźba powrotu do represji.

Rozprawa z przeciwnikami religijnymi mogła przecież stanowić skuteczną metodę w walkach politycznych. Wciąż obowiązywała Ustawa Sześciu Artykułów.

W "Lamencie grzesznika" królowa Katarzyna mówi o "Dzieciach światła" - "czystych i świętych" - które powinny podjąć samodzielne studia Pisma Świętego. zatem zameżne kobiety, należące do tej szczególnej, świętej kategorii, "niechaj, jak naucza Święty Paweł, mężom swym będą posłuszne, w parafii zachowają pokorę, a w domu przyjmują nauki małżonków". Sama królowa, której mąż był "pobożny i uczony", w pełni dochowywała wierności głoszonym przez siebie zasadom.

Anonimowe przekłady na angielski Savonaroli i Erazma przypisuje się czasem królowej, choć najprawdopodobniej nie są one jej autorstwa. Istnieją

natomiast przekonujące dowody, że Katarzyna Parr przełożyła z łaciny na angielski *Psalms or Prayers taken out of Holy Scripture* - "Psalmy lub modlitwy z Pisma Świętego wybrane", chociaż nie jest powszechnie znana jako autorka tego tłumaczenia. "Księgi psalmów, przepysznie w skórę złoconą oprawione", wydane z polecenia królowej przez Thomasa Bertheleta w maju 1544 roku, stanowią najprawdopodobniej egzemplarz autorski tej pracy, którą później często drukowano wraz z jej "Modlitwami i rozmyślaniami". Na podstawie wypłaty z wiosny 1544 roku za "modlitewnik Jej Wysokości po łacinie i angielsku z Listami Apostolskimi i Ewangelią", można sądzić, że królowa podejmowała także inne próby translatorskie.

Patronat królowej Katarzyny można porównać z działalnością Anny Boleyn. Jeśli Katarzyna Parr osobiście nie przełożyła komentarzy Erazma do Pisma Świętego, niewątpliwie patronowała temu przekładowi. Nicholas Udall, autor ody koronacyjnej dla królowej Anny, w 1545 roku zadedykował Katarzynie swój przekład Ewangelii Świętego Łukasza. Udall wierzył, że król Henryk zgodzi się na publikację tego dzieła "dla pożytku, jaki miała na myśli Jej Wysokość królowa Katarzyna, to jest, dla powszechnego użytku i korzyści dobrego ludu Anglii, srodze od dawna spragnionego i złąknionego szczerego i jasnego poznania słowa Bożego". Król był jednak innego zdania. Przekład Ewangelii i Dziejów Apostolskich ukazał się dopiero w 1548 roku. Poświęcony był w całości nowemu królowi, Ewangelia Świętego Łukasza została zadedykowana królowej Katarzynie.

Podobnie jak królowa Anna Boleyn, królowa Katarzyna stawiała w obronie zwolenników reformacji. Na przykład, w 1544 roku poleciła swemu dworzaninowi, Robertowi Warnerowi, by przed Sądem Radnych Miejskich w City of London, bronił nauczyciela i heretyka Stephena Cobbe. Wydaje się, że królowa ocaliła go wtedy, choć rok później popadł znów w tarapaty. Nie tylko na własnym dworze wspierała zwolenników reformacji. Poparcia udzielała także przebywającym na dworze księcia Edwarda, wśród których byli John Cheke, Anthony Cooke, William Grindal. Ich obecność wywarła istotny wpływ na młodego księcia oraz na przyszłość kraju.

Katarzyna Parr daleko bardziej niż Joanna Seymour zasługuje na tytuł Protestantkiej Królowej, czasem błędnie przypisywany tej ostatniej. Gdyby królowej Katarzynie udało się urodzić "wielu synów" - czego życzył jej John Leland w dedykacji z tego mniej więcej okresu - lub choćby jednego, który wstąpiłby na tron po królu Edwardzie, to tytuł ten bez wątpienia zostałby jej przyznany. Pobożne pisarstwo czy przykładowe życie nie mogły się równać z zasługą wydania na świat Protestantckiego Króla.

Okolo 1545 roku król Henryk zamówił monumentalne malowidlo symbolizujące chwałę dynastii Tudorów. Dzieło to godne jest uwagi z dwóch powodów. Po pierwsze, rozmiary i pozy przedstawionych postaci odpowiadają ich miejscu w

hierarchii dynastycznej. Obydwie córki króla stoją z boku, oddzielone kolumnami od przedstawionej centralnie rodziny. Postaci córek są mniej więcej tych samych rozmiarów, lecz lady Maria wysunięta jest do przodu, a lady Elżbieta nieznacznie cofnięta na plan dalszy. W grupie umiejscowionej centralnie widzimy potężnego króla na tronie; wyeksponowane są kształtne, niezdeformowane nogi monarchy - nogi zawodnika turniejów, którymi władca mógł się poszczycić w latach młodości. Po jego prawicy stoi następca, książę Edward, zadziwiająco wyrosnięty jak na siedmio- czy ośmiolatka, o twarzy niemal dorosłego.

Po drugie, królowa Joanna Seymour jest tu dominująca, prawie naturalnych rozmiarów, postacią. Brakuje natomiast królowej Katarzyny Parr, która w czasie, gdy powstał ten obraz, od dwóch lat była "ukochaną małżonką" władcy, działała jako regentka, a teraz zajmowała najwyższe miejsce na dworze królewskim. Obraz ten przedstawiał męską sukcesję, o którą król z takim trudem zabiegał, i którą w końcu sobie zapewnił dzięki "najukochańszej" królowej Joannie Seymour, i świadczył, że znaczenie każdej kobiety, także królowej Katarzyny Parr, określone jest ostatecznie przez jej zdolność do spełnienia pragnień męża - wydania na świat potomstwa.

Ostatnie lata panowania Henryka VIII naznaczone są walkami o władzę w Tajnej Radzie i na dworze: po raz kolejny Howardowie starli się z Seymourami. Przyszła regencja stanowiła kwestię najwyższej wagi, a małżeństwo obecnego monarchy zeszło na plan dalszy. Jednak, jak się wkrótce

przekonamy, nie zaniechano prób podsycania uczuć króla w nadziei, że władca

zwiąże się choćby z nową kochanką, jeśli zmiana małżonki zdawała się niemożliwa. W walkach tych, jak dawniej, Howardowie - nie tylko książę Norfolk, lecz również jego syn, hrabia Surrey, poeta i żołnierz reprezentowani byli przez "katolickie" stronnictwo, z biskupem Gardinerem na czele. Stronnictwo przeciwników, w którym obok aby zakończyć tyranie króla Henryka oraz przywrócić prawa odgrywającego główną rolę hrabiego Hertford, znajdował się jego młodszy brat, sir Thomas Seymour oraz arcybiskup Cranmer, skłaniało się ku reformacji.

Po stronie reform opowiadali się także Parrowie - poza królową William, lord Parr z Kendal oraz Herbertowie. Podczas gdy książę Norfolk - najwyższy wśród książąt angielskich - mógł rościć sobie prawo reprezentowania najznakomitszego rodu w królestwie, zaś hrabia Hertford był wujem przyszłego króla (i cieszył się uzasadnioną sławą zwycięzcy w wojnach ze Szkocją i Francją), to niżej stojący Parrowie nie odgrywali w tej walce głównej roli. Królowa Katarzyna nie liczyła się bowiem w rachubach dynastycznych. Już sam ten fakt mógł chronić zarówno ją, jak i jej rodzinę, przed atakami. Niestety stało się inaczej. Z racji swych przekonań religijnych stała się znakomitym celem napaści i miała posłużyć w rozprawie ze zwolennikami reformacji w Tajnej Radzie.

Także w skomplikowanych dyplomatycznych grach tamtych lat królowa nie odgrywała roli głównej. Choć uznano ją za zwolenniczkę reformacji, w

powszechnym mniemaniu pozbawiona była wpływów przypisywanych niegdyś Katarzynie Aragońskiej ze względu na jej związki z Hiszpanią. W sprawach religijnych zaś nie odgrywała aż tak istotnej roli, jak królowa Anna Boleyn. W życiu monarchy była raczej królową-gospodynią, pomocną w rozwiązywaniu trudnych sytuacji, lecz nie zaangażowaną bezpośrednio w politykę. Taka też panowała o niej opinia wśród poddanych, którzy składali jej hołdy jako miłosiernej królowej. W tym czasie zaczęło się załamywać przymierze z cesarstwem, obydwie strony oskarżały się o niedotrzymywanie obietnic. W lecie 1545 roku królowa Katarzyna dyplomatycznie zapewniła nowego ambasadora cesarskiego Van der Delfta o "szczerym przywiązaniu i dobrej woli" króla Henryka. W rzeczywistości jednak, ku wściekłości monarchy angielskiego, cesarz dążył do zachowania neutralności w obliczu agresywnych kampanii króla Franciszka, który dążył do odzyskania Boulogne.

Z tych też powodów, w lecie 1545 roku nadszedł dla angielskiego króla czas próby. Wczesną wiosną poniósł porażkę w walce ze Szkotami pod Ancrum Moor. Następnie Francuzi, w odwecie za utratę Boulogne, wyprawili się w stronę południowego wybrzeża Anglii i wylądowawszy na wyspie Wight, zapowiedzieli inwazję, aby zakończyć tyranie króla oraz przywrócić prawa Kościołowi. Król wraz z małżonką pospieszył na wybrzeże, by objąć osobisty nadzór nad obroną; 15 lipca przybył do Portsmouth. W cztery dni później stał się świadkiem przerażającej katastrofy: w oczach króla i dworu ulubiony okręt monarchy - "Mary Rose" - przechylił się nagle i zatonął. Prawdopodobnie przez uchylone otwory dział wdarła się woda. Życie stracili niemal wszyscy spośród siedmiuset członków załogi, król słyszał krzyki

tonących. Mimo tragedii inwazja została powstrzymana; Francuzi spustoszyli jednak porty hrabstwa Sussex. Próżne więc okazały się zeszłoroczne, "bardzo głośne", przechwałki króla, że Francuzi "dostali lanie na lądzie i morzu".

Poddani angielscy ponieśli ciężar tych klęsk; dotkliwe skutki poboru do wojska, podatków, spadku wartości pieniądza (w 1544 roku) pogorszyły dodatkowo trudną sytuację spowodowaną latami nieurodzaju. W pogoni za sławą

wojenną - w młodości zdobywaną z takim powodzeniem - ten nowy Henryk V wydał w ciągu ostatnich lat panowania prawie dwa miliony funtów, tracąc tym samym ogromne sumy uzyskane z rozwiązania klasztorów. Pokój z Francją został zawarty dopiero w czerwcu 1546 roku, kiedy król Henryk zgodził się zrzec Boulogne pod warunkiem, że król Franciszek przekaże mu w wieloletnich ratach olbrzymi okup.

Król, wdając się w intrygi związane z małżeństwami trojga dzieci, dodatkowo skomplikował i tak niełatwą z powodu swoich różnorodnych posunięć sytuację polityczną. Czyżby naprawdę zamierzał zmontować jakiś nowy protestancki sojusz z książętami niemieckimi? Podkreślając dynastyczne znaczenie swych córek, jedną z nich miał jakoby ofiarować księciu Holsztynu. Z drugiej strony przystąpiono do rozmów o małżeństwie księcia Edwarda z księżniczką habsburską. Utrzymywano, że młody książę jako następca tronu angielskiego jest "najznakomitszą w tej mierze

(matrymonialnej) osobistością Chrześcijaństwa". W związku z księciem Edwardem wspomniano jedną z bratanic cesarza, których Karol V miał zresztą pod dostatkiem: brat cesarza, król Ferdynand Węgierski był ojcem jedenastu córek, z których jedna poślubiła niedawno księcia Wilhelma Kliwijskiego. Obydwie strony wdały się w dobrze znany spór o posag. Podczas gdy reprezentujący Anglików biskup Gardiner argumentował, że posag panny młodej musi odpowiadać pozycji cesarskiej bratanicy, ambasador cesarza Karola podkreślał nie bez racji, że jego pan ma wiele bratanic. Za życia króla nie doszło do zawarcia żadnej ze wspomnianych umów małżeńskich, a w rokowaniach chodziło raczej o podtrzymywanie gry dyplomatycznej niż o sfinalizowanie traktatów.

Co do "najznakomitszej osobistości Chrześcijaństwa", książę Edward wiódł w rodzinnej Anglii życie takie, jak przystało tak wybitnej postaci.

Macocho, królowa Katarzyna, okazując mu "czułą miłość", o której wspomniała

kiedyś jej pasierbica, Margaret Neville, potrafiła przydać temu życiu nieco ciepła. W ochoczo pisanych listach do macochy sztywne książątko okazuje taką serdeczność, jakiej nie okazało nikomu innemu. Zwykle zwraca się do niej "Mater Carissima", "Moja Najdroższa Matko", królowa zajmuje "najważniejsze miejsce w moim sercu". Chociaż przetrwało wiele ich listów, z pewnością napisali znacznie więcej. Korespondowali często i regularnie; w jednym z listów królowa wybacza księciu, że nie pisał do niej "przez wiele

dni", wierząc, że pochłonięty studiami chłopiec trwa w swych uczuciach.

Książę Edward z zacięciem belfra żywo interesuje się postępami królowej w łacinie - o tyle wolniejszymi niż jego własne - "z którego to powodu odczuwam niejaką radość". Nie powstrzymuje się od pouczeń: "wybacz mój zbyt

prosty sposób pisania do Ciebie, Pani, Najznakomitsza Królowo i Ukochana Matko, i przyjmij me serdeczne dzięki za pełną miłości dobroć dla mnie i dla mej siostry. A przecież, Najdroższa Matko, jedyna prawdziwa pociecha pochodzi z Niebios, a jedyną prawdziwą miłością jest miłość Boga. Chroń przeto, proszę Cię, drogą siostrę mą Marię od wszelkich knowań i podszeptów szatana i zaklinaj ją, by zaniechała cudzoziemskich tańców i swawoli, jako że nie uchodzi to tej, najbardziej chrześcijańskiej z księżniczek."

Podejrzewać można, że wykład ten dotyczy raczej upodobań samej królowej, nie zaś siostry ośmioletniego autora.

Od 1546 roku królowa Katarzyna sprawowała też bezpośrednią opiekę nad dwunastoletnią lady Elżbietą, sprowadzoną na dwór i umieszczoną wśród tych,

którzy "zwykli mieszkać na dworze Jego Królewskiej Mości". Wydaje się nieprawdopodobne, by lady Elżbieta mogła pamiętać swą rodzoną matkę - królową, której nikt już nie wspominał. Annę Boleyn, która zgodnie z królewskim zwyczajem i tak nigdy nie opiekowała się córką, stracono, gdy lady Elżbieta miała dwa i pół roku. Od śmierci matki stykała się z kolejnymi macochami, które i tak były przede wszystkim zajęte układaniem

sobie stosunków z jej przyrodnią siostrą Marią. Chlubny wyjątek stanowiła tu tylko przebywająca krótko na dworze Anna Kliwijska, która upodobała sobie rezolutną i inteligentną, siedmioletnią wtedy dziewczynkę. W osobie Katarzyny Parr odnalazła nie tylko doświadczoną przybraną matkę - której "opiekę i troskę" bardzo sobie ceniła - lecz także kogoś, kto dzielił jej zainteresowania intelektualne i sympatie reformatorskie: "żarliwy zapal, jaki Jej Wysokość przejawia wobec nauki Bożej".

Ofiarowując królowej przekład "Zwierciadła grzesznej duszy", z kurtuazją prosiła, by królowa "wymazała, wygładziła i poprawiła... słowa (a raczej styl mego pisarstwa), które, jak sędzę, często są nie na miejscu". I choć to pisarstwo królowej Katarzyny wymagałoby raczej poprawek i wygładzenia - jej utwory nie mogły się równać z dokonaniem pasierbicy - słowa Elżbiety świadczą o stosunkach łączących ją z macochą. Przynajmniej na razie związek ten był dla obydwu stron przyjemny i nieskomplikowany.

W 1546 roku nasiliły się prześladowania kacerzy. Stanowisko Lorda Kanclerza objął w maju 1544 roku sir Thomas Wriothesley, obecnie baron Wriothesley, zastąpiwszy bardziej umiarkowanego lorda Audleya. Wriothesley gorliwie przystąpił do ścigania związanych z dworem heretyków. Należał do tych, którzy z okazji małżeństwa króla z Katarzyną Parr powitali ją jako "kobietę, najbardziej, moim zdaniem, odpowiednią dla Jego Wysokości ze względu na jej cnotę, mądrość i łagodność; pewien zatem jestem - kontynuował - że Jego Królewska Mość nigdy nie miał żony tak milej jego sercu, jak ona". Od tego czasu wiele się zmieniło. Znalazł się teraz wśród

tych, którzy gotowi byli zakłócić harmonię małżeńską monarchy, jeśli tylko miało to dopomóc w pogwałceniu heretyków. Na przykład George Blagge, dworzanin i pośledni poeta, z trudem uniknął tego lata spalenia żywcem na stosie za herezję. Blagge kwestionował rzekomo znaczenie mszy. Uratował się dzięki względom, jakimi cieszył się u króla, lecz jeszcze w oczekiwaniu wyroku pisał z zacięciem o wrogach religijnych, którzy splamili "Kościół katolicki" "czerwienią krwi prześladowanych".

Krażyły pogłoski, że chwiejna jest pozycja królowej. Z jednej strony trudno stwierdzić, na ile były uzasadnione; nieprawdopodobna zdaje się plotka, która dotarła za granicę, jakoby król zamierzał pozbyć się Katarzyny Parr i poślubić Katherine, księżnę Suffolk. Plotkarz sam zresztą przyznawał, że stosunek króla do małżonki nie uległ zmianie. Z uporem powtarzano też pogłoski o lady Annie Kliwijskiej: w maju 1546 roku miała ona rzekomo urodzić dwójkę królewskich dzieci. Lady Anna nie przestawała być przedmiotem pomówień tylko dlatego, że "z własnej woli" pojawiała się na dworze, i utrzymywała się "z przyzwoitego dożywocia". Proroctwo niejakiego Roberta Parkera, że "panowanie królowej nie potrwa długo i będzie nowa królowa", uznać należy za jedną z wielu przepowiedni, z których tylko nieliczne miały się sprawdzić. Z drugiej jednak strony, powiadano, że królowa rozgniewała się, gdy doszła do niej plotka o przyjaciółce, księżnej Katherine. Nie można się zresztą dziwić, że dla królowej taka gadanina, nawet jeśli pozbawiona podstaw, musiała być trudna do zniesienia.

24 maja nastąpiło kluczowe z punktu widzenia królowej aresztowanie. zatrzymano Anne Askew, młodą - niewiele ponad dwudziestoletnią - kobietę, zdecydowaną zwolenniczkę reformacji, podobnie jak królowa rozmiłowaną w studiach biblijnych. Niezaprzeczalnie łączyły ją liczne powiązania z dworem. Jej siostra poślubiła rządcę zmarłego księcia Suffolk, brat był dworzaninem króla. Anna Askew wyszła za mąż za swego ziomka z rodzinnego Lincolnshire i miała z nim dzieci. Przybyła do Londynu po tym, gdy mąż wygnał ją za utarczki z miejscowym klerem. (Zarzucono jej między innymi, że zrezygnowała z mężowskiego nazwiska Kyme na rzecz panieńskiego Askew.)

Już

w 1545 roku jako heretyczkę poddano ją licznym przesłuchaniom, w czasie których energicznie broniła się przed zarzutami. Wtedy udało się jej przetrwać. Nie przeżyła jednak prześladowań z 1546 roku, chociaż do końca nie przyznała racji swym oskarżycielom. Gdy Lord Mayor nieustannie zwracał się do niej: "Ty, głupia kobieto", odpowiedziała: "Nieszczęsna myszko."

Nawet na torturach, którym jako kobieta na wysokim szczeblu społecznym bezprawnie została poddana, zachowała nadzwyczajny hart ducha. Podczas następnego panowania oddawano jej cześć jako bohaterce protestanckiej.

W Tower poddano ją nie kończącym się przesłuchaniom. Wriothesley oraz jego pomocnik, Richard Rich, dopytywali się o damy dworu o podejrzanych poglądach religijnych, a gdy Namiestnik Tower wzbraniał się przed wprowadzeniem w ruch koła tortur, doprowadzeni do wściekłości jej uporczywym milczeniem, uczynili to własnoręcznie. Przyznała, że przyjmowała prezenty pieniężne - szylingi - z rąk służących Anne, hrabiny Hertford, oraz Jane,

lady Denny, kategorycznie jednak odmawiając złożenia szczególnie istotnych zeznań, które by obciążyły ich mężów (bądź królową). Straszliwie okaleczona torturami, lecz nieugięta, Anna Askew spalona została za herezję 16 lipca. Wraz z nią stracono Johna Lascellesa, którego szokujące rewelacje doprowadziły do upadku Katarzynę Howard.

Zastanawiano się teraz czy królowa Katarzyna Parr, choć z zupełnie innych powodów, podobnie jak jej poprzedniczka, trafi do Tower. Jak na ironię, sama królowa dostarczyła przeciwnikom brakującego argumentu, umożliwiającego jej aresztowanie. Cierpienia - "bóle chorej nogi" - sprawiły, że król był ostatnio szczególnie "napastliwy", co musieli przyznać nawet najcierpliwszi popiecznicy monarchy. Lord Herbert z Cherbury, przedstawiając oględnie wypadki tego lata, stwierdził wprost, że król w męczarniach "nie znosił, by sprzeciwiano się" jego zdaniu; nie mógł zwłaszcza ścierpieć tego na starość, szczególnie u swej żony. Jasno stąd wynika, podobnie jak z relacji Johna Foxe, badacza martyrologii protestanckiej, która jest podstawowym źródłem dotyczącym tych wydarzeń, że królowa z punktu widzenia męża zachowała się niedopuszczalnie. Pozwalała sobie udzielać mu nauk, posuwając się wręcz "bardzo daleko w zapalczywych perorach".

Winna była zachować więcej rozsądku, zwłaszcza że miała doświadczenia z poprzedniego małżeństwa, także ze starszym, schorowanym człowiekiem. Opiekuńczość stanowiła w oczach króla jej ogromną zaletę i cechy tej nie

przestawał cenić. Według biskupa Burneta, władca znosił obecność radykalnych duchownych, ponieważ pod każdym innym względem postępowanie królowej było podziwu godne, a nade wszystko okazywała "nadzwyczajną troskę o osobę króla, co czyniło ją małżonką wyniesioną przez niego do tak wielkich zaszczytów". Zaprzeczanie niełatwemu pacjentowi nie leżało jednak w obowiązkach pielęgniarki.

I być może, królowa Katarzyna była w głębi duszy mądrzejsza. Być może, spontaniczność, owa istotna cecha jej osobowości, stojąca w niezgodzie z poprawnym zachowaniem, spontaniczność, której nie zabrakło w jej uczuciu dla Seymoura, po prostu nie pozwoliła jej zachować milczenia w sprawach własnych przekonań religijnych. Żarliwa chrześcijanka wzięła w niej górę nad pielęgniarką. "Dzieci światła... jeśli są to zameżne kobiety, niechaj, jak naucza święty Paweł, mężom swym będą posłuszne" - pisała. Chociaż była to rada na doskonałość, to Katarzyna Parr - mimo, że obwołana ideałem małżonki, godna szacunku i zaufania wdowa, nie pierwszej już młodości - jak wszystkie istoty ludzkie, doskonałością nie była.

4 lipca Tajna Rada zażądała, by księgowi królowej okazali jej księgi majątkowe. Prawdopodobnie oznaczało to, że zakończono już wnoszenie zarzutów przeciwko niej. Oczekiwano więc, że posiadłości królowej mogą być wkrótce skonfiskowane. Król poddawał się zmiennym nastrojom: gdy królowa zachorowała, złożył jej wizytę i traktował ją bardzo łaskawie; jednakże

doświadczeni dworzanie wiedzieli, że król pomimo częstych napadów wściekłości, potrafi zachować zwodniczą uprzejmość wobec tych, których zamierza zniszczyć. Tak właśnie postępował w przypadku kardynała Wolseya.

Ci, którzy sformułowali oskarżenie, zapewne nie mieli wątpliwości, że król poprze ich plany i pozbędzie się szóstej żony.

Tymczasem w ostatniej chwili znów wszystko się zawikłało. Król opowiedział Thomasowi Wendy, swemu lekarzowi i ulubionemu słudze, o tym co ma nastąpić. Następnie nieznany członek Rady podrzucił kopię oskarżenia do przejścia w komnacie królowej. Jakikolwiek by były wtedy prawdziwe zamiary króla, nie ulega wątpliwości, że królowa została porażona odkryciem; trudno jej się dziwić, skoro poślubiła mężczyznę, który wielokrotnie pokazał, że potrafi ukarać krnąbrne żony. Nie poddała się jednak panice. By wybrnąć z opresji, obrała szczególną, dostępną kobietom taktykę, wymagającą absolutnego samoponizenia oraz przyznania się do słabości właściwej kobiecej naturze. Postąpiła podobnie jak Gertruda, markiza Exeter, która broniąc się kiedyś w sprawie Dziewicy z Kent, utrzymywała, że "słabości i kruchość" uczyniły ją podatną "na omamienie".

Królowa udała się do męża, którego zastała w nastroju do dysputy religijnej. Była to dla niej próba decydująca. Królowa Katarzyna nie dała się pokonać. Wedle Foxe'a odmówiła udziału w dyspucie, twierdząc, że "kobiety od czasu stworzenia winne są mężczyznom uległość". "Mężczyźni -

ciągnęła dalej - stworzeni na podobieństwo Boga, winni nauczać swe żony, zaś kobiety, stworzone na ich (mężczyzn) podobieństwo muszą pobierać od nich nauki." Ona zaś szczególnie pragnie "być nauczana przez Jego Królewską Mość, księcia tak wszechstronnie wykształconego i obdarzonego mądrością". Tę przemyślną aluzję do teologicznej wiedzy męża, którą monarcha tak się szczylił, wypowiedziała jakby z podszeptu Katarzyny Aragońskiej, Anny Boleyn i Joanny Seymour, które w rozmaity sposób doświadczyły królewskiego braku cierpliwości dla niewieściej argumentacji.

Bitwa nie była jeszcze całkowicie wygrana. "Na Pana Przenajświętszego - odpowiedział król - zostałeś doktorem (teologii) gotowym nas pouczać, a nie przyjmować nasze nauki", dodał z sarkazmem, nawiązując do jej poprzednich, płomiennych wywodów. Królowa pospieszyła z wyjaśnieniami, utrzymując, że króla "zmyliła swoboda, z jaką wdawała się z nim dyskusje". Czyniła to, żeby choć na chwilę zapomniał o swych cierpieniach, i oczywiście, by skorzystać z jego nauk, tak niezwykle dla niej cennych.

"Czyż więc tak się sprawy miały? - zapytał król. - zatem, Kasiu, znów będziemy przyjaciółmi." Następnie serdecznie uściskał żonę, "czule zapewniwszy ją o swej niezmiennej miłości".

Gdy Wriothsley przybył nazajutrz z czterdziestoma strażnikami, by aresztować królową, król wpadł w szał, gniewnie krzycząc: "Nikczemnik!", "Głupiec!", "Bydle!" Królowa Katarzyna Parr mogła znów odetchnąć. Co więcej, wskutek porażki wrogów umocniła swą pozycję. Wiodła prym podczas

sierpniowych uroczystości dworskich, kiedy na dworze podejmowano ambasadora

francuskiego po zawarciu traktatu pokojowego z Francją. Pobożna, lecz również pochłonięta sprawami tego świata, obsypana została klejnotami, co najwyraźniej potwierdziło czułe deklaracje króla z połowy lipca.

Wobec szczęśliwego zakończenia tego epizodu, nie sposób określić, na ile rzeczywiście groziło jej niebezpieczeństwo. Ona sama, jako kobieta roztropna, znająca postęпки męża w stosunku do poprzednich żon, bez wątpienia była przekonana, że sytuacja jest groźna. Inne zdarzenie, które najprawdopodobniej miało miejsce jesienią 1545 roku, wskazuje, że król dopuścił, by go wciągnięto w rozgrywkę wymierzoną w arcybiskupa Cranmera. Incydent ten zakończył się podobnie: arcybiskup uwolnił się przed próbą aresztowania, odwołując się do autorytetu króla - ukazał wtedy pierścień specjalnie w tym celu przysłany mu przez monarchę. Rozgrywki te, jakkolwiek przerażające dla ofiar - królowa Katarzyna była niewątpliwie porażona strachem - służyły utrzymywaniu w ryzach Tajnej Rady. Skoro nikt nie mógł mieć pewności; że działa zgodnie z wolą króla, nikomu nie przyszło by łatwo uzurpować sobie prawo do występowania w imieniu monarchy. Jednocześnie zawsze istniało niebezpieczeństwo, że poprawa nastroju władcy nastąpi zbyt późno, by ocalić ofiarę, tak jak to się stało w przypadku Cromwella. Nikt więc nie chciał podejmować ryzyka.

Królowa postąpiła rozważnie i zaniechała gorących dyskusji. We Francji księżna d'Etampes, faworyta Franciszka I, choć przejawiała zainteresowanie

nauką Lutra, to - według ambasadora angielskiego - utrzymywała monarchę w przekonaniu, że "jest bogiem na ziemi, nikt nie zdoła mu zaszkodzić, a ci, którzy temu przeczą, powodowani są egoizmem". Długoletnia kariera księżnej niewątpliwie wskazuje, że była to recepta na sukces w postępowaniu z upartymi królami.

Niemniej całkowita rezygnacja królowej Katarzyny z dawnej stanowczości nie była z jej strony jedynie wybiegiem, choć nawet gdyby postępowała tak tylko ze względów taktycznych, trudno by ją za to winić. Przy całej swej ciekawości intelektualnej trwała w stosownej dla kobiet pokorze, nawet gdy w grę wchodziła wiedza. Jeszcze w lutym, zanim popadła w tarapaty, przychyliła się do prośby Uniwersytetu w Cambridge o wstawiennictwo u króla. Wydaje się, że właśnie dzięki królowej uniwersytet zachował swój stan posiadania. Odpowiedź królowej, pełna krytycznych uwag na temat własnych braków w wykształceniu, zadowolilaby najbardziej despotycznego męża.

Zwrócono się do królowej po łacinie, co też wywołało jej ogromne zdziwienie i wyraźnie jej pochlebilo. Stwierdziła więc w odpowiedzi, że "pragnienia i opinie" można było wyrazić w "łatwiejszej formie", w "pospolitym języku" - angielskim - o tyle bardziej odpowiadającym jej poziomowi inteligencji. Na uniwersytecie panowały, jak stwierdziła, "niepełne raczej niż prawdziwe" poglądy na temat jej postępów w łacinie. Dodała, że "na lekcjach łaciny nauczono mnie powiedzenia świętego Pawła: Non me pudet evangelii ((Nie wstydzę się za Ewangelię)). Wyraziła też

daleki od wszelkiej wywrotowości pogląd, że w Cambridge nie należy przesadnie doskonalić "świeckich dziedzin wiedzy... kosztem nauki chrześcijańskiej".

Uległość - owa znacznie częściej spotykana cecha - stanowiła istotną właściwość natury królowej. Uległość ta była autentyczna, pozwoliła jej ułożyć sobie życie z wymagającym monarchą i odpowiadała przekonaniom religijnym Katarzyny, jej interpretacji nieskończonej, choć częstokroć zagadkowej natury łaski Bożej. Z tym nastawieniem nakłaniała lady Wriothesley, by pogodziła się ze śmiercią synka: "Porzuć nadmierny i nieuzasadniony smutek, tak aby Ojciec w niebiosach widział, żeś z zadowoleniem i radością zwróciła Mu jego duchowego, a twego ziemskiego syna." Nie znaczy to bynajmniej, że królowa nie współczuła straszliwym cierpieniom związanym z ludzką miłością - przecież Dziewica Maria po śmierci syna pograżyła się w "boleści i żałobie".

Gdy królowa Katarzyna w 1543 roku zrezygnowała z zamiarów poślubienia Thomasa Seymoura, wolę króla utożsamiała z wolą Bożą. W trzy lata później, odstępując od teologicznych dysput, w których rozsmakowała się od niedawna, uznała je nie tylko za niebezpieczne, lecz również sądziła, że gdyby postąpiła inaczej, przeciwstawiłaby się boskiemu porządkowi rzeczy.

Gdy królowa stłumiła już w sobie brak pokory, przede wszystkim poświęciła

się roli opiekunki. Nie brakowało ku temu sposobności. Gorączka wiosną 1546

roku mocno osłabiła króla, nie uszło uwagi otoczenia, że wygląda fatalnie. Mniej więcej w tym czasie opatrzył komentarzem biblijny ustęp o starości: Dolens dictu ((Bolesne stwierdzenie)). W komentarzu wyraża swe męki duchowe i cierpienia fizyczne. We wrześniu nastąpił nawrót groźnej gorączki, choć oficjalnie podano, że król jest przeziębiony. Sierpniowe rachunki królewskiego aptekarza wskazują, że zakupiono dwa "urynały", posłane do Hampton Court, oraz wyciąg ze "świetlika" do oczu i z lukrecji do rąk. Chociaż król daleki był wtedy od agonii - aż do 7 grudnia brał udział w ćwiczeniach na powietrzu - nikt spośród otaczających go dworzan nie miał najmniejszych wątpliwości, że dni jego są policzone. Z zapalem rozmyślano już o przyszłości i ambicjach, które będzie można zaspokoić.

Około 10 grudnia król znów poważnie zaniemógł. Tajna Rada nie ujawniła publicznie, że sytuacja jest niebezpieczna. Na przykład Wotton, ambasador we Francji, otrzymał dokładne instrukcje, jak ma się zachować. Prawda, że król miał gorączkę "spowodowaną dolegliwościami nogi", lecz teraz "dzięki Bogu (gorączka) całkowicie ustąpiła", a stan jego zdrowia wskazuje, że Jego Królewska Mość "jeszcze długo" będzie cieszył się życiem. To właśnie miał ogłosić Wotton "w przypadku, gdyby jakimiś nikczemnymi (plotkami) w najmniejszym choćby stopniu próbowano podać w wątpliwość" kondycję monarchy.

Rzeczywistość była inna. Król umierał, lecz umierał bardzo powoli. Od

tego, kiedy nadejdzie śmierć, bardzo wiele zależało w zamkniętym świecie Tajnej Rady, w którym rosło znaczenie radykałów religijnych na czele z Hertfordem i Johnem Dudley (synem straconego królewskiego dworzanina), który niedawno otrzymał tytuł wicehrabiego Lisle. W grudniu ambasador cesarski Van der Delft donosił, że król "przekazał władzę" Hertfordowi. Obawiano się, że panowanie króla Henryka, tak krwawo naznaczone zbrodniami, w majestacie prawa popełnionymi na najbliższych członkach rodziny królewskiej, jego wieloletnich towarzyszach i sługach, wywoła dalszy przelew krwi, jeśli śmierć władcy nie nastąpi wkrótce.

2 grudnia pod zarzutem nielojalności aresztowano syna Norfolka - Henry'ego Howarda, hrabiego Surrey. Surrey, utalentowany poeta, rycerz i dworzanin, jako człowiek odznaczał się jednak arogancją i zuchwałością - był nieodrodnym wnukiem Buckinghama - i przekroczywszy trzydziestkę wciąż zachowywał się jak "głupi, zarozumiały smarkacz". Choć pisał:

...Czegóż potrzeba, by to zdziaławszy@ Szczęście swe głosić w te słowa:@
Ot, bogactwo odrzucić, bólu nie cierpiawszy,@ Tylko gleba żyzna i spokojna
głowa...

nie zdradzał najmniejszych oznak, że pójdzie za swą szczytną radą.

Zbrodnia, o którą został oskarżony, dotyczyła "niestosownego" a więc

znamionującego zdradę, posługiwania się herbem. Surrey, wbrew zakazom heraldycznym używał herbu swego przodka - Edwarda Wyznawcy - herbu zastrzeżonego "wyłącznie dla władcy tego królestwa". Surrey oraz jego ojciec, któremu nie udało wybronić się przed zarzutem zdrady, zostali osadzeni w Tower. Oprócz złamania reguł heraldycznych Surreya pograżyła gwałtowna kłótnia z Hertfordem, który objął po nim dowództwo we Francji,

odniósł znaczące zwycięstwa, budząc jego zawiść. Ogólnie znana była jego antypatia do "parweniuszowskich" Seymourów, którzy - jak rzekomo powiedział

- "nie lubią szlachty i jeśli Bóg powoła do siebie króla, (prawdziwa szlachta) drogo to odpokutuje". W tej sytuacji oraz wobec "przestępstwa" herbowego jego przeciwnicy mogli mu postawić zarzut, że rozmyślnie dąży do objęcia regencji.

Surrey z pewnością przekonany był o niższości Seymourów, ale oskarżony został o zdradę króla. Zasadność tego zarzutu na podstawie dowodów, które - jak w przypadku Buckinghamia - oparte były w dużej mierze na śmiercionośnych

plotkach, budzi znacznie większe wątpliwości. Nie do końca wyjaśniona jest też sprawa czy Surrey świadomie złamał zakaz heraldyczny, gdyż w 1473 roku jego przodkowi przyznano prawo do herbu królewskiego. Być może, "tylko mechanicznie dołączył" ten herb do jednej z czterech części tarczy.

Niestety, Howardowie, w przeciwieństwie do ich wrogów, byli rodem skłóconym

wewnętrznie. Konflikty wiązały się między innymi z odrzuceniem przez Norfolka matki Surreya na rzecz kochanki, Bess Holland. Urazę do Ojca żywiła też siostra Surreya Mary, księżna Richmond. Jako wdowa po królewskim

bastardzie, uważała, że Norfolk powinien wystarać się u króla o należne jej dożywocie. Norfolk zaś, jak zwykle, pragnął uniknąć kłopotów ze swym panem.

Mary Richmond zeznała, że w 1544 roku ojciec proponował, by poślubiła Thomasa Seymoura, a osiągnąwszy tę wygodną pozycję została kochanką króla,

tak aby "zdobyć więcej niż inni dotąd wpływów". Mary odrzuciła tę uwłaczającą propozycję. Również jej brat miał ją namawiać, by została królewską nałożnicą, co byłoby korzystne dla Howardów. Jak madame d'Etampes, kochanka króla Franciszka, osiągnęłaby wpływy na sprawy królestwa. Tych mściwych zarzutów nie można było ani podważyć, ani potwierdzić. Skoro Howardowie od lat usilnie dążyli, by manipulując uczuciami króla zdobyć nad nim kontrolę, być może, rozmowy te rzeczywiście miały miejsce. Z drugiej jednak strony nie można zapomnieć, że Mary Richmond, działając w panicznym i uzasadnionym strachu, jak wielu innych świadków, myślała przede wszystkim o własnej skórze i nie chciała pograżyć się wraz z ojcem i bratem. Zeznania te najwyraźniej trafiły do wyobraźni króla i spotęgowały jego paranoję. W każdym razie drżącą ręką podkreślił niektóre fragmenty oskarżenia. Jeden z nich brzmiał: "gdy człowiek miał radzić swej siostrze, by została nierządnicą, to mniema, że w ten sposób

będą rządzić i ojciec, i syn".

Na Boże Narodzenie królowa Katarzyna wraz z lady Marią i lady Elżbieta miały przenieść się do Greenwich, by tam uroczyście obchodzić święta. Król zajęty męczącymi, a jeśli dawać im wiarę, także przerażającymi nowinami, miał pozostać w Londynie. Królowa odjechała w wigilię Bożego Narodzenia. Nigdy już nie zobaczyła męża. Dwór wrócił do Londynu 10 stycznia, a w sześć dni później król jeszcze był w stanie przyjmować ambasadorów. Nie posłał jednak po żonę. 10 stycznia król Francji dowiedział się, że chociaż stan zdrowia króla Henryka poprawił się, ani królowa, ani lady Maria, nie mogą go zobaczyć, i nic nie wskazuje, by wkrótce miały mu złożyć wizytę.

Surrey został stracony 19 stycznia, a Norfolk w więzieniu oczekiwał na wyrok. Czekał go szafot, mimo, że wystosował z Tower petycję do Tajnej Rady, przedstawiając cierpienia, które przyszło mu znieść: "złota nigdy nie poddano cięższej próbie ognia i wody niżli mnie". Co do swej nieszczęsnej przeszłości, raz jeszcze potępił podłość obydwu królowych - "zrządzeniem złego losu, mych siostrzenic, które poślubił król", a które "jak wiadomo, przebywały w tym domu." Miał oczywiście na myśli twierdzę Tower. Kolejny już raz księżę Norfolk zdołał wywinąć się śmierci. Zanim go bowiem stracono, monarcha zapadł w śpiączkę. Skoro w tych okolicznościach wykonanie wyroku zdawało się ryzykowne, pozbawiony praw Norfolk marniał na razie w "tym domu".

Król Henryk VIII zmarł nad ranem 28 stycznia 1547 roku. Miał pięćdziesiąt pięć lat, panował przez blisko trzydzieści osiem. Niewiele wiemy o jego śmierci. Jedynie członkowie Tajnej Rady oraz dworzanie z Prywatnej Komnaty mieli dostęp do króla w ostatnich dniach jego życia. Wiadomo, że wiernie mu służący arcybiskup Cranmer, po którego na życzenie monarchy posłano sir Anthony'ego Denny, dotarł do króla, gdy ten nie mógł już mówić. Jednak gdy arcybiskup poprosił monarchę, by ręką lub oczyma uczynił znak, że wierzy w Boga, król zdołał uścisnąć mu dłoń. Wiemy, że na pewno nie było przy tym królowej, nie wiemy jednak, kto był świadkiem tej sceny. Nie wiemy też czy król, zanim stracił mowę, rzeczywiście posłał po żonę. Królowa Katarzyna z pewnością pozostała z dala. Być może Henryk, który także tracił przytomność, wzywał swą poprzednią, ukochaną żonę, matkę jego syna - królową Joannę Seymour. Przed śmiercią często powracają wspomnienia młodości i, być może, zdawało się mu, że wciąż jest żonaty z Katarzyną Aragońską, która była jego małżonką siedmiokrotnie dłużej niż jakakolwiek inna.

Nie wiemy tego wszystkiego, gdyż Seymourowie pośpiesznie przystąpili do przejęcia władzy. Między innymi przy użyciu "diennej pieczęci", ważnej bez podpisu monarchy, "poprawiono" testament króla. Wygodne sformułowanie - "przrzeczone podarunki" - umożliwiło członkom Tajnej Rady otrzymać znacznie powiększone legaty. Z rozkazu Tajnej Rady śmierć króla ogłoszono publicznie z dwudniowym opóźnieniem. Było to niezbędne dla przejęcia i ugruntowania władzy. Hertford uznał, że trzeba też uporządkować pewien problem z życia monarchy: "Jeśli nie powiadomiliście jeszcze lady Anny

Kliwijskiej o śmierci króla Henryka, uczynicie to niezwłocznie posyłając do niej umyślnego."

Ogromną trumnę z ciałem króla na pięć dni ustawiono pośrodku Prywatnej Komnaty, podczas gdy w kaplicy czyniono przygotowania na przyjęcie mar. Prace zakończono 2 lutego, przy karawanie zapłonęło osiemdziesiąt pochodni. W dwa dni później Edward Seymour, hrabia Hertford, otrzymał tytuł księcia Somerset. Tytułami obdarzono też innych: na przykład brat Edwarda, Thomas, powołany do Tajnej Rady w ostatnich dniach życia monarchy, został lordem Seymour z Sudeley, a William, lord Parr z Kendal, otrzymał tytuł markiza Northampton. Somerset, jak będzie odtąd nazywany, przy poparciu swych stronników został Protektorem Królestwa, w którym panował jego dziewięcioletni siostrzeniec, król Edward VI. Stało się to wbrew woli króla Henryka, który w testamencie mianował szesnastu równorzędnych wykonawców powołanych do sprawowania regencji w imieniu nowego króla.

Nowy Protektor objął patronat nad uroczystościami pogrzebowymi; jako miejsce pochówku wybrano kaplicę Świętego Jerzego w Windsor. Król Henryk jeszcze w 1517 roku wyraził wolę, by go tam pochowano, "gdy Bóg Wszechmogący powoła go z tego świata". Pragnął wtedy, by obok niego spoczęła jego ówczesna żona, Katarzyna Aragońska. W 1529 roku król nakazał

przebudowę na swój użytek okazałego grobowca zbudowanego w kaplicy na zamówienie kardynała Wolseya przez włoskiego rzemieślnika. W testamencie król wyraził jednak wolę, aby jego "ciało, gdy opuści je dusza,... i obróci się w proch, z którego powstało", zostało złożone obok ciała "naszej wiernej i kochającej żony, królowej Joanny"; dodał też, że choć wolałby skromny pogrzeb, jest to niemożliwe ze względu na "Miejsce i Godność, do których Bóg nas powołał".

Zatem po dziewięciu latach otwarto grobowiec królowej Joanny, położony między głównym ołtarzem a stallami chóru. 16 lutego biskup Gardiner wygłosił kazanie nawiązujące do ustępu: "Błogosławieni niechaj będą ci, którzy umierają w Panu" - po czym szesnastu strażników królewskich, wyjątkowo wysokich i silnych, spuściło "ujętą w imadła" ogromną trumnę.

Gdy

urzędnicy połamali nad grobem laski na znak, że dobiegła końca ich służba zmarłemu królowi, przewodniczący Heroldii Orderu Podwiązki "donośnie" obwieścił, że Edward jest nowym królem, a wszyscy wznieśli okrzyk: "Vive le noble Roy Edward." Następnie zagrzmiały trąby "melodyjnie i śmiało, ku pocieszeniu wszystkich tam zebranych".

Wśród obecnych, dla których zagrały trąby, nie było dziewięcioletniego króla. Zgodnie ze zwyczajem nie uczestniczył w pogrzebie, lecz pozostał w Londynie. Była tam natomiast królowa Katarzyna; widziała, jak z kaplicy, na cześć Katarzyny Aragońskiej zwanej kaplicą królowej, szesnastu olbrzymów ostrożnie opuszcza ciało jej męża do grobu, w którym spoczywa jego trzecia

żona.

Ból jej był bez wątpienia szczery. Niemniej uczucia jej porównać można z uczuciami matki Hamleta po śmierci jego ojca. Wkrótce będzie w stanie filozoficznie spojrzeć na śmierć małżonka i doda sobie otuchy, stwierdzając, że "wszyscy żyjący muszą umrzeć i ze świata natury odejść do wieczności". Niczym królowa Gertruda, królowa Katarzyna jako kobieta "posłuszna mężom" wkrótce już zacznie rozglądać się za następnym małżonkiem.

Przypisy

1. Egzemplarz manuskryptu znajduje się w ratuszu w Kendal. Jest on prawdopodobnie pisany własnoręcznie przez Katarzynę Parr, choć brak w nim 59 wersetów, występujących w wersji drukowanej. Tomik ma wymiary 5 na 3 centymetry, tekst jest pisany na pergaminie, ozdobiony drobnym, złotym ornamentem i oprawiony w srebrną okładkę. Królowa podarowała ten egzemplarz

Elizabeth Tuke, córce skarbnika kancelarii Henryka VIII. Pozostawał on w

posiadaniu jej rodziny prawie do końca Xvii wieku.

Rozdział Xix.

Żegnaj, uwielbiana

królowo

Vale, Regina veneranda.

Edward Vi do królowej

Katarzyny Parr,

luty 1547

Siódmego lutego 1547 roku nowy król - Edward VI - napisał po łacinie list kondolencyjny do swej "najdroższej matki". Wspomina o wielkim smutku, jaki dotknął ich oboje; jedyną pociechę stanowi to, że zmarły monarcha cieszy się teraz "szczęściem i pokojem wiekuistym". Jest przekonany - ufność ta przynosi mu chwałę jako synowi - że podróż doczesna Henryka VIII, wspaniałego władcy, bez wątpienia dobiegnie kresu w niebie. List ten kończy: "Vale, Regina veneranda" - "Żegnaj, uwielbiana królowo." Następnego dnia we wszystkich kościołach w City śpiewano uroczyste pieśni żałobne po zmarłym królu, biły dzwony i odprawiano msze żałobne po łacinie. W parafiach po raz ostatni za tego panowania modlono się za przebywającą w czyśćcu duszę zmarłego Henryka. Najwyraźniej, wbrew optymizmowi króla Edwarda, nie dawano wiary w rychłe wniebowstąpienie jego ojca.

Uwielbiana Katarzyna Parr została teraz królową wdową Anglii. Tymczasem, aż do małżeństwa swego pasierba Edwarda, które mimo zabiegów jego ojca nie mogło szybko nastąpić - chłopiec miał zaledwie dziewięć lat - nadal była pierwszą damą w królestwie. Pierwszeństwo przed wszystkimi innymi, z córkami króla włącznie, zostało jej wyraźnie przyznane przez prawo. Hojny zapis w testamencie trzeciego męża powiększył spadek, jaki otrzymała po Latimerze: warte dziesięć tysięcy funtów naczynia, biżuteria i przedmioty

domowe, tyle strojów, ile życzyła sobie zabrać - prócz tego, co już posiadała - i "tysiąc funtów w gotówce", co stanowiło pokaźną sumę. Wszystko to, wraz z wysokim wdowim dożywociem, na które składały się posiadłości w Hanworth i Chelsea, stanowiło według słów zmarłego króla nagrodę za "wielką miłość, posłuszeństwo, cnotliwe życie i mądrość" królowej Katarzyny.

Chociaż królowa Katarzyna pozostała pierwszą damą Anglii, miało to znaczenie czysto symboliczne - nie dane jej było współuczestniczyć w rządach nad królestwem. zarówno ze względu na wyjątkową rolę, jak i doświadczenia regentki z 1544 roku, mogła oczekiwać, że zostanie włączona do Rady Regencyjnej, na czele której stanął Protektor, Edward Seymour, książę Somerset. Tak się jednak nie stało. Faktyczne zepchnięcie na margines - jako bezdzietnej, a więc i bezużytecznej wdowy - nie było stanem, do którego Katarzyna Parr ze swoim mottem: "Cokolwiek czynisz, działaj z pożytkiem" przywykła. Być może, właśnie z tego między innymi powodu zwróciła się ku Thomasowi Seymourowi, któremu jej pozycja - ukochanej macochy małego króla - wydała się atrakcyjna, by nie wspomnieć o ogromnym bogactwie, nieskończenie większym niż w 1543 roku. Związek, który po śmierci Henryka VIII połączy królową i Seymoura, będzie więc dla obojgu korzystny: Katarzyna odzyska poczucie, że pełni w życiu ważną rolę, Seymour zostanie wywyższony. Lecz istnieją też podstawy, by sądzić, że związało ich coś więcej niż tylko racje przyziemne.

Thomas Seymour, o cztery lata starszy od królowej, dobiegał czterdziestki. W przeciwieństwie do Katarzyny nigdy nie wstąpił w związki małżeńskie, choć imię jego wiązano z księżną Mary Richmond. Obdarzony urokiem, inteligencją i urodą - "jeden z najprzystojniejszych mężczyzn na dworze" - był ulubieńcem starego króla, swego szwagra, który w 1544 roku mianował go Naczelnym Admiralem. W 1545 roku otrzymał Hampton Place, koło

Temple Bar. Później stanie się przedmiotem ataków: służący będzie donosił, że jest "gnuśny i chciwy" (choć inny jego sługa stwierdzi, że "zawsze z radością" wypełniał swe obowiązki). Jednak w 1547 roku nie wyróżniał się zachłannością wśród arystokracji. Jego prawdziwą wadą była chorobliwa zazdrość w stosunku do starszego brata, Somerseta, który, zanim został wyniesiony na stanowisko Protektora, wyróżnił się zwycięstwami na polu bitwy.

W późniejszych atakach - gdy Seymour popadł w niełaskę - zarzucano mu też, że zanim zwrócił się ku królowej wdowie, kolejno próbował poślubić lady Marię i lady Elżbietę. W archiwach Tajnej Rady nie ma jednak dowodów, by Seymour do tego zmierzał. Lady Maria stwierdzi, że choć go widywała, nigdy z nim nawet nie rozmawiała. Pogłoski o jego zainteresowaniu lady Elżbieta, w okresie poprzedzającym małżeństwo z Katarzyną, opierają się wyłącznie na opublikowanych później listach, których wiarygodność poddana jest obecnie w wątpliwość, i na plotkach: guwernantka Elżbiety, Katherine Ashley miała powiedzieć księżniczce, że Seymour "stawiałby (ją) wyżej niż królową". Według innej wersji Seymour sam zrezygnował z planów

matrymonialnych, których realizacja wyniosłaby go tak niebezpiecznie blisko tronu: "Nie chciałbym stracić życia z powodu żony" - miał wyjaśnić swą decyzję - po czym dodał: "Mówiło się o tym, ale to być nie może." Skoro w tym samym czasie Seymour zalecał się do królowej Katarzyny, można chyba wykluczyć, że podejmował kroki zmierzające do ożenku z Elżbietą.

W latach małżeństwa z monarchą imienia Katarzyny nigdy nie wiązano z Seymourem, który przebywał często z dala od dworu, podczas gdy małżonka królewska, wedle słów testamentu Henryka Viii, wiodła tam "cnotliwe życie". Gdyby było inaczej, złośliwi dworacy z pewnością by o tym donieśli. Nie oznacza to jednak, że gdy w 1543 roku Katarzyna godząc się z wolą Bożą, przystała na małżeństwo z władcą, nie zastanawiała się, jak długo właściwie Bóg będzie czekał, by powołać króla Henryka do "szczęścia i pokoju wiekuistego" w niebie. Już wtedy była przecież dojrzałą kobietą.

Niewykluczone, że ta sama myśl, być może, wyrażona nawet dosadniej, przysłała wówczas do głowy ambitnemu Thomasowi Seymourowi. Jeśli rozmawiali

na ten temat, i Katarzyna Parr, i Thomas Seymour, byli na tyle dyskretni, że sprawa pozostała ich tajemnicą. Warto jedynie zaznaczyć, że owe praktyczne kwestie nie były niczym niezwykłym w czasach, w których małżeństwa starych, schorowanych mężczyzn z kobietami znacznie od nich młodszymi, nie należały do rzadkości. Przypomnijmy choćby obietnicę, którą król Henryk złożył swej siostrze Mary, gdy wyruszała, by poślubić zgrzybiałego króla Francji.

Niezależnie od tego, co w istocie miało miejsce w 1543 roku, w cztery lata później powróciła dawna namiętność - uśpione raczej niż wygasłe uczucia gwałtownie wybuchły na nowo. Słowo namiętność użyte jest tutaj rozmyślnie, wkrótce bowiem po śmierci króla rozpoczął się pełnokrwisty romans, niczym romans Gertrudy i Klaudiusza po śmierci ojca Hamleta. Kiedy 20 lutego koronowany został król Edward, Thomas Seymour kroczył w orszaku swego siostrzeńca. Nazajutrz -jak niegdyś książę Suffolk - triumfalnie dzierżący lancę przed rozkochanymi oczami królowej Mary, zwyciężył wszystkich i zdobył pierwszeństwo w turnieju. Tego wieczoru wydał w domu "obfitą wieczerzę". 17 maja, nim upłynęły cztery miesiące od śmierci króla, Thomas Seymour, kończąc list do królowej Katarzyny, przedstawił siebie jako "tego, który związany jest z Tobą, Pani, honorem i miłością, i we wszystkim jest Ci posłuszny". Inny list podpisał: "ten, który jest Twym do końca życia kochającym i wiernym mężem, T. Seymour".

Seymour odwołuje się tutaj w sposób oczywisty do małżeństwa, które albo już nastąpiło, albo nastąpi wkrótce. Jego język licuje zarówno z małżeństwem, jak i z pełnymi namaszczenia, choćby nawet cichymi zaręczynami, umocnionymi związkiem seksualnym. Chociaż trudno jest określić

dokładną datę ślubu lorda Thomasa Seymoura i królowej wdowy, z dużym prawdopodobieństwem należy przyjąć, że para pobrała się w końcu maja. Do cesarskiego ambasadora nowina dotarła w dwa tygodnie później. W czasach, w których nie istniały rejestry, jeśli okoliczności nakazywały ostrożność,

dat takich nie ujawniano. Tak jak utrzymywane w tajemnicy małżeństwo Anny Boleyn z królem Henrykiem wyszło na jaw dopiero, gdy królowa była już w ciąży, także i tym razem należało zachować dyskrecję ze względu na delikatną kwestię, jakże świeżej żałoby Katarzyny Parr.

Z drobnych, nieśmiałych wzmianek, które odnajdujemy w korespondencji Katarzyny, wynika, że to Thomas Seymour ją ponaglał. Mimo oporów ze strony królowej - zwyczajnie nakazywały bowiem dłuższy okres żałoby - nalegał na wcześniejszą datę ślubu. "Panie mój - pisała - skoro wypominasz mi obietnicę spisana jakoby moją własną ręką, aby dwa lata zmienić w dwa miesiące, wydaje mi się, że nie ma takiego zdania, które ja bym własną ręką napisała." Delikatnie sugeruje, że Seymour, być może, "przekształca" jej myśl: "taka stąd płynie nauka, iż możliwym się zdaje, że na jednym tylko słowie całe zdanie budujesz".

Nakaz przestrzegania żałoby przez królewską wdowę miał też uzasadnienie praktyczne. Mogło się przecież okazać, że wdowa spodziewa się dziecka monarchy - aby ojcostwo pogrobowego potomka królewskiego nie było kwestionowane, powinna więc wstrzymać się z zamażpójściem. Z tego też powodu wdowa po Ludwiku Xii - siostra Henryka Viii, Mary - została zbadana przez lekarzy dworskich, by wykluczyć, czy aby nie jest w ciąży. Bo gdyby Mary urodziła syna pogrobowca, Franciszek I zostałby wydziedziczony. W tym wypadku, w którym po trzech bezdzietnych małżeństwach przyjmowano, że królowa Katarzyna jest bezpłodna, problem dotyczył raczej zasad, niż wiązał się z rzeczywistymi nadziejami na cudowne narodziny królewskiego potomka.

Pośpiech stanowił poza tym argument dla wrogów Thomasa Seymoura, wystarczająco już zawistnych z powodu jego związku z królową.

Chociaż nie znamy dokładnej daty ślubu, sporo wiemy o zalotach. Odbywały się one w świetle gwiazd, w romantycznej scenerii nadrzecznych ogrodów Chelsea Manor. (Biorąc pod uwagę wiosenne chłody, nie należy jednak sądzić, że Thomas i Katarzyna należeli do szczególnych miłośników świeżego powietrza; ogród stanowił dogodne miejsce schadzek w czasach, w których trudno było bez świadków spotykać się w domu.) Chelsea Manor, nabyty przez króla od lorda Sandysa w 1536 roku, monarcha ofiarował swej małżonce w roku

1544, jako część jej dożywocia. Budowla ta zburzona około 1700 roku, mimo że czasami określana mianem pałacu, sądząc ze sztychów, była raczej niewielka. Posiadłość wyróżniała się przepięknymi, położonymi nad rzeką, ogrodami, które urządzono przy ogromnym nakładzie pracy i pieniędzy.

Opłacano dwudziestu dziewięciu ogrodników, by sadzili drzewa - wiśnie, orzechy, brzoskwinie i głogi - damasceńskie róże i krzewy ligustru. *1

Henry Russel, królewski ogrodnik w Westminster, dostarczył rozmarynu i lawendy.

Dyspozycje, które Katarzyna wydała swemu ukochanemu, nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości co do natury ich związku: "Kiedy zechcesz łaskawie przybyć tutaj, musisz podjąć trud, by przybyć wczesnym rankiem, tak byś przed siódmą mógł odjechać. W ten sposób, jak przypuszczam, mógłbyś tu przybyć, nie budząc podejrzeń. Błagam cię, byś w przeddzień dał mi znać, o

jakiej przybędziesz godzinie, aby odźwierna oczekiwała cię u bramy."

Podpisała się "ta, która jest i póki życia pozostanie twą pokorną, wierną i kochającą żoną. Katarzyna, królowa. K. P." Seymour, ze swej strony, dziękował za "dobroć" "okazaną (mu) w czasie ostatniego spotkania" i prosił, by co trzy dni pisała do niego, choćby tylko kilka słów. Prosił też o "jedną z twych małych podobizn" (miniatur, w których lubowała się królowa Katarzyna).

Sekret znali niektórzy z przyjaciół królowej. Jej siostra, Anne Herbert, przekomarzała się na dworze z Seymourem, przyprawiając go o "rumieńce". Lecz nie miał jej tego za złe: "w jej towarzystwie (z braku twojego) - pisał z galanterią - skrócę tygodnie tu, gdzie każdy z nich zdaje się o trzy dni dłuższy niż tam, pod gwiazdami Chelsea". Wtajemniczony był także mąż Anny, lord Herbert, oraz księżna Katherine, o której Seymour donosił z radością: "Widzę, że lady Suffolk z życzliwością odnosi się do mojej do Ciebie tęsknoty." Obdarzona silnym charakterem księżna wyraźnie była przychylna małżeństwu z miłości - sześć lat później poślubi Richarda Bertie, swego dworzanina i mistrza ceremonii. Właśnie księżnę Katherine cytuje królowa na zakończenie listu, w którym otwiera serce: opisuje w nim dawną miłość do Seymoura, poddanie się woli Bożej (i królewskiej) oraz swe obecne, nowo odnalezione szczęście. "Niczego nie mogę powiedzieć - kończy - ponad to, co powiada lady Suffolk: "Bóg to cudowny człowiek!))

Chociaż przyjaciele i krewni królowej odnosili się do nowego związku z aprobatą, otwarta pozostawała kwestia powiadomienia króla Edwarda - tytularnego władcy Anglii, oraz faktycznie panującego, księcia Somerset. Niewątpliwie Protektor nie miał ochoty na czułe stosunki królowej z pasierbem, tak jak nie zamierzał dopuścić jej do Rady Regencyjnej: chciał królową - formalnie odsuniętą od władzy - pozbawić też wpływów. W przeddzień śmierci ojca, Edward złożył macosze podziękowania za prezent noworoczny - oprawne miniatury króla i królowej - dodając, że spotkanie z nimi, które, jak miał nadzieję, wkrótce dojdzie do skutku, jeszcze bardziej go ucieszy niż "ten oprawiony w złoto" podarunek. Ale w maju Edward znów usprawiedliwiał się przed Katarzyną, że do niej nie pisze, choć przywykł to czynić. Wyjaśniał, że choć zapewniano go, że zobaczy ją na własne oczy - przecież królowa mieszka teraz bardzo blisko - spotkania zawsze odwoływano.

Ponieważ małżeństwo utrzymywane było w tajemnicy, początkowo Seymour zamierzał udawać, że związek pozostaje jeszcze w stadium zalotów. Do tego niezbędna była pomoc lady Marii, która w połowie kwietnia opuściła dwór Katarzyny. Seymour zwrócił się do niej listownie, z dyplomatyczną, jak sądził, prośbą o pomoc. Odpowiedź Marii była wyjątkowo chłodna. W liście z 4 czerwca określiła prośbę Seymoura jako "dziwaczną". Stanowczo odmówiła "wtrącania się do tej sprawy", gdyż, jak uszczypliwie napisała, ma na względzie, "czyją żoną była ostatnio Jej Wysokość". Na prośbę, by nakłoniła królową do przyjęcia Seymoura, odrzekła, że "jeśli pamięć Jego Królewskiej Mości, ojca mego" nie pozwoli Katarzynie go przyjąć (pamięć wciąż tak boleśnie "żywa" dla niej samej) to nic nie może uczynić, "aby temu

zaradzić". Swą stanowczą odmową pomocy w tak drażliwej kwestii, Maria dowiodła, że jest nieodrodną córką godnej, lecz nie pozbawionej złośliwości, Katarzyny Aragońskiej. Jako "pannie" - utrzymywała - brakowało jej "wprawy" w sprawach męsko-damskich.

Nadszedł czas, by zwrócić się do młodego króla, który większą sympatią darzył swego szczodrego, tryskającego radością wuja niż srogiego Protektora. Tym razem pomyślano o subtelniejszych metodach. Wykorzystano w dwojaki sposób pomoc Johna Fowlera, służącego króla Edwarda. Fowler przyznał później, że już w czerwcu 1547 roku Seymour płacił mu za informacje o rodzinie królewskiej. Fowler przygotowywał więc grunt, zastanawiając się głośno: "Pojąć nie mogę, czemu Lord Admirał się nie żeni." Następnie zabrał się do wypytywania króla: "Czy Wasza Wysokość byłby rad, gdyby (Seymour) się ożenił?" Kiedy Edward, wpadając w pułapkę, odpowiedział: "Tak, bardzo", Fowler natychmiast zadał kolejne pytanie: "A z kim to Wasza Wysokość chciałby, żeby wuj się ożenił?"

Tutaj jednak pasierb, podobnie jak jego siostra, nie spełnił pokładanych nadziei: "z lady Anną Kliwijską" - odrzekł niewinnie. Najwyraźniej nieobce mu były kłopoty z tą kosztowną zmorą rodzinną. Po chwili zastanowienia zmienił jednak zdanie, choć i tym razem nie udzielił właściwej odpowiedzi - "Nie, nie, ale wiesz co? Chciałbym, by poślubił moją siostrę Marię, po to, żeby (Maria) zmieniła poglądy." Na szczęście, stopniowo i z wyczuciem wmówiono chłopcu, że to on sam, by pocieszyć królową w żałobie, był

inicjatorem jej związku z wujem. 25 czerwca Edward wystosował do macochy czuły list z oficjalnym błogosławieństwem: "z całego serca dziękujemy Ci, Pani, nie tylko za szlachetną zgodę, z którą przyjęłaś naszą prośbę (by poślubić Seymoura), ale również za spełnienie tej prośby z oddaniem, czym dowiodłaś, że pragniesz nas zadowolić."

Protektor z małżonką nie dzielali tych szlachetnych złudzeń. Król Edward zwięźle odnotował w swym dzienniku: "Lord Seymour z Sudley poślubił królową o imieniu Katarzyna, a Lord Protektor był tym małżeństwem głęboko dotknięty." Małżonka Lorda Protektora była jeszcze bardziej poruszona. Anne Stanhope, dawniej hrabina Hertford, obecnie księżna Somerset, za panowania króla Henryka starała się o poparcie Katarzyny Parr; na prośbę Anne Stanhope królowa wstawiła się u monarchy, by Hertford wcześniej powrócił ze Szkocji i mógł przyłączyć się do króla we Francji. zdawało się również, że wrażliwość religijna, którą obydwie kobiety dzieliły, wzmocni łączące je więzy. Niestety, władcza natura - współcześni często używali tego określenia pod adresem Anne Stanhope - uniemożliwiła księżnie łatwe pogodzenie się ze swą dawną niższością.

Teraz, jako małżonka Protektora, otwarcie "ścierała się" z królową o pierwszeństwo wśród dam Anglii. Nie było to niczym uzasadnione. Nie dość, że prawo wyraźnie sankcjonowało prymat królowej Katarzyny, ale i lady Maria, i lady Elżbieta, a nawet lady Anna Kliwijska, stały wyżej niż księżna Somerset. Zirytowana przepychankami w drzwiach - wobec

rozpowszechniającej się w latach czterdziestych szesnastego stulecia mody na hiszpańskie krynoliny, szeroko rozpostarte na obręczach z drewna lub usztywnione fiszbinami, było to niewątpliwie interesujące widowisko - księżna Anna odmówiła niesienia trenu za kobietą, która poślubiła "młodszego brata jej męża". Z zapiekłością niegodną pozycji, której się domagała, miała stwierdzić: "jeśli pan admirał nie nauczy swej żony dobrych manier, ja będę tą, która to uczyni".

Ta nedorzeczna walka była jedynie widocznym na zewnątrz symptomem częstych kłótni, które wybuchały między Somersetami i Seymourami. Kosztowności stanowiły jeden z przedmiotów gorących sporów; podczas gdy Protektor usilnie domagał się, by klejnoty należące do państwa, zostały oddzielone od osobistych kosztowności Katarzyny i przez niego przejęte, jego brat z furią odpychał te żądania. Protektor wziął się nawet na ślubny, ofiarowany przez monarchę, pierścień królowej. Do końca życia Katarzyny, a nawet po jej śmierci, roztrząsano kwestię własności klejnotów, które król kazał jej włożyć podczas wizyty ambasadora francuskiego, latem 1546 roku. W kilka miesięcy po śmierci królowej Seymour zwrócił się do lady Marii z prośbą, by potwierdziła, że od Katarzyny nie oczekiwano zwrotu tych kosztowności. Tym razem Maria w ogóle nie odpowiedziała.

Listy Katarzyny do Seymoura dowodzą, że przynajmniej w życiu prywatnym coraz bardziej dawał o sobie znać krewki temperament "uwielbianej królowej". Księżna Anna występowała w nich jako "ta, z piekła rodem". W kwestii sporu o majątek królowej wydzierzawiony przez Somerseta niejakiemu

panu Long, Katarzyna pisała: "Panie mój, dziś po południu brat twój rozeźlił mnie nieco. Na szczęście nie było go w pobliżu, bo przypuszczam, że byłabym go ugryzła." Język ten niezupełnie licuje z pokorą. Królowa, która zapewniała zmarłego władcę, że kobiety stworzone zostały jako istoty podległe mężczyznom, stała się teraz inną Katarzyną Parr, gotową z pasją uczestniczyć w kłótniach.

Niebawem nastąpiło niezwykle zdarzenie. Trzydziestopięcioletnia Katarzyna - która "przekroczyła już wiek średni, a przedtem była jałowa" - po raz pierwszy zaszła w ciążę. Było to nie tylko niezwykle, lecz i nieoczekiwane: można mieć nadzieję, że ta radosna niespodzianka wynagrodziła Seymourowi mniej niż udany rozwój kariery po ślubie. Seymour, na swój sposób zawiścią dorównując księżnej Anne, pozwolił, by nieporozumienia z bratem przyćmiły mu rozum. Przyczyniły się do tego wspomniane przez służącego gnuśność i chciwość. I w 1547 roku, i w rok później, wybierając spokój swej wiejskiej posiadłości w Sudeley, uchylił się od przejęcia dowództwa nad flotą skierowaną przeciw Szkocji. Ponadto - a jest to jeszcze trudniejsze do wybaczenia - paktował z grasującymi na Kanale La Manche piratami, i zamiast ich rozgromić, dzielił się z nimi łupami. Królowa mogła jednak oczekiwać, że okres ciąży - dziecko zapewne zostało poczęte w końcu listopada 1547 roku - spokojnie spędzi w swych włościach w Chelsea i Hanworth w pobliżu Hampton Court oraz majątku męża w Sudeley.

Nie była tam osamotniona: jak zwykle, cieszyła się towarzystwem młodych

kobiet i dziewcząt, którym mogła matkować. Należała do nich lady Jane Grey, jedenastoletnia córka lady Frances Brandon i Henry'ego Grey, markiza Dorset: dziewczynka, której dynastyczne znaczenie wyraźnie wzrosło na mocy ostatniej woli Henryka VIII. Król, po trójce swych dzieci oraz ich przyszłych potomków, przyznał bowiem prawo do sukcesji potomstwu młodszej siostry, Mary. Z woli króla prawa do sukcesji pozbawieni zostali potomkowie jego starszej siostry, Małgorzaty, a wśród nich jej wnuczka, Maria, królowa Szkotów. Decyzja ta miała stać się w przyszłości źródłem poważnych konfliktów, gdy dorosła Maria Stuart, królowa Szkotów, wystąpi o prawo do korony angielskiej, dowodząc, że sukcesja należy się jej z racji więzów krwi. W 1548 roku lady Jane Grey, najstarsza wnuczka Mary, księżnej Suffolk, była czwarta w kolejności do tronu, przy założeniu, że żadne z królewskich dzieci nie pozostawi potomstwa. Trudno było jednak na to liczyć. Przyjmując nawet, że król Edward zbyt jest wąły, by zostać ojcem, a Maria, która przekroczyła trzydziestkę, skazana jest na "panieństwo", pozostawała przecież piętnastoletnia wówczas Elżbieta - atrakcyjna, pełna wdzięku, i z pewnością zdolna do zamażpójścia.

Królowa roztoczyła też pieczę nad lady Elżbieta, a Thomas Seymour należał do tych, którzy dostrzegli urok młodej damy. Impulsywny z natury, świadom był swego czaru, który zapewniał mu powodzenie u kobiet. Cechowała go tak ceniona przez króla "namiętność", dzięki której zdaniem monarchy, wciąż zdobywało się serca kobiet, choć "młodość" już przeminęła. zapewne nie widział więc nic zdrożnego w niewybrednych umizgach, na które pozwalał

sobie wobec młodziutkiej podopiecznej żony. Igraszki trwały aż do wypadających w połowie maja Zielonych Świątek, kiedy nastąpił kryzys. Królowa była wówczas w szóstym miesiącu ciąży. Właśnie ze względu na jej stan Seymour prawdopodobnie był zdania, że wolno mu szukać odmiany. Jeśli wiedziony był wrodzonym temperamentem, to przynajmniej rozsądek winien hamować jego poczynania, rozsądek doświadczonego dworzanina, w pełni świadomego potęgi Tudorów. zażyłość z drugą w kolejności dziedziczką tronu byłaby niebezpieczna nawet dla kawalera, w przypadku zaś mężczyzny żonatego była nie tylko niebezpieczna, lecz również mogła wywołać skandal.

Seymour zwykł wchodzić do pokoju dziewczyny, gdy ta była jeszcze w niekompletnym stroju, klepał ją "z czułością po plecach i pośladkach", kradł całusy, a nawet chował do kieszeni klucz, by nie mogła uciec. Pojawiał się tam z gołymi nogami, ubrany tylko w krótką nocną koszulę. Służąca Elżbiety, Katherine Ashley, opowiadała historie o Lordzie Admirale rozsuwającym zasłony łóżka jej pani, by powiedzieć "dzień dobry". Elżbieta kryła się przed nim czy to ze skromności, czy też była tym zachwycona; nie wiemy, gdyż nigdy nie wyjawiała swych uczuć. Pewnego razu w Hanworth przyłączyła się do nich Katarzyna, której "wesołość i upodobania do rozrywek" dostrzeżono jeszcze za małżeństwa z królem. Przytrzymywała dziewczynę, podczas gdy Seymour ciął na strzępy jej czarną suknię. Mówiąc o tych figlach - także o tych, w których beztrąsko uczestniczyła królowa - przypomnijmy tylko orzeczenie w sprawie nocnych schadzek Katarzyny Howard,

Culpepera i lady Rochford: wszyscy, może z wyjątkiem Elżbiety, winni być mądrzejsi.

Królowa Katarzyna stwierdziła w końcu, że miarka się przebrała, i odesłała dziewczynę. Elżbieta udała się do Cheshunt, gdzie oddano ją pod opiekę sir Anthony'ego Denny. Wedle Katherine Ashley, nastąpiło to po tym, jak królowa zdybała Elżbietę w ramionach Seymoura. Później jednak Katherine zmieniła wersję. Skoro Katarzyna i Elżbieta dalej pozostawały w serdecznych stosunkach, można przyjąć, że królowa postanowiła oddalić pasierbicę nie tylko z zazdrości, lecz również w trosce o reputację swej podopiecznej.

Wskazywałyby na to w każdym razie list Elżbiety do królowej. Dziewczyna niewątpliwie dostała nauczkę za obyczajności, i po zastanowieniu uznała, że macocha ma rację: "Z najgłębszym smutkiem opuszczałam Waszą Wysokość, zwłaszcza, że pozostawiłam Cię, Pani w nie najlepszym zdrowiu... zważyłam jeszcze, żeś mi Pani powiedziała, że będziesz mnie przestrzegać przed wszelkimi błędami, jakie popełniam, bo gdyby Wasza Miłość nie miała o mnie dobrego zdania, nie ofiarowałyby mi w ten sposób swej przyjaźni."

Kult, jakim otaczano pamięć Katarzyny Parr za panowania Elżbiety, świadczy niezbicie, że królowa pozostała wierna swym uczuciom do macochy. Na przykład Thomas Bentley, autor pobożnego dzieła *The Monument of Matrones*, "Pomnik matronom" wydanego w 1582 roku, ukazuje królową Katarzynę

jako przyjętą przez Boga, a ilustracja opatrzona jest wersetem z Apokalipsy: "Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota." Katarzyna Parr, obok nielicznych w dziejach ludzkości królowych: Estery, świętej Małgorzaty Szkockiej oraz samej Elżbiety, przedstawiona jest jako "cnotliwa królowa". Królowa Elżbieta nie żywiła przecież sympatii dla płci niewieściej. I też żadna z pozostałych małżonek Henryka VIII - a wśród nich matka monarchini, królowa Anna Boleyn - nie została tak uhonorowana.

W czerwcu 1547 roku w obawie przed zarazą królowa przeniosła się z Chelsea do posiadłości w Hanworth. Stamtąd korespondowała ze swym małżonkiem, otwarcie opisując radosne doznania związane z ciążą. "Jak słyszę, mój maleńki pobrzękuje już dzwonkiem", pisał Seymour na wieść o zbliżającym się rozwiązaniu. "Proszę, spraw dietą i spacerami, by mały szelma pozostał tak chudy i malutki, żeby się mógł wysliznąć choćby i z mysiej dziury." Katarzyna odpowiedziała: "Przekazałam małemu szelmie Twe błogosławieństwo, a on, niczym prawdziwy mężczyzna poruszył się szybko w tył i w przód. Nawet Mary Odell, będąc ze mną w łóżku, położywszy rękę na moim brzuchu, poczuła te ruchy. W ciągu ostatnich trzech dni rusza się co rano i co wieczór, a więc ufam, że gdy przybędziesz, dostarczy Ci to niejakiej uciechy."

Pod koniec czerwca królowa wraz z lady Jane Grey przeniosła się do zamku Sudeley w Gloucestershire, w którym zamierzała rodzić. Towarzystwo

rezolutnej i poważnej dziewczynki było dla królowej pociechą, teraz, gdy po dwóch latach rozstała się z księżniczką Elżbietą. Dla Seymoura natomiast towarzystwo dziewczynki miało znaczenie z innych jeszcze przyczyn: Jane była przecież dziedziczką. Jej ojciec, markiz Dorset, na wieść o małżeństwie królowej rozważał zabranie córki z Chelsea. Pod wpływem Seymoura zmienił jednak zdanie i lady Jane pozostała. Seymour miał nadzieję, że będzie mu dane reprezentować dziewczynkę w rokowaniach związanych z jej małżeństwem, i że sownie przez jej ojca wynagrodzony, wyda lady Jane korzystnie za mąż, być może, za samego króla Edwarda.

W swej dobroci królowa zgodziła się też udzielić gościny Anne Bouchier, niegdyś hrabinie Essex, swej byłej szwagierce, dawniej żonie Williama Parra, obecnie - po opuszczeniu małżonka - markizie Northampton. Gdyby nie życzliwość królowej, Anne Bouchier - nie bez powodu oskarżoną o cudzołóstwo - czekałby daleko mniej przyjemny los.

Dzieje położonego w jednej z najpiękniejszych części Anglii Sudeley od początku związane są z rodziną panującą i sięgają czasów króla Ethelreda Gnuśnego. Jednakże zamek, do którego udała się królowa, został rozbudowany dopiero w połowie piętnastego stulecia. *2 Władali nim kolejno Edward IV i jego brat Ryszard, książę Gloucester; Henryk VII ofiarował go swemu wujowi Jasperowi, księciu Bedford, lecz w 1509 roku ponownie stał się własnością Korony. Król Henryk VIII i Anna Boleyn spędzili tam tydzień w lipcu 1535 - ostatnim roku ich małżeństwa. Gdy król Edward podarował Sudeley wujowi,

zamek, w którym od lat nie przeprowadzano niezbędnych remontów, był mocno zaniedbany. Seymour, nie tylko z myślą o sobie, lecz również o królowej wdowie, postanowił przywrócić budowli dawną świetność. Wiersz wysławia te starania:

Dwór jej jako drugi w królestwie stał, @ I szlachetnych gości bywało tam wielu; @ (Seymour) Nie szczędził więc ni kosztów, ni sił, @ By królowa czas tam pędziła w szczęściu i weselu.

Z inicjatywy królowej poczyniono staranne przygotowania na przyjęcie dziecka, przez ojca spokrewnionego w pierwszym stopniu z królem - Thomas Seymour był bratem królowej Joanny, tym samym więc jego dziecko łączyły więzy krwi także z Protektorem - które miało kiedyś odziedziczyć okazałą fortunę po obydwu rodzicach. Gdy 19 lipca księżna Somerset powiła zdrowego chłopca w St James Palace, gdzie mieszkał również król Edward, młody król powiadomił o tym wuja, wyrażając zarazem nadzieję, że "królowa urodzi następnego". Na tego niemalże królewicza czekały arrasy przedstawiające dwanaście miesięcy, czekało też krzesło kryte złotogłowiem, złociste poduszki oraz pozłacane łóżeczko. W wewnętrznej komnacie rozwieszono draperie, wstawiono kosztowne naczynia, bogato zdobioną kołyskę z poduszkami i kołderką.

Poród odbył się 30 sierpnia. Na świat przyszła dziewczynka. Nazwano ją Mary, na cześć pasierbicy królowej, chociaż matką chrzestną została przebywająca w Sudeley lady Jane Grey. 1 sierpnia Seymour otrzymał od swego brata miły list, w którym Somerset wyraził radość, że "los sprzyjał" "królowej, Twej małżonce", która szczęśliwie i bez kłopotów - niemłoda już Katarzyna rodziła po raz pierwszy - uczyniła Seymoura ojcem "tak ślicznej córeczki". Następnie Somerset złożył zwyczajowe w owych czasach wyrazy ubolewania: "zarówno nam obojgu, i jak sądzimy, także tobie, pierworodny syn przyniósłby jednak więcej radości i pociechy", oraz wyraził nadzieję, że w przyszłości narodzi się bratu "wielu wspaniałych synów". Ale zanim do Somersetu ten list dotarł królowa Katarzyna - tak jak kiedyś królowa Joanna Seymour - zachorowała na straszliwą gorączkę popołogową; już wkrótce, ostatecznie miały upaść nadzieje na owych wspaniałych synów.

Gorączkowe majaki przybrały - jak nierzadko bywa - formę przerażających, obłąkańczych wizji na temat jej męża i osób z najbliższego otoczenia.

Straszliwy cień przesłonił ostatnie dni tego małżeństwa, które obydwie strony zawarły kiedyś z miłości. Katarzyna skarżyła się, że ludzie wokół niej "wyśmiewają się z jej nieszczęścia". "Źle się mną zajmujecie" - krzyczała. Kiedy Seymour próbował ją uspokoić, i kładąc się przy niej powiedział łagodnie: "Kochanie, przecież nie zrobiłbym ci krzywdy", nieszczęsna odpowiedziała nieprzytomnie: "Nie wierzę ci, Panie", po czym szepcząc skarżyła się na "dotkliwie zniewagi", jakie przyszło jej znosić. Z powodu tego smutnego epizodu był potem Seymour oskarżany o otrucie;

niespodziewana śmierć często wywoływała wówczas podejrzania otrucia.

Oskarżenie było jednak bezpodstawne, a szczęśliwie dla Seymoura zachowanie samej królowej tuż przed śmiercią zadało kłam zarzutom.

Bezpośrednio przed zgonem gorączka spadła. Królowa spokojnie podyktowała ostatnią wolę. Powróciły zaufanie i lojalność w stosunku do Seymoura - "ślubnego męża" i wielkiej miłości jej życia, człowieka, którego nigdy nie przestała kochać. "Chora na ciele, lecz zdrowa na umyśle", wszystko zostawiła mężowi żalując tylko, że jej majątek "nie jest tysiąc razy" większy. Katarzyna Parr zmarła 5 września, w sześć dni po narodzinach córki. Miała trzydzieści sześć lat. Przez trzy i pół roku była żoną króla Henryka VIII (tak samo długo jak, jakże od niej różna królowa, Anna Boleyn), piętnaście miesięcy przeżyła ze swym czwartym mężem, Thomasem Seymourem.

Na pogrzebie rolę głównej żałobnicy objęła lady Jane Grey; królową pochowano w kościele Świętej Marii, w sąsiedztwie zamku Sudeley. Seymour jako wdowiec, zgodnie ze zwyczajem, nie uczestniczył w pogrzebie.

Nabożeństwo żałobne odprawił Miles Coverdale, spowiednik królowej. W kazaniu podkreślił, że tradycyjna jałmużna przeznaczona jest "tylko dla biednych", nie może zaś służyć "wspomaganiu zmarłych". Jałmużna nie jest więc ofiarą na mszę za duszę w czyśćcu. Był to ściśle protestancki punkt widzenia. Wyjaśnił też, że świece pogrzebowe, które po pochówku "umieszczono przy zwłokach" pali się "by uczcić zmarłą, nie zaś w innej intencji czy celu". Katarzyna Parr, prawdziwie protestancka królowa, z

pewnością zgodziłyby się ze swym kapłanem.

Dziewczynka Mary Seymour przeżyła kilka lat. Wraz z utratą praw i egzekucją jej "chciwego, ambitnego, buntowniczego" ojca w marcu 1549 roku, straciła prawa do spadku - ogromny majątek Seymoura został skonfiskowany na

rzecz Korony. Zabrakło niezbędnych środków na utrzymanie godne "dziecka królowej", skromne warunki życia zupełnie nie odpowiadały godności dziewczynki. Dziecko przeszło pod opiekę księżnej Katherine Suffolk.

Księżna nie ukrywała, że utrzymanie ogromnej służby, którą uznawano za niezbędną dla tej małej dziewczynki, stanowi dla niej wielki ciężar. Po pierwsze, do szaleństwa doprowadzała ją bezustanna paplanina "służek, nianiek i innych", po drugie, koszty były przerażające: "uszy me ledwo mogą znieść ich gadanie, lecz z mymi skrzyniami jest jeszcze gorzej" - stwierdziła z właściwą sobie złośliwością.

W liście z 1548 roku do przyjaciela, Williama Cecila, mocno uskarżała się, że "królewskie dziecko" musi mieć w swym pokoju srebrną zastawę. Rok później stwierdziła, że naprawdę nie jest już w stanie ponosić wydatków, jeśli nie dostanie pensji, która by ją wspomogła. Uciążliwemu dworowi Mary kazałyby się przenieść do Williama, markiza Northampton, wuja dziewczynki, gdyby nie to, że jest on równie jak ona ubogi: "na jego grzbiet, tak jak i na mój, za duży to ciężar". Miejmy nadzieję, że księżna, która gotowa była opiekować się dziewczynką, ale nie jej "świtą" - "służkami, niańkami i innymi" - przynajmniej okazywała serce samej sierocie.

Uchwała parlamentu z 21 stycznia 1550 roku przywróciła prawa Mary Seymour; dziewczynka nie odzyskała jednak Sudeley. Żyła jeszcze w przededniu swych drugich urodzin. Nie zachowały się późniejsze zapisy ani o jej życiu, ani o śmierci. Osiemnastowieczną opowieść, że Mary Seymour poślubiwszy niejakiego sir Edwarda Bushela - szlachcic o tym imieniu był na początku siedemnastego wieku dworzaniem królowej Anny Duńskiej - urodziła synów Johnsona i Draytona, należy uznać za niewiarygodną. Jeśli bowiem bogate "dziecko królowej" dożyłoby wieku dorosłego, to fakt ten z pewnością zostałby odnotowany w materiałach źródłowych. Można zatem przyjąć, że śmierć we wczesnym dzieciństwie - plaga tamtych czasów - przerwała smutne życie Mary Seymour.

Król Franciszek zmarł pod koniec marca 1547 roku, w dwa miesiące po śmierci Henryka VIII. Cesarz Karol V, który przez z górą trzydzieści lat był jednym z trzech w królewskim triumwiracie, niepodzielnie dominował teraz w Europie. W roku 1555 i on zszedł, choć dobrowolnie, z wielkiej sceny, abdykując na rzecz swego syna Filipa, a w trzy lata później zmarł jako mnich. Król Edward VI zmarł na gruźlicę w lipcu 1553 roku, w trzy miesiące przed ukończeniem szesnastu lat. Na tron wstąpiła wtedy Maria Tudor, nieszczęśliwa córka Henryka VIII i Katarzyny Aragońskiej: rok później poślubiła młodszego o jedenaście lat kuzyna Filipa Hiszpańskiego.

Wszystkiego tego dożyła - niczym relikwinię minionej epoki - lady Anna Kliwijska. Była świadkiem, gdy za panowania króla Edwarda poleciały w Anglii głowy. O wydarzeniach 1548 roku młody król pisał w swym dzienniku lakonicznie i bez emocji: "Także lord Sudeley, Admirał Anglii został skazany na śmierć i zmarł w marcu tego roku." W trzy lata później ofiarą walk politycznych padł sam Protektor. 22 stycznia 1552 roku król notuje: "Dzisiejszego ranka, między ósmą a dziewiątą, na Tower Hill ścięto głowę księciu Somerset." Lady Anna Kliwijska żyła jeszcze, gdy w początku panowania królowej Marii topór dosięgnął następnej ofiary, lady Jane Grey. zginęła za to, że pozwoliła swemu teściowi, Johnowi Dudley, księciu Northumberland - który objął po Somersecie urząd Protektora - upomnieć się w jej imieniu o koronę; książę powoływał się na wolę króla Edwarda, który pozbawiwszy rzekomo swe siostry prawa do sukcesji, przekazywał tron lady Jane Grey, najstarszej wnuczce Mary, księżnej Suffolk.

30 września 1553 roku lady Anna Kliwijska udała się powozem, wraz z lady Elżbietą, na koronację triumfującej królowej Marii, na cześć której "dęto nieprzerwanie w trąby przez cały dzień". Nowa królowa, odziana w "niebieski aksamit podszyty cętkowanymi gronostajami", jechała w pierwszym powozie ciągniętym przez konie w "czerwonych, aksamitnych rzędach". Królewskie damy podążały za nią "w bogatym, wyściełanym srebrną materią powozie", z lady Elżbietą na przedzie oraz "lady Anną Kliwijską z drugiej strony, tyłem (do kierunku jazdy) siedzącą". Wspólnie też spędziły czas na paradnej uczcie

tego wieczora: Elżbieta, obecnie ewentualna następczyni tronu, oraz Anna Kliwijska, która została teraz trzecią damą w królestwie, zasiadły razem u szczytu stołu.

To, w jaki sposób lady Anna przyjęła egzekucję Somerseta, wiele nam mówi o jej stanowisku wobec tak skrajnych odmian dworskiego i królewskiego losu. "Bóg jeden wie, co się jeszcze stanie! - pisała do brata, księcia Wilhelma Kliwijskiego - a że panuje tu taka drożyzna, nie mam pojęcia, jak dwór mój zdołam utrzymać." Jak to bywa z wdowami - a Anna Kliwijska była w pewnym sensie wdową, skoro wraz ze śmiercią króla Henryka utraciła męskiego opiekuna - ogarnęła ją obsesja na punkcie pieniędzy i służby: pieniędzy, które służba pochłania, pieniędzy, których brakuje na opłacenie służby, pieniędzy, które jej się należą, służby, której potrzebuje, i tak dalej. Listy, które za panowania króla Edwarda często pisywała do Rady, brzmiały jak żałosna litania.

Gdy Maria wstąpiła na tron, Anna Kliwijska próbowała nawet wskrzesić swe dawno pogrzebane małżeństwo z królem Henrykiem - chciała, by uznano je za "prawomocne", tak aby mogła się cieszyć pozycją, zwłaszcza materialną, należną królowej wdowie. Wdowie dożywocie przysługiwałoby jej, "nawet, gdyby przebywała poza Anglią". Należało więc przede wszystkim zmienić tak dobrze obmyślane ustalenia rozwodowe z 1540 roku, wedle których, wraz z wyjazdem "za morze" traciła prawo do dożywocia. Lady Annie odpowiedziano po prostu, że uwagę Rady pochłaniają inne, dużo pilniejsze sprawy. Tak więc

dalej słała petycje, zamartwiała się i pisywała bolesciwe listy do kraju, który wciąż uważała za swą ojczyznę.

Najgłośniejsza była sprawa podskarbiego jej dworu, Kliwijczyka, Jaspere Brouckhusena. Poseł kliwijski, dr Cruser, przybyły, aby wyjaśnić skargi lady Anny, odniósł wrażenie, że wśród jej dworzan, tylko Brouckhusen oraz inny Kliwijczyk, dr Cornelius, rzeczywiście dbali o interesy swej pani.

Brouckhusen, powołany zatem przez Crusera na stanowisko podskarbiego, dołożył wszelkich starań, by oszczędzić na służbie, dla której, jak gderał, "piwo nigdy nie jest dość dobre, chleb dość delikatny, a mięsiwa dosyć soczyste". Zaproponował między innymi, by służący otrzymali działki, z których mieliby się wyżywić.

Nic dziwnego, że dwór poczuł się do żywego dotknięty tym pomysłem na samowystarczalność, choć projektem podskarbiego przyświecały dobre intencje. Równoczesne boje, które toczył Brouckhusen w imieniu swej pani z Rada, przysporzyły mu wrogów także i z tej strony. Co gorsza, do lady Anny przybył z wizytą jej kuzyn, hrabia Franz von Waldeck, który piastował kiedyś poślednie stanowisko na dworze króla Henryka. Być może, odwiedził kuzynkę licząc, że uczyni go swym spadkobiercą, w każdym razie, wprowadził się na jej dwór wraz ze świtą ośmiu własnych służących. Z tego też powodu naraził się surowemu podskarbiemu, którym pogardzał, i którego wpływów nie mógł znieść z racji swego szlachetniejszego urodzenia. Waldeck zdołał doprowadzić do dymisji oskarżonego o malwersacje Brouckhusena oraz zwolnienia lojalnej wobec podskarbiego służby. Brouckhusena nie dało się

jednak pokonać. Po powrocie do Kliwii zρέcznie się wybronił, co pozwoliło mu na powrót do Anglii.

Lady Anna przez cały czas opowiadała się po stronie podskarbiego, w przekonaniu, że rzeczywiście starał się działać w jej interesie. Lecz intrygi Waldecka spowodowały, że Kliwijczycy uznali jego zacierzwienie za jeszcze jeden dowód winy. W istocie Brouckhusen, choć nie zawsze z wyczuciem, próbował wywiązać się z trudnego zadania, najlepiej jak tylko potrafił. Niemniej we wrześniu 1556 nastąpiło coup de grace - ostateczna rozprawa z Brouckhusenem oraz kilkorgiem słuźących. Książe Wilhelm Kliwijski poprosił o interwencję króla Filipa, utrzymując, że "zgubne knowania oraz nieprawdopodobne szalbierstwa" podskarbiego, jego żony oraz niejakiego Wylicka, doprowadzały lady Annę do obłędu. Rada, której królowa Maria "nakazała szczególne zainteresowanie tą sprawą", przeprowadziła dyskretne dochodzenie. Ostatecznie postanowiono zadośćuczynić życzeniom "szlachetnego księcia", w taki jednak sposób, by "jak to tylko możliwe, oszczędzić przykrości rzeczonyj lady Annie". W kilka dni później Brouckhusena i jego popleczników zmuszono do wyjazdu.

Prawdziwym pragnieniem lady Anny był teraz niewątpliwie powrót do Kliwii. O wyjeździe rozmyślała od czasu, kiedy spotkała ją zniewaga - król ożenił się z Katarzyną Parr. W kwietniu 1551 roku pisała z tęsknotą w swym ojczystym języku: "Tak więc mogłabym znowu żyć pośród przyjaciół. Bo sądząc, że wszyscy przyjaciele tam zdołali już o mnie zapomnieć, winnam pomyśleć, że odświeżę ich wspomnienia, skoro znów ujrzą mnie na własne

oczy." Rok później, opisując bratu swe ubóstwo i błagając go, by wysłał jej trochę pieniędzy, zapewniła go, że jej powrót nie będzie dla niego "zawadą". Nikt jednak nie spieszył z pomocą niepotrzebnej nikomu kobiecie, i nikt nie był gotów wybawić jej z kłopotliwego położenia. Anna Kliwijska poniekąd jak Katarzyna Parr, jako królowa wdowa, znalazła się na marginesie. Brat poza tym, że skłonił Radę, by zapłaciła część jej długów, nic więcej dla niej nie uczynił.

W najlepszym razie mogła oczekiwać sporadycznych zaproszeń na dwór angielski. Jej stosunki z Marią zawsze były bliskie. Cieszyła się autentyczną sympatią królowej nie tylko ze względu na pamięć króla Henryka. Słała więc błagalne listy do królowej Marii i jej małżonka. W sierpniu 1554 roku pisze, że bardzo pragnie, "by spełnić mój obowiązek i ujrzeć Waszą Wysokość oraz króla (Filipa)", życząc im obydwójgu "wiele radości i szczęścia, abyście doczekali potomstwa ku chwale Bożej i pomyślności Waszych ziem". *3 List ten podpisała: "z mego ubożego domu w Hever, Waszej Wysokości do usług, Anna, córka Kliwii."

Jednakże w oczach Rady, Anna Kliwijska była niewdzięczną rentierką, nieustannie utyskującą na niedostatek, podczas gdy życie jej płynęło w zbytku - zbytku nadmiernym i nieuzasadnionym od śmierci króla Henryka. Przede wszystkim nie była nawet tutaj urodzona; jak sama napisała do brata: "Anglia to Anglia, a my jesteśmy cudzoziemcami." Gdy latem 1552 roku lady Anna skarżyła się, że jej służba nie otrzymuje poborów, Rada odpowiedziała uprzejmie, lecz zimno: król Edward, który od początku lipca do połowy

września odbywa objazd, "nie życzy sobie", by w tym czasie "niepokojono go wypłatami". Gdy postanowiono, że król obejmie należące do niej Bletchingly w zamian za Penshurst, decyzja ta została jej po prostu zakomunikowana (a biedna Anna zadawała sobie pytania "Gdzie jest Bletchingly?)).

Anglicy mieli rację, uważając, że lady Anna żyje na wysokiej stopie. W dożywotnie użytkowanie otrzymała Richmond Palace, gdzie przed laty oznajmiono jej, że król zamierza się rozwieść. Godny pozazdroszczenia był też pałac w Penshurst, który po księciu Buckingham przeszedł niegdyś w ręce sir Thomasa Boleyna. W 1540 roku przyznano jej, położony w Kent, Hever Castle, jeszcze bliżej związany z Boleynami. Jak wynika z jej korespondencji, tam właśnie spędzała większość czasu, wybierając komnatę, z której mogła obserwować bramę oraz nadzorować życie dworu. Hever był w jej posiadaniu do śmierci, po czym został nabyty przez Waldegrave'ów.

W zamian za posiadłości w Surrey otrzymała Dartford, jeszcze jeden pałac w Kent. Od czasów Edwarda III Dartford był siedzibą klasztoru Dominikanek, rozwiązanego w 1539 roku. Położony przy głównej w tym hrabstwie drodze do morza, z oczywistych względów przeszedł w ręce króla, a przebudowa niewielkiego klasztoru w okazały pałac pochłonęła sześćdziesiąt tysięcy funtów (w tym 15 szylingów za połączenie herbu ówczesnej królowej, Katarzyny Howard). Korzystała też z dóbr w Londynie. W 1556 roku najprawdopodobniej wynajęła dom sir Thomasa Cawardena, który domagał się, by uiściła należności za zakupy dokonane z jej polecenia. Oprócz licznych

ozdób kaplicy (katolicyzm, w którym wychowała ją matka, za panowania królowej Marii stał się znowu religią panującą) wspomniane są przyprawy i baranina, gliniane naczynia do pomywalni oraz mnóstwo innych zamówień. Przede wszystkim jednak były to trunki, które dla zapewnienia "dobrego humoru" czekały na przybycie lady Anny, co potwierdza, że jej dwór był miniaturą "reńskiego księstwa". Były tam rzekomo dwie ogromne beczki piwa, trzy beczki gaskońskiego wina, dziesięć galonów wina z Malmsey, dziesięć galonów białego wina z Wysp Kanaryjskich; wkrótce spodziewano się kolejnych dostaw krajowych.

Anna Kliwijska dostała też Chelsea Manor, niewielki, lecz szczególnie piękny "pałac", gdzie Thomas Seymour zalecał się kiedyś "pod gwiazdami" do Katarzyny Parr. W Chelsea Manor zachorowała wiosną 1557 roku, tam też spędziła ostatnie miesiące swego życia. Anna, córka Kliwii, zmarła 16 lipca 1557 roku. Zmarła w wieku czterdziestu dwóch lat, nie doczekawszy 17 listopada, kiedy na tron wstąpiła młodsza córka króla Henryka, Elżbieta, do której lady Anna zawsze odnosiła się z czułością.

Ze względu na przewlekły przebieg choroby, można przypuszczać, że umarła na raka. Śmierć kobiety w jej wieku nie wymagała żadnych wyjaśnień. Przekroczyła przecież średnią życia ówczesnych kobiet często umierających z powodu niebezpieczeństwa, którego ona nigdy nie doświadczyła: porodu. Anna Kliwijska swego przez sześć miesięcy "męża", Henryka Viii, przeżyła o dziesięć lat.

Jej ostatnia wola i testament - spisane na krótko przed śmiercią - w pełni uzasadniają opinię, którą o lady Annie wyraził Holinshed w swych "Kronikach": "dobra gospodyni, bardzo szczodra dla służby". Była szczodra pomimo wszystkich kłopotów, jakich za życia służba jej przysporzyła. Wykonawców prosiła, by byli dla jej "biednych ludzi dobrymi panami i pracodawcami". Następnie sporządziła ogromnie długą listę legatów, po imieniu wymieniając wszystkie damy swej Prywatnej Komnaty - poza licznymi Angielkami, Kliwijkę, Katherine Chayre - resztę służby, łącznie z praczką oraz "Matkę Lovell za opiekę nad nami w okresie choroby". "Za wielki trud i pracę" wynagrodziła doktora Symonds'a; dworzanie podobnie jak damy, zostali wyliczeni po imieniu aż do "dzieci dworu" i stajennych, z których każdy otrzymywał po dwadzieścia szylingów.

Lady Anna prosiła królową Marię o dopilnowanie, żeby "biedna służba" została należycie wynagrodzona, zaś lady Elżbieta dostała część klejnotów, w nadziei, że weźmie do siebie jedną z jej "biednych panien", niejaką Dorothy Curson. Znaczniejsi spadkobiercy, jak książę Wilhelm, jej niezamężna siostra, Amelia Kliwijska, księżna Katherine Suffolk, otrzymali pierścienie ozdobione rubinami i diamentami. Nie zapomniała o ubogich z Richmond, Bletchingly, Hever i Dartford, "dzieci z przytułku" dostały pieniądze na naukę.

Tajna Rada - "jako, że Bóg wszechmogący w łasce swej powołał do siebie lady Annę Kliwijską" - wydała stosowne rozporządzenia pogrzebowe, tak aby

oddać zmarłej hołd należny ze względu na nietypową wprawdzie, lecz wybitną pozycję. Pogrzeb odbył się 4 sierpnia, poprzedniej nocy ciało sprowadzono wodą z Chelsea do Charing Cross. Żałobna procesja przeszła potem do Opactwa

Westminsterskiego; żałobnicy z setkami pochodni spowici byli w czerń - czarne były stroje heroldów, czarna uprząż ich koni, czarne, specjalnie na tę okazję włożone, suknie modlących się żałobników.

U drzwi opactwa jeźdźcy zsiadli z koni, a spowici w kapy Lord Opat oraz biskup Londynu okadzili spoczywające w trumnie ciało "dobrej pani". Przez całą noc w opactwie paliły się świece, trumnę zaś złożono na ogromnych marach, zbudowanych wedle Henry'ego Machyna - dostawcy akcesoriów pogrzebowych - przez siedmiu mistrzów ciesielskich. Pod baldachimem z czarnego aksamitu widniały herby zmarłej oraz dewiza dworu kliwijskiego: spes mea in Deo est - "pokładam nadzieję w Bogu". W rogach heroldowie wznosili sztandary Świętej Trójcy, Panny Marii, Świętego Jerzego oraz Świętej Anny.

Nazajutrz, podczas mszy żałobnej, rolę głównej żałobnicy objęła lady Winchester, czyli Elizabeth Seymour, siostra królowej Joanny, zamężna niegdyś z synem Cromwella, obecnie zaś - wstąpiwszy w trzeci związek małżeński - żona markiza Winchester. Opat Westminsteru odwołał się w swym kazaniu do przypowieści o bogaczu i Łazarzu; przypominając żarłoczność bogacza, kaznodzieja nawoływał wiernych, by "w porę zmienili swe życie".

Obok trumny do grobu - położonego pomiędzy chórem i zachodnim transeptem -

złożono także na dziesięć dni połamane insygnia dworzan Anny Kliwijskiej, całun ze złotogłowi oraz mary wraz z krzyżem. Żałobnicy, niepomni kazania, którego właśnie wysłuchali, "udali się do opactwa na wieczerzę, gdzie na koszt wykonawców testamentu przygotowano dla nich wystawny posiłek".

Pogrzeb odbył się z pompą lub niemal z pompą. Jedyne pogoda trochę nie dopisała. Panował niezmierny, nawet jak na początek sierpnia, upał. Ubogim, którzy zwykle tłumnie przybywali na mszę, by otrzymać tradycyjną jałmużnę, zawczasu nakazano z ambony pozostanie w domu. Tym razem nie mogli oczekiwać

"datków". Aby ochota na jałmużnę nie doprowadziła do nieposłuszeństwa - upały zawsze wywoływały lęk przed zarazą, by nie wspomnieć o problemach higienicznych - zapowiedziano ubogim, że ofiara zostanie im później dostarczona do domu.

Annie Kliwijskiej wystawiono potem wspaniały grobowiec w Opactwie Westminsterskim. Zaprojektowano go w stylu greckim, a "wykonano w sposób mistrzowski". Być może grób ten powstał według projektu Kliwiczky, Theodore'a Haeveusa, pastora Caius College w Cambridge, który wykonywał tam prace na zamówienie doktora Keysa. Boki grobowca zdobią dwa rzędy panneau.

W wyższym znajdują się medaliony z inicjałami A.C. zwieńczonymi książecą

koroną kłiwijską. W niższym, na czarnym tle widnieją czaszki i piszczele. W ten należyty, choć ponury sposób, uczczono pamięć czwartej i najpóźniej zmarłej żony Henryka VIII.

Przypisy

1. Dwór w Chelsea (Chelsea Manor) był położony przy dzisiejszej przystani w Chelsea (Chelsea Pier), tam, gdzie ulica Chelsea Manor przecina Cheyne Walk.

2. Obecnie Sudeley, świetnie utrzymywane, w doskonałym stanie, jest jednym z najżywszych przypomnień królewskiego czy prawie królewskiego stylu życia z wczesnego okresu Tudorów.

3. To życzenie nie miało się jednak spełnić. Królowa Maria umarła bezdzietnie cztery lata później, w wieku czterdziestu dwóch lat.

+

Epilog

Rozdział Xx.

Czego pożądał król

Junker Heintz chce być Bogiem i folgować wszystkim swoim pożądanom

Marcin Luter

o Henryku Viii,

1533

Trudno oprzeć się pokusie patrzenia na żony Henryka Viii jak na uosobienia kobiecych stereotypów przedstawione w kartach tarota. Zatem Katarzyna Aragońska będzie zdradzoną Żoną, Anna Boleyn - Kusicielką, Joanna

Seymour - Dobrą Kobieta, Anna Kliwijska - Brzydką Siostrą, Katarzyna Howard

- Złą Dziewczyną, w końcu Katarzyna Parr - Prawdziwą Matką... Każde z tych sugestywnych określeń jest oczywiście w pewnym stopniu uprawnione, stereotypom jednak wymyka się i złożoność, i indywidualny, niepowtarzalny charakter poszczególnych postaci. Niemal wszystkie te kobiety były z różnych powodów i na różne sposoby ofiarami; nie zostały jednak ofiarami z własnej woli. Przeciwnie, w dużej mierze odznaczały się siłą i inteligencją, których w ich czasach kobietom odmawiano.

Katarzyna Aragońska, Anna Boleyn i Katarzyna Parr - wszystkie obdarzone wrodzonymi zdolnościami - miały bardzo nierówne możliwości kształcenia. W rezultacie, właśnie z powodu zróżnicowania tych możliwości, Katarzyna

Aragońska przewyższała Annę Boleyn, ta zaś Katarzynę Parr, której dano najskromniejsze szanse rozwoju. Wedle świadectw z epoki również ani Joanna Seymour, ani Anna Kliwijska nie były głupie czy niewykształcone. Pod tym względem inna była tylko biedna Katarzyna Howard; jedyny pisany jej ręką dokument, który się zachował, to sekretny list miłosny do Culpepera ((Słyszałam, że jesteś chory, i nigdy niczego tak nie pragnęłam, jak żeby cię zobaczyć.)) Lecz trzeba pamiętać, że nawet umiejętność samodzielnego nagryzmolenia miłosnego wyznania wyróżnia Katarzynę ze współczesnych jej kobiet.

Dzieje ich życia dowodzą, że kiedy los tego wymagał, kobietom tym nie brakło hartu. znana jest niezłomność czy upór, z jakim Katarzyna Aragońska odmawiała rozwodu. Okazało się też, że Anna Boleyn - "Pani" lub "Konkubina", czy brutalniej jeszcze "przewracająca oczami królewska dziwka" - obdarzona była stalowym charakterem. Jej niezależność umysłu i działania jest zdumiewająco nowoczesna i ze względu na te cechy przypisuje się królowej Annie znaczną rolę w rozwoju protestantyzmu w Anglii. Nie wolno jednak zapomnieć, że Anna Boleyn urzekła króla wdziękiem, dowcipem i parą błyszczących, czarnych oczu, nie zaś przekonaniami religijnymi, których monarcha nie podzielał. Niższego stosunkowo stanu, wytrwale dążyła, by osiągnąć najwyższą pozycję królewskiej małżonki, i dążenia te uwieńczone zostały sukcesem.

Czy Joanna Seymour była narzędziem w knowaniach wrogów konkubiny, czy młoda, inteligentną kobietą, która skorzystała z możliwości, jakie

otworzyły się przed jej rodziną, czy może jednym i drugim? W każdym razie, w burzliwych miesiącach 1536 roku postępowała z niezwykle rozwagą i mądrością. W tymże roku - roku trzech królowych - w pięć miesięcy po śmierci królowej Katarzyny i w jedenaście po egzekucji królowej Anny, Joanna została przyjęta jako królowa z ogólną aprobatą czy wręcz zachwytem. Co do Anny Kliwijskiej, czas uwolnić ją od okrutnego przezwiska "flamandzkiej kobyły", którego nie nadał jej wcale król Henryk. Z godnością przyjęła swoje nader krótkie małżeństwo, z godnością znosiła długie lata trudnego życia na obczyźnie. Zasluguje na sympatię i współczucie, nie na drwiny.

Katarzyna Parr dowiodła wielokrotnie, że bierność zupełnie nie leży w jej naturze. Przekonaliśmy się o tym, gdy w czasie Pielgrzymki Łaski, kiedy jej małżonek został pojmany do niewoli przez Roberta Aske'a, młodzianka lady Latimer dzielnie stanęła na straży jego majątku i dzieci. Jako królowa z powodzeniem potrafiła zachować niezależność przekonań religijnych i bronić się przed zgubnym zarzutem herezji. Po śmierci króla poszła za głosem serca.

Nie tylko Katarzyna Parr poddała się namiętności. Nieokiełznane żądze Henryka VIII często przedstawiane są jako siła sprawcza, przesadzająca o dziejach monarchy i jego sześciu żon. Jest to oczywiście jedna z możliwych interpretacji życia władcy. W naszej opowieści król ukazany jest jako romantyk, który cztery spośród sześciu żon poślubił z miłości, i nawet był w stanie zakochać się w portrecie Anny Kliwijskiej, choć otrzeźwiał na jej

widok. Lecz spójrzmy na owe zdarzenia z perspektywy sześciu namiętych kobiet.

W 1529 roku, w klasztorze dominikańskim, Katarzyna Aragońska nieoczekiwanie padła przed królem na kolana i ku ogólnemu zaskoczeniu i podziwowi, szlochając, wypowiedziała z silnym hiszpańskim akcentem słowa, które później Szekspir uczynił nieśmiertelnymi:

O sprawiedliwość upraszam cię, królu, @ I o twą litość. Jestem cudzoziemką, @ Biedną niewiastą wśród obcych zrodzoną; @ Na sprawiedliwych zbywa mi tu sędziach... *1

Uczyła to nie tyle jako - cytując słowa, które wypowiedział po jej śmierci Chapuys - "najcnotliwsza z kobiet, jakie kiedykolwiek znałem", lecz jako kobieta "największego serca", czyli najgorętszych uczuć.

Katarzyna Aragońska kochała męża, natomiast kiedy władca kolejno postanowił wyróżnić Katarzynę Howard i Katarzynę Parr godnością małżonki królewskiej, obydwie jego wybranki darzyły uczuciem innych mężczyzn. Namiętność z pewnością nie była obca czarującej, amoralnej, niedojrzałej Katarzynie Howard, kobiecie, która nie potrafiła przewidzieć, że temperament seksualny doprowadzi ją do zguby. Co do Anny Boleyn, można raczej przyjąć, że w odległych, otoczonych tajemnicą dniach młodości, jako

dama dworu królowej - pozbawiona majątku, lecz za to obdarzona wdziękiem - odwzajemniała względy lorda Percy'ego, dworzanina kardynała Wolseya. Jako królowa, założywszy że dalej budziła męskie pożądania - to najpewniej - nie zaspokajała swych wielbicieli; jej powodzenie u mężczyzn umożliwiło jednak wrogom królowej zawiązać zgubny dla niej spisek.

Jednakże, przy całej wytrzymałości i odwadze, kobiety te, w ostatecznym rozrachunku, były bezradne wobec głównej siły w ich życiu, wobec władzy mężczyzny, w ich przypadku reprezentowanej, rzecz jasna, przez potężną, z upływem czasu coraz bardziej przytłaczającą osobę króla. Katarzyna Parr, pospieszywszy do monarchy, by uśmierzyć jego gniew i uratować własną skórę,

oświadczyła, że "kobiety od czasu stworzenia winne są mężczyznom uległość".

Pogląd ten wyraził po jej śmierci William Cecil, przyjaciel i wielbiciel królowej. Określił ją jako kobietę, z której "potężny król (uczynił) wspaniałą królową - sławny Henryk (stworzył) sławną Katarzynę"; Katarzyna Parr, przy całej swej pobożności i mądrości, była więc przede wszystkim "żoną tego, który panował nam jako król".

W czasie egzekucji Anny Boleyn i Katarzyny Howard bezbronność ta przybiera skrajną postać. Największe wrażenie wywołuje dziś absolutna rezygnacja, z którą obydwie kobiety przyjęły swój los; Boleyn przyznaje, że "pan (jej) i król" pełen jest "największej pobożności, łaski i szlachetności", zaś Katarzyna Howard, tak słaba, że zaledwie mogła mówić, gorąco modli się za władcę, który za chwilę wymierzy jej "sprawiedliwą i

zasłużoną karę". Słowa te nie szokowały jednak współczesnych, a pochwała królewskiego miłosierdzia i łagodności była nie tylko konwencjonalna, lecz przede wszystkim absolutnie konieczna. Wystarczy bowiem przypomnieć, że zwykła dama dworu znalazła się w więzieniu z powodu nieopatrzego pytania, które zadała, po tym, gdy władca wysłał na szafot Katarzynę Howard: "Ile król będzie jeszcze miał żon?".

Prawdziwa była także odwrotna strona medalu: i Joanna Seymour, i Katarzyna Parr, i Katarzyna Howard niewiele też miały do powiedzenia, gdy w grę wchodziła królewska miłość. Także Anna Kliwijska nie miała innego wyjścia, jak zrezygnować z godności królewskiej małżonki, wychwalając przy tym mężczyznę, którego naiwnie uważała za swego męża. Księżu Wilhelmowi malowała byłego małżonka jako "najczulszego, najbardziej kochającego i przyjaznego ojca i brata". Jedynie w ostatnich słowach listu do rodzzonego brata napomyka, że może grozić jej niebezpieczeństwo i prosi go, by zachowywał się tak, aby "nie pogorszyć mego położenia; ufam, że będziesz to miał na względzie". Tylko śmiała szesnastoletnia Krystyna Mediolańska, bezpieczna w Brukseli pod opieką wuja, najpotężniejszego władcy europejskiego, mogła pozwolić sobie na stłumiony śmiech, gdy wysłannik króla Henryka uznał władcę Anglii za "najłagodniejszego Pana na ziemi).

Losy wszystkich żon króla Henryka mają jeszcze jedną cechę wspólną. O życiu lub unicestwieniu każdej z nich w mniejszym lub większym stopniu

decydowały czynniki biologiczne. Spróbujmy sobie wyobrazić, że pierworodny syn Katarzyny Aragońskiej, książę Henryk, urodzony w Nowy Rok 1511, nie umarł na niewiadomą, dziecienną chorobę jako siedmiotygodniowe niemowlę.

Na

cześć jego urodzin urządzono wspaniały turniej, któremu patronowała Katarzyna - "Szlachetna i sławna Pani tego królestwa". Na tym turnieju, król Henryk - "Coeur Loyal" - przed rozkochanymi oczyma swej pani, gromił jednego przeciwnika po drugim. Książę Henryk, starszy o pięć lat od księżniczki Marii, pod koniec drugiej dekady szesnastego wieku dojrzałby do małżeństwa, w latach trzydziestych przysporzyłby królowi wnuków, a w chwili śmierci ojca miałby trzydzieści sześć lat. Nawet gdyby inni synowie Katarzyny zmarli, trudno sobie wyobrazić, że król oddałby matkę następcy tronu. zapewne aż do śmierci pozostałaby panią królestwa, w którym panował jej "Coeur Loyal".

Nie znaczy to oczywiście, że gdyby żyli syn lub synowie Katarzyny Aragońskiej, to w Anglii nie byłoby reformacji; twierdzenie takie byłoby uproszczeniem zbyt dużym, pomijającym złożoność każdej rewolucyjnej zmiany.

Kościół katolicki w Anglii dopuszczał się nadużyć i czynów niegodnych. Uciążliwe zwierzchnictwo papieża, który inspirował najprzyziemniejsze intrygi polityczne, ograniczenie władzy królewskiej, wobec której kler zachowywał niezależność... wszystkie te kwestie wymagały rozwiązania, i rozwiązania ich poszukiwała cała ówczesna Europa. Z całą jednak pewnością stwierdzić można, że gdyby biologia bardziej sprzyjała Katarzynie

Aragońskiej, król nie rozwiódłby się z nią, a tym samym inaczej potoczyłyby się dzieje reformacji w Anglii. Być może, klasztory (których skarby poszły na zaspokojenie wojennych ambicji króla) nie zostałyby rozwiązane, nie doszło by więc do zaprzepaszczenia wielkiego dorobku kulturalnego.

Również upadek Anny Boleyn nastąpił dlatego, że królowa nie była w stanie wydać na świat królewskiego syna. Przypomnijmy zdumienie i rozczarowanie w

związku z narodzinami jej jedyne donoszonego dziecka, Elżbiety.

Przypomnijmy, że gdy ogłaszano te narodziny, księcia dwukrotnie trzeba było zmienić w księżniczkę - tak wielkie bowiem były nadzieje na następcę.

Kwestii męskiego dziedzica nie sposób wprost przecenić; w szesnastowiecznej Anglii nieustannie zabiegano o męskiego następcę - a najlepiej dwóch. Był to problem najwyższej wagi. Niestety Tudorowie, w odróżnieniu od swych kuzynów, którym aż nazbyt często rodzili się synowie, co (przynajmniej w oczach króla) stwarzało zagrożenia dla kruchej sukcesji - nie byli rodziną zbyt płodną.

Obsesja ta stała się decydująca dla małżeńskich dziejów Henryka Viii.

Wspomnienia ludu o potwornościach wojny domowej ubiegłego stulecia leżały u

podłoża problemu. Powszechnie uważano, że - jak powiedział w 1533 roku Henryk Viii Franciszkowi I - "dla... spokoju naszego królestwa" władca musi mieć syna. Co prawda, sam król, "otrzymał w linii żeńskiej główny tytuł do królestwa" - co nietaktownie wytknął Chapuys. (Chapuys miał tu zapewne na

myśli matkę króla Elżbietę York, ale także ojciec króla odziedziczył prawo do tronu poprzez swoją, z kolei, matkę Małgorzatę, hrabinę Richmond.) Lecz chociaż w rodzinie panującej wielokrotnie dziedziczono po kądzieli, nie spowodowało to zmiany powszechnych wówczas przekonań. Ideałem następcy tronu był "szlachetny mąż".

Mężczyźni - nie tylko królowie, ale i arystokraci, oraz inni, niższego stanu - pragnęli synów, bo sądzili, że tylko synowie zapewniają zachowanie prawdziwej ciągłości rodu. Król Henryk VIII nie stanowił więc wyjątku.

Wyrazy ubolewania, które Protektor Somerset złożył Thomasowi Seymourowi po

narodzeniu córki, życząc mu zarazem "wielu wspaniałych synów w przyszłości", świetnie ilustrują ówczesne zapatrywania. Świadczą o nich także słowa Johna Husee do Johna Basseta: "z łaski Bożej następny strzał będzie trafiony". U sedna sprawy leżą prawa własności i dziedziczenia, na mocy których nie tylko majątek, lecz i prawa spadkowe żony przechodziły na męża.

Gdy w grę wchodziły królestwa, obawy przed przejęciem praw przybierały formę skrajną. W 1524 roku król Henryk ociągał się z umową, na mocy której jego córka Maria miałaby poślubić swego kuzyna pierwszego stopnia Jakuba V Szkockiego. Zwlekał, by nie dać mniejszemu królestwu sposobności wchłonięcia większego. Dwadzieścia lat później z kolei Szkoci zwlekali ze zgodą, by mała Maria, królowa Szkotów, poślubiła księcia Edwarda, pytając nie bez racji: "Czy bylibyście równie gorliwi, gdyby wasz kawaler był

panienka, a nasza panienska kawalerem?" W spokojnym okresie lat trzydziestych, gdy Henryk VIII sądził, że Maria obejmie po nim sukcesję, pragnął, by córka poślubiła innego kuzyna pierwszego stopnia - cesarza Karola V. Marzenia o światowej dynastii i o przyszłym wnuku panującym w potężnym imperium kompensowały królowi brak syna. Odrzucenie Marii przez cesarza - na krótko, zanim Henryk VIII zakochał się w Annie Boleyn - w decydujący sposób przyczyniło się do odsunięcia Katarzyny Aragońskiej.

Od tego czasu w postępowaniu rozwodowym i związanej z tym korespondencji pojawia się argument męskiego następcy. Jednocześnie kardynał Wolsey w liście, w którym opowiada się za Anną Boleyn, wspomina o jej "widocznej zdolności" do rodzenia dzieci, na myśli mając oczywiście synów. Anna Boleyn jednak nie zdołała ich urodzić. W lecie 1534 roku przygotowano w Eltham pokój dziecinny dla księcia, lecz dziecko zmarło prawdopodobnie podczas nieco przedwczesnego porodu. Nadzieje wzbudziła więc kolejna ciąża pod koniec 1535 roku; w styczniu 1536 roku królowa Anna w połowie czwartego miesiąca poroniła. Gdyby ciąża ta rozwijała się pomyślnie wiosną i wczesnym latem, zapewne nie przystąpiono by do realizacji spisku przeciw królowej, w taki sposób, w jaki miało to miejsce. Z pewnością nie atakowano by jej cnoty. Kwestionowanie rzeczy pierwszorzędnej - ślubnego pochodzenia następcy - byłoby przecież ryzykiem, którego nikt z rozsądnych dworzan nie ośmieliłby się podjąć. Oczarowanie Joanną Seymour pozostałoby błahym romanssem, na które król pozwalał sobie od czasu do czasu. Królowa Anna Boleyn, gdyby zdołała wydać na świat następcę, zamiast zginąć na szafocie, zostałaby w czerwcu triumfującą matką następcy tronu.

Także Joanna Seymour i Katarzyna Parr, chociaż w inny sposób, obydwie stały się ofiarami przeznaczenia biologicznego. Nie sposób określić dokładnie, ile kobiet umierało wówczas na gorączkę połogową - szacunkowe oceny wahają się tutaj od dziesięciu do trzydziestu procent. Przywileje związane z pozycją nie zmniejszały niebezpieczeństwa śmierci w połogu - dwie spośród sześciu żon króla zmarły przecież z tego powodu. Przeciwnie, bardziej były narażone arystokratki niż kobiety z ludu, które karmienie piersią, przynajmniej w pewnym stopniu, zabezpieczało przed kolejną ciążą. Arystokratki jak najszybciej wracały do swych obowiązków, by wydać na świat kolejnego dziedzica, a cały dwór wraz z mamkami sprawował opiekę nad dziećmi.

Z powodu bardzo wysokiej śmiertelności niemowląt i dzieci, nikt, a zwłaszcza król, nie sądził, że jedynak zapewni zachowanie ciągłości rodowej. Sam Henryk VIII przejął przecież sukcesję po swym starszym, słabowitym bracie. Chociaż Franciszek I został szczęśliwym ojcem "radosnego delfina" oraz kilku innych synów z pierwszej żony, królowej Claude, tron francuski przypadł ostatecznie wnukowi jego siostry, Henrykowi IV. Królowa Joanna Seymour, z którą, jak napisał po jej śmierci biskup Tunstall, wiązano "wielkie nadzieje, że wyda ze swego łona wiele owoców", urodziła tylko jednego syna. Po jej śmierci znów wróciła nierozwiązana kwestia drugiego następcy; w rokowaniach o czwartym małżeństwie monarchy otwarcie poruszano więc sprawę przyszłego "księcia Yorku" oraz kolejnych sukcesorów

- księżniczce Krystynie Mediolańskiej wspomniano o "książętach Gloucester i Somerset".

Nadzieje na potomstwo przyświecały dwóm kolejnym, niefortunnym małżeństwom monarchy, w które król wstąpił w półrocznym odstępie; po zimowym weselu z Anną Kliwijską, starzejący się władca poślubił latem swą różę bez kolców. Królowa Anna Kliwijska musiała odejść, gdyż nie była w stanie wzbudzić w małżonku ochoty do spełnienia królewskiego obowiązku.

Gdy

królowa opowiadała swym damom, że w sypialni małżonek "całuje mnie i ujmuje

za rękę i życzy mi: "dobranoc, ukochana, a rano całuje mnie", lady Ruthland bez ogródek rozwiła jej naiwność: "Pani, musi być więcej albo długo nie doczekamy się, jakże upragnionego księcia Yorku." Krótkie - i aż do końcowego rezultatu szczęśliwe - pożycie z Katarzyną Howard ponownie stworzyło królowi szansę na spełnienie nadziei całego królestwa. Lecz jak to bywa, nie dane mu było nadziei tych spełnić - również Henryk VIII nie był wolny od przeznaczenia biologicznego.

Marcin Luter wypowiedział o królu Anglii pamiętne słowa: "Junker Heintz chce być Bogiem i folgować wszelkim swoim pożądanom"; lecz nawet junker Heintz, choć tego właśnie najbardziej pożytał, nie był w stanie zapewnić sobie wielu synów. Usilne zabiegi o syna pochłonęły tak wiele energii i ofiar, ale jak na ironię - to córka właśnie, jako jedyna z jego dzieci, miała przynieść chwałę dynastii Tudorów.

Trójka dzieci króla Henryka VIII zmarła bezpotomnie, a więc żadnej z jego sześciu żon nie narodziły się wnuki, *2 nie można bowiem dawać wiary opowieściom o małżeństwie i potomstwie córki Katarzyny Parr i Thomasa Seymoura. Lecz żony króla Henryka nie odeszły bez śladu.

Najbogatsza spuścizna pozostała po pierwszej żonie władcy. I to nie tylko dlatego, że związek z księżniczką hiszpańską został uwieczniony w herbach, zbrojach i pucharach. Marynarze z "Mary Rose", statku który zatonął w 1545 roku, do końca nosili mundury, na których widniały jabłka granatu symbolizujące Grenadę. Uroczysty podwójny portret Henryka i Katarzyny jako króla i królowej z wizerunkiem świętej Katarzyny z Aleksandrii, patronki królowej, oraz ornamentem z granatów, znajduje się obecnie we Wschodnim Oknie kaplicy Świętej Małgorzaty w Westminster. Oto ciekawy przykład niezamierzonej ciągłości występującej w historii.

Pierwsze małżeństwo trwało nieporównanie dłużej od pozostałych. Jeśli przyjmiemy, że skończyło się wraz z rozwodem, czyli w maju 1533 roku, to król żonaty był z Katarzyną Aragońską przez dwadzieścia cztery lata. W związku tym upłynęła połowa życia królowej i blisko połowa życia monarchy.

*3 W pozostałych pięciu małżeństwach Henryk VIII spędził zaledwie dziesięć i pół roku: po trzy i pół roku żonaty był z Anną Boleyn oraz Katarzyną Parr, małżeństwa z Joanną Seymour i Katarzyną Howard trwały po osiemnaście miesięcy, a z Anną Kliwijską - sześć.

Następne żony pozostawiły mniej śladów. Zostały inicjały, które zapomniano usunąć w swoim czasie: na przykład w Stali Rektora w kaplicy King's College zachowały się inicjały "H" i "A", upamiętniające małżeństwo z Anną Boleyn. Litera "K" w wielkim Wschodnim Oknie tej kaplicy, sądząc z daty, poświęcona została Katarzynie Howard. W kaplicy królewskiej pałacu Świętego Jakuba są nadal dewizy i herby Anny Kliwijskiej.

Przetrwały też portrety pięciu małżonek oraz klejnoty z literami "K" lub "C", "A" oraz "I", niezmiennie splecione z literą "H". A także inne pamiątki. Łoże Joanny Seymour - "wielkie wspaniałe łoże wraz z wyposażeniem"; ozdobione jakoby własnoręcznymi haftami królowej - pozostawało najpierw w posiadaniu rodziny królewskiej, po czym, podczas bezkrólewia, prawnuk brata właścicielki kupił je za sześćdziesiąt funtów na wyprzedazy dobytku Karola I. Wdowa po nim, księżna Somerset, w swej ostatniej woli z 1674 roku przekazuje łoże wnuczce Elizabeth, hrabinie Ailesbury. Być może, ta pamiątka pracowitości szesnastowiecznej królowej istnieje do dzisiaj. Pozostały też groby.

W katedrze praskiej pochowane są cztery żony cesarza rzymskiego narodu niemieckiego Karola IV, czternastowiecznego władcy Czech; spoczywają one we wspólnym grobie, w którym pochowano także ich małżonka. W triforium katedry

obok rzeźby cesarza znajdują się rzeźby jego małżonek. Wszystkie królowe zmarły jednak śmiercią naturalną, żadna z nich nie została przed śmiercią oddalona czy wzgardzona. Rozmieszczenie grobów Henryka VIII oraz jego małżonek, świadczy, że w rodzinie monarchy zabrakło takiej harmonii. Przeciwnie - groby żon Henryka VIII znajdują się w pięciu miejscach; wędrówka do miejsc ich ostatniego spoczynku przypomni o chwytających za serce okolicznościach śmierci tych kobiet, będzie też hołdem złożonym ich pamięci.

Tylko dwie leżą obok siebie, we wspólnym w istocie grobie. Anna Boleyn i Katarzyna Howard, kuzynki pierwszego stopnia, zostały stracone na tym samym szafocie. Ciała niesławnych królowych przeniesiono po egzekucji do pobliskiej kaplicy Świętego Piotra i pochowano w prezbiterium, w zbiorowym grobie, w którym chowano ciała straconych więźniów stanu. Królowa Elżbieta I nigdy nie podjęła próby rehabilitacji swej matki Anny Boleyn, nie mówiąc już o tym, że nie pomyślała, by przenieść jej szczątki w bardziej stosowne miejsce. Aż do końca pozostała tylko i wyłącznie "córką Wielkiego Harry'ego"; podkreślając to publicznie, z jednej strony wskazywała na źródło swej królewskiej władzy, z drugiej manifestowała brak zainteresowania mrocznymi okolicznościami śmierci matki. Akt Sukcesyjny z 1536 roku, na mocy którego Elżbiecie odebrano status dziecka z prawego łoża, nigdy w gruncie rzeczy nie został unieważniony. Skoro wstąpiła na tron na mocy testamentu ojca, unieważnienie przypomniało by tylko o bolesnych, lecz dawno przebrzmiałych wydarzeniach.

Co do bezdzietnej Katarzyny Howard, która na krótko przed śmiercią sama przestała być zaniechanym dzieckiem, jej krewni przyłączyli się do tych, którzy uważali, że zbiorowy grób jest dla niej najodpowiedniejszym miejscem pochówku, kiedy dobiegła końca jej krótka kariera królewskiego "klejnotu kobiecości". Zatem obydwie "fałszywe i zdradzieckie" siostrzenice Norfolków, których książę wyparł się za ich "ohydne uczynki", zniknąwszy z pola widzenia w zbiorowym grobie, szybko też zniknęły z ludzkiej pamięci.

Zmiany nastąpiły dopiero w końcu dziewiętnastego wieku. Kaplica Świętego Piotra w Okowach, przebudowana we wczesnych latach panowania Henryka VIII,

została odnowiona w 1876 roku. Za przyzwoleniem królowej Wiktorii dokonano

wtedy ekshumacji szczątków pochowanych w nawie i przeniesiono je do krypty,

a szkielety złożone w prezbiterium, wśród których zidentyfikowano kości Anny Boleyn oraz Katarzyny Howard, spoczęły pod marmurową posadzką przed ołtarzem.

Obecnie miejsce ich spoczynku upamiętniają dwie ośmiokątne płyty, na których umieszczono jedynie ich nazwiska, herby oraz daty śmierci. Warto zaznaczyć, że królewski tytuł, który obydwu został odebrany - Anna Boleyn utraciła go w wyniku rozwodu w przededniu egzekucji, Katarzyna Howard

pozbawiona postanowieniem Rady - przywrócono im po śmierci. Napisy zatem głoszą: "Królowa Anna Boleyn. Mdxxxvi" i "Królowa Katarzyna Howard. Mdxlii".

W tym pięknym, cichym kościele regularnie odprawia się nabożeństwa, odbywają się tu niedzielne jutrznie, tutaj mieszkający w Tower halabardnicy chrzczą swoje dzieci. Zwiedzający z szacunkiem przyglądają się płytom. Strażnicy, którzy oprowadzają tu gości, podobnie jak autorka tej książki, sądzą, że Anna Boleyn była raczej niewinna, a Katarzyna Howard winna. Jednak to one, a nie ich mąż, Henryk Viii budzą sympatie zwiedzających. O kilka zaledwie metrów dalej zaznaczone jest miejsce, w którym znajdował się szafot, do dziś krążą nad nim kruki w oczekiwaniu na żer.

Grób Joanny Seymour, choć położony w samym sercu windsorskiej kaplicy Świętego Jerzego, w której odbywają się dzisiaj liczne ceremonie królewskie, włącznie z uroczystością nadania Orderu Podwiązki, budzi niewielkie zainteresowanie. Nie przyciąga uwagi, bowiem sława królów, którzy spoczywają obok królowej Joanny, przyćmiła pamięć o niej, pamięć "prawdziwej" i "ukochanej" żony, a "wielka skromność" za życia trwała także i po jej śmierci.

Wielki grobowiec, pierwotnie wystawiony przez kardynała Wolseya, potem przejęty przez króla Henryka, stanowi podstawę wspaniałego pomnika, który monarcha kazał wybudować z myślą o sobie i królowej Joannie. Okazało się jednak, że zły omen towarzyszył tym zabiegom o wieczną pamięć. Żadne z

trojga dzieci króla, które po nim zasiadły na tronie, nie przejawiało ochoty, by ukończyć budowę tego pomnika. Królową Marię wypada jednak oczyścić od absurdalnego, złośliwego zarzutu, że jakoby w zemście za cierpienia matki sekretnie spaliła serce swego ojca. Stało by to w sprzeczności z wielkim szacunkiem i czcią, jakie dla niego żywiła. W czasie wojny domowej grobowiec został splądrowany, a jego fragmenty sprzedano; marmurowy sarkofag pozostał jednak na miejscu w Windsor do czasu, gdy został usunięty na rozkaz Jerzego Iii. W końcu ustawiono go w krypcie katedry Świętego Pawła i pochowano w nim szczątki Nelsona.

Krypta w centrum prezbiterium kaplicy Świętego Jerzego, w której kolejno pochowano królową Joannę i króla Henryka, w sto lat po śmierci władcy została ponownie otwarta - złożono w niej wtedy zwłoki świętego Karola I. W 1696 roku spoczęło tu ciało niemowlęcia, jednego z wielu dzieci księżniczki Anny, późniejszej królowej. W 1813 roku krypta została odkryta przez przypadek; wieko trumny Henryka Viii okazało się nie dość mocne - przez szparę widać było budzący grozę szkielet. Trumnę Karola I - "Króla Męczennika" - otwarto w obecności przyszłego króla Jerzego Iv, wówczas Księcia Regenta. Lecz trumna Joanny Seymour nie wzbudziła zainteresowania i pozostała nietknięta. Królowa, której pierwotnie grób ten poświęcono, zmarła przecież śmiercią banalną.

Obecnie wielki prostokątny blok z czarnego marmuru znaczy w prezbiterium miejsce, pod którym znajduje się krypta. W pięknym, drewnianym oknie w

"kaplicy królowej", nazwanej tak na cześć Katarzyny Aragońskiej - w oknie, przez które Katarzyna Parr patrzyła, jak szesnastu potężnych żołnierzy opuszcza do grobu ciało jej męża - wciąż widnieją jabłka granatu, symbolizujące pierwszą żonę króla Henryka, dla której okno to zostało zbudowane. Na czarnym marmurze napisano: "W Krypcie Położonej Pod Tą Marmurową Płyta Spoczywają Szczątki Joanny Seymour, Królowej Małżonki Henryka Viii. 1537. Króla Henryka Viii. 1547. Króla Karola I. 1648. (Jak się obecnie sądzi, 1649) Oraz Niemowlęcia Królowej Anny." "Pomnik Ten został Tu Wystawiony z Rozkazu Króla Wilhelma Iv. 1837." Godnie pochowanej

Joannie Seymour dano też inskrypcję ściśle odpowiadającą prawdzie - choć nie całej prawdzie - inskrypcję, która znakomicie odzwierciedla stosunki patriarchalne: "Królowa Małżonka Henryka Viii". Królowa Joanna była przede wszystkim matką królewskiego syna i z tego powodu, w przeciwieństwie do pozostałych małżonek, została uznana "Królową Małżonką Henryka Viii". Właśnie jako matka następcy tronu znalazła zaszczytne, choć skromne miejsce w krypcie królewskiej.

Anna Kliwijska, która przez sześć miesięcy była żoną króla, a przez ponad siedemnaście lat jego "dobrą siostrą", choć pochowana w znakomitszym miejscu, spoczywa w jeszcze głębszym zapomnieniu. Jej wspaniały grobowiec, prawdopodobnie według projektu kliwijskiego, z trupią czaszką i piszczelami, pozostał nietknięty od czasu, kiedy go wystawiono. Grób ten znajduje się w południowej części ołtarza, w sanktuarium Opactwa

Westminsterskiego, w którym odbywają się uroczystości koronacyjne. Podczas koronacji Elżbiety II, właśnie przy ołtarzu bocznym, gdzie znajduje się grób Anny Kliwijskiej, zbudowano łożę dla rodziny królewskiej, w której zasiadła między innymi królowa matka oraz książę Karol.

Jednakże sam grobowiec nie rzuca się w oczy. Już w 1625 roku został zasłonięty kotarami. Duże włoskie malowidło Madonny ze świętymi, znajdujące się ponad marmurowym ołtarzem (w roku 1606 wart był 7 funtów), obok wielkiego arrasu, który podobno był wykorzystywany w łacińskich przedstawieniach Szkoły Westminsterskiej - wszystko to odwraca uwagę od grobowca, choć jest on usytuowany w tak godnym miejscu. Od tyłu widoczny jest tylko niewielki, czerwony fragment pomnika - publiczności nie dopuszcza się do ołtarza głównego. Ów fragment, wylaniający się pomiędzy białych, potężnych marmurowych grobowców dostojników, wydaje się jeszcze mniejszy. Wyblakły, złoty napis głosi: "Anna Kliwijska. Królowa Anglii. Urodzona w 1515. Zmarła w 1557." Również w tym przypadku napis jest taktownie lakoniczny i oddaje prawdę, lecz niecałą prawdę. Pełen paradoksów los Anny Kliwijskiej nie dobiegł kresu za jej życia: została zapomniana, choć spoczywa w samym sercu Opactwa Westminsterskiego.

Trumna, a nawet zwłoki Katarzyny Parr nie miały w Sudeley należytego spokoju przez blisko 300 lat. Przeszkodziły temu nieoczekiwane i niespokojne wydarzenia, które w pewnym sensie wydają się analogiczne do ostatniego okresu życia królowej, jakże innego niż spokojne lata, w których

sprawowała opiekę nad starzejącymi się mężami.

Pierwsze lata po jej śmierci upłynęły dosyć spokojnie, lecz był to spokój zapomnienia. Królowa po wszystkich cierpieniach na łożu śmierci, przez jakiś czas spoczywała w nieoznaczonym grobie, w kaplicy w Sudeley. Gdy Seymour w rok po jej zgonie utracił prawa i został skazany na śmierć, pozostała dalej w zapomnieniu, nie z powodu jakichś celowych wysiłków by zatrzeć pamięć o niej, jak to się stało z Anną Boleyn i Katarzyną Howard, ale dlatego, że nie było nikogo, kto by zadbał o uczczenie jej pamięci.

Pechowym zrządzeniem losu, zamek w Sudeley, w czasie wojny domowej twierdza

rojalistów, uchwałą zwycięskiego parlamentu został w roku 1649

"pomniejszony", czyli utracił prawa fortecy. Od tego czasu, zarówno zamek, jak i kaplica zaczęły popadać w ruinę. George Ballard, historyk opisujący losy uczonych kobiet, stwierdził w 1752 roku, że Katarzyna Parr spoczywa w miejscu nieznanym, "okoliczność", którą uznał za "nieco osobliwą".

Jednakże w 1782 roku trumna została przypadkowo wydobyta. Niejaki John Lucas, ówczesny właściciel posiadłości wraz z ruinami kaplicy, nakazał trumnę otworzyć, choć jeden ze świadków wydarzenia twierdził "z odrazą", że "wystarczyłoby poprzestać na tym (trumny) odkryciu". Ku wielkiemu zdziwieniu Lucasa ciało było "nie zepsute". Zdumiewająco dobrze zachowanemu

ciału nie zorganizowano stosownego pochówku, skoro w rok później doniesiono, że "cuchnie i rozsiewa trupi odór". Jednak trumnę zabezpieczono

wówczas kamienną płytą dla ochrony przed ciekawskimi poszukiwaczami. W dziesięć lat później grupa pijaków wystawiła ciało na nową próbę - wyprawiając brewerie, postanowili wykopać nowy grób, lecz na tyle byli pijani, że ułożyli trumnę do góry nogami.

W końcu zakłócono królowej spokój z zupełnie innych powodów. W 1817 roku proboszcz wraz z miejscowym badaczem starożytności odnaleźli niszczącą trumnę, całkiem zarośniętą już bluszczem. Mocnymi spoiwami zabezpieczyli ją przed kolejnymi profanacjami. Odnaleźli też, zapisali i odnowili napis na trumnie, choć Lucas w swej głupocie fałszywie go odczytał. Tak więc w końcu grób Katarzyny Parr otoczono właściwą opieką. Po roku 1837, kiedy Sudeley zostało zakupione przez rodzinę Dent, podjęto wszechstronną odbudowę posiadłości, a kaplicę odnowiono pod kierunkiem sir George'a Gilberta Scotta. W części północnej wzniesiono wtedy imponujący ołtarz oraz sanktuarium pamięci Katarzyny Parr, z jej wizerunkiem sporządzonym na podstawie portretów. Obok wryto replikę płyty trumiennej z napisem: "KP Tu spoczywa królowa Katarzyna, żona Króla Henryka Viii, później żona Thomasa, lorda Sudeley, Naczelnego Admirala Anglii i wuja Króla Edwarda Vi, zmarła w sierpniu mcccc xl viii". Z rękami złożonymi pobożnie do modlitwy, Katarzyna Parr spoczęła w końcu pod białym, gładkim marmurem; pamięć pokornej królowej była czczona w epoce wiktoriańskiej.

Z sześciu żon Henryka Viii, Katarzyna Aragońska została pochowana w miejscu najbardziej godnym królów; jej grób w wielkiej katedrze Peterborough odwiedzany jest przez tych, którzy pragną złożyć hołd pamięci

królowej. Zgodnie z prawdziwie chrześcijańskim przeznaczeniem, pośmiertny triumf wynagrodził jej pełne cierpienie życia.

Pogrzebowi jej nie nadano stosownej oprawy, co oburzyło wiernego królowej ambasadora Chapuysa. "Nie chcą pochować jej jako królowej" - pisał, odmawiając uczestnictwa w uroczystościach; grzebano ją jako księżną wdowę - choć Katarzyna nigdy nie zgodziła się z degradacją do tej pozycji - pod sztandarami Walii i jej rodzinnej Hiszpanii, z pominięciem godła Anglii. Jej córka - królowa Maria - pod koniec swego krótkiego panowania, podjęła próbę zadośćuczynienia: w swej ostatniej woli poleciła, by ciało "mej najdroższej i najukochańszej matki, świętej pamięci" zostało jak najszybciej przeniesione z Peterborough i spoczęło obok jej ciała; "godne grobowce lub pomniki" miały zostać wzniesione "ku naszemu należnemu upamiętnieniu". Jednak jej następczyni, królowa Elżbieta, nie uważała za stosowne wypełnić woli królowej Marii, tym bardziej, że nie próbowała nawet oddać sprawiedliwości własnej matce. Ostatecznie, sama spoczęła obok królowej Marii w Opactwie Westminsterskim, a nie "najukochańsza matka" Marii Katarzyna - przyrodnie siostry dzielą tu imponujący i "godny" grobowiec.

Drewniany katafalk Katarzyny Aragońskiej wraz ze sztandarami, aksamitnym całunem, katafalk, gdzie jakoby świece same zapłonęły podczas egzekucji Anny Boleyn, zachował się aż do roku 1586. Maria, królowa Szkotów - stracona w pobliskim Forheringhay Castle - została pochowana rok później w katedrze w Peterborough, a potem jej szczątki przeniesiono do Opactwa

Westminsterskiego. (Zgony obu królowych oddzielała przestrzeń 51 lat, ale ostatecznie posługi udzielał im ten sam grabarz, znany jako Stary Scarlett.)

W czasie wojny domowej Peterborough stało się widowiskiem obrazoburczych awantur. Naoczny świadek Francis Standish donosił, że "motłoch" ściągnął czarny, aksamitny całun z grobu królowej Katarzyny i zdemolował katafalk.

W 1725 roku przystąpiono do renowacji grobu; prace te oraz zakup cienkiej płyty mosiężnej zostały sfinansowane z funduszków katedry. W bezwzględny wiek osiemnasty - kiedy katolicyzm został zakazany - zniknęła płyta nagrobna Katarzyny Aragońskiej; uważa się, że posłużyła do budowy letniej rezydencji dziekana. Epoka wiktoriańska i w tym wypadku okazała się miłosierna - w 1891 roku, podczas wszechstronnej renowacji katedry, wykonano niezbędne prace nad pomnikiem królowej. W prezbiterium położono marmurową posadzkę, fundamenty zostały wzmocnione, otworzono też (była już raz przecież, w 1781 roku, na krótko odsłonięta) kryptę z trumną królowej.

Następnie na grobie Katarzyny - w północnej nawie prezbiterium, tuż obok sanktuarium - położono płytę z irlandzkiego marmuru z herbami, godłem granatu i krzyżem. Płytę tę zakupiono ze składek publicznych zebranych w Anglii, Szkocji, Irlandii, Australii i Ameryce. *4 Wryto na niej znaki, których życzyłyby sobie na grobie: herb infantki Kastylii i Aragonii oraz herb królowej małżonki Anglii - był to podarunek zagranicznej księżniczki Marii Teck, która poślubiła przyszłego króla Anglii Jerzego V. Nad grobem widnieje złoty napis, którego zmarła także by sobie życzyła: "Katarzyna,

królowa Anglii".

Na tym nie zakończyły się ekumeniczne uroczystości ku czci Katarzyny Aragońskiej. W styczniu 1986 roku, w czterysta pięćdziesiątą rocznicę pogrzebu królowej, symboliczną trumnę uroczyście poniesiono z Kimbolton, jak niegdyś, zatrzymując się po drodze w Opactwie Sawtrey. Następnie - Hiszpanie i Anglicy, anglikanie i katolicy - wspólnie wydali przyjęcie, podczas którego ambasador Hiszpanii ofiarował wspaniałą, nowy sztandar królewski, gdzie wśród innych znaków widnieje jabłko granatu - osobisty emblemat królowej. 29 stycznia 1986 roku odsłonięto pamiątkową tablicę, ufundowaną przez mieszkańców Peterborough: "Królowej, umiłowanej przez lud angielski za lojalność, pobożność, odwagę i miłosierdzie."

Na grobie królowej prawie nigdy nie brak świeżych kwiatów, choć nic nie wiadomo o tych, którzy od lat czczą w ten wzruszający sposób pamięć zmarłej. Można jednak przyjąć, że niezależnie od wyznania, składają hołd lojalności, pobożności, odwadze i miłosierdziu.

Przypisy

1. W. Szekspir, Król Henryk Viii, akt Ii, scena Iv w: Dzieła dramatyczne.

Kroniki t. Iv.

2. Królowa Elżbieta Ii nie jest potomkinią Henryka Viii, lecz Henryka Vii poprzez jego córkę, królową szkocką Margaretę, jej wnuczkę Marię, królową Szkotów i w końcu, syna Marii, króla Szkocji Jakuba Vi, który został królem Anglii Jakubem I. (Tabl. gen. 2)

3. Najmłodsza żona króla, Katarzyna Howard, była na tyle młoda, że mogłaby być wnuczką Katarzyny Aragońskiej, starszej od niej o około 36 lat.

4. Co prawda, błędnie podano, że umarła w wieku 49 lat. Katarzyna skończyła 50 lat 16 grudnia 1535 roku, na trzy tygodnie przed śmiercią, która nastąpiła 7 stycznia 1536 roku.